

Królowa namiętnego romansu

VIRGINIA
HENLEY

ZAUROCZONA

HENLEY VIRGINIA

ZAUROCZONA

Rok 1792, Anglia. Lady Kathleen Hatton umiera po ciężkim porodzie, wydając na świat na świat bliźniaków, Christophera i Nicholasa, urodzonych jednak w odstępie całej doby pod dwoma różnymi znakami zodiaku. Ojciec - lord Henry Hatton - jest uradowany, że ma dziedzica, lecz nienawidzi drugiego syna, którego obwinia o śmierć żony. Jednak to młodszy Nicholas wyraźnie góruje na nieudolnym bratem, często też bierze na siebie winę za jego potknięcia. Bliźniacy przyjaźnią się z towarzyszką dziecięcych zabaew, mieszkającą w niedalekim majątku Alexnadrą Sheffield...

PROLOG

Hatton Hall, 22 lipca 1792

Dziedzic lorda Hattona nie będzie zadkiem torował sobie drogi na ten świat, ot co! - Poczzerwieniała na twarzy akuszerka nacisnęła mocno pośladki noworodka, aby go obrócić, po czym odgarnęła włosy ze spoconego czoła.

Leżąca na wielkim łożu piękna młoda Irlandka była blada i wymęczona porodem. Lady Kathleen Hatton odczuła pierwsze bóle o świcie, a dochodziła już prawie północ.

Służąca lady Hatton, Meg Riley, która opiekowała się Kathleen Flynn w dzieciństwie, załamała ręce.

- Kobieto, ona umiera. Odbierz to dziecko, pośpiesz się!

Akuszerka, która zaraz po przybyciu wykryła dwie główki, zacisnęła mocno usta. Czuła się obrażona, że ktoś podważa jej kompetencje w obecności dwóch młodych, sterczących w pobliżu drzwi pokojówek.

- Irlandczykom wydaje się, że wszystko wiedzą! Jeśli nie masz doświadczenia w odbieraniu bliźniąt, to lepiej zachowaj dobre rady dla siebie. Rodzenie bliźniaków jest niebezpieczne, bardzo wyniszczające i groźne dla życia! - Pomimo roztaczanej wokół siebie aury autorytetu, akuszerka w skrytości ducha odczuwała coraz większą panikę. Mocno chwyciła maleńkie ramię, które właśnie ukazało się na zewnątrz, i pociągnęła je zdecydowanym ruchem.

Dziedzic lorda Hattona zawitał na tym świecie dwie minuty przed północą; na szczęście matka straciła przytomność. Akuszerka podała dziecko Meg Riley.

- Umyj go, potem przekażę go ojcu. Biedak dość się już naczekał.

Ten „biedak” usadowił się w bibliotece, gdzie nie słyszał krzyków i umiłował sobie oczekiwanie przednią brandy pomyślała ze złością Meg. Myjąc noworodka, obejrzała go dokładnie. Był najpiękniejszym dzieckiem, jakie widziała w życiu, miał kępkę czarnych kręconych włosów i czarne rzęsy wokół szarych tęczówek oczu. Owinęła go w powijaki i podeszła do łóżka. Akuszerka wyciągnęła ręce po maleństwo.

- Nie możesz odejść od lady Hatton - powiedziała Meg. - Musisz odebrać drugie dziecko!

- W tej chwili przestała rodzić, zacznie być może dopiero za parę godzin. - Akuszerka wzięła w ręce dziedzica, którego przed chwilą odebrała od rodzącej matki Szybkim krokiem ruszyła do biblioteki. Pan Burke, pełniący funkcję majordomusa, otworzył przed nią drzwi do biblioteki. Poczł ogromną ulgę Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w najlepszym porządku.

- Czy to chłopiec? - spytał Henry Hatton, wstając z obitego skórą fotela. Wokół niego unosiła się chmura błękitnego dymu z cygara.

- Tak, milordzie. Gratuluję, ma pan wspaniałego syna. - Akuszerka z szerokim uśmiechem rozsunęła powijaki aby pokazać swoje trofeum.

W oczach lorda Hattona zapłonęła męska duma.

- Jest naprawdę idealny, skoro sam tak mówię. Trzeba to uczcić! Burke, zawołaj stewarda i lokajów, wypijemy toast. - Nagle Henry o czymś sobie przypomniał. - A jak się ma lady Hatton? Na pewno jest z siebie bardzo zadowolona?

- Jeszcze nie skończyła rodzić, lecz ja nie chcę niczego przyspieszać.

- Dokończ dzieła i odbierz drugie dziecko. Nie chcę, żeby Kathleen dłużej cierpiała.
- Porody bliźniąt bywają niebezpieczne, milordzie. Nie chcemy uszkodzić maleństwa.
- Nie przesadzaj. Najważniejsze, że mam już mojego syna, mojego dziedzica. Dopilnuj, żeby jemu nic się nie stało. Już postanowiłem, jak będzie się nazywał. Christopher... Christopher Flynn Hatton!

Nim nadszedł następny wieczór, wszystkich mieszkańców domu ogarnęła panika. Drugie dziecko wciąż pozostawało w łonie matki pomimo wysiłków akuszerki, aby wywołać poród. Wezwano nawet kucharkę, żeby przyniosła kleik z melasą, zaś bardzo zaniepokojony pan Burke chyba z dziesięć razy biegał na górę z gorącymi ceglami, aby ogrzać stopy swojej pani.

Kathleen Hatton patrzyła szklistymi oczami, leżąc bezwładnie na łożu, podczas gdy Meg Riley delikatnie obmywała ją i modliła się żarliwie. Po zbolącej twarzy opiekunki spływały łzy. Tuż przed północą do sypialni po raz trzeci tego wieczoru wtargnął lord Hatton.

- Dziecko musi już być martwe, milordzie - powiedziała z rozpaczą akuszerka, spoglądając na jego rozniewaną twarz.
 - To i lepiej, że ten pomiot szatana nie żyje! - Chodził niecierpliwie po komnacie, rzucając wszystkim groźby i czerpiąc wyraźną satysfakcję z faktu, że wzbudza powszechny strach.
- Kiedy przebrzmiało bicie zegara obwieszczające północ, drugi bliźniak wreszcie przyszedł na świat. Meg Riley ze zdumieniem przyglądała się dziecku, które akuszerka podała jej do umycia. To był drugi chłopiec, w każdym szczególe taki sam jak jego starszy brat. Te same pięknie ukształtowane kończyny, kępkę czarnych włosów, czarne rzęsy i szare oczy, identyczny dołek w podbródku.

- To też chłopiec, milordzie. - Meg podsunęła mu ślicznego noworodka.

- Niech się do mnie nie zbliża! - ryknął lord Hatton. - On jest zagrożeniem dla nas wszystkich!

Trzymajcie go z dala od mojego syna, Christophera! - Troskliwie wziął pierworodnego na ręce i energicznym krokiem opuścił pokój.

Gdy akuszerka spoglądała bezsilnie na swoją umierającą pacjentkę, a Meg tuliła odrzucone dziecko, kucharka złowieszczo pokręciła głową.

- Bliźniaki urodzone w odstępie ponad dwudziestu czterech godzin, pod dwoma różnymi znakami zodiaku... to nienaturalne!

Młode pokojówki zgodnie pokiwały głowami. To rzeczywiście zły omen.

Wypełniwszy w końcu swoją powinność, lady Kathleen Hatton z cichym westchnieniem ulgi zasnęła wiecznym snem.

- Porody bliźniaków są bardzo wyniszczające i groźne dla życia - zaczęła lamentować akuszerka łamiącym się głosem.

- Mój śliczny chłopiec - zanuciła półgłosem Meg Riley. Z jej oczu popłynęły rzęsiście łzy. - Możemy nazwać cię Nicholas, zaś twoim drugim imieniem będzie Flynn, po twojej słodkiej, łagodnej mamie, która przebywa wśród aniołów. Niech Bóg ma w opiece jej duszę.

Chociaż Henry Hatton wini! drugiego syna za śmierć swojej żony, z czasem nauczył się zaciskać zęby i tolerować go, gdyż rozdzielenie bliźniaków nie było możliwe. Od czasu, gdy nauczyli się chodzić, chłopcy spędzali razem każdą chwilę. Lecz od samego początku to Nicholas - urodzony jako drugi z braci - był naturalnym liderem, zaś Christopher chodził wszędzie za nim.

Wszyscy służący zgodnie orzekli, że to było z powodu urodzenia się Nicholasa pod znakiem Lwa, podczas gdy

Christopher przyszedł na świat pod znakiem Raka. Z wyglądu chłopcy byli absolutnie identyczni, jednak ich osobowości stanowiły żywy kontrast. Obaj sprawiali wrażenie uroczych łobuziaków, lecz to Nicholas był typem ekstrawertyka, który robił wszystko z taką pasją, że całkowicie przyćmiewał swojego starszego brata.

Ta sytuacja doprowadzała lorda Hattona do furii i jeszcze bardziej pogłębiała wrogość, którą żywił do Nicholasa. Henry Hatton oczekiwał, że to jego dziedzic, a więc Christopher, będzie we wszystkim lepszy, lecz w rezultacie to właśnie mały Kit czuł się bardzo niepewnie. Jego obdarzony silną wolą brat, Nick, stał się wobec niego nadmiernie opiekuńczy, nawet wykonywał za niego szkolne zadania, aby guwerner nie złożył ojcu niepocholebnego meldunku. Nick brał na siebie winę za popełnione i niepopołnione uczynki Kita, kiedy ten nie wywiązywał się ze swoich obowiązków lub nie spełniał ojcowskich oczekiwań.

Zanim ukończyli dziesięć lat, bliźniacy nauczyli się zmieniać rolami, kiedy tylko było to dla nich korzystne, a gdy osiągnęli wiek lat piętnastu, Nick z rozbawieniem obserwował, jak Kit otrzymuje wszystkie ojcowskie pochwały, zaś on sam ponosił kary wymierzane przez rodziciela. Bliźniacy w pełni zasłużyli na przydomki, które służący nadali im przy urodzeniu: Rak i Poker.

ROZDZIAŁ 1

Londyn, lipiec 1813

Szampańska Charlie uśmiechnęła się promiennie, rozpoznawszy dwóch ciemnowłosych, przystojnych klientów, którzy właśnie wkroczyli do jej przybytku przy Pall Mail. Przywitała uroczych diabłów całusem, zaś młodzi libertyni odwzajemnili się, kładąc dobrze wyćwiczonym ruchem dłoni na jej kształtnych pośladkach.

Wyuzdana Neli, najmłodsza stażem nimfa w Królewskiej Akademii Konnej Jazdy, gapiała się na bliźniaków, odzianych w nieskazitelne czarne wieczorowe stroje, po czym odwróciła się do Porywczej Moll.

- Kto to? - spytała szeptem.

- Będzie wesoło. - Moll mrugnęła porozumiewawczo. - To Rak i Poker.

Neli popatrzyła na nią pytająco.

- Niewyżyci Braciszkanie! - wyjaśniła Moll. - Szampan dla wszystkich, ruszamy do zabawy!

Nagle wydało się, że wszystkie kobiety pracujące w burdelu Charlotte King zgromadziły się w dużej sali recepcyjnej, udekorowanej lustrami w złoconych ramach i freskami ukazującymi półnagie kobiety w kuszących pozach. W kieliszkach pienił się szampan, zewsząd dobiegały głośne śmiechy, podczas gdy wymalowane lale szybko bazgroliły swoje imiona na małych karteczkach i wrzucały je do jedwabnych, wieczorowych cylindrów.

Wzrok Neli wędrował od jednego wysokiego przystojniaka do drugiego - otaksowała ich szerokie ramiona,

podziwiała umięśnione uda, z westchnieniem zerknęła na czarne kręcone włosy i diabelskie szare oczy.

- Jak ich odróżnić? - spytała cicho.

- Tego się nie da, możemy tylko zgadywać, ale czy to naprawdę takie ważne? Spójrz na nich! Żaden inny klient Charlie nie może się równać z tymi dwoma

- W długości czy w obwodzie? - rzuciła dowcipnie Neli.

- W wytrzymałości, moja droga! To wytrenowani rozpustnicy. Już ich ojciec, lord Hatton, tego dopilnował. Przeprowadził ich tutaj w dniu, gdy mieli piętnaste urodziny, aby przeszli inicjację, ale już wtedy nie byli prawiczkami! To jak wprowadzenie dwóch młodych ogierów do stajni pełnej klaczy w rui. Słyszając, że ich ojciec jest arystokratą, Neli zainteresowała się jeszcze bardziej.

- Ooo, więc oni mają szlacheckie tytuły? Moll spojrzała na nią z pogardą.

- Starszy bliźniak jest dziedzicem ojcowskiego tytułu, ale gdy mężczyzna jest nagi, nie liczy się jego szlachectwo, lecz inne przymioty!

- Wydają się być w dobrej komitywie z naszą panią. Chyba mi nie powiesz, że ona też ich obsługuje? - powiedziała zdumiona Neli.

- To Niewyżyci Braciszkanie ją obsługują. Dla nich Charlie łamie swoje żelazne zasady. Tylko ona potrafi ich odróżnić, lecz sama przyznaje, że kiedyś zrobili z niej ba-lona! - parsknęła Moll, rozbawiona własnym dowcipem.

Powietrze przecinały wybuchy śmiechu, gdy Rak wyciągnął karteczki z imionami Lizuska i Balbina.

- Połóż mnie i popieść piórką - zachichotała krągła blondynka, biorąc pod rękę wysokiego młodzieńca. Przystojniak nachylił się, żeby szepnąć jej coś do ucha i zaraz dostał w policzek za swoją sprośną propozycję.

Kiedy Poker wylosował imię ciemnookiej Azjatki, a potem drugiej dziewczyny o przydomku Żądza i śniadej, kuszącej skórze, Charlie spojrzała nań pytająco, aby upewnić się, czy na pewno jest zadowolony.

- To smakowite przystawki, ale na główne danie, jak zwykle, chce ciebie - powiedział cicho, aby nikt inny go nie usłyszał. Miał tak głęboki głos, że każdy dźwięk wywoływał mrowienie w kręgosłupie Charlie.

- Będę więc miała okazję okazać ci moją wdzięczność - odparła szeptem. - Tak jak mi doradziłeś, w zeszłym tygodniu otworzyłam salon gry, dzięki czemu moje przychody zwiększyły się dwukrotnie! Sześć mil od Londynu, w Longford Manor, Alexandra Sheffield zamknęła na klucz drzwi swojej sypialni i szybko zrzuciła ubranie. Zajrzała głęboko w pełne śmiałości oczy, które syciły się widokiem jej nagości, wreszcie uśmiechnęła się filuternie.

- Nareszcie sami! Pragnęłam tego od wielu tygodni. Czułam pokusę za każdym razem, gdy na ciebie patrzyłam. Ludzie plotkują o mnie, że jestem wcieloną diablicą... teraz udowodnię, że mają rację! Spoglądała, jak dłoń unosi jej złocistorude, jedwabiste włosy, poczuła podniecający dreszcz, gdy loki opadły po jej obnażonych piersiach i zawisły swobodnie na wysokości szczupłej talii.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Mamy jeszcze czas, żeby się zatrzymać.

Gdy pytanie zawisło w powietrzu, Alexandra z wahaniem oblizwała wargi. To był jej pierwszy raz, więc po fakcie drogi powrotnej już nie będzie. Uśmiechnęła się podniecona własną odwagą.

- Tak, jestem pewna! Miejmy to już za sobą! Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze, ujęła nożyczki i obcięła długie pukle.

- O Boże, wyglądam niesamowicie! - stwierdziła z nutą złośliwej satysfakcji. Szara, nudna przyzwoitość stanowiła przekleństwo dla Alexandry, która tęskniła za ży-

ciem w Londynie, za osobistym doznaniem szaleństw, będących elementem codzienności wyższych sfer.

Zgromadziła kolekcję wszystkich skandalizujących powieści pióra Fanny Burney i wyrobiła w sobie ambicję, aby zostać pisarką. W zeszłym miesiącu przeczytała w „Town and Country Magazine”, że powieściopisarki, chcąc być traktowane poważnie, muszą obciąć sobie włosy na krótko i przywdziawać męskie stroje, lecz nawet wtedy w tym zdominowanym przez mężczyzn środowisku kobiety wydawały swoje książki anonimowo. Krążyły pogłoski, że eseista i humorysta Charles Lamb, w rzeczywistości był niewiastą o prawdziwym nazwisku Mary Lamb.

Po kąpieli i umyciu świeżo przyciętych włosów Alexandra zdecydowała, że gdy pojedzie do Londynu, aby wypełnić swoje powołanie, będzie używała męskiej wersji swego imienia. Alex Sheffield - to brzmiało naprawdę niezłe! Kiedy włosy wyschły, ujrzała z przerażeniem, że całą jej buzię otaczają miliony poskręcanych w małe loczki złocistych kędziorków i pasemek. Wciąż wyglądała zdecydowanie zbyt kobieco. Schodząc po krętych schodach do salonu na podwieczorek, usłyszała głos swojego brata Ruperta, który osadził ją w miejscu.

- Na Boga, Alex, coś ty ze sobą zrobiła? Całe towarzystwo pomyśli, że zbzikowałaś, tak jak nasza babcia! Teraz już nikt nie poprosi cię o rękę, będą cię uważać za dziwadło.

Alexandra odwróciła się i buntowniczo uniosła podbródek.

- O to mi właśnie chodzi, Gburze Rupercie! Mam dopiero siedemnaście lat i wcale nie chcę, żeby ktoś mi się oświadczał.

- A jednak będą prosić cię o rękę, mimo że zrobiłaś z siebie straszidło. Jesteś dziedziczką i nic na to nie poradzisz.

Gdy zeszli na parter, ujrzeni swoją babcie, lady Dorothy Longford, która właśnie żegnała się z jakimś wytwornie ubranym młodzieńcem.

- Miło robić z panią interesy, wicehrabino.

- Wystarczy proste *milady*. - Dottie dźgnęła go wykonaną z kości słoniowej laską. - A teraz pamiętaj, mają przyjść po zmroku, bo inaczej nie zostaną wpuszczeni. Każę leśniczemu poszczuć ich psami. - Owdowiała wicehrabina Dorothy Longford była osobą zasadniczą, która lubiła dominować nad całym otoczeniem.

Rupert i Alexandra przywykli już do jej ekscentryczności oraz różnych dziwnych znajomych. Ponieważ w majątku Longford Manor nie było ani leśniczego ani psów, przestali sobie zaprzętać myśli młodym gościem.

Lady Longford poprawiła sobie jaskraworudą perukę, i pociągnęła za sznur dzwonka, aby podano podwieczorek. Uniósłszy *lorgnon*, przyjrzała się dokładnie wnuczce.

- Mmm - mruknęła.

Alexandra oczekiwała ostrej reprimendy.

- Zrobiłaś z siebie prawdziwy oryginał. Diablica z aureolą. .. niespotykane! Te krótkie, potargane loczki sprawiają, że wyglądasz na wyższą. A dzięki długim nogom wydajesz się swawolna... mężczyznom trudno będzie oprzeć się twemu urokowi. Będiesz najmodniejszą gwiazdą całego towarzystwa, kochanie, tak jak ja kiedyś byłam.

Było to wielkie niedomówienie; swego czasu Dorothy była raczej gwiazdą niepokorną. Lecz skandaliczne, niekonwencjonalne zachowanie nie przeszkodziło jej poślubić wicehrabiego Russella Longforda, najbogatszego arystokratę w hrabstwie Buckinghamshire. Jednak małżeństwo wcale jej nie poskromiło, gdyż miała tyluż kochanków, co królowa Szarlota dzieci: a było ich aż piętnastoro!

- Wcale nie chcę być najmodniejszą gwiazdą - zaprotestowała Alexandra.

- Dyrzymały! Złapiesz najlepszą partię w całym królestwie, tak jak ja. Tak samo jak ja zostaniesz *lady*, w przeciwieństwie do twojej matki, która zawsze była moim utrapieniem.

Alexandra nie chciała, żeby Dottie rozwinęła temat matki, gdyż te opowieści niezmiennie sprawiały jej cierpie-

nie. Małżeństwo Margaret było katastrofą - nieszczęśliwie wyszła za mąż za prostego człowieka, Johnny'ego Sheffielda, okrywając hańbą dobre nazwisko swoich rodziców. Aby dopełnić czarę goryczy, uciekła z innym prostakiem, porzucając własne dzieci. Babcia przyjęła Alexandrę i Ruperta do swego domu i do swego serca - zapewniła im nie tylko dostatnie życie, ale też przelała na nich swoją miłość, ukoiliła to okropne poczucie odrzucenia. Alexandra wiedziała, że nie może skrzywdzić babci w taki sam sposób, jak uczyniła to jej matka. Przysięgła, że będzie odkładać małżeństwo tak długo, jak tylko się da, aby uniknąć związku z niewłaściwym człowiekiem. Sheffield ożenił się z jej matką dla pieniędzy, więc Alexandra postanowiła, że za wszelką cenę uniknie podobnej pułapki.

- Rupert jest w dobrej sytuacji - podjęła Dottie. - Odziedziczył po dziadku tytuł wicehrabiego. Lecz ty, kochanie, musisz wyjść za mąż, aby uzyskać miano *lady*.

- Małżeństwo wcale nie uczyniło cię wielką damą - odparła Alexandra z przymrużeniem oka.

- Celna uwaga, kochanie! Odziedziczyłaś po mnie cięty dowcip. Z przyjemnością będę obserwować, jak doprowadzasz cały Londyn do szału, zanim się usatkuje.

- Zawsze miałem nadzieję, że wyjdiesz za mojego najlepszego przyjaciela, Kita Hattona, ale ty nawet me próbujesz zwrócić na siebie jego uwagi - poskarżył się Rupert. .

- Tak więc wyjdzie za Christophera Hattona. Nie jest żadną tajemnicą, że lord Hatton i ja od wielu lat mamy w tej kwestii pełną zgodność.

Alexandra słuchała tego całe życie. Ona i Rupert wychowywali się razem z bliźniakami Hattona, którego ziemie przylegały do posiadłości Longfordów. Diabelsko przystojni bracia fascynowali ją od wczesnego dzieciństwa, gdy razem z Rupertem uczestniczyli w śmiałych eskapadach bliźniaków. Alexandra przypominała sobie incydent, który wydarzył się w okresie kanikuły, gdy chłopcy mieli po dwana-

scie lat. Kit Hatton podsłuchał, jak służący rozmawiali o rabusiu, który został powieszony na wrzosowisku w pobliżu Hounslow przy drodze Great West Road. Namówił brata żeby pojechać do Hounslow i dotknąć wisielca

- Chodźcie i patrzcie na mnie! - zawołał Nick Z początku cała czwórka uważała to za wspaniałą przygodę Niebezpieczne wrzosowisko znajdowało się poza dozwolonym dla nich obszarem przebywania, mimo że było oddalone jedynie o dwie mile. Poza tym żadne z nich nigdy wcześniej nie widziało nieboszczyka, nie mówiąc już o powieszonym złoczyńcy.

Alexandra przypomniała sobie ekscytujące przerażenie, które poczuła, gdy jej oczom ukazała się szubienica Nicholas bez chwili wahania podjechał i odważnie dotknął wisielca, aż ten zakołysał się na linie, jednak Christopher cofnął się i nie miał ochoty podejść bliżej. Rupert - o kilka miesięcy starszy od bliźniaków - także stracił rezon , wyglądał tak, jakby lada chwila miał zwymiotować Alexandra pamiętała, że poczuła wtedy podziw dla odwagi Nicka. Urodził się pod znakiem Lwa, nigdy nie opuszczał dumnie podniesionej głowy. Nigdy, bez względu na wszystko!

Pełna pogardy dla Kita i Ruperta, stwierdziła, że ona także dotknie powieszzonego rozbójnika. Nigdy nie zapomni pełnego podziwu spojrzenia, jakim obdarzył ją Mck Hatton. Właśnie to spojrzenie natchnęło ją odwagą, spojrzenie i fakt, że trzymał ją za rękę, gdy dokonała tego wyczynu. Do dziś pamiętała, jaki przeszedł ją wtedy dreszcz Kiedy wrócili, oczekiwał ich wściekły lord Hatton Kit powiedział, że to Nicholas wszystkich namówił, a nawet zmusił Alexandrę, aby dotknęła tych potwornych zwłok. Nicholas wiedział, że dostanie porządne lanie, jednak nie zarzucił bratu kłamstwa. Uśmiechnął się uspokajająco do Alexandry, powiedział, że przyjmie karę z godnością Wspomnienia urwały się, gdy wniesiono podwieczorek. Alexandra z westchnieniem popatrzyła na babcię która oczekiwała, że wnuczka wyjdzie za Christophera

Hattona, dziedzica arystokratycznego tytułu. Rozumiała, że jedynym sposobem na uniknięcie łowcy posagu jest poślubienie mężczyzny mającego i szlachetnie urodzonego. Jednak była wewnętrznie rozdarta, gdyż darzyła sympatią obu bliźniaków. Z Christopherem łączyło ją zainteresowanie sztuką, był on też najbliższym przyjacielem jej brata, lecz mimo to Alexandra nie miała pewności, czy woli właśnie tego dziedzica. Bowiem to z Nicholasem łączyła ją prawdziwa przyjaźń. Zwierzała mu się i ufała od wczesnego dzieciństwa. Lecz z drugiej strony rozumiała, że teraz nie są już dziećmi. Hattonowie stali się mężczyznami, obytymi w towarzystwie i doświadczonymi ponad swój wiek. Zajmowali prominentną pozycję w elicie, której to pozycji zazdrościli im inni młodzi ludzie. Alexandra żałowała, że obecnie Nick traktuje ją jak siostrę, gdyż ostatnio zapragnęła, by zaczął widzieć w niej kobietę. Teraz spojrzała na Dottie i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia z powodu swej fascynacji Nicholasem. Cale życie wmawiano jej, że nie może się kierować sercem, nie może się zakochać, gdyż ta droga w nieunikniony sposób prowadzi do nieszczęścia.

- A tak przy okazji, przekazcie Annabelle Harding moje wyrazy ubolewania, ale nie będę mogła wziąć udziału w jej wieczornym przyjęciu. Powiedzcie jej, że jestem niedysponowana. - Dorothy Longford, chuda i wyprostowana jak tyczka, była osobą wzbudzającą posłuch, a chociaż jej twarz przypominała pomarszczony pergamin, wciąż były na niej widoczne piękne rysy, znamionujące niegdysiejszą urodę. Alex uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona.

- Skoro ty się tam nie wybierasz, ja zostaję z tobą.

- Aj tam! Ty musisz iść. Ona ma plany, by przechwycić twego narzeczonego dla swojej okropnej córki. I nie ona jedna. Każda matka z córką na wydaniu będzie tam, aby złapać któregoś z Hattonów. Sama wiesz, że ganiają za nimi wręcz bezwstydnie.

- Christopher nie jest moim narzeczonym - zaprotestowała Alexandra.
- Bzdura! Jako przyszła lady Hatton masz obowiązek trzymać te chciwe latawice na dystans. Mężczyźni nie przebierają, kochanie. Podniosą każdą spódniczkę, która im się nawinie. W wieku lat trzynastu Alexandra uświadomiła sobie jak kobiety spoglądają na braci Hattonów. Starsze kobiety oraz debiutantki na salonach zabiegały o towarzystwo tych uroczych, jakże męskich diabłów. Nie rozumiała że to zauroczenie ma charakter seksualny, odkryła to dopiero wtedy, gdy ukończyła lat szesnaście.
- Nawet nie wiadomo, czy Hattonowie tam będą
- Dyrzymały! Będzie tam Henry Hatton. Annabelle kusi mężczyzn hazardem, a te dekadencje chińskie lampiony, które rozwiesza w ogrodach, zachęcają do intryg'
- Będę ci towarzyszyć, Alex... za nic w świecie nie przepuszczę takiego widowiska. Jeśli chcesz, chętnie ci pożyczę jedną z moich peruk, abyś mogła ukryć te okropne włosy - rzucił złośliwie Rupert. Myśląc o Nicholasie, Alexandra nagle pożalowała że nie zaczekała jeszcze jednego dnia z obcięciem swoich wspaniałych loków.

* **

- Co ty wyprawiasz? - zawołał Nicholas Hatton obszedłszy wschodnie skrzydło domu. Koło jego nóg biegł posłusznie czarny, kudłaty wilczarz. Tymczasem Christopher wycelował i wypalił, odłupując zakrzywiony dziób kamiennego gryfa, trzymającego wartę na narożniku dachu dworu Hatton Hall. Na odgłos wystrzału pies rzucił się do przodu i zaczął wściekle szczekać. Christopher skierował lufę pistoletu prosto na wilczarza.
- Zawołaj go, bo rozwalę mu łeb. Nicholas wiedział, że brat jedynie odgrywa rolę bohatera.

- Leo, do nogi - krzyknął. Nie czekając ani chwili dłużej podszedł i odebrał bratu pistolet.

Kit w uśmiechem wskazał gryf.

- Umiesz tak?

- Nie masz rozumu, by ćwiczyć celność strzałów na rzeźbach Hattonów? Nic nie ma dla ciebie wartości!

- Na pewno stać nas na wymianę paru ozdób, jeśli zostały uszkodzone - rzekł przeciągle Kit.

- Tu nie chodzi o pieniądze. Hatton Hall stoi tu od prawie dwóch stuleci. Te gryfy to antyki.

Powinieneś hołubić dom naszych przodków. - Nicholas uwielbiał rodzinny dom i tę żyzną, porośniętą bujną roślinnością ziemię. W jakimś sensie było to jego jedyne powiązanie z matką, którą znał z pełnych ciepła i czułości opowiadań oraz wspomnień służących.

- Może ty hołubisz go za bardzo, a może lepszym słowem będzie: pragniesz? Hatton Hall będzie kiedyś moją własnością, więc ta sprawa ciebie w najmniejszym stopniu nie dotyczy. Wiesz, Nick, masz zwyczaj mówić ludziom, jak powinni żyć, co więcej, wywyższasz się i robisz to w protekcyjny sposób. Sugeruję, żebyś zachował swoje polecenia dla Hatton Grange.

Było oczywiste, że Christopher odziedziczy Hatton Hall wraz z wielkim parkiem, podczas gdy Nicholas otrzyma farmę i stadninę koni Hatton Grange. Para szarych oczu wpatrywała się w drugą parę identycznych szarych oczu, aż w końcu jeden z braci spuścił wzrok. W głębi duszy Christopher wiedział, że Nicholas niczego mu nie zazdrości. Ze śmiechem uniósł powieki.

- Ty zawsze tylko dużo gadasz. Nigdy jeszcze nie dałeś mi porządnego wycisku. Od tej pory będę ćwiczył strzelanie celując do gołębi. - Widząc pogardliwą minę brata, dodał szybko: - Żartowałem. Interesują mnie tylko niegrzeczne ptaszyny. Dziś wieczorem zamierzam wyrwać dla siebie taką właśnie gołębicę.

- Ja też, ale będę siedział przy stole do gry - odparł Nicholas z krzywym uśmiechem.

- Dlatego właśnie mnie nazywają Rakiem, a ciebie Pokerem. - Kit mrugnął okiem.

Nicholas oddał mu pistolet. Wiedział, że brat chciał zaimponować ojcu celnym strzelaniem na polowaniu, które miało się odbyć w następnym tygodniu. Aby uczcić ich dwudzieste pierwsze urodziny, rozesłano zaproszenia na galowe przyjęcie weekendowe z balem maskowym w sobotę i polowaniem w niedzielę.

- Jeśli chcesz, ustawimy jutro tarcze i poćwiczmy. Mógłbyś mnie trochę nauczyć - stwierdził skromnie Nicholas. - Strzelasz o wiele lepiej niż ja.

* * *

Kiedy wieczorem przybyli do Hardingów, Alexandra odszukała lady Annabelle, aby przekazać jej przeprosiny od babci Dottie, podczas gdy Rupert pomaszerował prosto do salonu gry. Hattonowie już tam byli, a on - jak zwykle - nie umiał ich odróżnić. Czasami sprawę ułatwiało ich nieco odmienne upodobanie do koloru ubrań: Kit lubił kolor płowy i wiśniowy, podczas gdy Nick gustował raczej w różnych odcieniach błękitu i szarości. Lecz dziś obaj włożyli czarne wieczorowe stroje i wyglądali identycznie. Ich ciemne, przycięte włosy opadały w poskręcanych lokach na białe, szpiczaste, wykrochmalone kołnierzyki. Mieli misternie zawiązane fulary i nieskazitelnie białe koszule pod czarnymi frakami, idealnie dopasowanymi do szerokich barków obu braci. Ich długie palce niedbale trzymały karty, zaś oni sami prowadzili towarzyską pogawędkę z innymi graczami.

Wtem Rupert doznał olśnienia i zagadka została rozwiązana. Otóż Kit rzadko wygrywał w karty, natomiast Nick nigdy nie odchodził od stołu jako przegrany. Rupert przywitał się ze swoim przyjacielem Kitem, który właśnie spasował, opróżnił kieliszek i wstał od stołu.

- Mam więcej szczęścia, stawiając na płeć piękną - powiedział. Przed wyjściem z salonu wziął z trzymanej przez

lokaja srebrnej tacy dwa kieliszki i jeden po drugim wychylił ich zawartość. - Mam dziś chrapkę na jakiś smakowity kąsek, Rupercie. Stawiam gwineę że zaciągnę w krzaki rododendrona samą Oliwię Harding.

- Nie wiesz, że ostatnio Nick zaszczycał ją swoimi względami?

Kit dal przyjacielowi kuksańca w żebra.

- Nie bądź głupi, Rupercie. Oczywiście, że wiem. Właśnie dlatego to tak ciekawy sport. Stawiam sobie za punkt honoru, by zauroczyć każdą kobietę, która leci na Nicka. To diabelnie proste!

- Ale ty masz przewagę, bo jesteś dziedzicem ojcowskiego tytułu - rzucił Rupert.

- Właśnie - zaśmiał się Kit. - Ja tylko podążam śladami ojca. Zanim stąd wyjdzie, zdąży zaciągnąć Annabelle do łóżka i upić się brandy lorda Hardinga, niekoniecznie w tej kolejności.

Tymczasem w sali balowej Alexandra odrzuciła zaproszenia do tańca od trzech kawalerów, z których jeden był dziedzicem hrabiego, po czym uciekła do salonu gry. Natychmiast spostrzegła jednego z Hattonów i wstrzymała oddech w nadziei, że to Nicholas. Czowała łomotanie serca, gdy on - z nutą pobłażliwego rozbawienia w szarych oczach - wpatrywał się w jej wystrzyżone włosy.

- Witaj, diablico. Widzę, że znowu szalejesz. Głęboki głos w połączeniu z niemal intymnym przewiskiem sprawił, że poczuła na plecach przyjemny dreszcz.

- Witaj, Nick. Miałam nadzieję, że to odstraszy łowców posagu, lecz próżna to była nadzieja.

Postanowiłam uciec tutaj i spędzić resztę wieczoru przy kartach.

Z jego oczu znikło rozbawienie.

- Nie zrobisz tego, Alexandra.

Patrzył na nią i przemawiał jak dorosły do dziecka, co jak zwykle doprowadzało ją do furii.

- Dlaczego nie? - wybuchła. - Mogę pokonać wszystkich graczy. Powinieneś to wiedzieć, bo sam mnie nauczyłeś.

Nicholas dał znak rozdającymemu, że nie weźmie udziału w następnej rozgrywce, po czym uśmiechnął się czarująco do starszych dam siedzących po drugiej stronie stołu, skinął głową mężczyznom i gospodarzowi, lordowi Hardingowi.

- Proszę o wybaczenie. - Ujmując stanowczym gestem łokieć Alexandry, wyprowadził ją z salonu gry.

- Nie możesz siedzieć pośród mężczyzn i cały wieczór grać w karty. To w nieodwracalny sposób nadwreżyłoby twoją reputację.

- Przecież tam siedziały inne kobiety! - odparła oburzona.

- Alexandra, to są wdowy uzależnione od hazardu, a w tym wieku już od dawna nie muszą się martwić o swoją reputację.

- Siedzenie przy jednym stole z wdowami na pewno nie zniszczyłoby mojej reputacji - stwierdziła uparcie.

- Do czasu, aż zaczęłabyś oszukiwać, mała diabolicco. Wtedy zapłaciłabyś bardzo wysoką cenę.

- A czy przynajmniej zdobyłeś dla mnie kopię *Niebezpiecznych związków* Laclos'a?

- Nie. - Jego głęboki głos zabrzmiał niczym warkot. Ostrzegawczy warkot.

Jednak Alex zignorowała wiszącą w powietrzu groźbę.

- Dlaczego? - spytała władcym tonem.

- Bo jest to dla ciebie nieodpowiednia literatura. Opowiada o wyjątkowo nieobyčajnym uwodzeniu.

- Muszę zdobyć wiedzę o seksie, skoro mam pisać powieści.

- Znowu nabiłaś sobie tym głowę? Jesteś nieznośnym dzieckiem.

Zajrzała mu w oczy. Były jak nieprzeniknione, szare jeziora, tak głębokie, że zapragnęła się w nich utopić. Zamrugła, niemiło dotknięta jego dezaprobatą, pełna obaw, że zostanie odrzucona.

- Co z tobą, Nick? Przecież wielokrotnie braliśmy razem udział w śmiałych eskapadach, przeżyliśmy niejedną przygodę.

- Byłem wtedy uczniem przysłanym z Harrow. Od tamtej pory wydorostałem, czego z pewnością nie można powiedzieć o tobie, diablico.

Prychnęła niegrzecznie.

- Będąc takim starym, wyniosłym dwudziestojednolatkiem, jak możesz się zniżyć do tego, by w ogóle ze mną rozmawiać?

Z pewnością była najbardziej irytującą kobietą na ziemi, lecz gdy spojrzał na jej jasną głowę, poczuł, jak ogarnia go fala opiekuńczości. Zrozumiał, że skoro odważyła się zrobić tak drastyczną rzecz, jak obcięcie swoich pięknych włosów, to z pewnością potrzebuje rozmowy.

- Jeśli obiecasz być grzeczną przez następną godzinę, to spotkamy się około dziesiątej w letnim domku i wtedy porozmawiamy.

Rupert wdał się w poufałą rozmowę ze śliczną blondynką, lecz Nick przywołał go stanowczym gestem.

- Odprowadź swoją siostrę na kolację. I miej ją na oku, bo potrzebuje strażnika. - Wrócił do salonu gry, przeprosił za przerwę i zasiadł do kolejnego rozdania. W ciągu następnej godziny do gry dołączyło wielu mężczyzn, więc zanim wybiła dziesiąta Nick Hatton wzbogacił się o sto gwinei, które zamierzał dołożyć do swoich oszczędności przeznaczonych na konia czystej krwi dla stadniny Hatton Grange.

Przechodząc przez jadalnię, stwierdził, że sala jest pusta, więc chwycił ze stołu butelkę szampana, dwa kieliszki, 'po czym ruszył w kierunku oświetlonego lampionami ogrodu. Młodzi ludzie stali w grupkach na tarasach, śmiali się i flirtowali, podczas gdy bardziej odważni wyruszyli spacerkiem przez trawniki oraz żwirowymi ścieżkami pograżonymi w cieniu cisów i płaczących wierzb. Nicholas wyczuł mocny aromat rododendronów, gdy wtem spośród krzaków wynurzyła się postać młodej kobiety. Cynicznym spojrzeniem otaksował Ołivię Harding, jej pogniecioną suknię i rozczochrane włosy.

- Christopher... - wydyszała, z trudem łapiąc powietrze. Szybko przesunęła ramiączko sukni, aby zakryć na pół obnażoną pierś.
- Obawiam się, że Nicholas. Christopher stoi za tobą. Przerazona Olivia odwróciła się.
- Ale... - wyjąkała - on udawał, że jest tobą... - Wymierzyła Kitowi siarczysty policzek, potwierdzając, co między nimi zaszło. Po chwili znikła w ciemnościach.
- Ona kłamie - stwierdził przeciągle Kit, wsuwając sobie koszulę w spodnie. - Nie mogła się doczekać, żeby nas porównać i sprawdzić, czy mam tak samo dobre... atrybuty jak ty. Na szczęście tak właśnie było.
- Jeśli tak było to tylko dlatego, że masz mózg w swoim kutasie - rzucił zimno Nick. Dzielenie się kurtyzanami było zupełnie czymś innym, tak samo gdy na zmianę nieśli łózkową pociechę zaniebawianym żonom z towarzystwa. Lecz niedoświadczone debiutantki to już całkowicie inna sprawa. Nick miał ochotę obić bratu twarz, jednak wiedział, że Kit dużo wypił i nie byłby w stanie podjąć równej walki. Z wysiłkiem powstrzymał gniew, wmawiając sobie, że w sercu nie żywi uczucia do Olivii Harding ani do żadnej innej kobiety, którą Kit celowo mu odebrał. Bogu dzięki, że miał na tyle rozumu, by nie narażać się na niebezpieczeństwo uczucia.

ROZDZIAŁ 2

Zanim Nicholas dotarł do letniego domku, *zdążył*, przynajmniej tymczasowo, opanować emocje.

- Gdzieś ty się podziewał? - spytała niecierpliwie Alexandra. - Czekam tu na ciebie od kilku godzin!

- Czy zawsze musisz tak przesadzać, diabolic? - zbeształ ją Nick.

- Oczywiście, jestem pisarką! Wszystko musi mieć większy wymiar niż w życiu!

- Jeśli mamy porozmawiać, musisz być poważna, Alexandre

- Przestań traktować mnie jak dziecko - wybuchła. W głębi ducha Nick musiał przyznać, że istotnie myślał

o Alexandrze jak o dziecku; był to mechanizm obronny przeciwko jej nieodpartemu urokowi.

- Czy gdybym uważał cię za dziecko, przyniosłbym ci szampana? - odparł łagodząco.

- O, cudownie! Dziękuję ci, Nick.

- Ja należę... a ty mów.

- Dottie nalega, abym zaczęła udzielać się towarzysko pośród londyńskiej śmietanki wraz z początkiem jesiennej sesji parlamentu. Lecz gdy w przyszłym miesiącu pojedziemy do Londynu, chciałabym zostać pisarką, a nie marnować czas na opędzaniu się od łowców posagu. Mam dopiero siedemnaście lat, jestem więc o wiele za młoda, by wychodzić za mąż. Chcę posmakować życia, wielkich przygód, poznać, jak to jest cieszyć się niezależ-

nością i wolnością, zanim zakopię się na zabitej deskami wsi wraz z mężem i dziećmi.

Kiedy spojrział z góry na jej śliczną buzię, przez chwilę poczuł, jak serce w nim zamiera. Jednak po chwili żelazna samokontrola powróciła na swoje miejsce.

- Twoja babka pragnie dla ciebie tego, co najlepsze. Bogactwo Longfordów obrosło już legendą, nigdy nie będziesz musiała martwić się o pieniądze ani zarabiać na życie, dlaczego więc nie miałabyś wyjść za mąż, a pisarstwa potraktować jako hobby?

- Nie traktuj mnie jak głupiej gęsi! Myślałam, że spośród wszystkich ludzi chociaż ty jeden mnie zrozumiesz. Pisanie to moja pasja, tak jak dla ciebie pasją są konie. Twoja rodzina także jest zamożna, ale to nie powstrzymuje cię przed pragnieniem prowadzenia hodowli.

- Tylko że ja jestem mężczyzną - zauważył cierpliwie. - I mówisz to tonem cholernego mężczyzny! Czy to coś

złego, że kobieta ma ambicje? - zawołała. - Czasy się zmieniają, Nicholasie. Styl życia z epoki króla Jerzego jest już niemodny, mamy teraz regencję! Pudrowane peruki i przyzwoitki niedługo przejdą do lamusa. Nasze pokolenie żąda zniesienia ograniczeń, więcej wolności, zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn. Co w tym złego?

Dobry Boże, jakaż ona jest niewinna. Jeśli sądziła, że obecne pokolenie ma mniej ograniczeń i więcej wolności niż poddani króla Jerzego, to była w wielkim błędzie. Nie było większych rozpustników niż ówczesni mężczyźni, zaś kobiety przejawiały tylko nieznacznie więcej moralnych zasad. Księżne równie często robiły skoki w bok co ich mężowie. Nawet jej własna babka cieszyła się dość złą sławą.

- Alexandre mimo że wciąż o tym mówisz z ogromnym naciskiem, to jednak jeszcze nie jesteś kobietą, natomiast nie jest rzeczą właściwą, aby siedemnastoletnia dziewczyna zażywała swobód londyńskiego życia - powiedział beznamiętnym głosem. - Londyn to nie tylko bogate domy w dzielnicy Mayfair czy ekskluzywne kluby typu Almack's. Z dala od blasku St. James's Street znajdują się brudne,

zaniedbane dzielnice, bardzo niebezpieczne dla niewinnych dziewcząt. A jeszcze dalej są miejsca tak przeżarte przestępczością, że tam życie niewielką ma wartość. Całymi milami ciągną się ulice, gdzie nędza i choroby stanowią element codziennego życia. Londyn ma swoje drugie oblicze, a nie chciałbym, abyś je poznała. I nie chodzi wyłącznie o te biedniejsze części miasta. Nikczemność i zło nierzadko goszczą pośród wyższych sfer. Oczy Alexandry rozblęły.

- O tym właśnie zamierzam pisać! Każdy wytworny dżentelmen ma kochankę, a piękna kobieta ma swego kochanka. Sam jesteś częścią tego świata, więc dlaczego nie chcesz, abym i ja do niego weszła?

- Ja wcale nie mam kochanki - odparł z wyrzutem. Alexandra zaniósł się śmiechem i wyciągnęła rękę,

w której trzymała pusty kieliszek.

- Co cię tak śmieszy? - Tym razem napełnił go tylko do połowy.

- Wypiję za szczytne zasady moralne! Ty nie musisz się starać o płatną kochankę, bo kobiety same rzucają się na ciebie i niemalże biją się między sobą, aby za darmo wskoczyć ci do łóżka.

Spojrzał na Alexandrę, czując się przy niej jak stary mędrzec.

- Nie powinnaś nawet wiedzieć o tych rzeczach, a co dopiero omawiać je z mężczyzną. Jesteś niepoprawna, powinienem sprać ci pupę.

- A czy któreś z twoich przyjaciółek lubią dostawać lanie?

-Alexandra!

- Skąd ty tyle wiesz o tej ciemnej stronie Londynu?

- Jestem mężczyzną - powtórzył. Nie miał zamiaru opowiadać jej niczego więcej. Jego słowa wcale nie odstraszyły Alexandry, lecz sprawiły, że ów rozpustny Londyn wydał się jej jeszcze bardziej fascynujący. Spojrzał na nią z rezerwą. - Obiecuj mi, że nie zrobisz żadnego głupstwa, na przykład nie uciekniesz i...

- Nie znajdziesz sobie kochanka? - zakpiła. - Alexandra!

- Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak szokująca jest myśl o niezamężnej kobiecie, która bierze sobie kochanka, podczas gdy całe społeczeństwo przymyka oko i traktuje jako zupełnie normalne, gdy to samo robi mężatka?

Nick zrozumiał, że jako jedyną przewodniczkę w takich sprawach Alexandra miała tylko swoją ekscentryczną babcię. Postanowił więc powiedzieć jej brutalną prawdę.

- Gdy kobieta wychodzi za mąż, musi być dziewicą, tak aby pierworodny syn i dziedzic był z prawego łoża. Potem ojcostwo nie jest już takie ważne.

Tym razem to Alexandra doznała lekkiego szoku.

- Powinna była wiedzieć, że ma to związek z bogactwem i dziedzictwem. Co za ohyda. W moich oczach bardziej dopuszczalna jest sytuacja, gdy właśnie niezamężna kobieta ma kochanka, gdyż nie popełnia cudzołóstwa, nie zadaje cierpienia mężowi, łamiąc małżeńskie śluby. Jest to jej własna sprawa, która nikogo innego nie dotyczy. Zobaczysz, że kiedyś stanie się to ogólnie przyjętą praktyką - stwierdziła wyniośle.

- Nie za mojego życia - odpowiedział kategorycznie. Alexandra postanowiła się nad nim zlitować.

- Oczywiście, że nie ucieknę, przynajmniej do twoich urodzin. Za nic nie chciałabym stracić weekendowego przyjęcia w Hatton Hall. Zamierzam napisać o dziwactwach i drobnych grzechach gości. Trzymaj kciuki, żeby wydarzył się jakiś skandal.

- Diablica. - Wyciągnął rękę, żeby zwichrzyć jej włosy. Przypuszczał, że celowo tak niemiłosiernie się z nim drażniła, żywił jednak nadzieję, że pod tymi ognistymi lokami Alexandra zachowała dość rozsądku. - Napij się jeszcze szampana, a potem pójdziemy poszukać Ruperta.

Kiedy otworzył przed nią drzwi letniego domku, nagle ktoś szarpnął go mocno za rękę i Nick ujrzał rozwścieczonego ojca. Śmierdziało od niego brandy, patrzył oskarży-

cielsko na młodszego syna. Nick szybko kazał Alexandrze wyjść i był jej wdzięczny, że tym razem bez dyskusji wykonała polecenie.

- Ty rozpustniku! Zwabiłeś ją tutaj, żeby ją uwieść! Trzymaj się z daleka od Alexandry Sheffield. Dobrze wiesz, że przeznaczyłem ją dla Christophera. To właśnie cię pociąga, co, ty świnió? Pragniesz wszystkiego, co przynależy do niego!

W tym momencie Nicholasa ogarnął ślepy szał. niesprawiedliwe ojcowskie oskarżenia zburzyły całe jego opanowanie. Nigdy nie pozwolił sobie na to, by angażować się w uczucie do Alexandry, nigdy nie brał jej pod uwagę, nie mówiąc już o tym, że nigdy jej nie pragnął. Zacisnął zęby, zwinął dłonie w pięści, walcząc z ogarniającą go wściekłością.

Henry Hatton spojrzał znacząco na pustą butelkę po szampanie

- Próbowałeś ją upić, żeby potem odebrać jej dziewictwo... a może przyszedłem za późno? - spytał podejrzliwie, mrużąc oczy.

Tego było już za wiele. Nick zamachnął się butelką i uderzył ojca prosto w skroń. Lord Hatton padł jak ścięty i bez ruchu leżał na trawie.

Osoby, które tymczasem zgromadziły się w pobliżu, zamilkły ze zgrozą. W końcu ktoś spytał:

- Czy on nie żyje?

- Jest pijany w trupa - mruknął z pogardą Nick i szybko oddalił się, by dłużej nie oglądać tego niesmacznego widoku.

Następnego ranka kiedy Nick Hatton przybył do Longford Manor, aby uspokoić Alexandrę, że wszystko skończyło się dobrze, Dottie Longford podniosła do oczu *lorgnon*, aby lepiej obejrzeć stojącego przed nią przystojniaka.

- Jesteś dziedzicem, czy tym drugim?
 - Jestem Nicholas, *milady* - odparł, lekko rozbawiony jej bezpośrednim pytaniem.
 - Mmm, mogłam się domyślić, że to nie dziedzic. - Poprawiła sobie czarną perukę. - Zaprosiłabym cię na śniadanie, ale odprawiłam dziś kucharkę. Służba... oni są nie do zniesienia! - stwierdziła konfidencko. W tym momencie do pokoju weszła Alexandra, więc Dottie zabrała się do wyjścia.
 - Będę w kuchni, usmażę sobie śledzia. Komu potrzebna ta służąca hołota?
Alexandra przewróciła oczami.
 - Egzotyczna jak papuga.
 - Wolę papugę od wściekłego byka. Przepraszam cię za wczorajszy wieczór, Alexandre
 - Dlaczego on tak się złości! na ciebie?
 - Tego się nie dowiedziałem - skłamał z uspokajającym uśmiechem - a dziś rano ojciec też niczego nie pamiętał. Jediną zaletą nadmiernego picia jest słaba pamięć. Chciałem tylko sprawdzić, czy nie rozstroił cię ten wczorajszy incydent.
 - Rzadko widywałam lorda Hattona, gdy się na ciebie nie złościł. Jakim sposobem potrafisz go tolerować?
 - Zawsze robi się gorszy gdy nadchodzą nasze urodziny, bo wtedy boleśnie wspomina matkę - wyjaśnił Nick, aby usprawiedliwić zachowanie ojca.
 - Pożałuje tego, gdy rozpozna się w jednej z moich powieści!
Nick wybuchnął śmiechem.
 - Przyjedź wcześniej w sobotę i spakuj strój do konnej jazdy. Znajdziesz mnie w stajni.
 - A gdzieżby indziej? - spytała, z upodobaniem spoglądając na rozpięty kołnierzyk koszuli, odsłaniający mocną szyję Nicka. - Zabiorę też mój szkicownik - stwierdziła. Doskonale wiedziała, co zamierza narysować.
- Po wyjeździe Nicholas z kuchni wyszła Dottie, niosąc na patelni przypalonego śledzia.

- Uwielbiam tego chłopca... ach, gdybym tylko była o dziesięć lat młodsza, pokazałabym młodemu dzierlatkom, co potrafię.

Alexandra niemalże się zakrztusiła. Gdyby Dottie była o dziesięć lat młodsza, wciąż miałyby ponad pięćdziesiątkę! Musiała jednak przyznać, że Nicholas Hatton wywołuje w kobietach, bez względu na ich wiek, tęsknotę za kochankiem. Coraz bardziej ekscytowała się nadchodzącym weekendem.

- Muszę wymyślić jakiś kostium na maskaradę. - Była już niemal zdecydowana przebrać się za młodego mężczyznę, gdyż goście nie będą tak uważać na słowa w obecności przedstawiciela tej płci. - A ty, babciu?

- Ja pójdę przebrana za zakonnice. Oszukam wszystkich, bo pomyślą sobie, że żyję w celibacie. Tym razem Alexandra naprawdę zaczęła się krztusić

1 musiała udawać, że nagły atak kaszlu powstał z powodu gryzącego dymu z przypalonego śledzia.

- W dzisiejszych czasach młodzi ludzie zupełnie nie mają wyobraźni. Są jacyś niewydarzeni i niemrawi. Czy nie wiesz, że maskarady wymyślono po to, aby mieć słodki pretekst do przywdziewania nieobyczajnych strojów? Gdy Sjęłam młodsza, nosiłam bardzo nieprzyzwoite kostiumy, a jeden z nich był tak skąpy, że zyskał mi przydomek Godiva. - W jej oczach pojawiła się nostalgia. - Ciekawe, co się stało z tą długą, jasną peruką? Pewnie leży w jakimś kufrze na strychu. Mogłabyś tam poszukać jakiegoś kostiumu, Alexandra.

- Chyba tak... ale najpierw usmażę ci drugiego śledzia.

- Dziękuję, kochanie, Prawdziwy aniołek z ciebie. Nieco później Alexandra przyniosła do swojej sypialni

całe naręczce różnych kostiumów, zaś Dottie trzymała kurczowo w dłoni, niczym bezcenny skarb, starą trąbkę do ucha.

- Do licha, z tym ustrojstwem będę miała zabawę jak nigdy w życiu!

- Będziesz dawać trąbką kuksańce? - spytała ostrożnie Alexandra.
- Nie, moja kochana. Będę prowokować! Będę udawać, że nagle straciłam słuch. Ręczę ci, że nie będziesz się nudzić!

W piątek, dwudziestego pierwszego lipca, dzień przed swoimi urodzinami, Christopher Hatton z zadowoleniem odnotował dostawę dużej drewnianej skrzynki z napisem JOSEPH HEYLIN, CORNHILL, LONDYN. Heylin był wytwórcą najlepszych pistoletów z kaburą w Anglii, więc Christopher domyślił się, że właśnie dostarczono jego urodzinowy prezent. Miał świetną kolekcję pistoletów i z radością by ją powiększył. Niejednokrotnie wspominał ojcu o parze okutych srebrem oficerskich pistoletów, jakie widział w zakładzie Heylina w Cornhill. Zasiane wtedy ziarno teraz najwyraźniej przyniosło owoce.

Jednak dopiero po obiedzie lord Hatton wstał i oświadczył:

- Christopherze, jeśli chcesz dostać swój urodzinowy prezent, udaj się do stajni.

Przez moment Kit zastanawiał się, dlaczego właśnie do stajni, ale szybko odgadł, że zapewne pistolety mają w komplecie przytraczone do siodła kabury. Mrugnął do brata, gdy razem ruszyli za ojcem w podanym kierunku.

- Uwielbiam niespodzianki.

I faktycznie była to wielka niespodzianka, gdy Christopher otrzymał od ojca nieokiełznanego, czarnego ogiera czystej krwi. Niemiła niespodzianka. Poczul przeszywający strach, stał jak wryty w ziemię, a myślami powrócił do swoich dziesiątych urodzin. Do tamtej pory bliźniacy jeździli jedynie na kucach, których dosiadali od trzeciego roku życia i które nie stanowiły żadnego zagrożenia. Potem Hatton zdecydował, że dziesięcioletni dziedzic jest

już gotowy na spotkanie z narowistym czarnym wierzchowcem służącym do polowania. Zwierzę przerażało Kita, z całego serca pragnął dostać potulną, szarą klacz, która przypadła Nicholasowi. Pamiętał, jak przez dwa dni unikał zbliżania się do ogiera, aż w końcu ojciec wyraził życzenie, że chce ujrzeć pierworodnego na jego grzbiecie. Cicho zbliżał się do bestii, niosąc siodło i ściskając w spoconej ze strachu dłoni palcat.

Koń nie ruszył się do chwili, aż Kit był już w polowie stajni, wtedy nagle obnażył zęby i rzucił się na chłopca. Kit zamachnął się na ślepo palcatem, lecz to tylko rozwścieczyło wierzchowca. Cofnął się, przebierając gwałtownie nogami, gotów rozdeptać broniącego się Kita. Tego dnia Nick uratował mu życie. - Nie bij go! - zawołał do brata i chwycił widły, którymi delikatnie zapędził ogiera w róg stajni. - A teraz uciekaj! - zawołał, lecz Kit był całkowicie sparaliżowany strachem. Koń nadal rzucał się niespokojnie, a wtedy Nick porzucił widły, podbiegł do brata i turlając się wytoczył go spod śmigających w powietrzu kopyt i żelaznych podków. Tamtego dnia Christopher Hatton zrozumiał, że brat kocha go bardziej niż ojciec.

Jednak ocalenie Kita to była dopiero połowa historii. Otóż Nick przywdział ubranie brata i dosiadłszy czarnego konia, zaczął jeździć pod krytycznym wzrokiem ojca. Potem Nick wyjaśnił, że koń także działał pod wpływem strachu, a zjednać go sobie można było jedynie za pomocą stanowczej łagodności. Minął cały rok zanim Christopher mógł dosiadać swego konia, nie oblewając się przy tym zimnym potem, a po kolejnym roku nauczył się jeździć z właściwą Nickowi szaleńczą nonszalancją. Teraz Kit poczuł znajomą strużkę potu, która zaczęła mu płynąć między łopatkami, zaś miazmaty zwierzęcia, siana i skóry zaczęły przyprawiać go o mdłości. Jednak nauczył się już, by nigdy nie okazywać słabości w obliczu ojca.

- Ma piękną linię. Jak ci się podoba imię Renegat? - spytał przeciągle.

Henry Hatton uśmiechnął się z satysfakcją i spojrzał na Nicholasa.

- A na ciebie, mój chłopcze, czeka w domu para dobrych pistoletów. Jeśli będziesz pilnie ćwiczył, może kiedyś dorównasz celnością Christopherowi.

Gdy tylko ojciec znalazł się poza zasięgiem głosu, Kit zaklął siarczyście.

- Na Boga, dlaczego on jest taki tępy? Nicholas objął go ramieniem.

- Nie jest tępy. Dobrze wie, że ja uwielbiam konie, a ty broń palną.

Kit bezsilnie zacisnął pięści i zmiął w ustach przekleństwo.

- Nienawidzę tego skurczybyka, a ty?

Szare oczy Nicka pociemniały, gdy spoglądał za odchodzącym ojcem. W końcu powoli pokręcił głową.

- Nie, Kit. Nie czuję do niego nienawiści, tylko litość.

Ponieważ lady Longford, Alexandra oraz Rupert przybyli w sobotę przed innymi weekendowymi gośćmi, a zarazem byli starymi przyjaciółmi rodziny, otrzymali możliwość wybrania sobie sypialni. Alexandra miała specjalną prośbę do majordomusa, pana Burke, i poprosiła go o pokój znajdujący się bezpośrednio nad pokojem Nicholasa Hattona. Pamiętała, że kiedyś, gdy byli dziećmi, razem z Rupertem i Christopherem podglądali go przez dziurę w podłodze. Miała nadzieję, że otwór wciąż tam jest, gdyż miała plany, żeby zrobić z niego dobry użytek.

Otwierając wysokie okno z widokiem na ozdobny staw, ujrzała kołyszącą się przy brzegu płaskodenną łódź, która natychmiast przywołała wspomnienia z dzieciństwa. Po drugiej stronie spostrzegła Christophera Hattona i przypomniała sobie, że właśnie są jego urodziny, podczas gdy rocznica Nicka wypadała dnia następnego.

Wiedziała, że to Kit, gdyż nawet z tej odległości dojrzała sztalugi i płótno. Postanowiła do niego dołączyć, zabrała więc swój szkicownik i wyszła.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Kit. Uciekłeś tu przed swoimi gośćmi, więc nie mogłam się powstrzymać i przyszłam, by zakłócić twój spokój.

- Witaj, chochliku. Skąd wiedziałaś, że przed nimi uciekam?

- Po twoim znaku zodiaku. Wiem o tobie wszystko: że masz zmienne nastroje, jak chowasz się przed światem niczym ślimak do swojej muszli. Jesteś studnią tajemnicy o bardzo wrażliwej duszy.

Malował martwą naturę w postaci upolowanych wcześniej dwóch bażantów, które leżały na ziemi obok opartej o drzewo dubeltówki. Chociaż temat martwych zwierząt wydawał się nieco makabryczny, różnorodność barw ptasich piór była oddana z idealną precyzją.

Alexandra wolałaby, aby Christopher malował żywe bażanty, jednak nie mogła odmówić mu talentu.

- Prawdziwy artysta z ciebie, Kit. Zastanawiam się, czy pod tą arogancką powłoką naprawdę ukrywasz wrażliwą naturę?

- Nie, arogancka powłoka skrywa aroganckie wnętrze. - Uniósł rozbawione oczy i patrzył, jak Alexandra reaguje śmiechem. - Dlaczego, u diabła, obcięłaś sobie włosy?

- Jestem zdumiona, że to zauważyłeś, bo zwykle jesteś zbyt mocno zaabsorbowany własną osobą - zakpiła i podeszła bliżej, by podziwiać jego dzieło. - Może powinieneś podarować ten obraz Dottie.

Dziś rano zauważyłam, że ze ściany w jadalni znikły dwa malowidła pędzla Thomasa Lawrence'a.

Kiedy ją spytałam, gdzie się podziały, odparła, że wyrzuciła je na strych, gdyż nie mogła znieść widoku tych mizdrzących się kobiet, które widniały na portretach.

- Jeśli woli moje dzieło od Lawrence'a, to jest wyjątkowo ekscentryczna - stwierdził z właściwą sobie pokorą.

Alexandra zrzuciła klapki, które przesiąkły rosą, przysiadła bokiem na wsuniętych pod pupę łydkach i ujęła swój szkicownik.

- Rozepnij kołnierzyk pod szyją. Chcę cię narysować.

- Masz na myśli jedną ze swoich złośliwych karykatur?

- Oczywiście że nie! Jesteś jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam. Bez końca jestem tobą zafascynowana.

Kit Hatton już przywykł do tego, że jego wygląd fascynuje kobiety, ale niechętnie odnosił się do takiego zainteresowania ze strony Alexandry. Chociaż była olśniewająco piękna, nigdy nie dał po sobie poznać, jak silne wywierała na nim wrażenie. Była jedyną kobietą w trzech hrabstwach, która nie musiała obawiać się jego lubieżności, a powód tego był zupełnie prosty: gdyby chociaż raz spojrzął na nią pożądliwie, ojciec natychmiast ogłosiłby ich narzeczeństwo, a małżeńska niewola była ostatnią rzeczą, jakiej Kit Hatton pragnął jako dwudziestoletni młodzieniec.

- Fascynuję cię tylko dlatego, że jestem bliźniakiem.

- Zapewne - przyznała. - Przynajmniej po części dlatego. - Już wcześniej postanowiła, że narysuje obu braci, a potem będzie badać cechy, które ich odróżniają. Nick zwykle zaczesywał włosy do tyłu, zaś Kitowi jeden pukiel włosów wciąż opadał na czoło. Alexandra nie mogła pojąć, że skoro obaj przystojni młodzieńcy są fizycznie identyczni, dlaczego tylko jeden z nich wywoływał w jej sercu głęboką tęsknotę.

W ciągu kwadransa dołączył do nich Rupert.

- A więc tutaj się chowacie. Chodź, Kit. Musimy przygotować trasę. Przyjechał Hart Cavendish i nalega, żebyśmy dziś po południu ścigali się konno.

- Chyba nie masz na myśli lorda Hartingtona, księcia Devonshire? Skąd, do licha, go znasz? - spytała Alexandra. William Spencer Cavendish był synem niedawno zmarłej, cieszącej się złą sławą księżnej Devonshire. W zeszłym roku odziedziczył po ojcu tytuł księcia.

- Uczęszczaliśmy razem do Harrow - odparł niedbałym tonem Rupert. - Byliśmy kolegami.
 - Chciałabym mu się przyjrzeć z bliska - stwierdziła Alexandra. - To on dostał ataku hysterii gdy jego kuzynka, Caroline Ponsonby, poślubiła Williama Lamba, bo on, Hartington, w myślach uważał ją za swoją żonę!
 - Ale na pewno był zadowolony, że Caro była żoną Williama Lamba, gdy wywołała skandal z Byronem, który nawiasem mówiąc jest jeszcze jednym kolegą ze szkolnych lat.
 - Och, Kit, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? - Alex była niezwykle ciekawa Caro Lamb, która miała reputację osoby nieźrównoważonej i wysłała George'owi Gordonowi Byronowi mały pukiel swojego łonowego owłosienia. - Czy znasz jakieś pikantne szczególiki tego skandalu? - spytała podekscytowana Alexandra.
- Kit ze śmiechu zaczął turlać się po trawie.
- Pikantne szczególiki! Alexandra, masz dar wysuwania insynuacji w bardzo subtelny sposób. Zacerwieniła się i udawała, że jej dowcipna uwaga została wypowiedziana celowo. Po chwili zabrała szkicownik, węgiel rysunkowy i czym prędzej wróciła do Hatton Hall. Młody lord Hartington - oto doskonały materiał dla złośliwej karykatury!

ROZDZIAŁ 3

Zanim nadeszła pora lunchu, w domu gospodarzy zawitała już ponad połowa zaproszonych gości, a chociaż Alexandra знаła wszystkich mieszkańców sąsiednich majątków, to wśród przybyłych ujrzała także wiele nieznanymi twarzą. Babcia przedstawiła ją swojej przyjaciółce, lady Spencer, lecz dopiero gdy wysoki, atrakcyjny młodzieniec o jasnych włosach i błękitnych oczach uniósł jej dłoń do swoich ust, zdała sobie sprawę, kim oni są. Hart Spencer Cavendish był wnukiem lady Spencer, przyjaciółki babci Alexandry.

- Nie wierzę własnym oczom, Dottie. Alexandra jest wiernym odbiciem mojej córki, Georginy. Mając siedemnaście lat była taką samą, wysoką i smukłą pięknoscią o złocistorudych włosach.

- Nic więc dziwnego, że mój ojciec w niej się zakochał - stwierdził Hart Cavendish z galanterią. Otwarcie gapi! się na Alexandrę, nie ukrywając faktu, że długonoga piękność zrobiła na nim wielkie wrażenie. - Czy mogę dotrzymać pani towarzystwa?

- Będzie to dla mnie wielka przyjemność, Wasza Miłość.

- Proszę mówić do mnie Hart. Nie wiedziałem, że Rupert ma tak śliczną siostrę.

Alexandra chciała zarzucić go setkami pytań. Oto młody mężczyzna, który z pewnością miał niespokojne dzieciństwo, dorastając w osławionym Devonshire House po-

śród rozwydrzonych dzieci, w tym samym czasie spłodzonych przez jego ojca zarówno z Georginą jak i z kochanką, Elizabeth Foster. Ten trójkąt niezwykle fascynował Alexandrę. Głodnym wzrokiem patrzyła na Harta Cavendisha, nie widząc w nim jednak mężczyzny, lecz bogate źródło informacji o tym skandalu oraz plotek, które mogły dać materiał do napisania niejednej książki. Musiał dużo wiedzieć o swojej matce i Jego Królewskiej Wysokości, Księżciu Walii.

- Czy przyjdiesz po południu popatrzeć, jak się ścigamy? - spytał zapraszająco Hart.

Alexandra miała zamiar sama wziąć udział w wyścigu, wystąpić w bryczesach wpuszczonych w długie buty do konnej jazdy, ale teraz zrozumiała, że nie chce wypaść w oczach Harta Cavendisha jako niesforna diablica, przynajmniej jeszcze nie teraz. Takie kobiety otaczały go przez całe życie. A teraz najwyraźniej podziwiał ją, chciał się zaprzyjaźnić, zaś Alexandra pojęła, że pielęgnowanie tej przyjaźni z wysoko postawionym arystokratą może stanowić dla niej furtkę do świata najwyższych sfer.

- Z prawdziwą rozkoszą obejrzę wasz wyścig - odparła z entuzjazmem i szybko pobiegła na górę, jednak nie po to, aby przywdziać bryczesy, lecz swoją najładniejszą dzienną suknię z wzorzystego muszlinu, ozdobioną zielonymi wstążkami nad wysoką talią, co miało przyciągać wzrok do jej wydatnych piersi.

Tymczasem w stajni Christopher Hatton zaoferował Hartowi Cavendishowi swego nowego rumaka pełnej krwi, aby właśnie na nim stanął do wyścigu.

- To piękny, szlachetny gest.

- Wcale nie - odparł przeciągle Kit. - Nie wiadomo, czy jest dobry. Ja dosiędę mojego myśliwca, zawsze mówię, że lepszy ten diabeł, który jest nam znany.

Nicholas - właśnie zajęty siodłaniem swojego konia imieniem Slate - zrozumiał, że tym sposobem jego brat znalazł sposób, żeby nie przegrać wyścigu. Poczul zadowolenie. Zdecydowanym faworytem był Renegat; teraz

Kit będzie mógł postarać się o zwycięstwo, bo na znanym sobie wierzchowcu mógł iść na ciaość. Trasa wiodła przez wielki park, wokół jeziora, potem wzdłuż brzegu rzeki Crane, dalej łąkami Hatton Grange, lasami Longford aż do stajni, gdzie znajdowała się linia startu i mety. Trawniki i główny dziedziniec stajni roily się od roześmianych gości, którzy ochoczo robili zakłady.

Alexandra mimowolnie słyszała rozmowę, którą Henry Hatton prowadził z grupą starszych mężczyzn. Był wśród nich John Eaton, kuzyn lorda Hattona, zajmujący się doradztwem finansowym, Alexandra znała także pułkownika w stanie spoczynku Stevensona, który niegdyś służył w Indiach pod generałem-majorem Arthurem Wellesleyem, obecnie znanym jako lord Wellington, który był na ustach całego kraju. Rozmawiali o wojnie, gdyż Wellington niedawno odniósł wielkie zwycięstwo w bitwie pod Vitorią w Hiszpanii, która przybliżyła go - jak nigdy dotąd - do Francji.

- Nie ma powodów do obaw - stwierdził pułkownik. - Wellington zakończy! panowanie Napoleona na półwyspie. Pobje Francuzów, to najdzielniejszy general w historii!

Nagle Alexandra ujrzała pomiędzy nimi swoją babcię.

- Wstrętni podżegacze wojenni! Ten biedak o zakrzywionym nosie dostanie za swoje, gdy spróbuje pokonać Francuzów, jeśli Gwardia Konna będzie mu podsylać idiotów w rodzaju generała Lighthume'a czy pułkownika Fletchera! On potrzebuje więcej żołnierzy z żelaznymi jajami, takich jak sir Rowland Hill!

- Zawsze wiedziałem, że jest pani zwolenniczką stronnictwa wigów, lady Longford - powiedział jeden z mężczyzn. Ostry język Dottie nikogo nie raził, a to z powodu jej wieku i wielkiego bogactwa.

- Wigowie i torysi, wszyscy się na tym bogacą. Jeśli tylko mają w tym swój interes, chętnie puszcza Anglię z torbami.

Henry Hatton uśmiechnął się.

- Nie widzę nic złego we wzbogaceniu się na wojnie. Obecny tu Eaton chętnie ci doradzi, jak zainwestować w lukratywne rządowe kontrakty.

Dottie prychnęła z wyraźną dezaprobatą.

- Co za bzdura! Nie mam zamiaru naruszać zainwestowanego kapitału. Przez te wszystkie lata przyniósł mi krociowe zyski.

Alexandra spostrzegła zastanowienie, jakie malowało się na obliczu lorda Hattona.

- Dottie, czy dziś po południu możemy razem wypić herbatę i może po kieliszeczku brandy? Mam z tobą do pomówienia.

Ciekawość Alexandry wzmogła się niepomierne, lecz w tej właśnie chwili rozległ się tętent nadbiegających koni. Łokciami utorowała sobie drogę do pierwszego rzędu widzów, aby obserwować decydujący etap wyścigu. Dwa wierzchowce biegły łeb w łeb, znacznie wyprzedzając pozostałych uczestników gonitwy. Jeden z liderów był czarny drugi siwy. Tak daleko jak Alexandra sięgała pamięcią konie Nicka Hattona zawsze były siwe. Sam wyhodował rumaka, którego dziś dosiadał. Gdyby Alexandra miała milion funtów, bez wahania postawiłaby je na siwka, ale nie miało to wiele wspólnego z samym koniem. Bowiem najważniejsza była osoba jeźdźca - i to na mego postawiłaby swoje pieniądze.

Teraz wierzchowce były już dobrze widoczne. Stanowiły godnych siebie przeciwników, na wyciągniętych szyjach widać było naprężone z brutalną siłą ścięgna. Biegły łeb w łeb, wyglądało na to, że wyścig skończy się remisem, lecz Alexandra wiedziała lepiej. Uniosła wzrok na jeźdźca dosiadającego siwka, ujrzała zęby młodzieńca połyskujące w uśmiechu, który powiedział jej, z jaką lubością Poker Hatton smakował tę gonitwę. Zadrżała na widok męskiej siły, którą dominował i ujarzmił zwierzęcą siłę pędzącego pod siodłem rumaka. A po chwili triumfalnie jako pierwszy przebieg! linię mety przed czarnym koniem z Hartem Cavendishem na grzbiecie.

Już samo patrzenie na Nicka wywoływało u Alexandry niesamowitą fascynację. Jej serce biło równie mocno i szybko jak jego. Na jego widok czuła ekscytujący dreszcz; miał w sobie głęboką i niewzruszoną żądzę życia, był bardziej męski od jakiegokolwiek innego znanego jej mężczyzny. Płócienna koszula przylegała do jego piersi, żyły na szyi pulsowały radością życia. Nie chodziło o to' że tak bardzo lubił zwyciężać, lecz po prostu nie mógł znieść porażki. Może i był bliźniakiem, ale dla Alexandry był tym jedynym i niepowtarzalnym.

Patrzyła, jak Hart Cavendish z niedowierzaniem kręci! głową, po czym z głośnym śmiechem pogratulował Nickowi Hattonowi. Alexandra natychmiast polubiła tego jasnowłosego młodzieńca, gdyż sprawiał wrażenie człowieka dobrodusznego i przyjaznego. Kilka kobiet przepchnęło się obok Alexandry, aby pogratulować zwycięzcy i poplirtować z wszystkimi uczestnikami wyścigu. Konie odprowadzano już do stajni, zaś wśród zebranych rozległy się ożywione rozmowy o tym, kto wygrał, a kto przegrał postawione pieniądze. Jeremy Eaton, dalszy kuzyn bliźniaków, wcześniej sam się zgłosił, aby przyjąć i zdeponować zakłady, a nikt nie wyraził sprzeciwu, gdyż jego ojciec był doradcą finansowym.

- Gdybym to ja dosiadał Renegata, wygrałbym - odezwał się Kit do brata.

- Całkiem możliwe - zgodził się Nick.

Słyszając tę rozmowę, Alexandra zastanowiła się, czy Nick zwolniłby celowo, aby umożliwić bratu zwycięstwo. Bliźniaków łączyła silna więź, którą czasami trudno było zrozumieć.

Gdy Kit i Rupert oddali swoje konie pod opiekę stajennych Hattona, postanowili popływać w jeziorze, aby trochę ochłonać. Na tę propozycję przystali również pozostali młodzieńcy, zaś młode kobiety natychmiast zaczęły chichotać i szeptać między sobą, zdecydowane ruszyć za nimi i się przyglądać.

Alexandra nie dołączyła do tego towarzystwa, zamiast tego weszła do stajni, wiedziała bowiem, że Nicholas woli sam oporządzić swojego konia, niż zlecić tę pracę komuś innemu. Zaciekawiona patrzyła, jak rzeźwi wierzchowca pełnej krwi oraz swojego siwka, z jakim namaszczeniem i uwielbieniem odnosi się do zwierząt. Kiedy go o to spytała, uśmiechnął się.

- Pan Burke mówi, że odziedziczyłem to wraz z irlandzką krwią mojej matki. Jej rodzina hodowała wierzchowce i praktykowała stare, tajemnicze rytuały, znane jako zaklinanie koni.

- Nigdy nie słyszałam o zaklinaniu koni - powiedziała urzeczona Alexandra.

- Uczysz się naturalnego zachowania zwierząt i nauczasz je poprzez dobroć, a nie przez zapanowanie nad nimi brutalną siłą.

- To działa jak magia.

Nick uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wokół zaklinania koni narosło wiele mitów, ale osobiście wątpię, czy ma to coś wspólnego z magią. Według mnie dobroć daje najlepsze wyniki w kontaktach z ludźmi, tak samo jak ze wszystkimi żywymi stworzeniami.

Patrzyła, jak mięśnie pod jego skórą napinają się i marszczą, gdy wycierał Slate'a. Miał piękne dłonie; przez chwilę wyobraziła sobie, jak to by było, gdyby ją także dotykał w podobny sposób. Na samą myśl poczuła, że słabnie. Miała ogromne pragnienie, aby go narysować, uwiecznić na papierze jego męskie piękno, tak aby mogła je zachować i sycić się jego widokiem, kiedy tylko tego zapragnie. A musiała szczerze przyznać, że ostatnio pragnienie, a wręcz pożądanie spływało na nią dość często.

- Gdybyś miała na sobie swoje stare ubranie do konnej jazdy, mogłabyś mi pomóc. Dlaczego włożyłaś tę piękną suknię?

- Postanowiłam, że w ten weekend będę się zachowywać jak młoda dama, a nie jak diablica.

W szarych oczach Nicka pojawiło się rozbawienie.

- Zastanawiałem się, dlaczego nie usiłowałaś wziąć udziału w wyścigu. To miła odmiana. - Z podziwem spojrzał na suknię. - Ale jak długo w tym wytrwasz?

- Aż mi się znudzi. Zauważ, że nie pobiegłam nad jezioro, aby sycić się widokiem mężczyzn, którzy ściągnęli koszule i pławili się w wodzie ku zachwytowi żeńskiej widowni. - Alexandra miała nadzieję, że jej słowa rozwieją ewentualne podejrzenia co do jej planów. A plany owe miały ścisły związek z Nickiem.

- Ciekawe, może w końcu trochę wydoroslejesz? - Wodził po niej wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na piersiach, chwilę na ustach, wreszcie przenosząc je na frywolne włosy.

Alexandra pomyślała, że w tym spojrzeniu kryła się odrobina żalu, jakby tak naprawdę wcale nie chciał, aby wydorosła.

Pierwsze, co zrobiła po powrocie do swojego pokoju, to było odsunięcie ławy w stylu Chippendale, stojącej w nogach eleganckiego łóżka. Czując narastające podniecenie, zwinęła chiński dywanik. Tak! Otwór wciąż tu jest. Kiedyś wybito go w suficie piętro niżej, aby podwiesić żyrandol, lecz pracę tę wykonano w nieodpowiednim miejscu, kilkanaście cali od środka pokoju. Kiedy w końcu zawieszono wspaniały żyrandol, wykonany wcześniej otwór był z dołu niewidoczny.

Uklękła i przyłożyła oko do dziury. Z tego miejsca doskonale widziała znajdujący się poniżej pokój, gdyż jego sufit znajdował się wysoko nad podłogą. Przyniosła swój szkicownik i węgiel, a także poduszkę z łóżka, aby było jej wygodnie podczas oczekiwania na swojego modela. Nie musiała czekać długo. Z powodu wyścigu oraz późniejszego zajęcia w postaci czyszczenia dwóch wierzchowców Nicholas potrzebował kąpieli. Przyłożyła oko do otworu i patrzyła, jak Nick wyciąga zza parawanu miedzianą

wannę. Po paru minutach dwóch służących przyniosło wiadra pełne gorącej wody, którą wypełnili wannę.

Alexandra leżała płasko na podłodze, wstrzymując oddech, gdy tymczasem Nick zaczął zdejmować ubranie. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, jak zrzucał po kolei części garderoby. Zupełnie zapomniała o szkicowniku, całkowicie zaabsorbowana sceną, która rozwijała się poniżej. Jeszcze nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, więc westchnęła z ogromną satysfakcją, że pierwszym, którego ujrzy, będzie Nicholas Hatton.

Jego dumna głowa, szerokie ramiona i szerokie plecy wyglądały niczym wyrzeźbione z brązu. Widziała od tyłu wąskie biodra, małe, jędrne pośladki, silne, muskularne nogi. Kiedy odwrócił się, aby wejść do wanny, ujrzała płaski brzuch, lecz jej wzrok z niezaspokojoną ciekawością powędrował niżej. Między nogami miał kępkę kręconych ciemnych włosów, które częściowo skrywały męskość. Zanim zanurzył się w wodzie, Alexandra zdołała spojrzeć w to miejsce jedynie przelotnie, ale to wystarczyło, aby mogła się przekonać, że przyrodzenie Nicholasa jest naprawdę imponującej wielkości. Wprawdzie moda na obcisłe spodnie nie wymagała nadmiernego użycia wyobraźni, to jednak męskie intymne części ciała okazały się znacznie większe, niż oczekiwała. Ciekawiło ją, czy ta prawidłowość dotyczyła wszystkich panów, czy też była to indywidualna cecha Nicholasa.

Dla artysty jego ciało jest absolutnie perfekcyjne, rozpływała się w pochlebnych myślach. Po chwili do głosu doszła jej wrodzona szczerść. Kogo ja oszukuję? Dla kobiety jego ciało jest absolutnie perfekcyjne! Czując przyspieszone bicie serca obserwowała, jak Nicholas szoruje swój tors, namydlą włosy, potem niki pod wodą, aby opłukać całe ciało, wreszcie wychodzi z wanny i suszy się ręcznikiem. Nagle przypomniała sobie o szkicowniku. Usiadła i szybko kreślonymi liniami narysowała prężną, klasyczną postać mężczyzny, któremu z taką uwagą się przyglądała. Spojrzała na kartkę, na której widniał nagi

młodzieniec, wyjątkowo piękny okaz przedstawiciela swojej płci.

Ponownie spojrzała przez otwór, gdy Nicholas wolnym krokiem podszedł do szafy. Poczowała zawód. Gdyby tak mógł pozostać nieruchomo, nagi, specjalnie dla niej. Najbardziej pragnęła, aby położył się na łóżku, aby mogła pochwycić każdy szczegół tego wspaniałego ciała. Jej wyobraźnia nie potrzebowała wiele, aby natychmiast stworzyć obraz ich obojga, leżących razem obok siebie. Położyła się na plecach z cichym jękiem, czuła ogarniająca ją falę pożądania. Przesunęła dłoń na drżącą od podniecenia pierś, dotknęła czubkiem palca stwardniałego sutka. Zdumiona reakcją własnego ciała, zaczęła wodzić dłonią po klatce piersiowej, unoszącej się i opadającej z każdym niespokojnym oddechem. W końcu ręka zatrzymała w dolnej części brzucha. Nacisnęła nieco mocniej to miejsce, aby ulżyć bolesnemu napięciu i tęsknocie. W końcu nie mogąc już dłużej kontrolować żywiołowej wyobraźni poddała się całkowicie grzesznej fantazji.

* * *

Z nadejściem wieczoru Alexandra starannie rozłożyła kostiumy na bal maskowy. Przywiozła ze sobą dwa komplety tak aby mogła zrealizować swój pomysłowy chociaż dość prosty plan. Przywdziała białą koszulę, która należała do Ruperta, włożyła płowej barwy spodnie, których paski, wchodziły pod stopę, aby zapewnić dobre przyleganie, wreszcie wciągnęła skórzane buty z miękkimi cholewkami. Dobrze się składało, że miała nogi tej samej długości co Rupert, bowiem w przeciwnym razie odzież brata nie byłaby na nią tak idealnie dopasowana.

Zapięła ozdobioną złotym brokatem kamizelkę, która spłaszczyła biust, zaś resztę kobiecych kształtów starannie ukryła pod bordowym surdudem z poduszkami na ramionach. Zwinnymi palcami łatwo zawiązała apaszkę, potem wetknęła swe krótkie włosy pod należącą do brata

perukę. Przemiana była zdumiewająca. Nawet bez maski wyglądała na modnie ubranego młodzieńca. Chociaż nie miała pojęcia, jakie będzie przebranie Nicka, to wiedziała, że Kit i Rupert wybrali identyczne, białe-czarne stroje arlekina, tak aby całe towarzystwo uległo złudzeniu, że pod tymi kostiumami ukrywają się bliźniacy. Z uśmiechem pokręciła głową. Ciekawe jak jej brat zamierzał przekonać wszystkich, że jest Nicholasem Hattonem, zwłaszcza ze swoimi zdecydowanie węższymi barkami.

Zeszła na dół i od razu przekonała się, że pierwszy test wypadł pomyślnie, gdy nie rozpoznała jej własna babka. Dottie była widoczna z daleka w swoim habicie zakonnicy. Ochoczo wymachiwała trąbką akustyczną, zwłaszcza że znajdowała się w towarzystwie najstarszego przyjaciela i kochanka, Neville'a, lorda Stainesa, który przebrał się za brata zakonnego Tucka. Sala balowa pełna była kobiet chętnych do tańca. Alexandrze zdawało się, że rozpoznała Olivię Harding, jednak bogactwo średniowiecznych stroików na głowach i elżbietańskich kryz przekształciło większość banalnych młodych kobiet w naprawdę intrygujące niewiasty. Kilka kobiet w pudrowanych perukach i czerwonych obrożach na szyjach mówiło z soczystym francuskim akcentem, zaś inna dama przywdziała strój Japonki - cudownie haftowane kimono - a w ręku dzierżyła wykonany z kości słoniowej wachlarz.

Biblioteka w Hatton Hall została przekształcona w salon do gry w karty, więc Alexandra weszła do środka i zaczęła przepychać się wśród mężczyzn oblegających stoły. Wędrowała wzrokiem po zgromadzonych tu rycerzach, piratach i żołnierzach, usiłując odgadnąć, czy Nicholas to jeździec Gwardii Konnej, a może huzar. Jednak okazało się, że ten ostatni to Hart Cavendish, który zresztą wcale jej nie rozpoznał, zaś pierwszym z nich był brat Olivii Harding, Harry, który powitał Alexandrę stanowczymi słowami:

- Chłopcze, powinieneś być w kostiumie.

Tymczasem do salonu weszła Dottie i przyłączyła się do kręgu pochylonych nad stołem gości, wśród których

były lady Hortense Mitford, hrabina Lavinia Bingham oraz księżna Rutland - najważniejsze matrony towarzyskiej śmietanki. George Bingham natychmiast wstał i zaproponował lady Longford swoje miejsce.

- Dorothy, moja droga, czy chcesz dołączyć do naszej grupy?

Dottie podniosła do ucha trąbkę.

- Kupy? Czy powiedziałaś: kupy, George? Tak, końska kupa czyni prawdziwe cuda jako nawóz w ogródku przykuchennym. Mnie to nie obraża, ale nie wydaje mi się, by kupa była odpowiednim tematem w mieszanym towarzystwie, mój drogi.

Lady Hortense i księżna Lavinia wydały stłumiony okrzyk, zaś lord Staines dzielnie starał się ukryć rozbawienie. Księżna Rutland natychmiast wkroczyła do akcji, zmieniając temat.

- Czy wczoraj w teatrze widzieliście ten pióropusz Annabelle Harding? Miała na głowie prawdziwe gniazdo, a w nim bekasa jako ozdobę fryzury!

Trąbka znowu powędrowała do ucha.

- Balasa jako ozdobę fryzury? To i tak lepiej niż okręt wojenny, który nosiła, żeby dopasować się do marynarskiego tatuażu księcia Williama.

Na dźwięk tego obrazowego opisu księżna Rutland uniosła brwi niemalże do linii włosów. Z ulgą spojrziała na nowo przybyłych lorda i lady Brougham, którzy właśnie podeszli do stołu. Miała nadzieję, że skierują rozmowę na bardziej stosowne tematy. Jednakże srodze się zawiodła, gdy lady Brougham obwieściła:

- Słyszałam, że ksiązę Walii uhonorował księżniczkę Charlotte ogromnym balem, jak bajka.

Lady Longford sprytnie stuknęła lady Brougham swoją trąbką.

- A, wiem, o kim mówisz - stwierdziła konfidencjonalnie. - Ksiązę Cumberland podobno ma ogromne jajka! Czy to nie twoja siostra opowiadała nam, że są wielkości łabędzich jaj?

Wszyscy mężczyźni wydawali się bardzo rozbawieni, jednak kobiety nie podzielały ich wesołości.

George Bingham szturchnął starego przyjaciela.

- Zazdroszczę ci, Neville. Sam chętnie zabawiłbym się z przygłuchą zakonnica.

Alexandra zamknęła oczy, modląc się o więcej cierpliwości, ale zaraz odetchnęła z ulgą, gdy jej babka opuściła salon w poszukiwaniu innych matron, które mogła poddać podobnym torturom ku swojej chorej rozrywce.

Do sali weszła postać w czarnej pelerynie. Czarna skórzana maska i miękki kapelusz wyglądały tak groźnie, że Alexandra nigdy nie poznałaby tego przydrożnego rabusia jako Nicholasa, gdyby nie podsłuchiwała jego rozmowy z Hartem Cavendishem. Obaj przyjaciele usiedli przy stole do faraona, jednej z najbardziej ulubionych przez Nicholasa gier. Alexandra zajęła wolne miejsce obok niego i niedbałym ruchem podniosła rozdane karty.

Oczywiście grali na pieniądze. Alexandra postawiła wszystko, co wygrała na konnej gonitwie.

Obserwując, jak Nick głaszcze karty swoimi długimi palcami, poczuła dreszcz na wspomnienie swojej popołudniowej erotycznej fantazji z udziałem tego przystojniaka. Jego czarny strój tylko pogarszał sprawę, dodając element niebezpieczeństwa do mrocznej, dominującej osobowości.

Bliskość Nicholasa uniemożliwiała jej koncentrację, tak więc szybko przegrała wszystkie pieniądze.

Zanim się spostrzegła, miała puste kieszenie.

Nadając głosowi ostre, chrapliwe brzmienie, odezwała się do Nicka:

- Można na słówko? - Odsunęła krzesło, wstała i opuściła salon.

Nick Hatton wymamrotał przeprosiny i ruszył za młodzieńcem. Kiedy podniósł czarną maskę, Alexandra ujrzała, jak taksuje wzrokiem surdut od Westona i buty z pracowni Hoby'ego. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że przeciwnik w hazardowej grze jest dostatecznie zamożny, aby spłacić karciany dług.

- Nie mara pieniędzy - stwierdziła beznamiętnie Alexandra.
- Wystarczy mi weksel - odparł płynnie Nick Pokręciła głową.
- Pojedynek o świcie.

Przyjrzał się jej uważnie, wyczuwając żart, lecz nie był w stanie rozpoznać swojego rozmówcy.

W tym momencie Alex szybkim ruchem zdjęła perukę i potrząsnęła złocistorudymi lokami. -Do licha, ty diablico! Wystrychnęłaś mnie na dudka! Roześmiała się razem z nim, nakładając perukę pod którą znowu starannie ukryła włosy. Spojrzała nań z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Idę teraz do sali balowej - powiedziała konspiracyjnie - aby zatańczyć z każdą młodą dziewczyną, która debiutuje w eleganckim towarzystwie. Mam nadzieję że wywołam w nich szybsze bicie serca. Założę się z tobą o wszystko, co przegrałam, że uda mi się sprowokować którąś z nich, aby dała mi w twarz.

Nick, kręcąc głową, patrzył za odchodzącą Alexandra To naprawdę była najbardziej temperamentna i zabawna dziewczyna, jaką poznał w całym życiu. Kiedy doro-sme i stanie się kobietą, będzie wywierała niszczycielski wpływ na otoczenie. Wzrok Nicholasa spoczął na jej kształtnych pośladkach i długich nogach, ukrytych pod męskimi spodniami. Poczul suchość w ustach gdyż widok ten wywołał u niego erotyczne myśli. Dlaczego ojciec właśnie ją wybrał dla Christophera, skutecznie stawiając szlaban drugiemu synowi? Przypomniwał sobie jego słowa wypowiedziane tamtej nocy w letnim domku u Hardingow. *To właśnie cię pociąga, co, ty świnio? Pragniesz wszystkiego, co przynależy do niego!* Nicholas wiedział, że wcale nie chce niczego, co należy do brata Niczego oprócz Alexandry Sheffield!, zakpił jakiś wewnętrzny głos. Marzenia są dla dzieci, odpowiedział sam sobie i wrócił do salonu gier.

Alexandra wcale nie zamierzała iść do sali balowej. Zamiast tego wróciła do swojej sypialni, aby przebrać się w „prawdziwy” kostium. Nie musiała się śpieszyć; wiedziała, że minie co najmniej godzina, zanim Nick znudzi się grą w faraona. Zdjęła z siebie należące do brata ubranie, po czym - obserwując swoje odbicie w dużym lustrze - naciągnęła jedwabne, czarne pończochy, które podkreślały długość jej smukłych nóg. Wiedziała, że gdy włoży jeszcze czarne pantofelki na wysokich obcasach, efekt będzie bardzo prowokacyjny, wręcz skandalizujący.

Następnie przywdziała czarny, aksamitny kaftanik, który tak idealnie przylegał do jej piersi, że pod spodem nie było miejsca na nic więcej. Wygładziła sobie włosy szczotką, a na głowę nasunęła czarny kaptur, tak aby spod niego nie wystawał żaden kosmyk rudych włosów. Ze śmiechem spojrzała na szpiczaste uszy, które sterczały zalotnie.

Umalowała sobie usta na czerwono, a potem węglem poczerzyła czubek nosa, a przy kącikach ust narysowała delikatne linie kocich wąsów. Oczy przesłoniła zieloną maską z mnóstwem przyklejonych cekinów. Zza tej maski zielone oczy Alexandry spoglądały kocim wzrokiem na jej odbicie w zwierciadle. Na wysokości pośladków przytwierdziła długi, czarny ogon, przewiesiła go przez ramię i naciągnęła czarne rękawiczki.

Rezultat był olśniewający. Stawała przed lustrem w różnych pozach, wyginając plecy, poćwiczyła zgrabny, koci chód. Była zachwycona uzyskanym efektem, lecz obawiała się nieco, czy nie zabraknie jej odwagi, aby w tym stroju opuścić sypialnię i wmieszać się w tłum zebranych gości. Przypomniała sobie, że kiedyś ten właśnie kostium nosiła jej babka, lady Longford. W młodości musiała być niezłą wiedźmą, pomyślała Alexandra i natychmiast doszła do wniosku, że ma w sobie więcej odwagi, niż za młodu miała Dottie.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy Alexandra dołączyła do uczestników balu, bardzo szybko zdała sobie sprawę, że przyciąga spojrzenia wszystkich mężczyzn, którzy natychmiast zaczęli szeptać i wymieniać na jej temat uwagi. Nie była tym faktem zachwycona, gdyż pragnęła zwrócić na siebie uwagę tylko jednego młodzieńca. Zapragnęła zapaść się pod ziemię, gdy ujrzała, jak lord Hatton zmierza prosto w jej stronę. Nawet nie próbował ukryć podniecenia.

- Kociaczk, a gdzieś ty bywała?

- Ganiałam szczury - syknęła. Zręcznym ruchem wzięła kieliszek z niesionej przez lokaja srebrnej tacy i wetknęła go w dłoń lorda Hattona. - Postaraj się tym ugasić swe pragnienie, Henry. - Dla własnego bezpieczeństwa szybko wybiegła do ogrodu, gdzie w cieniu była prawie niewidoczna.

Zobaczyła mężczyznę w czarno-białym przebraniu arlekina oraz morską syrenę, z którą razem trwali w miłosnych objęciach. Wyraźnie słyszała ich rozmowę i zdała sobie sprawę, że kobiecy głos brzmi jak głos Olivii Harding.

- Proponuję kąpiel o północy - namawiał mężczyzna.

- Ale jak miałabym wrócić na przyjęcie zupełnie mokra? - odparła rozczarowana.

Arlekin parsknął śmiechem.

- Kochanie, po prostu zdejmiesz swój kostium. - Oboje ruszyli w kierunku jeziora, nie zauważając Alexandry.

Obeszła dom i zajrzała przez okno do biblioteki. Widziała, jak przydrożny rabuś zgarnia kolejne wygrane

i wstaje od stołu. W salonie unosił się niebieskawy dym, więc powymyślała, że Nick zapewne zechce zaczerpnąć świeżego powietrza. Wróciła na kamienny taras z wejściem do sali balowej i zajęła pozycję w cieniu obok wielkich balkonowych drzwi, obserwując sytuację przez szybę. Pragnęła, aby Nick poszedł za nią i zabiegał o jej względy. Nie zamierzała mu tego ułatwiać, gdyż największą przyjemność sprawiłby jej taki rozwój wydarzeń, gdy on będzie próbował wymusić na niej swoją wolę, a usłyszy jedynie kategoryczną odmowę. Kiedy ujrzała zbliżającą się wysoką i ciemną postać, rzuciła przed nią swój koci ogon. . .

Nicholas dotknął go czubkiem buta, pochylił się i z ciekawością podniósł. Kiedy pociągnął za ogon, z płaczkliwym miauknięciem pojawiła się kotka. Otworzy! szeroko oczy, z prawdziwą lubością przyglądając się kocim kształtom kobiety w tym kuszącym kostiumie.

- Skradanie się w ciemnościach może być niebezpieczne - powiedział cicho.

- Mam dziewięć żyć - zamruczała - zaś ty, bezczelny rabusiu, jesteś na prostej drodze ku szubienicy. - Celowo cofnęła się o krok.

- W niebezpieczeństwie jest coś, czemu nie można się oprzeć, nie sądzisz? - Wykonał krok w jej stronę.

Widziała, że jej nie rozpoznał, a męską ciekawość pobudzało jeszcze bardziej prowokujące przebranie.

- Czy ja cię znam, kociaku? - spytał sugestywnie, wodząc po niej pożądanym wzrokiem.

- Powinieneś. Mieszkam w twojej stajni. Roześmiał się.

- Co więc robisz w domu? Chyba powinienem odprowadzić cię z powrotem do stajni. - W jego głosie brzmiała przekora oraz wyraźny podtekst.

Chwytała szybko powietrze, czując gwałtowne pulsowanie serca. Uwodzicielsko otarta się ramieniem o własny policzek, lecz po chwili z cichym sykiem obnażyła zęby.

- Spróbuj mnie dotknąć lub gdziekolwiek zaprowadzić, ale uczynisz to na własne ryzyko, miły panie!

Dotknął jej podbródka koniuszkiem kociego ogona.

- Czarny kot to symbol czarownicy, a ty już zdażyłaś mnie oczarować.

- Myślałam, że w nocy wszystkie koty są czarne - mruknęła.

- Ktokolwiek to powiedział, niewiele wiedział o kotach, a jeszcze mniej o kotkach. - Wziął ją za rękę, a drugą dłoń przyłożył do jej pleców tuż nad ogonem, delikatnie kierując w stronę stajni.

Pod Alexandrą ugięły się kolana. Nigdy wcześniej nie wykonał wobec niej równie intymnego gestu jak trzymanie za rękę. Czowała jak ciepło jego ciała płynie wzdłuż jej ramienia, wywołując mrowienie.

Był tak niesamowicie męski, wysoki i silny, gdy przejmował komendę, że gotowa była pójść z nim wszędzie. Po raz pierwszy doświadczyła także legendarnego zauroczenia i postanowiła odegrać to przedstawienie do samego końca. Już od roku marzyła o takiej sytuacji, lecz samo oczekiwanie nawet po części nie było bliskie temu podnieceniu, które teraz odczuwała. Skupiała na sobie całą jego uwagę, co groziło zatraceniem się.

We wnętrzu pogrążonej w mroku stajni niewiele było widać, co wyostrzyło pozostałe zmysły Alexandry. Ciche, szeleszczące odgłosy zwierząt były znajome i działały kojąco, jednak zapach siana i skóry miały zupełnie odwrotny skutek - wybijały na powierzchnię skryte emocje, jeszcze bardziej wzmagając podniecenie.

Nicholas zaciągnął ją do pustego boksu.

- Lubisz być głaskana, kociaku?

W ciemnym wnętrzu uniosła wzrok na wysoką, dominującą postać mężczyzny. Stanowił niesamowitą pokusę, a Alexandra wiedziała, że nie zdoła mu się oprzeć.

- To zależy od dłoni, która mnie głaszczesz - odparła nieco ochryple, gdyż brakowało jej tchu.

Ujął ją za ramiona silnymi rękami, tak aby nagle nie rozmyśliła się i nie uciekła.

- Mogę cię głaskać krótkimi, szybkimi ruchami albo długimi i powolnymi, tak jak teraz. -

Zdecydowanym ruchem przesunął dłoń po jej plecach, aż do zaokrąglonych pośladków, po chwili powtórzył ten sam zmysłowy ruch. - Który sposób wolisz? - wyszeptał.

- Długo i powoli - zamruczała, wypinając pupę. Nie została rozpoznana, co dawało jej poczucie bezkarności. Niezameżna dziewczyna przenigdy nie pomalowałaby sobie ust na jaskrawoczerwony kolor, nie włożyłaby tak odważnego kostiumu, który bardzo silnie działał na męskość. Każdego mężczyzny.

- Czy całowaliśmy się już kiedyś? - spytał namiętym szeptem, wciąż usiłując odgadnąć jej tożsamość.

Poczuła mimowolny dreszcz wzdłuż kręgosłupa, tam gdzie ją głaskał.

- Ty mi to powiedz. - Uniosła zapraszająco usta, wstrzymując oddech. Ten długo wyczekiwany pocałunek miał się w końcu ziścić.

Najpierw delikatnie i ostrożnie otarł się ustami o jej wargi, lecz po chwili pocałunek nabrał mocy i Nick przywarł do niej stanowczo i mocno. Alexandra była zgubiona. Objęła go za szyję, gdy on przycisnął ją mocniej do siebie. Ogarnęło ją niepohamowane pragnienie, tęsknota przerodziła się w żądę.

Nick przycisnął ją do swego umięśnionego ciała, mocno chwycił za pośladki, przywarł nabrzmiąłą męskością do jej miłosnego gniazdka. Po chwili uniósł ją kolistym ruchem, tak że miękkie krągłości Alexandry ocierały się o jego nabrzmiąły członek. Chciał, aby poczuła jego pulsowanie, gdy chłonęła pełne żądy ciepło sączące się z całego męskiego ciała.

Zsunęła dłonie z szyi Nicka i oparła je o twardą, męską pierś. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, lecz ich uda były mocno zwarte, tak jakby chciała na zawsze zapamiętać to odczucie przylegających do siebie dwóch ciał. Jego usta, na przemian wyczekujące i stanowcze, z łatwością wywołały w Alexandrze pragnienie jeszcze mocniej-

szych pocałunków. Ponownie objęła go za szyję, przywarła doń tak mocno, że bicie dwojga serc zlało się w jedno szalone pulsowanie.

Zmysłowe usta Nicka wymuszały uległość, co więcej, sama Alexandra coraz mocniej przywierała do jego warg! Jej reakcja podniecała go. Chciał jeszcze więcej. Miała inny smak niż którakolwiek ze znanych mu kobiet, a to wzmagало jego podniecenie, ciekawość, zachęcało do dalszego działania.

Zdjętą z siebie peleryną owinął ją i przyciągnął jeszcze silniej ku sobie, szukając dłońmi jej najbardziej sekretnych miejsc, skrytych teraz pod czarną płachtą. Jedna ręka Nicholasa spoczęła na piersi nieznajomej, druga zaś uniosła podbródek, tak aby ponownie mógł objąć we władanie jej usta.

Rozchyliła zgniecione wargi, aby czubkiem języka mógł wejść w jej słodkie, ciepłe usta.

- Smakujesz jak dziki miód... chyba nigdy jeszcze nie czułem twego smaku, kociaku.

- Czy pocałunki tak bardzo się różnią? - spytała resztką tchu.

Powoli rozpiął jej kaftan, władcą rękę wsunął do środka, aby ująć jedwabistą pierś.

- Taką mam nadzieję. Czy moje nie różnią się od pocałunków innych mężczyzn?

Alex wiedziała, że nie powinna pozwolić, aby ją dotykał w tak intymny sposób. Wystraszyła się lekko, lecz siłą woli zignorowała obawę, gdyż jego dotyk był tak cudownie grzeszny. Powstrzymała się przed odpowiedzią. Nie mam pojęcia, gdyż byłoby to przyznaniem się do braku doświadczenia, a wtedy Nicholas najpewniej zaprzestałby swoich podchodów. Czuła jak przesuwa palcami po czubku jej piersi, aż sutek stwardniał niczym kamyk, zaś ona sama doznała lekkiego szoku, że mężczyzna może robić z kobietą takie rzeczy.

Wydała cichy okrzyk, gdy nagła fala pożądania wytrysnęła z jej piersi, rozlała się spiralą po brzuchu i osiadła między nogami. Próbowwała skupić uwagę, aby zareagować na zadane pytanie.

- Być może drugi pocałunek da mi odpowiedź. - Oczywiście nie miała intencji, by zabrzmiało to jak otwarte zaproszenie.

Zaśmiał się gardłowo. Ona też chciała więcej, a on gotów był zaspokoić wszystkie pragnienia tej kotki. Zdjął z jej ramion swoją pelerynę, rozłożył ją na sianie i pociągnął za sobą piękną nieznajomą. Jego dłoń znów bezbłędnie trafiła pod kaftan, wyczuł jak pod dotykiem sutek sztywnieje z podniecenia. Palcami drugiej ręki zaczął wodzić po wewnętrznej stronie uda.

- Lubisz śmietankę, kociaku?

Zadrżała. W którym momencie straciła panowanie nad sytuacją? Jakim cudem udało mu się zwabić ją, by legła u jego boku? Zawsze wiedziała, że Nick Hatton jest diabelski i dominujący; teraz okazało się, że może być także niebezpieczny. O dziwo, to czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Położył dłoń na wzniesieniu łonowym i lekko zdumiał się reakcją tej nieznajomej kobiety. Poczował, jak zeszywniała i zwarła nogi, przytrzymując między nimi jego rękę. Nacisnął lekko, z wyczuciem, aż jej uda rozchyliły się nieznacznie pod wpływem dotyku poszukujących czegoś więcej palców. Przez miękki materiał zaczął głaskać jej słodkie gniazdko, zataczając kciukiem okręgi wokół małego koralika, aż zajęczała. To zabrzmiało jak najpiękniejsza muzyka. Przywarł wargami do jej ust, wtargnął językiem do środka, naśladowując ruchy, jakie pragnął wykonać swoim męskim przyrodzeniem. Odszukał pas do pończoch i zaczął je ściągać.

- Nie wiedziałam, że mężczyzna może doprowadzić kobietę do szaleństwa - wyszeptała głosem drżącym od pożądania.

Ręce Nicka znieruchomiały. Czy ona usiłuje mi powiedzieć, że nie jest kotką, lecz zupełnie małym kociakiem? Zająrzył jej w oczy przez zieloną maskę i w otaczającym ich mroku zastanowił się, czy przypadkiem wyobraźnia zbyt go nie poniosła. Wtedy odezwała się ponownie.

- Nicholas, czy naprawdę będziesz się ze mną kochać? Serce załomotało w jego piersi. Cudem powstrzymał się, by nie odskoczyć od niej jak oparzony. Niech to piekło pochłonie, przecież to Alexandra, która zabawia się w kocicę! Po tym, co teraz zobaczył, jak jej dotykał, nie mógł już dłużej uważać jej za dziecko. Była zmysłową młodą kobietą u progu dojrzałości, gotową do inicjacji. Ogarnęła go panika, lecz po chwili wrócił zdrowy rozsądek i determinacja. Wiedział, że musi dać jej nauczkę, której szybko nie zapomni. Gdyby tak mógł zasiać niepokój w jej sercu. Bogu dzięki, że to właśnie jego wybrała na to grzeszne spotkanie, bo do tej pory każdy inny znany mu mężczyzna zdażyłby ją zniewolić! Przybrał kpiący ton.

- Czerpiesz przyjemność z moich pocałunków i mojego dotyku, ale ja dobrze wiem, o co ci chodzi. Pozwoliłaś memu bratu, by cię posiadał, a teraz, jak każda inna kobieta, chcesz sobie nas porównać!

- Nie, nigdy nie marzyłam o tym, by kochać się z jakimkolwiek mężczyzną oprócz ciebie, Nick! Ujął jej pierś, popieścił ją, w końcu roześmiał się nieprzyjemnie.

- Nie masz sposobu, by wiedzieć, czy jestem Nicholasem czy Christopherem. Wymieniamy się kostiumami tak samo jak kobietami. A ty wyraźnie lubisz bawić się w zgadywanki tak samo jak my, kociaku.

To wyznanie wstrząsnęło nią, przez moment była pewna, że pomyliła Christophera z Nicholasem. Poczuł, jak Alexandra sztywnieje, cofa się przed jego władcą dłonią i ramieniem, którym przyciskał ją do swego ciała.

- Zapach siana jest bardzo zachęcający... stajenna kotka, taka jak ty, na pewno lubi przewracać się na sianie.

- Nigdy nie przewracałam się na sianie! Puść mnie!

Ignorując oburzenie Alexandry, usiadł na niej okrakiem i uwięził między silnymi udami. Zdecydowanym ruchem wczepił się wargami w jej usta, skutecznie tłumiąc

protest, jednocześnie przycisnął ją mocno do aromatycznego, suchego siana.

- Może zdejmę z ciebie całe ubranie z wyjątkiem maski i sprawdzę, czy zdołam cię rozpoznać po twoim ponętym ciele? W dotyku twoje piersi wydają mi się znajome, ale muszę ich posmakować, aby się upewnić.

Wydała cichy okrzyk, gdy zdała sobie sprawę, że leżący na niej mężczyzna zamierza unieść jej pierś i ssać sutek swymi sprośnymi ustami, jakby to była gotowa do zerwania wisienka. Poczula, jak jego gorące usta przesuwają się po szyi.

- Rozsuń nogi i pozwól mi cię popieścić, kociaku - wyszeptał sugestywnie. - Wkrótce wypełnisz się śmietanką, której tak bardzo pragniesz.

Przerażenie Alexandry w połączeniu z niepohamowaną złością uniemożliwiły jej wyswobodzenie się z rąk tego lubieżnika, który rzeczywiście chciał ją zniewolić.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie w taki sposób lubisz się zabawiać i robić sobie przyjemność!

Usłyszał jej ciche łkanie, gdy próbowała uciec z boksu. Moja kochana, to dało mi aż za dużo przyjemności. Złapał ją i zatrzymał, postawił przed sobą. Czuł, jak cała się trzęsie i zaraz począł czynić sobie wyrzuty za to, co jej zrobił. Uniósł jej zieloną maskę.

- Alexandro, nie masz pojęcia, w jakim byłaś niebezpieczeństwie. Prawie cię posiadałem. Poprzednio widziałem cię przebraną za chłopaka... z pewnością wszystko to sobie zaplanowałaś. Bogu dzięki, że do swojego eksperymentu wybrałaś właśnie mnie! Większość mężczyzn nie okazałaby wstrzeźliwości.

- Zdecydowanym ruchem owinął ją swoją peleryną.

- A teraz idź na górę i natychmiast zdejmij ten prowokujący kostium.

Teraz już wiedziała, że to na pewno jest Nicholas, że zachował się w tak nieobyčajny sposób, aby dać jej nauczkę. Poczula ogromną ulgę, a poprzedni strach ustąpił miejsca nieposłuszeństwu.

- Jak ty możesz zachowywać się niczym moralizujący ojciec, gdy przed chwilą byłeś gotów mnie uwieść?

- Dostyc tych impertynencji, mała diablico. Idź już. Nikt nie powinien nas razem widzieć. Ojciec już zdążył oskarżyć mnie o kłusownictwo na terytorium Christophera, a tego nigdy, przenigdy bym nie zrobił.

To odrzucenie ubodło ją, napełniło wstydem, więc tym bardziej zaczęła się złościć. Dlaczego, do licha ciężkiego, wszyscy zakładają, że ona przynależy do Kita? Chciała gorąco zaprotestować, lecz poczuła ucisk w gardle, który niemalże ją udusił. Owinęła się szczelnie peleryną i zaczęła biec.

- Nienawidzę cię, Nicholasie Hattonie! - krzyknęła przez ramię.

Następnego ranka, kiedy Christopher został wezwany do pokoju ojca, przypuszczał, że rozmowa będzie dotyczyła kwestii użyczenia Renegata Hartowi Cavendishowi. Już wcześniej podjął decyzję, że w czasie dzisiejszego polowania sam dosiądzie tego konia, aby uniknąć ojcowskich nacisków. Przez cały tydzień ćwiczył strzelanie i oczekiwał, że przywiezie z łowów jelenia, a może dwa. Pokaże temu staremu dziadowi, poprzysiągł, pukając w drzwi. Ze środka usłyszał wezwanie, aby wejść. Obaj mężczyźni byli ubrani bardzo podobnie: w płowe bryczesy i jasnobrązowe buty do konnej jazdy oraz czerwone raj troki. Ojciec zaproponował Christopherowi piwo, które ten przyjął, choć wcale nie miał na nie ochoty. Wolał whiskey. Nabrał upodobania do mocnych alkoholi, bo wiedział, że Henry Hatton podziwia mężczyzn, którzy potrafią pić o każdej porze dnia i nocy.

- Wczoraj rozmawiałem z Dottie Longford. Doszliśmy do porozumienia w sprawie twoich zaręczyn z Alexandrą.

- Zaręczyn? - spytał ostro Kit.

- Tak, myślę, że powinniśmy ogłosić je dzisiaj wieczorem w czasie kolacji po polowaniu. Możesz podarować jej pierścionek matki z diamentem i szafirami.

Christopher Hatton rzadko przeciwstawiał się ojcu, zwykle pozostawiając to zadanie bratu, lecz teraz nie waha! się ani chwili.

- Absolutnie nie! To nie wchodzi w rachubę.

- Co to ma znaczyć, do ciężkiej cholery? - ryknął lord Hatton.

- Jestem za młody, by dać się wziąć w niewolę.

- Dziewczyn takich jak Alexandra Sheffield me ma wiele, ty mały głupcze.

- Nie mam żadnych obiekcji co do Alexandry, ani też ślubu z nią, ale... do diabła, ojczy, jeszcze nie teraz. Może gdy skończę dwadzieścia pięć lat.

- Czyś ty oszalał? Ktoś zaraz złapie ją jak muchę. Wystarczy, że pojedzie do Londynu. Nie zauważyłeś, jak młody Hartington koło niej węszy? Dziedziczka Longford nie będzie siedziała z założonymi rękami i czekała, aż ty stwierdzisz, że masz dość odwagi, aby się zdecydować.

- A co z moją wyprawą? Chciałbym objechać Europę, zanim dam się zaciągnąć do ołtarza.

- W Europie jest teraz wojna i to z naszym udziałem, a może o tym zapomniałeś, głupcze?

- Więc pojedę... na wschód... może do Turcji. Chcę studiować sztukę.

- Do Turcji, też wymyślił! Tylko fircyki i słabeusze interesują się sztuką! Zapominasz, młody człowieku, że ja tu za wszystko płacę. I kontroluję, na co wydawany jest każdy pens.

- Sam zapłacę za mój wyjazd. Teraz, gdy mam już dwadzieścia jeden lat, moja pensja wzrośnie dwukrotnie.

- Jak śmiesz mi się przeciwstawiać? Jeszcze dzisiaj odetnę ci pensję, jeśli nie obiecasz, że wypełnisz swój obowiązek i spłodzisz dziedzica Hattonów.

Rozległo się ciche pukanie w drzwi, które po chwili otworzyły się i do pokoju wszedł Nicholas.

- Czego chcesz? Zawsze wsadzasz swój cholerny nos tam, gdzie nie trzeba - rzucił wściekle ojciec.

- Chwileczkę, ojcze, ja jednak chciałbym usłyszeć jego zdanie! - krzyknął Kit.

- Czy wiecie, że nasi goście doskonale was słyszą?

- spytał cicho Nick.

- On chce ogłosić moje zaręczyny dziś wieczorem podczas kolacji. A co ty byś zrobił, gdyby on nalegał, abyś poślubił Alexandrę Sheffield?

Nick ukrył zaskoczenie i szybko opanował emocje. Na twarzy brata dostrzegł wyraźną panikę, którą wywołała perspektywa małżeństwa.

- Ja bym ją wziął bez chwili namysłu - odpowiedział cicho.

- Ale ja nie jestem gotowy na małżeństwo! - zawołał Kit.

- Ty gnoju! Nie masz jaj żeby cokolwiek zrobić, nie licząc hazardu, chłania i puszczenia się z dziwkami!

- Miał dobrego nauczyciela. - Nicholas wystąpił w obronie brata.

Oczy Kita zwęziły się, pełne nienawiści.

- Mam w sobie znacznie więcej odwagi, niż myślisz, ojcze.

- To dobrze! Zatem zachowasz się jak mężczyzna, gdy dziś wieczorem ogłoszę zaręczyny. - Spojrzał na mosiężny zegar stojący na kominku. - Już dziesiąta, zaraz wypuszczą psy gończe. - Wyjął z pokrowca dubeltówkę.

- Jedziesz, czy może znowu okażesz się mięczakiem, tak jak w sprawie małżeństwa? - spytał z pogardą.

Alexandra, podobnie jak inni goście, dobrze słyszała sprzeczkę lorda Hattona z synami. Chociaż nikt nie potrafił rozpoznać pojedynczych słów, tembr i ton głosów

wyraźnie świadczyły, że ma miejsce zazarta kłótnia. Ponieważ głosy bliźniaków były identyczne, nikt nie wiedział, który z braci tak bardzo wzburzył lorda Hattona jednak wszyscy mieli świadomość, że najczęściej wylewał on swoją złość na Nicholasa. Alexandra również przyjęła takie założenie, gdyż zwyczajowo to właśnie on był obiektem ojcowskiego gniewu. Odczuła dużą ulgę, gdy okrzyki gwałtownie się urwały.

Zapukała w drzwi sąsiedniej sypialni. Kiedy je otworzyła, ze zdumieniem ujrzała Dottie, która miała na sobie jedwabną suknię zamiast stroju do konnej jazdy.

- Nie jadę na polowanie, Alexandra. Lord Staines me czuje się na silach, a dzięki temu będziemy mieć okazję, by pobyć trochę sami.

- Słyszałaś te krzyki?

- Trele-morele, kochana. To nic nie znaczy. W domu pełnym mężczyzn krzyki i słowne utarczki są na porządku dziennym. Nazajutrz po pijaństwie każdy drobiazg ich drażni. Lepiej unikać ich towarzystwa przy śniadaniu. A właśnie, w co zamierzasz się ubrać wieczorem na kolację po polowaniu?

- Chyba w zieloną suknię.

- Nie, kochana, włóż tę różową, jest bardziej dziewczęca I nie rób takiej buntowniczej miny. Przyjdę pomóc ci się ubrać i wtedy możemy się o to powadzić. Nie ma sensu spędzać dnia na kłótni, którą można przełożyć na wieczór, prawda?

Alexandra roześmiała się.

- Jest w tym pewna logika - powiedziała. Dopiero gdy zeszła na dół, uświadomiła sobie coś bardzo dziwnego: że babka, jak nigdy, zamierzała pomóc jej przywdziać wieczorną suknię.

** *

Myśliwi zebrani na dziedzińcu tworzyli kolorową grupę - widać było jaskrawe rajtroki mężczyzn i modne suk-

nie do konnej jazdy ich towarzyszek. Dziś nie zamierzali gonić za lisem, lecz polować na jelenia. Psy gończe rwały się na smyczach, szczekając tak głośno, że mogły wystraszyć wszelką łowną zwierzynę w promieniu pięciu mil. Do siodeł mężczyzn przytroczono pochwy z bronią myśliwską, lecz kobiety nie były uzbrojone. Dołączyły do grupy jedynie w roli widzów.

Alexandra zacisnęła mocniej popręg na swoim wierzchowcu i podziękowała Rupertowi za osiodłanie jej klaczy. Odszukała wzrokiem bliźniaków, domyślając się, że Kit był w czerwonym, zaś Nicholas zielonym rajtroku. Oblała się pąsowym rumieńcem na wspomnienie intymnych szczegółów spotkania z Nicholasem. Wciąż mocno bolało ją upokorzenie, którego od niego zaznała, gdy odrzucił jej zaloty. Co więcej, obaj bracia zaczęli jej unikać, więc ona także ich zignorowała, dołączając do pozostałych kobiet. Obrzuciła wzrokiem pełną figurę Annabelle Harding, wyobraziła ją sobie bez gorsetu i zastanawiała się, czy to prawda, że sypiała z lordem Hattonem. Uśmiechnęła się. Ależ to by był śmieszny rysunek: Anabelle trzyma się kolumny łóżka, gdy Henry walczy z koronkami, usiłując wcisnąć to obfite ciało z powrotem do gorsetu!

Bliźniacy rozmawiali ze sobą, trzymając krótko cugle. Nicholas podarował bratu swoje nowe pistolety, aby go nieco pocieszyć, lecz ten miał nachmurzoną minę. Wciąż próbował znaleźć wyjście ze swojej sytuacji.

- Jeśli powiem staremu, że zacznę zabiegać o względy Alexandry, to myślisz, że się odczepi?

Mógłbym dodać, że pójdę na jakąś ugodę, byle tylko nie ogłaszał dziś moich zaręczyn!

- Alexandra jest jeszcze bardzo młoda. Ona też nie jest gotowa na małżeństwo, Kit. Rzeczywiście należałoby to odłożyć na później. - Dlaczego myśl o Alexandrze i Christopherze przerażała go tak bardzo, skoro obie rodziny już przed wielu laty porozumiały się w kwestii ich zaślubin? Bardzo kochał brata i pragnął, aby był on szczęśliwy.

Problem polega! na tym, że Nicholas także kochał Alexandrę - jak siostrę, tak przynajmniej sobie wmawiał - i nie mógł znieść myśli, że mogłaby być nieszczęśliwa. To największe kłamstwo, które sam sobie powiedziałeś. Wcale nie kochasz jej tak jak siostry! Jednak Nicholas wiedział, że będzie musiał desperacko chwycić się tego kłamstwa i żyć z nim do końca swoich dni.

Zabrział odgłos myśliwskiego rogu. Spuszczono psy.

- Pójdę i porozmawiam z nim. Polowanie zazwyczaj wprawia go w dobry nastrój - powiedział Kit do brata, po czym dźgnął Renegata ostrogami i ruszył za ojcem.

Po godzinie łowów Nick dostrzegł łanię z małym, które musiało się urodzić pod koniec sezonu. Nie podniósł rogu do ust, by wezwać pozostałych myśliwych, lecz spokojnie patrzył, jak zwierzęta znikają w gęstym lesie. Słyszał dobiegające z oddali ujadanie psów. Ucieszył się, że są na tyle daleko, by nie wywęszyć łani i jej dziecka.

Jadąca w grupie kobiet Alexandra już dawno przestała przysłuchiwać się nieustającej paplaninie o tym, jaką suknię każda z nich włoży na kolację wieńczącą polowanie. Wróciła myślami do dziwnej rozmowy, którą wcześniej odbyła z Dottie. Wynikało z niej, że kłótnia będzie nieunikniona i że nie będzie dotyczyła jedynie wyboru sukni. Zmarszczyła brwi, gdy przypomniała sobie, jak poprzedniego dnia Dottie i Henry Hatton odeszli razem, aby porozmawiać na osobności. I nagle doznała olśnienia: planowali jej zaręczyny z Christopherem. Oczywiście nie miała nic przeciwko Kitowi - jeśli pominąć fakt, że potajemnie kochała się w jego bracie! Natychmiast ściągnęła cugle i w miejscu zawróciła konia. Nie dopuści do tego, aby oni decydowali o jej przyszłości. Diablica postanowiła wznieść otwarty bunt!

Nicholas, który odłączył się od polowania, uniósł głowę, nasłuchując dźwięku rogów i ujadania psów. Nagle, gdzieś

zupełnie blisko, rozległ się odgłos strzału. Bez wahania pognął konia w tamtym kierunku, wyciągając z kabury przy siodle pistolet, na wypadek, gdyby nagle pojawił się jeleń uciekający od strony wystrzału. Znalazłszy się na polanie, od razu rozpoznał brata. Po chwili dostrzegł drugą postać w czerwonym rajtroku, która leżała na ziemi. Zaalarmowany Kit podniósł głowę.

- To był wypadek! - zawołał.

Nick szybko schował broń i w okamgnieniu zeskoczył z siodła. Podbiegł do leżącego.

- Na Boga, to ojciec! - Nick zobaczył okropną ranę w piersi, poczuł metaliczny zapach krwi, usłyszał łomotanie własnego serca. Bezskutecznie spróbował wyczuć puls. Spojrzał na brata, który wciąż zaciskał w dłoni pistolet. - On nie żyje! - powiedział z niedowierzaniem.

- To był wypadek, przysięgam ci! Boże, co ja teraz zrobię? - Kit zsiadł z wierzchowca, podszedł o krok, w końcu odrzucił pistolet i obiema dłońmi złapał się za głowę. - To był wypadek!

- Oczywiście, że wypadek - zapewnił go Nick.

- Ale oni nigdy mi nie uwierzą... powiedzą, że go zamordowałem. .. Wszyscy słyszeli naszą głośną kłótnię dzisiaj rano... Na Boga, Nick, pomóż mi!

Nicholas popatrzył bez cienia nadziei na ciało, które podtrzymywał na rękach. Ojciec był wyczuwalnie coraz zimniejszy.

- Oczywiście, że ci pomogę. Wyjaśnimy, to był wypadek.

- Nikt mi nie uwierzy! Zabiłem go i miałem motyw... Aresztują mnie.

- Nie aresztują cię, jeśli to był wypadek. Opanuj się i powiedz, co się stało.

- Był jeleń... obaj go zobaczyliśmy... miałem dobrą pozycję do strzału...a on wjechał na linię ognia, gdy pociągnąłem za spust.

Nick położył ciało ojca z powrotem na ziemi, wstał z klęczek i nachylił się, aby podnieść z trawy pistolet Heylina ze srebrnymi okuciami.

- To twoja broń, Nick. Powiedz, że ty to zrobiłeś... błagam, pomóż mi!

Nicholas spoglądał na śnieżnobiałe oblicze brata, który trząsał się niczym osika. Momentalnie wczuł się w jego położenie. Żałował, że rzeczywiście nie jest niczemu winien; jak, na Boga, Kit będzie mógł dalej żyć z takim ciężarem na sumieniu? Podszedł do niego.

- Weź się w garść, Christopherze. - Nie objął go, bo w jednej dłoni trzymał pistolet, a drugą ubrudził sobie ojcowską krwią.

Rozległo się ujadanie psów, z każdą chwilą coraz głośniejsze. Kit wpadł w panikę.

- Zastrzelę się! To jedyne wyjście.

Nicholas nie pozwolił mu sięgnąć po broń, mimo że już nie była nabita.

Na polanę wjechało trzech myśliwych,

- Co tu się stało?

- Zatrzymajcie psy! - rozkazał Nicholas. - Przypadkowo zastrzeliłem ojca.

ROZDZIAŁ 5

Trzej jeźdźcy z niedowierzaniem patrzyli na przerażającą scenę. Coraz więcej osób pojawiało się na polanie, a Nick z zamierającym sercem zdał sobie sprawę, że niektóre z nich były świadkami sytuacji, gdy tamtego wieczoru w letnim domku ich ojciec leżał bezwładnie na trawie. Doznał nieprzyjemnego odczucia *deja vu*, gdy ktoś spytał:

- Czy on nie żyje?

Tak się złożyło, że dwaj przedstawiciele prawa potrzebni na miejscu śmiertelnego wypadku znajdowali się wśród gości. Pułkownik Stevenson był sędzią pokoju, zaś lord Staines pełnił funkcję miejscowego koronera.

Jako pierwszy zeskoczył z siodła lord Harding. Popatrzył przez chwilę na Christophera i odezwał się z właściwym dla niego, władczym tonem.

- Pomóż mi zabrać twojego ojca do domu.

Przerażony Kit cofnął się o krok, lecz w tym momencie pułkownik Stevenson uznał za stosowne interweniować.

- Nie, nie, Harding. Nie wolno niczego ruszać do czasu, aż dokładnie ustalimy, co tu się stało. Nie wolno dotykać ciała, gdyż najpierw koroner musi stwierdzić zgon.

Nicholas spostrzegł niezwykłą bladość na obliczu brata i przerażenie w jego oczach. Obawiał się, że lada chwila Kit przyzna się, jak bardzo nienawidził ojca, albo też zemdleje z powodu doznanego szoku. Wiedział, że musi odciągnąć go od zwłok.

- Christopher i ja będziemy w domu, pułkowniku. Ten wypadek wytrącił nas z równowagi. Zawiadomię lorda Stainesa, że jest tutaj natychmiast potrzebny, a potem odpowiem na wszystkie pytania obu panów. - Nick odwrócił się do Harta i Ruperta, którzy właśnie przyjechali i spoglądali przed siebie oniemiały i bezsilni. - Czy zajmiecie się końmi? - poprosił cicho. Podeszedł do brata i dotknął jego ramienia, dając sygnał, że powinni odejść.

* * *

Pan Burkę spojrział na twarze bliźniaków, którzy weszli do holu, i od razu wiedział, że zdarzyło się coś złego.

- Co się stało?

- Był wypadek podczas polowania - odpowiedział szybko Nick.

Kit bezwiednie kilka razy przeczesał ręką włosy, starając się odsunąć kosmyk opadający mu na czoło.

- Ojciec nie żyje!

Kamerdyner z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Burkę, bądź tak dobry i zawiadom lorda Stainesa, że jest potrzebny na miejscu wypadku. Rupert pokaże mu, gdzie to jest. - Nick ujął brata za łokieć i zaprowadził go na górę do sypialni. Kit drżał jak osika, potykał się na schodach, miał nogi jak z waty.

Kiedy tylko znaleźli się w pokoju, Nick zamknął drzwi na klucz i posadził brata w skórzanym fotelu.

- Daj mi whiskey - poprosił Kit.

Nicholas nalał nieco wody z dzbanka i zmył sobie z rąk ojcowską krew, potem podeszedł do barku, gdzie węchem sprawdził zawartość dwóch karafek.

- Teraz lepsze będzie brandy... szybciej cię wzmocni.

- Nalał trochę złocistego trunku do kieliszka i zaniósł go bratu.

Ten szybkim ruchem wlał sobie do gardła ognisty płyn, który swoją mocą na chwilę pozbawił go tchu.

Potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli.

- Nie mogę uwierzyć, że on nie żyje! Czuję, że w każdej chwili może tu wpaść i z wściekłością zmuszać mnie do tych cholernych zaręczyn.
 - Kit, mamy mało czasu. Oni niedługo tu się zjawią i zaczną zadawać pytania.
 - Mnie przecież nie będą o nic pytać. To był twój pistolet! I przyznałeś się do winy... Nie będą mnie przesłuchiwać, prawda? - spytał z desperacją.
 - Mogą to zrobić. Mogą pytać, czy byłeś świadkiem wypadku - wyjaśnił Nick spokojnym głosem. - Mają prawo pytać, o co tylko zechcą. Badają okoliczności śmierci szlachetnie urodzonego lorda Hattona.
 - Teraz ja jestem lordem Hattonem! Nicholas z niedowierzaniem patrzył na brata
 - To prawda, jesteś - rzekł powoli. Nagle się zreflektował. Nie powinien był ulegać prośbie brata i brać całej winy na siebie. Nadeszła pora, żeby Christopher wziął odpowiedzialność za swoje czyny. Był dorosłym mężczyzną. Najwyższy czas, żeby zaczął się zachowywać, jak na mężczyznę przystało.
 - Nie zmienisz swojej wersji? - spytał ze strachem Kit - Zawsze mi pomagałeś... Tkwimy w tym razem Nick razem do końca, prawda?
- Nicholas westchnął przeciągle. Wiedział, że skapituluje
- Nie zmienię mojej wersji. To wzbudziłoby podejrzenia wobec nas obu... mogliby domniemywać, że byliśmy w zмовie, aby go zabić.
 - To był wypadek, Nick. Wierzysz mi, prawda? Nick wiedział, że brat nie pozostawił mu wyboru.
 - Tak, wierzę ci.

* **

Gdy Alexandra wjechała na dziedziniec, ujrzała małą grupę myśliwych w towarzystwie dwóch stajennych którzy przewozili coś ciężkiego od strony lasu. Przez chwilę sądziła, że to jeleni, lecz wtedy dojrzała czerwony rajtrok

i zrozumiała: to był mężczyzna. Zauważyła Ruperta, który odprowadzał Renegata do stajni. Dała koniowi ostrogę i po chwili zrównała się z bratem.

- Był wypadek? - wyrzuciła z siebie Alexandra i przyłożyła dłoń do serca, które zaczęło niespokojnie łopotać w jej piersi. Szukała odpowiedzi na poszarzałej twarzy Ruperta. - Kit został ranny, koń go zrzucił!

- Nie, Alex. To lord Hatton. Dostał kulę.

- Niemożliwe! Jest ciężko ranny?

- Stracił życie - powiedział Rupert sztywnymi, pobielalymi wargami.

Alexandra siedziała niczym rażona piorunem, patrząc, jak stajenni wnoszą ciało do Hatton Hall. Od razu pomyślała o porannych krzykach głośnej kłótni między lordem Hattonem i jego synem. Nicholas, nie! Poczowała ucisk serca. Obwinia Nicka - zawsze go obwiniają. Natychmiast odrzuciła tę myśl, a przypomniała sobie własne słowa, które wypowiedziała do Nicka przed przyjęciem: „Trzymaj kciuki, żeby wydarzył się jakiś skandal”. Przymknawszy oczy poczuła, jak zaczyna ją drażnić poczucie winy.

Na odgłos pukania Nicholas otworzył drzwi sypialni brata i wpuścił do środka dwóch czekających za nimi mężczyzn. Pytania pułkownika Stevensona, sędziego pokoju, były raczej pobieżne. Całkowicie ignorując osobę Christophera, zwracał się wyłącznie do Nicholasasa.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło.

Nick spojrzał pułkownikowi prosto w oczy.

- Zobaczyłem jelenia, pomyślałem, że mam dobrą widoczność do oddania strzału. Wtedy ojciec wjechał na linię ognia.

Pułkownik wyciągnął rękę, w której trzymał pistolet.

- Czy ten egzemplarz Heylina należy do ciebie?

- Tak jest - odparł Nick bez wahania.

Pułkownik kiwnął głową w kierunku lorda Stainesa który przyniósł ze sobą akt zgonu. W rubryce „przyczyna śmierci” wpisał: wypadek, a następnie podpisał dokument jako upoważniony do tego koroner. Pułkownik Stevenson także złożył swój podpis jako świadek, co zakończyło sprawę z prawnego punktu widzenia. Tak więc w okamgnieniu cała rzecz została zakończona - czysto, legalnie i w sposób niebudzący najmniejszych wątpliwości. Członkowie wyższych klas potrafili posprzątać zrobiony przez siebie bałagan, co zresztą zdarzało się bardzo często. Wśród towarzyskiej elity najbardziej liczyły się pozory - miały one pierwszeństwo przed wszelkimi innymi kwestiami. Jednak kiedy sprawa została prawnie zamknięta, wśród wyższych sfer zaczynały szaleć plotki bowiem wyższe sfery uwielbiały wszelkie krwawe historie. Stevenson i Staines wyszli.

- Czy to już koniec? Już po wszystkim? - spytał podekscytowany Kit.

- Być może procedura prawna jest już zamknięta, ale pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Trzeba zorganizować dużo spraw, zaplanować pogrzeb...

Kit wzdrygnął się.

- Nie dam sobie z tym rady! - Podeszedł do barku i nalał sobie dużą porcję whiskey.

- Musimy stawić czoło sytuacji - nalegał Nick. - Musimy zejść na dół i zobaczyć, co zrobiono z ciałem ojca. I nie możemy zignorować wszystkich gości, którzy przebywają w naszym domu.

Kit pociągnął trzy łyki ognistego trunku.

- Niech służba zajmie się gośćmi.

- Służba i tak ma dużo na głowie. Będzie oczekiwać naszych instrukcji.

Kit podniósł wzrok znad szklanki i zająrzył bratu prosto w oczy.

- Cały czas się trzęsę. Ty jesteś taki spokojny i zimny więc ty wydawaj im polecenia.

Nick rzucił Kitowi pełne pogardy spojrzenie, gdy brat wlewał w siebie resztę alkoholu. Kit gardził ojcem, lecz łączyło go z nim wiele słabości. Zbyt często się upijał. Nick potarł sobie kark, aby nieco złagodzić napięcie. Być może zbyt wiele oczekiwał od brata, który mocno przeżywał spowodowany przez siebie śmiertelny wypadek. Wyrzuty sumienia musiały zjadać go żywcem. Będzie potrzebował czasu, żeby się z tym pogodzić.

- Zejdę na dół i wszystkim się zajmę.

Lord Staines zapukał do drzwi sypialni lady Longford, po czym dyskretnie wszedł do środka.

- Jest tak, jak się obawialiśmy, moja droga. Wypadek okazał się śmiertelny. Henry dostał kulę prosto w serce. Właśnie podpisałem akt zgonu.

- Dziwne, że nie został zastrzelony już dawno temu. Kto go zabił? Mąż Annabelle? - spytała bez ogródek.

- Moja najdroższa Dottie. Nigdy nie nawyknę do twoich szokujących wypowiedzi. - Ujął jej dłoń, jakby chciał złagodzić treść swych kolejnych słów. - Hatton został przypadkowo zabity przez swojego syna.

Zakryła ręką szyję.

- Chyba nie przez Christophera?

- Nie, to był Nicholas. Najlepiej będzie, jeśli udam się do siedziby sądu i jak najszybciej zarejestruję ten akt zgonu. Chcę, żeby ta sprawa była uporządkowana, bez żadnych niejasności. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla Hattonów. Rupert zawiezie cię do domu. Wybacz, że sam nie będę mógł ci towarzyszyć.

- E tam, Neville, przecież mieszkamy w sąsiednim majątku. Dam sobie radę.

Kiedy sobie poszedł, Dottie usiadła ciężko na buduarowym krześle i zapatrzyła się w ścianę. *Dam sobie radę... dam radę...* Radziła sobie zawsze, jak tylko sięgała pamięcią. Zawsze starannie i sprytnie wszystko planowa-

1a. W końcu udało się jej zabezpieczyć przyszłość ukochanej Alexandry poprzez zręczną manipulację, dzięki której Henry Hatton zgodził się na zaręczyny swego dziedzica z jej wnuczką. A teraz, ledwie kilka godzin przed finalizacją sprawy, wszystko legło w gruzach. Co za parszywy los! Wszystko to było grą... wielkie bogactwo, inwestycje, naleganie, by Alexandra weszła do eleganckiego towarzystwa podczas tego sezonu. Nawet jej osobliwa ekscentryczność została wymyślona po to, by uzasadniała światu dysproporcję między pozą Krezusa a pustym już kontem w banku Barclays. Tak długo jak udawało się utrzymać ten wizerunek, szlachetnie urodzeni przyjaciele byli dla niej bardzo mili, ale Dottie wiedziała, że zostało już niewiele czasu i że zaczyna jej brakować nowych pomysłów.

Ach, kiedyś to wszystko było prawdą. Wyszła za najbogatszego szlachcica w całym hrabstwie, wicehrabiego Longford. Mążonek zaczął jednak trwonić majątek przy zielonym stoliku oraz w przybytkach cielesnych uciech. Na szczęście Russell zapił się na śmierć, zanim skończyły się pieniądze, pozostawiając Dottie ze wspaniałym majątkiem Longford Manor.

Zacisnęła pięści z wściekłością na myśl o swoim zięciu, pozbawionym szlacheckiego tytułu Johnnym Sheffieldzie, który przepuścił cały posag jej córki. Nic dziwnego że Margaret zostawiła go, lecz jednocześnie zostawiła dwoje dzieci bez pensa przy duszy, dzieci będących owocem tego rozbitego małżeństwa. To była moja wina. Powinnam była bardziej stanowczo wpłynąć na Margaret i nalegać, aby wyszła za zamożnego arystokratę! Dottie znowu poprzysięgła sobie, że nie dopuści, aby podobny los spotkał Alexandrę.

Byстрыm umysłem szybko ogarnęła istniejące możliwości. Jedno było pewne! Tego wieczoru zaręczyny nie zostaną ogłoszone. Mimo to trwała w nadziei na realizację swoich planów, nie pozwalając jej przygasnąć. Być może po krótkim okresie żałoby da się zorganizować cichy ślub.

Niecierpliwym ruchem poprawiła sobie perukę i postanowiła przed wyjazdem omówić sprawę z Christopherem. Pakując rzeczy, pomyślała o czymś przyjemniejszym - może udało się sprzedać obrazy Thomasa Lawrence'a...

Alexandra otworzyła drzwi sypialni Dottie, zdyszana po wspinaczce na trzecie piętro.

- Słyszałaś o tym strasznym wypadku? - spytała, lecz wcale nie czekała na odpowiedź. - Nie mogę znaleźć Nicholas'a. .. Wszędzie go szukałam. Muszę do niego iść, bo on na pewno potrzebuje z kimś porozmawiać.

- Alexandra, wejdź i usiądź na chwilę. Lord Staines pojechał do sądu, aby zarejestrować akt zgonu. Stwierdził śmierć w wyniku wypadku, więc Nicholas nie poniesie żadnych prawnych konsekwencji. Idź i spakuj swoje rzeczy, kochanie. Rupert zawiezie nas do domu.

Alexandra pomyślała, że lepiej nie kłócić się z babką, lecz jeszcze mocniej utwierdziła się w swoim wcześniejszym postanowieniu. Nie miała zamiaru wyjeżdżać, dopóki nie porozmawia z Nicholasem.

- Burkę, będę ci dozgonnie wdzięczny za pomoc przy wydawaniu poleceń służbie w godzinie żałoby, która ogarnęła naszą rodzinę. - Nicholas wiedział, że zabrzmiało to teatralnie, ale powiedział to, co czuł w głębi serca. Podziękował Meg Riley za zajęcie się ciałem ojca. Oczyszczenie rany i umycie zwłok z pewnością nie było łatwym zadaniem dla starszej już wiekiem opiekunki. Osobisty służący ojca także wykonał swój obowiązek, wybierając stosowne ubranie, w które przyodział lorda Hat-tona; jednocześnie zabrał strój myśliwski zmarłego.

Zdecydowanym głosem Nicholas przemówił ponownie:

- Niech spoczywa tutaj, w sypialni, do czasu przywiezienia zamówionej przeze mnie trumny. Wtedy przeniesiemy go do biblioteki, gdzie zgodnie z obyczajem ciało zostanie wystawione na widok publiczny. Posłałem już

wiadomość do kościoła. Dajcie mi znać, kiedy przyjedzie wielebny Doyle, abyśmy mogli poczynić przygotowania do pogrzebu.

Pan Burkę ze zrozumieniem kiwnął głową i odszedł w towarzystwie służącego. Meg Riley pocieszająco dotknęła ręki Nicholasa. Chociaż sama miała oczy pełne łez, nie mogła znaleźć słów, by wyrazić swe współczucie dla dotkniętego takim nieszczęściem młodego człowieka, którego kochała najbardziej na świecie. Położył dłoń na jej ręce i ścisnął pokrępijając, dając kobiecie swoją siłę.

- Wszystko będzie dobrze, Meg. Idź odpocznij. Spoglądając na ojca, Nick oczekiwał, że odczuje tylko tępe odrętwienie, ale ku własnemu zdumieniu stwierdził, iż ogarnął go prawdziwy żal. Żal z powodu tych wszystkich lat, gdy nie potrafił zyskać ojcowskiej akceptacji, gdy tak bardzo pragnął jego miłości, o którą walczył, lecz której nigdy nie otrzymał. Żałował, że już nigdy nie pogodzi się z rodzicielem, gdyż ich wspólny czas dobiegł końca.

Idąc krętymi schodami do wielkiego holu na dole, zobaczył zebrany w nim tłum gości czekających na swoje powozy. Wyjeżdżali gremialnie, wręcz nie mogli się doczekać chwili, gdy będą mogli opuścić Hatton Hall. Wyraźnie usłyszał głos księżnej Rutland:

- Co za diabeł wcielony! Aż strach pomyśleć, że nie tylko spowodował śmierć swojej matki, lecz dokładnie dwadzieścia jeden lat później zabił własnego ojca!

Nicholas uniósł kącik ust w cynicznym uśmiechu. To oczywiste, że nie oczekiwał od tych ludzi współczucia. Wyprostował ramiona i wszedł prosto w gniazdo żmij, szykując się na wysłuchiwanie nieszczerych kondolencji. Nagle uświadomił sobie, że wciąż odczuwa głęboki żal po utracie matki, której nigdy nie znał, a która odeszła, dając mu życie.

Po odjeździe gości Nick pobiegł na górę, aby jeszcze przed przybyciem pastora sprawdzić, co dzieje się z Chri-

stopherem. To, co ujrzał, wcale go nie zaskoczyło. Pokój był w ogromnym nieładzie, wszędzie wałały się porozrzucone ubrania. Na dywanie zauważył puste karafki po whiskey i brandy. Pijany Kit spoczywał bezwładnie na łóżku. Nick uznał, nie ma potrzeby go cucić. Najlepiej będzie, jeśli się dobrze wyśpi.

Kiedy delikatnie zamykał drzwi, spostrzegł zbliżającą się korytarzem Dottie Longford.

- Christopher, mój drogi chłopcze, w tym smutnym dniu całym sercem jestem z tobą. Jeśli moglibyśmy cokolwiek zrobić dla ciebie i Nicholasa, nie wahaj się poprosić nas o pomoc.

Nick pojął, że pomyliła go z Kitem. Ku własnemu zaskoczeniu nie próbował jednak wyprowadzić jej z błędu. Ujął ją za ramię i delikatnie odsunął od drzwi sypialni Christophera.

- To bardzo miło z pani strony, lady Longford. Razem z bratem bardzo cenimy sobie waszą przyjaźń.

- Jestem niepokieszona, że okoliczności stworzyły konieczność przełożenia zaręczyn, ale chcę cię zapewnić, że nic się nie zmieniło. Kiedy minie okres żałoby...

Nicholas zrozumiał, że oto nadarza się sposobność, aby dać Alexandrze rok wolności, którego tak bardzo pragnęła.

- Serce mnie boli na myśl, że musi minąć cały rok żałoby, zanim zaręczę się z Alexandrą.

Ramiona Dottie zwisły bezwładnie.

- Cały rok to strasznie długi czas, Christopherze. Ale teraz nie pora o tym mówić... Może innego dnia, mój najdroższy chłopcze.

Alexandra poszła do swojej sypialni, zrzuciła strój do konnej jazdy i włożyła miękką suknię dzienną. Jeszcze raz odwinęła dywan i zajrzała do pokoju znajdującego się poniżej. Wyglądało na to, że jest pusty - nie widziała żad-

nego ruchu ani też znaku wskazującego na obecność Nicka. Wstała z klęczek i podeszła do okna. Kiedy odsunęła zasłony, ujrzała go, jak u boku pastora idzie w kierunku kościoła, znajdującego się na terenie majątku Hatton. Miała pewność, że to Nick, gdyż cały czas nosił zielony raj trok.

Szybko puściła zasłonę na dźwięk energicznego pukania w drzwi.

- Alex, jesteśmy gotowi do drogi - zawołał Rupert. Wstrzymała oddech, pozostając w bezruchu. - Alex jesteś tam?

Po chwili ciszy usłyszała odgłos oddalających się kroków. Odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że dopóki nie rozmówi się z Nicholasem, żadna siła nie zmusi jej do wyjazdu z Hatton Hall.

* * *

Nicholas podjął decyzje związane z organizacją pogrzebu, a następnie w towarzystwie pastora udał się na cmentarz, aby uzgodnić miejsce pochówku. Przyklękną! przy celtyckim krzyżu na grobie matki i - tak jak zawsze - powiedział do niej w myślach kilka słów. Z pietyzmem powiódł opuszkami palców po wygrawerowanym na krzyżu nazwisku: KATHLEEN FLYNN HATTON. Potem wstał i odszedł, skinąwszy głową grabarzowi, który cierpliwie czekał z łopatą w dłoni.

Trzymając ręce w kieszeniach, Nick wędrował po ziemi rodzinnego majątku, którą tak bardzo ukochał. Gdy zaczęły nadchodzić ciemności, skierował się ku Hatton Grange. Widok klaczy i żrebaków na trawiastym padoku poprawił mu samopoczucie. Doglądał chowu większości z nich osobiście i był bardzo dumny, że dzięki jego ciężkiej i długoletniej pracy stajnie Hatton Grange stały się bardzo udanym przedsięwzięciem. Zaczęły przynosić mu duże zyski z wynegocjowanego kontraktu

na dostawę wierzchowców dla Królewskiej Gwardii Konnej.

Nicholas zapukał w drzwi kwatery i wszedł do środka, aby przekazać masztalerzowi i jego żonie wiadomość o śmiertelnym wypadku. Tom i Bridget Calhoun byli wstrząśnięci. Nick miał świadomość, że oboje wiedzieli o niezrównoważonym temperamencie lorda Hattona. Byli zadowoleni z faktu, że pracują dla Nicholasa, a nie dla jego aroganckiego, wiecznie niezadowolonego ojca. Zapewnił ich, że w Hatton Grange nic się nie zmieni, na co zareagowali wyraźną ulgą. Przekazali mu również słowa współczucia.

Opuściwszy teren stajni, Nick skierował się do wielkiego parku, lecz po drodze stanął, aby ponad taflą jeziora popatrzeć na rodzinny dom. Jak sięga! pamięcią, jego piękno i niezmiennosc zawsze dawały mu poczucie bezpieczeństwa; dziś dom także emanował siłą. Stał tam od prawie dwustu lat, dając schronienie ludziom mieszkającym w jego masywnych, kamiennych murach. Nick wiedział, że dom pozostanie dla przyszłych pokoleń bastionem przeciwko burzliwym wydarzeniom, miał nadzieję, że za sto lat jego praprawnukowie będą kochali Hatton Hall tak samo głęboko i gorąco jak on sam. Z zachwytem ujrzał w jeziorze odbicie wschodzącego księżyca. Zadarłszy głowę, zaczął wypatrywać gwiazd.

Łatwo odszukał gwiazdozbiór Lwa. Jego najjaśniejsza gwiazda, Regulus, wyróżniała się na nieboskłonie. Nazajutrz miał urodziny. Dwadzieścia jeden lat temu w taką właśnie noc przyszedł na świat. Ogrom wszechświata pomógł mu spojrzeć na dzisiejsze wydarzenia z pewnej perspektywy, dzięki czemu odczuł opływający go całun spokoju. Już wcześniej nauczył się, aby nie żyć przeszłością. W tej właśnie chwili Nicholas Hatton podjął decyzję, że nie będzie oglądał się na to, co było. Zamiast tego zajmie się przyszłością..

Wrócił do domu, gdzie ogarnęła go ciepła, niosąca ukojenie cisza. Ruszył schodami na górę; solidna, dębowa poręcz schodów wciskała mu w dłoń swoją wytrzymałość i siłę. Uśmiechnął się, czując znajomy dotyk wilczarza, który otarł się o udo swego pana. Zapalił tylko jedną świecę, zdjął ubranie i szeroko otworzył okno. Oparłszy ramiona na parapecie, nabierał pełne płuca powietrza, w końcu po raz ostatni spojrzął na gwiazdy. Usiadł na łóżku. Leo wskoczył i usadowił się obok niego, gdy nagle nocną ciszę rozdarł przeraźliwy kobiecy krzyk.

ROZDZIAŁ 6

Alexandra gwałtownie otworzyła oczy i ujrzała nagiego mężczyznę oraz wielkie czarne zwierzę, które pochylało się nad nią złowieszczo. Zanim zdołała się opanować, wydała niekontrolowany głośny wrzask.

- Alex, do diabła ciężkiego, co robisz w moim łóżku? - Pełne oburzenia i gniewu słowa Nicka godziły w nią niczym stalowe groty strzał.

Ogarnęło ją przerażenie. Zanim zapadły ciemności, oczekiwanie Nicholas w jego sypialni wydawało się czymś całkowicie normalnym. Teraz, obudzona w jego łóżku, zdała sobie sprawę, że znajduje się w kompromitującej sytuacji.

- Ja... musiałam zasnąć, gdy czekałam na ciebie.

- Czekałaś na mnie? A po co? To stara sztuczka panienek lekkich obyczajów! Masz tyle rozumu co pięcioletnia dziewczynka! - Odżyło w nim wspomnienie wczorajszego spotkania w stajni. Już wtedy trudno mu było oprzeć się pokusie, a teraz, gdy leżała w jego łóżku, stało się to prawie niemożliwe. Jediną obroną przed niewieściami powabami Alexandry mógł być gniew.

Sztuczka panienek lekkich obyczajów? Alexandra poczuła się dotknięta. Czy teraz on zechce dać jej kolejną nauczkę? Na samą myśl zabrakło jej tchu. Przecież miała całkowicie niewinne intencje.

Pragnęła dać mu pociechę, zaoferować pomoc w tych trudnych chwilach, okazać współczucie zbolełemu tragedią przyjacielowi. Niestety zapomniała, że w bliskim kontakcie Nick jest bardzo nie-

bezpiecznym mężczyzną. Postanowiła ukryć swój niepokój pod płaszczkiem gniewu.

- No cóż, to ty jesteś ekspertem od pańienek lekkich obyczajów! Zaś ja, w mojej okropnej niewiedzy, myślałam, że jestem twoją przyjaciółką.

- Prawdziwa dama nie przychodzi do sypialni mężczyzny i nie czeka nań w jego własnym łóżku, lecz dba o swoją reputację.

Zrozumiała, że nie zanosi się na kolejną nauczkę, lecz raczej na dłuższy wykład. Przez chwilę zamiast ulgi poczuła lekkie rozczarowanie.

- Jeśli tak bardzo troszczysz się o moją reputację, dlaczego stoisz przede mną zupełnie nagi?

Zaklął pod nosem, po czym szybko podszedł do szafy i włożył szlafrok. Zapalił jeszcze jedną świecę, którą postawił na stoliku obok łóżka, tak aby widzieć twarz Ale-xandry.

- Alex, musisz wiedzieć, że dziś wieczorem przy kolacji miały być ogłoszone twoje zaręczyny z Kitem.

- Nic mi o tym nie wiadomo! - stwierdziła stanowczo, lecz doskonale zdawała sobie sprawę, że to właśnie zaplanowali razem jej babka oraz Henry Hatton.

Nicholas był cierpliwy.

- Nie zaprzeczysz, że między Dottie i moim ojcem od zawsze istniało porozumienie, że wyjdiesz za Christophera i zostaniesz lady Hatton.

- Życzenia mojej babki są powszechnie znane, więc czemu miałabym zaprzeczać? Ale ty wiesz, że pragnę roku wolności w Londynie, zanim zakopię się na wsi u boku męża.

- Dzisiejszy wypadek zagwarantował ci ten rok wolności. Kit nie może się ożenić, dopóki nie minie roczny okres żałoby. Ale chyba nie zdajesz sobie sprawy, że twoje dzisiejsze lekkomyślne zachowanie może zniszczyć ci przyszłość. Teraz Christopher jest lordem Hattonem. Czy myślisz, że jeśli mój brat znajdzie cię w mojej sypialni, w moim łóżku, to kiedykolwiek zechce pojąć cię za żo-

nę? - Nick naciągnął bryczesy, które wcześniej z siebie zdjął. - Zawiozę cię do domu, Alex.

- Sama tam trafię! - rzuciła ze złością. - Nie potrzebuję ojca ani strażnika. Nie jestem dzieckiem!

- Więc, na litość boską, przestań się zachowywać jak małe dziecko. - Odrzucił szlafrok, przywdział koszulę i rajtrok, w końcu włożył buty. - Mów ciszej - powiedział ostrzegawczo. Zabrawszy jej torbę, skierował się do drzwi.

- Jeszcze jakieś rozkazy? - spytała zgryźliwie.

- Ani słowa więcej, Alex! - Nieznoszący sprzeciwu ton świadczył o tym, że Nick jest już na skraju cierpliwości. - Leo, zostań - powiedział do psa, po czym szybko wyprowadził Alexandrę na korytarz. Chociaż czuła żelazny uścisk jego palców na ramieniu, posłusznie nie odzywała się, gdy popychał ją korytarzem aż do schodów. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, cierpiała w milczeniu, gdy ciągnął ją przez Hatton Park w kierunku Longford Manor. Kiedy doszli do zagajnika, oddzielającego oba majątki, Alexandra w końcu się zbuntowała i mocno wbiła obcasy w ziemię.

- Nie zrobię ani kroku dalej, dopóki nie porozmawiamy.

Stanął nad nią, zdecydowany jak najszybciej dostarczyć ją bezpiecznie do domu, zanim ktokolwiek zauważy, że przebywali razem niemal do północy.

- A więc nie pozostawiasz mi wyboru. - Podniósł ją, zarzucił sobie na ramię i ruszył w dalszą drogę. Do jej oczu napłynęły łzy wywołane bezsilnością i frustracją. To wcale nie miało tak być. Chciała go tylko pocieszyć w godzinie potrzeby, zaofiarować kobiece ciepło i delikatność. A on pragnął pozbyć się jej jak najszybciej. Jego słowa i czyny świadczyły dobitnie o tym, że traktował ją jak natręta. Odrzucał ją, a ona poczuła bolesne ukłucie w sercu. Sposób, w jaki ją niósł, wskazywał, że wcale nie uważał jej za kobietę. Najwyraźniej też nikogo nie potrzebował, a już na pewno nie jej.

Pokonując długimi krokami odległość dzielącą oba majątki, Nicholas doskonale wiedział, że jego odczucia co do Alexandry są całkowicie niewłaściwe. Nieodparta wola, aby ją za wszelką cenę ochronić, pochodziła z głębokiego afektu, jakim zawsze ją darzył. Ostatnio ten afekt przerodził się w pożądanie, któremu nie był w stanie zaprzeczyć. Zdawał sobie sprawę, że wzięcie na siebie winy za przypadkową śmierć ojca nie tylko ochroni Christophera, ale też w żaden sposób nie spowoduje żadnych negatywnych skutków dla Alexandry. Nick nie miał złudzeń. Matrony z towarzyskiej elity, które jeszcze wczoraj zabiegały o jego względy dla swoich córek, teraz rzucą się na niego jak krwiożercze bestie. Spodziewał się, że będzie szkalowany, że zostanie napiętnowany i usunięty poza nawias arystokratycznej społeczności. Stanie się *persona non grata*. Zdawał sobie sprawę, że wszelkie skandale stanowią najlepszą pożywkę dla eleganckiego towarzystwa. Stanie się tematem plotek krążących pośród tych ludzi przez co najmniej cały następny rok. Przytrzymując stanowczym chwytem Alexandrę, utwierdził się w przekonaniu, że dobrze zrobił.

Postawił ją na ziemi przed drzwiami domu, nie budząc nikogo z mieszkańców Longford Manor. Kiedy bezpiecznie znalazła się w środku, puścił się biegiem w drogę powrotną, mijając drzewa rosnące na pograniczu obu posiadłości. Mijając bibliotekę, gdzie jego ojciec już leżał w dębowej trumnie, odmówił po cichu modlitwę, po czym wolno i cicho wspiał się po schodach, by wreszcie znaleźć spokój w swojej sypialni.

Leo powitał go ogromną radością i merdaniem ogona. Nick z upodobaniem pogłaskał psa, wdzięczny za jego oddanie, za przyjaźń, na którą nie miały wpływu opinie ludzi. Znowu rozebrał się i położył na łóżku, a uszczęśliwiony wilczarz legł obok swojego pana na dywaniku. Odpoczywając z dłońmi splecionymi pod głową, Nick jeszcze raz ujrzał w wyobraźni wydarzenia minionego dnia. Wąt-

pił, czy zaśnie, lecz stopniowo jego ciało zwiotczało i Nick znalazł się w objęciach Morfeusza. Zdjął ubranie i szeroko otworzył okno. Oparłszy ramiona na parapecie, nabierał pełne płuca powietrza, w końcu po raz ostatni spojrzął na gwiazdy. Nagi usiadł na łóżku i stwierdził, że nie jest sam.

-Alex - mruknął chrapliwie - wiedziałem, że przyjdiesz. - Delikatnie ujął ją za ramiona, gdy usiadła na łóżku.

-Ja... musiałam zasnąć, gdy czekałam na ciebie.

- Wiesz, że nie powinnaś tu być, kochanie. Powinnaś myśleć o swojej reputacji, a nie o mnie.

- Nick, jesteś dla mnie ważniejszy niż cokolwiek innego w moim życiu.

Poczuł, jak dotknęła jego policzka. Nakrył dłonią jej dłoń, aby ją tam zatrzymać, spragniony fizycznego kontaktu..

- Nick, ja wiem, że ty tego nie zrobiłeś. Wziąłeś na siebie winę, tak jak zawsze bierzesz na siebie winę za wszystko, co się stało w Hatton Hall. Wgłębi serca wiem, że nie zabiłeś swego ojca.

- Cicho, nikt nie może się o tym dowiedzieć. - Otworzył dłoń Alexandry i pocałował jej wewnętrzną stronę. - Tak będzie lepiej. Nie muszę dźwigać przytłaczającego poczucia winy. A Christopher przebrnie przez to, jeśli nikt nie będzie wytykał go palcami ani rozpowiadał plotek na jego temat.

- Wiem, że jesteś silny, ale nie mogłam znieść myśli, że musiałbyś spędzić tę noc w samotności. Pozwól mi zostać, Nick, pozwól dodać sobie otuchy.

Wziął ją w ramiona, przyciskając jej policzek do swego serca. Nie mógł zaprzeczyć, że strasznie potrzebował jej ciepła, strasznie pragnął jej miłości. Zaborczą dłonią zaczął gładzić ją po włosach, których zapach wypełnił mu głowę, niemalże do utraty zmysłów. Wiedział, że Alexandra jest jeszcze cnotliwa, co wywołało w nim instynkt opiekuńczy. Sięgnął po szlafrok, aby zakryć swoją nagość. Kiedy wróciła w jego ramiona, pomyślał, że czarny aksamit okrywający jego ciało będzie stanowił dostateczną barierę, aby

uchronić ją przed jego szalejącym pożądaniem, lecz nie docenił nieodpartego powabu Alexandry. Uniósł usta w słodkim zaproszeniu, a on dotknął ich swoimi wargami, z początku lekko i delikatnie. Wyzwalala w nim zmysłowe doznania, które wręcz uderzały mu do głowy. Mocniej przywarł do jej ust, które rozchyliła, a on wdarł się do gorącego środka i pozostał tam, upajając się jej smakiem, ciepłym, zmysłowym zapachem jej skóry.

- Nicholasie, pozwól mi cię kochać.

Ta wyszeptana prośba była zbyt silna, aby się oprzeć. Jednym ruchem położył ją obok siebie, rozsunął poły szlafroka i przyciągnął Alexandrę mocno do swego ciała. Całe godziny dotykali się, pieścili, szepotali. W końcu powoli rozebrał ją, ucząc się jej ciała dotykiem, smakiem, aż krzyknęła cicho, nie mogąc opanować pożądania. W końcu, zdesperowany, zrozumiał, że musi przynieść jej ulgę w jedyny sposób pozostawiający ją w stanie dziewiczej czystości. Rozsunął jej smukłe uda i powiódł ustami po ciepłym, satynowym cieple.

Nick obudził się przestraszony. Doznał bolesnej erekcji, jego ciało pokrywała cienka warstwa lśniącego potu. Sen był wciąż żywy przed jego oczami w każdym szczególe, nawet jaśminowy zapach Alexandry unosił się nad jego pościelą. Przebóg, on faktycznie kochał się z nią swoimi ustami!

Odrzucił na bok pościel i wstał z łóżka, czując ogarniający go wstręt wobec własnej żądz. Do diabła, co też się z nim dzieje? Zmarły ojciec leży w bibliotece, a on myśli tylko o ciele kobiety, która będzie narzeczoną jego brata. Podszedł do okna i napełnił płuca zimnym, świeżym powietrzem. Kiedy krew w jego żyłach nieco ostygła, a do głowy powrócił rozsądek, Nick uśmiechnął się smutno kącikiem ust.

- Bogu dzięki, że to był tylko sen, ty napalony draniu - wyszeptał do siebie kpiąco.

Następny tydzień potwierdził wszystkie przypuszczenia Nicka. Do Christophera, nowego lorda Hattona, napływały zewsząd kondolencje, podczas gdy Nicholas nie otrzymał ani jednego listu z wyrazami współczucia. Czul ulgę, gdyż ta okazywana Kitowi troska pozwoliła mu otrząsnąć się z depresji, pomogła wziąć się w garść i odgrywać rolę pogrążonego w żałobie, lecz oddanego syna. Nick wiedział, że chociaż w głębi duszy jego brat przeżywa katusze, zgodził się jednak ponieść trumnę razem z bratem, kuzynem ojca - Johnem Eatonem i jego synem Jeremym.

Pogrzeb, w którym wzięły udział bogate rodziny z okolicznych hrabstw, dał sposobność elicie towarzyskiej, aby okazać wyrazy szacunku zmarłemu Henry'emu Hattonowi oraz przypochlebić się nowemu baronowi. Jednocześnie mogli zaspokoić swoją ciekawość co do młodszego brata-bliźniaka, który - w przededniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin - zastrzelił ojca. Oczywiście przypadkowo.

Minął lipiec, lecz dopiero z nastaniem sierpnia adwokat lorda Hattona przyjechał z Londynu do Hatton Hall, żeby odczytać testament. Pan Burke wprowadził Tobiasa Jacobsa do biblioteki, gdzie niebawem znaleźli się również obaj bracia.

Adwokat przedstawił się, usiłując ukryć swe zdumienie na widok dwóch absolutnie identycznych młodzieńców. Zastanawiając się, który z nich jest dziedzicem, wskazał dłonią swoją czarną teczkę.

- Czy mogę skorzystać z biurka waszego ojca?

- Z mojego biurka - poprawi! Christopher. Machnął od niechcienia ręką w kierunku mahoniowego mebla. - Bardzo proszę.

Jacobs odchrząknął!

- Dziękuję, lordzie Hatton.

Bracia usiedli i czekali w ciszy, która po kilku chwilach stała się już niezręczna. Patrzyli, jak Jacobs przekłada kartki, lecz w końcu adwokat ponownie kilkakrotnie odchrząknął i przemówił.

- Testament lorda Hattona w wielu kwestiach odbiega od normy. Proszę o cierpliwość, a wszystko wyjaśnię. Człowiek zamożny i zajmujący wysoką pozycję społeczną zwyczajowo zabezpiecza finansowo tych, którzy służyli mu przez całe życie. Kiedy napomknąłem ojcu panów o tym przeoczeniu, stwierdził on, że żadnego przeoczenia nie ma. Oznajmił, iż służący otrzymywali adekwatne wynagrodzenie za swoją pracę i że nie namówię go, aby zapisał im choćby tylko symboliczną pensję. - Jacobs odchrząknął i spojrzał ponad drucianą oprawką okularów na Christophera. - Pan, oczywiście, może to zmienić.

Adwokat wziął drugą kartkę i przeczytał:

- Mojemu ukochanemu synowi i dziedzicowi, Christopherowi Flynnowi Hattonowi, przekazuję mój szlachecki tytuł. Zapisuje mu również Hatton Hall oraz tereny Hatton Great Park, razem z całą ziemią i wszystkim, co się na niej znajduje. - Jacobs zaczerpnął głęboko powietrza.

- Christopherowi zapisuję także wszystkie pieniądze zdeponowane w banku Barclays oraz wszystkie inwestycje przechowywane w moim imieniu przez mojego doradcę finansowego, Johna Eatona, który jest także jedynym powiernikiem i wykonawcą mojego testamentu.

Jacobs znowu odchrząknął, wydobywając z pliku dokumentów kolejną kartkę, która szeleściła w jego drżącej dłoni.

- Christopherowi zapisuję także farmę i stajnie Hatton Grange, jej inwentarz wraz z całą ziemią i wszystkim, co się na niej znajduje.

- To jakaś pomyłka, Jacobs - zauważył Christopher.

- Wydaje mi się, że ojciec zapisał Hatton Grange mojemu bratu.

Nick siedział nieruchomy jak skała, czując w sercu lodowate ukłucie. Wiedział, co adwokat odpowie, zanim jeszcze ten otworzył usta.

- Nie, lordzie Hatton, nie ma żadnej pomyłki. Pański ojciec zapisał Hatton Grange panu, czyli swojemu dziedzicowi. - Tobias Jacobs odłożył dokument i bezradnie rozłożył ręce. - Zwyczajowo kiedy starszy syn dziedziczy cały majątek po ojcu, młodszy syn otrzymuje majątek matki, wniesiony przez nią do małżeństwa. Oczywiście mam tu na myśli dom przy Curzon Street w Londynie, który był częścią posagu Kathleen Flynn. Również w tym wypadku zmarły lord Hatton uczynił odstępstwo od obyczaju, zapisując dom przy Curzon Street swojemu dziedzicowi, Christopherowi.

Jacobs ponownie zerknął na braci ponad oprawką okularów, by po chwili spuścić wzrok na testament.

- Zacytuję słowa panów ojca: „Zapisuję i przekazuję mój cały majątek, zarówno nieruchomy jak i osobisty, mojemu pierworodnemu synowi, Christopherowi Flynnowi Hattonowi”. - Wstał zza biurka i popatrzył na obu braci. - Teraz dam panom chwilę, abyście mogli porozmawiać na osobności. Kiedy wrócę, poproszę pana, lordzie Hatton, o złożenie podpisu na kilku dokumentach i aktach własności, aby wszelkim formalnościom stało się zadość.

Kiedy bracia zostali sami, Christopher wybuchnął śmiechem.

- A niech mnie wszyscy diabli. Okazuje się, że ten stary drań nie czuł do mnie aż tak wielkiej nienawiści!

- Nie, Kit. Ojciec cię kochał. - Na swój chory sposób.

- Chryste, ale za to na ciebie musiał być strasznie cięty. Do samego końca to ciebie obwinił za śmierć naszej matki. Nie mogę w to uwierzyć... mnie zapisał wszystko, a tobie nic!

- Moje imię nie pojawia się nigdzie w testamencie. Unikał go, jakbym w ogóle nie istniał. - Nick był kompletnie zaskoczony, chociaż nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie powinien się temu dziwić.

Autokratyczny ojciec nawet zza grobu wyciągał rękę, aby wywołać zamęt. To, co uczynił, miało z zamiar zniszczyć więź łączącą jego sy-

nów. Kiedy żył, nigdy nie był w stanie wpłynąć na ich wzajemną bliskość, więc testament stanowił ostatnią, desperacką próbę wbicia klina między bliźniaków. Nick zacisnął szczęki i poprzysiągł, że diabelskie sztuczki ojca nigdy nie doprowadzą do waśni między braćmi.

- Jeśli Hatton Hall, Hatton Grange i dom przy Curzon Street należą do mnie, to gdzie ty będziesz mieszkać? - spytał Kit.

- Może u Szampańskiej Charlie? - odparł lekko Nick. Kit ryknął śmiechem.

- Przecież ja żartuję. Hatton Hall jest zapisany na moje nazwisko, ale zawsze będzie również twoim domem, Nick.

- Dziękuję i przyjmuję twoje zaproszenie.

- Oczywiście będę ci też wypłacał kieszonkowe.

Nicholas, mistrz maskowania swoich emocji, aż wzdrygnął się na te słowa. *Wypłacał mi kieszonkowe?* Chyba nie mówisz tego poważnie? To była dla niego ogromna zniewaga. Lew uniósł swój dumny łeb i z pogardą spojrzął na brata.

- Jestem dorosłym mężczyzną, Kit. Nie czyni ze mnie żebraka, a z siebie wielkodusznego pana na włościach, który proponuje mi jałmużnę.

- Do diabła, Nick! Czy nie możesz trochę poudawać, abym nasycił się próżnością? Ja tylko pomyślałem, że chociaż raz możesz mnie potrzebować, bo zawsze było na odwrót.

Mam w sobie zbyt wiele dumy, a ty masz jej za mało. Niech Bóg ma nas obu w swojej opiece, skostatował ponuro Nick. Nie był święty. W rzeczy samej, poczuł się głęboko urażony - chociaż pracował jak wariat, aby uczynić ze stadniny Hatton Grange rentowne przedsięwzięcie, to jednak nie osiągnął z tego tytułu żadnych korzyści. Jak na ironię, w poprzednim miesiącu sprzedał tuzin pięknych wałachów Gwardii Konnej, co przyniosło duży zysk dla majątku Hattona. Wszelako jeszcze większą ironią losu było to, że chociaż Kit nigdy nawet nie

kiwnął palcem, żeby pomóc w pracy na Hatton Grange, teraz otrzyma wszystkie profity, co do ostatniego pensa. Teraz w stadninie pozostały jedynie karmiące kłacze i źrebaki, które urodziły się na wiosnę. Nick osobiście doglądał chowu wszystkich zwierząt, więc poczucie własności było dla niego czymś naturalnym. Zdał sobie sprawę, że zawsze uważał Hatton Grange za swoje. Tam planował zbudować swój dom, gdyby się ożenił. Teraz uśmiechnął się drwiąco na myśl o małżeństwie. Która kobieta chciałaby wyjść za drugiego syna, który jest biedny jak mysz kościelna?

Nicholas zrozumiał, że zaczyna uzalać się nad samym sobą, lecz w tym momencie ocaliło go pukanie w drzwi biblioteki. Po chwili do środka wszedł Tobias Jacobs i odchrząknął, jak to miał w zwyczaju.

- Czy nie przeszkadzam, lordzie Hatton?

- Oczywiście, że nie - odparł Christopher, podchodząc do biurka. - Załatwmy szybko formalności. -

Przeczytał dokumenty, które Jacobs rozłożył przed nim na blacie, po czym złożył na nich swój podpis.

- Złożę w urzędzie kopie aktów własności, aby mogły być zarejestrowane na pańskie nazwisko, a panu wręczam oryginały na przechowanie. - Dokumenty wręczone Kitowi były zaopatrzone urzędowymi,

czerwonymi pieczęciami. - W dogodnej chwili powinien pan złożyć wizytę w banku Barclays, milordzie. Tam również będzie potrzebny pański podpis. Należałoby także spotkać się z Johnem Eatonem, doradcą finansowym pańskiego ojca, który poinformuje pana o środkach ulokowanych w inwestycjach. Jako jedyny powiernik i wykonawca testamentu na pewno oczekuje pańskiej wizyty.

- Wie pan co, czuję się nieco obrażony, że nie zostałem wyznaczony jako powiernik razem z Eatonem

- odezwał się nadąsany Kit.

- Jestem pewien, milordzie, że pański ojciec nie chciał pana obrazić. Kiedy lord Hatton sporządził testament, nie miał pan jeszcze dwudziestu jeden lat, zaś on w pełni

ufał Eatonowi w kwestiach finansowych dotyczących waszej rodziny.

Nick uniósł brwi.

- Domyślam się, że jako powiernik John Eaton jest już w posiadaniu kopii testamentu naszego ojca?

- Owszem - potwierdził Jacobs.

Nicholas zaczął się zastanawiać, kto jeszcze wie, że został on całkowicie pominięty w ojcowskim testamencie. Kiedy ta wieść się rozniesie, przypieczętuje jego status czarnej owcy.

Kiedy sprawy formalne dobiegły końca, Christopher wziął karafkę z whiskey i zaproponował Jacobsowi drinka na dobrą drogę. Ten jednak podziękował.

- Nie pijam mocnych trunków, lordzie Hatton. Na pewno rozumie pan, że osoba na moim stanowisku musi przez cały czas zachować jasność myślenia.

Rozbawiony Kit uniósł szklaneczkę.

- Rozumiem tyle, że osoba na moim stanowisku nie ma takiego przymusu.

Jacobs nie uznał tego za dowcipne, czym prędzej pozbiierał dokumenty, schował je starannie w teczce i skierował się wprost do drzwi biblioteki.

- Do widzenia, lordzie Hatton - powiedział, skłonił się lekko i wyszedł.

- Ponury sztywniak! Wysuszony jak pustynia. Raczej ciebie ostatnio bardzo suszy, pomyślał Nick.

Ale zachował to dla siebie, bo gdyby na głos wyraził swoją dezaprobatę, Kit upiłby się w dwójnasób. Kit mrugnął do brata i uniósł szkło w lekceważącym toąście.

- Za bycie pierwszym!

Nick wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu. Doceniał tę ironię, nawet dowcip.

- To wstyd, że ojciec nie wspomniał w testamencie o panu Burkę i Meg Riley - powiedział rzeczowo.

- Musisz to natychmiast naprawić.

- Muszę? - Christopher wychylił zawartość szklanki i wyszczerzył zęby. - Od tego dziedziczenia strasznie chce mi się pić. Skoro muszę stawić się w banku, pojedźmy do Londynu, żeby to wszystko uczcić. Zaproszę Ruperta, żeby do nas dołączył. Czuję potrzebę, żeby zrzucić z siebie tę ponurą atmosferę, która ogarnia mnie w Hatton Hall.

- Ale nie jutro. Przed wyjazdem powinieneś zobaczyć się z Johnem Eatonem.

- Po kiego diabła? - Kit odgarnął sobie włosy z czoła.

- Musisz z nim omówić interesy. - Nick zmusił się do cierpliwości. - Powinieneś dowiedzieć się, w jaki sposób zainwestował rodzinne pieniądze, ile ich jest i jaki przynoszą zysk. Nie sądzę, by ojciec kiedykolwiek opowiadał ci o tych sprawach... Nie masz o tym bladego pojęcia, Kit.

- Gdzieś mam te wszystkie interesy. A skoro ciebie tak to interesuje, do diabła, to sam idź i pogadaj z Eatonem!

- Nie bądź głupi, przecież z przyczyn etycznych Eaton nie zgodzi się omawiać twoich inwestycji ze mną. Ja zostałem odstawiony na bok bez jednego pensa. Jak to by wyglądało, gdybym pojechał do niego z pytaniami na temat twojego spadku?

- Sam jesteś głupi, braciszku. Po prostu pojedź do Eatona i przedstaw mu się jako uroczy i bogaty lord Hatton. Ty zajmij się interesami, a ja będę zażywał przyjemności!

Nicholas trzymał swoje myśli i emocje na wodzy do czasu, aż znalazł się we własnej sypialni. Tam jednak musiał dać upust złości i poczuciu straty. Czuł się tak, jakby w jego trzewiach powstała wielka pusta dziura, która szybko rozszerza się i dochodzi do serca. Ponownie odczuł ogromny żal. Tym razem z powodu utraty swoich marzeń - i swojej przyszłości. Usłyszał drapanie w drzwi, więc podszedł tam, żeby wpuścić do środka Leo.

Zbliżywszy się do lustra spojrzął na swoją twarz. Ujrzał szare oczy, pełne słusznego oburzenia, i nagle wybuchnął śmiechem. Wciąż był Nicholasem Hattonem, niezmie-

nionym przez wydarzenia ostatnich dwóch tygodni. Wciąż był młodszym, lecz jednocześnie silniejszym z bliźniaków. Przez całe życie grał losowi na nosie - był absolutnie pewien, że teraz nie przestanie. Był człowiekiem, który dobrze się czuje w swojej własnej skórze. Ani śmierć ojca, ani testament nie były w stanie zmienić tego, kim był w głębi duszy. On i tylko on ma władzę nad swoim życiem. Nikt nie był w stanie odebrać mu przyszłości, a już w najmniejszym stopniu ktoś zmarły. Nicholas nalał wody do misy i rozebrał się do pasa. Patrzył na swój nagi tors i z męską próżnością stwierdził, że barki ma wystarczająco szerokie, by znosić pociski i strzały zawistnego losu. Wziął brzytwę. Wiedział, że to właśnie z powodu męskiej dumy golił się dwa razy dziennie. Urodzony pod znakiem Lwa, miał w sobie nadmiar królewskiej dumy i zawsze rządził swoim królestwem. Spuścił wzrok na psa.

- Pamiętaj, wśród lwów nie ma tchórzy. Są odważne, groźne i dzikie, znoszą wszystko ze stoickim spokojem. Lew zawsze zajmuje centralne miejsce na scenie wydarzeń i nigdy nie opuszcza podniesionej głowy.

Leo zaszczekał potakująco, na co Nick roześmiał się głośno. Kiedy wreszcie położył się do łóżka, opierając głowę na splecionych dłoniach, poczuł się tak, jakby ktoś zdjął z niego ogromny ciężar. Poprzysiągł sobie, że odsunie na bok swoje chłopięce marzenia i poczyni plany na przyszłość. Nagle oczami wyobraźni ujrzał Alexandrę i uczciwie skontrolował swoje uczucia. Po raz pierwszy przyznał, że jej pragnie i bawił się myślą, że gdyby Kit rzeczywiście nie chciał jej za żonę, to być może on sam mógłby zabiegać o jej względy i zdobyć ją dla siebie. Z goryczą i żalem zdał sobie sprawę, że jest to pierwsze marzenie, które należy odsunąć na bok. Teraz Alexandra już nigdy nie mogłaby być jego. Najbardziej na świecie bała się zostać żoną ubogiego łowcy fortuny. Jej przyszłość związana była z osobą Kita. Przeznaczeniem Alexandry było zostać baronową Hatton. Niech i tak będzie.

ROZDZIAŁ 7

Alexandra Sheffield siedziała zatopiona w lekturze powieści autorstwa nikogo innego, lecz samej Georgmy, księżnej Devonshire, którą dostała od Dottie. Oczywiście miała do swojej babki mnóstwo pytań na temat słynnej matki Harta Cavendisha.

- Przeczytaj to, jeśli chcesz zaspokoić swoją ciekawość o niesławnej Georginie. *Sylfida* to lekko zawołowa-na autobiografia, w której Georgina wypisuje z głębi serca niesłychane banialuki. O wszystkim, co jest jej obsesją, mianowicie o mężu, małżeństwie, przyjaciółach i o sobie samej. Napisała to z zemsty, gdy dowiedziała się, że mąż ma kochankę.

Książka była w formie serii listów, napisanych przez słodką, młodziutką bohaterkę imieniem Julia, niewinną dziewczynę z prowincji, która przyjechała do Londynu, aby poślubić bogatego mężczyznę z modnego towarzystwa.

Wszystkie moje nadzieje sprowadzają się do tego, aby udało mi się zyskać aprobatę mego męża. Męża! Jakże to brzmi w ustach ledwie siedemnastoletniej dziewczyny. . . i to takiej, której wiedza o świecie opiera się na domysłach.

Dla Alex było oczywiste, że Georgina/Julia tęskniła za adoracją męża, gdy opisywała bal:

Widziałam, jak na mnie patrzy przez cały czas, lecz nie mogę sobie schlebiać, mówiąc, że były to spojrzenia pełne miłości; te oczy przyglądały mi się badawczo, uważnie, jakby obawiały się, że mogą ujrzeć coś nieprzyjemnego.

Alexandra doskonale wiedziała, jak czuła się wtedy Georgina. W ten sam sposób przyglądał się jej Nicholas Hatton!

Kawałek dalej Georgina/Julia opisywała, jak ekstrawagancko jej mąż oddaje się hazardowi. Wkrótce znudziła się mężowi, toteż i ona uległa nałogowi. Przewracając kolejne strony Alexandra zrozumiała, że głównym zarzutem Georginy wobec męża był brak romantycznej miłości.

Wciąż pragnę jego pieśczoć... lecz dla ukojenia subtelnej tęsknoty duszy... tej niewysłowionej delikatności, która me zależy od odcienia skóry... jednak on o tym nie ma pojęcia. Sybaryta w miłości, nie uznaje tej delikatności, która mesie uczuciu prawdziwą radość. Cały jest namiętnością, lecz sentyment ulotnił się i znikł.

Alexandra znowu pomyślała o Nicholasie i poczuła przyjemny dreszcz. Nie mogła pojąć, dlaczego ta kobieta narzeka, skoro sama przyznaje, że jej mąż *cały jest namiętnością i sybarytą w miłości*. Z niedowierzaniem pokręciła głową, gdy zdała sobie sprawę, że Georgina odwróciła się od męża ku Księżciu Walii w poszukiwaniu *subtelnej tęsknoty duszy*. Książę był śmieszny, był karykaturą mężczyzny. Jak Georgina mogła być aż tak głupia? Skończyła książkę i oddała ją Dottie.

- Miałaś rację, same banialuki. Z trudem skończyłam czytać te brednie.

- Georgina zręcznie rozwiązuje problemy swojej bohaterki, doprowadzając jej męża do samobójstwa. Niestety, w realnym świecie książę Devonshire nie okazał się aż taki skłonny do współpracy.

Alexandra uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona.

- Przyznaj się, że dałaś mi tę książkę, aby zniechęcić mnie do pisania. Ale to na nic, bo moja powieść będzie znacznie większego kalibru.

- Tak, kochana, a w efekcie będzie ją o wiele trudniej wydać drukiem. Masy uwielbiają czytać mierną mowę-trawę. Moja rada jest taka: skoncentruj się na obniżeniu poziomu, a nie na podnoszeniu go jeszcze wyżej.

Ich rozmowę przerwało nadejście Ruperta. Wcześniej do Longford przyjechał Kit Hatton, po czym obaj przyjaciele udali się na konną przejażdżkę. Kiedy urodziwy Hatton zjawił się w ich domu, serce Alexandry zabiło mocniej, lecz trwało to tylko do chwili, gdy zorientowała się, że gościem jest Christopher, który szukał towarzystwa Ruperta.

Brat Alexandry miał ten rodzaj otwartej, szczerzej twarzy, z której zawsze można było wyczytać jego myśli. Powróciwszy z przejażdżki, odrzucił na wysoki stół toczek i szpicrutę, po czym wszedł do salonu. Jego oblicze mówiło wyraźnie, że ma w zanadrzu jakąś sensacyjną wiadomość.

- Wczoraj przyjechał adwokat Hattonów, żeby odczytać testament - wyrzucił z siebie. - Christopher dostał spadek!

- Dziedzice zazwyczaj dostają spadek - rzekła sucho Dottie.

- Nie o to chodzi. Christopher odziedziczył wszystko! Tytuł, Hatton Hall, wielki park, stadninę Hatton Grange, całe pieniądze, inwestycje, nawet dom w Londynie. Ojciec w testamencie całkowicie pominął Nicholasa!

- Nie wierzę ci. To niemożliwe! Piłeś coś, Rupercie? - spytała podejrzliwie Alexandra.

- Nie... chociaż, tak, razem z Kitem zjedliśmy lunch w gospodzie Pod Bykiem i Kogutem, więc wypiliśmy za jego pomyślność i szczęśliwą fortunę. Ale ja nie potrafię tego pojąć: Christopher odziedziczył wszystko!

Alexandra pobladła, zaś Dottie wydeła wargi.

- Ludzie się nie zmieniają; Henry znienawidził drugiego syna, zanim ten się narodził. To jego mała zemsta.

- Nicholas nic nie dostanie? - wyszeptała Alexandra pobielającymi wargami.

- Nawet złamanego pensa! - potwierdził Rupert, paląc się, by wyjawic im resztę zasłyszanych szczegółów. - Kit zaprosił mnie do Londynu. Ma do załatwienia pilną sprawę w banku, a potem ruszamy w miasto! Szczęśliwy los Kita to pech Nicka, rozumiecie? Ominęła go fortuna.

Ten żalony dowcip sprawił AJexandrę w jeszcze większe przerażenie.

- Kiedy mężczyźni sobie popiją, kochana, wszystko wydaje im się bardzo zabawne.

- Nie próbuj go usprawiedliwiać - ucięła Alexandra. - To obrzydliwość.

- Obawiam się, że mężczyźni posiadają niewyczerpane zasoby obrzydliwości.

Rupert spojrział uważnie na swoją babkę. Ośmielony wypitym alkoholem postanowił drażnić temat swojej pensji, przy czym najwyraźniej uznał za bardzo zabawne mówienie na swój temat w trzeciej osobie.

- Z czasem, gdy wicehrabia Longford będzie towarzyszył lordowi Hattonowi w wyjazdach do Londynu, będzie potrzebował znacznie grubszego portfela. Wicehrabia zastanawiał się, dlaczego jego pensyjka nie została zwiększona, kiedy przed czterema miesiącami ukończył dwadzieścia jeden lat.

- Powiedz wicehrabiemu, że chętnie omówię z nim tę sprawę, kiedy będzie trzeźwy - odparła Dottie.

Rupert skłonił się uroczyście.

- Tak jest, proszę pani. Muszę znaleźć mojego osobistego służącego i kazać mu spakować moje rzeczy na wyjazd do Londynu.

To będzie bardzo trzeźwiące zadanie, bowiem nie masz już osobistego służącego, pomyślała Dottie z westchnieniem. Nadszedł czas, aby powiadomić Ruperta o sytuacji finansowej rodziny.

- Na Boga, jak lord Hatton mógł zrobić coś takiego swoim synom? Przecież oni rzucają się sobie do gardeł!

- Alexandra zaczęła chodzić niespokojnie po salonie.

- Co za obmierzły, podły, nic niewart drań!

- Wcale nie był nic niewart, kochana. Zostawił swojemu synowi prawdziwą fortunę.

- Ale to takie niesprawiedliwe! Nicholas musi być zdruzgotany. Co on takiego uczynił, żeby zasłużyć na tak okrutne, mściwe traktowanie?

- Może chodzi o to, że po prostu zastrzelił swojego ojca? - przypomniła jej Dottie.
- Co za plugastwo!
- Mężczyźni są obmierzli, kobiety plugawe... to nasza natura.
- Jadę do Hatton Hall - powiedziała Alexandra stanowczym głosem.
- Bardzo mądra decyzja - zgodziła się Dottie. - Już teraz zgłoś swoje roszczenie do przyszłego męża, bo gdy bogaty lord Hatton przybędzie do Londynu, każda matrona z towarzystwa będzie zastawiać nań małżeńskie sidła dla swojej córki na wydaniu.

Alexandra ze złością przewróciła oczami. Babka celowo doprowadzała ją na skraj cierpliwości. Wszak było oczywiste, że chciała odwiedzić Nicholasa. Pobiegnęła na górę, aby przebrać się w suknię do konnej jazdy, cały czas rozmyślając, jakimi słowami mogłaby go pocieszyć. Jednak nic mądrego nie przychodziło jej do głowy. Osiodławszy klacz Zefiryne, pojechała do Hatton Hall. Gdy pan Burke zawiadomił ją, że Nicholas udał się do Slough na spotkanie z Johnem Eatonem, zupełnie nieoczekiwanie wpadł jej do głowy genialny plan. Na samą myśl roześmiała się głośno. To było idealne rozwiązanie!

Nicholas Hatton, dosiadając braterskiego Renegata, ruszył drogą na Bath do Slough i już niedługo wjechał na podwórzec Eaton Place. Kiedy Kit zasugerował, aby właśnie Nick odwiedził doradcę finansowego Hattonów i podał się za dziedzica, ten z początku myślał, że to jakiś żart. Lecz dziś rano, gdy Kit wciąż odmawiał spotkania z Eatonem, Nick postanowił pojechać i osobiście porozmawiać z krewnym ojca.

Nie miał zamiaru podawać się za Christophera do chwili, aż w stajni zobaczył swojego dalszego kuzyna.

Jeremy spojrzał na niego z pogardą i zadzierając swój długi nos, powiedział:

- Witaj, Kit. Widzę, że węch szybko doprowadził cię do miejsca, gdzie są pieniądze.

Nicholas poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Nigdy nie lubił tego młodzika, zwykłego smarkacza, któremu było nie w smak, że Kit odziedziczył ojcowski tytuł. Nick postanowił jeszcze bardziej go podrażnić.

- Wolę, żeby się do mnie zwracać: lordzie Hatton - powiedział, arogancko przeciągając sylaby. - Bądź dobrym chłopcem, Jeremy, i zawiadom ojca, że przyjechałem tu w interesach.

Jeremy zwęził szparki oczu i omiółł Renegata wzrokiem. - Ładny rumak... chyba to jego dosiadałeś podczas tamtego fatalnego w skutkach polowania.

Nick natychmiast zdał sobie sprawę, że ten smarkacz zamierza wziąć go na spytki, więc postanowił natychmiast zdusić ogień w zarodku.

- Wyciągasz przeciwko mnie jakieś oskarżenie? - spytał, a gdy odpowiedziało mu milczenie, ostentacyjnie odwrócił się i przekazał Renegata jednemu ze stajennych. Kiedy spojrzał za siebie, Jeremy'ego już nie było.

Przed drzwiami domu powitał go kamerdyner w tak fantazyjnej liberii, że Nick z trudem opanował rozbawienie. Lekko zdumiony rozejrzał się po holu wejściowym: wszystko kapało od luksusu.

Chociaż majątek Eaton Place był położony zaledwie kilka mil na zachód w sąsiednim hrabstwie, Nick od wielu lat nie miał sposobności go odwiedzić, dlatego teraz zaskoczyła go ta ekspozycja przepychu.

Doszedł do wniosku, że zarządzanie finansami innych musi być niezwykle intratnym zawodem.

John Eaton powitał go bardzo ciepło.

- Chodźmy do biblioteki, drogi chłopcze. Wyglądasz znacznie lepiej niż w dniu pogrzebu. Cieszę się, że dzielnic sobie radzisz w tym trudnym czasie.

- Dziękuję ci, Johnie. Właśnie dowiedziałem się, że ojciec wyznaczył cię na jedyne powiernika i wykonawcę te-

stamentu. Jego... to znaczy mój adwokat, Tobias Jacobs, poradził mi, abym jak najszybciej skonsultowałem się z tobą.

- Nie ma pośpiechu, mój chłopcze. Będę doglądał interesów za ciebie, tak jak robiłem to dla Henry'ego. W ogóle nie musisz się tym martwić.

Nick natychmiast uświadomił sobie, że zimne, agatowe oczy Eatona zadają kłam jego tonowi, znacznie bardziej ojcowskiemu, niż ten, który kiedykolwiek pojawiał się w ustach lorda Hattona. Zabrział bardzo nieszczerze.

- Jestem pewien, że nie muszę się tym martwić. Przyjechałem tylko po to, żeby zapoznać się z inwestycjami, które odziedziczyłem.

John Eaton z uśmiechem pogroził mu palcem.

- Christopherze, w twoim głosie wyczuwam nieufność. Żywisz urazę, że ojciec nie uczynił cię powiernikiem, ale w zaistniałych okolicznościach tak jest lepiej.

Nick uniósł brwi.

- W jakich okolicznościach?

- Ty odziedziczyłeś wszystko, a twój brat nie dostał nic. W tej sytuacji to dobrze, że nie zostałeś wyznaczony na powiernika. Możesz być absolutnie pewny, że będę postępował zgodnie z twoim najlepiej pojętym interesem. Twój ojciec skorzystał z mojej rady, aby uczynić cię jedynym spadkobiercą.

Nick miał ochotę rozbić mu pięścią ten długi, arogancki nos.

- Więc to tobie mam podziękować?

- W dużej mierze tak, mój chłopcze. Dobrze wiesz o animozji między twoim ojcem a Nicholasem, on nie czynił z tego tajemnicy. Henry'emu szkoda było przekazać stadninę Hatton Grange i płynące z niej profity drugiemu synowi, więc doradziłem mu, aby zapisał ją tobie, jako jedynemu dziedzicowi.

- To spisek. - Nick uśmiechnął się półgębkiem, skrywając to przed oczami Eatona. Ojcem kierowała nienawiść, ale ty byłeś po prostu chciwy. Założę się, że twoja porada okazała się bardzo kosztowna.

- Jak wspomniałem wcześniej, będę postępował zgodnie z twoim najlepiej pojętym interesem. Czy teraz już rozumiesz, Christopherze, dlaczego możesz mi całkowicie zaufać w kwestii swoich inwestycji?

- Tak, teraz wszystko jest jasne. - Nicholas miał ochotę wyjawić temu draniowi swoją tożsamość. Warto by było zobaczyć jego minę. Zacisnął mocno szczęki, aby nie plunąć mu w twarz swoim imieniem. - Chciałbym otrzymać listę moich inwestycji wraz z podaniem zysku, jaki przynoszą. Pełne zestawienie.

Spostrzegł chwilowe zaskoczenie, które odmalowało się na obliczu Eatona. Zapewne nigdy nie uważał dziedzica swojego kuzyna za zbyt inteligentnego. Miał jednak świadomość, że jest kapryśny i nawykły do forsowania swojego zdania - zupełnie jak zepsuty do szpiku kości jego syn, Jeremy.

- Oczywiście, dostarczę ci pełne zestawienie. Ale chyba rozumiesz, że to trochę potrwa. Wszystko dostaniesz natychmiast po zaktualizowaniu rejestrów.

Nick podejrzewał, że to gra na czas, lecz poza żądaniem wglądu do inwestycji niewiele mógł zrobić.

- Dziękuję ci, Johnie. Nie będę zabierał twego czasu. Oczekuję informacji w ciągu dwóch dni. Możesz przesłać papiery do domu przy Curzon Street, którego odziedziczenie bez wątpienia również zawdzięczam tobie.

Przyjęcie, które zgotowali mu Jeremy Eaton i jego ojciec, dało Nicholasowi dużo do myślenia podczas drogi powrotnej do domu.

** *

Tymczasem w Longford Manor Dottie weszła do sypialni wnuka i od razu spostrzegła panujący tam bałagan. Na łóżku leżały porozrzucane koszule i apaszki, zaś na dywanie walały się buty do konnej jazdy i ozdobne oficerki. Rupert stał przy drzwiach i ciągnął za sznur od dzwonka.

- Do diabła, dlaczego ten Wilson nie przychodzi, gdy go wzywam?
- Bo wydaje mi się, że cię nie słyszy.
- A to niby dlaczego?
- Bo Londyn jest za daleko.
- Co on, do diabła, robi w Londynie?
- Szuka nowego zajęcia, bowiem już dla ciebie nie pracuje.
- Do licha ciężkiego, Dottie, musiałś go ciężko obrazić! - rzucił oskarżycielsko.
- Ręczę ci, że sam to zrobiłeś, kiedy nie wypłaciłeś mu wynagrodzenia. Rupert miał na tyle przyzwoitości, żeby przez moment zrobić skruszoną minę.
- Ale ostatnio nie miałem pieniędzy. Chciałem naprawić to przeoczenie, gdy tylko otrzymam podwyżkę pensji.
- Usiądź, mój chłopcze. Właśnie o twojej pensji chciałam porozmawiać. - Mahoniową laską odrzuciła na bok apaszkę, aby po chwili usiąść na łóżku. - Życie pełne jest wzlotów i upadków... Wszystko na ziemi ma swoje zalety i wady... Musimy przyjmować na siebie dobro i zło... A niech to, dosyć tych komunałów! Nie będę gadać po próżnicy, tylko przejdę do konkretów. Odziedziczyłeś po dziadku tytuł wicehrabiego Longford...
- I starałem się żyć w taki sposób, aby godnie go nosić - zapewnił ją Rupert.
- Wiem, Rupercie. Russell byłby dumny. Zdołałeś przepuścić dużą sumę pieniędzy w zdumiewająco krótkim czasie, z czcią idąc dokładnie jego śladem. Rupert przewrócił oczami.
- Tylko mi nie mów, że muszę zacząć oszczędzać i zacisnąć pasa, gdy oczekiwałem podwyżki! Chcesz mi powiedzieć, że muszę podzielić profity z odsetek na jeszcze mniejsze kwoty, aby wystarczyło mi na dłużej? - Ty już wydałeś wszystkie profity, Rupercie.
- Na Boga! Nie mów mi, że podbierałem z kapitału!

- Lepszym określeniem będzie: czerpałeś z niego pełnymi garściami.
- Ile zostało? -Nic.
- Nic? - Skoczył na równe nogi. W jego głosie wyraźnie zabrzmiała panika.
- Nic - potwierdziła Dottie.

Zaczął chodzić po sypialni, intensywnie myśląc.

- W tej sytuacji staje się zupełnie jasne, że kwota, którą odłożył dla mnie dziadek, była nieadekwatna. Zatem rzucam się do stóp, licząc na twoją hojność, i błagam, poczyń stosowne zabiegi, aby moja pozycja bardziej licowała ze statusem wicehrabiego Longford.

- Kiedy Russell Longford został moim mężem, był zamożnym człowiekiem. Przepuścił połowę fortuny na mocne trunki i kobiety, zaś drugą połowę utracił przy zielonym stoliku.

Z twarzy Ruperta znikła cała nadzieja.

- Na szczęście pozostała spora kwota, odłożona jako posag dla twojej matki.

Rupert rozjaśnił się.

- Ale twój ojciec, Johnny Sheffield, przepuścił wszystko. Na obliczu Ruperta znowu odmalowała się całkowita

beznadzieja, gdyż wszelkie oczekiwania legły w gruzach. Westchnął z głęboką rezygnacją.

- Jakie to szczęście, że ty jesteś bogatą kobietą. Oddaję się na twoją łaskę, babciu. Mój los jest w twoich rękach.

- Nie, Rupercie, twój los jest w twoich własnych rękach. Obawiam się, że moje pieniądze to miraż, zwykły mit.

- Ale to nie może być prawda! Po tych wszystkich latach, kiedy myślałem, że odziedziczę fortunę i będę mógł wydawać jak krezus? Stanę się pośmiewiskiem! Nie będę mógł spojrzeć w oczy moim przyjaciółom, już prędzej strzelę sobie prosto w mózg!

- Nawet nie próbuj. To zbyt mały cel - poradziła mu Dottie.

- Więc co mam zrobić? - spytał beznamiętnie. Parsknęła śmiechem.
- Typowa męska odpowiedź. Nie spytasz: *Co teraz robi moja babcia?* albo: *Co teraz robi moja ukochana siostra?* Lekarstwo jest bardzo proste: ożeń się z jakąś dziedziczką. W hrabstwie aż roi się od takich dziewcząt.

Na twarzy Ruperta pojawiła się odrobina nadziei.

- Takie poświęcenie da się znieść, gdyż tak czy inaczej poślubiłbym jakąś dziedziczkę. Po prostu stanie się to szybciej niż myślałem - powiedział zdecydowanie, okazując zdumiewający pragmatyzm.
- Nasze kłopoty finansowe muszą pozostać w tajemnicy. Mój przyjaciel Kit odrzuci mnie jak gorący kartofel, jeśli choć jedno słowo na ten temat wydostanie się poza naszą rodzinę.
- To przecież oczywiste, że będę milczała jak grób, mój drogi głuptasie. Zwłaszcza jeśli chodzi o młodego Hattona. Alexandra nie miałaby najmniejszej szansy zostać lady Hatton, gdyby okazało się, że jest biedna jak mysz kościelna. Posłuchaj, ufam, że nie wygadasz się przed siostrą. W żadnym razie Alexandra nie może się dowiedzieć, że nie mamy pieniędzy. Myśląc, że jest dziedziczką, będzie się zachowywała jak dziedziczka i utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że taka właśnie jest prawda. Zaś rzeczona „dziedziczka” opuściła Hatton Hall i udała się drogą na Bath w nadziei, że spotka tam powracającego ze Slough Nicholasa. Jechała krótkim galopem wzdłuż brzegu rzeki Crane, rozmyślając, dlaczego Nick pojechał do Johna Eatona, doradcy finansowego ojca. Być może chwycił się ostatniej szansy jak tonący brzytwy w nadziei, że Eaton znajdzie jakiś kruczek prawny. A może po prostu pojechał pożyczyć trochę pieniędzy. Bez względu na prawdziwe powody, całym sercem była razem z nim.

Rzeka biegła przez tereny Hatton Grange, więc Alexandra nie mogła się uwolnić od myśli o niesprawiedliwo-

ści, jaką było pozbawienie Nicholasa dobrze prosperującej stadniny na rzecz jego brata. Ściągnęła cugle, spowalniając Zefirynę do powolnego kłusa. Przyglądała się tej bogatej ziemi, lecz gdy ujrzała kilka klaczy ze źrebakami, pokusa stała się zbyt silna, aby mogła się jej oprzeć. Zeskoczyła z konia, wspięła się na drewnianą barierkę, otaczającą łąkę i wyciągnęła dłoń do jabłkowitej klaczy, która spokojnie skubała trawę. Ta przeszła powoli kilka kroków, a Alexandra roześmiała się, gdy zdeorientowany malec ruszył za matką, szukając mleka.

W tym momencie klacz postawiła uszy, a Alexandra uniosła głowę i osłoniła dłonią oczy, spoglądając w dal. Gdy ujrzała jeźdźca na grzbiecie silnego, czarnego wierzchowca pełnej krwi, poczuła radość w sercu, rozpoznawszy Nicholasa. Nikt nie potrafił tak świetnie trzymać się w siodle jak on. Pomachała mu ręką, a świadomość rychłego spotkania zaparła dech w jej piersi. Była podekscytowana, czuła przyspieszony łopot serca. Nie mogła się doczekać, kiedy wyłoży mu swój genialny plan, który rozwiąże wszystkie problemy i na zawsze zmieni ich życie.

ROZDZIAŁ 8

Nick, zatopiony w rozmyślaniach, zauważył Alexandrę siedzącą na ogrodzeniu łąki dopiero wtedy, gdy zaczęła doń gwałtownie wymachiwać ręką. Zmarszczył ciemne brwi. Miał nadzieję, że nie stało się nic złego. Ruszył co koń wyskoczy w jej stronę i po chwili doznał ulgi, gdy ujrzał jej radośnie uśmiechniętą buzię. Zeskoczył na ziemię i przywiązał Renegata, lecz gdy zbliżył się do Alexandry, jej uśmiech znikł, a oczy napełniły się łzami.

- Co się stało, Alex?

Zsunęła się z ogrodzenia i niecierpliwym ruchem otarła moką twarz.

- Nick, ja po prostu nie mogę znieść tego, co zrobił ci twój ojciec!

Stanął w miejscu.

- Więc Rupert nie mógł się doczekać, żeby ci wszystko wypaplać. - Był zły, że Alexandra dowiedziała się o jego nieszczęściu, lecz z drugiej strony było to przecież nieuniknione. Ta wiadomość rozprzestrzeni się szybciej niż pożar, gdyż plotki trudniej powstrzymać niż ogień. Nagle Alexandra uśmiechnęła się przez łzy, a on poczuł, jak spoza ciemnych chmur wychodzi słońce.

- Wszystko dobrze, Nick. Mam rozwiązanie na wszystkie nasze finansowe kłopoty. Nie potrzebujesz tych śmierdzących pieniędzy. Możesz mieć moje!

- Twoje? - W jego zimnym głosie zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie.

-Jestem dziedziczką. Jeśli mnie poślubisz, będziesz bogaty!

Nicholas Hatton zrobił krok do tyłu, a lekka złość szybko przerodziła się w furję. Alex płakała z litości nad nim. Ta zniewaga uderzyła go niczym cios w splot słoneczny. Świadomość że kobieta, jakakolwiek kobieta, lituje się nad nim, mocno naruszyła jego dumę, tym bardziej właśnie ta kobieta, tak droga jego sercu.

- Alex, będę udawał, że tego nie słyszałem - powiedział sztywno.

- Pleciesz bzdury! To jest rozwiązanie dla wszystkich twoich problemów.

Zacisnął szczęki tak mocno, jakby były z żelaza, usiłując zdusić wściekłość. Gdyby jakiś mężczyzna powiedział do niego te słowa, Nick byłby go uderzył. Odzyskał jednak samokontrolę.

- A kto dał ci do zrozumienia, że masz rozwiązywać moje problemy?

- Bo jesteś mi bardzo drogi, Nick! - zawołała z mocą. Miejsce złości zajęło rozgoryczenie. Nie miał prawa

gniewać się na Alexandrę. Była tak słodko niewinna i wzruszająco naiwna, że nagle poczuł ucisk w krtani. Co jednak w żadnym stopniu nie pomniejszyło jego upokorzenia. Alexandra nieświadomie trafiła w jego najczulszy punkt, męską dumę. Postrzegą ją jako żalostną ofiarę, potrzebującą jałmużny.

- Jak możesz mnie stawiać w roli łowcy posagu, który poślubiłby cię dla pieniędzy, skoro przez całe życie sama najbardziej obawiałaś się właśnie takiej sytuacji? - powiedział głębokim, przypominającym warczenie głosem.

Szybko pokonała dzielącą ich odległość.

- Nick, bardziej zależy mi na tobie niż na pieniądzu! - Aby podkreślić wagę swoich słów, drobnymi dłońmi chwyciła go za ramiona i błagalnie zajrzała mu w oczy.

- Jakim byłbym człowiekiem, gdybym pozwolił ci na takie poświęcenie, wynikające ze źle pojętego współczucia? - Oczy miał szare niczym burzowa chmura.

Pomyślała o jego nieugiętym poczuciu godności, niezłomnej prawości, przez którą odrzucał jej błagalne argumenty. Poczwała dreszcz: był tak niesamowicie przystojny, lecz zarazem poważny, surowy i silny.

- Na litość boską, Nick, przecież to nie współczucie, przecież wiesz, że ja ciebie ko...

- Alexandra! - Wykrzyknął jej imię, aby przestała mówić, aby nie wypowiedziała do końca takiego bluźnierstwa. Dobrze wiedział, że Alex myśli, że go kocha, lecz równie dobrze zdawał sobie sprawę z konieczności wybicia jej z głowy takich fantazji. Myślał intensywnie, szukając sposobu, aby przemówić jej do rozsądku, aby zrozumiała raz na zawsze, że on nigdy nie mógłby wykorzystać zadurzonej w nim dziewczyny, bo wtedy znenawidziłby samego siebie. A ponadto Alexandra stanowiła dlań całkowite tabu, bowiem wszyscy wiedzieli, że to przyszła żona jego brata. Nie chciał jej ranić, lecz innego sposobu nie znalazł. Nie miał wyboru.

Delikatnie wziął ją za rękę i spojrzał prosto w oczy.

- Dziękuję ci z całego serca za twoją wielkoduszność, ale nasze małżeństwo w ogóle nie wchodzi w grę. Zawsze myślałem o tobie jako o mojej młodszej siostrze i teraz nie umiałbym myśleć o tobie inaczej.

Patrzyła na niego zawiedziona. Słowa Nicholasa sprawiły, że wydał się jej znacznie starszy, niż był w istocie, podkreśliły dzielącą ich różnicę wieku. Niczym dorosły mężczyzna zwracający się do dziecka, delikatnie wskazał, że przepaści między nimi nie da się zamknąć, że ich wzajemne uczucia są zasadniczo odmienne.

Puścił dłoń Alexandry, by po chwili lekko potargać jej jasnorude włosy.

- Twoje zauroczenie zniknie niczym obłoczek dymu, gdy tylko pojedziesz do Londynu i zostaniesz wciągnięta w wir towarzyskich spotkań.

Alexandra pragnęła zapaść się pod ziemię. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak niezręcznie. Miała czerwone policzki od wstydu z poniżenia, jakiego doznała, gdy ją

odrzuć, zaś serce fizycznie bolało ją tak, jakby ścisnęły je czyjeś okrutne, bezlitosne palce. Spuściła powieki, aby nie widział cierpienia w jej oczach. Otrzeptała z sukni nieistniejący kurz.

- Obiecałam Dottie, że pomogę jej przy kolacji... W tej chwili nie mamy kucharki - powiedziała nieporadnie.

Nick zwalczył impuls, by wziąć ją w ramiona i tulić do czasu, aż ukoji jej ból. Wiedział, że musi być okrutny dla jej dobra. Zmusił się do zachowania spokoju, gdy odwiązywała Zefiryne i wskoczyła na siodło. Wyprostowana, uniósłszy wysoko głowę, ruszyła galopem w kierunku Longford Manor.

Dopiero gdy znikła mu z oczu, Nicholas dosiadł Renegata i pojechał do domu.

Kit Hatton właśnie udzielał instrukcji panu Burkę oraz osobistemu służącemu w kwestii pakowania rzeczy na wyjazd do Londynu. Nick postanowił zaczekać do kolacji i dopiero wtedy opowiedzieć bratu o niepokojącym przyjęciu, z jakim spotkał się w Eaton Place. Teraz poszedł do swojej sypialni i samodzielnie naszykował swoje ubrania, wiedząc, że Kit nie zechce oddać mu do pomocy nikogo ze służby.

Christopher wszedł do jadalni wyraźnie podekscytowany perspektywą jutrzejszej podróży do Londynu.

- No widzisz, zupełnie zapomniałem, że byłeś dziś u Eatona. Czy miałeś kłopot, żeby przekonująco udawać lorda Hattona?

- Kiedy przyjechałem na Renegacie, od razu uznali, że jestem tobą.

- Dowiedziałeś się czegoś, czy była to kompletna strata czasu?

- Dowiedziałem się, że John Eaton mieszka w luksusie. A Jeremy zazdrości ci lordowskiego tytułu.

Kit wziął widelec i się roześmiał.

- A kto mi go nie zazdrości? Siedzę sobie tutaj, ja, dwudziestojednoletni pan na włościach i zajadam pstrąga złowionego w mojej własnej rzece.

Nick ukradkiem przyglądał się bratu, aby ocenić jego reakcję.

- Jeremy wspomniał, że wie coś o wypadku na polowaniu. Kit odłożył widelec, jakby pstrąg nagle stracił smak.

- Co powiedział zasmarkany gnojek?

- Natychmiast przystąpiłem do kontraktaku i spytałem wprost, czy o coś mnie oskarża.

- I co odpowiedział? - spytał Kit, wstrzymując oddech.

-Nic.

Kit wybuchnął śmiechem.

- Sam widzisz. Jest zielony z zazdrości, że mam tytuł, a on nigdy go mieć nie będzie! - Ponieważ pan Burkę miał wyznaczoną inną pracę, młoda służąca zabrała rybę i przyniosła drugie danie. - Jak się nazywasz? - spytał Kit. Obecność dziewczyny odwróciła jego uwagę od rozmowy z Nickiem.

- Ellen, milordzie.

Kit omiótł ją wzrokiem od stóp do głów.

- Bardzo ładnie - stwierdził przeciągle. - Kiedy jej policzki spłonęły rumieńcem, roześmiał się. -

Lepiej nie wchodź Rakowi w drogę - rzucił prowokująco.

- John Eaton zapewniał mnie wielokrotnie, że działa w twoim najlepiej pojętym interesie i z należytą starannością zajmie się twoimi inwestycjami. - Kiedy tylko Nicholas się odezwał, służąca skorzystała z okazji, żeby czmychnąć.

- Więc nie ma się czym martwić.

- Ja mu nie wierzę - rzekł sucho Nick.

- Ojciec nie korzystałby z jego usług finansowego doradcy, gdyby nie przynosił zysków, bez względu na rodzinne pokrewieństwo.

- To prawda. Ojciec miał nosa do pieniędzy, a Eaton nie ośmieliłby się go oszukać. Starałem się stworzyć wrażenie że obecny lord Hatton także zwraca dużą uwagę na pieniądze. Poprosiłem o pełne zestawienie inwestycji i zysków, a gdy usiłował zbyć mnie stwierdzeniem, że spo-

rzządzenie raportów wymaga dużo czasu, poprosiłem o dostarczenie dokumentów w ciągu dwóch dni.

- Ale wtedy będziemy w Londynie.

Nick zmusił się do zachowania cierpliwości.

- Kazałem mu przysłać papiery na Curzon Street.

- Ależ ty masz podejrzliwą naturę, braciszku.

- Nieprawda. Gdybym miał podejrzliwą naturę, pomyślałbym, że masz nieczyste zamiary wobec młodej Ellen.

Kit niemal zakrztusił się ze śmiechu. Odrzucił serwetę.

- Spryciarz z ciebie, Poker. Jestem pewien, że John Eaton miałby duży problem, gdyby chciał cię oszukać. *Mylisz się, Kit. On już mnie oszukał.*

- Po prostu nie chcę, żeby oszukał cię.

- Skoro nie ma już ojca, nie próbuj zostać moim aniołem stróżem, Nick. To obraźliwe insynuować, że nie jestem tak bystry jak ty, zarówno w kwestiach finansowych, jak i innej natury. Sam potrafię zająć się moimi sprawami. Ponieważ teraz wszystko jest moje, łącznie ze służbą, będę wdzięczny, jeśli przestaniesz się wtrącać. Może powinieneś skupić się na własnych problemach. Na twoim miejscu pokonałbym wszystkie trudności poprzez małżeństwo dla pieniędzy. - Kit uniósł rękę, gdy zobaczył, że Nick zamierza coś odpowiedzieć. - Wybacz moją bezczelność. Wybacz, że ośmielałem się udzielać rad komuś tak mądrymu, ale jestem pewien, że drapieżny lew już wybrał sobie zdobycz.

Duma Nicka za bardzo ucierpiała tego dnia. Wiedział, że musi jak najszybciej oddalić się od brata, aby uniknąć wybuchu.

- Więc zawrzyjmy zawieszenie broni, dobrze? Ja nie będę się wtrącać do twoich spraw, jeśli ty przestaniesz mieszać się do moich.

Później, leżąc w łóżku, Nick zdał sobie sprawę, że postąpił z bratem dokładnie tak samo, jak wcześniej Alexandra postąpiła z nim. Śmiałość, z jaką podjął się rozwiązać problemy Kita, sugerowała, że brat nie potrafi poradzić sobie z kłopotami samodzielnie. Wcale nie miał

zamiaru go obrazić, lecz tak właśnie się stało. Nick pomyślał, że to dobry znak. Skoro Kit gotów był przejąć na siebie odpowiedzialność za cały majątek Hattonów, on miał zupełną swobodę, aby zająć się własnym życiem.

Odsunął od siebie myśli i podejrzenia związane z osobami Jeremy'ego i Johna Eatona. Ostrzegł Kita. To powinno wystarczyć. Zamierzał dotrzymać słowa i nie mieszać się w jego sprawy. Chciał też odrzucić wszelkie myśli dotyczące Alex, jednak ona przenikała jego zmysły. Zaofiarowała mu siebie, a jej współczucie i szczodrość napełniły go lękiem. Teraz, w odosobnieniu swojego pokoju, musiał przyznać, że odczuwał pokusę. Uczciwie przeanalizował kierujące nim motywy i wiedział, że pokusa nie miała nic wspólnego z pieniędzmi. Alexandra to młoda kobieta, śmiała i pełna życia. Jej drugą naturą były odwaga i śmiech. Cechowała ją inteligencja, poczucie humoru i promieniujące z wnętrza piękno. Nick westchnął z podziwem; wspaniałe złocistorude włosy i długie szczupłe nogi też były niczego sobie! To prawdziwa perła. Nie mógł zaprzeczyć, że jej pragnie.

Teraz zamknął oczy i wyobraził sobie, że wyczuwa w ciemności jej jaśminowe perfumy. Zasnął, a ona zjawiała się w jego śnie.

Nicholas wszedł do starego kościoła na terenie posiadłości Hattonów i z radością zdał sobie sprawę, że to dzień jego ślubu. Jednakże była to ceremonia pogańska, gdy więc podszedł do panny młodej, zobaczył, że Alexandra leży nago na oltanu, wśród płonących świec i kwiatów jaśminu. Odrzucił myśl, że ona ma być złożona w ofierze. Władczym wzrokiem wodził po alabastrowym ciele i złocistych włoskach, okrywających jej łono. Pochylił głowę i złożył pocałunek na jej sercu, pocałunek pełen nabożnej czci, który przypieczętował ich związek. Zdjąwszy czarną pelerynę zakrył piękne ciało Alexandy, osłaniając jej niewinność. Potem wziął ją na ręce i z ogromną delikatnością zaniósł do swojego łóżka. Ułożył na pościeli, bielszej niż świeżo opadły śnieg, by z uwielbieniem sycić się jej widokiem.

Kiedy tylko wsunął palce w jej jedwabiste loki i przywań ustami do jej ust, uniosła powieki, objęła go za szyję i wygięła ciało, wychodząc mu naprzeciw. Zaczęli się kochać dziko i nieokiełznanie. Leżeli dysząc, spleceni w uścisku, gdy rozległo się pukanie w drzwi. Nicholas wyraźnie usłyszał głos brata. „Przyszedłem po moją żonę”. Nick spojrzał na cudowną kobietę, którą trzymał w ramionach i zauważył na pościeli świeże plamy kaiminowej krwi. „Judasz! Co ja zrobiłem?”.

Nick obudził się przestraszony. Jego ciało lśniło od potu. Chryste, znowu to samo. Wstał i zaczął chodzić po pokoju jak lew w klatce. Z ulgą przypomniał sobie, że nazajutrz wyjeżdża do Londynu. Im szybciej oddali się od Alexandry na bezpieczną odległość, tym lepiej będzie dla nich wszystkich. I już nigdy więcej nie może tworzyć w swojej wyobraźni tak erotycznej wizji, nawet podczas snu!

Kiedy Alexandra wróciła do domu, pragnęła zaszyć się w swoim pokoju, żeby wylizać świeże rany. Jednak na jej drodze stały ramie w ramie trzy przeszkody: Dottie, Rupert i kolacja. Z przerażeniem zajrzała do spizarni, której zawartość alarmująco topniała z każdym dniem. Wzięła zimną szynkę, trochę warzyw z ogrodu i weszła do kuchni z mocnym postanowieniem, że przygotuje wieczorny posiłek.

- Pomogę ci, kochana - zaofiarowała się Dottie.

- Gotowanie nie jest twoją domeną - odparła zdecydowanym głosem Alex, wyjmując jej z ręki nóż, zanim zrobiła sobie jakąś krzywdę.

W kuchni zjawił się także Rupert. Miał zatroskaną minę.

- Alex, ja już odchodzę od zmysłów. Musisz pomóc mi się spakować na wyjazd do Londynu. Mój służący dał nogę, a ja sam sobie nie poradzę!

- Dopiero po kolacji.

- Dlaczego? - spytał niezadowolony.

- Dlatego, że zostałam wyznaczona na kucharkę i do zmywania naczyń. Chyba że chcesz zrobić to za mnie?

Przerażony uniósł obie ręce.

- To jakiś dom wariatów. Cieszę się, że stąd wyjeżdżam.

- Kiedy wyjedziesz, będzie o jednego wariata mniej - stwierdziła Dottie. I jedna gęba mniej do karmienia, pomyślała.

Alex dobrze się spisała z przygotowaniem kolacji, lecz później, kiedy stanęła na progu sypialni Ruperta, niemalże straciła cały rezon. Cała zawartość szafy była wyrzucona na łóżko i dywan, jakby właśnie przeszedł tamtędy tajfun.

Chcąc jej pomóc, Rupert zebrał tuzin czystych fularów i podsunął je siostrze.

- Trzeba je wykrochmalić.

Alex zakłęła w myślach i zręcznie wymigła się od tej pracy.

- Będzie o wiele bardziej praktycznie wykrochmalić je po rozpakowaniu. - Zerknęła na jego pootwierane, jeszcze puste walizy. - Oprócz nich będziesz potrzebował dużego kufra, może nawet dwóch. Masz ubrania dzienne, wieczorowe i do konnej jazdy, a także płaszcze, buty, kapelusze, peruki, nie wspominając o koszulach i kamizelkach.

- Potrzebuję służącego - powiedział żalonym tonem.

- Potrzebujesz kopa w dupę!

- Nie musisz od razu być taka ordynarna, Alex.

- Więc przestań mnie obrażać. Tyle z ciebie pożytku co z dziurawej łyżki.

- Może Dottie ma rację: przydałaby mi się żona. Powiedziała, że małżeństwo rozwiązałyby wszystkie moje problemy.

Alexandra stwierdziła, że bardzo szybko i łatwo zaakceptował takie rozwiązanie. Natychmiast też zauważyła ogromny kontrast między nim a Nicholasem Hattonem.

Rupert był niedojrzałym młodzikiem, a Nicholas mężczyzną, i to właśnie tak bardzo ją do niego przyciągało. Nie chciałyby, aby był inny.

Późno udała się na spoczynek. Siłą woli zwalczyła pragnienie, by rzucić się na łóżko i wypłakać, a potem zasnąć. Chociaż jej uczucia zostały mocno zranione, wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała pogodzić się z rzeczywistością. Nick Hatton nie odwzajemniał jej miłości. Powiedziała sobie, że z własnej winy odczuwa teraz taką rozpacz. Dottie ostrzegła ją od wczesnego dzieciństwa, że musi się kierować rozumem bardziej niż sercem. Pod żadnym pozorem nie wolno jej się zakochać, gdyż miłość prowadzi do nieszczęścia. Powiedziała sobie, że ten afekt do Nicholasa przeminie, lecz w głębi duszy wiedziała, że to jest kłamstwo.

Ból w sercu powoli ustąpił, a jego miejsce zajęło wrażenie ekscytacji. Czuta wiatr na twarzy, czuła jak mocnymi podmuchami splątuje jej długie włosy, usłyszała własny śmiech, będący wyrazem czystej radości, gdy nachyliła się nad lśniąca, czarną szyją Zefiry i przynagliła ją do jeszcze szybszego galopu. Ścigała się z Christopherem i Nicholasem, a ona sama miała być nagrodą. Odwróciła głowę, aby popatrzeć na Kita, który dosiadał Renegata. Wiedziała, że on jest w stanie prześcignąć jej konia. Był taki przystojny na czarnym rumaku, że zapragnęła go narysować i na zawsze uwiecznić tę chwilę. Uśmiechnęła się skrycie, gdy ją wyprzedzał. Potem spojrzała w drugą stronę, gdzie Nick pędził na grzbiecie Slate'a. Poczowała ogromną radość. Postawiła cały swój majątek na siwka, ale nie miało to dużego związku z samym koniem, bowiem bardziej postawiła na mężczyznę, który go dosiadał. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy Nicholas wysunął się do przodu. Oba biegnące przed nią konie zaczęły się oddalać. Były godnymi siebie przeciwnikami, a ich ukryte pod satynową skórą ścięgna

napręzały się z brutalną siłą. Pędziły łeb w łeb, wyglądało na to że wyścig nie zostanie rozstrzygnięty, lecz Alexandra wiedziała lepiej. Podniosła wzrok na mężczyznę dosiadającego siwka i ujrzała uśmiech. Wzdrygnęła się na widok jego męskiej siły, którą dominował i ujarzmił wielkie zwierzę pod swoim siodłem. W końcu siwek triumfalnie wysunął się do przodu i pokonał linię mety przed czarnym rumakiem Chłstophera. .

Alexandra czuła się zahipnotyzowana samym jego widokiem. Krew pulsowała w jej żyłach tak samo szybko, jak biło jego serce. Wystarczyło, że na niego patrzyła, a od razu ogarniało ją podniecające drżenie. Płócienna koszula przylegała do jego piersi, a mięśnie szyi uwidoczniły się, gdy wyciągnął rękę i zdjął ją z siodła. Gdy znalazła się w jego ramionach, wiedziała, że nie chodziło mu tak bardzo o samo zwycięstwo - on po prostu nienawidził przegrywać. Mógł sobie być bliźniakiem, ale dla Alexandry był jedyny na całym świecie.

Trzymając się za rękę, pobiegli ze śmiechem do stajni. Kiedy pociągnął ją na siano, nie opierała się. Wsunął władcą dłoń pod jej kaftan, ujął pierś, która natychmiast stwardniała z pożądania. Jednocześnie palcami drugiej dłoni cudownie wodził po wewnętrznej stronie uda Alexandry Kiedy nachylił głowę, aby objąć w posiadanie rowmez jej usta, 'wyszeptała ledwie słyszalnym głosem: „Nicholas, naprawdę będziesz się ze mną kochał?”

Nagle otworzyła oczy. Sięgnęła dłonią do krotko przyciętych włosów i poczuła żal, że utraciła swoje długie loki Kiedy dotarła do niej świadomość, że to był tylko sen, doznała znacznie silniejszego poczucia straty. Nie mogła powstrzymać łez. Usiadła na łóżku, obejmując zgięte w kolanach nogi. Jeśli kiedykolwiek ma poradzić sobie z tą tęsknotą i marzeniami o Nicku Hattome, musi trzymać się od niego z daleka. Rano porozmawia z Dottie i namówi ją, żeby obie pojechały do Londynu razem z Rupertem.

ROZDZIAŁ 9

Alexandra wstała długo przed świtem, a przed godziną siódmą była już spakowana na wyjazd do Londynu. Kiedy zapukała do pokoju Ruperta i po chwili weszła do środka, zobaczyła, jak brat stoi pośród kufrów i walizek.

- Czy kiedy zniesiesz na dół swój bagaż, wrócisz, żeby zabrać także mój?

- A czy wyglądam na bagażowego? - spytał. - Zadzwoń po służbę.

- Nie mogę uwierzyć, jaki jesteś ślepy. Tydzień temu Dottie powyrzucała służących, więc teraz w Longford Manor pozostała tylko nasza stara gospodyni, pani Din-widdie, a także stary Ned, który zajmuje się końmi. Nieważne, sama zniosę swoje torby.

- Ale kto zniesie moje... A w ogóle dokąd ty się wybierasz, Alex?

- Do Londynu, oczywiście. W domu przy Berkeley Square jest mnóstwo służby, która obecnie nie ma co robić. Nie mogę znieść myśli, że będą zaspokajać twoje kaprysy, więc jadę z tobą. Ponieważ nasz powóz jest w naprawie, zapewne wybierasz się karocą Hattonów?

- Tylko bagaże. My pojedziemy wierzchem.

- A więc pozostanie tam dużo miejsca dla mnie i Dottie.

- Dottie? - wykrztusił przerażony Rupert. - A jeśli zaraz po naszym przybyciu ona zacznie wyrzucać z pracy służących?

- To nie powinno czynić tobie wielkiej różnicy. W Londynie przesypiasz całe dnie, a nocami wyruszasz w mia-

sto. Poza tym zawsze możesz zamieszkać przy Curzon Street, u swojego serdecznego przyjaciela, lorda Hattona.

- Na wszystko masz gotową odpowiedź - rzucił cierpko.

- No cóż, po prostu wiem, kto zniesie twoje bagaże na dół, wicehrabio Longford - powiedziała słodko.

O dziesiątej Rupert wyjechał do Hatton Hall, lecz dopiero po dwóch godzinach do Longford Manor przybyła wielka berlinka, ozdobiona herbami Hattonów na drzwiach po obu stronach powozu. Stangret posłusznie załadował wszystkie bagaże i już chciał pomóc lady Longford wsiąść do środka, gdy starsza pani pogroziła mu swoją laską.

- Odsuń się, smarkaczu! Jeszcze nie wybieram się do ubojni!

- Przepraszam, *milady*.

Dottie popatrzyła, jak Alexandra wsiada na konia, potem wsiadła do obładowanej bagażami karocy i opuściła szybę.

- W środku będzie ci wygodniej. Długa podróż do Londynu wymęczy cię, kochanie. Nie zmienisz swojej decyzji?

Alex roześmiała się.

- Przecież to tylko sześć mil, a nie sześćdziesiąt! Nawet konie nie zdążą się zmęczyć zbyt długim galopem.

Dottie zamknęła okno i usiadła wygodniej na skórzanej kanapie. Jak miała kłócić się z Alexandra, która wystrzeliła z bardzo dobrym pomysłem wyjazdu do Londynu? Zamknięcie Longford Manor na kilka kolejnych miesięcy drastycznie zmniejszy koszty utrzymania. Pani Dinwiddie i stary Ned zajmą się wszystkim i bez pieniędzy.

Z przyjemnością przejechali wzdłuż Great West Road, mijając cudowne ogrody kwiatowe Osterley Park, których zapach przenikał ciepłe powietrze letniego dnia. Minęli Syon House, wielki kanciasty dwór, który był brzydki z zewnątrz, lecz miał cudowne wnętrza. Kiedy dotarli do rogatek miasta, musieli zwolnić, lecz Londyn był dla Alexandry tak bardzo fascynujący, że z radością przyjęła

wolniejsze tempo. Stangret skreści! w Cromwell Road, która doprowadziła ich do Knightsbridge, a dalej pojechali ruchliwą ulicą Piccadilly w kierunku Mayfair. W końcu powóz zatrzyma! się przed wysokim, kamiennym domem przy Berkeley Square. Woźnica zeskoczy! z kozia i przywiązał lidera zaprzęgu do żelaznego słupka, po czym zabrał się za rozładunek kufrów i waliz, uważając przy tym, aby bagaż Hattona pozostał w powozie, gdyż miał być dostarczony kawałek dalej - na Curzon Street.

- Gdzie on się podziewa, do licha ciężkiego? - powiedziała głośno lady Longford, wyraźnie niezadowolona. Kiedy stangret nieufnie zbliżył się do wicehrabiny, bojaźliwie spoglądając na hebanową laskę, przywołała go do porządku. - Stangret ma obowiązki przede wszystkim wobec swoich pasażerów, a nie bagażu! Do diabła, nie śmiałyś potraktować Henry'ego Hattona w taki nonszalancki sposób. Podajże mi ramię, człowieku!

Alexandra, która tymczasem podjechała stępą na tyły domu, gdzie mieściły się stajnie, nie była świadkiem tego zwrotu w wykonaniu babki, więc gdy wróciła i zobaczyła ją opartą na ramieniu stangreta, była szczerze ubawiona. Ten przekazał ją pod opiekę kamerdynera, który czekał na lady Longford przy masywnych mahoniowych drzwiach ze złocistymi okuciami.

- Witamy w Londynie, *milady*. Cały personel i moja skromna osoba jesteśmy zachwyceni pani wizytą. Będzie to dla nas prawdziwy zaszczyt służyć pani.

- To się szybko zmieni, Hopkins - zapowiedziała sucho Dottie.

Kamerdyner, znając jej ekscentryczne pomysły, tylko skłonił głowę.

Alex wśliznęła się do środka tuż za plecami Dottie.

- Dzień dobry, Hopkins.

- Dzień dobry panienko Alexandra. Wicehrabia Longford niecierpliwie oczekuje waszego przybycia. Uśmiechnęła się.

- Nazywanie go wicehrabią Longford to zbyt szacowne określenie dla Gbura Ruperta. Jak możesz to robić z tak beznamiętną miną, Hopkins? A poza tym ręczę, że nie oczekuje nas, tylko swoich kufrów.

W tym momencie Rupert zbiegi na dół, a jego widok wywołał w Alex kolejną falę złości.

- Zjawiasz się w samą porę, żeby wnieść na górę bagaże!

- Nie czas na żarty. Potrzebuję wieczorowych ubrań. W banku Barclays spotkaliśmy Harta Cavendisha, a on zaprosił nas na kolację do Devonshire House.

- Rozumiem, że uzyskałeś zaproszenie także dla Alexandry i dla mnie? - spytała Dottie nieznośnym sprzeciwu tonem. Wprawdzie wcale się tam nie wybierała, jednak ważne było samo zaproszenie.

- Hm, no cóż, skoro będzie tam stara lady Spencer, więc i ty na pewno będziesz mile widziana.

- W mojej obecności nazywaj ją hrabiną Spencer, ty smarkaty gburze! Masz, zanieś to na górę. - Wręczyła mu duże pudełko na kapelusze, w którym schowała wszystkie swoje peruki. - Twój serdeczny przyjaciel, Hatton, jest w głębokiej żałobie, gdy chodzi o jego zaręczyny, ale widocznie jest zupełnie inaczej w kwestii rozrywek, jakie oferuje Devonshire House. Chodź, Alexandra, wybierzemy ci suknię, która podkreśli twoją urodę dla tych samców.

Nim nadeszła godzina szósta, Alexandra była już ubrana w suknię z kremowego jedwabiu, której dekolt wspaniale uwydatniał jędrne piersi. Aksamitna wstęga w pawim kolorze opasywała ją w talii, a Sara, bardzo zręczna pokojówka, wplotła podobnej zielononiebieskiej barwy wstążkę w złocistorude włosy Alex, co stworzyło olśniewający kontrast.

- Wyglądasz cudownie, kochana, ale potrzebujesz czegoś, co doda ci błysku! - Dottie rozejrzała się w prawo i w lewo. - Już wiem! Weźmiesz jeden z moich wachlarzy.

Alex się przestraszyła. Dottie miała całą kolekcję wachlarzy z piór w każdym możliwym kolorze, stanowiących

istotny element jej teatralnej garderoby. Teraz wyszła do sypialni, a po chwili wróciła, niosąc jeden ze swoich skarbów. Alex wzięła ogromny turkusowy wachlarz ze strusich piór i spojrzała w lustro. Efekt był imponujący. Wcale nie wyglądała ekscentrycznie, lecz po prostu zachwycająco!

- Do diabła, powóz będzie tu o szóstej, a ja nie mogę sobie poradzić z tym fularem - powiedział Rupert, stając bezradnie na progu.

Alex go zignorowała.

- Dottie, już prawie szósta, musisz się przebrać!

- Moje dziecko, po co miałabym jechać na kolację do Devonshire House? Tutaj mamy genialną kucharkę, która już obiecała mi *coq au vin*, a potem owocowy biszkopt z sherry. Pojedziesz w towarzystwie Ruperta, ale pamiętaj, że masz traktować lorda Hattona z lekceważeniem, a wszystkie uśmiechy zarezerwuj dla Hartingtona. To doprowadzi go do szaleństwa!

Tymczasem nadszedł kamerdyner i poinformował o przybyciu karety.

- Alex, powiedz im, że za chwilę będę gotów - polecił Rupert. - Hopkins, pomóż mi z tym przeklętym fularem. Próbowałem węzła orientального, ale myślałem, że będzie musiał wystarczyć kaskadowy.

Alex podniosła etolę, pocałowała babkę na dobranoc

i lekkim krokiem zbiegła na dół. Stangret skłonił się i otworzył przed nią drzwi karety, zaś ona stanęła jak wryta, gdy zobaczyła, że w środku siedzą bracia Hattonowie.

Obaj też podnieśli na nią zdumione oczy. - Alex, wyglądasz...

- Zachwycająco? Nie panikujcie. Zapewniam, że żaden z was nie musi się czuć zagrożony.

Blizniacy wymienili sardoniczne spojrzenia, pełne uznania dla jej olśniewającego wyglądu oraz ostrego języka. W głębi ducha Nick był tak samo przerażony jak Alexandra, gdyż nie miał pojęcia, że ona wybiera się do Londynu. Zaklął w myślach - już teraz śnił o niej po nocach,

a przecież miał nadzieję, że trzymając się od niej z daleka, zdoła uniknąć jej kuszącej obecności. Jej dzisiejsza bliskość to gwarancja jeszcze częstszego nawrotu erotycznych snów.

Alexandra wsiadła do karety z pewną siebie miną kobiety świadomej swojego olśniewającego wyglądu. Jednak w myślach cała drżała, nie wiedząc, co robić dalej. Ciemne wieczorowe stroje mężczyzn w połączeniu z mrocznym wnętrzem karety uniemożliwiały jej rozróżnienie obu braci. Usiadła obok jednego z nich, a naprzeciwko drugiego, ostentacyjnie ignorując obu. Dobry Boże, przyjechałam do Londynu, żeby od niego uciec, a teraz siedzę przy nim i ocieram się nogami o jego uda! Gwałtownie przesiadła się, mruczając pod nosem, że nie lubi podróżować tyłem do kierunku jazdy. W końcu zjawił się Rupert i zajął miejsce, które ona przed chwilą opuściła. Gdy powóz ruszył, brat Alexandry uśmiechnął się z uszczęśliwioną miną.

- Ach, znowu jak za dawnych lat... cała nasza czwórka razem!

- Pomijając fakt, że teraz jesteś wicehrabią, a ja lordem - zażartował Kit, porozumiewawczo trącając przyjaciela łokciem w żebro.

Alexandra zamarła z przerażenia. Kilka minut temu przesiadła się i teraz zajmowała miejsce obok Nicholas Hattona, od którego przecież chciała trzymać się jak najdalej. Patrzyła przez okno, udając zainteresowanie tym, co dzieje się na ulicy, podczas gdy w rzeczywistości niczego nie widziała, sparaliżowana bliskością Nicka. Kiedy powóz skręcił w Piccadilly i zakotysał się, a ona ciężarem ciała oparła się na Nicku, momentalnie oblała się rumieńcem. Mogła przysiąc, że poczuła przez materiał sukni jego ciepło, żar grożący roztopieniem jej lodowatej rezerwy.

Nicholas zacisnął pięść, aby powstrzymać się przed dotknięciem jej dłoni. Gdy Alexandra była tak blisko, trudno mu było oprzeć się pokusie fizycznego kontaktu. Zadrzały

mu nozdrza, wyczuwając jej zapach. Powiedział sobie stanowczo, że tak bardzo ciągnęło go do niej tylko z jednego powodu: gdyż była dlań niedostępna i zabroniona.

- Potem jedziemy do klubu White'a - powiedział Kit do Ruperta. - Nasze członkostwo powinno już zostać potwierdzone. - Hart Cavendish jako sponsor zarekomendował trzech przyjaciół na członków najstarszego londyńskiego klubu dla dżentelmenów, znanego z hazardu.

- A jakie są roczne opłaty? - spytał Rupert. - Bo zapomniałem.

- Ja się tym zajmę, stary - stwierdził niedbale Kit. Alexandra oblała się rumieńcem. Rupert zachował się

bardzo niewłaściwie, poruszając temat pieniędzy, gdy Nicholas nie miał przecież złamanego pensa. Jak to dobrze, że Christopher wspaniałomyślnie rozwiązał tę kwestię, tak niezręcznie zaczęta przez jej brata.

Tymczasem karetka skręciła w bramę Devonshire House, największego domu przy Piccadilly. Rupert przypomniał sobie o dobrych manierach i wyskoczył jako pierwszy, żeby pomóc wysiąść siostrze. Kit chciał odesłać powóz, gdyż zamierzali tam pozostać do rana, jednak Nick kazał stangretowi poczekać, aby mógł bezpiecznie odeskortować Alex z powrotem do domu.

Alexandra odruchowo poczuła bunt: więc oni mogą bawić się w Londynie całą noc, a ona ma wracać do domu i iść spać jak grzeczne dziecko. A niech to, życie jest dla kobiet bardzo niesprawiedliwe!

Zerknęła na Nicholasa, zauważyła jego nieprzejednaną, złowrogą minę i od razu wiedziała, że oczekiwał, aż ona gwałtownie zaprotestuje i rozpęta kłótnię. Postanowiła rozczarować tego dominującego diabła, więc dumnie uniosła podbródek, poruszyła kilka razy wachlarzem ze strusich piór i ruszyła po schodach do drzwi Devonshire House. Z zewnątrz dom wyglądał jak wojskowe koszary, ale w środku był naprawdę wspaniały!

Alexandra znalazła się tu po raz pierwszy. Szeroko otwartymi z podziwu oczami rozglądała się dookoła,

wchodząc po marmurowych schodach, a po chwili dołączyła do tłumu gości zgromadzonych pod wielkimi kryształowymi żyrandolami. Ubrany w liberię lokaj wziął jej etolę, zaś Alexandra zastanawiała się zdumiona, jak taka liczba osób zmieści się jednocześnie w sali jadalnej.

Hart Cavendish, młody książę Devonshire, natychmiast ją zauważył, stojącą w towarzystwie przystojnych bliźniaków. Od razu też ruszył do natarcia.

- Alexandra, witaj w Devonshire House. Wyglądasz absolutnie fantastycznie. - Ucałował jej dłoń. - Rupert, ty stary nicponiu, dlaczego nic mi nie powiedziałeś, że twoja siostra jest w mieście? Wysłałbym jej kwiaty. Chodź, przedstawię cię. - Wyłuskał ją spod opieki trzech młodzieńców i poprowadził wspartą na swoim ramieniu niczym trofeum.

Alexandra powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Nie miałam pojęcia, że o tej porze roku w Londynie jest aż tak wiele osób.

- Och, przez całą jesień i zimę będzie tu mnóstwo rozrywek. Dzisiejsza kolacja jest na cześć hrabiego Liverpoolu. Alex nie umiała ukryć zdumienia.

- Masz na myśli Roberta Banksa Jenkinsona, nowego premiera Anglii?

Hart obdarzył ją zagadkowym uśmiechem.

- Nie sądziłem, że tak młoda i śliczna dama choćby w najmniejszym stopniu interesuje się polityką.

- Mylisz się. Mnie bardzo interesują politycy... zarówno to, co robią, jak i to, czego nie robią. Proszę, pokaż mi, który to jest Jenkinson. Chciałabym przyjrzeć się człowiekowi, który jeszcze w zeszłym roku służył pod Spencerem Percevaliem jako minister wojny i był tak bezlitośnie ambitny, że dał staremu Percevalowi kopa w... plecy!

Hart roześmiał się.

- Myślę, że to była inna część jego anatomii. Londyńska elita fascynowała Alexandrę. Miała dar obserwacji i przyglądała się grze, jaką prowadzili damy

i dżentelmeni. Patrzyła, jak matrony manewrują swoimi córkami na wydaniu, aby wepchnąć je pomiędzy wolnych i zamożnych mężczyzn, wśród których byli Kit Hatton oraz jej własny brat, otoczeni przez debiutujące w wielkim świecie panny.

Wędrowała wzrokiem po kolorowym tłumie, szukając Nicholasa. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest w jego typie, więc teraz była ciekawa, jakie kobiety mu się podobają. Kiedy go zobaczyła, ze zdziwieniem stwierdziła, że rozmawia z jakimś młodzieńcem i zupełnie nie wzbudza zainteresowania żadnej panny na wydaniu. Obserwowała go ukradkiem zza wachlarza i zorientowała się, że podchodzą doń jedynie starsze kobiety, które obdarowywały go bardzo znaczącymi uśmiechami. Alexandra natychmiast poczuła zazdrość, chociaż od razu powiedziała sobie, że nic jej nie obchodzi jego miłosne podboje. Kiedy podszedł do premiera i wdał się z nim w - jak się wydawało - poważną rozmowę, poczuła trudną do wyjaśnienia ulgę.

Spojrzała na swojego towarzysza i zdała sobie sprawę, że otaczają ich młodzi mężczyźni, czekający, aby zostać jej przedstawionymi. To jej pochlebiało. Hart oficjalnie zapoznał ją z lordami Fitzmaurice, Tavistock i Burlington. Było tam tylu arystokratów, że szybko przestała odróżniać hrabiów od wicehrabiów.

Siostra Harta, Harriet, lady Granville, wśród przyjaciół znana jako Hary-O, przywitała się z nią ciepło. - Jakże miło cię widzieć. Mam nadzieję, że lady Longford przyjechała do miasta. Ponieważ nasze babki są serdecznymi przyjaciółkami, na pewno będziemy się często spotykały.

Wreszcie otworzyły się oba skrzydła drzwi do jadalni, przy których stanęli lokaje odziani w liberie w barwach Devonshire. Wyglądało to na sygnał do rozpoczęcia wyścigu, gdyż panny stojące obok Alexandry natychmiast ruszyły w tamtym kierunku, aby znaleźć sobie miejsca

obok kawalerów do wzięcia, zgodnie z instrukcjami swoich matek.

Alexandra zdecydowała się na bardziej powściągliwe zachowanie. Leniwie poruszała wachlarzem, obserwując, jak inni goście łokciami torują sobie drogę do jadalni. Kiedy w końcu podeszła do drzwi, zdumiała się ogromem jadalnej sali i długością stołów. Były dwa, o długości czterdziestu stóp każdy, pokryte wspaniałymi obrusami z adamaszku, zastawione srebrami i kryształowymi weneckimi kieliszkami. Za co drugim krzesłem stał lokaj, gotowy służyć dwóm wyznaczonym mu gościom. Zobaczyła, że Rupert i Christopher usiedli obok młodych dziedziczek. Najwyraźniej żaden z nich nawet przez chwilę o niej nie pomyślał. Potem zauważyła Nicholasa. Miejsce obok niego było wolne, więc z przerażeniem pomyślała, że zajął je właśnie dla niej. I wtedy doznała olśnienia: Nick był *persona non grata* wśród matron z córkami na wydaniu. Był celowo lekceważony z powodu wypadku na polowaniu i wynikłego skandalu.

Serce jej się ścisnęło. Jak oni wszyscy mogą być takimi hipokrytami i snobami? Uniosła podbródek i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku miejsca obok Nicka Hattona. Natychmiast wstał i z ostentacyjną galanterią przytrzymał dla niej krzesło. Kiedy usiadła, obdarzyła go promiennym uśmiechem, oczekując wybuchu złości.

Tymczasem Nick uśmiechnął się cierpko.

- Masz zbyt dobre serce, Alex - powiedział jej do ucha. - Nie musisz się nade mną litować.

- Nie potrafię pojąć, jak oni mogą traktować cię w ten sposób - wyszeptała z furją. - Przecież wiedzą, że to był wypadek.

Zachichotał.

- Masz dobre serce, ale zarazem jesteś bardzo naiwna. Te matrony nie ignorują mnie dlatego, że zastrzeliłem swojego ojca, ale z powodu pominięcia mnie w zapisach ojcowskiego spadku.

Siedziała zaskoczona, gdy prawda tych słów powoli docierała do jej świadomości.

- To te matki i ich córki są takimi podłymi sukami. Mężczyźni zachowują się bardziej kulturalnie.

Widziałam jak rozmawiałeś z Robertem Banksem Jenkinsonem.

- Hrabia Liverpool był ministrem wojny, zanim został premierem. - Nick chciał coś jeszcze dodać, ale zmienił zdanie.

- Podobno hrabia idzie po trupach, żeby realizować swoje ambicje.

- U mężczyzny ambicja jest godną podziwu zaletą Alexandre

Uniosła brwi.

- A jaką cechę u kobiety uznałbyś za godną podziwu?

- Lojalność... ty masz jej aż w nadmiarze. Odwagę... też się nią wykazałaś, zajmując miejsce obok mnie. - Kompletna bzdura! Po prostu mam buntowniczą naturę i lubię robić na złość temu zakłamanemu towarzystwu.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Diablica.

Na Boga, Nick. Nie patrz na mnie w taki sposób. Dlaczego, do licha, nie możesz zapomnieć o swoich skrupałach i ożenić się ze mną? Pohamowała te myśli i spuściła powieki, zanim zdołał odgadnąć, jak usycha z tęsknoty za jego miłością. Kiedy odezwał się mężczyzna siedzący po jej prawej stronie, nie miała pojęcia, co powiedział. Uśmiechnęła się grzecznie, udając zainteresowanie, podczas gdy jej duszą targały gwałtowne emocje.

Kiedy odwróciła od niego uwagę, Nick poczuł dużą ulgę. Jej bliskość działała mu silnie na zmysły, obfite piersi, pięknie wyeksponowane przez dekolt sukni, podniecały go fizycznie do tego stopnia, że obcisłe bryczesy niemal pękały w szwach. Jednak z czasem tępy ból w kroczu przeniósł się do jego serca.

Tymczasem lady Harriet Granville wstąpiła na podwyższenie i poprosiła wszystkich o przejście do sali mu-

zycznej, gdzie miały być podane ciasta i kordiały. Na dzisiejszy wieczór nie przewidziano tańców, chociaż muzycy będą grali w tle, gdy goście oddadzą się rozmowom.

- Więc tu jesteś. - Powiedział Hart Cavendish, który widocznie jej szukał. - Chciałem, żebyś usiadła do kolacji z rodziną, Alexandra. Ja i Hary-O czekaliśmy na ciebie i cieszyliśmy się na twoje towarzystwo.

- Mnie i Nicholasowi jest całkiem dobrze tutaj, na tańszych miejscach - rzuciła drwiąco, poruszając wachlarzem.

- Wybacz, myślałem, że jesteś Christopherem - przeprosił Hart. Poczuł wyraźną ulgę, że Alexandra nie przebywa w towarzystwie - jak głosiły plotki - przyszłego narzeczonego.

- Dzięki za ratunek. Ci Hattonowie to nic dobrego.

- Położyła dłoń na jego wysuniętym ramieniu. - Idziemy do sali muzycznej?

Hart przygryzł wargę i wyglądał na zdruzgotanego: reszta wieczoru w Devonshire House będzie nudna jak flaki z olejem.

Nick się roześmiał.

- Ta mała diablica drażni się z tobą niemiłosiernie, Hart. Ona dobrze wie, że wybieramy się do klubu White'a. Zgarnij Kita i Ruperta, a ja odprowadzę ją do karety.

Alexandra poszła po etolę, a gdy wróciła, Nick czekał na nią u szczytu marmurowych schodów.

Przytrzymał ją mocno za łokieć, po czym zeszli na dziedziniec i w milczeniu odszukali czarną berlinkę. Gestem dał znak Toddowi, żeby nie schodził z kozła i sam otworzył drzwiczki

- Nie ma w tobie krzty galanterii - przerwała ciszę.

- Po prostu chcesz mieć pewność, że wrócę do domu i pójdę spać.

- Tak. - Stał, patrząc na nią z góry, wyobrażając ją sobie w łóżku. W jego łóżku. Nie zrobiła ruchu, żeby wsiąść. Między nimi znowu zapadło milczenie. Zakołysali się ku sobie, potem w przeciwnych kierunkach. Uliczne odgłosy przycichły gdzieś w oddali, na chwilę ogarnęła ich ciem

ność, przenosząc we własny, prywatny świat. Szybkim ruchem wziął ją w ramiona, pochylił głowę i pocałował gorąco w usta. Rozchyliła wargi w rozkosznym uniesieniu. - Do zobaczenia, Alex. Zanim zdążyła zebrać myśli, już go nie było. Oszołomiona wsiadła do karety i dopiero w połowie drogi do domu uświadomiła sobie, że powiedział jej „do zobaczenia” zamiast „dobranoc”.

ROZDZIAŁ 10

Czworka hazardzistów opuściła Devonshire House i wynajęła dorożkę, która zabrała ich na niezbyt odległą St. James's Street. Klub White'a znajdował się pod numerem 37, na wschodniej stronie ulicy, naprzeciwko klubu Brooksa. Wyróżniał się ogromnym wykuszowym oknem. Hart Cavendish wydał ponad dwadzieścia gwinei, co stanowiło opłatę wejściową dla wszystkich czterech, zaś portier zabrał ich cylindry i laski do szatni. Ponieważ byli już po kolacji, od razu przeszli do jednego z salonów gry, pełnego wieczorowo ubranych mężczyzn. W powietrzu unosił się błękitny dym cygar, rozlegał się brzęk kieliszków i szklaneczek, gdy czterej przyjaciele czekali na wolne miejsca przy którymś ze stolików.

Nick zasiadł do bakarata na krześle po lewej stronie lorda Seftona, który rozdawał. Dzięki temu wiedział, że będzie rozdającym jako następny w kolejności. Rupert natychmiast zaproponował, że będzie krupierem, aby pomóc graczom w obstawianiu i samemu nie brać udziału w grze. Celem bakarata było uzyskanie dziewięciu oczek z dwóch lub trzech kart. W pierwszym rozdaniu Nick dostał czwórkę i piątkę, a więc rękę nie do pobicia. Natychmiast pokazał karty i otrzymał od rozdającego wygraną. W drugim rozdaniu miał kolejną zwycięską kombinację, trójkę z szóstką. Lord Sefton pociągnął nosem i po raz kolejny wypłacił mu żetony. Nick postanowił nie dobierać kart w kolejnych dwóch rozdaniach, podczas gdy pozostali gracze dobierali.

- Masz diabelne szczęście - mruknął lord Sefton, chociaż nie miał pojęcia, do którego z braci mówi. Chętnie też przekazał karty Nicholasowi.

Ten potasował je, przełożył, umieścił w czółenku, następnie położył w banku pięćdziesiąt gwinei wygranych wcześniej i w końcu rozdał karty. Lord Worcester natychmiast zgłosił *banco*, akceptując wysokość stawki. Palcem wskazującym Nick wysunął dla Worceстера jedną kartę koszulką do góry, potem jedną dla siebie, następnie powtórzył całą procedurę. Kiedy odwrócili karty, rozdający miał osiem punktów, a Worcester tylko siedem, co dało Nickowi kolejne zwycięstwo. W tym momencie Nick dostrzegł wolne miejsce przy stole do gry w faraona, zebrał swoją wygraną, która teraz wynosiła ponad sto gwinei, by przekazać bank uśmiechniętemu Hartowi Cavendishowi siedzącemu z jego lewej strony.

Tak więc Nick zasiadł do faraona u boku swego brata, zaś Rupert stanął za nimi, aby przyglądać się grze. W duchu podziwiał Nicka za odwagę w podejmowaniu ryzyka, żalując, że sam nie może tak grać. Był tak samo biedny, chociaż nikt o tym nie wiedział. Nie śmiał jednak obstawiać pożyczonych pieniędzy, bo znalazłby się w dużych tarapatach.

- Powinni już mieć listę nowych członków. Pójdę zobaczyć - powiedział Rupert. Hart Cavendish zgłosił nazwiska przyjaciół, gdy mieli ukończyć dwadzieścia jeden lat, zaś lista nowo przyjętych była odnowiana co trzy miesiące.

Kiedy Rupert wrócił do stołu z kartką w ręku, miał czerwone policzki. Na liście nowych członków znalazł swoje nazwisko tuż pod nazwiskiem swego serdecznego przyjaciela, lorda Hattona, jednakże w oczy rzucał się brak drugiego z braci.

Kit wychylił szklaneczkę whiskey i podniósł wzrok na Ruperta.

- Co jest, stary? Nie załapałeś się? - zażartował.

- Przeciwnie, jestem na liście, ale... być może jest ona niekompletna.

Kit, który przegrał trzy rozdania z rzędu, podczas gdy Nick wciąż wygrywał, wyrwał Rupertowi kartkę i szybko przebiegił po niej wzrokiem.

- A niech mnie kule biją!

Nick patrzył to na jednego, to na drugiego, w końcu wyjął bratu listę z dłoni. Szybko wędrował oczami po kolejnych nazwiskach i nie potrzebował czytać ich po raz drugi. Oddał listę Kitowi i wolno zebrał wygrane żetony.

- Wybaczcie mi, panowie - powiedział uprzejmie.

- Na litość boską, siadaj, Nick. Możesz zostać jako mój gość. Wcale nie musisz wychodzić - zapewnił go Christopher.

- Właśnie że muszę - odparł cicho Nick. Wymienił żetony na pieniądze, co dało mu w sumie prawie dwieście gwinej, zabrał cylinder oraz laskę, a na odchodnym dał portierowi sowity napiwek. Na zewnątrz mżył deszcz, lecz Nicholas niemal tego nie zauważył, włożył kapelusz, naciągając go ukośnie na czoło, wreszcie ruszył St. James's Street. Idąc, zawadzał laską o słupki ogrodzenia, czyniąc przy tym niezły hałas, jednocześnie pogwizdywał beztróska przez zęby.

Skręci! w Pall Mail, kierując się do przybytku Szampańskiej Charlie, gdy żonka przerodziła się w ulewę, lecz on wcale nie przyspieszył kroku. Zanim spacerkiem dotarł na miejsce, był przemoczony do suchej nitki. Nimfa, która wyszła mu na powitanie, miała niesamowite piersi, a gdy nachylił głowę, aby lepiej im się przyjrzeć, z runda kapelusza popłynęła strużka wody i wylądowała na tych wspaniałych półkulach.

- Aj, zimne! Przyszedłeś, żeby się ogrzać, kochanie? Znam taką zabawę, od której szybko zrobi ci się gorąco!

Nick uśmiechnął się.

- Nie przyszedłem na taką zabawę, lecz dla hazardu. Kiedy zbliżał się do salonu gier, spostrzegła go Charlotte King.

- Jesteś przemoknięty do kości. Idźże na górę, zanim zniszczysz moje cenne dywany.

- Więc zgadujesz, że jestem Nickiem.

- Nie muszę zgadywać. Oczekiwałam cię. - Zabrała mu laskę, którą wskazała piętro. - Jesteś na ustach wszystkich w tym pieprzonym mieście!

Kiedy tylko znaleźli się w jej prywatnej sypialni, zdjęła zeń wieczorowy surdut i rozwiesiła go na mosiężnej osłonie przed kominkiem. Nick rozwiązał ociekający wodą fular z muślinu, a Charlie wyjęła spinki z mankietów koszuli. Postanowiła, że pozwoli mu rozebrać się samodzielnie, gdyż już sam widok czarnego zarostu na muskularnej piersi wywoływał w niej pożądanie. Zresztą wiedziała, że dzisiaj musi postawić jego potrzeby ponad swoimi.

- Przyniosę ci ręcznik.

Kiedy wróciła, Nick stał plecami do paleniska, zupełnie nagi.

- Ach, jak przyjemnie - wyciągnął do niej ramiona, a ona weszła mu w objęcia, położyła dłonie na pośladkach i zaczęła je masować. - Teraz jeszcze przyjemniej. - Wyjął z jej włosów ozdobne spinki i inne dekoracje z piór, które położył na kominku. Szampańskiej barwy włosy rozsypały się na jej ramiona, a on wsunął w nie palce, aby jeszcze bardziej przytulić ją do siebie.

Spojrzała w te szare oczy, oczekując, że zobaczy w nich złość, lecz dojrzała jedynie spokój, jakby podjął jakąś decyzję i zdążył się z nią pogodzić.

- Więc co teraz zrobisz? Ożenisz się? Uniósł brew, wyraźnie rozbawiony.

- Czy to propozycja małżeństwa? Zaśmiała się gardłowo.

- Zrobię ci inną propozycję. Możemy zostać partnerami w przedsięwzięciu hazardowym.

Z kolei on parsknął śmiechem.

-Ha! Moje nazwisko jest już wystarczająco oczernione.

Niecierpliwymi ruchami rozbierał ją, a ona wiedziała, że lepiej nie kłócić się z Pokerem Hattonem.

Był mężczyzną, który wie, czego chce, żadna siła na świecie nie była w stanie powstrzymać go przed osiągnięciem celu. Charlie wąt-

piła, że ożeniłby się dla pieniędzy, gdyż taki układ dawałby kobiecie przewagę w ich związku. A ten lew nigdy nie skłaniał swojej dumnej głowy. Skrywał się pod płaszczkiem nonszalancji nawet gdy był nagi. Zwłaszcza gdy był nagi.

- Co więc zrobisz?

- Jak to co? Zerznę cię, oczywiście. - Uniósł ją na swoją męskość i zaniósł na duże, otoczone zasłonami łóżko.

Później, kiedy Charlie wyszła w szlafroku ze swojej garderoby, zobaczyła Nicka z ręcznikiem przewiazanym wokół bioder. Nachylony nad łóżkiem palił cygaro. Teraz był już gotowy do rozmowy. Wypuścił z ust kółko dymu.

- Postanowiłem wstąpić do wojska.

- Na Boga, nie możesz tego zrobić! - Podeszła i przyklęła tuż przed nim. - Przecież mamy wojnę z Francją... Wyślą cię do Hiszpanii!

- Właśnie o to chodzi, Charlie. Wiesz, że lubię ryzyko, przygody, wyzwania. Nie mogę dłużej czekać.

- Może chociaż wykupisz dla siebie oficcerski stopień?

- Spróbuję.

- Kochanka księcia Yorku sprzedawała patenty oficcerskie, ale po skandalu w parlamencie Frederick musiał zrezygnować ze stanowiska naczelnego wodza.

- Regent przywrócił brata na tę pozycję. Frederick urzęduje w koszarach Gwardii Konnej. Poradzono mi, żebym porozmawiał z jego osobistym sekretarzem, sir Herbertem Taylorem.

- Och, Nick, czy mogę cokolwiek zrobić, żebyś zmienił zdanie?

Mrugnął okiem i rozpostarł szeroko ramiona.

- Możesz spróbować, kochanie.

Kiedy kareta zatrzymała się przed domem przy Berkeley Square, dobrze przyuczony kamerdyner od razu nadbiegł z parasolem.

- Dziękuję ci, Hopkins. Jesteś bardzo uprzejmy.

- Chciała mu powiedzieć, że lubi deszcz, ale to umniejszyłoby jego zasługę.

Na piętrze pokojówka już czekała w sypialni Alexandry, aby pomóc jej przygotować się do snu.

- To nie będzie konieczne, Saro. Sama potrafię się rozebrać. Obiecuj, że już nie będziesz na mnie czekała do późnej nocy.

Sara dygnęła z wdzięcznością.

- Babcia panienki pytała, czy panienka do niej wstąpi, żeby opowiedzieć o swojej wizycie w Devonshire House.

Alex wdziała nocną koszulę przygotowaną przez Sarę i narzuciła szlafrok. Dottie leżała w łóżku.

Opierając się na kilku koronkowych poduszkach, czytała książkę i popijała maderę.

- A, jesteś, kochana. Podobno na dworze leje deszcz.

- Podniosła kieliszek. - Dokonałam dobrego wyboru, bo w Berkeley House są bardzo dobrze zaopatrzone piwniczki.

Alexandra zwróciła uwagę na obraz wiszący nad kominkiem. Podeszła bliżej i upewniła się, że jej przypuszczenia były słuszne: było to erotyczne malowidło, przedstawiające nagą kobietę, leżącą w uwodzicielskiej pozie na skórze lamparta. Alex zamrugała: widok złocistorudych włosów okalających znajomą twarz oraz podobnych na łonie sprawił, że na chwilę zaniemówiła.

- Do licha, ona wygląda dokładnie jak ja!

- Oczywiście, kochana. Dziewczyna, która pozowała do tego obrazu, jest twoim przodkiem.

- Kto to taki? - spytała, otwierając szeroko oczy.

- No cóż, w rzeczy samej to ja - przyznała Dottie.

- Ale to jest... nieprzyzwoite - powiedziała zaskoczona Alex.

- Nieprzyzwoitość jest do przyjęcia. Nieco grzechu w duszy czyni kobietę jeszcze bardziej atrakcyjną.

Źle cię wychowałam, jeśli uznajesz nagość za rzecz szokującą.

Artysta nie skopiował tatuażu z moich pośladków, a jest tam napis „NA ZDROWIE”. Alex odwróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć na babkę, lecz gdy dojrzała w jej oczach rozbawienie, domyśliła się że ten tatuaż to bajeczka.

- Nie wiedziałam, że kolor włosów mam po tobie.

- A tak kiedyś byłam tak olśniewająca jak ty, kochana. Nosiłam peruki tak długie, jakich ty już nie pamiętasz. A jeśli już mówimy o olśniewaniu, jak ci się podobało w Devonshire House?

- Bogactwo przekraczające moje najśmielsze oczekiwania. Lczególnie pokoje recepcyjne są pełne przepychu. Przy stołach siedziało ponad sto pięćdziesiąt osób, jak na kolacji u króla.

- Rodzina królewska nie dorasta do pięt rodowi Devonshire... Niemcy to niechluj! Mam nadzieję, że me Tedziałaś z młodym Hattonem, a wszystkie uśmiechy zarezerwowałaś dla Harta Cavendisha.

- Nie siedziałam z Christopherem.

- Dobrze mu tak, zimny drań. Konkurencja ze strony Hartingtona dobrze mu zrobi, przekonasz się Alex powstrzymała się od uwagi, że wcale nie miała intencji dawać nauczki Christophrowi, więc zmieniła temat.

- Co czytasz? - *Wyznania* Rousseau. To biblia romantyzmu Dam ci

kiedy skończę, a tymczasem musisz się zadowolić czymś raniej lubieżnym z mojej biblioteczki Alexandra przebiegła palcem po kolejnych tytułach, unikając romansów, w końcu wybrała książkę o astrologii. Wszystkie myśli o Nicholasie trzymała na wodzy nie dopuszczając ich do siebie aż do momentu, gdy znalazła je w swojej sypialni. Wtedy powrócił. Ponownie przeżywał! ten słodki, pełen pożądania pocałunek, zastanawiała się dlaczego pożegnał ją słowami „do widzenia za-mi5\ doSaLc” Nie chciała zbyt wnikliwie się w tę

kwestię, jednak - choć bardzo się starała - nie dawało jej to o sobie zapomnieć.

Weszła na łóżko i otworzyła książkę tam, gdzie była mowa o jej znaku zodiaku, Strzelcu.

Masz czarujący charakter, jesteś beztroski i przyjacielski co przyciąga uwagę i zjednuje ci miłość innych.

- Ha, szkoda że nie zjednuje mi jego miłości - mruknęła na głos.

Zawsze masz błysk w oczach, śmiejesz się, magicznie rozsiewasz wokół siebie radość. Twoja towarzyska natura i poczucie humoru to silne atuty w każdej sytuacji. Jednakże często buntujesz się i żyjesz zgodnie z własnymi zasadami, które wymagają osobistej wolności.

- Cóż, temu nie zaprzeczę - przyznała.

Jesteś znacznie bardziej romantyczny, niż wszyscy myślą I woj idealny partner to ktoś na tyle silny, aby cię zatrzymać jednak zarazem ustepliwy, by pozwolić ci rozwinąć skrzydła

Alexandra przerzuciła kilka kartek, aż odszukała znak Lwa.

Lew rządzi wszystkimi innymi znakami. Wielki kot ma w sobie arogancką dumę i radosną swawolność Nie ma Lwów zamkniętych w sobie ani też nieśmiały. Są silne zdeterminowane, pełne godności, oczekując w słońcu na chwilę swojej chwały. Lew chodzi z kocią gracją, wyprostowany i dumny. Lew zawsze jest władczy' i dostoyny Jest w centrum wydarzeń, a jego rozkazy są skuteczne, gdyż jest mistrzem jasności wypowiedzi. Ma skłonność do dyktowania innym, jak powinni żyć.

- Kit zawsze oskarżał o to Nicka - powiedziała cicho - Ze mną robił tak samo.

Lew nigdy nie opiera się na innych, woli, aby inni opierali się na nim. Jest dziki, namiętny, odważny i potrafi znieść wszystko ze stoickim spokojem. Z upodobaniem oddaje się hazardowi, stawia więcej niż inni, zawsze na wszystko. Jest lojalnym przyjacielem, lecz groźnym przeciwnikiem. Ma silny charakter, często wykręca się sianem nawet morderstwo ujdzie mu płazem.

Alexandra zamknęła książkę, wsunęła się pod kołdrę i zaczęła rozmyślać o Nicku. Czy to możliwe, że zamordował ojca? Nie, przecież morderstwo to akt tchórzostwa, a Nicholas był najodważniejszym chłopakiem, a teraz mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała. Zaczęła marzyć o pocałunku, jaki tego wieczora złożył na jej ustach - był zarazem delikatny i dziki. Pocałunek na pożegnanie!

Kiedy zasnęła, Nicholas znowu pojawił się w jej snach i wtedy rzeczywiście potrafiła zjednać jego miłość. Całował ją godzinami na wszystkie sposoby, o jakich marzyła. Czasami jego wargi były delikatne i przekorne, przekonujące i swawolne, zmysłowe i grzeszne. Lecz w końcu oderwał się od niej i zrobił krok do tyłu, ona zaś usłyszała własny głos: „Nick, proszę cię, błagam, nie zostawiaj mnie”. Nie zwracał na nią uwagi, a gdy odchodził, zobaczyła, że ma na sobie czerwona wojskową kurtkę i broń u pasa. Powoli zaczął ogarniać ją strach.

* * *

Kilka godzin przed świtem Nicholas wróci! do londyńskiego domu Hattonów przy Curzon Street. Miał dużo czasu, żeby zrzucić mokre i pogniecione ubranie wieczorowe, wykapać się, ogolić, zjeść śniadanie i zameldować się sekretarzowi księcia Fredericka, sir Herbertowi Taylorowi w Ministerstwie Wojny w koszarach Gwardii Konnej przy Whitehall.

Przedstawi! się, wymienił nazwisko premiera i poinformował Taylora, że przez ostatni rok dostarczał wierzchowce dla Gwardii, po czym bez trudności uzyskał patent porucznika w Królewskiej Artylerii Konnej za sumę dwustu funtów.

- Potrzebujemy pieniędzy na prowadzenie tej wojny, a poza tym brakuje nam ludzi. Wellington donosi w ostatnim meldunku, iż jego żołnierze w Hiszpanii grabią, mordują i palą na tak wielką skalę, że musiał ich odesłać.

Nick dowiedział się, że będzie służył pod rozkazami generała Rolanda Hilla, który obecnie walczy w Hiszpanii, niedaleko francuskiej granicy. Uzupelnienie wysyłano co tydzień drogą morską z Portsmouth do Bilbao i San Sebastian, więc mógł się zaokrętować natychmiast. Z Ministerstwa Wojny udał się od razu do kwatermistrzostwa aby pobrać mundur i wyposażenie.

Kiedy wrócił na Curzon Street stwierdził, że Christopher dopiero co wstał. Ubrany w strój do konnej jazdy wybierał się na przejażdżkę ze swoim przyjacielem Rupertem po Rotten Row koło Hyde Parku, dogodnie położonym przy końcu ulicy.

Kit obrzucił spojrzeniem strój brata, orientując się że ten wrócił właśnie z nocnej hulanki.

- Gdzie się podziewales?

- U przyjaciół.

- Jestem zdumiony, że wciąż ich masz, skoro jesteś *persona non grata* - zażartował Kit. - Ja nie pamiętam, co działo się po północy. Rupert musiał przywieźć mnie do domu i wsadzić do łóżka. A *propos*, właśnie nadeszła korespondencja. Zdaje się, że John Eaton przysłał wszystkie rozliczenia, tak jak obiecał. Wczoraj pytałem o mego Harta Cavendisha. Wychodzi na to, że Eaton ma tak wielu bogatych klientów, że otworzył dodatkową kancelarię tutaj, w Londynie. Nazywają go Korkociąg, bo potrafi wyciągnąć pieniądze ze wszystkiego. Więc możesz przestać się martwić i jęczeć jak stara baba.

- Odczuwam prawdziwą ulgę, że świetnie sobie radzisz bez mojej pomocy - powiedział dobrodusznie

Nick - gdyż za dzień lub dwa wyjeżdżam

- Dokąd?

- Do Portsmouth.

- Ręcę ci, że warto odwiedzić Brighton, ale co może być takim nieciekawym miastem jak Portsmouth?

- Statek, którym popłynę do Bilbao. Wstąpiłem do wojska.

- Co ty gadasz! - Kiedy Kit zorientował się, że Nick nie żartuje, uderzył palcatem w cholewę. - Postąpiłeś jak próżny egoista. Jak możesz oczekiwać, że samodzielnie będę zarządzał całym majątkiem? To ogromna odpowiedzialność.
- Kit, bądźmy ze sobą szczerzy. Przecież odrzucasz moje rady i nienawidzisz, kiedy się wtrącam. Uzgodniliśmy, że nie będziemy się nawzajem wtrącać w swoje sprawy.
- Po prawdzie to jest mistrzowskie posunięcie z twojej strony. Pośród towarzyskiej elity wojskowej jest symbolem męskiego ideału. W mundurze będziesz reprezentował najważniejsze męskie wartości, honor, odwagę i agresję. Gotowość do walki to surowy obraz brutalnej samczej siły. Eleganckie towarzystwo wybaczy wszystko żołnierzowi. - W głosie Kita brzmiała ukryta uraza. - Jaki masz przydział?
- Jestem porucznikiem w Królewskiej Artylerii Konnej.
- Ty głupcze! Będziesz na linii frontu... pod gradem kul. - Wzdrygnął się. - No cóż, lepiej ty niż ja. Jaki masz mundur? Niebieski, jak Królewska Gwardia Konna?
- Tak, ciemnoniebieski, do tego bryczesy i krótka kurtka ze złotymi guzami, kołnierzem i epoletami.
- Pewnie masz też długie czarne buty, sięgające do połowy uda?
- Owszem, zakrywają i chronią kolana.
- I tę wypolerowaną blachę na piersi oraz hełm z czarnymi i czerwonymi piórami? Jezu, kobiety będą się czołgać u twoich stóp. - Kit nie potrafił ukryć zazdrości. - A jak wygląda strój galowy?
- Nie wiem. Nie stać mnie na niego. Poza tym nie będzie czasu na czołgające się kobiety. Wyjeżdżam jutro lub pojutrze.

Alexandra biegła wzdłuż Charles Street, potem skręciła w Curzon Street. Kiedy obudziła się rano, pamiętała jedynie strzępy snu. Miała przed oczami wizję czerwonej kurtki i broni palnej Nicka, chociaż bardzo się starała odrzucić ten nawracający obraz. Przypomniała sobie pocałunki. Czy to był sen, czy też jawa? W końcu zrozumiała, co najbardziej chciałaby zapomnieć: tamten pożegnalny pocałunek! Sen znowu stał się bardzo wyraźny, Nick nie nosił kurtki myśliwskiej, lecz wojskowy mundur! *Boże, czy właśnie dlatego powiedział: „do zobaczenia”?* Wiedziała, że musi go zatrzymać. Kiedy zbliżyła się do wysokiego, kamiennego domu, w jego otwartych drzwiach pojawił się Nicholas, ubrany w swój ulubiony, szary strój do konnej jazdy. Szybko zszedł po schodach, lecz gdy ujrzał Alexandrę, stanął, żeby na nią zaczekać.

- Bogu dzięki, że cię znalazłam, zanim zrobiłeś coś głupiego!

- Alex, wyglądasz dziś szczególnie pięknie. - Patrzył na nią z uznaniem.

- Nie zmieniaj tematu! Powiedz mi prawdę: czy zamierzasz wstąpić do wojska? - Poczula ucisk w gardle, był tak niesamowicie przystojny i męski.

- Klnę się na mój honor, Alexandra, że nie mam takiego zamiaru. Gdzie usłyszałaś tę plotkę?

- Bogu niech będą dzięki. To nie plotka, po prostu śniłeś mi się... taki głupi sen.

Kit uśmiechnął się, obnażając zęby. Wiedział, że pomyliła go z bratem, lecz nie miał zamiaru wyprowadzać jej z błędu.

- Wiesz, Alex, nie powinnaś spacerować po ulicach bez towarzystwa, a przynajmniej bez swojej służącej.

- Przestań traktować mnie jak dziecko.

- Traktuję cię jak damę. To słodkie, że tak się o mnie troszczysz, ale zapewniam cię, że nigdy, absolutnie nigdy nie zaciągnę się do wojska.
- Dlaczego więc pożegnałeś się ze mną słowami „do zobaczenia”, a nie zwykłym „dobranoc”?
- Tak powiedziałem? To bez znaczenia. Nigdzie się nie wybieram, a w piątek zapewne spotkamy się w Burlington House.

Alex poczuła ogromną ulgę, było jej także głupio, że przybiegła na Curzon Street jak beznadziejnie zakochana dziewczyna.

- Wybierasz się na konną przejażdżkę, więc nie będę cię zatrzymywać.
 - A może ty któregoś ranka namówisz Ruperta na przejażdżkę, a ja do was dołączę? - spytał.
- Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyżby Nick naprawdę zapraszał ją na przejażdżkę? Jej serce zamarło, gdy mu podziękowała i pożegnała się.

ROZDZIAŁ 11

Dottie, która desperacko potrzebowała pieniędzy, postanowiła złożyć wizytę w banku Coutts. Kiedy była młoda, Thomas Coutts zabiegał o jej względy, a jeśli dobrze pamiętała, raz nawet zaproponował jej *carte blanche*. Ponieważ w banku Barclays wiedzieli, że Dottie nie ma pensa przy duszy, doszła do wniosku, że musi udać się do Couttsa. Wszystkie banki znajdowały się przy odległej Lombard Street, postanowiła złożyć wizytę w firmie Spinks and Co, aby sprawdzić, czy ten podejrzany drań Spinks sprzedaje jej obrazy pędzla Lawrence'a. Jeśli nie, zażąda od niego zaliczki, a potem pojedzie dorożką na Lombard Street.

- Wychodzisz, Dottie? Chętnie wybiorę się z tobą. Marzę o tym, żeby zobaczyć kawałek Londynu - powiedziała z zapalem Alex.

- Na pewno nie chcesz mieć kuli u nogi w osobie starej wdowy, kochana. Możesz iść sama, oczywiście pod warunkiem, że weźmiesz ze sobą Sarę.

W głębi duszy Alex była zachwycona tą sugestią, gdyż służąca pójdzie za nią wszędzie bez słowa sprzeciwu. Odszukała dziewczynę w suterenie, gdzie prasowała bieliznę oraz wykrochmałone fulary Ruperta.

- Mam dla ciebie inne pilne zajęcie, Saro. Chcę, żebyś towarzyszyła mi w wycieczce po Londynie. Sara dygnęła grzecznie.

- Czy panienka chce poczynić jakieś zakupy?

- Nie. Chcę tak po prostu pochodzić tu i ówdzie. Potrzebuję cię bardziej jako przewodniczki i współpracownicy w mojej małej konspiracji, a nie jako przyzwoitki. Wchodzisz w to?

Sarze zaświeciły się oczy.

- Umiem trzymać język za zębami, jeśli panienka to ma na myśli.

- Właśnie to! Jesteś bardzo domyślna, Saro. Pojdę po mój szkicownik, przy okazji włożę wygodne trzewiki. Zaraz ruszamy. Nie masz nic przeciwko pieszej wycieczce?

- Jestem służącą, panienko; zwykle chodzę pieszo.

- Więc kiedy będziemy razem wychodzić, a to zdarzy się na pewno wiele razy, masz mówić do mnie Alex. - Stwierdziła, że na tym wczesnym etapie odrobina dyskrecji może wyjść jej na korzyść. Nie powiedziała Sarze o swoim zamiśle, by od czasu do czasu przebierać się za mężczyznę.

Kiedy w końcu wyszły na ulicę. Alex powiedziała:

- Na początek chcę, abyś pokazała mi wszystkie ekskluzywne kluby, w których mężczyźni oddają się hazardowi, spożywają posiłki i takie tam.

Sara zakryła dłonią usta, gdyż nie mogła opanować chichotu.

- Najbliższy to Alfred. - Poprowadziła Alexandrę wzdłuż Berkeley Street do Albermarle Street i wskazała dom oznaczony numerem dwadzieścia trzy. - Podobno to najnudniejsze miejsce pod słońcem.

Alex patrzyła, jak do środka wchodzi dwóch starszków.

- Już rozumiem dlaczego!

Sara zaśmiała się i ruszyła dalej Piccadilly.

- Tam, na rogu Bolton Street jest klub Watiera. Kiedyś właściciel był kucharzem Księcia Walii, a teraz klub ma reputację miejsca, gdzie serwują najlepsze jedzenie w Londynie. Tyle że kobiety nigdy tego nie sprawdzą.

Nie bądź tego taka pewna, Saro. W tych ekskluzywnych męskich przybytkach może się zdarzyć niejedna niespodzianka.

Skreśliły w St. James's Street.

- Klub Boodle jest pod numerem dwudziestym ósmym, a Brooks pod sześćdziesiątym, oba po zachodniej stronie i bezpośrednio naprzeciwko White, który jest najstarszym klubem w Londynie.

- White szczególnie mnie interesuje. Właśnie tam byli wczoraj mój brat i jego przyjaciele.. Kilku modnie ubranych dandysów z uznaniem otaksowało je wzrokiem, lecz Alex całkowicie ich zignorowała. Gdy znikli w środku, wzięła swój szkicownik i zaczęła rysować sławne wyku-szowe okno.

- Jakiś mężczyzna za oknem macha do panienki.

- Ha, jakbym mogła być zainteresowana takim utracjuszem, który spędza cały dzień w salonie gry.

- Nie powinna panienka tak stać tutaj i patrzeć. Dobrze wychowane młode damy nawet nie jeżdżą tą ulicą. To wyłącznie męska domena, z wyjątkiem...

- Z wyjątkiem czego?

- No... kokot.

- Kokot? A kto to taki? Dziewczyny opiekujące się kotami? - spytała zaciekawiona Alex.

- Nie, to... kurtyzany - wyszeptała Sara.

- To znaczy prostytutki? Ależ to zabawne! Ten osobnik wziął mnie za ladacnicę. - Roześmiała się. - Ależ miał tupet!

Sara pośpiesznie skierowała się do King Street.

- To jest klub Almack. Tu wolno wchodzić kobietom, ale oczywiście muszą mieć zgodę jednej z patronek. - A, tak, moja babka na pewno mi to załatwi. Zdaje się, że kolacje z balem odbywają się w środy, a jeśli nie ma się tam wstępu, to jest się osobą towarzysko spaloną. Czy mam rację?

- Obawiam się, że tak. To główny rynek małżeński dla salonowych debiutantek w Londynie. Są tam też sale do gier hazardowych, żeby przyciągnąć mężczyzn.

- Rynek małżeński? To bardziej jak targ mięsny, gdzie się handluje ciałem! Ponadto inteligentne kobiety nie

wzbudzają zainteresowania, gdyż wszyscy wiedzą, że dziewczyny lubią być na niższej pozycji od mężczyzn, a małżeństwo to dla kobiet stan naturalny.

- Nie chce panienka wziąć w tym udziału? - spytała z niedowierzaniem Sara.

- Wprost nie mogę się doczekać! Uzyskam nieskończoną ilość materiału dla moich zmyslnych, lecz bezlitośnie okrutnych karykatur.

Poszły ulicą Pall Mall, gdzie Alex zauważyła sprzedawcę pierożków. Kupiła po jednym dla siebie i Sary, która nie miała nic przeciwko jedzeniu na ulicy, ale po raz pierwszy widziała, jak robi to dama.

- Chciałabym zobaczyć teatry. Jak dostać się do Covent Garden i na Drury Lane?

Sara była w kropce. Wiedziała, że Alexandra nie powinna spacerować po tak podejrzanej dzielnicy, lecz musiała przyznać, iż perspektywa jest bardzo kusząca. Aktorki oraz różni ludzie, których one przyciągały, byli fascynujący. Postanowiła pójść na kompromis.

- Nie powinnam panienki tam prowadzić, ale jeśli opuścimy to miejsce przed zmrokiem, to chyba nic złego się nie stanie.

Do licha, jeśli ona ma obiekcje przed zabraniem mnie do dzielnicy teatrów, to co pomyśli, gdy zechcę odwiedzić więzienia i szpital Bedlam dla umysłowo chorych?

Kiedy ruszyły wzdłuż Charing Cross Road, Alex stwierdziła, że na ulicy jest o wiele więcej przechodniów, spośród których tylko nieliczni nosili eleganckie i modne ubrania. Domokrażcy ze straganiarskimi wózkami głośno zachwalali swoje towary i szybko je sprzedawali. Alex uniosła głowę i zobaczyła kościelne wieżyczki, widziała też liczne tawerny, a także sklepy tytoniowe wciśnięte pomiędzy teatry. Ich drzwi były niedomknięte, a ze środka dobiegał głośny gwar. W powietrzu unosił się zapach taniego piwa, ginu i tytoniu, słychać było przekleństwa, wrzaski i śmiechy. Chociaż było dopiero popołudnie, niektórzy goście, zataczając się,

wchodzili i wychodzili z pubów, wyraźnie pijani, plując na chodniki i rzygając do rynsztoku. Sara i Alex wymieniły spojrzenia, przytrzymały suknie i szybkim krokiem minęły to miejsce. Na Drury Lane teatry właśnie zakończyły popołudniowe przedstawienia, zaś wychodzące tłumy widzów rzucały na ulicę różne śmiecie: skórki pomarańczy, łupiny kasztanów, skórki chleba i inne pozostałości po przekąskach spożywanych w trakcie oglądania sztuki. Liczne psy i gołębie rywalizowały o te resztki, zaś zaduch spoconych ciał nieprzyjemnie drażnił nozdrza Alexandry.

- Nie powinnam była prowadzić tu panienki - stwierdziła Sara.

- Przeciwnie, bardzo mi się tu podoba! Przecież Londyn to nie tylko piękne domy w Mayfair i kluby w rodzaju Almack. Chcę to wszystko zobaczyć na własne oczy.

- Alex wpatrywała się w niezwykle przystojnego młodzieńca, który stał w towarzystwie trzech krzykliwie ubranych kobiet, z których żadna nie była ani czysta, ani młoda, ani też ładna. Przez chwilę zastanowiło ją, co on w nich widzi, w końcu zrozumiała, że to prostytutki, a on jest ich alfonsiem!

Miała ogromną ochotę narysować tę scenę, ale rozsądek nakazywał nie sięgać po szkicownik.

Wiedziała, że musi poczekać z tym do chwili, gdy znajdzie się w domu, lecz nie powinna mieć problemu z zapamiętaniem tego widoku, gdyż cała czwórka wywarła na niej bardzo duże wrażenie.

Dym z londyńskich kominów sprawiał, że popołudniowy zmierzch nadchodził wcześniej niż na wsi, więc z dużą niechęcią Alexandra podjęła decyzję o powrocie do Mayfair.

- Nie zaszliśmy daleko, ale bardzo dużo zobaczyliśmy

- powiedziała do Sary. - Zbyt późno wyruszyliśmy na naszą wycieczkę, następnym razem wyjdziemy na cały dzień. To jest najbardziej fascynujące miejsce na całym świecie. Chcę wejść do samego środka miasta, wewnątrz jego starych murów. Chcę zobaczyć piękno Londynu i je-

go drugie dno, ale przede wszystkim mieszkańców - powiedziała z pasją Alexandra. - Wracajmy do domu inną drogą.

Kiedy szły wzdłuż Long Acre, Alex już chciała kupić od mleczarki ośle mleko, gdy ujrzała żebraczkę z dzieckiem u spódnicy, a drugim na plecach. Spojrzała przeprasząco na Sarę i dała kobiecie wszystkie pieniądze, jakie jej zostały. Dalej poszły Shaftesbury Avenue i Regent Street aż do Conduit Street, skąd szybko dotarli do domu.

Kiedy tylko znalazły się przy Berkeley Square, dorożka przywiozła powracającą z banku Dottie.

- Jesteś taka podobna do mnie, Alex. Żadna z nas nie potrafi oprzeć się pragnieniu, by całe popołudnie buszować po mieście.

Hopkins spojrzał na Sarę z dezaprobatą, lecz ta zrobiła niewinną minę. Przeniósł wzrok na Alexandrę.

- Przesłano kwiaty dla pani. Pozwoliłem sobie wstawić je do wody.

- Jakie piękne! - Alexandra nachyliła głowę, aby powąchać róże i frezje, stojące na stoliku w holu.

Czuła przyspieszone bicie serca. Szybko przeczytała załączony liścik i cały jej entuzjazm znikł. - To od Harta Cavendisha - powiedziała do Dottie. - Zaprasza mnie na przedstawienie dziś wieczorem.

- Pójdiesz?

- Ależ tak. Marzyłam o tym, by zobaczyć dzielnicę teatrów.

Niecałe trzy godziny później Alex siedziała przy swojej toalecie, podczas gdy Sara zapinała małe guziki na plecach jej jedwabnej zielonkawej sukni wieczorowej. Wcześniej przez całe dwie godziny rysowała ludzi, scenki, które widziała podczas spaceru, szybko zjadła podwieczorek - ciasteczka z herbatą - oraz wzięła kąpiel.

- Wiesz co, kochana, powinnaś sprawić sobie kilka nowych sukni. Okropnie cię zaniedbywałam, a twoje stroje nie są ostatnim krzykiem mody. Zimą te bufiaste rękawy wyjdą już z mody, wspomnisz moje słowa. - Dottie miała szeroki gest, ponieważ Spinksowi udało się sprzedać malowidła Lawrence'a, a poza tym tak skołowała Thomasa Couttsa, że pożyczył jej aż pięć tysięcy funtów. Oczywiście musiała złożyć zabezpieczenie w postaci Longford Manor, ale powiedziała sobie, że to zwykła formalność. Teraz położyła na toaletce dziesięciofuntowy banknot. - To na drobne wydatki. Nie możesz chodzić po Londynie w pustymi kieszeniami. - Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. - Nie będziesz z Hartem sama w tym teatrze, prawda?

- Mamy się tam spotkać z Hary-O i lordem Granville, a także z drugą siostrą Harta, jak jej tam... hrabiną Carlisle.

- Na chrzcie nadano jej imię Georgina, po matce. Gdy była dzieckiem, wołano na nią Mała G, ale teraz używa drugiego imienia, Dorothy. W rzeczy samej to po mnie. Wyszła za George'a Howarda, hrabiego Carlisle. Jest trochę nierozgarnięty, ale o wiele bardziej interesujący niż ten potworny nudziarz Leveson-Gower Granville. Hary-O i Doroty chodzą na wszystkie występy, nie są tak lekkomyślne i niestałe jak ich matka, ale bywają wszędzie.

- Chyba słyszę nadjeżdżający powóz. - Alex wstała od toaletki i wzięła pelerynę.

- Niech chwilę poczeka. Nie powinien wyczuć, że jesteś zbyt chętna. Myślę, że moje turkusowe klipsy będą świetnie pasować do twojej sukni. - Diamenty i szmaragdy należące do Dottie zostały zastawione w lombardzie ponad dwa lata temu, lecz zatrzymała sobie półszlachetną biżuterię z powodów czysto sentymentalnych.

Hart czekał na Alexandrę u podnóża schodów. Podziękowała mu za kwiaty i zaproszenie do teatru. Czarna karetka z herbem Devonshire na drzwiach była wyposażona w wypolerowane, mosiężne lampy olejowe z przodu

i z tyłu, a poza stangretem obsługiwał ją także służący w liberii, który zeskokczył z tylnego podestu, aby otworzyć przed Alex drzwi. W środku Hart usiadł naprzeciwko niej, zaś ona spuściła powieki, jak przystało na dobrze wychowaną młodą damę.

Oczywiście nie trwało to długo, gdyż szelmowska natura Alex nie mogła trwać w uśpieniu. Podniosła oczy i konspiracyjnie uśmiechnęła się do Harta.

- Strasznie chcę zobaczyć sztukę Goldsmitha *Poniż się, aby zwyciężyć*. Wolę to niż Sheridan. Jak sądzisz, czy twoje siostry będą miały nam za złe, jeśli nie będziemy im dzisiaj towarzyszyć?

Hart szybko opanował zdumienie i mrugnął porozumiewawczo.

- A co nas to obchodzi?

- Nic a nic - odparła ze śmiechem. - Czytałam komedię obyczajową Olivera Goldsmitha i z rozkoszą obejrzałabym ją na scenie. To wyborna rozrywka w wielkim świecie. - Wyjęła maskę. - Włożę ją, tak dla bezpieczeństwa. Przebywanie sam na sam z mężczyzną to postępek niezgodny z towarzyską etykietą.

Ciemność skrywała to, co działo się na ulicach grzesznej dzielnicy teatrów, czyniąc ją bardziej atrakcyjną. Modnie ubrani ludzie wysiadali z powozów, nieświadomi obecności prostytutek, które przybywały całymi stadami, ani dzieci żebrzących w bramach. Na każdym rogu stały młode dziewczyny sprzedające kwiaty lub zapałki dżentelmenom w wieczorowych strojach, zaś chłopcy sprzedawali plakaty teatralne i satyryczne obrazki.

Kiedy Alex okazała zainteresowanie tymi karykaturami, Hart uśmiechnął się do niej, po czym dał małemu brudnemu urwisowi całą koronę za dwa rysunki - było to więcej, niż chłopak zwykle zarabiał przez miesiąc. W teatralnym foyer niemal każdy z towarzyskiej elity podchodził do księcia Devonshire, żeby się przywitać i rzucić okiem na tę szczęściarę o złocistorudych włosach, która mu towarzyszyła.

Usiedli na górze w prywatnej łoży. Gdy w sztuce następowały jakieś zabawne sytuacje, Alex śmiała się głośno, zaś Hart doceniał towarzystwo kobiety o tak wyjątkowej i naturalnej osobowości, kobiety niedbającej o towarzyskie konwenanse. Natychmiast postanowił, że zaprosi ją jeszcze raz, na sztukę Sheridana *Rywale*. Ponieważ jego siostry oglądały ją dzisiaj, nie będą mu przeszkadzać.

Po przedstawieniu, kiedy wychodzili z teatru, Alex zebrała całą swoją odwagę i spytała:

- Czy niektóre z tych modnie ubranych kobiet to kochanki?

- To nie jest temat na rozmowę między nami, Alex.

- No wiem, ale skoro potrzebuję edukacji, to pomyślałam sobie, że mógłbyś być moim nauczycielem.

Jakiż mężczyzna oparłby się takim słowom?

- Tak, te piękne kobiety są kochankami, a mniej wytwornie ubrane to zazwyczaj żony. Dzisiaj łatwo można by cię wziąć omyłkowo za moją kochankę, Alexandre

- powiedział ostrzegawczo i bardzo poważnie.

To już awans z ladacznicy, za jaką mnie dzisiaj wzięto przy St. James's Street!

- A ile kosztuje kochanka? - spytała z beznamiętną miną.

- Suknie, biżuteria, powóz z zaprzęgiem oraz dom w Chelsea.

- Dlaczego ulice pełne są... kobiet lekkich obyczajów?

- Ach, to „księżniczki z Drury Lane”. Po pierwszym akcie teatry obniżają cenę za wstęp, więc nierządnicze wchodzi tam, aby poszukać klientów. Dlaczego ten nieprzyzwoity temat tak cię interesuje?

- To oczywiste: właśnie dlatego, że jest nieprzyzwoity

- odparła ze śmiechem.

- Ta cała dzielnica, od Strandu do Holborn jest dosyć nieprzyzwoita i zupełnie nieodpowiednia dla niezameężnych pań. - Spróbował zmienić temat. - Czy masz ochotę na późną kolację?

- Jeśli zabierzesz mnie do jakiegoś pobliskiego przybytku, to będzie bardzo interesujące.
- Nie mogę zagwarantować, że towarzystwo będzie na poziomie.
- Gdybyś mógł to zagwarantować, ja nie chciałabym tam pójść.

Minęli stojącego na rogu mężczyznę, który grał na katarynce. Jego mała małpka w czerwonym kapelusiku wyciągnęła ku nim łapkę z blaszanym kubkiem, a gdy Hart wrzucił tam pół korony, zaafierowane zwierzątko uchyliło przed nimi nakrycie głowy. Śmiejąc się, skręcili w Russell Street, gdzie Hart zaprosił ją do lokalu, w którym serwowano posiłki i napoje. Był tam bar z mosięzną poręczą pod stopy, przy którym mogli stać klienci, mogli też siaść przy małych okrągłych stolikach, obok stałych gości.

Zgodnie ze zwyczajem Hart złożył zamówienie dla Alexandry. Nie cierpiała tej tradycji. Chociaż nie miała obiekcji co do podanego jej homara *hors d'oeuvre*, nie posunęła się do przyjęcia typowego damskiego napoju w postaci sherry.

- Może się założymy? Zamówię typową męską kolację, to znaczy surowe ostrygi i koniak, a potem wypalę jedno z waszych cygar. Jeśli przebrnę przez to i nie zwymiotuję, zgodzisz się zabrać mnie tam, gdzie zechcę jednego wieczoru w przyszłym tygodniu. Jeśli zaś nie zdam egzaminu, sam możesz wybrać miejsce.

Hart Cavendish był zafascynowany. Alexandra Sheffield chciała być traktowana na równi z mężczyznami, a nie stawiana na piedestale, jak większość salonowych debiutantek.

- Miejsce, które chcesz odwiedzić, musi być zakazane, skoro proponujesz tak drastyczny zakład.
- Być może, ale powiem ci, gdzie to jest, dopiero w dniu, kiedy się tam wybierzemy.
- Niezwykle intrygująca tajemnica! Przyjmuję twoje warunki - powiedział i zamówił dla obojga po tuzinie ostryg i po koniak.

Alex szybko rozprawiła się z ostrygami na połówkach muszli, jednak wiedziała, że koniak będzie prawdziwym wyzwaniem. Kiedy Hart otworzył złotą papierośnicę i poczęstował ją krótkim cygarem, wzięła je bez najmniejszego lęku: bracia Hattonowie nauczyli ją palić, gdy miała czternaście lat. Kiedy z pełnym sceptycyzmem uśmieszkiem podał jej ogień, wiedziała, że musi to zrobić. Popijała koniak małymi łykami, powoli zaciągała się dymem, aż zmrużyła oczy od jego gęstej chmury. Jakby od niechcienia rozglądała się po sali, aż nagle usłyszała głośnie brawa.

- Czy to nie ta słynna śpiewaczka z Ranelagh Gardens?

Odwrócił głowę.

- Tak, Sophia Baddeley. To aktualna kochanka Mel-bourne'a, ale nie przywitamy się dzisiaj, gdyż ja jestem z damą.

- Przecież kopce jak komin, skąd on będzie wiedział, że jestem damą?

- Ponieważ dam mu znak, a on od razu będzie wiedział, o co chodzi.

- Ależ niedorzeczne są te wasze towarzyskie zasady. Wcale nie musieliśmy iść do teatru na obyczajową komedię; przecież właśnie teraz ona rozgrywa się na naszych oczach!

- Przebywanie z tobą jest bardziej interesujące niż jakakolwiek sztuka. Wygrałaś zakład. Zabiorę cię tam, gdzie sobie zażyczysz. - Uśmiechnął się. - Zrobiłbym to nawet, gdybyś przegrała.

- Wiem - odpowiedziała mu uśmiechem. - Po prostu chciałam się popisać.

Hart odchylił głowę i roześmiał się głośno. Alex mu zawtórowała, stwierdzając, że koniak uderzył jej do głowy. Świeże powietrze trochę ją otrzeźwiło, gdy poszli piechotą do miejsca, gdzie oczekiwała ich karetka z herbami rodziny Devonshire.

W środku celowo rozłożyła na siedzisku obok siebie pelerynę, ozdobną torebkę i karykatury, które Hart dla

niej kupił, aby znowu musiał zająć miejsce naprzeciwko niej. W ten sposób sygnalizowała mu, że chce zachować między nimi bezpieczną odległość i nie dopuści do całowania.

Kiedy karetka stanęła na Berkeley Square, Hart spytał:

- Czy zobaczymy się w piątek wieczorem w Burlington House?

- Tak, dostaliśmy zaproszenie. W końcu poznam twoją siostrę, lady Dorothy Howard, hrabinę Carlisle. Nie przepuściłabym takiej okazji za nic na świecie - zapewniła go. W jej myślach natychmiast pojawił się obraz Nicka Hattona.

Hart odprowadził ją do drzwi i niewinnie pocałował w czoło.

- Dziękuję ci za niezapomniany wieczór, Alex.

Kiedy wrócił do karety, był w rozterce. Z powodu katastrofalnie nieudanego związku rodziców nie miał ochoty szukać sobie żony; wręcz poprzysiągł, że do końca życia się nie ożeni. Był najbogatszym arystokratą w Anglii i mógłby sobie pozwolić na każdą kochankę. Lecz teraz miał dylemat. Alex zrobiła na nim ogromne wrażenie, tak ogromne, że zapragnął zostać jej kochankiem, lecz przecież ona była dziedziczką, a proponowanie *carte blanche* mającej damie nie byłoby dla niej w najmniejszym stopniu zachęcające.

ROZDZIAŁ 12

Christopher Hatton obserwował, jak jego brat pakuje kufer. Zazdrościł mu munduru Królewskiej Artylerii Konnej, a zwłaszcza wydanej broni. Pistolety skałkowe ze srebrnymi okuciami marki Godsall miały dwunastocalowe lufy i bogato zdobione kolby. Na płytkach zamka widniał symbol korony i litery GR - *Georgius Rex*.

- Zabierasz swojego konia? - odezwał się Kit.

- Tak, znam jego wartość, sam go chowałem. Pojadę nim do Portsmouth, a na bagaże nająłem konia jucznego.

- Musisz wyjeżdżać już dzisiaj? - spytał zrzędlawie Christopher.

- A po co miałbym odwlekać wyjazd? - Nick wbił wzrok w szare oczy brata. Patrzyli tak na siebie dłuższą chwilę.

W końcu Kit się odwrócił. Czuł dużą niechęć do brata za jego decyzję. Nie miał nic przeciwko temu, aby Nick był wojskowym oficerem, ale dlaczego nie wstąpił do Gwardii Konnej, tak aby mógł stacjonować w Londynie? To rozstanie złościło Kita. Przez ostatnie dwa dni starał się o tym nie myśleć, ale był już czwartek, wyjazd Nicka nadchodził nieuchronnie, nie mógł więc się skupić na czymkolwiek innym.

Obawiał się, że bez Nicka straci swoją tożsamość. Byli bliźniakami, nierozzerwalną parą. Bliźniacy zawsze się wspierają, wzajemnie się chronią. A teraz Nick opuszcza go, nagle wyjeżdża, co więcej - czyni to z wyraźną radością! Czuł narastającą panikę, ogromnym wysiłkiem bro-

nił się, aby nie owładnęła nim całkowicie. Zadawał sobie pytanie, czym zasłużył na tak niesprawiedliwe traktowanie ze strony brata.

Nicholas doskonale wiedział, że Christopher nie akceptuje jego wyjazdu, ale miał szczerą nadzieję, iż w ostatecznym rozrachunku to rozstanie wyjdzie bratu na dobre. Kit długo żył w cieniu bliźniaka, a teraz stanie na własnych nogach i będzie żył własnym życiem.

Kiedy nadeszła pora wyjazdu, Nick stwierdził, że musi zrobić jakiś gest, aby pokazać bratu, że go potrzebuje.

- Jestem goły, Kit. Dasz mi dziesięć funtów na podróż?

- Ty głupcze! Czemu wcześniej nic nie powiedziałeś? - Kit opróżnił kieszenie z pieniędzy, potem poszedł do swojego pokoju i przyniósł mu jeszcze dwadzieścia funtów. W domu więcej nie miał.

- Dzięki, stary. No to jestem twoim dłużnikiem. - Nick objął brata, uściśnął, po czym wrzucił sobie kuferek na ramię. - Nie schodź ze mną na dół. Muszę zrobić to sam.

Gdy wyszedł, Kit długo patrzył na drzwi. *Nick, ty podły draniu! Wolisz robić wszystko sam!*

Do północy Christopher Hatton był kompletnie pijany. Kiedy Rupert zjawił się z wizytą przy Curzon Street, kamerdyner Fenton powiedział mu, że lord Hatton nie przyjmuje gości. Rupert stał przez chwilę, marszcząc czoło. Co on knuje? W końcu mars zniknął z jego twarzy.

- Pewnie ma tam jakąś spódniczkę - mruknął do siebie. - No cóż, wobec tego zobaczę się z nim jutro wieczorem w Burlington House.

Następnego dnia Christopher Hatton z samego rana udał się do banku Barclays. Kazał sobie wypłacić znaczną sumę, rozumując, że rozrzutne wydawanie pieniędzy poprawi mu nastrój. Jednak zanim opuścił bank, stanął twarzą w twarz z Jeremym Eatonem.

- Witaj, Raku. Miałem nadzieję, że cię spotkam.

Kit zjeżył się, gdy kuzyn powitał go, nie tytułując „lordem Hattonem”, lecz ukrył złość, gdy wyczuł, że młody Eaton zjawił się tu w jakimś konkretnym celu. Ponieważ nie okazał mu należnego szacunku, Kit natychmiast wzmógł ostrożność.

- Skąd wiesz, że to ja, nie Nicholas? Jeremy parsknął śmiechem.

- A cóż Nick mógłby robić w banku, skoro ty dostałeś wszystkie pieniądze? Chyba że, oczywiście, zapłaciłeś mu za to, że wziął na siebie winę.

- Nie wiem o czym, do diabła, mówisz!

- Myślę, że wiesz. Pamiętasz, byłem tam w dniu owego tragicznego w y p a d k u .

Kit pobladł. Poczul, że lada chwila może zemdleć.

- Co ty insynuujesz? - zablefował.

- Niczego nie insynuuję, Raku, chociaż mógłbym. Umiem trzymać język za zębami. Nie pisałbym nikomu ani słowa o tym, że byłem wystarczająco blisko miejsca tego w y p a d k u , aby słyszeć, jak kłóciłeś się w lesie z ojcem.

Kit Hatton wpadł w popłoch. Krew wróciła do jego głowy, poczuł pod czaszką silne pulsowanie. Nick ostrzegął go przed tym śmieciem, które to ostrzeżenie Kit zignorował. Teraz jego panika niepomiernie wzrosła - Nick wyjechał i nie będzie mógł zająć się tą sprawą. W milczeniu przeklął brata, który zostawił go, aby samodzielnie walczy! z tym koszmarem.

Jeremy się uśmiechnął.

- Krew nie woda, kuzynie. Możesz mi zaufać. A teraz z zupełnie innej beczki: czy mógłbyś mi służyć małą pożyczką? Dostałem poufną informację o dobrym interesie, ale brakuje mi pięciuset funtów.

Kit wiedział, że to zwykły szantaż, ale jeśli pięćset funtów mogłoby powstrzymać tego perfidnego drania przed wyjawieniem faktu, że to on - a nie Nick - wystrzelił śmiertelną kulę, było warto.

- To da się zrobić - odrzekł sztywno Kit.

- Dziękuję, l o r d z i e H a t t o n , miałem nadzieję, że mogę na ciebie liczyć.
- Nie ma o czym mówić - mruknął grzecznie Kit.
- Absolutnie - obiecał Jeremy.

Tego samego ranka Dottie Longford wybrała się z Alexandrą do Madame Martine, bardzo szykownego sklepu z modnymi strojami przy Bond Street.

- Jedyne raz, kiedy madame Martine widziała Francję, to było w słoneczny dzień, a ona stała na najwyższych klifach w Dover, ale jej stroje są naprawdę prześwietne.

Sklep znajdował się ledwie pięć minut spacerem od Berkeley Square przez Bruton Street, więc Alex miała sposobność zobaczyć samych modnych klientów, takich jak ona. Kiedy tylko przekroczyły próg sklepu, od razu podbiegła do nich przymilna obsługa: było oczywiste, że madame Martine rozpoznała bogatą wdowę.

- Moja wnuczka potrzebuje sukni na dzisiejsze wieczorne przyjęcie w Burlington House. Coś w kolorze kontrastującym z jej pięknymi włosami.
- Dziś wieczorem, lady Longford... ależ... - Martine była przerażona tak krótkim terminem realizacji zlecenia.
- No nic. Jeśli pani nie może nam pomóc, pójdziemy gdzie indziej.
- *Non, non*, to będzie dla mnie wielka przyjemność - zapewniła ją *madame*.
- Zaiste - zgodziła się Dottie.

Alex zdusiła uśmiech i usiadła w delikatnym złoconym fotelu, aby poczekać. Jedna z obsługujących kobiet przyniosła dwie białe suknie, obydwie doskonale nadające się dla salonowej debutantki.

- Nie chcemy białej. - Dottie machnęła odmownie ręką.
- Ależ, lady Longford, biała jest w najlepszym smaku.
- Gardzę dobrym smakiem, brakuje mu odwagi.

Kobieta zabrała białe suknie i wróciła niosąc dwie kolejne: jedną różową oraz jedną w subtelnym odcieniu lawendy. Podekscytowana Alex przymierzyła tę ostatnią i stanęła przed lustrem, aby zobaczyć, czy strój dobrze na niej leży. Drobne szyfonowe fałdy opadały z podniesionej talii, zaś gdy wykonała kilka kroków, efekty światła i cienia sprawiały, że materiał zmieniał barwę. Oczy Ale-xandry zaświeciły się i już miała powiedzieć, że właśnie tę suknię chciałaby dla siebie, kiedy spostrzegła, jak Dottie ostrzegawczo kładzie palec na ustach.

- Hm, ta mogłaby być - rzekła z powątpiewaniem Dottie - ale wyraźnie czegoś jej brakuje. Weźmiemy ją - wskazała coś swoją laską - jeśli dorzuci pani ten fioletowy szal z wystawy.

Madame Martine, która przestraszyła się, że straci zarobek, zaprotestowała gwałtownie.

- Ależ, lady Longford, to jest najlepszego gatunku kaszmir!

- Też tak myślę... nie chcemy byle czego. Przydałyby się też długie rękawiczki. No, niechże pani nie marudzi. Proszę pakować, nie będziemy się tu obijać cały dzień. Wrócimy jeszcze po więcej rzeczy, gdy będziemy miały czas.

Kiedy wyszły ze sklepu, Alex powiedziała:

- Dziękuję ci za suknię i ten piękny szal. Jesteś bardzo sprytną klientką.

- Lubię się targować. Jeden z moich przodków był słynnym złodziejem dywanów na bazarach, a może po prostu był... zdziwaczały? Sama już nie pamiętam.

Gdy wróciły na Berkeley Square, Rupert właśnie wybierał się na przejażdżkę po Hyde Parku, aby zobaczyć, czy będzie tam Kit Hatton, gdyż nie widział go już od dwóch dni. Gdy zobaczył pudło z suknią Alexandry, uniósł wysoko brwi. Bardzo wysoko.

- Na Boga, sklep Madame Martine! Najdroższy przy Bond Street!

- Wyrażaj się, jak należy, gdy zwracasz się do dam ze swojej najbliższej rodziny i mówisz o miejscach, gdzie ro-

bią zakupy. - Dottie otaksowała go wzrokiem od stóp do głów, znacząco zatrzymując spojrzenie na jego kosztownych bryczesach, kamizelce i raj troku. - Ręczę ci, że Bond Street nie jest wcale droższa od Savile Row. - Skierowała laskę w stronę jadalni. - Na słówko, Rupercie.

Posłusznie poszedł we wskazanym kierunku, gdyż nie śmiał się przeciwstawić osobie tak onieśmielającej jak Dottie. Kiedy mówiła takim tonem, mężczyźni nie stawiali żadnego oporu.

Kiedy znaleźli się w środku, starannie zamknęła drzwi.

- Jak ci idzie w sprawie zyskania względów jakiejś dziedziczki? Któraś wpadła ci w oko?

- No... jeszcze nie. Przecież jestem tu dopiero niecały tydzień!

- Według Biblii Bóg w niecały tydzień stworzył świat - powiedziała sucho. - Posłuchaj mnie: aby związać koniec z końcem, udało mi się zaciągnąć pożyczkę w banku, z której przeznaczyłam tysiąc funtów na twoją sprawę.

- Jaką sprawę? - spytał niepewnie.

- Sprawę znalezienia sobie bogatej żony, głupcze! Teraz dam ci pięćset na wydatki, pierścionek i tym podobne rzeczy, a pozostałe pięćset otrzymasz, kiedy się zaręczysz.

- Tysiąc funtów na zdobycie bogatej żony to trochę mało.

- Potraktuj to jako wyzwanie. Masz tytuł, jesteś młody, dość przystojny, zdrowy i silny. Czego więcej może chcieć dziewczyna?

Pomyślał o swoich pustych kieszeniach.

- Czy mógłbym dostać pieniądze dzisiaj?

- Dzisiaj dostaniesz pięćset, jeśli dasz mi słowo honoru, że nie popadniesz w długi. Nie chcę, żeby jakiś komornik zatrzymał cię na ulicy i wtrącił do więzienia przy Fleet Street, co miało miejsce w wypadku twojego ojca. Nie mam ani środków, ani też zamiaru, żeby złożyć za ciebie kaucję. I pamiętaj, ani słowa Alexandrze. Odłożę tysiąc funtów na jej posag, ale nie możemy liczyć na to, że Alex zostanie lady Hatton w ciągu najbliższego roku,

do czasu, aż Christopher zakończy żałobę. - Dottie wskazała drzwi. - Idź już, łap ptaszyny, które zobaczysz w parku... a dziś wieczorem Burlington House będzie bogatym w zwierzynę terenem łowów, więc maksymalnie wykorzystaj tę sposobność.

* * *

Alexandra czuła niezwykle podniecenie, gdy wynajęta karetka jechała wzdłuż Piccadilly do Burlington House. Nie widziała Nicholasa od tamtej pory, kiedy pognęła na Curzon Street po tym, jak przyśnił się jej w wojskowym mundurze. Wtedy Nick stanowczo stwierdził, że zobaczą się wieczorem, nie mogła więc myśleć o niczym innym.

Rupert wziął pod rękę obie swoje panie - babkę i siostrę - i poprowadził je po marmurowych schodach wiodących do wielkiego domu, który hrabia i hrabina Carlisle wynajmowali od brata hrabiny, Harta Cavendisha, księcia Devonshire. Dottie, olśniewająca w pomarańczowej peruce i czarnej, zdobionej koralikami sukni, tworzyła wyraźny kontrast z lawendowym szyfonem Alexandry.

Powitała ich babka Harta, lady Spencer, która nie widziała starej przyjaciółki od pogrzebu Henry'ego Hattona.

- Dottie, spotykamy się w przyjemniejszych okolicznościach. Brakowało mi ciebie w zeszłym tygodniu w Devonshire House.

Rupert zwiertzył okazję, żeby uciec, lecz Alex pozostała u boku babki. Nie odzywała się, ale w środku aż gotowała się z podniecenia. Kiedy gospodarze wyszli im naprzeciw, aby się przywitać, Alex miała nadzieję, że siostra Harta, Dorothy, nie będzie pytać, dlaczego nie towarzyszyła im w teatrze.

Odetchnęła z ulgą, gdy uwagę Dorothy zwrócił kaszmirowy szal Alexandry.

Podszedł do nich także Hart, by natychmiast zabrać Alex pod pretekstem oprowadzenia jej po domu. Tymczasem ona szukała wzrokiem Nicka pośród tłumu zebra-

nych gości. W sali balowej zaskoczona ujrzała Annabelle Harding i jej córkę, Olivię.

- Dobry wieczór, lady Harding. Witaj, Olivio.

- Więc lady Longford wcześniej przywiozła cię do Londynu, jak to miło - powiedziała Annabelle, lecz rozdrażnienie w jej oczach przeczyło treści wypowiedzianych słów.

Alex spostrzegła, że zazwyczaj pełna wigoru i zdrowia Olivia Harding wygląda na chorą.

- Lord Harding i mój syn, Harry, gdzieś znikli. Czy może pan ich widział, Wasza Wysokość?

- Pewnie są w salonie gry, lady Harding. - Hart uklonił się grzecznie i oderwał Alex od tego towarzystwa. - Zawsze czuję się trochę niezręcznie, gdy tytułują mnie Wasza Wysokość. Znacznie bardziej wolę, gdy mówią do mnie Hart lub Hartington.

Poniosła na niego wzrok i zrobiła szelmowską minę.

- Naprawdę, Wasza Wysokość? Nie mam pojęcia dlaczego, Wasza Wysokość.

- Bardzo lubisz się drażnić, Alex. Skoro jesteśmy w sali balowej, to domyślam się, że panienska chciałaby zatańczyć?

- A ja domyślam się, że pytasz mnie o to tylko z obowiązku. Wolę, abyśmy dokończyli wycieczkę po twoim domu, Wasza Wysokość.

Już mieli wejść na kręte schody wiodące ku galerii, gdy siostra Harta, Dorothy, przytrzymała go za ramię.

- Właśnie zajechała karoca regenta - wyrzuciła z siebie podekscytowana hrabina Carlisle. - Nie wiedziałam, że on tu dzisiaj będzie. Pomóż mi go powitać, Hart.

Alex zwolniła go natychmiast.

- Idź szybko. O, widzę tam Dottie. - Ale zamiast dołączyć do babki, ruszyła w kierunku salonu gry, szukając tej jedynej osoby, z którą pragnęła spędzać czas. Poczowała łomotanie serca, gdy w korytarzu ujrzała znajomą, ciemnowłosą postać. - Nick! - zawołała, przyśpieszając kroku, aby go dogonić.

Odwrócił się, radośnie uśmiechnięty na jej widok.

- To ja, Kit. Ale już niedługo przestaniesz nas ze sobą mylić. Nick wczoraj wyjechał.

- Wyjechał? - Z trudem nabrała powietrza.

- Wyjechał z Anglii, aby dołączyć do swojego regimentu. Na pewno ci o tym mówił.

Dał mi słowo. „Klnę się na mój honor, Alexandra, że nie mam takiego zamiaru”, powiedział, gdy spytała, czy zaciągnął się do wojska. Nick, ty wstrętny draniu, celowo mnie okłamałeś!

- Nie, nie wspominał mi o tym. Powiedział, że spotkamy się dzisiaj w Burlington House. - Zaczęła odczuwać w głowie bolesne pulsowanie.

- Celowo cię okłamał? Co za nikczemność! Bardzo się spieszył, wyglądało na to, jakby wręcz przed czymś uciekał. Nie udało mi się odwieść go od tego pomysłu, chociaż bardzo się starałem.

On uciekał ode mnie! Boże, zaraz zemdleję.

- Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie, Alex. Chciałbym namalować cię w tej sukni... Jej subtelny kolor zmienia się w świetle i cieniu, gdy się poruszasz.

Był uprzejmy, prawił jej komplementy, jednak ona nie zdobyła się na odpowiedź. Wszystkie jej myśli krążyły wokół Nicholasasa. Prawdą było to, co mi powiedział, gdy zaproponowałam, abyśmy się pobrali. Powiedział: „Zawsze myślałem o tobie jak o młodszej siostrze i teraz nie umiałbym traktować cię inaczej”. Do tej chwili nie wierzyłam mu. Ależ byłam ślepa i głupia. Nienawidzę cię, Nick!

Zbliżył się Rupert.

- Tu jesteś, Kit. Przybył Jego Królewska Wysokość, Księżę Walii. Alex, czy słyszałaś niesamowitą wiadomość? Nick zaciągnął się do Królewskiej Artylerii Konnej! Jak ja mu zazdroszczę odwagi.

- Niektórzy mężczyźni nie potrafią żyć bez pychy! - odparła lekceważąco. - Muszę zobaczyć księcia regenta, podobno jest teraz gruby jak hipopotam. Pokaż mi go, Rupercie.

- Zobaczymy się w salonie gier, Rupercie. A ciebie, Alex, mam nadzieję ujrzeć ponownie w sali bankietowej na kolacji.

Kiedy odchodziła, patrzył za nią z uśmiechem mściwej satysfakcji.

* * *

Kiedy Christopher mijał bibliotekę, zobaczył kręcącą się w drzwiach Oliwię Harding, która przywołała go gestem.

- Witaj, Olivio. Widzę, że rodzinka dość wcześnie zjawiała się w Londynie.

- Wejdiesz do środka, Kit? Muszę ci coś powiedzieć. Natychmiast wzmógł czujność, słysząc w jej głosie błagalną nutę, kontrastującą ze zwykłą u niej pewnością siebie.

Jej błękitne oczy były szeroko otwarte z niepokoju, gdy ostrożnie przekroczył próg biblioteki.

- Kit, mam kłopot - rzuciła bez wstępów. Znieruchomiał.

- Jaki kłopot?

- No... wiesz... nie każ mi tego mówić. - Położyła sobie dłoń na brzuchu. - My... ja chyba będę miała...

- A co to ma, do diabła, wspólnego ze mną, Olivio? A, rozumiem: Nick pojechał na wojnę z Francuzami, co bez wątpienia wyjaśnia, dlaczego uciekał w takim pośpiechu!

Oliwia była przerażona.

- To nie był Nick, tylko ty, Kit!

- Jesteś w błędzie, Olivio - odparł zimno. - Często jesteśmy ze sobą myleni.

- Nie pomyliłam ciebie z nim, chociaż z pewnością popełniłam ogromny błąd. - W jej głosie zabrzmiało wyczuwalne cierpienie. - Jeśli nie poprosisz o moją rękę, to co ja zrobię?

- Olivio - powiedział sztywno - musisz wiedzieć, że gdy będę brał sobie żonę, będzie nią Alexandra Sheffield. To była ostatnia wola mojego ojca przed tym tragicznym

wypadkiem. Powszechnie wiadomo, że wszystko to zostało ustalone, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Twarz Olivii nie była już blada, lecz czerwona z powodu upokorzenia, jakiego doznała po bezlitosnym odrzuceniu przez Christophera Hattona. Ramiona jej opadły, lecz mijając go, zdołała dumnie unieść podbródek.

Spoglądając za nią, poczuł, jak uśmiezek satysfakcji na jego ustach bardzo szybko więdnie. Teraz czuł tylko panikę. Nerwowym ruchem odgarnął z czoła ciemne włosy. Boże Wszechmogący, Nick. Nie ma cię dopiero jeden dzień, a sępy już skaczą na swoją ofiarę. Najpierw ten drań Eaton, a teraz pieprzona Olivia Harding! Zostawiłeś mnie bezbronno na knowania każdego drania, który dostrzegł łatwą zdobycz!

Złość na Nicka wywołała silne pulsowanie pod czaszką. Usta Alex miała suche, spieczone. Z tacy trzymanej przez ubranego w liberię lokaja wzięła kieliszek szampana i szybko opróżniła jego zawartość. Przyłożyła sobie dłoń do głowy - szampan tylko pogorszył jej cierpienie. Stwierdziła, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza, wyszła więc na balkon sali balowej. Tam nagle zauważyła stojącą w ciemności samotną kobiecą postać.

- Olivio, przestraszyłaś mnie. Strasznie boli mnie głowa, potrzebowałam chwili wytchnienia.

- Mnie też dręczy okropny ból głowy, Alexandre.

- W jej głosie wyraźnie zabrzmiało ciche łkanie, którego nie umiała stłumić. - Czuję się chora.

- Tak mi przykro. Niedobrze ci? - spytała Alex. Zapomniała o złości na Nicka, teraz ogarnęło ją współczucie.

- Oczywiście że nie! - odparła zaczepnie Oliwia.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Alex usłyszała w jej głosie nutę strachu i odgadła, że Olivia obawia się plotek. Było jej przykro, że została tak

szybko posądzona o to, że jest zdolna do rozsiewania cudzych tajemnic.

- Tak tylko mi się powiedziało. Chyba chcę już wrócić do domu, ale w obecności regenta może to zostać poczytane za niegrzeczność.

- O tobie nikt nigdy nie pomyśli źle, Alexandro Sheffield!

Teraz Alex usłyszała w jej głosie wyraźną urazę i zaczęła się zastanawiać, co takiego zrobiła Olivii, aby zasłużyć sobie na takie traktowanie.

- Może jeśli coś zjem, poczuję się lepiej. Wybacz mi. - Jedzenie było ostatnią rzeczą, na którą Alex miała ochotę więc wyszła z balkonu i wróciła do sał balowej. Nie minęło dużo czasu, gdy zjawił się Hart, który jej szukał. Przywdziała na usta promienny uśmiech i pomyślała, jak długo jeszcze potrafi tu wytrzymać.

Godzinę później, kiedy Hart zabrał ją do sali bankietowej odszukali jego dwie siostry z mężami, którzy siedzieli w towarzystwie Jego Królewskiej Wysokości, księcia Jerzego. Jedzenie i picie, które spożył w dużej ilości, wprawiło go w sentymentalny nastrój, bo gdy tylko zobaczył złocistorude włosy Alexandry, zaczął się roztkhwiac wspomnieniami o swojej ukochanej Georgime.

- Potrafi zatopić się w trywialnych sprawach – mruknął Hart.

- Nic z tego - odparła zgryźliwie i równie cicho. - Jeśli nadal będzie wylewał krokodyle łzy, to my w nich zatoniemy.

Do sali bankietowej wkroczył Christopher, od razu podszedł do Alex i Harta.

- Miałem nadzieję, że to mnie zaszczytujesz swym towarzystwem przy kolacji, Alexandre - powiedział tonem pana i władcy.

Zmarszczyła brwi, czując wzmożony ból głowy Co za diabeł wstąpił w Kira, że nagle stał się taki władczy? Patrzyła to na niego, to na Harta i pomyślała, że są jak dwa psy ze zjeżoną sierścią.

- Nie zgadzam się na rolę smakowitej, ociekającej krwią kości - powiedziała cicho. Suki, dodała w myślach Zostawiła ich i poszła poszukać Dottie.

Okryła ramiona kaszmirowym szalem i odwróciła się Przed nią stał Hart, który z uśmiechem zwrócił się do jej babki.

- Lady Longford, chciałbym prosić o pozwolenie na odwiezienie do domu Alexandry.

-Ależ, oczywiście, mój chłopcze. Dodam, że to bardzo uprzejme z twojej strony, że proponujesz odwieźć do domu młodą damę i jej starą babkę.

Pomimo bólu w skroniach Alex nie umiała się powstrzymać i parsknęła śmiechem. Kiedy karoca z herbami Devonshire przybyła na Berkeley Square Hart uprzejmie odprowadził obie panie do drzwi, gdzie pożegnał je ciepło, choć powściągliwie.

Kiedy razem wchodziły po schodach, Dottie się roześmiała.

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami, kochana. Mają tylko inne twarze, aby można było ich odróżnić Alex pomyślała ze smutkiem, że to nie do końca jest prawda. Bracia Hattonowie wcale nie byli tacy sami, chociaż mieli identyczne twarze i odróżnienie ich było rzeczą prawie niemożliwą!

ROZDZIAŁ 13

Nicholas Hatton długo spoglądał na port w Portsmouth, lecz po pewnym czasie angielskie wybrzeże znikło za horyzontem. Chociaż głęboko żałował wszystkiego, co zostawił w kraju i co nigdy już nie będzie jego - Hatton Grange i Alexandrę Sheffield - postanowił przyjąć fakty do wiadomości.

Stanowczym krokiem przeszedł na dziób fregaty, symbolicznie odwracając się plecami do przeszłości i wychodząc naprzeciw jutru, bez względu na to, co się zdarzy.

Na statku roіło się od żołnierzy piechoty, podróżujących do różnych regimentów, aby wzmocnić siły walczące przeciwko Francuzom. Wcześniej bezpiecznie wprowadził pod pokład swojego wierzchowca, który płynął z innymi końmi stanowiącymi uzupełnienie za zwierzęta padłe w boju.

Czekając na załadunek zaprowiantowania, Nick poznał się z co najmniej dziesięcioma żołnierzami przeznaczonymi do jego oddziału, Królewskiej Artylerii Konnej, nawiązał też rozmowę z sierżantem Timem O'Neilem, który wcześniej służył w Indiach, a pochodził z Cork w Irlandii i wciąż mówi! z wyraźnym irlandzkim akcentem.

Dotarli do Bilbao już po trzech dobach, gdyż na ogół nieprzewidywalna Zatoka Biskajska była niezwykle spokojna. Nick wyprowadził wierzchowca z ładowni, a gdy O'Neil pomógł mu załadować bagaże na jucznego konia, zrozumiał, że wszystko, co ma na świecie, stoi teraz tuż przed nim, na nabrzeżu. Była to trzeźwiająca myśl, jednak

Nick nie miał czasu na dłuższą refleksję. Rekruci zebrali się razem, a kapitan poinformował ich, że armia Wellingtona walczy i wygrywa bitwę o Pireneje, pokonując ogromne przeciwności i wbrew wszelkim oczekiwaniom.

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni zadaliśmy armii marszałka Soulta straty w wysokości trzynastu tysięcy ofiar, wzięliśmy też tysiąc siedmiuset jeńców. - Żołnierze stojący na nabrzeżu wydali radosne okrzyki. - Jednakże gdy braliśmy San Sebastian, straciliśmy dwa tysiące ludzi.

Rekruci nagle oprzytomnieli.

- Oddziały zachowywały się źle; po upadku miasta pijaństwo doprowadziło do aktów plądrowania, podpaień i gwałtów. Niektórzy oficerowie, usiłujący zaprowadzić porządek, zostali zamordowani przez własnych żołnierzy. W związku z tym panują tu nastroje antybrytyjskie, a Hiszpanie obwiniają generałów, a nawet samego lorda Wellingtona. Ostrzegam was, że takie zachowanie nie będzie już dłużej tolerowane. - Kiedy zrobił krótką pauzę, zapadła absolutna cisza.

- Sztab głównodowodzącego znajduje się w Lesace, dokąd natychmiast udadzą się żołnierze kawalerii gwardyjskiej. Rekruci w dywizjach generała Thomasa Grahama przejdą do San Sebastian, które znajduje się nad morzem, o pięćdziesiąt mil na wschód stąd. Przydzieleni do dywizji artylerii generała Rolanda Hilla mają rozkaz stawić się w Pampeiunie, na południe od Lesaki. Hill oblega miasto przez cały sierpień, a Wellington odmawia poświęcenia ludzi w ataku bezpośrednim, gdyż forteca jest nie do zdobycia. Jednakże trwa walka w okolicznych miastach.

Porucznik Nicholas Hatton otrzymał mapę, podobnie jak garstka innych nowych oficerów, po czym każdy z wyokrętowanych żołnierzy został pozostawiony samemu sobie.

Nick Hatton przy pomocy sierżanta O'Neila natychmiast zebrał rekrutów przeznaczonych do Królewskiej Artylerii Konnej. Zorganizował dwa tuziny żołnierzy

w oddział, zabezpieczył wozy i zapasy, po czym wyruszył ku Pampeiunie. Według jego obliczeń droga o długości osiemdziesięciu mil wiodła przez wyżynne, pagórkowate tereny.

Pierwszego dnia wieczorem porucznik Hatton postanowił rozbić obóz dość wcześnie. Wyznaczył ludziom zadania, a ci, którzy nie byli zajęci rozpalaniem ognisk, przygotowaniem jedzenia lub oporządzaniem koni, otrzymali lekcję posługiwania się bronią palną i bagnietami. Niektórzy młodzieńcy jeszcze nigdy w życiu nie strzelali, a Nick postanowił, że zamiast marnować amunicję na strzelanie do tarcz, spróbują zapolować. Zanim nadeszły ciemności, mieli już kilka królików i ptaków. O świcie, przed wyruszeniem w dalszą drogę, porucznik Hatton znalazł już imiona, nazwiska i podstawowe informacje o każdym ze swoich ludzi.

Dwa dni później, gdy zaczęło zmierzchać, wpadli w zasadzkę francuskich dragonów koło Ostiz. Porucznik Hatton wydał swój pierwszy rozkaz pod ostrzałem.

- Kryć się! - Pomyślał, że to maruderzy szukający zaopatrzenia. Kiedy zobaczył, że jego ludzie są w miarę bezpieczni za wozami, przeczołgał się wzdłuż linii, aby spytać, kto chce być ochotnikiem. Zgłosiło się tylko trzech żołnierzy, lecz Nick miał nadzieję, że za nimi ruszą inni, jeśli on sam i O'Neil natychmiast ruszą do ataku. Zabili tylko czterech napastników, reszta uciekła. Był to prawdziwy pogrom, zaś wśród ludzi Nicka tylko jeden został ranny - miody Jake Smith dostał kulę w lewe ramię. Natychmiast rozbili obóz. Nickowi przypadł w udziale przyjemny obowiązek usunięcia pocisku za pomocą noża. Potem umył i opatrzył ranę, rozdarł jedną ze swoich płóciennych koszul, żeby wykonać temblak. Sam też jako pierwszy objął wartę do północy, po czym kazał O'Neilowi obudzić się o czwartej, aby mógł również pełnić ostatnią wartę przed świtem. Żołnierze już teraz ufali mu i szanowali go jako dowódcę, który ich dobro stawiał przed swoim własnym.

Do popołudnia następnego dnia przybyli do Pampelu-ny. Nick zameldował się u generała Rolanda Hilla, a ten natychmiast powierzył mu stałe dowództwo nad rekrutami, których ze sobą przyprowadził, dodatkowo przydzielił mu jeszcze sześciu, już doświadczonych w boju. Udało mu się zatrzymać sierżanta O'Neila jako swojego adiutanta, a potem poznał swojego bezpośredniego dowódcę, kapitana Troya Stanhope'a. Teraz Nick miał pod komendą trzydziestu żołnierzy, zaś kapitan Stanhope cztery razy więcej.

Podczas gdy jego ludzie zakwaterowywali się w obozie, Nick objechał roгатki oblężonej Pampeluny, obejrzał również najeżone działami umocnienia obronne tej trudnej do zdobycia fortecy. Potem kapitan Stanhope przydzielił mu dwóch artylerzystów, aby wyjaśnili tajniki armat oblężniczych, lekkich dział na sześćofuntowe pociski, innych armat różnych wielkości oraz amunicji artyleryjskiej. Nick zadawał wiele trafnych pytań, aby nazajutrz mógł nauczyć swoich żołnierzy wszystkiego, co powinni wiedzieć.

To był długi dzień, więc Nick z wdzięcznością przyjął gorący posiłek, który przyniósł mu sierżant O'Neil - wraz z butelką hiszpańskiego wina. Przed udaniem się na spoczynek umył się i ogolił, a gdy legł w namiocie, poczuł zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku. Ułożył sobie w głowie wszystko to, co zamierzał powiedzieć nazajutrz swoim podkomendnym. Przed szkoleniem artyleryjskim chciał im wyłożyć regulamin dotyczący pijaństwa. Doświadczenia związane z ojcowskim nadużywaniem trunków nauczyły go, że alkohol często bywa odpowiedzialny za najbardziej ohydne akty brutalności. Cieszył się, że ma tyle zajęć, bo dzięki temu nie marnował czasu na daremne i tęskne rozmyślanie o Alex.

Tymczasem w Londynie Alexandra miała własne pobożne życzenia. Odwiedziła kilka domów wydawniczych z propozycją satyrycznej książki o elicie towarzyskiej.

Wszyscy odrzucili jej pomysł. Interesowały ich prawdziwe demaskatorskie wyznania brylujących w salonach dam pod warunkiem, że były wystarczająco nieprzyzwoite. Tak więc na razie Alex musiała przyjąć do wiadomości, że publikowanie prozy nie wchodzi w rachubę, wzięła się więc do rysowania. Po godzinie miała już gotową karykaturę Jego Królewskiej Wysokości Księcia Walii na przyjęciu w Burlington House. Przedstawiała ona głowę Jerzego na ciele grubaśnego hipopotama, leżącego w sadzawce pełnej jadła i napojów, wpływających prosto do jego paszczy. Narysowała butelki szampana, a także pawie, łabędzie i bażanty, które z przerażeniem patrzyły, jak zbliżają się do tej rozdziawionej gęby. Potem dodała jeszcze węgorze, homary i ostrygi, usiłujące salwować się ucieczką w oczekiwaniu na pożarcie. Zastanowiła się, by po chwili umieścić pod spodem napis: KRÓLEWSKI HIPICIO NA WYSTAWNYM PRZYJĘCIU.

Odczekała, aż Dottie odjedzie kareta razem z lady Spencer, po czym razem z Sarą weszły do pokoju Ruperta, gdzie Alex zabrała z jego szafy kilka elementów męskiej garderoby.

- Chyba nie zamierza panienka wyjść na ulicę w ubraniu brata? - Sara była wyraźnie zszokowana.

- Nie mów do mnie panienko, ale: paniczu! - odparła Alex wciągając spodnie z paskiem pod stopą.

Szybko zapięła guziki koszuli. - Pomóż mi z tym fularem. Widzisz, z każdą chwilą coraz bardziej upodabnam się do Ruperta. - Uśmiechnęła się. - Boże, jak mężczyźni mogą tak chodzić z wykrochmalonym kołnierzykiem, który zakrywa im uszy?

Sara zachichotała.

- Daje im to wymówkę, że nie słyszą, co mówi kobieta. Kiedy Alex utknęła złocistorude włosy pod brązową

peruką, Sara z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie poznałabym, że panienka to dziewczyna.

- Nie jestem dziewczyną, jestem kobietą, do tego chytrą i przebiegłą - stwierdziła Alex. - Jeśli moja babka

wróci, gdy będę poza domem, jako sygnał rozsuń firany we frontowym oknie na górze.

Wyszedłszy z domu, udała się do biura Williama Cobetta, wydawcy tygodnika „Rejestr Polityczny”, wspierającego postępowe zmiany. Poprosiła o rozmowę z wydawcą i ucieszyła się, gdy ten roześmiał się na widok karykatury Księcia Walii.

- Biorę to - stwierdził bez zastanowienia. - Cztery szylingi.

Alex zamruwała.

- Cztery szylingi? - Rozczarowała się. - Przecież to jest warte co najmniej gwineę.

- Za kogo ty się uważasz, za Cruickshanka?

Alex doskonale wiedziała, że Cruickshank jest znanym karykaturzystą, którego elita obawiała się i poprzysięgła mu zemstę. Zaczęła się targować, ale w końcu obniżyła swoją cenę do pięciu szylingów.

- Cztery, decyduj się! Może następnym razem dam ci pięć, a może wolisz napisać artykuł o reformach? Chłopcy czyszczący kominy, zmniejszenie liczby godzin pracy dla dzieci? Coś, co chwyta za serce, i dobrze wpłynie na sprzedaż gazety.

Alex zastanowiła się i w końcu wyraziła zgodę na cztery szylingi. Wracając na Berkeley Square, pobrzękiwała w kieszeni monetami. Co za marne pieniądze! Jak to dobrze, że nie muszę zarabiać na swoje utrzymanie.

Dzisiaj był dzień, gdy Hart Cavendish miał spłacić swój przegrany zakład i zabrać Alexandrę tam, gdzie ona sobie zażyczy. Jeszcze raz poprosiła Sarę o pomoc w swojej małej konspiracji. Musiała pożyczyć od Ruperta wieczorowe ubranie, lecz trzeba było odczekać, aż on sam wystroi się i opuści dom. Zajrzała do jego pokoju i aż gwizdnęła z podziwu.

- Do licha, Rupercie, na kim chcesz zrobić takie wrażenie?

Miał na sobie nowiutkie satynowe spodnie i niebieski brokatowy frak.

- Już ja wiem na kim, a ty się dowiesz, wścibska panno.

- *Cherchez la femme*, jeśli dobrze zgaduję! - zachichotała.

Rupert spąsował na twarzy. Dowiedział się od Harry'ego Hardinga, że jego siostra, Olivia, jest na wydaniu, a jej rodzina przyjęłaby wicehrabiego z otwartymi ramionami. Harry powiedział mu w zaufaniu, że cała rodzina będzie dziś wieczorem w klubie Almack, więc Rupert postanowił przystąpić do zdecydowanego działania. Niepokoiło go tylko jedno - fakt, że Kit okazał zainteresowanie Ołivią. Jeśli był nią nadal zainteresowany, to Rupert nie mógł sobie czynić wielkich nadziei w związku z osobą dziedziczki.

- A więc miłego wieczoru i udanych łowów! - zawołała Alex do brata, który schodził na dół, zabierając przed wyjściem kapelusz i laskę. Szybko wślizgnęła się do jego sypialni i zabrała z szafy czarne wizytowe ubranie. Dla pewności wzięła także czarną pelerynę.

Sara pomogła jej włożyć wykrochmaloną białą koszulę, następnie starannie ułożyła fular. Alex była już niemal gotowa, gdy usłyszały zajeżdżającą karete.

- Saro, zjeżdż na dół i powiedz Hartowi Cavendishowi, żeby nie wchodził do domu, ale czekał na mnie w karocy.

- Zejdę i zapytam księcia, czy byłby tak uprzejmy i zaczekał na panienkę w karocy.

Alex się roześmiała.

- Nie martw się, Saro. On będzie tak uprzejmy. - Narzuciła pelerynę na swój męski strój, ukryła pod nią najlepszą perukę Ruperta i chwyciła lusterko. Zbiegła na dół i spotkała Sarę przed domem na schodach wiodących do frontowych drzwi. - Zostawiłam liścik dla Dottie, oczywiście pełen uników. Bogu dzięki, że się spóźnia.

Hart otworzył drzwi karety od środka i pomógł jej wsiąść.

- Więc dokąd mam cię zabrać? - spytał z uśmiechem.

- Potrzymaj to - powiedziała, wciskając mu lusterko. Zaraz ci powiem. - Ustawiła lusterko w jego dłoni, wycią-

gnęła perukę i nałożyła ją na głowę, wciskając pod spód sterczące tu i ówdzie kosmyki. Zrzuciła z ramion pelerynę, pokazując swój wieczorowy męski strój i dopiero wtedy odpowiedziała na jego pytanie. - Zabierzesz mnie do klubu White'a. Hart rozdziawił usta.

- Żartujesz sobie!

- Nigdy w życiu nie mówiłam poważniej.

- Nie mogę cię tam zabrać, to przecież klub tylko dla mężczyzn.

- Stąd moje męskie ubranie. Nie bądź taki pruderyjny, Hart. Weź udział w tej szalonej komedii.

Obejrzał ją od stóp do głów.

- Gdyby nie to, że muszę spłacić honorowy dług, odmówiłbym twojej prośbie.

Zaczęła się śmiać. Doskonale wiedziała, że byłby jej odmówił, gdyby grzecznie poprosiła. Dlatego się z nim założyła. A dla dżentelmena z lepszego towarzystwa spłacenie takiego długu było sprawą honoru.

Hart Cavendish podniósł wysoko głowę, gdy w towarzystwie swojego kompana wkroczył do klubu, nie mógł jednak opanować lekkiego rumieńca na policzkach. Wszyscy, począwszy od odźwiernych i portierów, a na kelnerach skończywszy, kłaniali się i szurali nogami, od chwili gdy przed klubem zatrzymała się karoca z herbami księcia Devonshire. Nawet obecni w klubie jego członkowie podchodzili, aby przywitać Harta, okazując, że pochlebia im choćby chwila książęcego zainteresowania. Alex przeglądała kartę, usiłując wybrać jakieś danie na kolację. Kelner skupiał całą uwagę na Harcie, który zamówił udziec wołowy z szalotkami i grzybami, miał też dokonać zamówienia dla Alexandry, gdy dostrzegł w jej oczach ostrzegawcze spojrzenie.

- Ja poproszę o pieczoną kaczkę nadziewaną ostrygami i orzechami. - Kelner przyjął zamówienie, nawet na nią nie patrząc. Kiedy Hart zamówił burgunda, wybra-

ła *rum shrub*, popularny napój, którego nigdy dotąd nie próbowała, robiony z rumu, cytryn, cukru i migdałów.

Kiedy Hart spostrzegł, że nikt nie zwraca na Alexandre szczególnej uwagi, powoli zaczął się odprężyć i nawet uśmiechać na myśl o tej konspiracji, chociaż nadal czuł pewien niepokój w związku z wizytą w salonie gry. Nie zamówili deseru. Hart miał już sięgnąć po cygaro i poprosić o brandy, lecz po chwili zastanowienia zrezygnował, wiedząc, że Alexandra zapewne pójdzie w jego ślady.

Nachyliła się nad stołem.

- Chcę poczytać tę słynną książkę zakładów. Przewrócił oczami i aż jęknął z kpiącą rezygnacją.

- Czy istnieje jakieś męskie szaleństwo, w którym me chciałabyś się zagłębić?

- Nie wiem, bo nie znam wszystkich waszych szaleństw. Hart podszedł do wielkiego wykuszowego okna, gdzie

na wysokim blacie leżała książka zakładów. Alex powiodła czubkami palców po wielkim, oprawionym w skórę woluminie, zastanawiając się, czy jest pierwszą kobietą, która ją otwiera i czyta. Większość wpisów była mało ciekawa, dotyczyła zakładów na wyścigi konne w Epsom czy Newmarket, na mecze krykieta lub walki bokserskie, lecz od czasu do czasu pojawiały się wpisy całkowicie groteskowe. W pewien deszczowy kwietniowy dzień lord Alington założył się z przyjacielem o tysiąc funtów, która z dwóch deszczowych kropli pierwsza spłynie po szybie na sam dół wykuszowego okna!

Były tam strony z zakładami dotyczącymi bitew w wojnie o niepodległość Hiszpanii, na widok których Alex przymknęła oczy i zmówiła w myślach modlitwę o życie i zdrowie Nicka Hattona.

Kiedy je otworzyła, spostrzegła zakład dokonany przez Jego Królewską Wysokość, Księcia Walii.

- Na Boga, nawet stary Prinny wpisuje tu swoje zakłady!

Hart zaśmiał się.

- Najbardziej niesłychany zakład zawarł kiedyś z nieżyjącym już Charlesem Jamesem Foksem. Założyli się, po której stronie Bond Street znajduje się więcej kotów. Cwany Fox dobrze wiedział, że kociaki lubią słońce, więc postawił na nasłonecznioną stronę ulicy i wygrał trzynastcie do zera! Alex wyobraziła sobie, jaki to musiał być komiczny widok, gdy obaj biegali po Bond Street szukając kotów.

- Nie lękaj się, nie zamierzam wpisać tu żadnego zakładu, nawet moje szaleństwo ma swoje granice. Ale chciałabym pójść do sali gier.

Kiedy Hart uparł się, że nie pozwoli Alex samodzielnie kupić żetonów, nie oponowała, gdyż miała przy sobie jedynie dziesięć funtów, które wcześniej dała jej Dottie. Chodziła po salonie, a gdy Hart stwierdził, że nie wzbudza żadnego zainteresowania, przestał się niepokoić i zasiadł do bakarata, ona zaś stała, aby przyglądać się grze. Po kilku chwilach odeszła, ciekawa innych gier losowych, odbywających się w pełnym dymu salonie.

Zatrzymała się, aby popatrzeć na grę *vingt-et-un*, czyli oczko. Już miała usiąść, aby spróbować szczęścia, gdy poczuła, jak ktoś szczypie ją w pupę! Odwróciła się szybko i zobaczyła stojących obok siebie dwóch mężczyzn, lecz nie była w stanie stwierdzić, który z nich jest winowajcą. Jednym był lord Brougham, co stwierdziwszy Alex oblała się rumieńcem, gdyż pomyślała, że ją rozpoznał. Odwróciła się z powrotem do kart oczekując, że lord Brougham coś powie. Nie usłyszała niczego, lecz z pewnością coś poczuła. Brougham gładził ją dłonią po pośladku. Zdusiła ochotę, by dać mu w twarz i wycofała się tam, gdzie było bezpieczniej, a więc w pobliże księcia.

Hart właśnie obliczał swoją wygraną. Kiedy wstał od stołu, Alex nachyliła się do jego ucha.

- Chyba zostałam rozpoznana - wyszeptała nagłym tonem. - Lord Brougham uszczyptał mnie w pupę!

Hart Cavendish wyglądał na rozgniewanego.

- Nie sędę, że cię rozpoznał, Alex. Lecz, na litość boską, trzymaj się z daleka od tego starego łajdaka.
- Ale on musi wiedzieć, że jestem kobietą, Hart, bo po co by mnie tam dotykał?

Popatrzył na nią skonsternowany.

- Jak mam ci wyjaśnić takie zachowanie? - Kilka razy przeczesał dłonią swoje jasne włosy. - Są tacy mężczyźni

- zaczął ostrożnie - którzy czują pociąg do młodych chłopców.

Myślała nad tym przez chwilę, ale dla pewności wołała spytać:

- Chyba nie masz na myśli pociągu płciowego?
- Niestety mam, mimo że to musi być dla ciebie szokujące.

Dla Alex było bardziej zagadkowe niż szokujące, lecz zarazem odczuła rozczarowanie, że młodzi mężczyźni z towarzystwa są tak dobrze poinformowani o różnych aspektach życia, podczas gdy kobiety utrzymywano w niewiedzy.

- Lord Brougham ma żonę - powiedziała ostrożnie.

- Myślisz, że ona o tym wie?

- Ależ skąd! O takich występkach nie rozpowiada się wszem wobec - odparł gwałtownie. -

Wywołałoby to ogromny skandal.

Alex zachowała sobie tę informację, zachwycona, że oto poznaje nieprzyzwoite grzeszki wielkiego świata. Przez resztę wieczoru czuła się doskonale, a gdy wracali na Berkeley Square podziękowała Hartowi za to, że okazał się tak wspaniałym kompanem. Znowu ukryła męskie ubranie pod peleryną, zdjęła też braterską perukę.

- Moja babka być może nie poszła jeszcze spać. - Rozwichrzyła dłonią spłaszczoną przez perukę włosy. - Pozwól, że ja to zrobię - powiedział chropawym głosem.

Zanim się zorientowała, już siedział obok niej i wsuwał długie palce w jej loki.

- Masz w sobie naturalną zuchwałość, która robi na mnie duże wrażenie. - Przytrzymał ją, aby pocałować.

Nabrała głęboko powietrza. Wiedziała, że musi mu powiedzieć, co czuje. Byłoby nieuczciwie, gdyby sobie pomyślał, że ona pragnie ich romansu.

- Hart, posuwasz się zbyt szybko. A ja chcę tylko naszej przyjaźni; nie interesuje mnie małżeństwo.

Z uśmiechem popatrzył jej prosto w oczy.

- Mnie też nie interesuje małżeństwo, najśłodsza. Przestraszyła się.

- Aha - wykrztusiła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy. W końcu przywarł do jej ust w długim pocałunku na dobranoc. Od razu stwierdziła, że całuje fantastycznie. Jednak nie było jej tak cudownie, nie poczuła takiego łomotania serca jak wtedy, gdy całował ją Nick Hatton.

- Dobranoc, Hart. - Wyskoczyła z karocy i pobiegła do domu, zanim zdążył uczynić cokolwiek więcej.

W klubie Almack Rupert zatańczył z Olivią Harding trzy razy, oczywiście nie były to trzy tańce z rzędu, ale wystarczyły, by zauważyła to jej matka, Annabelle, dla której stało się jasne, że oto nadarza się sposobność rozwiązania palącego i delikatnego kłopotu, jaki powstał w jej rodzinie. Przeszła do salonu gry, gdzie ukradkowym gestem przywołała męża i syna.

- Wnuk lady Longford okazuje jawne zainteresowanie Olivią - powiedziała zaaferowana.

- To ja napomknąłem Rupertowi, że Olivia jest na wydaniu - rzekł półgłosem Harry Harding - i zapewnilem go, że nasza rodzina będzie dzisiaj w klubie.

Matka obdarzyła go aprobującym spojrzeniem.

- Rupert już dawno odziedziczył tytuł po dziadku - odezwała się do męża - a o ile dobrze pamiętam, kilka miesięcy temu ukończył dwadzieścia jeden lat. Myślisz, że możemy wziąć wicehrabiego pod uwagę jako kandydata dla Olivii?

- Jeśli się nie pośpieszymy, to będziemy mieć szczęście, jeśli pozyskamy jakiegoś prostaka z ludu dla tej małej wszeteczniczki! .

- Przymknij się, na litość boską. Tylko niewinne dziewczyny dają się uwieść i doprowadzić na skraj ruiny. - W jej głosie zabrzmiało oskarżenie, które wyraźnie świadczyło o tym, że mówi z własnego doświadczenia.

Harding tylko prychnął, wspominając, jaką popularną wśród mężczyzn debiutantką była kiedyś Annabelle.

- Lepiej wracaj do sali balowej i chwytaj pierwszą sposobność, jaka się nadarzy. Wicehrabia Longford byłby darem z niebios.

Annabelle Harding odszukała Olwię w sali bankietowej, gdzie usłużny Rupert właśnie przyniósł jej kieliszek ratafii. Teraz uklonił się z galanterią.

- Czy mogę przynieść pani coś orzeźwiającego, lady Harding? Może kieliszek ratafii?

- Milordzie - odezwała się formalnie Annabelle - az mi serce rośnie, gdy widzę tak dobrze wychowanego młodego człowieka. A czy mogę być tak śmiała i poprosić o małą sherry i kawałek ciastka z kminkiem? - Kiedy odszedł spełnić jej prośbę, odwróciła się do Olivii. - Myślisz, że umiałabyś odpowiednio go nakierować?

Olivia oblała się rumieńcem.

- Nie wiem, mamó.

- Napomknij mi, że popołudniami często odbywasz przejażdżki powozem po parku - Poprawiła koronki na dekolcie córki, aby lepiej wyeksponować przedziałek między jej obfitymi piersiami. - Jeśli chwyci przynętę i spotka się z tobą, musisz sprawić, żeby odprowadził cię do domu, i zaprosić na herbatę. Po prostu wprowadź go do salonu, a my z ojcem zrobimy resztę.

* * *

W hiszpańskiej Pampelunie zaczął się wrzesień; w powietrzu było gorąco, sucho, unosił się kurz.

Dostawy

żywności nadchodziły sporadycznie, a Wellington wyraźnie powiedział, że żołnierze będą musieli żyć z ziemi, na której przyszło im pełnić służbę. Porucznik Nicholas Hatton nauczył wszystkich swoich podkomendnych polować, a potem przymknął oko, gdy sierżant O'Neil szkolił ich, jak z okolicznych gospodarstw podkradać drób, jajka i warzywa, a także paszę dla własnych zwierząt. W tym samym czasie Hatton i O'Neil przestrzegali żołnierzy, aby podczas wypraw po okolicy byli ostrożni i wyczuleni na pułapki, aby patrolując tereny wokół murów oblężonego miasta, w każdej chwili byli gotowi do walki.

Hatton ustanowił własne reguły dla swoich żołnierzy. Pijaństwo było zabronione, poza tym kazał im tworzyć dwu- lub czteroosobowe grupy, aby nigdy nie polowali ani nie jeździli na patrole w pojedynkę. Po tym, jak jeden z żołnierzy dostał kulę w ramię z szańców obronnych miasta, Nicholas nauczył ich, aby byli dla siebie nawzajem oczami i uszami.

- Musicie obserwować, co dzieje się za waszymi plecami. Wszyscy mamy mocne i słabe strony. Silniejsi muszą uważać na słabszych, ale abyśmy wszyscy przeżyli, musicie być jak bracia. - Tę koncepcję Nick ćwiczył przez całe życie. Żołnierze zrozumieli mądrość tych słów, gdy jeden z poruczników kapitana Stanhope'a został zabity przez nieprzyjacielską kulę z tych samych obronnych szańców. Stanhope natychmiast przekazał żołnierzy zabitego porucznika pod komendę Hattona, tym samym podwajając liczebność jego oddziału niecałe dwa tygodnie po tym, jak zjawił się pod Pampeluną.

W Londynie Christopher mocno odczuwał odpowiedzialność i obowiązki wynikające z jego nowej pozycji - lorda Hattona. Wciąż odkrywał, że podwójna whiskey z samego rana zdecydowanie poprawia mu nastrój. Kit

nie odczuwał żadnego bólu, gdy John Eaton, zwany Korkociągiem, złożył mu wizytę przy Curzon Street.

- Ufam, lordzie Hatton, że gdy otrzymał pan zestawienie inwestycji i udziałów, które przesłałem, jest pan w pełni zadowolony?

Kit, który wcale nie przejrzał tych list zawierających odziedziczone aktywa, machnął lekceważąco ręką.

- Mów do mnie Christopher, tak jak do mojego ojca zwracałeś się Henry. Przecież byliście kuzynami, John.

- Nie tylko kuzynami, ale też dobrymi przyjaciółmi. Polegał na moich radach w kwestiach bezpiecznych inwestycji, kiedy tylko takowe się nadarzały. Dla ciebie będę robił to samo, mój chłopcze. Właśnie dlatego tu dzisiaj jestem. Wojna to złoty czas dla tych, którzy chcą ustrzelić fortunę. Obserwując rynek, można znaleźć inwestycje, które dadzą stukrotny zysk. Trzeba sprawić, żeby pieniądze same dla ciebie pracowały.

- John, moje obowiązki wynikające z obecnej pozycji uniemożliwiają mi spędzanie całych dni na obserwacji rynków. Brat opuścił mnie i wyjechał w poszukiwaniu wojennej chwały, co podwaja brzemie, które muszę nosić. Ty znacznie lepiej wiesz, gdzie inwestować moje pieniądze, a ja bezwarunkowo ufam twojej ocenie.

- Zamiast brać gotówkę z banku, sugerowałbym wzięcie pożyczki z zabezpieczeniem w postaci nieruchomości majątku Hatton i przeznaczenie tych pieniędzy na nowe inwestycje.

- Z kim muszę się zobaczyć w sprawie zabezpieczenia? I jaka byłaby stosowna prowizja, jakiej bank powinien zażądać?

- Nie musisz sobie zawracać głowy bankiem, mój chłopcze. Z przyjemnością pożyczę ci te pieniądze, i to na niższy procent, niż zrobiłby to bank, po czym od razu zainwestuję je w solidny interes. Jest też bonus wynikający z udziału w wojennym wysiłku. Zwycięstwo w wojnie to trochę więcej niż zabawa w żołnierzyka.

- Też tak myślę. A właśnie, miałem ostatnio sporo wydatków. Mój rachunek bankowy jest prawie pusty.
- Nie martw się o pieniądze. W razie potrzeby będę wpłacał fundusze na twój rachunek. - Eaton wyjął z teczki jakiś papier. - Tylko podpisz to upoważnienie, dające mi autoryzację do działania w twoim imieniu we wszystkich kwestiach finansowych, a już ja wszystkim się zajmę, tak jak robiłem to dla twego ojca.
- Bardzo to doceniam. Eaton uniósł rękę.
- Ja tylko wykonuję moją pracę. Jeśli będziesz mnie potrzebował w jakiegokolwiek sprawie, to moja londyńska kancelaria znajduje się przy Jermyn Street.

Zanim sprawy między nim a Ohwią Harding przybrały poważny obrót, Rupert przyjechał na Curzon Street w odwiedziny do Kita.

- Prawie cię nie widziałem przez ostatnie dwa dni. Co się z tobą działo?
- Prawdę mówiąc, chodziłem po galeriach i sklepach ze sztuką, szukając ciekawych obrazów. Ojciec nigdy nie miał czasu dla sztuki i uważał moje hobby za niegodne mężczyzny, więc pomyślałem sobie, że teraz już jestem wolny i mogę zaspokoić swoje upodobania. Wydawanie jego pieniędzy na obrazy daje mi jakąś perwersyjną przyjemność. A co u ciebie?
- Tylko się nie śmieję, ale postanowiłem wejść na rynek kawalerów chętnych do ożenku. Kit wydawał się przerażony.
- Czyś ty na mózg upadł?

Rupert nie mógł się zdobyć na wyznanie najlepszemu przyjacielowi, że jest bankrutem i musi się ożenić dla pieniędzy. Nie mógł mu tego powiedzieć zwłaszcza teraz, gdy Kit został lordem Hattonem i właśnie został posiadaczem dużej fortuny. Dlatego zdecydował się na kłamstwo.

- Odziedziczyłem po dziadku tytuł wicehrabiego Longford, ale większa część jego pieniędzy przypadnie mi dopiero wtedy, gdy ukończę dwadzieścia pięć lat. Po prawdzie czułem się ostatnio trochę ograniczony i mam już dosyć tych kłopotów finansowych.

- Do diabła, dlaczego mi nie powiedziałeś, że chwilowo brakuje ci funduszy? Przecież wiesz, że ja mam ich dużo! Nie musisz popełniać samobójstwa ani się żenić. Chyba jeszcze nie zobowiązałeś się do niczego, co?

- No... nie, właśnie o to chodzi. Chciałem mieć pewność, że nie żywisz żadnych uczuć do Olivii Harding, zanim podejmę zobowiązanie.

Kit Hatton zamilkł. Oto idealne rozwiązanie problemu, który faktycznie nie jest mój. Do diabła, teraz będę musiał wykonać całkowity zwrot.

- Rupercie, nie miałem pojęcia, że myślisz o Olivii. To zmienia postać rzeczy! Ja nie żywię do niej uczuć, ale Nicholas z pewnością miał takie uczucia. Ich związek nabierał rumieńców w takim tempie, że byłem pewien ich ślubu. Nie co dzień spotykamy dziedziczki tak atrakcyjne jak Olivia. Na twoim miejscu, stary, łapałbym ją, zanim mój braciszek przestanie bawić się w żołnierza.

- Myślisz, że Olivia była zakochana w Nicku?

- To raczej pewne, Rupercie. Wysocy, ciemnowłosi, niebezpiecznie męscy chłopcy niszczyli serca, ale postaraj się dostrzec również dobrą stronę: jeśli jest znowu sama, łatwo wpadnie w twoje ramiona.

- Mówiąc szczerze, ona jest bardzo otwarta, ale nie bardzo mam ochotę iść do Hardinga i prosić o rękę córki. Sam wiesz, jaki on jest apodyktyczny.

- Posłuchaj, jesteś wicehrabią Longford, twoja babka jest bogata jak Krezus. Jesteś jednym z najatrakcyjniejszych kawalerów w Anglii, a co dopiero mówić o Londynie. Harding powinien płaszczyć się u twoich stóp! Radziłbym ci nie okazywać zbytniego zapału. Ręcę, że Harding podwoi posag, zwłaszcza skoro jesteś niechętny do natychmiastowego ożenku.

- Ale ja wcale nie jestem niechętny do natychmiastowego ożenku, przeciwnie, potrzebuję szybko znaleźć żonę.
- Na litość boską, Rupercie, nie ciosaj sobie własnego krzyża! Przecież Harding o tym nie wie. Jeśli zaczniesz się ociągać, ojciec Olivii obsypie cię pieniędzmi.
- Dziękuję, Kit. Bardzo wzmocniłeś moją samoocenę. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.
- Od tego są przyjaciele.

Alex pomogła Sarze wyczyścić czarne wizytowe ubranie Ruperta, które powiesiły z powrotem w jego szafie. Następnie wzięła sobie parę spodni o płowej barwie, rudobrunatny surdut oraz kremową kamizelkę. - Dziś po południu wychodzę, Saro. Czy wybierzesz się ze mną? Służąca obrzuciła wzrokiem męski strój.

- Czy p a n i c z zamierza iść w tym stroju? Alex roześmiała się.
 - Bystra jesteś, dlatego tak cię lubię.
 - A dokąd tym razem?
 - Mam zamiar zbadać dalsze tereny, w biedniejszej części miasta. Chcę napisać artykuł o jakiejś ważnej sprawie i narysować coś, co złapie za serce.
 - To nietrudno będzie znaleźć; w Londynie takie bolesne obrazki można znaleźć za każdym rogiem. Mamy szczęście, że mieszkamy w Mayfair.
- Alex wciągnęła spodnie, w które po chwili włożyła koszulę Ruperta.
- Wiem, Saro. A gdzie ty się urodziłaś? Służąca zawahała się.
 - Bardziej na północ, za Soho - odpowiedziała mętnie.
 - Może pójdziemy tam dzisiaj?
 - Nie, panienko - rzekła szybko Sara. - Wybierzmy się nad rzekę. Możemy odwiedzić karmelitów, a nawet dojść

aż do mostu Blackfriars Bridge. Jeśli braknie nam czasu, możemy wrócić łodzią.

- Dobry pomysł. Zaoszczędzimy jeszcze więcej czasu, jeśli weźmiemy dorożkę do Charing Cross, a stamtąd pójdziemy pieszo.

W dwójce osób, które wysiadły z dorożki przed hotelem Golden Cross, nie było niczego godnego uwagi, poza tym, że młody mężczyzna trzymał pod pachą szkicownik. Alex podniosła wzrok, aby popatrzeć na ogromnego lwa, wieńczącego Northumberland House - i przez chwilę pomyślała o Nicholasie. Niech cię diabli porwą, Nick! Przeszły przez Hungerford Market, gdzie Alex pośpiesznie naszkicowała stragan z rybami, na którym można było kupić wszystko: od sercówek i obrzeżków po łby dorszów i czarne węgorze, z których kilka jeszcze się ruszało. W końcu rybi odór wypchnął je na zewnątrz przez tylne wyjście koło rzeki. Tam zatrzymały się na schodach koło fabryki Warren's Blacking, aby złapać trochę świeżego powietrza. Jednakże smród od rzeki spowodował, że szybko oddaliły się na wschód, w kierunku Tempie.

Na Thames Street powietrze poprawiło się, teraz było przeniknięte wonią słodu z pobliskiego browaru. Ludzie chodzili brudni, odziani w łachmany, zwłaszcza biegające boso dzieci. Kiedy okropnie wychudzona dziewczynka o zmierzwionych włosach podbiegła do nich i zawołała „Czy da mi pan pensa?”, Alex odłożyła szkicownik, żeby poszukać kilku monet dla tego dziecka, lecz nagle jej uwagę przykuł widok naprawdę rozdzierający serce.

Oto w kierunku browaru szli kominiarz z swoim pomocnikiem. Obaj byli pokryci czarną sadzą od stóp do głów, a na ich widok Alex wzburzyła się, gdyż pomocnik był małym chłopcem, który nie mógł mieć więcej niż pięć lat.

- Ile lat ma to dziecko? - rzuciła ostro.

- Powiedziałbym, że z osiem, gdyby to był twój zasrany interes!

- Jest za mały, żeby być ośmiolatkiem.

- Jest mały, żeby mógł wcisnąć się do kominów. - Mężczyzna zakręcił szczotką na długim kiju, celowo wzbijając w powietrze chmurę brudu, która poleciała w kierunku Alex.
- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wysyłasz to dziecko na wspinaczki w kominach?
- Nie, siedzi sobie w salonie i zajada bułeczki z miodem, a ja odwalam brudną robotę - odparł kominiarz z typowym sarkazmem londyńskiego cwaniaka.
- Chcę was obu narysować.
- Odwal się pan!
- Zapłacę szylinga.
- Dwa szylingi... kominiarze przynoszą szczęście.

Zgodziła się, ale miała dość rozumu, żeby dać im pieniądze dopiero po ukończeniu rysunku. Kiedy bliżej przyjrzała się chłopcu, poczuła ucisk w gardle; zobaczyła, że łokcie i kolana malca pod warstwą sadzy są pokryte ranami od poparzeń, że jego włosy noszą ślady przypalenia. Lecz dopiero oczy dziecka, smutne i pozbawione wszelkiej nadziei, sprawiły, że Alex z trudem powstrzymała łzy. Po zapłaceniu uzgodnionej kwoty nie mogła dłużej znieść widoku kominiarza, ciągnącego za sobą małego chłopca do browaru.

- Na Boga, Saro, kominy w zwykłych domach są wystarczająco okropne, ale myśl o wysokich kominach fabrycznych jest nie do zniesienia!
- Kominiarze to nikczemni okrutnicy. Nie dają chłopcom jedzenia, aby byli chudzi, słyszałam też, że rozpalają pod nimi ogień, aby biedactwa szybciej się wspinały.
- Wracajmy do domu. Dostyc już zobaczyłam. - Alex ze smutkiem odwróciła się w kierunku rzeki i zobaczyła prom.

Kiedy weszły do domu, pierwszą napotkaną osobą okazała się Dottie. Obrzuciła je filuternym spojrzeniem i powiedziała do służącej:

- Chociaż tworzycie piękną parę, nie pozwól temu draniowi, żeby namówi! cię do potajemnej ucieczki.

- Och, Dottie, nie czepiaj się, że się przebrałam w strój Ruperta. Dzięki temu mogę znacznie łatwiej poruszać się po Londynie, poza tym brałam ze sobą Sarę, tak jak mi radziłaś.
- Jeśli sądzisz, że nigdy nie przebierałam się za mężczyznę, to jesteś w błędzie. Jednak zachowaj dyskrecję. Nie pozwól, żeby Christopher Hatton zobaczył cię w spodniach, jeśli chcesz kiedyś zostać lady Hatton.
- Dziś napotkałam strasznie przygnębiającą scenę: kominiarz, który miał za pomocnika pięcio-, może sześćioletniego chłopca.
- Londyn pełen jest społecznej niesprawiedliwości, kochana. Praca dzieci, zwłaszcza wspinanie się po kominach, powinna być zakazana przez prawo. Czytałam w gazecie, że jutro w Izbie Gmin ma się odbyć debata na ten właśnie temat.
- Więc pójdę tam!
- W takim razie deputowani będą mieli widownię w liczbie jednej osoby. Niestety reformy nie cieszą się najmniejszym nawet zainteresowaniem, za co można obwinie Jego Królewską Wyniosłość.
- Zrobiłam szkic tego kominiarza i jego pomocnika, ale chcę wykonać jeszcze kilka rysunków, póki mam ich świeżo w pamięci.
- A ja lepiej usunę resztkę sadzy z surduta wicehrabiego, jeśli nie chcemy, żeby dostał apopleksji - powiedziała cicho Sara.

Jednak dla wicehrabiego surdut stanowił w tym momencie najmniejszy problem. Jeździł po parku przez godzinę w nadziei spotkania z OHwią Harding, ale zaczynał mieć obawy, że się z nią rozminął. Już miał przejechać mostkiem nad Serpentine w kierunku Rotten Row, kiedy ujrzał ją pod parasolką w otwartym powozie. Zdjął kapelusz, powitał się ciepło i zdziwił się, gdy kazała woźnicy stanąć.

- Rupercie, jakie to romantyczne z twojej strony, że pamiętałeś o mojej popołudniowej przejażdżce w parku. - Złożyła parasolkę i podała siedzącej naprzeciwko służącej. - Czy dasz się namówić na wspólną przejażdżkę w moim powozie? - Poklepała miejsce obok siebie i spuściła rzęsy, by po chwili podnieść głowę i spojrzeć nań wielkimi brązowymi oczami łani, które bez wątpienia były najpiękniejszym elementem jej urody.

- To będzie dla mnie ogromna przyjemność, panno Harding. - Rupert zeskoczył na ziemię. - Czy mogę przywiązać konia z tyłu powozu? - Po chwili wspiął się do środka, usiadł obok niej, skinął głową służącej i położył kapelusz na siedzisku.

- Rupercie, mów do mnie po imieniu. Długa przyjaźń usprawiedliwia większą zażyłość. - Uśmiechnęła się z fałszywą skromnością. Miała na kolanach pled, którym teraz przykryła także nogi Ruperta.

Już chciał zaprotestować, że nie potrzebuje okrycia w tak ciepły dzień, ale nagle poczuł dłoń Olivii na swoim udzie. Zaczerwienił się lekko i zerknął na służącą, lecz jej uwagę całkowicie pochłaniały rosnące w Hyde Parku drzewa. Szybko położył rękę na gołej dłoni Olivii i zupełnie nie wiedział, czy ma ją odsunąć, czy też nie.

Jednak Olivia doskonale wiedziała, co ma zrobić. Odwróciła dłoń w ten sposób, że ich ręce zetknęły się wewnętrznymi stronami, po czym uściśnęła go w znaczący sposób.

Pod wpływem tych działań natychmiast ogarnęło go podniecenie. Ku swemu przerażeniu i zażenowaniu doznał gwałtownej erekcji, która niemalże sięgała ich złączonych dłoni. Usiłując zachować dyskrecję, powoli odsunął ich splecione ręce w przeciwnym kierunku, lecz tym samym spoczęły one na kolanach Olivii.

- Przepraszam - szepnął błagalnie.

Ścisnęła mocno jego palce, aby nie uciekł z ręką.

- Uwielbiam, gdy jesteś taki impulsywny - odpowiedziała także szeptem i pociągnęła jego dłoń na swoje łono.

Męskość Ruperta zaczęła dziko pulsować, więc był wdzięczny, że okrywa go pled. Już wcześniej miał sporo intymnych doświadczeń z kobietami, ale teraz po raz pierwszy przekroczył zakazane granice w kontakcie z de-biutantką na towarzyskiej scenie - i to pochodzącą z bardzo dobrej rodziny. Powoli zaczynała kiełkować w nim myśl, że być może zmysłowość jest cechą, jaką może posiadać dobra dziewczyna. Ten wniosek podniecił go jeszcze bardziej i dodał odwagi, by zbadać słusność swego rozumowania. W niemalże niezauważalny sposób zaczął przesuwając kciukiem po wzniesieniu łonowym Olivii i ujrzał z zachwytem, że jej źrenice zaczynają się rozszerzać. Czując jej kobiece ciepło, które zaczęło emanować i ogrzewać mu dłoń, przycisnął nieco mocniej, wykonując niewielkie koliste ruchy. Natychmiast też spotkała go nagroda, bowiem pod wpływem jego pieszczot Olivia zaczęła się wiercić, co więcej, wzięła bardzo głęboki, lekko drżący wdech. Najwyraźniej była już mocno podniecona, który to fakt jeszcze bardziej wzmocnił erekcję Ruperta. Doskonale wiedział, że ta nadmierna ekscytacja częściowo wynika z faktu, iż robi coś zakazanego, w dodatku siedząc naprzeciwko służącej.

Olivia rozchyliła nogi, aby umożliwić mu lepszy dostęp. Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Rupercie, chciałabym, żebyś wszedł do środka - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Na tak bezpośrednie zaproszenie poczuł suchość w ustach.

- Chciałabym żebyś wszedł do nas... na podwieczorek.

Zamrugał i zdał sobie sprawę, że powóz właśnie zajechał przed dom Hardingów przy Clarges Street.

Chwilowa panika już mu przeszła, chwycił więc kapelusz, aby nakryć głowę, wyskoczył z powozu i pomógł wysiąść Olivii.

Ta odwróciła się do służącej.

- Emily, powiedz stajennemu, żeby zajął się koniem wicehrabiego. - Wzięła Ruperta pod rękę i przytrzymała do czasu, aż znaleźli się w salonie. Przekonawszy się, że

nie ma tu nikogo poza nimi, przywarła do niego i zapraszająco uniosła podbródek.

Pochylił głowę, szukając jej ust. Wtuliła się w jego wargi, rozchylając swoje tak słodko i delikatnie, zapraszając go do środka. Niemalże wyskoczył ze skóry, gdy nagle usłyszał głośne chrząknięcie.

- Przyszedł pan w samą porę na podwieczorek, lordzie Longford. Mogę zwracać się do ciebie po imieniu? - spytała protekcjonalnie Annabelle, wyciągając rękę.

Ponieważ właśnie pozwolił sobie na zbyt wiele, nie mógł odmówić. Skłonił się do jej dłoni i odłożył na bok kapelusz, którego już nie potrzebował, jako że podniecenie nagle ustąpiło.

Gdy czekali na herbatę, Olivia bez końca opowiadała o cudownej przejażdżce po parku, zaś Rupert odczuł ulgę, gdy do salonu wjechał stolik na kółkach z poczęstunkiem. Jednakże chwilę później poczuł się trochę niepewnie. Kiedy siedział z filiżanką w jednej dłoni i balansował talerzykiem z kanapką ustawionym na kolanie, na scenie zjawił się lord Harding.

- Nie wstawaj - rzucił polecenie Rupertowi. - Widzę, że zabiegasz o względy mojej córki, co, chłopcze?

- Tak, proszę pana... to znaczy, za pańskim pozwoleniem chciałbym zabiegać o jej względy, lordzie Harding.

- Chyba nie zabawiasz się Ohwią, co, Sheffield? - Harding spojrzał nań ostrym wzrokiem, a Rupert miał ochotę zapaść się pod krzesło, słysząc wybrane przez jej ojca określenie.

- Zapewniam pana, milordzie, że moje intencje są całkowicie... - na chwilę język przykleił mu się do podniebienia - ...honorowe.

- Ha, pewnie że tak, mały żartowniś! Przyjrzyjmy się bliżej... odziedziczyłeś tytuł po dziadku, co?

- Tak jest. Wicehrabia Longford - powiedział Rupert łamiącym się głosem.

- Rozumiem, że razem z tytułem był znaczny spadek?

Zanim Rupert zdążył pomyśleć, czy ma potwierdzić, czy też zaprzeczyć, Annabelle wstała z sofy i zabrała córkę z salonu pod jakimś błahym pretekstem, co oznaczało, że obaj mężczyźni pozostaną sami, aby omówić sprawy finansowe.

Rupert z trudem przełknął ślinę przez ściśnięte gardło i przypomniał sobie radę, której udzielił mu Kit.

- Odziedziczyłem mając osiemnaście lat, *sir*. - Nie powiedział, że przepuścił wszystko w okamgnieniu, jak określiła to Dottie.

- Więc jesteś gotowy do ożenku, młody paniczu?

- Myślałem już nieraz o kwestii przyszłej narzeczonej, lordzie Harding, jednakże nie chciałbym pozbawiać Olivii wszystkich rozrywek i zabaw, jakie niesie ze sobą jesienno-zimowy sezon towarzyski. Według mnie w takich sprawach nie należy zbyt się śpieszyć.

- Ponieważ sezon towarzyski już się zaczął, odrzuciłem już dwie propozycje małżeńskie dla mojej córki. Młoda kobieta z pensją ośmiu tysięcy rocznie stanowi nie lada zdobycz, którą wielu chciałoby pochwycić.

- To zdumiewające, jak mały posąg może zwabić łowców fortun, ale mając tak skrupulatnego ojca, milordzie, Olivia z pewnością będzie bezpieczna do końca roku.

Harding podejrzliwie zmrużył oczy. Czyżby ten młody diabeł znał wstydlivy sekret córki? Razem z żoną podejrzewali, że sprawcą jest ten drań Nicholas Hatton, który właśnie zwiął na kontynent, aby walczyć przeciwko armii Napoleona. Do czasu, gdy zastrzelił swego ojca, spodziewali się małżeństwa Nicholasa z Olivią, lecz po tamtym tragicznym weekendzie przestali brać to pod uwagę. Harding westchnął ciężko.

- Według mnie ten wir życia towarzyskiego i prezentacja w pałacu Buckingham rodzą zarozumiałość u młodej dziewczyny. Wolałbym, żeby Olivia w ogóle nie brała w tym udziału, co?

Wbrew rozsądkowi Rupert zacisnął pięści tak mocno, że paznokcie wbiły mu się w dłonie. Postanowił wytrwale stosować się do rad Kita.

- Jestem pewien, że Olivia czułaby się rozczarowana, milordzie.
- Wcale nie. To nie jest jedna z tych lekkomyślnych dziewcząt, które żyją z głowami w chmurach. Mógłbym zwiększyć jej pensję do dziesięciu tysięcy rocznie za rychły ślub. Twoja babka, lady Longford, mimo swego bogactwa na pewno nie pogardziłaby taką sumą, co?
- Rupert wolno rozprostował palce i odetchnął. Kit miał rację! A może Dottie zdoła go namówić, żeby jeszcze zwiększył tę sumę. Na Boga, z taką roczną pensją będę mógł mieć własną wyścigową dwukołówkę z dwójką koni!
- Moja babka nie rozmawia ze mną o swoich finansach, lordzie Harding. Wicehrabina jest wyjątkowo skryta, gdy chodzi o pieniądze i inwestycje.
- Tak, tak, bardzo dobrze robi! - Harding wstał. - Annabelle! A, tu jesteś, moja droga. Musimy natychmiast wystosować zaproszenie na kolację dla lady Longford. Kto wie, może już niedługo będziemy szczęśliwą rodziną, co?
- Rupert miał pewność, że Dottie będzie zachwycona jego postęпами. Ba, sam był z siebie niezwykle zadowolony! Co więcej, gdy zaręczyny staną się faktem, otrzyma od babki drugą połowę pieniędzy, które mu obiecała. Każdy funt się przyda!
- Kiedy wrócił na Berkeley Square, Dottie siedziała w sali jadalnej, popijając aperitif przed kolacją.
- Otrzymasz zaproszenie na kolację od lorda i lady Harding. Zabiegam o względy ich córki, Olivii, więc oni chcą się upewnić co do stopnia naszej zamożności i zaczerpnąć informacji z pierwszej ręki, że tak powiem.
- Może jestem starą szkapą, ale jeszcze nie wybieram się do rzeźni. Dobrze się spisałeś, mój chłopcze. Przerosłeś samego siebie. Harding ma tyle pieniędzy, że mógłby nimi w piecu palić. Gdzie tu jest haczyk?
- Ja jestem haczykiem, Dottie. Uczynię OHwie Harding wicehrabiną Longford. Lord Harding był tak chętny, że obiecał podwyższyć posag, jeśli ślub odbędzie się niedługo.

Alex, która właśnie weszła do jadalni, usłyszała nowiny z ust brata. Szybko jak błyskawica przypomniała sobie ten wieczór, gdy odbywał się bal maskowy, a ona zobaczyła, jak arlekin oddala się w stronę jeziora w towarzystwie kobiety, której głos bardzo przypominał Ohwię.

- Och, Rupercie, chyba nie wpędziłeś jej w kłopoty?

- Kłopoty? Do diabła, o czym ty mówisz? - Rupert poczuł się urażony insynuacjami siostry.

- Wczesny ślub to często rezultat wczesnego polegiwa-nia w łóżu - wyjaśniła sucho Dottie.

Nagle Rupert wspomniał słowa Kita: *Ja nie żywię do niej uczuć, ale Nicholas z pewnością miał takie uczucia. Ich związek nabierał rumieńców w takim tempie, że byłem pewien ich ślubu. Czyżby Kit miał jakieś podejrzenia? Czy dlatego wiedział, że Harding zacznie rzucać we mnie pieniędzmi za zgodę na rychły ślub?* Rupert natychmiast odrzucił tak niesmaczne podejrzenia. Olivia była uważana za cnotliwą młodą damę, a on sam nie chciał badać tej sprawy zbyt dokładnie; w końcu żebracy nie mogą stawiać warunków.

- Wiem, wszyscy myśleli, że Olivia zwiąże się z Nicholasem Hattonem, wiem, że wysocy ciemnowłosi, niebezpiecznie męscy chłopcy niszczycielsko działają na niewieście serca, lecz zapewniam was: Olivia nie zakochała się w nim bez pamięci.

W jadalni zapadło milczenie. Dottie starała się nie przybierać cynicznego wyrazu twarzy, Alex próbowała opanować własne załamanie.

ROZDZIAŁ 15

Alex, ubrana w strój Ruperta, siedziała w Izbie Gmin, z furią robiąc notatki na temat dowodów przedstawianych przed komisją parlamentarną w sprawie dzieci pracujących jako pomocnicy kominiarzy. Potem, zanim opuściła budynek, napisała artykuł dla czasopisma „Rejestr Polityczny”.

Śmierć chłopca - pomocnika kominiarza

Ponad dwa lata temu kominiarz Grundy został najęty do oczyszczenia komina w fabryce Cah-erta przy Upper Thames Street. Towarzyszył mu jeden z małych pomocników, ośmioletni Tom Boggs, Kiedy przybyli na miejsce, Grundy wygasił ogień, który palił się od sześciu godzin, a następnie z dachu spuścił chłopca w komin.

Chłopiec utknął w wąskim przewodzie, gdzie rozgrzana do czerwoności rura wewnątrz konstrukcji doprowadziła do śmierci od oparzeń w ogromnych męczarniach. Chociaż zburzono część komina, aby chłopca wyjąć, wszelkie wysiłki w celu przywrócenia go do życia nie przyniosły efektów. Podczas badania stwierdzono, że łokcie i kolana chłopca były odparzone do kości, podobnie jak większa powierzchnia nóg i stopy, co stanowi dowód, że dziecko chciało ratować się wspinaczką, gdy tylko zrozumiało grozę swojej sytuacji.

Jednak ten wysiłek okazał się daremny.

Komisja, która dostarczyła ten raport Izbie Gmin, zaleciła wprowadzenie zakazu zatrudniania dzieci do czyszczenia kominów. Autor obawia się, że dwuletnie wysiłki komisji również pójdą na marne. Frekwencja na posiedzeniu była opłakana. Zjawili się tylko kilku członków szlachty i duchowieństwa, którzy albo rozmawiali, albo spali w czasie całej prezentacji. Szanse że zalecenia zostaną wprowadzone w życie, są tak małe, jak małe były szanse, aby ośmioletni Tom Boggs dożył wieku dojrzałego.

Alex przedłożyła artykuł w redakcji, a wraz z nim dwa rysunki. Na jednym widać było kominiarza z pomocnikiem o smutnych, wyczynionych z nadziei oczach; drugi rysunek przedstawiał karykaturę parlamentarzystów, jedzących, pijących i śpiących w ławach Izby Gmin, nikt z nich nie słuchał głośno mówiącego. Za swoją pracę otrzymała całe siedem szylingów. Jeśli chociaż jedna osoba przeczytała mój artykuł i poczuje wzburzenie, ta praca za jałmużnę warta była wysiłku, pomyślała Alex, wracając do domu.

Rupert przyjechał na Curzon Street, aby przekazać Kitowi dobrą wiadomość. .

- Należą mi się gratulacje. Skorzystałem z twoich dobrych rad, za które jestem ci głęboko wdzięczny i nacisnąłem Hardinga, aż podwyższył roczną pensję do dziesięciu tysięcy. .

- Więc serdecznie ci gratuluję! Ja dałem ci radę, a ty postąpiłeś zgodnie z nią. Co dwie głowy to nie jedna.

_ Nasi bliźni zawsze wiedzą najlepiej. A właśnie, czy bardzo tęsknisz za Nickiem?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że mi go nie brakuje. Bliźniak to nie tylko brat, to część ciebie. Szkoda że wyjechał, ale wiem, że miał swoje powody.

Rupert zmienił temat.

- Nie poczyniłem jeszcze ślubnych planów, ale gdy przyjdzie na to czas, chciałbym, abyś był moim
drużbą.

Kit Hatton miał dość przyzwoitości, aby się zaczerwienić. Kiepski wybór, zwłaszcza że to młoda panna
młoda zawdzięcza brzuch. Zamiast schować się do swojej skorupki, próbował jakoś obejść tę
sytuację.

- To mi bardzo pochlebia, Rupercie, ale radziłbym ci poprosić brata Olivii, Harry'ego. Uczynienie mu
tego honoru ustawiłoby cię na dobrej pozycji w obliczu rodziny Hardingów.

- O tym nie pomyślałem. Na pewno nie poczujesz się odsunięty?

W tej sprawie jak najbardziej chcę być odsunięty.

- Powinieneś poprosić Harry'ego.

- A więc postanowione! A wiesz, dokąd chciałbym dziś pojechać? Do stajni domu aukcyjnego
Tattersalla, żeby obejrzeć konie. Dziś rano widziałem pędzone ulicą stado hrabiego Jersey'a i nagle
zaprzagnąłem mieć powóz spacerowy, a może nawet dwukołową wyścigówkę.

- Więc zrobmy to. Obaj jesteśmy majątni, dlaczego więc nie mielibyśmy folgować naszym kaprysom?
Po dwóch godzinach oglądania koni Rupert patrzył z zazdrością, jak Kit nabywa zgraną parę dobrze
utrzymanych kasztanów. Następne dwie godziny spędzili w wozowni, gdzie Kit kupił najdroższy z
dostępnych spacerowy faeton.

- Uczcijmy to. Może pojedziemy do domu, żeby się przebrać, a potem spotkamy się u White'a na
kolacji?

- Wybacz, Kit, muszę towarzyszyć Olivii w Almack. Kit klepnął go pocieszająco po ramieniu.

- Prędzej czy później czeka to każdego z nas, nawet tych najlepszych. Poczekaj, aż zacznę zabiegać o
względy twojej siostry. Nie mam wątpliwości, że ta diaboliczka da mi w kość.

Wieczorem w klubie White'a Kit zjadł kolację i przeszedł do salonu gier, gdzie zauważył Jeremy'ego
Eatona. Chciał się przed nim ukryć, bo wprawdzie od pewnego

czasu udawało mu się nie myśleć o swoim dalekim kuzynie, lecz teraz na jego widok poczuł narastającą złość. Tłumiąc emocje spoglądał na zbliżającego się Eatona.

- Witaj, Raku. Miałem nadzieję, że cię spotkam.

Kit doświadczył czegoś na kształt *deja vu*. Ten podły gad użył dokładnie tych samych słów podczas naszego ostatniego spotkania! Z przerażeniem oczekiwał tego, co nastąpi.

- Rozumiem, że mój ojciec doradził ci, jak zainwestować pieniądze w bezpieczne i lukratywne lokaty.

Kit przyjął arogancką postawę i nie okazał słabości.

- Z pewnością twój ojciec nie jest na tyle głupi, aby omawiać moje prywatne interesy z tobą, co, Jeremy?

- Ależ nie. Mój ojciec na pewno nie jest głupi. Nie ma pojęcia, że interesuję się twoją osobą. Tylko my dwaj wiemy... Na razie - dodał z wyraźną emfazą.

- Czego ty chcesz, do diabła? - spytał ostro Kit, chociaż cała odwaga go opuściła.

- Ponieważ mój ojciec nawet w połowie nie jest tak hojny wobec mnie, jak twój ojciec był wobec ciebie, znowu brakuje mi funduszy. Też chciałbym zainwestować trochę pieniędzy. To ironia losu, że twój ojciec zostawił ci wszystko, prawda, Raku?

Ten zachłanny drań wie, że to ja zastrzeliłem ojca, a nie Nick. Szkoda że ten łobuz sam nie uległ tragicznemu wypadkowi! Ale z drugiej strony, dlaczego się martwię, skoro mam dość pieniędzy, aby uciszyć tę hienę?

- To będzie ostatni raz, Jeremy. Ile chcesz?

- Drobną sumkę pięciu tysięcy funtów kupi ci moją lojalność i dozgonną wdzięczność.

Kit zmrużył oczy. Żądanie było dziesięciokrotnie większe niż poprzednim razem.

- Spotkajmy się rano w banku Barclays - powiedział, odwrócił się na pięcie i poszedł prosto do stolika gry w faraona. Po kilku minutach Jeremy usiadł przy tym samym stole i z upodobaniem zaczął grać, a dopisywało mu diabelne szczęście. Wkrótce miał już wszystkie pieniądze Kita, uprzejmie też przyjął ostatni żeton kuzyna. Kit zamó-

wił podwójną whiskey. Właśnie w takich chwilach najbardziej mi ciebie brakuje, Nick. Razem zniszczylibyśmy tego drania, ale sam nie potrafię tego zrobić. Niech cię wszyscy diabli!

Porucznik Nicholas Hatton zastanawiał się, czy ciąży nad nim jakaś klątwa. W październiku nastąpiła wielka zmiana pogody, całkowicie zaskakując nieprzygotowanych na to żołnierzy. Wrzesień był zupełnie suchy, za to w kolejnym miesiącu nieprzerwanie lało. Deszcz nie chciał przestać padać, ziemia zmieniła się w morze błota, a obszary wokół Pampeluny, gdzie stali obozem, przerodziły się w głębokie po kostki bagnisko.

Nick wydał rozkaz, aby rozbić namioty na nieco wyższym terenie. Na drugi dzień w nowym miejscu stwierdził, że zaginęła nie tylko żywność i wino, ale skradziono także broń. Po krótkim śledztwie razem z sierżantem Timem O'Neilem odkryli, kto jest winowajcą. Okazało się, że czterej żołnierze, którzy pełnili wartę, schronili się w namiocie przed ulewą i dla rozgrzewki opróżnili kilka butelek wina.

Nick stał z surową miną i zimnym błyskiem w krystalicznie szarych oczach, spoglądając na winowajców, którzy stali przed nim na baczność. Naturalny instynkt kazał mu chronić te nedorajdy, a bystry umysł szukał możliwości złagodzenia konsekwencji. Ponieważ zawsze chronił swojego brata-bliźniaka i brał na siebie winę za jego występki, czuł pokusę, aby i teraz zachować się podobnie. Jednak z bólem serca zdał sobie sprawę, że musi egzekwować dyscyplinę, w przeciwnym razie byłoby to nieuczciwe wobec pozostałych żołnierzy, pełniących służbę bez zastrzeżeń. Wiedział, że musi nauczyć ich odpowiedzialności.

- W obozie nie będzie więcej wina. Oddacie wszystkie butelki wieśniakom, odnowicie zapasy żywności, które skradziono, a dodatkowo dostarczycie trzydniowy prowiant w postaci dziczyzny dla całego obozu. - Jego oczy

pociemniały, twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu. - Dostaniecie podwójne warty, a ja osobiście dopilnuję, czy się nie migacie od służby. - Zobaczył, jak się przygarbili Musiał się przemóc, aby nie złagodzić kary. - Zostaniecie pozbawieni żołądka do czasu, aż zwrócą się pieniądze za skradzioną broń. Do diabła, ile jeszcze potrwa to oblężenie? Moi ludzie potrzebują działania. Pampeluna nie miała już pożywienia i wody, była gotowa skapitulować, a tu nagle zaczęły się te przeklęte deszcze! Nazajutrz ich obóz odwiedził sam Wellington, na grzbiecie swojego wielkiego rumaka. Chciał rozmówić się z generałem Hillem. W naradzie brał udział także porucznik Hatton oraz inni oficerowie.

- Jutro chcę przypuścić atak z zaskoczenia na Bidasoę. Moi ludzie będą pierwszymi brytyjskimi żołnierzami na francuskiej ziemi. To będzie symbol, przedsmak tego, co nastąpi. Generale Hill, pozostanie pan dowódcą oblężenia Pampeluny aż do poddania się miasta, dopiero potem ruszy pan do Francji. Francuskie niepowodzenia w Hiszpanii były w dużej mierze spowodowane okrucieństwem wobec ludności cywilnej. Jestem przekonany, że dobre zachowanie w podbitej Francji bardzo się nam opłaci! - Wellington mówi! bardzo rzeczowo. Był niecierpliwym dowódcą, nietolerującym głupoty. - Zapowiedzcie żołnierzom, że walczymy przeciwko rządowi Francji, a nie przeciwko ludności cywilnej.

Wellington odjechał tak szybko, jak się zjawiał, znikając w strugach miotanego wiatrem deszczu. Generał Hill był wyraźnie rozczarowany, że nie będzie wśród tych, którzy jako pierwsi wkroczą na francuską ziemię, jednakże rozkazał oficerom, aby podtrzymali morale żołnierzy, a przede wszystkim ostrzegł, że gdy Pampeluna padnie, należy za wszelką cenę zapewnić dyscyplinę. W czasie następnych dwóch tygodni Nick wbijał dyscyplinę w głowy swych podkomendnych, gdy bez ustanku bombardowali miasto pociskami z armat.

- Pampeluna niebawem upadnie, a ja jestem odpowiedzialny za wasze zachowanie. Nie będę tolerował aktów zemsty na podbitych mieszkańcach. Jeśli zobaczę, że ktoś morduje, podpala lub gwałci, zastrzelę go bez chwili namysłu. Czy to jest jasne?

Żołnierze wiedzieli, że słowa te nie zostały rzucone na wiatr. Szanowali go za niespożytą energię i prawdziwą dbałość o dobro podwładnych. Nigdy nie prosił żadnego z nich o zrobienie czegoś, czego sam by się nie podjął. Opatrywał ich rany, leczył, gdy zapadali na dyzenterię, pocieszał, gdy tęsknili za domem, nawet pisał listy dla tych, którzy pisać nie umieli. Hatton był urodzonym przywódcą, w opinii żołnierzy o wiele lepszym niż pozostali oficerowie generała Hilla. Poza tym wiedzieli, że słowo porucznika Hattona jest zawsze wiążące.

Od czasu do czasu otrzymywali listy z Anglii, które zawsze przynosiły żołnierzom dużo radości. Nick sam napisał do Kita, lecz nie dostał odpowiedzi. Od czasu rozpoczęcia służby pod oblężoną Pampeluną kilka razy zabierał się do napisania listu do Alexandry, lecz nigdy żadnego nie wysłał. Nie chciał robić niczego, co mogłoby wzbudzić w niej marzenia związane z jego osobą. Chociaż wciąż była obecna w jego myślach, starał się odsuwać je na bok. Jednak nie miał żadnej kontroli nad swoimi snami, a co najdziwniejsze, te najbardziej żywe przychodziły po dniach pełnych przerażających wydarzeń. W snach przeżywał przepelnione erotyzmem intymne sceny, szalone niczym ujeżdżanie dzikich koni na latającym dywanie!

Myślał, że jest zbyt zmęczony, aby śnić, lecz bardzo się pomylił.

Czuł radosne oczekiwanie, wykraczające poza szczęście, gdyż wiedział, że niedługo, bardzo niedługo nadejdzie Ale-zandra. Po całej wieczności zobaczył, jak biegnie do niego, roześmiana, naga. Chwycił ją w ramiona i zobaczył, jak spuściła powieki. Delikatnie, jak trzepot motylego skrzydła, jego język musnął kąciki jej ust. Uśmiechnęła się tajemniczo, nie otwierając oczu, i ześlizgnęła po jego obnażonym

ciele, klękając, on zaś także ukląkł przed nią, a jego tęsknota była niczym głód we krwi. Powoli powiódł opuszkami palców po jej policzku, szyi, ramieniu, musnął jej serce, którego szybkie bicie wyczuł pod swoją dłonią.

Przysunął usta do sterczącej piersi, delikatnie tchnął ciepły oddech w nabrzmiaty sutek i patrzył, jak ten jeszcze bardziej pęcznieje. Przesunął dłoń pod krągłymi piersiami, wzdłuż żeber i niżej po brzuchu. Usłyszał, jak podniecona wciąga powietrze, gdy powiódł palcem po jej łonie. A potem, rozmyślnie, lizał ją i całował, przesuwając się od szyi do pępka, wykonując koliste ruchy wokół koralika ukrytego pośród wilgotnych włosów.

Poczuł, jak wstrząsa nim podniecający dreszcz na dźwięk jej pełnych błogości westchnień, bowiem wiedział, iż nigdy wcześniej nie zaznała intymnej rozkoszy. Rozplótł jej dłonie, którymi obejmowała go za szyję i delikatnie popchnął ją na pełną kwieciami trawę. Wsunął ręce pod jej pośladki, wsunął palce między pośladki i podniósł ją na swoje umięśnione uda. Schyliwszy głowę, pocałował wzgórek na jej łonie, co wywołało w nim niemal szaleńczą żądzę. Uniósł powieki, a on zobaczył, jak w jej oczach kompletne zaskoczenie ustępuje miejsca zmysłowości, gdy wsunął język w gorące, jedwabiste fałdy. Czubkiem języka wyczuł głęboko w środku pulsowanie, po czym miłosne gniazdko zaczęło kurczyć się rytmicznie, przytrzymując jego język. Poczuł, jak całkowicie rozchyliła nogi, aby nie przeszkodzić tej słodkiej, cudownej pieszczocie, a on już dobrze wiedział, czego oczekiwała. W rytmie tak szybkim, jak bicie ich serc, wsuwał się w nią coraz głębiej przez kolejne, zapierające dech w piersi minuty. Wreszcie doszła, szybko i mocno. Poczuł rozpierającą radość, gdy wstrząsane dreszczem rozkoszy ciało powoli rozluźniło się, poruszane coraz łagodniejszym drżeniem.

Tymczasem w Londynie plany ślubu Ohvii z Rupertem zaczęły się coraz bardziej krystalizować. W jego odczuciu

czas pędził jak szalony, ona zaś miała wrażenie, że wlecze się leniwie, gdy bezustannie ukradkowo oglądała w lustrze swoją figurę.

Hardingowie podjęli rozsądną decyzję, aby ślub odbył się w Londynie, a nie w ich okazałym majątku w hrabstwie Bucks. Wykorzystali pretekst, że jesienny sezon towarzyski już się rozpoczął, lecz w rzeczywistości chodziło o to, że wesele mogło być wyprawione na znacznie mniejszą skalę.

- Czy Olivia powiedziała ci, jak długo może poczekać na ślub? - Dottie spytała Ruperta.

- Do czasu, aż popełnię samobójstwo.

- A więc to już niedługo - rzuciła sucho Dottie. - Przestań biadolić, to takie niemeskie.

- Ślub ma się odbyć w przyszłą sobotę. Poprosiłem brata Olivii, żeby został moim drużbą - odparł Rupert z rezygnacją.

- Mmm, skoro Christopher Hatton jest w żałobie, to nie miałeś wielkiego wyboru, ale to oznacza, że Olivia odwzajemni ten gest i poprosi na druhnę twoją siostrę. Taki pośpiech jest wręcz nieprzyzwoity!

- Dottie chciała ugryźć się w język, lecz nie zdążyła. - Wobec tego - dodała szybko - pozostało nam jak najszybciej zabrać Alexandrę do sklepu madame Martine przy Bond Street. - Starannie odliczyła pięćset funtów dla Ruperta i westchnęła na myśl, że musi ponieść koszt nowej sukni dla Alex. - Masz, chłopcze, zasłużyłaś sobie na nagrodę za to, że tak sprawnie wykorzystałaś nadarzającą się okazję. Jestem z ciebie dumna.

Chociaż Dottie wolałaby wysłać Annabelle Harding do diabła, opanowała swoją niechęć i pozwoliła, aby lady Harding z Ołivią towarzyszyły Alexandrze i Dottie do pracowni paryskiej krawcowej, gdyż madame Martine szyta także suknię ślubną.

- Zawsze chciałam, aby moje druhnny były ubrane na różowo. - Był to ulubiony kolor Olivii, gdyż neutralizował jej ciemną karnację.

- Masz tylko jedną druhnę, najdroższa, ale jestem pewna, że Alexandra chętnie zgodzi się na taki kolor.

- Po prawdzie to wcale nie - odparła Alex. - Mam jaskrawe włosy, których barwa kłóci się z różowym.

- Więc może cyklamen? - podsunęła Annabelle.

- Cyklamen to też różowy, tylko jeszcze bardziej wściekły - stwierdziła Dottie. - Myślę, że tobie byłoby do twarzy w zgnitej zieleni, Annabelle.

Olivia zachichotała.

- Niebieski nie będzie kolidował z twoimi włosami, Alexandra - powiedziała, z żalem porzucając nadzieję na róż.

Alex dzielnie postanowiła nie grymasić.

- Lepszy byłby błękit o odcieniu niezapominajek, nie sądzicie? Poza tym niesie ze sobą sentyment bardzo stosowny na okazję ślubu.

Kiedy uzgodniły kolor, zaczęła się rozmowa na temat fasonu.

- Uwielbiam francuski styl empire, a ty, Alexandra?

- Muszę przyznać, że ja też - stwierdziła Alex, uśmiechając się do Olivii.

- Czy wiesz, że Józefina Bonaparte spopularyzowała styl empire, aby ukryć fakt, że była *enceinte*? - spytała Dottie nie bawiąc się w subtelności. Oliwia pobladła, zaś Annabelle oblała się rumieńcem, co tylko potwierdziło przypuszczenia Dottie. - *Madame* świetnie szyje francuskie fasony - powiedziała szybko Alex. - Moja ostatnia suknia była właśnie w stylu empire, a ja otrzymałam za nią wiele komplementów. Więc Rupert ma być kozłem ofiarnym! - pomyślała Dottie. A teraz, gdy Annabelle wie, że ja wiem, wycisnę z niej, co się da. - Olivio, moja droga, czy myślałaś już o własnym domu w mieście? To chyba oczywiste, że wicehrabina nie chce mieszkać z mamusią i tatusiem? - Dottie spostrzegła, jak Olivia spogląda pytająco na matkę.

- W rzeczy samej, mamo, jest pusty dom przy Clarges Street, całkiem niedaleko od naszego. Może tata podaro-

wałby go nam w ślubnym prezencie? - Ponieważ tata niczego jej nie odmówi! od chwili, gdy ukończyła dwa lata, Olivia uznała, że wszystko się jej należy.

Dottie spojrzała triumfalnie na Annabelle, która uśmiechnęła się z rezygnacją. Wiedziała, że i tak robi dobry interes, bo ocali córkę przed skandalem i hańbą.

Alex była świadoma tej podwójnej gry, co gorsza, doskonale rozumiała, o co tu chodzi. Oliwia jest brzemienna, a Dottie o tym wie! Ale czy wie o tym także Rupert? Zaprzeczył tym insynuacjom, jednak zgodził się na szybki ślub, więc on także musi wiedzieć! Stanowczo powstrzymała się przed jeszcze bardziej dogłębnym analizowaniem sytuacji, bo obawiała się, że odkryje coś gorszego.

Po powrocie od krawcowej starała się nie robić najmniejszej aluzji do czegokolwiek, co mogłoby mieć nawet daleki związek z tajemnicą Olivii i Ruperta. Myśli to jedno, ale słowa, gdy już zostaną wypowiedziane, mogą wszystko zmienić i zadać bolesne rany. Więc uśmiechnęła się do brata serdecznie i czule.

- A właśnie, Rupercie, czy napisałeś do Nicka i zawiadomiłeś go, że się żenisz?

Zesztywniał i spojrzał na nią lodowato.

- Nic mam zamiaru pisać do tego tchórza.

- Jakże to? - Wstrzymała oddech, przerażona tą odpowiedzią.

Zawahał się i odczekał dłuższą chwilę.

- Elita towarzyska usunęła go poza nawias swojego grona, gdy przypadkowo zastrzelił ojca, a on zamiast stawić czoło faktom, zwiął jak pies, podwijając pod siebie ogon.

Alex wiedziała, że to lodowate spojrzenie nie ma nic wspólnego z tamtym wypadkiem. To musiała być jakaś osobista sprawa. Odwróciwszy się na pięcie, uciekła po schodach na górę. W swoim pokoju chwyciła pierwszą lepszą książkę i cisnęła nią o ścianę. To jednak nie uwolniło jej od narastających emocji. Złapała więc kałamarz, który poleciał w ślad za książką. Widok obrzydliwej pla-

my, która powstała na kwiecistej tapecie, przyniósł jej chwilową satysfakcję, ale dopiero gdy rzuciła się na łóżko i przepłakała całą godzinę, zaczęła oczyszczać swoją głowę z myśli o Nicku Hattonie.

Kiedy Rupert otrzymał od Ol i vi i liścik z wiadomością, że ma dla niego jakąś niespodziankę, poczuł ciekawość pomieszaną z ekscytacją. Nie byłaby to pierwsza niespodzianka, jaką mu sprawiła. Kiedy zostali sami w salonie u Hardingów, a on formalnie się oświadczył, rzuciła mu się w ramiona z ogromną radością. Miała cudowną, pełną krągłości figurę, więc gdy przyłgnęła swym miękkim ciałem do jego smukłej postaci, poczuł ogarniającą go falę pożądania. Całował ją delikatnie, lecz ona reagowała w sposób tak zmysłowy i pełen niepohamowanej żądzy, że zaczął się zastanawiać, czy małżeństwo faktycznie jest czymś tak strasznym, jak powszechnie mówiono, bo wydawało mu się wręcz przeciwnie. Rupert był pewien, że gdyby jej rodzice nie kręcili się po domu, uwiódłby Ołivię i posiadłby ją.

Zdecydował, że gdy zawita na Clarges Street, zawiezie jej prezent. Najpierw pomyślał, że będą to kwiaty, ale szybko zmienił decyzję na korzyść bomboniery. Trzymając pod pachą przewiązane wstążką pudełko, pobiegł po schodkach do drzwi i uniósł mosiężną kołatkę. Chociaż drzwi otworzył mu kamerdyner, Rupert od razu spostrzegł Ołivię, która schodziła do holu przy wejściu, wiedział więc, że na niego czekała. Miała na sobie różową suknię dzienną, ale niosła także torebkę i czepek, z czego wywnioskował, że gdzieś się wybiorą.

- Rupercie - podsunęła mu policzek, który niewinnie pocałował - jak to miło, że przyniosłeś mi czekoladki! Zabiorę je ze sobą. Mam dla ciebie wspaniałą niespodziankę.

Uśmiechnął się do niej.

- A co to takiego, najdroższa?

- Chcę ci to pokazać, zamiast o tym opowiadać. - Zdecydowała, że zalety oględzin o wiele przewyższą prosty opis. Wziąwszy Ruperta za rękę, z konspiracyjną miną poprowadziła go chodnikiem wzdłuż Clarges Street. Gdy minęli trzy domy, Olivia skręciła do czwartego z kolei i pociągnęła Ruperta na schody.

W tym momencie entuzjazm Ruperta znacznie przygasł, bowiem odgadł, że idą do kogoś z wizytą. Najwyraźniej mieli zupełnie rozbieżne definicje pojęcia „wspaniała niespodzianka”. Kiedy bez pukania weszła do środka, pomyślał, że to muszą być bardzo bliscy przyjaciele Olivii, więc niechętnie ruszył jej śladem. Stanąwszy w wyłożonym czarno-białą terakotą holu, spojrzął na żyrandol, rozejrzał się ciekawie po tym świetnie urządzonej wnętrzu.

- Czyj to dom? - spytał cicho. Oczy Olivii płonęły z podniecenia.

- Nasz, Rupercie! Tatuś kupił go jako prezent ślubny. Rupert był kompletnie zaskoczony. I to bardzo mile.

Nie uśmiechało mu się wspólne mieszkanie z Hardingami.

- Muszę powiedzieć, że to bardzo hojny dar ze strony twego taty.

- Chodź. - Znowu wzięła go za rękę i przyciskając bombonierę do piersi pociągnęła na piętro. Tam weszła do pięknie umeblowanej sypialni, położyła pudełko na stoliku, otworzyła torebkę i wyjęła z niej żelazny klucz.

- Zamknij drzwi.

Rupert dopiero po chwili pojął, że to była zaplanowana schadzka, lecz jego ciało już zaczęło reagować - i to bardzo gwałtownie. Szybko spełnił polecenie Olivii, wrócił i oddał klucz. Zdjąwszy jej czepek, szeroko rozpostarł ramiona.

Kiedy zbliżyła się i rozchyliła kusząco usta, wiedział, że nie będzie w stanie opanować swojej żądzy. Sami, w zamkniętym pokoju z łóżkiem zapraszającym do igraszek... Silne postanowienie, aby zachować wstrzemięźliwość do nocy poślubnej, nagle ulotniło się jak obłok dymu. Po-

szukał jej ust, lecz zanim jeszcze przywarł do mej mocniej sama rozchyliła wargi, wabiąc go do środka. Gdy zaczęli dotykać się językami, westchnął z przyjemności jaką dawały mu jej pełne inicjatywy, prowokacyjne ruchy.

Ocieriała się o niego swoim bujnym ciałem, zachęcając, aby zbadał je swymi dłońmi. Wyczuł pełne piersi, naprężone sutki, gdy zamknął dłoń na jednej kształtnej półkuli. Wydała stłumiony okrzyk przyjemności, jednocześnie sama zaczęła rozluźniać stanik sukni, dając mu dostęp do wszystkiego, co było ukryte pod spodem. Zamknął dłoń na nagiej skórze, aby ją pieścić i ugniatać, a wtedy ona niecierpliwie zaczęła rozbierać także jego.

Przez moment chciał ją powstrzymać, lecz brakowała mu siły woli, aby przeciwstawić się instynktom, gdy ciało płonęło już, wyczekując jej dotyku. Zaczął więc zdzierać z siebie ubranie, dając dłoniom Olivii możliwość wędrówki po jego naprężonym, rozgrzanym ciele. W ciągu kilku sekund był nagi i strasznie podniecony. Instynktownie chciał uchronić ją od widoku tak nabrzmiałej męskości, lecz zanim zdołał zebrać myśli, chwyciła jego fallusa i zaborczo objęła palcami z taką siłą, że Rupert niemal wyskoczył ze skóry. .

Wiedział, że jeśli nie zdejmie z niej tej pięknej sukni, to kompletnie ją zniszczy. Drżącymi rękami, delikatnie uniósł spódnicę i zdjął całą suknię przez głowę. Ona sama szybko zdarła z siebie śliczną bieliznę. Rupert nigdy jeszcze nie rozebrał do naga kobiety w takim szybkim tempie. Zanim halka wylądowała na dywanie obok innych części garderoby, Olivia stanęła na palcach, objęła go za szyję i uniosła się, wychodząc naprzeciw jego erekcji. Szalenie pragnęła tego zbliżenia.

Wsunąwszy dłonie pod jej pośladki, przeniósł ich oboje na łóżko, gdzie opadli spleceni ze sobą w miłosnych uściskach. Olivia natychmiast przyjęła dominującą pozycję wcierając się biustem w jego pierś, a udami w krocze. Wspięła się na Ruperta i wstrzymując oddech zatopiała się w nim z żarliwym jękiem.

Uniósł na nią wzrok: oddychała szybko, poruszając się zachłannie w górę i w dół. Raz po raz unosiła się wysoko i opadała, chciwie pożerając go na całej długości, ujeżdżając bez wytchnienia, popędzając, aby dobrze się sprawił. Wkrótce zaczęła go poganiać, aby poruszał się szybciej, mocniej, a chociaż robił to, co mógł, wiedział, że nie zaspokoi jej pożądanego, jeśli nie znajdzie się na górze i nie przejmie całkowitej kontroli. Zanim zdołał obrócić ją pod siebie, skakała po nim tak gwałtownie, że doprowadziła się do szczytu, a czyniąc to, doprowadziła tam także Ruperta. Przywarł do jej ciała, gdy ona sęczyła zeń wszystkie soki, w końcu zmęczona padła na plecy obok niego. Zamknął oczy i unosił się w ciepłym morzu błogości, gdy poczuł, jak zaczęła się o niego ocierać i po chwili usłyszał swoje imię. - Rupert?

Podniósł głowę z poduszki i zobaczył, jak wkłada sobie w usta całą czekoladkę. Za chwilę wzięła drugą, ugryzła ją ostrymi zębami i wbiła język w miękkie różowe nadzienie, z prawdziwą rozkoszą zlizując słodki krem. Oblizwała się i spojrzała na Ruperta zmysłowo i znacząco. Nie miał wątpliwości. Jeszcze raz? Ona chce się pieprzyć jeszcze raz? Pomyślał, że na pewno umarł i znajduje się w niebie.

ROZDZIAŁ 16

Kilka dni przed ślubem Alexandra zaofiarowała się, że pomoże Rupertowi spakować osobiste rzeczy i ubrania, aby można je przewieźć do domu przy Clarges Street. Wzięła sobie do pomocy Sarę, więc obie konspiratorki przeglądały garderobę pana młodego, wybierając rzeczy, które według Alex były zbyt mało eleganckie dla wicehrabiego i świeżo upieczonego małżonka. Kiedy skończyły, Alex miała całą stertę męskich koszul, fularów, spodni i surdutów w takiej różnorodności, że mogła się odziać na każdą okazję. Rupert pobieżnie sprawdził kufry.

- Gdzie jest mój czarny zakiet? Może zabrałaś do prasowania? - spytał Sarę.

Ponieważ Alex wiedziała, że Sara ma awersję do kłamstwa, szybko wtrąciła się do rozmowy.

- Pewnie zostawiłaś w Longford Manor razem z innymi modnymi strojami, których nie chciało ci się zabierać do Londynu.

- Brakuje też kilku peruk - stwierdził zdziwiony.

- Właśnie miałam ci o tym powiedzieć. Peruki wychodzą z mody. Naturalne włosy stają się teraz obowiązującym kanonem dobrego stylu.

- Jakoś ostatnio wcale tego nie zauważyłem w klubie Almack. Na pewno mi ich nie podprowadziłaś, Alex?

- A co ja bym miała robić z męską peruką?

- Przychodzi mi do głowy całkiem sporo rzeczy. No dobrze, będę musiał przejechać się na wieś. Kit ma nowy faeton i parę kasztanków, chcemy je wypróbować.

- Rozumiem, chcesz wziąć lejce we własne ręce, co? Roześmiał się dobrodusznie.
- Chce mnie podrasować w kwestiach małżeństwa wscibska panienko. Kiedyś nadejdzie twoja kolej. Kiedy zostały same, Alex zaczęła się przebierać.
- Słyszałam o miejscach, gdzie młodzi chłopcy uczą się złodziejskiego fachu. Wiesz coś o tym?
- Oczywiście. Dziewczynki też biorą w tym udział ale groźba więzienia i chłosty za kradzież popycha je raczej w stronę prostytutki, gdy tylko osiągną odpowiedni wiek.
- A jaki wiek jest uznawany za odpowiedni?
- Jeśli panienka chce znać prawdę, to dwanaście lub trzynaście lat.
- Chcę znać prawdę, chociaż jest ona przerażająca. Te miejsca podobno znajdują się gdzieś w St. Giles. Gdzie to dokładnie jest?
- Jakoś na północ od Soho, niedaleko High Street - Sara wykonała ręką nieokreślony gest.
- Czy to nie tam kiedyś mieszkałaś? Służąca poczerwieniała i zacisnęła usta.
- Nie chcesz, żebym zobaczyła, gdzie kiedyś mieszkałaś, tak, Saro? - nalegała Alex.
- Nie, panienko. Moja matka doznała wielkiej ulgi, kiedy uciekłam od tego okropnego miejsca i od podłego życia, jakie jest udziałem mieszkańców. Miałam dużo szczęścia, że udało mi się dostać pracę pokojówki w zamożnej części miasta. Wtedy matka kazała mi obiecać, że nie będę wracała tam częściej niż dwa lub trzy razy w roku.
- Ale ja chcę zobaczyć tę dzielnicę. Pójdziemy tam dzisiaj.
- To nie jest miejsce dla damy.
- Więc włożę męskie ubranie, a ty musisz zwracać się do mnie Alex.
- Lepiej nie wkładać eleganckich strojów, bo zostanie panienka napadnięta i obrabowana zaraz po przekroczeniu granic St. Giles.

Tak więc Alex, odziana w najstarsze ubrania Ruperta, oraz Sara, owinięta wytartym szalem, ruszyły wzdłuż Charing Cross Road. Im dalej szły na północ, tym bardziej nieprzyjemne były ulice. Widziały coraz więcej zniszczonych, rozpadających się domów. W tej części miasta znajdowało się mnóstwo brudnych, cuchnących alejek i popadających w ruinę kamienic. Odziane w łachmany, bose dzieci biegały razem z wychudłymi psami, które grzebały w odpadkach leżących na pełnych szczurów ulicach w poszukiwaniu jakichś ochłapów. Mężczyźni spali skuleni w drzwiach, pijane dziewczęta zataczały się na ulicach. Można było odnieść wrażenie, że każda mijana kobieta miała na rękach niemowlę ssące pokarm z obwisłej piersi, a w brzuchu nosiła kolejne dziecko.

Alex chwyciła Sarę za rękę i ścisnęła mocno.

- Przepraszam cię, nie wiedziałam. - Nie wiedziałam, że takie slumsy w ogóle istnieją!

- Jeśli Hopkins, kamerdyner, dowie się, skąd pochodzę, wyrzuci mnie na bruk.

- Saro, obiecuję ci, że zawsze będziesz miała posadę przy Berkeley Square. Nie pozwolę, żeby Hopkins dowiedział się czegokolwiek na twój temat. Wiem, że służący potrafią być większymi snobami niż towarzyska elita.

Służąca zaprowadziła Alex do rozpadającego się budynku, w którym znajdowały się dziesiątki jednoizbowych mieszkań przypominających obskurne nory. Smród był wręcz nieznośny. Alex ścisnęła sobie nos i czekała, gdy Sara zapukała w jedne z drzwi. Otworzyła je stara kobieta, a zaskoczona Alex stwierdziła, że to matka Sary, kobieta czterdziestoletnia, ale wyglądająca znacznie starzej.

- Nie trza było sprowadzać tu swojego dandysa, złotko. Sara szybko wyjaśniła matce, używając potocznego

ulicznego języka, kim jest Alex. Rozmawiały tak szybko, często rymującym slangiem, że Alex rozumiała co dziesiąte słowo, chociaż przysłuchiwała się im z prawdziwą fascynacją.

Matka Sary była czysta, a pokój schludny, co stanowiło wyraźny kontrast w porównaniu z pozostałymi mieszkaniem w zapuszczonym, czteropiętrowym domu.

- Jesteś jedynym dzieckiem? - Alex była zaskoczona, jak w takim miejscu mogła wychowywać się Sara.

- Nie, mama miała nas siedmioro, a ja byłem najmłodsza. Chłopcy dorośli i poszli w świat, Bóg raczy wiedzieć dokąd. Moje dwie starsze siostry nie żyją, Boże świeć nad ich duszami.

- Kto nauczył cię ładnie mówić? W jaki sposób posiadłaś umiejętność zachowywania się jak dama?

- To Maggie, która mieszka po drugiej stronie korytarza. Wzięła mnie do siebie, gdy byłem bardzo mała, a mama nie była w stanie wykarmić tylu dzieci. Maggie jest damą, którą ciężkie czasy straciły do tego rynsztoka. To jej wszystko zawdzięczam, lecz proszę nie zbliżać się do niej zbyt blisko - ostrzegła Sara. - Ona ma suchoty.

Zanim odeszły, Alex zobaczyła, jak Sara czule żegna się z matką i daje jej pieniądze. Natychmiast postanowiła, że porozmawia z Dottie o podwyżce dla służącej. Przeszły na drugą stronę korytarza. Na widok Sary Maggie rozjaśniła się z czystej radości, lecz Alex poczuła ucisk w gardle, gdy ujrzała zapadnięte policzki i oczy kobiety, która ocaliła Sarę przed życiem w tym piekle.

- Maggie, to jest mój przyjaciel, Alex.

- Witam pana. To wielka przyjemność poznać dżentelmena, będącego przyjacielem Sary.

Alex ukloniła się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, droga pani. - Zastanowiła się, czy Maggie kiedykolwiek była piękna. Jeśli tak, to pozostał jej jedynie piękny głos. Zapewne kiedyś była wysoka, szczupła i elegancka, a teraz po prostu chuda, przygarbiona, jakby chroniła obolałą pierś. Alex odsunęła się na pewną odległość, aby Maggie i Sara mogły swobodnie porozmawiać. Jakże ciężkie musi być takie życie dla kobiety urodzonej w dobrej rodzinie. Jak ona to znosi? Zacisnęła dłoń na pieniądzech, które miała w kie-

szeni, a po chwili wyjęła siedem szylingów, które zarobiła od redakcji gazety i położyła je ukradkiem na kominku z pustym, zimnym paleniskiem.

Kiedy wyszły, Sara wskazała chylący się ku ruinie czterokondygnacyjny dom po drugiej stronie ulicy.

- Tam właśnie tam uczą kraść dzieciaki, na dwóch najwyższych piętrach.

Teraz Alex już rozumiała, że dzieci, które zostały złodziejami, aby poprawić swój los, były całkowicie usprawiedliwione. Ponieważ społeczeństwo w ogóle się nimi nie interesowało, nie miały wyboru i musiały zadbać o swoje interesy, nawet jeśli oznaczało to łamanie prawa.

- Tam bym skończyła, gdyby Maggie Field mi nie pomogła.

- Czy wiesz, kim była przedtem? Sara pokręciła głową.

- Myślę, że zajęłam miejsce jej córki, którą straciła w jakichś tragicznych okolicznościach, być może przez nią samą zawinionych.

Kiedy wróciły na Berkeley Square, miały pecha, gdyż w holu natknęły się na Dottie, która z dezaprobatą popatrzyła na owiniętą szalem Sarę i ubraną w łańchmany Alex.

- Chcę z tobą porozmawiać, Alexandra. Chodźmy na górę.

Dottie weszła do swojego pokoju, zaś Alex nie pozostało nic innego, jak pójść za nią.

- Kiedy wcześniej widziałam cię w męskim ubraniu, myślałam, że to jednorazowy wybryk. Co ty wyprawiasz, Alexandra?

- Robię to, co kocham, Dottie: uczę się świata i piszę artykuły do gazety. Jest tyle niesprawiedliwości, którą należy naprawić! Pokażę ci mój artykuł o chłopcach, pomocnikach kominiarzy.

- Czytałam go w „Rejestrze Politycznym”. Jest jak najbardziej godzien pochwały, lecz co stało się z powieścią, którą chciałaś napisać? Takie zajęcia byłoby o wiele bar-

dziej odpowiednie dla młodej damy, siedziałabyś w sukni za biurkiem i oddawała się pisaniu.

- Powieści, które ostatnio przeczytałam, są zupełnie bzdurne! Potrzebujemy reform, a rząd nic nie robi. Moje artykuły mogą pobudzić opinię publiczną do żądania zmian. Następny artykuł będzie o dzieciach, które są przyuczane do złodziejskiego fachu, a przebieranie się za mężczyznę ułatwia mi bezpieczne poruszanie się po Londynie.

- A jeśli ci tego zabronię? - Dottie wyglądała strasznie wojowniczo, gotowa niemalże ziać ogniem. Alex złożyła dłonie w nieświadomym błagalnym geście.

- Proszę, nie zabraniaj mi. To zajęcie dało mi wolność, za którą tęskniłam, otworzyło mi oczy na to, co się dzieje poza zamkniętym światem lepszego towarzystwa. Czuję, że żyję, czuję, że mam w życiu jakiś cel. To także poszerza moje horyzonty, daje mi wiedzę, której nie zdobyłabym czytając książki.

- Terefero! Myślisz, że te argumenty zmieniają moją opinię? Musisz maksymalnie spożytkować swój pobyt w Londynie. Powinnaś bywać w towarzystwie i czerpać z tego korzyści dla siebie. Mężczyźni nie fascynują kobiety, które poświęcają się szczytnym celom, uważają je za fanatyczki!

- Obiecuję, że nie stanę się fanatyczką! Pozwól mi skosztować smaku życia, zanim zmusisz mnie do ustatkowania się w małżeństwie.

- Będziesz mi musiała obiecać o wiele więcej, Alexandra.

Alex chwyciła się wszelkich sposobów, była gotowa targować się do końca.

- Obiecuję wszystko, co będzie rozsądne.

- Jeśli mam dać ci wolność, abyś mogła spełniać swe powołanie, biegając po Londynie pośród szumowin i wszelkiej hołoty, to chcę od ciebie solennej obietnicy, że w przyszłym roku wyjdiesz za mąż za lorda Hattona.

- Ja... ale Christopher może nie wybrać mnie na żonę!
 - Dyrdymały, Alexandra! Jeszcze nigdy nie słyszałam takich bzdur. To nie mężczyzna dokonuje wyboru, lecz kobieta. Kobiety są o wiele bardziej interesujące i fascynujące dla mężczyzn, niż odwrotnie. Inteligentna dziewczyna, taka jak ty, może owinać sobie wokół małego palca każdego mężczyznę.
 - Czy jesteś skłonna dać mi całkowitą wolność? Dottie zawahała się, pomyślała o zawężeniu tego do rozsądnych granic, lecz w końcu zrezygnowała.
 - Całkowita wolność w zamian za obietnicę, że zostaniesz lady Hatton.
- Alex przelotnie pomyślała o Nicholasie, swojej pierwszej miłości. Miłości, która już umarła. Oplakała ją, wyzwoliła się z niej i teraz zaakceptowała fakt, że małżeństwo z Christopherem jest nieuniknione. Zrozumiała, że zawsze było nieuniknione.
- Solennie ci to obiecuję, Dottie.
 - A ja obiecuję, że tego nie pożałujesz.

Porucznik Nicholas Hatton zadał sobie pytanie, czy żałuje wstąpienia do Królewskiej Artylerii Konnej. Chociaż okazało się to dużym wyzwaniem, wiedział, że do tej pory spisał się dobrze i prawie niczego nie żałował.

Lecz jego żołnierze byli coraz bardziej niespokojni, gdyż zbliżał się koniec października, a obleżona Pampeluna nie chciała się poddać. Wobec tego porucznik Hatton postanowił przejść do ofensywy, aby nieco pomóc losowi. Siły artyleryjskie dysponowały nadmiarem prochu, którego nie wykorzystano podczas obleżenia miasta, więc Hatton wystąpił z pomysłem, aby zrobić z niego użytek. Poprosił żołnierzy, aby zgłaszali się na ochotnika, a następnie wybrał młodych, nieżonatych mężczyzn, którzy jeszcze nie założyli rodzin.

Ostatniego dnia października zabrali dwadzieścia baryłek prochu i rozmieścili je wzdłuż murów miasta w pobliżu fortecy. Kazał swoim ochotnikom utworzyć łańcuch podobny do tego, jaki w czasie pożaru tworzą ludzie podający sobie z rąk do rąk wiadra z wodą, lecz tym razem mieli przekazywać sobie baryłki z prochem. Hatton i sierżant O'Neil ustawili się w gotowości z lontami i knotami do zapalania świec, a gdy przejmowali baryłki, szybko zapalali lonty i przerzucali ładunki prochowe za mury miasta. Cały zespół pracował rytmicznie i bez przestojów, a za murami następowały po sobie kolejne eksplozje, wypełniając powietrze gryzącym, czarnym dymem.

Ramię porucznika Hattona było odrętwiałe z bólu od nadgarstka po bark, gdy w kłębach duszącego dymu zobaczyli wreszcie białą flagę. Z ust jego żołnierzy popłynęły radosne okrzyki; podobnie zareagowali ci, którzy zebrali się w pobliżu po pierwszym wybuchu. Kiedy generał Rowland Hill wkroczył do miasta, aby przyjąć kapitulację, uśmiechnięty Nicholas Hatton przeszedł wzdłuż szeregu swoich dzielnych ochotników, aby każdemu z nich uścisnąć prawicę i powiedzieć „dobra robota”, które to słowa zabrzmiały dla nich jak największa pochwała w życiu.

Kiedy podkomendni Nicholasa weszli do miasta, dzięki jego czujności i pomocy sierżanta O'Neila - nie przynieśli mu dyshonoru. Ponieważ nie wykazali się okrucieństwem wobec mężczyzn, ani też nie wyładowywali swej niemoralnej żądzy na kobietach, przymknął oko na akty grabieży, zadowolony, że nie dochodziło do podpaleń. Czuł ogromną ulgę, że podczas oblężenia Pampełuny stracił jedynie dwóch żołnierzy.

Jednak los nie sprzyjał im długo. Gdy miasto zostało opanowane, generał Hill rozkazał oficerom przesunąć swe oddziały w kierunku francuskiej granicy i połączyć się z siłami Wellingtona, które niebawem miały przystąpić do walki z armią generała Soulta. Nick kazał swoim żołnierzom rozbić obóz. Z powodu ciągłego deszczu, któ-

ry zmienił ziemię w grzędawisko, przesuwanie lawet armatnich było iście syzyfową pracą, zwłaszcza w tak pagórkowatym terenie. Przez ponad tydzień Nick spędzał po osiemnaście godzin dziennie w siodle, jeżdżąc wzdłuż linii. Zsiadał tylko po to, aby pomóc odkopać koła zapadnięte po osie w błocie, zająć się kulejącym koniem lub położyć się na wołoku i złapać chociaż cztery czy pięć godzin snu. Kiedy armia Hilla zbliżyła się do granicy, Francuzi - obawiający się odwetu za okropności, jakich dopuścili się na Hiszpanach - zaatakowali z furją. W krwawej bitwie zginęło dwóch żołnierzy Hattona, a jeden otrzymał postrzał w lewą nogę, który pogruchotał mu obie kości. Nick w okamgnieniu zeskoczył z siodła, z gałęzi rosnącego w pobliżu drzewa sporządził prowizoryczne łubki, po czym założył polowy opatrunek. Wiedział, że jeśli kończyzna nie zostanie właściwie opatrzona, żołnierz ją straci. Rozkazał dwóm rekrutom zanieść rannego na kocu do oficerów korpusu medycznego, którzy zorganizowali polowy szpital. Dopiero wtedy zajął się zabitymi. Znał na pamięć ich imiona i nazwiska oraz miejsca zamieszkania w Anglii. Podczas zimnych, deszczowych godzin przed samym świtem napisał listy do ich rodzin, wyrażając swoje współczucie i opisując odwagę poległych.

Kiedy siły Hilla dotarły nad rzekę Nivelles, okazało się, że wartkie, wzburzone wody są niemożliwe do sforsowania. Po drugiej stronie oddziały Wellingtona odpierały ataki armii generała Soult - w tej sytuacji bataliony Hilla mogły zdecydować o zwycięstwie bądź porażce. Hill kazał oficerom rozesłać patrole wzdłuż rzeki w poszukiwaniu łodzi, lecz rekonesans ten nie przyniósł żadnych rezultatów. Porucznik Hatton podszedł do generała.

- *Sir*, oddziały Wellingtona musiały przecież przekroczyć rzekę przed nami.
- Założę się, że woda nie była tak wzburzona jak teraz.

- Niewątpliwie, panie generale. Jednak pokonali tę przeszkodę, więc tak sobie myślę, że łodzie i barki muszą się znajdować na drugim brzegu.

- Logiczny wniosek, Hatton. A może pan podsunąć jakieś rozwiązanie?

- Przeplynie na drugą stronę i przyprowadzę łodzie.

- Przeplynie pan tę rwącą rzekę, poruczniku? To ogromne ryzyko.

- W rodzinnym majątku Hatton mamy nie tylko jezioro, ale i rzekę Crane, która jest dopływem Tamizy i każdej wiosny mocno przybiera. Umiałem ją przepłynąć, gdy miałem siedem lat, a w obie strony gdy miałem lat osiem. Nie dam się porwać jakiejś rzece na obcej ziemi, panie generale.

Nick Hatton przekazał swoich ludzi pod komendę sierżanta O'Neila, zostawił mu także pod opiekę swoje pistolety i wierzchowca, po czym zsunął się do zimnej rzeki i zaczął płynąć, opierając się prądowi. Nie był jeszcze w połowie drogi, gdy lodowata woda zmroziła go do kości. Zdał sobie sprawę, że małe racje żywnościowe w połączeniu z długimi godzinami spędzonymi w siodle pozabawiły go energii. Wiedział jednak, że ciężka praca związana z wykonywaniem obowiązków zahartowała go i wzmocniła mięśnie, brnął więc przez spienioną, brązową wodę tak sprawnie i szybko, jak tylko mógł.

Gdy znalazł się na środku, nagle przypomniał sobie czasy młodości. Pływał w rzece Crane, namówiony przez brata, gdy nagle Alexandra zdecydowała, że też chce spróbować. Wskoczyła w spienione odmęty i wykonała kilka ruchów, gdy silny nurt wciągnął ją pod wodę. W jednej chwili podpłynął, żeby ją ratować, lecz gdy wynurzył jej głowę i zaczął kierować się ku brzegowi, uderzyła go i zawołała: „Nie, nie tam, chcę płynąć na drugą stronę! Pomóż mi tam dotrzeć, Nick”.

Uśmiechnął się w myślach, spoglądając z zaciętą determinacją na rzekę. Pomóż mi tam dotrzeć, Alex. Bał się, że pękną mu płuca, lecz w końcu dopłynął na drugą stronę i dysząc ciężko wdrapał się na błotnisty

brzeg. Przez ponad godzinę przeszukiwał nabrzeże, w górę i w dół rzeki, znajdując jedynie skif i małą łódź wiosłową. W końcu, gdy zmęczone nogi zaczynały drżeć i odmawiać posłuszeństwa, dopisało mu szczęście! Zobaczył związane ze sobą linami cztery duże, płaskie, drewniane barki. To odkrycie natchnęło go nową energią. Przymocował do barek skif, odciął nożem cumę i odpychając się od dna za pomocą długiej tyczki zaczął płynąć na drugą stronę rzeki, dziękując wszystkim świętym za to, że teraz mógł poruszać się z prądem. Kiedy powrócił do obozu, powitały go okrzyki radości nie tylko jego własnych podkomendnych - wszyscy żołnierze generała Hilla nagrodzili owacjami ten jakże odważny wyczyn.

Tej nocy pod osłoną ciemności przetransportowano na drugi brzeg wszystkich ludzi, zwierzęta i działa, tak aby generał Hill mógł dołączyć do armii Wellingtona. Następnego dnia porucznik Nicholas Hatton otrzymał awans na kapitana. Sam nie wiedział, czy ma być dumny, czy też przerażony, bo teraz miał pod swoim dowództwem czterokrotnie więcej wojska.

Wellington popadł w euforię.

- Soult zbudował umocnienia w terenie. Teraz mogę zaatakować większymi siłami pewne punkty, a Francuzi nie zdołają skoncentrować wystarczającej liczby wojska, aby dać mi odpór!

Po raz pierwszy kapitan Hatton i jego żołnierze wzięli udział w bitwie na otwartym polu. Słowa Wellingtona okazały się prorocze. Kiedy francuskie pozycje upadały jedna po drugiej pod naporem przeważających ataków, Soult nakazał odwrót całego swojego prawego skrzydła. W ciągu jednego dnia Anglicy pokonali cztery dywizje i zdobyli pięćdziesiąt dziewięć dział. Tylko pogoda powstrzymała Wellingtona przed pościgiem za uciekającą armią. Ponieważ żadna rzeka nie wydawała się do sforsowania, zaś ziemia była pokryta sięgającą kolan warstwą błota, nakazał żołnierzom przyczaić się i czekać. Nick znalazł jakieś opuszczone ruiny, więc skierował tam swo-

ich żołnierzy, aby rozbili obóz. Dzięki temu mieli jako taką osłonę przed niesprzyjającą pogodą. Gdy deszcz przestał padać, nie musieli długo czekać. Bitwa nad rzeką Nive trwała pięć dni. Choć jeden z głównych dowódców Wellingtona, general John Hope, został wzięty do niewoli, wojska brytyjskie stopniowo zyskiwały przewagę. Klęska Francuzów nadeszła, gdy z ich armii zdezerterowały trzy niemieckie bataliony, a Soult podjął decyzję o rozbrojeniu wszystkich niemieckich oddziałów. Z nieobecna od miesięcy euforią brytyjscy żołnierze cieszyli się ze zwycięstwa.

W pierwszym odruchu Nick Hatton upajał się sukcesem, lecz trwało to dość krótko. Jego entuzjazm znikł, gdy szukając na polu walki rannych żołnierzy, stwierdził, że poległy ponad cztery tysiące nieprzyjaciół. Poruszając się pośród zmasakrowanych ciał, zaglądał w twarze zabitych Francuzów - wielu z nich było młodymi chłopcami. Przeszła mu wszelka ochota na świętowanie zwycięstwa.

Choć ślub był skromny - jak na standardy panujące w elicie towarzyskiej - wszyscy chętnie wzięli udział w uroczystościach połączenia węzłem małżeńskim Olivii Harding i Rupperta Sheffielda, wicehrabiego Longford. Panna młoda przywdziała tradycyjny wianek i welon, drużna wyglądała zachwycająco w sukni o żywej barwie błękitu niezapominajek, zaś matka oblubienicy była olśniewająca w odcieniach cyklamenu.

Lady Longford ubrała się w szykowną szarą suknię, lecz na złość Annabelle Harding włożyła pomarańczową perukę. Kiedy wyszli z kościoła, obrzuciła ironicznym spojrzeniem cyklamenową suknię matki panny młodej.

- Lepiej by zrobiła - szepnęła do ucha lorda Hardinga - gdyby za moją radą włożyła zgnilozielony. Alexandra w towarzystwie drużby - Harry'ego Hardinga - przejechała krótką drogę na przyjęcie weselne kare-

tą razem z nowożeńcami. Jestem pewna, że cała nasza czwórka zna tajemnicę Olivii, pomyślała. Popatrzawszy na pannę młodą, odegnana cisnące się w jej wyobraźnię obrazy jej i Nicka Hattona. Olivia uśmiecha się pogodnie, jakby nie musiała się o nic martwić, bo teraz rzeczywiście nie musi! Ale w jakiej niezręcznej pozycji stawia mnie. Teraz Olivia jest moją szwagierką. Alex popatrzyła na brata i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia. W porównaniu z jej sytuacją sytuacja Ruperta była o wiele gorsza. Zastanawiała się, dlaczego brat poślubił Ohwię. Doszła do wniosku, że musi być w niej głęboko zakochany. Kiedy wysiedli z karety przed domem przy Clarges Street, ujęła i uścisnęła ciepło jego dłoń. - Kocham cię, Rupercie.

Pokoje pełne były gości, których część nie uczestniczyła w kościelnej ceremonii. Lady Spencer przyjechała ze względu na przyjaźń łączącą ją z Dottie. Towarzyszył jej wnuk, Hart Cavendish, który pojawił się głównie ze względu na obecność Alexandry. W prezencie dla młodej pary przywiózł wspaniały zestaw sreber z wygrawerowanym herbem rodziny Longford, którym był leżący jeleń z podniesionym łbem.

Rupert poczuł głęboką wdzięczność dla swojego najlepszego przyjaciela, Kita, gdy ten zjawił się, aby udzielić mu moralnego wsparcia. Zdumiała go też hojność Hattona - kupił dla nowożeńców powóz, a na załączonej karteczce widniało zaproszenie, aby Rupert sam wybrał sobie parę koni ze stajni domu aukcyjnego Tattersalla.

Christopher Hatton wzniósł toast za młodą parę. Kosztowny prezent ślubny zrobi sporą wyrwę w środkach zgromadzonych na bankowym rachunku, ale przynajmniej wyeliminuje nękające go poczucie winy.

Olivia spoglądała na Kita spod ciemnych rzęs. Bez wątpienia był jednym z najbardziej przystojnych mężczyzn, jakich w życiu widziała, a jego bliskość przyprawiała ją o szybsze bicie serca. Jednakże dostała już srogą nauczkę. Teraz nie mogła kierować się sercem, lecz

wyłącznie rozumem, więc wyraźnie widziała, że Rupert jest o wiele bardziej uległym materiałem na męża niż Kit Hatton. Rupert został kupiony i opłacony, wobec czego będzie tańczył tak, jak ona mu zagra - we dnie i w nocy.

Alexandra spostrzegła trzech młodych mężczyzn, zabiegających o jej względy. Hart Cavendish nie miał kłopotu, aby łokciem odsunąć na bok Harry'ego Hardinga, Jednak nie mógł się pozbyć Kita Hattona. Kiedy zrobiło się późno, Hart władczo objął ją ramieniem.

- Podobno wesela dobrze działają na kobiety. Czy czujesz w sobie taki impuls - mruknął szelmowsko wprost do jej ucha. - Pojedziesz ze mną do domu, kochanie?

Roześmiała mu się prosto w twarz.

- Chyba pomyliłeś mnie z baletnicą, jeśli dajesz mi wolną rękę. Zamierzam opuścić przyjęcie w towarzystwie Dottie, ale jeśli któregoś wieczora miałbyś ochotę na towarzystwo p a n a A l e x a , chętnie przekażę mu twoje zaproszenie.

Kilka chwil później również Kit zaproponował jej wspólne wyjście.

- Żałoba pozbawiła mnie przyjemności zatańczenia z tobą, ale z rozkoszą zabrałbym cię na długą przejażdżkę kareta, Alexandre

- Jesteś niewymownie kuszący, lordzie Hatton, jednak moja babka nie pozwoliłaby mi wyjść z tobą o tak późnej, bliskiej grzesznej północy porze. Może innym razem.

Dwaj odrzuceni przyjaciele, uraczywszy się dużą ilością trunków, opuścili przyjęcie z postanowieniem, że pocieszą się w klubach.

Minęła druga w nocy, gdy Rupert leżał w łóżku u boku swojej żony. Myślał o tym, z jaką radością wcześniej wniósł Oliwię przez próg ich własnego domu przy Clarges Street, z jaką niecierpliwością oczekiwał poślubnej nocy. Jednak Olivia okazała się znacznie bardziej wymagająca, niż się spodziewał - po prawdzie jej głód cielesnych igraszek przerastał jego własną żądzę. Chociaż leżał na ple-

cach zupełnie wyczerpany, nie mógł zasnąć. Przypomnił sobie srebra z wygrawerowanym herbem Longfordów. Odpoczywający jeleni - jakże stosowny symbol. Nie tylko miał rogi, ale też leżał na ziemi, a tę pozycję z pewnością będzie musiał przyjmować, kiedykolwiek Oliwia sobie zażyczy. Przypomnił sobie porzekadło, które kiedyś usłyszał z ust Dottie: *Cesarz płaci i wymaga, by poddać się cesarskiej władzy.*

ROZDZIAŁ 17

Tydzień później, gdy Hart Cavendish przyjechał po Alex Sheffield, ona znowu była przebrana za młodego mężczyznę.

- Więc dokąd twa nieprzyzwoita wyobraźnia każe nam udać się dziś wieczorem, młodzieńcze? - spytał kpiąco. - Proponuję pub o nazwie Szlachetna Zgnilizna.

- Moja wyobraźnia nie jest dziś nieprzyzwoita, lecz rozpustna. Chcę poobserwować prostytutki - powiedziała swobodnie Alex. Musiała napisać kolejny artykuł.

- Prostyucja to nie jest temat, który interesuje damę.

- A powinien! Każda kobieta powinna wiedzieć, co muszą cierpieć inne kobiety. Prostyucja powinna być zakazana.

Hart odchylił głowę i roześmiał się, rozbawiony jej naiwnością. Usiadł nieco bliżej w karecie i wziął ją za rękę.

- Alex, moje kochanie, gdyby któraś z tych kobiet lekkich obyczajów usłyszała twoje słowa, mogłaby wydrapać ci oczy. Przecież one są nierządnicami z własnego wyboru.

- Dyrzymały! Jeszcze nigdy nie słyszałam takich bzdur! - Dobry Boże! Uświadomiła sobie, że zaczyna mówić jak babka! - Nierządnicę stały się nierządnicami, ponieważ nie miały żadnego innego wyboru. Co więcej, jeśli nadal będziesz mówił do mnie „moje kochanie”, ludzie pomyślą, że jesteś jednym z tych, którym podobają się młodzi chłopcy.

Uniósł jej dłoń do swoich ust i zaczął przygryzać czubki palców.

- Ale ten chłopiec bardzo mi się podoba. Pociąga mnie seksualnie - zakpił szelmowsko.
 - Przestań - powiedziała zniecierpliwiona.
 - Mówiłaś, że dziś jesteś rozpustna, kochanie. Przyjrzała mu się z namysłem, w jej głowie zaczął się rodzić kolejny łobuzerski pomysł.
 - Czuję, że zbliża się kolejny zakład.
 - Zakłady to moja namiętność.
 - Chcę, żebyś przez cały wieczór mówił do mnie „kochanie”.
 - Zgadzam się, jeśli nagroda będzie tego warta... na przykład jeśli pozwolisz mi się pocałować.
- Uśmiechnęła się.

- Będiesz mógł mnie całować tyle razy, ile zechcesz... o ile zrobisz to publicznie - powiedziała z hultajskim błyskiem w oku.

- Zdaje mi się, że skandaliczne zachowanie bardzo cię podnieca. Niech będzie to „kochanie” w miejscach publicznych, lecz pocałunki muszą być na osobności.

- Pocałunek. Jeden - poprawiła Alex.

Tym razem on się uśmiechnął. Postukał okutą srebrem laską w dach karety, a gdy stangret odsunął panel zakrywające małe okienko, powiedział:

- Do klubu Mollies.

Kiedy wysiedli w dolnej części Piccadilly, Hart kazał woźnicy zaczekać. Podał hasło potrzebne, aby wejść do środka, sięgnął do drzwi i otworzył je przed Alex.

- Bardzo proszę, kochanie.

Zdjąwszy cylinder, wręczyła go portierowi, po czym spojrzała zalotnie na Harta.

- Dziękuję, kochanie. - Była trochę rozczarowana, gdy twarz portiera pozostała całkowicie obojętna.

W klubie było pełno wieczorowo ubranych mężczyzn i kobiet w kosztownych, lecz krzykliwych sukniach. Panował tam straszny harmider - przy stolach do gry tłoczyły się liczne pary, śmiejąc się, popijając mocne trunki i zawzięcie flirtując.

- Sądząc po tym rechocie, wszyscy doskonale się bawią Hart wybuchnął głośnym śmiechem.
- Co cię tak strasznie śmieszy? - syknęła.
- Ty, kochanie. Czego się napijesz? Może *rum shrub*?
- Poproszę o szampana... kochanie - dodała przez zęby. Już po chwili popijała gazowany napój, czując w nosie łaskotanie pękających bąbelków. Rozglądała się ciekawie po słabo oświetlonym salonie. Większość kobiet wyglądała wręcz posagowo, a pióra w ich perukach czyniły je wyższymi od towarzyszących mężczyzn. Niektóre były chude jak szczapa, bez żadnych kobiecych krągłości. Alex z podziwem spoglądała na obrożę przyozdobioną wielkim diamentem, która zdobiła szyję ubranej na czarno kobiety, gdy wtem dojrzała u niej wyraźnie odstające jabłko Adama. Nachyliła się do Harta. - Podejrzewam, że ta kobieta przy stole do ruletki jest mężczyzną.
- Masz strasznie rozpustne myśli, kochanie. - Rozbawiony, niemalże zakrztusił się brandy. W tym momencie ich stolik minęła ich para, która właśnie wyszła z sali balowej.
- Dobry wieczór, Hart. - Odezwał się młody mężczyzna, w którym Alex ze zdumieniem rozpoznała szwagra Harta, hrabiego Carlisle. Jednakże nie towarzyszyła mu siostra Harta, Dorothy, lecz jakaś piękna, umalowana kobieta o delikatnych dłoniach i smukłych łydkach.
- Jego lordowska mość z prostytutką! Jest taka młoda to oburzające.
- Przyjrzyj się uważniej wszystkim kobietom, Alex. Wykonała jego polecenie i po chwili, wyraźnie zszokowana, otworzyła szeroko oczy.
- Ty jesteś tutaj jedyną kobietą, Alexandra. Kompletnie osłupiała.
- Wychodzę stąd! Nie o takie widoki cię prosiłam, Hart. Celowo mnie nabrałeś!
- Połowa z nich to prostytutki. Męskie prostytutki. Alex pędem ruszyła do wyjścia. Szybko poszedł za nią.

- Kochanie, nie gniewaj się.

Kiedy wychodzili, przyciągali wzrok wszystkich obecnych.

- Nie nazywaj mnie tak! - syknęła. Miała czerwone policzki. - Wpadłam we własne sidła - powiedziała z rozgoryczeniem w drodze do karety. - Ale swoją drogą, to jest obrzydliwe.

- Dlaczego uważasz, że gdy mężczyźni przebierają się za kobiety, jest to obrzydliwe, natomiast za całkowicie dopuszczalne uznajesz to, co sama robisz, chodząc po mieście w męskim stroju?

Zatrzymała się i odwróciła, aby na niego spojrzeć.

- Chciałeś mi dać nauczkę? To dlatego zaprowadziłeś mnie w takie miejsce?

Objął ją ramionami, nachylił głowę i pocałował.

- Tak, kochanie. Chciałbym cię nauczyć jeszcze wielu innych rzeczy.

Poczuła brandy na jego wargach.

- Koniec z całowaniem do czasu, aż wypełnisz warunki naszego zakładu.

Hart z westchnieniem otworzył przed nią drzwi karety.

- Waterloo Road - powiedział do stangreta, po czym usiadł w środku obok Alex. - No dobrze, wygrałaś. Zabiorę cię na końcową stację.

- A co to takiego?

- Miejsce, gdzie chodzą londyńskie prostytutki, gdy kończą się teatralne przedstawienia. To będzie tylko nie nauczka, lecz prawdziwa edukacja.

Przejechali kamiennym mostem na drugą stronę rzeki koło Westminsteru i wysiedli z karety tuż koło miejsca, gdzie właśnie budowano nową przeprawę przy Waterloo Road.

- Miej się na baczności - powiedział Hart ostrzegawczo do stangreta.

Alex rozejrzała się. Chociaż było dość chłodno, w każdej bramie i drzwiach stały skąpo odziane nierządnicze. Wszystkie okna miały szczelnie zamknięte okiennice, jak

oczy pogrążone w drzemce, lecz Hart położył dłoń na talii Alexandry i skierował ją ku niewielkim drzwiom. W środku natychmiast oślepiło ją jaskrawe światło tysiąca lamp gazowych - zrozumiała, że znajduje się we wnętrzu dawnego *gin palace*, baru, gdzie niegdyś sprzedawano gin, obecnie funkcjonującego jako dość elegancko urządzonego wyszynku.

Po jednej stronie dużej sali w długim rzędzie ustawiono stoły, a przy nich tapicerowane, podobne do sof siedziska. Każde było oddzielone od pozostałych drewnianymi ekranami, zapewniającymi odrobinę prywatności. Po drugiej stronie znajdowała się podwyższona scena, na której paradowały prostytutki w tandetnych acz strojnych toaletach, czyniące wszystko, aby podniecić dokonujących wyboru mężczyzn. Ladaczniczki co chwila unosiły i opuszczały fragmenty garderoby, aby jak najlepiej eksponować swe kobiece wdzięki, wdając się przy tym z przyszłymi klientami w niewybredne rozmowy. Wokół słychać było śmiechy, w powietrzu wisiał błękitny dym, unosiła się woń tanich perfum i odór niemytych ciał. Zafascynowana Alex patrzyła, jak prostytutki jedna po drugiej podchodziły z mężczyznami, którzy je wybrali, do stołów uginających się pod ciężarem trunków. Po chwili spostrzegła, że ona i Hart zostali wyraźnie dostrzeżeni przez obecnych, a to z powodu eleganckich i kosztownych ubrań.

Jedna młoda dziewczyna o włosach ufarbowanych na kolor burgunda zaczęła nagabywać Alexandrę.

- Kochanie, chcesz, żebym ci posłała ptaszka, aż zaczniesz śpiewać?

Przerażona Alex spojrzała na Harta. Ten nie umiał ukryć rozbawienia.

- Wiesz, co mówią o rudzielcach! - powiedział, wzruszając ramionami.

Alex szybko odzyskała pewność siebie.

- Nie wiem, ale jestem przekonana, że nawet w części nie jest to tak skandaliczne jak rzeczy, które mówią

o książkach! - Miała wrażenie, że wypity wcześniej alkohol przytępił mu umysł, i nie zastanowił się, zanim ją tutaj przyprowadził.

Gdy minęła północ, Alex z coraz większym zdumieniem obserwowała, jak do baru wchodzi coraz więcej mężczyzn, z których większość sprawiała wrażenie stałych klientów.

- To ohyda, że jest tu aż tylu męskich członków arystokracji.

Hart wyszczerzył zęby,

- Rzeczywiście to męskie członki. Potrafisz cudownie dobierać słowa, Alex.

Z pewnością napiszę o tej rozpuście! Z upływem czasu elegancko ubrani panowie zaczęli zdejmować surduty, kamizelki i fulary, pokładając się na kanapach z dziewczkami siedzącymi okrakiem na ich kolanach lub też klęczącymi pomiędzy ich rozchylonymi nogami. Oto prawdziwe oblicze mężczyzn z lepszego towarzystwa, nigdy tego nie zapomnę!

- Czy tych prymitywów naprawdę bawi, gdy poją dziewczyny dzinem, aż te kompletnie pijane padną na podłogę?

- Bawi ich to niepomernie.

Wokół kilku prawie nieprzytomnych, leżących na podłodze kobiet powstał krąg tłoczących się mężczyzn. Któryś z nich schylił się i wlał w usta jednej z tych kobiet jakąś jasnożółtą miksturę.

- Co on jej dał? - spytała zaalarmowana Alex.

- Zapewne mieszankę musztardy z octem. Efekt tego zabiegu wywołuje ogromną wesołość u tych świń, które mają więcej pieniędzy niż mózgu.

Nagle młoda prostytutka zaczęła się krztusić, wstrząsane konwulsjami półnagie ciało wiło się nieskoordynowanie, ku głośnej radości obserwatorów. Na ten widok Alexandra szybko wybiegła z sali i zwymiotowała.

- Proszę, zabierz mnie do domu - powiedziała do pobladłego Harta.

Gdy karetka jechała w kierunku Mayfair, Alex przypominała sobie słowa Nicka. *Londyn ma swoje drugie oblicze, a nie chciałbym, abyś je poznała. Nikczemność i zło nierzadko goszczą pośród wyższych sfer.* Siedziała skulona w rogu karety - w tym momencie nie darzyła zbyt dużą sympatią Harta Cavendisha. Nie lubiła też samej siebie, ani swojej chorobliwej ciekawości.

Przez kolejne dwa dni Alexandra trzymała się blisko domu. Pracowicie pisała artykuł dla gazety, potępiający potworne warunki życia w slumsach i opisujący przytłaczającą nędzę, która popychała do prostytucji nawet dwunastoletnie dziewczynki. Potem skrytykowała arystokrację - nie za przemykanie oczu, lecz za aprobatę i wykorzystywanie tej sytuacji. Zachęcała czytelników, aby sami poszli i zobaczyli, jaka rozpusta panuje w miejskich barach.

Musiała opanować emocje, zanim zabrała się do pracy nad rysunkiem, który miał towarzyszyć artykułowi, lecz gdy ukończyła swoje dzieło, stwierdziła z satysfakcją, że zmiękczy on serca nawet najbardziej zatwardziały polityków.

Wyjrzała przez okno sypialni, za którym opadały pierwsze tegoroczne płatki śniegu, co wprawiło ją w pełen melancholii nastrój. Ponieważ ostatnio spędzała z Dottie niezbyt wiele czasu, postanowiła, że dziś razem zjedzą podwieczorek. Dom wydawał się jakiś cichy od wyprowadzki Ruperta do własnej rezydencji, zaś Alex musiała w duchu przyznać, że tęskni za bratem.

Dottie stała przy stoliku w holu, segregując pocztę, którą właśnie przyniesiono.

- Grieves i Hawks, Goggin Brothers, Huntsman i Synowie, wszystko krawcy z Saville Row. Niech będą dzięki niebiosom, wszystkim cherubinom i aniołom, że za te rachunki zapłaci teraz Rupert! Co za chłopaczysko! Myślałam, że wpadnie do nas choćby po swoją korespondencję.

- Ja też za nim tęskniłam.

- Tęskniłaś? Ha, następnym razem zdziel go porządnie w głowę.

Alex roześmiała się, od razu czując poprawę humoru.

- Chętnie sama zaniiosę mu jego listy. Jako świeżo upieczony małżonek na pewno jest bardzo zajęty.

Dottie otworzyła kopertę z jakimś zaproszeniem i szybko odrzuciła na stół pozostałą pocztę.

- Najwyraźniej jest zajęty wydawaniem pieniędzy. A właśnie, o wilku mowa, a raczej o wilczycy, jego teściowej Oto zaproszenie na kolację u Hardingów. Obawiam się, że Annabelle jest dla mnie zbyt ciężkostrawna, nawet z moim żelaznym żołądkiem.

- Żelazny żołądek? Bardzo obrazowe.

- To sekret mojej długowieczności: żelazny żołądek i serce z kamienia.

- Dottie, wcale nie jesteś z kamienia!

- Oczywiście że nie, kochana. Dyskredytuję samą siebie dla czystej przyjemności usłyszenia, jak inni zaprzeczają. Ty nie musisz mnie o niczym zapewniać. - Naskrobała na dole zaproszenia wyrazy ubolewania. - Ta kolacja ma na celu zawiadomienie nas o fakcie, że Olivia jest brzemienna, na co powinniśmy zareagować zdumieniem i fałszywymi gratulacjami. Mężczyźni będą palić cygara Hardinga, a wiesz, jak nie cierpię mężczyzn z cygarem... wyglądają tak, jakby ssali psią kupę! Możesz wziąć listy Ruperta i zanieść przy okazji moją odpowiedź.

Dottie i Alex od razu założyły, że Olivia jest brzemienna, lecz może to nie była prawda, może należało kierować się zasadą, że wątpliwości przemawiają na jej korzyść. Jednak jeśli to prawda, można było domniemywać że Rupert jest ojcem i po prostu zachował się honorowo, czyniąc to, co do niego należało.

Alex postanowiła przejść się piechotą po ośnieżonych ulicach. Sądząc, że zdąży pójść na Clarges Street i wrocic do domu na kolację, nie zabrała ze sobą Sary. Włożyła ciepłą aksamitną pelerynę i zabrała listy ze stolika w holu Na Curzon Street właśnie zapalano lampy. Alex unio-

sła głowę i roześmiała się radośnie, gdy płatki śniegu osiadały na jej rzęsach. Po kilku chwilach zapukała w drzwi domu Olivii i Ruperta. Otworzyła jej pokojówka, której nigdy przedtem nie widziała.

- Przykro mi, proszę pani. Lady Longford nie ma w domu, jest z wizytą u lorda i lady Harding, ale ma wrócić na kolację.

- W zasadzie przyszedłam do Ruperta, jestem jego siostrą.

- Jego lordowska mość jest zajęty. Może zechce panienka poczekać?

- Tak, dziękuję. - Alex wytarła buty o matę, zdjęła pelerynę, strząsając z niej śnieg, po czym powiesiła ją na wieszaku. Pokojówka dygnęła szybko i znikła. Alex stała z listami w ręku i zastanawiała się, kim Rupert jest tak bardzo zajęty. Wtedy usłyszała dobiegające z salonu męskie głosy.

- Myślałem, że wybierzemy się dzisiaj do Szampańskiej Charlie. Nie byliśmy tam już od paru miesięcy. Pomyśli sobie, że zmiotło nas z powierzchni ziemi.

Przecież to głos Christophera! Bracia Hattonowie mieli tak głęboki głos, że nie dało się go pomylić z żadnym innym. Oczywiście można było pomylić tylko jednego bliźniaka z drugim. Podeszła do drzwi.

- Ale nie do Charlie - usłyszała jęczenie Ruperta. - Nie możemy pójść do klubu White'a?

- Ostatnio przepuściłem u White'a tyle pieniędzy, że stałem się łatwym łupem dla graczy. U Charlie moje szczęście może się odmienić. Spróbujmy więc.

- O ile będziemy tylko grać, a nie oddawać się innym rozrywkom...

- Mów za siebie, stary. Co się z tobą dzieje? Kiedyś lubiłeś zgrabne kręcące się tyłeczki. Nie mów mi tylko, że żoneczka trzyma cię na smyczy.

- Nie, Kit. Jej w ogóle nie obchodzi, dokąd chodzę i z kim się spotykam, o ile przed wyjściem dam jej satysfakcję. .. no i po powrocie.

- I ty jeszcze narzekasz?

- Conocna gimnastyka na rozkaz może być męcząca. Więc spotkajmy się u Charlie.

- A dlaczego teraz nie mogę na ciebie poczekać?

- Nie wiem, jak długo się zejdzie. Wiesz, ona ma w łóżku niespożyte siły.

Kit zaśmiał się donośnie.

- Jezu! To ją trzeba obsłużyć!

Alexandra miała ochotę zapaść się pod ziemię, gdy obaj mężczyźni wyszli z salonu, nieomal uderzając ją drzwiami w głowę.

- Alex, jak miło cię widzieć. Jak się miewasz, diablico?

- spytał familiarnie Kit.

- Zi...zimno mi. Właśnie przyszłam, a na dworze śnieg. - Czerwone policzki przeczyły jej słowom.

Próbowała unikać wzroku brata i obrócić wszystko w żart.

- Przyniosłam ci listy, Rupercie. Musisz zawiadomić wszystkich, którzy cię ścigają, o swoim nowym adresie.

Nikt się nie roześmiał.

- No dobrze, ja właśnie wychodziłem. Czy będę miał przyjemność ujrzeć cię na premierze nowej opery w Co-vent Garden w następnym tygodniu? - spytał Kit.

- Być może - odparła ostrożnie. Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Trudno się oprzeć tak nieuchwytnym kobietom. Dobranoc, Alexandre.

Kiedy została sam na sam z bratem, szybko wypełniła ciszę swoim delikatnym trajkotaniem.

- Nie widziałyśmy cię od dnia ślubu. Rupert przeglądał otrzymaną korespondencję.

- Niebawem otrzymacie formalne zaproszenie na kolację - powiedział sucho.

- Już dostałyśmy. - Pokazała mu kopertę. - Zamierzam podrzucić Hardingom nasze wyrazy ubolewania. Rupert otworzył! kolejny list i zmarszczył brwi.

- To nie do mnie, tylko do Dottie.

Alex odebrała mu kartkę i schowała do torebki, odwracając się, gdyż do domu właśnie wróciła Olivia.

- Witaj, Alexandre.. Wychodzisz?
- W zasadzie tak - odparła łamiącym się głosem.
- Wybacz, że nie możemy cię zaprosić na kolację, ale mamy z Rupertem inne plany. - Rzuciła mężowi gorące, ukradkowe spojrzenie.

Alex zauważyła, że obrzucił żonę wyraźnie chłodnym wzrokiem.

- Ależ całkowicie to rozumiem - bąknęła. Niczego nie rozumiem. Myślałam, że Rupert kocha cię dokładnie taką, jaką jesteś... Z jakiego innego powodu ożeniłby się z tobą?

Przed powrotem na Berkeley Square Alex zostawiła kamerdynerowi Hardingów wyrazy ubolewania z powodu niemożności przyjęcia zaproszenia. Kiedy skręciła z Garges Street w Curzon Street, zaczęła się zastanawiać nad podsłuchaną wcześniej rozmową pomiędzy Rupertem i Kitem Hattonem.

Wybierali się do lokalu o nazwie Szampańska Charlie, żeby oddać się hazardowej grze. Nigdy nie słyszała o takim klubie, lecz z treści rozmowy wywnioskowała, że oprócz gry w faraona są tam dostępne także inne rozrywki. Mimo uczucia obrzydzenia, jakiego doznała w tym okropnym barze, jej ciekawość wciąż była niezaspokojona, więc od razu postanowiła, że sama musi to sprawdzić. Jednak najpierw musiała się dowiedzieć, gdzie jest ów przybytek Szampańskiej Charlie.

Zaraz po powrocie na Berkeley Square odszukała Sarę.

- Czy słyszałaś kiedyś o miejscu nazywanym Szampańska Charlie?

Sara zacisnęła usta.

- Obiecuję, że nie każę ci tam iść.
- To się naprawdę nazywa Królewska Akademia Konnej Jazdy, mieści się przy Pall Mall.
- Jesteś kopalnią wiedzy, Saro. Poproszę Dottie, żeby podwyższyła ci pensję.

Służąca uśmiechnęła się.

- **Milady** prosiła, aby przekazać panience, że dziś będzie jadła kolację w łóżku. Znalazła nową książkę o słyn-

nym romansie lorda Nelsona z lady Hamilton i zamierza pochłaniać ją razem z owocowym biszkoptem.

Następnego ranka Alex przerobiła swój artykuł, kładąc nacisk na godzin potępienia moralny upadek Anglii oraz potrzebę reform. Po lunchu włożyła męskie ubranie, aby zanieść artykuł i rysunki do redakcji „Rejestru Politycznego”. Za swoją pracę otrzymała siedem szylingów i przekonała się, że jest to najwyższe możliwe honorarium.

- Regent, psia jego mać, zdusił wszystkie karykatury na swój temat, głównie opłacając rysowników takich jak Cruickshank. A ludzie chcą go oglądać. Satyryczny rysunek ośmieszający Jego Królewską Mocarność pomógłby sprzedać duży nakład gazety. Może da się coś z tym zrobić?

Wiedząc, że będzie to łatwy zarobek, Alex obiecała redaktorowi, Williamowi Cobettowi, że dostarczy odpowiednią karykaturę. Mając w kieszeni trochę pieniędzy, postanowiła udać się do Szampańskiej Charlie i zagrać. Oczywiście nie chciała tam pójść wyłącznie dla hazardu - interesowało ją wszystko, co dzieje się w środku. Pall Mail było bardzo dobrą i modną dzielnicą, więc Alexandra miała pewność, że nie zobaczy tam żadnych drastycznych scen.

Kiedy wkroczyła do przybytku Szampańskiej Charlie, starała się przybrać nonszalancką pozę, chociaż w środku była bardzo spięta. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, był luksusowy wystrój wnętrza. Stwierdziła również, że przebywające tu kobiety wcale nie wyglądają jak prostytutki z londyńskich ulic albo z baru. Były nie tylko piękne i zadbane, ale też radosne i wyglądające na szczęśliwe.

Dwie z nich, które właśnie rozmawiały z rozbawieniem, spojrzały na nowego gościa. Za obopólną zgodą

młodsza z nich podeszła do Alex i obdarowała ją promiennym uśmiechem.

- Witaj, skarbie. Nie jesteś naszym stałym klientem ale mam nadzieję, że to się zmieni. Jestem Reggie witamy u Charlie.

- To męskie imię - wydukała skonsternowana Alex

- Cóż, skoro Charlotte może być Charlie, to Regina może być Reggie.

- Tak, oczywiście. A ja jestem Alex... - W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie podać nazwiska.

- Rozumiem, że polecił nas jakiś wspólny znajomy?

- Tak, owszem - przyznała nerwowo. - Kit Hatton. Reggie rozjaśniła się,

- Więc znasz bliźniaków, Niewyżytych Braciszków? Każdy przyjaciel Raka i Pokera jest również moim bohaterem. Niewyżyci Braciszkwowie? Alex zaniemówiła. Kiedy Reggie sięgnęła po jej rękę, schowała ją za plecami gdyż miała delikatne, smukłe, kobiece dłonie. Niezniechęcona tym śliczna blondynka ujęła ją za łokieć.

- Jestem tu, żeby poszukać szczęścia - powiedziała szybko Alex. Po chwili zdała sobie sprawę z popełnionej dwuznaczności. - Przy kartach - dodała - ale może zobaczymy się później.

- Mam nadzieję, skarbie, ale ostrzegam: wieczorem Charhe będzie bardzo zajęta, ja też mogę nie być dostępna

- Wyobrażam sobie - rzekła cicho Alex.

Salon był równie luksusowo urządony jak wielki hol recepcyjny, z tą różnicą, że w tym pierwszym nie było luster. Wokół pełno było malowideł przedstawiających nimfy w kuszących pozach, odwracające uwagę grających. To jeszcze bardziej podnosi nastrój, pomyślała cynicznie Alex, zajmując miejsce przy stole do gry w oczko. Rozdającą była atrakcyjna kobieta, ale już niemłoda. W jakimś sensie Alex zrobiło się przyjemnie - tutaj przynajmniej nie dochodziło do dyskryminacji ze względu na wiek

Podawała rozdającej pięć szylingów, a gdy dostała w zamian jeden żeton, z trudem powstrzymała napływający

na policzki rumieniec wstydu. Na szczęście wygrała kilka razy z rzędu, co dziesięciokrotnie zwiększyło jej stan posiadania. Grała dalej, a za każdym razem, gdy któryś z sześciu mężczyzn siedzących przy stole żądał potasowania kart, leniwie rozglądała się po salonie. Było jeszcze popołudnie, lecz pomieszczenie już w ponad połowie wypełniło się mężczyznami zasobnymi w pieniądze, które mogli przetrwonić. Większość grała niedbale, racząc się obficie trunkami, tak więc Alex, która koncentrowała się na kartach i nie traciła bystrości myślenia, dorobiła się całkiem sporej sterty żetonów.

W salonie nie było zegara, lecz spędziła przy grze ponad dwie godziny i przypuszczała, że musi być już koło szóstej, gdy do salonu weszła kobieta, którą można by określić jako zjawiskową. Miała piękne rysy twarzy, szampańskiej barwy włosy ufryzowane w skomplikowany francuski kok. Miała na sobie głęboko wyciętą czarną suknię wieczorową, na szyi i nadgarstkach nosiła przyozdobioną topazami biżuterię. Alex domyśliła się, kim ona jest, zanim jeszcze przywitała się z jednym z gości, który wymienił jej imię: Charlie. Poczowała ukłucie zawiści i zazdrości, przypuszczając, że ta kobieta zna dobrze Nicka Hattona...

Młoda kobieta, ubrana jak pokojówka w krótką spódniczkę z falbankami została powitana radosnymi okrzykami, gdy podeszła do stojącej pod ścianą szafki i wyjęła z niej nocnik. Alex patrzyła z niedowierzaniem, jak dziewczyna niesie naczynie do jej stolika i podaje dżentelmenowi siedzącemu po jej prawicy, który natychmiast wstał, aby oddać mocz. Zajrzała do nocnika i zobaczyła wymalowane na jego dnie oczy, z których jedno było przymknięte w sugestywnym mrugnięciu. Gwałtownie wstała, niemalże przewracając swoje krzesło, a krupierka wymieniła jej żetony na pieniądze, przysuwając je po stole. Alex zgarnęła wygraną i uciekła.

Kiedy szła przez pełen ludzi hol recepcyjny, zwolniła i dała sobie w myślach reprimendę za tchórzostwo. Prze-

cież przyszła tu, aby dowiedzieć się więcej o prostytutkach pracujących w ekskluzywnym burdelu. Jeśli nie wda się w rozmowę z którąś z zatrudnionych tu kobiet swojego celu nie osiągnie. Zebrawszy całą swoją odwagę, usiadła na sofie w alkowie i zaczęła szukać wzrokiem Reggie. W końcu ją dostrzegła. Teraz miała na sobie suknię z białego muślinu, z rozcięciem na całym przedzie. Pod spodem nosiła dopasowany biały gorset, białe pończochy i śliczne czarne podwiązki. Kiedy Alex przywołała ją gestem, Reggie rozpromieniła się i podeszła.

- Szczęście dziś dopisało, skarbie?

- I to bardzo. Wygrałem trzydzieści funtów! Reggie roześmiała się.

- Ha, za to kupisz sobie całe pięć minut mojego czasu skarbie.

- Drażnisz się ze mną, czy mówisz poważnie? - spytała zdumiona Alex.

Reggie usiadła, skrzyżowała nogi i zaczęła głaskać Alex po udzie.

- Teraz się z tobą drażnię. Alex zatrzymała jej dłoń.

- Ile dostajesz za... no wiesz... zaspokojenie mężczyzny?

- Różnie. Zazwyczaj sto gwinei, chyba że chcesz zostać na całą noc, wtedy będzie pięćset.

Alex rozdziawiła usta, lecz szybko je zamknęła.

- Podoba ci się praca tutaj?

- To z pewnością lepsze niż służba za głodowe wynagrodzenie. Po prawdzie to jestem służącą, ale nikt w Londynie nie ma lepszych warunków pracy niż ja. Więc jak pójdziemy do mojego pokoju, skarbie?

- Hm... trochę mi brakuje.

- Skarbie, o to się nie martw, przychodzą tu mężczyźni różnych wielkości i rozmiarów. Nie bądź taki nieśmiały.

- Nie, nie. Brakuje mi trochę pieniędzy - wyjaśniła Alex bez przekonania.

- Ach, rozumiem! - Reggie roześmiała się dobrodusznie. - Zatem, skarbie, wróć do mnie, kiedy uskładasz więcej forsy.

Alex wracała na Berkeley Square zupełnie otumaniona. Niektóre z jej wyobrażeń na temat ciężkiej doli prostytutek zostały wywrócone do góry nogami. Dziwka dziwce nie była równa. Istniała wśród nich hierarchia, a te inteligentne na szczycie profesjonalnej drabinki wiodły dostatnie życie z owoców swojej pracy.

ROZDZIAŁ 18

Kiedy Alex wróciła do domu, odniosła wrażenie, że jest opuszczony. Pobieгла na górę do swojego pokoju, gdzie znalazła książkę i karteczkę od babki.

Poszłam pohulać. Nie czekaj na mnie. Poczytaj o przygodach Emmy!

Dottie

Uśmiechnęła się: babka zostawiła jej książkę o lady Hamilton i lordzie Nelsonie. Postanowiła, że popracuje nad satyrycznym rysunkiem i poprosiła Sarę, aby przyniosła jej kolację do sypialni.

Próbowała skoncentrować się na osobie księcia Walii, jednak myślami wciąż wracała do burdelu przy Pall Mail. Oczami wyobraźni widziała duży obraz Charlotte King i jej cudownych topazów. Zapłata za grzech nie jest jednak śmierć, zapłata są klejnoty! To dało jej pomysł na rysunek.

Naszkiecowała Księcia Walii z pedałami i kołami, jakby był rowerem. Potem dorysowała jego kochankę, lady Hereford, która na nim jechała, wystrojona w klejnoty korony brytyjskiej. Pod spodem umieściła napis: Radość korzystania z owoców swojej pracy.

Wykąpała się i weszła do łóżka, aby poczytać o wyczynach Emmy Hamilton. Nagle przypomniała sobie o liście do Dottie, który poprzedniego wieczoru schowała w swojej torebce. Wstała, odszukała torebkę i wyjęła rozdartą kopertę. Pismo było zaadresowane do lady Longford

a nadeszło z banku Coutts. Wiedziona ciekawością czuła ogromną pokusę, żeby przeczytać list. Wyrzuty sumienia z powodu tak niegodnego uczynku powstrzymały ją... przez około pół minuty. *Uprzejmie zawiadamiamy, że spłaty pożyczki bankowej nie zostały dokonane i są już opóźnione. Jest to trzecie i ostatnie wezwanie do zapłaty, wystawione przez bank Coutts w związku z Pani rachunkiem, na którym powstały duże zaległości. Jeśli nadal będzie Pani ignorować tę sprawę, zostanie ona przekazana w ręce prawników.*

Z wyrazami szacunku...

Zupełnie zdezorientowana Alex wypuściła kartkę z dłoni. Dlaczego, na litość boską, Dottie wzięta pożyczkę z banku Coutts, skoro posiada tak ogromne bogactwo? Poza tym, czyż jej bankiem nie jest Barclays? A nawet jeśli z powodu jakiegoś ekscentrycznego kapiysu zaciągnęła kredyt, dlaczego nie spłacała należnych odsetek? Przeczesała palcami włosy, mimowolnie zauważając, że już nie są krótkie. Rano muszę z nią poważnie porozmawiać. Wzięła książkę i wkrótce tak bardzo zagłębiła się w lekturze, że wszelkie niepokoje odpłynęły.

Kiedy obudziła się następnego ranka, jej pierwsze myśli skierowały się ku Królewskiej Akademii Konnej Jazdy. Potem rozmyślała o Emmie, która została kochanką Horatia Nelsona. W końcu przypomniała sobie to wezwanie z banku Coutts. Narzuciła szlafrok na nocną koszulę i zastukała w drzwi sypialni Dottie. Babka leżała w łóżku, popijając poranną czekoladę.

- Jak się udały hulanki? - spytała ostrożnie Alex.

- Rewelacyjnie! Po zwyczajowej popijawie robiliśmy różne wygłupy, jak wystawianie tyłków za okno.

- Dottie, proszę, bądź poważna. Mnie nie jest do śmiechu.

- Nie potrafię być poważna po ubawie, jaki zafundowałyśmy sobie wczoraj z lady Spencer.

Zostałyśmy zapro-

szone do Melbourne House na grę w madzonga. Po przybyciu na miejsce zorientowałyśmy się, że Liz Melbourne chce się pochwalić nowym chińskim wystrojem. Jest w tak okropnym guście, że księżę Walii poczuje się jak u siebie w domu. Z wielkim trudem opanowywałam rozbawienie a płytki do madzonga pobrzękiwały w mojej dłoni gdy usiłowałam zdusić śmiech. Konwersacja była orgią częściej gadaniny, a hipokryzji było tyle, że mogłaby zadławić nosorożca!

- Cieszę się, że wesoło spędziłaś czas. - Alex podała jej list.- To było w poczcie, którą wczoraj zaniósłam Rupertowi. Otworzył go przez pomyłkę, a potem zwrócił mnie
Kiedy Dottie czytała list, nawet na moment nie uniosła brwi.

- Kochana, może jednak powinniśmy przyjąć zaproszenie na kolację do Hardingów. Czy nie byłoby bosko gdybyśmy obie przywdziały cyklamenowe suknie?

- Byłoby bosko, gdybyś nie odbiegała od tematu Co to za nonsens z tą pożyczką?

- No właśnie, trafiłaś w samo sedno. To żart. Thomas Cutts to mój stary dobry przyjaciel. Kiedyś zaproponował mi *carte blanche*... teraz pewnie przeżywa drugą młodość!

Alexandra nie mieściło się to w głowie, lecz intuicja podpowiadała jej, że powinna dokopać się do prawdy

- To me jest żart, Dottie. To wezwanie do zapłaty a jeśli pieniądze nie zostaną wpłacone, bank grozi podjęciem czynności prawnych.

- Aj tam! Nie zaprzataj sobie głowy takimi rzeczami W okamgnieniu załatwię tę sprawę.

- Dottie, ja wiem, że jesteś ode mnie starsza i mądrzejsza, lecz przestałam już być dzieckiem.

Porozmawiaj ze mną jak kobieta z kobietą.

Dottie zastanowiła się przez chwilę, jakby w myślach oceniała wnuczkę. W końcu chyba pogodziła się z jej żądaniem i skapitulowała.

- Byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś o tym nie wiedziała, kochana. Lecz jeśli jesteś młodą kobietą, za jaką

cię uważam, prawda cię nie zniszczy. Mam tylko nadzieję, że nie poczujesz się tak zdesperowana, jak czasami ja.

- Powiedz mi. - Dotknęła dłoni, poznaczonej wątrobowymi plamami.

- Moje bogactwo jest mitem, mirażem. Kiedyś faktycznie byłam bogata, ale z czasem wszystko ulotniło się jak poranna mgiełka. Twój dziadek przepił i przepuścił na hazardzie cały majątek. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że odłożył na boku znaczny posąg dla twojej matki, lecz ten prostacki cham, jej mąż, poszedł śladami swego teścia. Kiedy pieniądze się skończyły, zostawił ją z dwójką dzieci, a ona, aby rozwiązać swoje finansowe problemy, uciekła z innym prostackim chamem. Na szczęście zostawiła mi ciebie.

- Na szczęście? - spytała cicho Alex.

- Tak, to było duże szczęście. Zostawiła prawdziwy skarb, z najczystszej próby złota. Och, do diabła ciężkiego, znowu robię się ckliwa! Russell zostawił mi Longford Manor, a kiedy skończyły się pieniądze w banku Barclays, powoli zaczęłam sprzedawać meble, obrazy, zwalniać służbę. Twój pomysł, aby przyjechać do Londynu, pozwolił nam trochę zyskać na czasie. Zamknęłam majątek na cztery spusty i zostawiłam pod opieką zaufanych ludzi. Potem wzięłam pożyczkę w Coutts, aby dopomóc Rupertowi w znalezieniu bogatej żony i zabezpieczyć niewielki posąg w wysokości tysiąca funtów dla ciebie, kochana, których to pieniędzy nie dotknę pod żadnym pozorem.

Alexandra czuła się ogłuszona, jak ptak, który uderzył w kamienny mur. Wtedy przypomniała sobie różne oznaki, które powinny były unaocznić jej, że działania Dottie, na pierwszy rzut oka ekscentryczne, miały na celu oszczędzanie pieniędzy!

- Rozwiązanie naszych kłopotów finansowych mamy w zasięgu wzroku. Gdybyś sprzedała nasz londyński dom, uzyskalibyśmy bardzo dobrą cenę, z pewnością wystarczającą, aby zabezpieczyć bezpieczne funkcjonowanie

Longford Manor. Ta miejska rezydencja jest luksusem, bez którego będziemy musieli jakoś żyć.

Dottie parsknęła ostrym śmiechem.

- Kochana, gdyby tylko to było takie proste. Właścicielem tego domu jest lord Staines. Płaci pensje służącym, nawet reguluje rachunki za żywność i wino. To była pilnie strzeżona tajemnica; Neville jest na tyle wspaniałomyślny, że pozwala, aby ludzie uważali ten dom za mój. - Westchnęła. - Cóż, przynajmniej problemy finansowe Ruperta zostały rozwiązane.

Alexandra zrobiła wielkie oczy.

- Więc Rupert ożenił się z Ołivią dla pieniędzy. No tak, oczywiście! To wyjaśnia wiele zagadkowych pytań. Byłam naiwna myśląc, że poślubił ją z miłości. - Usiadła na łóżku i wtedy tknęła ją straszliwa myśl. Zaofiarowałam się, że wyjdę za Nicka Hattona, aby mógł korzystać z mojego majątku! Dobry Boże, cóż to byłoby za upokorzenie, gdyby przyjął tę propozycję! Jednak wciąż boleśnie odczuwała jego odmowę. Jak to dobrze, że nie żywił do mnie głębszego uczucia!

- Kochana, miłość to jeszcze większy mit niż moje bogactwo. Staralam się podtrzymać go od czasu, gdy ze mną zamieszkałaś. Wyobrażałam sobie, że jestem zakochana w Russellu Longfordzie, twoja matka myślała, że jest zakochana w Johnnym Sheffieldzie, i zobacz, do czego nas to doprowadziło. Mężczyźni nie zakochują się. Oni się żenią dla własnych korzyści, a potem szukają przyjemności tam, gdzie jest im najlepiej. Kobieta, jeśli ma rozum, robi tak samo. A ja uważam cię za rozumną kobietę, Alexandra.

- Więc dlatego kazałaś mi obiecać, że wyjdę za Christophera Hattona. Nie chodzi tylko o tytuł, ale o pieniądze i bezpieczeństwo.

- Właśnie! Bogu dzięki, że to rozumiesz. Ale musisz to zachować w największej tajemnicy, tak jak ja. W elicie towarzyskiej liczą się tylko pieniądze. Gdyby oni się dowiedzieli, że nie jesteśmy bogaci, rzuciliby się na nas jak sfora psów i rozdarli na strzępy.

Nick powiedział to samo, gdy byłam jedyną osobą, której zależało na jego towarzystwie! Wyraźnie usłyszała jego słowa: *Masz dobre serce, ale zarazem jesteś bardzo naiwna. Te matrony nie ignorują mnie dlatego, że zastrzeliłem swojego ojca, ale z powodu pominięcia mnie w zapisach ojcowskiego spadku.*

Spróbowała zebrać myśli, skoncentrować się na bieżących kłopotach.

- Musimy spłacić odsetki od pożyczki. Mam trzydzieści gwinei, które wygrałam w karty, mogę też spodziewać się trochę pieniędzy za mój satyryczny rysunek. A ty wygrałaś coś w madżonga?

- Kilka funtów. Zaniosę je do Couttsa, żeby ich uciszyć. Jakoś sobie poradzimy, kochana.

- Przypuszczam, że zastawiłaś swoje klejnoty jako zabezpieczenie pożyczki.

- Akurat, klejnoty! Musiałam je sprzedać dawno temu. Musiałam zastawić Longford Manor, co innego miałam zrobić?

Serce Alexandry zamarto. Na Boga, Dottie! Ty nie jesteś ekscentryczna, ty zupełnie oszalałaś!

W męskim przebraniu zniosła rysunek do redakcji. Kiedy otrzymała za niego jedynie pięć szylingów, jeszcze bardziej pogłężyła się w rozpacz. W drodze powrotnej na Berkeley Square uświadomiła sobie, że nigdy nie zarobi dość pieniędzy, aby wyciągnąć Dottie z długów. Kwoty, jakie uzyskiwała za artykuły, nie wystarczą nawet na jedzenie, a co dopiero mówić o utrzymaniu Longford Manor i zabezpieczeniu dworu przed pożarciem przez wilki. Kiedy Alexandra była dzieckiem, okoliczności życiowe sprawiły, że została bez domu, a teraz widmo powtórzenia się tej sytuacji napawało ją przerażeniem. Nawet nie spytała Dottie, jaką kwotę pożyczyła z banku i jakie odsetki trzeba było spłacać.

Po powrocie do domu szybko pobiegła na górę, lecz nie zastała Dottie w jej pokoju. Próbowwała opanować narastającą panikę. Spojrzała na portret babki, wiszący na ścianie.

- Co ty najlepszego zrobiłaś? - Naga rudowłosa kobieta spoglądała na nią z tajemniczym uśmiechem na ustach, a Alexandra przypomniła sobie słowa babki: *Nieco grzechu w duszy czyni kobietę jeszcze bardziej atrakcyjną*. Teraz zrozumiała, że obraz wisi nad kominkiem, gdyż jest własnością Neville'a Stainesa.

Wróciwszy do swojej sypialni, zaczęła przerzucać kartki książki o Emmie Hamilton, aż znalazła interesujące ją rozdziały. Kiedy czytała je powtórnie, w jej głowie zaczął się rodzić pewien pomysł. Odłożywszy książkę, zdjęła ubranie i stanęła przed lustrem, krytycznie oceniając swe nagie ciało. To, co sobie zaplanowała, wymagało o wiele więcej odwagi niż wszystko, o czym kiedykolwiek myślała w całym swoim życiu.

Ubrała się bardzo starannie. Wiedziała, że musi wyglądać olśniewająco, więc zdecydowała się na kremową jedwabną suknię, której głęboki dekolt pięknie eksponował jej jędrne, młode piersi. Potem zawołała Sarę i poprosiła ją o wplecenie w jej włosy turkusowej aksamitnej wstążki. Wiedziała, że żywy kolor będzie silnie kontrastowa! z jej złocistorudymi puklami.

Kiedy Sara okazała zdziwienie faktem, że Alexandra po południu ubiera się w wieczorowe stroje, usłyszała w odpowiedzi:

- Nie zadawaj żadnych pytań, bo nie spodobają ci się odpowiedzi, Saro.

Narzuciła czarną pelerynę i w ostatniej chwili zdecydowała, że będzie jej potrzebny należący do Dottie wachlarz ze strusich piór, który jeszcze bardziej wzmocni efekt. Zanim opuściła ją odwaga, zamówiła dorożkę i pojechała na Pall Mall.

Kiedy dotarła na miejsce, wiedziała, że nie może się zawahać, że musi działać, dopóki czuje silny impuls. Zamknawszy oczy, odetchnęła głęboko i przekroczyła próg

domu. Wszystkie kobiety w holu recepcyjnym popatrzyły na nią znacząco. Istniał tylko jeden powód, dla którego młoda kobieta mogła się tu znaleźć: uprawiała najstarszy zawód świata i miała nadzieję znaleźć zatrudnienie w tym ekskluzywnym burdelu. Kiedy podeszła do niej jedna z dziewcząt, Alex powiedziała:

- Chciałabym mówić z Charlotte King.

Odwróciła wzrok od obecnych tu mężczyzn, prowadzących pogawędki z dziewczętami. Poczowała dużą ulgę, że wcześniej żadnej z nich nie spotkała. Minęły całe wieki zanim do holu wkroczyła Charlie, która najpierw wymieniła uprzejmości z mężczyznami, a dopiero potem zbliżyła się do nowo przybyłej.

Alex spojrzała jej prosto w oczy.

- Mam propozycję dotyczącą wspólnego interesu, o której chciałabym z panią porozmawiać, pani King. Charlie uniosła idealnie ukształtowane brwi.

- Propozycje to zaiste moja branża.

Alexandra roześmiała się na tę dowcipną odpowiedź. Jednak nie umiała opanować nerwów.

Tymczasem Charlie otaksowała ją wzrokiem, zaś jej uwagi nie uszedł żaden szczegół.

- Chodź za mną. - Charlie poszła na górę do swojego prywatnego apartamentu. Kiedy zamknęły się drzwi, Alexandra zdjęła pelerynę. - Dlaczego chcesz dla mnie pracować?

- Dla pieniędzy, oczywiście. Teraz Charlie parsknęła śmiechem.

- Oczywiście. Jesteś dobra w swoim fachu?

- Nie wiem. Jeszcze nigdy tego nie robiłam.

- Jesteś dziewczicą? - zdumiała się Charlie. - Potrzebuję doświadczonych dziewcząt. Niektórzy z moich klientów mają bardzo specjalne potrzeby seksualne. Nie praktykujemy amatorszczyzny; nasza działalność polega na dostarczaniu przyjemności mężczyznom.

- Ależ usługa, jaką proponuję, jak najbardziej dostarczy mężczyznom przyjemności... ale nie fizycznej.

- A czy jest jakiś inny sposób? - Charlie nie umiała skryć rozbawienia.
- Jest wiele innych sposobów. Ale ja mówię o wzrokowym zaspokajaniu męskich potrzeb. Chciałaby zostać modelką. To jak male przedstawienie albo obrazek za cienką firaną. Dzięki oświetleniu lamp widać więcej niż samą tylko postać, jednak pozostaje tajemnica związana z egzotycznym występem. Chodzi o to, że modelka zaczyna całkowicie ubrana, a kończy naga. Mogłaby zdejmować ubranie i wchodzić na łóżko, albo brać wyimaginowaną kąpiel. Wszystkie jej pozy są pełne wyrefinowania, jednak niesamowicie erotyczne. Najbardziej prowokacyjny element to ta półprzezroczysta firana, która oddziela ją od męskiej widowni, dając iluzję, że kobieta jest nietykalna, niedostępna. I tak właśnie ma być.
- Rozbierz się przede mną.
Alexandra poczuła suchość w ustach, z trudem przełknęła ślinę. Jakiś instynkt podpowiedział jej, że jeśli teraz zawaha się, Charlie wyrzuci ją za drzwi. Wstała, uniosła podbródek i powoli, z godnością zaczęła zdejmować ubranie. Kiedy halka sfrunęła na dywan, nakazała sobie nie okazywać wstydu. Jeśli nie pokaże swego ciała jednej kobiecie, jak miałyby stanąć przed zgrają mężczyzn, oddzielona od nich jedynie cieniutką zasłoną?
Kiedy Charlie gestem nakazała jej się obrócić, Alex zrobiła to powoli, z gracją, poruszając się po ciasnym okręgu. Potem sięgnęła po wachlarz ze strusich piór i poruszała nim przed sobą, na przemian zasłaniając i ukazując swoje ciało.
- Ubierz się. Jesteś młodą uwodzicielką, o czym sama dobrze wiesz. Masz śliczną figurę, ale nie dlatego biorę cię pod uwagę. Chodzi o twoją postawę, dzięki której sprawiasz wrażenie prawdziwej damy, a to w burdelu wielka rzadkość. Jak się nazywasz?
- Caprice - odpowiedziała bez wahania Alexandra.
- A więc, Caprice, zapłacę ci dwieście pięćdziesiąt za pięć wieczorów w tygodniu, dostaniesz też własny pokój i pełne utrzymanie.

Alex wystraszyła się. Oczekiwała tylko jednego występu tygodniowo.

- Dwieście za jeden wieczór tygodniowo. Częstsze przedstawienia sprawiłyby, że taki show stałby się czymś pospolitym, a nie wyjątkowym. Poza tym nie potrzebuję pokoju ani jedzenia. I tak nie mogę tu mieszkać.

- Dwieście gwinei za jeden występ? Moje najlepsze dziewczyny dostają najwyżej sto!

- Za sto gwinei zaspokajają tylko jednego mężczyznę, a ja dostarczę przyjemności wielu z nich.

Nastąpiło długie milczenie.

- Sto gwinei, to moja ostatnia oferta. Wezmę cię na próbę, a jeśli zwiększysz moje dochody, nawiążemy stałą współpracę. Możesz zacząć w piątek.

- W sobotę. Przyjdę w sobotę, aby mężczyźni mogli pomyśleć o czymś przyjemnym, gdy w kościołach będą się męczyć podczas kazania.

Szampańska Charlie wybuchnęła śmiechem.

- Masz cięty dowcip, a to duża zaleta.

- Zaleta, którą pani też posiada. - Alexandra podniosła pelerynę. - Dziękuję, pani King.

Wracała do domu na miękkich nogach. Wyraźnie poszła w ślady swojej babki - była nie tylko ekscentryczna, lecz po prostu oszalała!

Podczas długich zimowych nocy były chwile, kiedy kapitan Nicholas Hatton myślał, że oszaleje. Dni wypełniała desperacka walka - Napoleon przekazał pod dowództwo generała Soulta dodatkowe czternaście tysięcy żołnierzy - a mijały one niezwykle szybko, pełne krwi, wypatroszonych wnętrzności, zniszczenia i śmierci. Nick i jego ludzie mieli czas tylko na zdobywanie nowych terenów i odwroty, na ataki i obronę. Jednak noce dłużyły się niemiłosiernie, były trudne do zniesienia.

Godziny spędzane na warcie wywoływały nostalgię za Hatton Hall z jego

zielonymi pastwiskami, pełnymi koni, które sam hodował. Tęsknił za Anglią, rodzinnym domem, bratem bliźniakiem i psem Leo. W jego pamięci odgłosy i zapachy nocy w Anglii były zupełnie inne, nawet powietrze wydawało się łagodniejsze. To uczucie było jak niepoohamowany głód, który wciąż miał we krwi.

Niebawem miało nadejść Boże Narodzenie, a potem nowy rok. Będzie to trudny okres dla jego żołnierzy, którzy przebywali daleko od domu i nie wiedzieli, kiedy tam powrócą. Naszła go refleksja, że Kit także będzie się czuł bardzo osamotniony, gdyż do tej pory zawsze spędzali święta razem. Te będą pierwszymi od czasu, gdy Kit przypadkowo zastrzelił ojca, a Nick żałował, że nie będzie obecny w Hatton Hall, aby go pocieszyć. Nocami nachodziły go myśli, że może polec na francuskiej ziemi. Jednak nie śmierci bał się najbardziej, lecz świadomości, że już nigdy więcej może nie zobaczyć Anglii.

Starannie zachowywał swoje przemyślenia dla siebie. Wiedział, że skoro sam czuje w ten sposób, to walczący pod jego rozkazami żołnierze na pewno mają podobne pragnienia i obawy. Stopniowo zaczął coraz bardziej nienawidzić tej wojny. Rozpoczął służbę jako żarliwy wojak, gotów stawić czoła wrogowi z nożem w zębach, lecz potem stanął w obliczu tylu moralnych dylematów i demonów, że zaczęły mu dokuczać wyrzuty sumienia. Niektórzy z jego podkomendnych, jak na przykład Jake Smith, byli jeszcze chłopcami, którzy ryzykowali życie i zabijali ludzi w imię Anglii. Przez tę wojnę Nick utracił niewinność, o której istnieniu nie miał wcześniej pojęcia. Wojna była szaleństwem; czyniła zabijanie cnotą, a nie zbrodnią. A on zabił już tak wielu ludzi, że uznał swoją duszę za skazaną na wieczne potępienie - o ile, pomyślał cynicznie, takowe w ogóle istnieje.

Odsunął od siebie wszystkie myśli o Alexandrze, gdyż inaczej doprowadziłby się do obłądu. Lecz sny rządziły się swoimi prawami i w nocnych wizjach wciąż jej pragnął. Wszystkie zaczynały się tak samo. Jego pocałunki były

gorące i pełne pożądania, usta wygłodniałe, zachłanne i dzikie. Gdy zaspokoił się pocałunkami, trzymał ją mocno ramionach. Dotyk jej ciała niósł mu ukojenie i pociechę. Kiedy czuł się naprawdę podle, ona niezmiennie przywracała mu siły. Zawsze budził się w tym samym punkcie snu, po namiętnych i gorących pocałunkach, lecz przed samym fizycznym zbliżeniem. Klął w myślach, ale doskonale znał przyczynę, dlaczego nigdy nie skonsumowali swego związku, nawet w jego snach. Alexandra była dlań niedostępna, należała bowiem do Christophera.

ROZDZIAŁ 19

Christopher Hatton wraz ze swoim przyjacielem, Rupertem, zostali członkami prestiżowego klubu zaprzęgów czterokonnych. Kit zgodził się na to, ponieważ przynależność nie wiązała się z udziałem w wyścigach. Na każdym spotkaniu członkowie po prostu jechali swoimi faetonami i bryczkami do odległego o dwadzieścia mil od Londynu Salt Hill. Tam posilali się, poili trunkami i wracali do miasta.

Kiedy Kit jechał powolutku wzdłuż St. George Street w kierunku Hanower Square, gdzie członkowie klubu zbierali się przed wyjazdem, na ulicy tworzył się coraz większy korek wywołany przez sportowe kolaski. Sądząc, że zobaczył Ruperta w jego nowym jasnym stroju do powożenia zaprzęgiem, zatrzymał się przy krawężniku i zeskoczył na ziemię. Gdy jednak wysoki, szczupły mężczyzna się odwrócił, Kit stwierdził, że popełnił omyłkę, gdyż młodzieńcem okazał się Jeremy Eaton.

- Co ty tu robisz, do diabła? - Kit nie potrafił ukryć irytacji. Członkami klubu byli w większości utytułowani lordowie, więc nawet nie przeszło mu przez myśl, że mógłby spotkać tu Eatona.

- Witaj, Raku. Wygląda na to, że bywamy w tych samych miejscach.

Ty z pewnością bywasz nie tam, gdzie trzeba, draniu!

- Ładny zaprzęg, słyszałem, że kupiłeś sobie świetną bryczkę. Widocznie czerpiesz spore zyski z inwestycji. A moje wcale nie wypaliły.

- Przykre. Powinieneś poprosić ojca o radę.
 - Nie dogadujemy się z ojcem... podobnie jak ty kiedyś ze swoim - powiedział przeciągle.
 - Co masz na myśli, do cholery? Ojciec mnie hołubił.
 - Więc to prawdziwa ironia losu, że właśnie ty pociągnąłeś wtedy za cyngiel, co?
 - Słuchaj no, mam już dosyć twoich insynuacji. Jeśli chcesz trąbić na cały świat, że to ja, a nie mój brat, Nick, przypadkowo zastrzeliłem ojca, to droga wolna. Nikt ci nie uwierzy.
 - Przypadkowo? - spytał Jeremy, chuchając w dłonie, aby je ogrzać. - Jeśli wyjawię, że nie było w tym żadnego przypadku, to wszyscy mi uwierzą, tego możesz być pewien.
- Kita ogarnęło drzenie, więc szczelniej zapiął pelerynę pod szyją.
- Na twoim miejscu zamknąłbym gębę. Eaton roześmiał się.
 - Gębę trzeba zamknąć, jeśli w pobliżu latają muchy.
 - Ile chcesz?
 - Dziesięć tysięcy wydaje mi się rozsądną kwotą. - Spojrzał na niebo. - Nie wygląda to dobrze. Nadchodzi burza, a ja nie chciałbym, abyś utknął w potopie. Zobaczymy się w klubie White'a jutro wieczorem. Bywam tam w każdy wtorek, A jeszcze lepiej spotkajmy się rano w banku Barclays. Dokładnie o dziesiątej.
- Kiedy kuzyn odszedł, Kit sięgnął do wewnętrznej kieszeni palta i wyciągnął małą flaszkę. Trzęsącą się ręką podniósł ją do ust. Pieprzony pasożyt! Jeśli kiedyś zobaczę go na drodze, wezmę go pod koła! Wypita whiskey podziałała nań pocrzepiająco. Zresztą, co za różnica? Jeśli opróżnię rachunek, jego stary znowu uzupełni fundusze świeżą gotówką. Zaczął się śmiać. To dopiero ironia!

* * *

Alexandra ponownie zastanawiała się nad tym, co zrobiła, potem znowu i jeszcze raz, a za każdym razem miała

przeróżne obawy. Z kufra, gdzie Dottie przechowywała swoje kostiumy, wyjęła długą, platynową perukę i siatkowe body, które babka kiedyś nosiła jako lady Godiva. W tym pokładała całą swoją nadzieję, gdyż wiedziała, że przenigdy nie odważy się na występ zupełnie nago. Wiedziała również, że jeśli pojawi się jakakolwiek inna możliwość pozyskania pieniędzy, natychmiast z niej skorzysta. Aby nie myśleć o jutrzejszym pokazie u Charlie, który natarczywie wciskał się w jej świadomość, zgodziła się wybrać z Hartem Cavendishem na operę w Covent Garden.

Kiedy przyjęła zaproszenie, książę Devonshire wystosował liścik do Aberdeena, sekretarza księcia Walii, z zapytaniem, czy mógłby skorzystać z prywatnej łożnicy następcy tronu. Kiedy Aberdeen wyraził zgodę, tak jak to czynił w przeszłości dla ojca księcia, Hart udał się na zakupy. Dokładnie wiedział, czego potrzebuje i starannie wszystko sobie zaplanował.

Kiedy przyjechał na Berkeley Square, Alexandra zeszła po schodach, obdarzając go pobłażliwym uśmiechem. Z przyjemnością odczuł odmianę - dziś nie udawała mężczyzny, lecz nosiła kobiece ubranie.

- Wyglądasz tak cudownie, że zapiera mi dech w piersi. Ta lawendowa suknia pięknie na tobie leży. Miałem nadzieję, że ją włożysz.

Alex wzięła szal z fioletowego kaszmiru i podała go Hartowi.

- To niezwykle szarmanckie z twojej strony. Wasza Miłość.

Kiedy okrywał jej ramiona, pochylił się i wyszeptał:

- A co się stało z „kochanie”?

- To był zakład, a jeśli będziesz mi przypominał o tamtym wieczorze, przestanę cię uważać za dżentelmena.

- Obiecuję, że dzisiaj ci to wynagrodzę, Alexandra. W karecie Alex z ulgą stwierdziła, że Hart zachowuje

się, jak na prawdziwego dżentelmena przystało i zajmuje miejsce naprzeciwko niej. Nieco zdeprymowana zastanawiała się, jak długo to potrwa. W rejonie Covent Garden

pełno było powozów należących do towarzyskiej elity. Wszyscy chcieli obejrzyć nową operę, a dokładniej - chcieli zostać zauważeni, gdy oglądają nową operę. Niewielu z nich tak naprawdę lubiło tego typu przedstawienia, nie mówiąc już o zrozumieniu.

Plac przed Covent Garden był zatłoczony. Alex rozejrzała się, bezskutecznie szukając wzrokiem sióstr Harta, który teraz wziął ją za rękę.

- Chodź za mną.

Zaskoczona stwierdziła, że idą na górę, a następnie wchodzi do prywatnej łoży księcia Walii.

- Hart, jak to możliwe... Myślałam, że będziemy tu z twoją rodziną. - Nie powinnam być z nim sama w prywatnej łoży księcia Walii. Przebywanie na widoku publicznym wywoła plotki i stworzy dość oczywiste oczekiwania!

Hart przytrzymał dla niej krzesło.

- Chciałem, abyś dzisiaj poczuła się naprawdę wyjątkowo.

Usiadła i rozejrzawszy się po teatrze, zamarła. Oczy wszystkich skierowane były na nią. Na nich. Widziała, jak damy osłaniają się wachlarzami i żywo szepczą między sobą. Pokazując ją w prywatnej łoży regenta, księżę Devonshire obwieszczał wszem wobec, że są parą. Zanim przygasły światła, zobaczyła jeszcze Christophera Hattona, który zadarł głowę i patrzył z niedowierzaniem w jej stronę. Kiedy podniosła się kurtyna, Alex poczuła wypieki na policzkach i szybko przesunęła swoje krzesło nieco do tyłu. Muszę przywyknąć do sytuacji, gdy wszyscy się na mnie gapią, przywołała się do porządku. Jutro wieczorem to ja będę na scenie! Chociaż tłumaczyła sobie, że nie będzie widziała widzów z powodu półprzezroczystych zasłon i kierunku światła, nie czuła się tym faktem pocieszona. Widzowie z pewnością będą ją doskonale widzieli. I to całą!

Opera komiczna *Weksel małżeński* była dziełem Rossiniego, podówczas niezwykle popularnego w Wenecji kom-

pozytora. Alex nie rozumiała włoskiego, lecz już niebawem zaśmiewała się, śledząc perypetie państwa młodych, którzy musieli zapłacić wysoką cenę za małżeństwo - co było uniwersalnym tematem. Pomyślała o Rupercie i Olivii, a po chwili o Harcie Cavendishu i sobie. I nagle przestała się śmiać. On chce, aby dzisiejszy wieczór był wyjątkowy! Na Boga, chyba nie zamierza mi się oświadczyć!

Szybko zerknęła na niego i stwierdziła, że całą uwagę skupiał nie na scenie, lecz właśnie na niej - Alexandrze Sheffield. Wyglądał jak urzeczony, absolutnie zauroczony. Po prawdzie, z jakiego innego powodu miałby się zgadzać na wszystkie jej szalone żądania i pomysły?

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Hart obdarzył ją ciepłym uśmiechem, następnie sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął podłużne aksamitne etui, które włożył w jej dłoń.

- To dla ciebie, Alexandra.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Piękna aria nagle usunęła się i zabrzmiała jakby z oddali, zaś Alex wodziła opuszkami palców po niedużym, ozdobnym pudełeczku, które teraz przykuło całą jej uwagę. Mimowolnie w jej głowie zaczęły się pojawiać przeróżne myśli. Obiecała babce, że wyjdzie za Christophera Hattona, gdyż Dottie zależało na tym, aby zyskała tytuł i bezpieczny byt. Ale przecież książę Devonshire był bogaty jak Krezus i mógł uczynić ją księżną - w tej sytuacji Dottie z pewnością nie miałyby żadnych obiekcji!

Pośród burzy braw kurtyna opadła, w operowej sali na czas antraktu zapłonęły światła. Większość obecnych wstała, aby wyjść na plac, zażyć świeżego powietrza i posilić się, jednak Alexandra i Hart pozostali w loży, sam na sam, odizolowani od reszty widzów. Odetchnąwszy głęboko, otworzyła etui i ujrzała osadzone w naszyjniku białe diamenty i purpurowe ametysty, skrzące się na tle czarnego aksamitu. Patrzyła zafascynowana, zahipnotyzowana blaskiem klejnotów.

Hart nachylił się do niej.

- Alexandra, chcę być twoim kochankiem.

Zamrugnęła i podniosła na niego wzrok. To dopiero propozycja. Niemoralna propozycja! Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Nie mogła stwierdzić, że jej nie ostrzegali. Kiedy pocałował ją po raz pierwszy, a ona powiedziała, że nie interesuje jej małżeństwo, Hart oświadczył z naciskiem, że on także nie bierze ślubu pod uwagę. Prosił ją, aby została kochanką, metresą - i mówił to całkowicie poważnie.

W głębi serca wiedziała, że nie ma prawa czuć się obrażona. Sama to sprowokowała swoimi skandalicznymi wybrykami. Czy mogła oczekiwać, że on potraktuje ją jak damę, skoro nigdy nie zachowywała się jak na damę przystało? Wymuszała na nim, aby zawoził ją w cieszącą się najgorszą sławą miejscą, więc czy można się dziwić, iż spodziewał się zostać jej kochankiem? Kiedy o tym myślała, doszła do wniosku, że przyjęcie tej propozycji nadałoby jej prestiż równy protekcji członka rodziny królewskiej, a nawet większy, gdyż księżę Devonshire nie był postacią karykaturalną. Zerknęła na diamentowy naszyjnik i zrozumiała, że oto trzyma w dłoni rozwiązanie wszystkich problemów finansowych - swoich i Dottie. Klejnoty stanowiły pokusę nie do odparcia. Jeśli teraz pozwoli, aby zapiął kocię na jej szyi, nie będzie musiała iść na występ do Charlie. Lecz spojrzała znowu na Harta i musiała z niechęcią przyznać, że nie mógłby zostać jej kochankiem. Nic do niego nie czuła.

Zamknęła i oddała mu aksamitne etui.

- Do diabła, Alex, wiem, że mogłabyś sama kupić sobie biżuterię, ale czy odmówisz mi przyjemności ofiarowania ci prezentu?

- Oczywiście, że nie odmówię - odparła swobodnie - ale to nie mogą być diamenty, Hart. Nie jestem na sprzedaż.

- Przecież ja wcale nie chcę ciebie kupić. Chcę tylko...

- Iść ze mną do łóżka? - Spojrzała nań prowokująco spod długich rzęs. - Oprócz ciebie są setki innych, lepiej ustaw się w kolejce.

Roześmiał się, co szybko rozładowało powstałe między nimi napięcie. Światła powoli przygasły, kurtyna uniosła się i rozbrzmiała muzyka. Kiedy opera dobiegła końca, wykonawcy powracali na scenę, wzywani głośnymi brawami

Na placu w Covent Garden Alexandra zatrzymała się aby pozachwycać się towarami wystawionymi na sprzedaż'

- Możesz teraz mieć swoją przyjemność i kupić mi tę maskę, Wasza Książęca Mość.

- Dlaczego chcesz ukryć swoją piękną twarz? - spytał wyjmując pieniądze. '

- Oczywiście aby ukryć rumieńce, którymi się oblewam, słysząc nieprzyzwoite propozycje.

- Witaj Kit - powiedział nagle Hart. - Podobało ci się przedstawienie? 'v

Alex spojrzała na śniadą twarz Christophera i poczuła wyrzuty sumienia.

- Owszem, włoski to jeden z moich ulubionych języków. Włosi to wspaniali artyści. Niedawno kupiłem obraz Canaletta *Regaty na Canale Grande*. - Popatrzył na Alex - Chciałbym ci go pokazać. Hart uniósł brwi.

- Chyba mylisz się co do tytułu. *Regaty na Canale Orande* wisi na ścianie w moim domu w Chatsworth

Alexandra zobaczyła reakcję Kita, którego twarz pozostała kamienna, lecz oczy uległy diametralnej zmianie przyjmując barwę ołowianych chmur. Tego wieczoru Alex zwróciła na siebie wystarczająco dużo uwagi, nie potrzebowała eskalacji napięcia między młodymi mężczyznami. Powiedziała szybko:

- Miło cię było spotkać, Kit. Dobranoc.

* * *

Christopher Hatten był wściekły na cały świat Los sprzysiągł się przeciwko niemu, a on nie czuł się na siłach, aby temu zaradzić. Czarę goryczy przepelnił fakt, że Alexandre wszędzie towarzyszył Hart Cavendish! Kilka

ostatnich dni to był prawdziwy koszmar, w którym tracił pieniądze niekończącym się strumieniem. Najpierw ten podły gad, Eaton, a teraz dodatkowo nieuczciwy handlarz dziełami sztuki. Z samego rana odniosę Canaletta i zażądam zwrotu pieniędzy, a potem każę aresztować złodzieja i oskarżę go o przestępstwo! Zrobiliby to jeszcze tego samego wieczoru, ale sklep z pewnością był zamknięty. Zrobił więc jedyną rzecz, jaka mu pozostała: poszedł do pobliskiego baru, gdzie powoli upił się na smutno. Kiedy zaproponowano mu opium, skorzystał i zapalił.

Do sobotniego popołudnia Alex zdążyła pogodzić się z losem. Przed włożeniem ubrania przywdziała siatkowe body, które przylegało do ciała niczym druga skóra. Potem nałożyła podwójną halkę i dwa komplety podwiązek, wychodząc z założenia, że im więcej będzie miała ubrań do zdjęcia, tym mniej czasu spędzi naga. Gdy Dottie spostrzegła na jej łóżku maskę i długą jasną perukę, Alex wiedziała, że musi ją uraczyć jakimś niewinnym kłamstwem.

- Jakaś maskowa impreza dziś wieczorem? - spytała zdziwiona babka.

- Tak. - Z pewnością można to nazwać maskową imprezą.

- Z kim się wybierasz i u kogo ma być ten bal?

- Z Ohwią i Rupertem do jakichś przyjaciół Hardin-gów, nawet nie pamiętam ich nazwiska. - To podwójne kłamstwo, ale dzięki niemu Dottie nie będzie chciała mi towarzyszyć.

- Kochana, to już beze mnie. Wolałabym zostać żywcem pogrzebana.

Godzinę później Alex zebrała w sobie całą odwagę, wyprostowała się i weszła do przybytku Szampańskiej Charlie. Sala ze sceną została czasowo zamknięta i prze-

znaczona wyłącznie na wieczorny występ. Charlotte King, doskonale wiedząc, jaki klimat chciała stworzyć, kazała rozwiesić przezroczyste, wykonane ze złocistej gazy draperie. Całość miała być podświetlona od tyłu, zaś miejsca dla publiczności były pogrążone w mroku. Alex poczuła ulgę, że będzie oddzielona od widzów zasłoną, dzięki czemu czuje się tak, jakby była sama. Chociaż to tylko iluzja, nie zobaczy swojej, całkowicie męskiej publiczności.

- Jakich rekwizytów potrzebujesz na występ? - spytała Charlie.

Zastanawiała się dosyć długo i doszła do wniosku, że lepiej będzie zachować maksymalną prostotę.

- Łóżko i krzesło... może także niewielki parawan, na którym powieszę zdejmowane ubranie.

Dwaj służący wnieśli na scenę żelazne, pomalowane na biało łoże, inny przyniósł puchowy materac, prześcieradła i poduszki.

- Pościel z czarnej satyny? - spytała zdziwiona Alex.

- Tutaj wszędzie pościel jest czarna. Dzięki niej kobiece ciało wygląda bardziej erotycznie dekadentcko i kusząco, nie sądzisz?

Alex musiała się zgodzić. Kiedy scena była gotowa, przyglądała się, jak służący ustawiają krzesła dla widzów. Było ich niewiarygodnie dużo, kilkadziesiąt, lecz Alex miała nadzieję, że tylko kilka miejsc będzie zajętych. Oniemiała, gdy jedna z dziewcząt pokazała jej zaproszenia, które Charlie rozesłała do klientów.

Charlotte King z całym szacunkiem poleca się lordowi. .. i pozwala sobie zawiadomić, że w sobotę wieczorem punktualnie o godzinie 8 piękna dziewczyna imieniem Caprice zaprezentuje swój słynny występ, podczas którego będzie przybierać pozy w artystycznym stylu lady Emmy Hamilton.

O siódmej trzydzieści Alexandra cofnęła się za zasłonę i stanęła w drzwiach klatki schodowej z boku sceny. Dłu-

ga, jasna peruka była mocno przytwierdzona do jej głowy, zaś twarz pozostała zakryta maską. Owinęła się szczelniej peleryną. Czując coraz szybsze tętno, zapragnęła zapaść się pod ziemię. Lecz, oczywiście, ziemia nie rozstała się pod jej stopami. Alex nastawiła uszu, lecz poza uderzeniami swojego serca usłyszała jedynie odgłos otwieranych drzwi. Po kilku minutach zapłonęły gazowe lampy, co było dla niej znakiem, że czas rozpocząć występ. Przez jedną straszną chwilę poczuła się całkowicie sparaliżowana, niezdolna poruszyć nogą ani ręką. Zamknęła oczy, wstrzymała oddech i rzuciła się w otchłań.

Jej ruchy były leniwe, lecz wystudiowane. Weszła na scenę, która została wystrojona jak sypialnia, i powoli, z gracją zamknęła za sobą drzwi. Przybrawszy wdzięczną pozę, zaczęła zdejmować pelerynę. Przesuwając delikatnie dłoń, aby zrzucić z siebie ten pierwszy element garderoby, usłyszała głośne westchnienie. Powiesiła wierzchnie okrycie na parawanie i przybrała kolejną pozę, tym razem głębokiego ukłonu. Kiedy stanęła prosto, zakręciła się, przez co spódnice sukni uniosły się lekko wokół niej niczym rozkwitłe płatki róż, ukazując zgrabne łydki. Alex miała świadomość, że tworzy magiczną wizję w wyobraźni oglądających. Była młodą debiutantką, która właśnie wróciła z maskowego balu.

Wtem ziewnęła i w kolejnej pozie przeciągnęła się ospale. Była to nęcąca aluzja, że jest zmęczona, aby widzowie oczekiwali, aż położy się na łóżku. Wolno, cal po calu, zaczęła ściągać długą, giemzową rękawiczkę. Kiedy ukazała już całe ramię, znowu usłyszała westchnienia i ciche okrzyki na widowni. Wobec tego w jeszcze wolniejszym tempie zaczęła prowokująco rozpinać guziki sukni. Zsunawszy rękawy, obnażyła ramiona, przybierając kolejną pozę. Lekkim krokiem wyszła poza obręb opadłej na scenę sukni i powiesiła ją na parawanie, ukazując widzom swoje zwiewne halki. Teraz usiadła na krześle i pokazała rozpalający zmysły, kobiecy rytuał rozczesywania włosów. Po kilku minutach uniosła nogę

i w następnej pozie bez pośpiechu ściągnęła podwiązkę, to samo zrobiła z podwiązką na drugim udzie, wreszcie wstała i zrzuciła z siebie halkę. Usiadła ponownie, tym razem aby zdjąć pantofelki, drugi komplet podwiązek oraz pończochy. Kiedy powolutku ściągała je z nóg, usłyszała głośnie „aaach”. Ten pomruk zadowolenia i podziwu powiedział jej, że - jak dotąd - występ jest naprawdę udany. Wstała, ubrana już tylko w krótką koszulkę i w kolejnej pozie oparła dłonie na biodrach, rozmyślając, jak znajdzie w sobie odwagę do kolejnego etapu roznegliżowania. Skromność kazała jej odwrócić się plecami do zasłony, po czym zaczęła rozwiązywać tasiemki przytrzymujące maleńki gor-secik. Położyła go na krześle i zrzuciła majteczki. Kiedy stanęła w następnej pozie, epatując kształtnymi, nagimi pośladkami, rozległy się spontaniczne gwizdy. Zorientowała się, że na widowni musi być naprawdę wielu patrzących na nią mężczyzn. Wystraszyła się, że jeśli nie skończy szybko występu, zemdleje.

Zakrywszy dłońmi piersi, odwróciła się leniwie i nagle tknęła ją myśl, że rude wioski na jej łonie, wyraźnie widoczne przez zasłonę, nie pasują do koloru platynowych loków. Odsłoniła piersi, aby one przyciągnęły wzrok widowni. Ostatnim wysiłkiem jeszcze raz ziewnęła i przeciągnęła się, w końcu legła na czarnej satynowej pościeli. Ku jej ogromnej uldze gazowe lampy przygasły.

Natychmiast wybuchł głośny aplauz. Alex odniosła wrażenie, że siedzą tam tłumy ludzi. Rozległy się męskie okrzyki, które zrozumiała dopiero po dłuższej chwili.

- Bis! Biiis!

- Wyjdź do widowni! - syknął jakiś głos zza kulis.

Alex zeskoczyła z łóżka, chwytając pelerynę. Poprawiła sobie perukę i dotknęła maski, aby upewnić się, że jest na miejscu. Owinąwszy się od stóp do głów, wyszła przed zasłonę i wykonała pełen gracji ukłon. Bezbrzeżnie zdumiona, otworzyła szeroko usta: nie tylko wszystkie

krzesła były zajęte, lecz wokół nich stali inni mężczyźni, dla których zabrakło miejsc. Uciekła za zasłonę i obiecała sobie, że już nigdy nie wyjdzie poza tę granicę, która dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

* * *

Christopher Hatton miał obawy, że jeśli pokaże swoją twarz na mieście, stanie się powszechnym pośmiewiskiem wobec tego zamknął się szczelnie w swojej skorupie Sklep, w którym zakupił obraz Canaletta, okazał się pusty a handlarz dziełami sztuki ulotnił się w powietrzu. Kit wydał ogromną fortunę i został po królewsku oszukany Jak zwykle pod koniec roku, zaczęły napływać rachunki, a żeby dopełnić kielicha goryczy - nadeszło także zawiadomienie z banku Barclays o debecie na jego rachunku. W przeszłości, gdy na koncie topniały fundusze, Eaton zasiliał je kolejnymi wpłatami. Kit przeklinał swego doradcę finansowego i posłał list do londyńskiej kancelarii, wzywając go na Curzon Street.

John Eaton przybył w grudniowy, niepogodny, smezny dzień. Zdjąwszy palto, podał je kamerdynerowi i został zaprowadzony przed oblicze Kita.

- Lordzie Hatton, to bardzo roztropnie zasiąść w tak chłodny dzień przed ciepłym kominkiem i rozgrzewać się szklaneczką whiskey.

Kit nalał nieco trunku dla Eatona i podał mu szklanę.

- Na moim rachunku jest debet, John - powiedział, me bawiąc się w zbędne wstępy. - Jak mogło to ujść twej uwagi?

- Ręczę ci, że nie uszło. Jestem mocno zaniepokojony stanem twoich finansów.

- Więc jaki jest „stan moich finansów”? - spytał sarkastycznie Kit.

Eaton odchrząknął.

- Jest rzeczą oczywistą, że twoje wydatki znacznie wykroczyły ponad wpływy.

- Przecież odziedziczyłem fortunę po ojcu. Gdzie ona jest?
 - Na to sam musisz sobie odpowiedzieć, milordzie
 - Pozwalam sobie mieć odmienne zdanie! Zawiadujesz moimi finansami, więc to ty powinieneś znać odpowiedź!
 - Twój ojciec mądrze inwestował w statki i przewożone nimi towary. Niestety, w wyniku wojny ze Stanami Zjednoczonymi liczne statki zostały zatrzymane. Henry także inwestował dużo pieniędzy w Ameryce, jednak od tamtej pory utraciliśmy trzynaście kolonii.
 - Myślałem, że jesteśmy w stanie wojny z Francją! Eaton przewrócił oczami.
 - Oczywiście, milordzie, a wojny wysysają pieniądze z całego kraju. Wojny doprowadziły do załamania się słabych rządów regenta i ministrów nad parlamentem.
- Kit Hatton niewiele z tego rozumiał.
- Mówiłeś, że na wojnie można dobrze zarobić.
 - Tylko wtedy, kiedy się wygrywa - rzekł sucho Eaton. - Oba konflikty zbrojne w szybkim tempie zubożają Anglię. Przez nie mamy teraz wysokie ceny, duże podatki i ogromne bezrobocie.
 - Mnie interesuje moje zubożenie! Potrzebuję pieniędzy!
 - Ostrzegałem cię przed nadmiernym wydawaniem gotówki, prawda?
 - Tak - przyznał Kit - ale powiedziałaś też, że jeśli kiedykolwiek będę potrzebował pieniędzy, pożyczysz mi na niższy procent niż w banku... chyba dwa procenty, jeśli dobrze pamiętam.
- Eaton ponownie odchrząknął.
- To są dwa procenty miesięcznie.
 - Ale to wychodzi dwadzieścia cztery rocznie!
 - W odróżnieniu od bankowych odsetek, które wynoszą dwadzieścia sześć procent.
 - A te rachunki? - Kit wskazał stertę papierów leżących obok karafki z whiskey. - Podpisałem ci pełnomocnictwo na załatwianie wszystkich moich finansowych spraw.
- John Eaton przejrzał rachunki.

- To coroczne płatności: podatki od Hatton Hall, podatek gruntowy, podatek od nieruchomości w Londynie, roczne pensje dla służby i personelu. - Eaton nawet nie zwrócił uwagi na rachunki za ubrania, jedzenie i wino.
- Boże, jeśli podatki nie zostaną zapłacone, stracę dom! Powinieneś być przynajmniej uregulować te należności podatkowe!
- Jestem doradcą finansowym, a nie niańką.
- Więc mi doradź, do ciężkiej cholery!
- Twoje inwestycje są na wyczerpaniu, nic nie są warte jako zabezpieczenie. Dam ci pożyczkę na pokrycie corocznych płatności, ale będę musiał zatrzymać tytuł własności majątku Hatton do czasu spłacenia długu.

Kit niechętnie poszedł do sypialni i wrócił z aktem własności Hatton Hall. Podał Batonowi dokument opatrzony oryginalną czerwoną pieczęcią.

- To jest do zwrotu, rozumiesz?
 - Z łatwością spłacisz dług, jeśli porzucisz luksusy, ograniczysz wydatki i poskromisz swój brak umiaru.
 - Jestem arystokratą - powiedział Kit przez zaciśnięte zęby.
 - Wobec tego sugeruję, abyś uczynił to, co czynią inni arystokraci, którzy popadli w kłopoty finansowe: ożeń się z bogatą dziedziczką.
- Po wyjściu Eatona Kit zapomniał o rachunkach, a w jego myślach pojawiła się znacznie przyjemniejsza wizja Alexandry.

W tej samej chwili Alex obserwowała Dottie, która czytała list otrzymany od lorda Stainesa.

Moja najdroższa Dorothy,

Głęboko żałuję, że nie będę mógł spędzić z Tobą świąt Bożego Narodzenia. Doktor kazał mi leżeć w łóżku, bo podobno dostałem jakiegoś ataku. Kono-

wał nie da sobie powiedzieć, że dla mnie ty jesteś najlepszym lekarstwem, kochana. Tylko Twój, Neville

Dottie natychmiast spakowała swoje rzeczy

- Wiem, że do świąt zostały tylko trzy dni, ale pojedę zaopiekować się Neville'em. Zresztą to odpowiada mi o wiele bardziej niż towarzystwo twojego brata i Hardingow. Pilnuj swojej reputacji, Alexandre. Na wszelkie przyjęcia masz chodzić w eskorcie Ruperta, a w ciągu dnia ma ci towarzyszyć Sara.

- Nie martw się o mnie - powiedziała Alex, czując ogromną ulgę, że jej wypadki do Szampańskiej Charlie nie wyjdą na światło dzienne.

ROZDZIAŁ 20

Na liniach frontu we Francji Królewska Artyleria Konna nie miała czasu na obchody Bożego Narodzenia. Żołnierze kapitana Nicholasa Hattona ścigali armię Soulta, podczas gdy inne dywizje otrzymały bezpieczniejsze zadanie blokady Bayonne.

Powoli acz systematycznie zdobywali jedno wzgórze po drugim, zmuszając przeciwnika do odwrotu i przyjęcia nowych pozycji obronnych na tyłach. Wyparli armię Soulta z Gave de Pau do Orthez, by niebawem zająć również i tę kolejną rubież. W terenie znajdowały się zdradliwe górskie przełęcze i rwące rzeki, w których utonęło kilku żołnierzy Nicka. Prowadził ich, jak najlepiej umiał, lecz teraz dowodził już całym batalionem w liczbie tysiąca ludzi, wobec czego nie mógł każdemu z nich okazać swego osobistego zainteresowania i uwagi.

Z każdym zwycięstwem Nick nabierał coraz głębszego przekonania, że koniec wojny jest już bliski. Nocą chodził po obozowisku między ogniskami, dodając otuchy żołnierzom i podnosząc ich kulejące morale.

- W każdej mijanej wiosce i miasteczku widzę coraz więcej dezertersów z francuskiej armii. Ich ostrzyżone krótko głowy widać na milę. Niektórzy idą boso, a wojsko, które nie ma butów, stoi w obliczu klęski!

Nick uciszał defetystyczne pogłoski, zaś powtarzał te, które napawały nadzieją.

- Nasi zwiadowcy szacują, że w okolicy jest około pięciu tysięcy dezertersów. Marszałek Soult próbuje bronić się ostatkiem sił. On wie, że koniec jest bliski!

Żołnierze kapitana Hattona zaczęli mu wierzyć, kiedy zajęli St. Sever. Oddziały Soulta wycofywały się tak szybko, że nie miały czasu zniszczyć swoich magazynów. Anglicy coraz częściej mówili o zwycięstwie, o planach na powojenną przyszłość, gdy Napoleon zostanie pokonany. Większość pragnęła porzucić armię i wrócić do ojczyzny. Jednak niektórzy - ku zaskoczeniu Nicka - pragnęli kontynuować karierę wojskową. Trwała jeszcze inna wojna, w Stanach Zjednoczonych, a kontynent amerykański fascynował wielu ludzi. Nicholas Hatton pragnął tylko jednego - wrócić do domu. Po zakończeniu wojny zamierzał się zdemobilizować, lecz wiedział, że najpierw musi przeżyć i doczekać zwycięstwa.

Na początku nowego roku Alex wybrała się do banku Coutts. Dottie wciąż przebywała na wsi z Neville'em Stainesem, więc Alex postanowiła, że weźmie sprawy finansowe w swoje ręce.

Dowiedziała się, że babka pożyczyła pięć tysięcy funtów i zalegała już ze spłatami w kwocie trzystu funtów. Wpłaciła wszystkie pieniądze, które zarobiła u Szampańskiej Charlie i z bólem serca zdała sobie sprawę, jak długo będzie musiała występować, aby spłacić nie tylko odsetki, ale i właściwą pożyczkę. Wiedziała, że nie ma wyboru, gdyż jako zabezpieczenie kredytu Dottie zastawiła Longford Manor.

Kiedy wróciła do domu, ze zdumieniem dowiedziała się, że pod jej nieobecność zjawił się Kit Hatton i pozostawił dla niej krótki liścik. Kiedy go przeczytała, zdumiała się jeszcze bardziej, bo zaprosił ją na wieczorne przedstawienie do teatru. Przepraszał za tak późne zawiadomienie, jednak z listu emanowało autentyczne pragnienie jej towarzystwa. Pośpiesznie naskrobała kilka słów,

w których przyjęła zaproszenie, a następnie wysłała lokaja z wiadomością na Curzon Street. Obejrzeni sztukę Sheridana, zaś Alex stwierdziła, że - o dziwo - bardzo przyjemnie mijają jej godziny wieczoru, na zakończenie którego Kit zaprosił ją na późną kolację.

- Pojechałem do Hatton Hall, żeby tam spędzić Boże Narodzenie, ale było tak ponuro, gdy samotnie chodziłem po pustych salonach, że nie mogłem się doczekać powrotu.

Alex schlebiała, że poświęcał jej całą swoją uwagę, jednak w jej mniemaniu mógł to być skutek jej wcześniejszego pobytu w operze w towarzystwie Harta Cavendisha, która to sytuacja wywołała nie tyle zazdrość, co raczej chęć rywalizacji. Kit przyjął założenie, że Hart także stara się o rękę Alexandry. Teraz starała się skryć swoje rozbawienie i postanowiła nie wyprowadzać go z błędu.

- Chyba nie widywałeś ostatnio Ruperta?

- W czasie świąt był zaabsorbowany swoją nową rodziną, lecz prawdę mówiąc małżeństwo wcale nie zaszkodziło jego stylowi życia. Jako mąż nie zarzucił naszych wspólnych wyjść, więc teraz ja sam zaczynam postrzegać związek małżeński w nieco innym świetle.

Alex szukała na jego twarzy najmniejszego choćby wyrazu kpiny, lecz w szarych oczach zobaczyła tylko szczerłość. Zatrzymała wzrok na jego gęstych brwiach, skośnych kościach policzkowych, kwadratowej szczęce z dołeczkiem na środku. On naprawdę jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam w życiu. Szkoda, że ja nie postrzegam małżeństwa w innym świetle. Kilka godzin później, kiedy zasnęła w swojej sypialni, miała sen, w którym główną rolę odgrywał mężczyzna o ciemnych, gęstych brwiach i skośnych kościach policzkowych. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, widziała cień kwadratowej szczęki. Wyciągnęła dłoń i czując podniecający dreszcz, położyła palec na dołeczku w jego podbródku. Jednak mężczyzną, który dominował w jej snach nie był Kit Hatton, lecz jego brat, Nicholas.

W St. Sever Nick Hatton nie miał dużo czasu na sen, nie mówiąc już o sennych marzeniach. Wellington wydał rozkazy, aby bezustannie naciskać przeciwnika i zapewnić, że sojusznicy z północy są gotowi wziąć Paryż.

Kapitan Hatton odbył ze swoimi porucznikami naradę, podczas której omówili strategię zdobycia kolejnej twierdzy. Mont de Marsan było niezwykle ważnym punktem, gdyż miasto pełniło funkcję centralnego magazynu nieprzyjaciela. Cały dzień padał gęsty śnieg, co pomogło ukryć ich natarcie. Zanim nadeszło późne popołudnie, batalion osiągnął swój cel i przejął Mont de Marsan. Nick nie zdążył jeszcze pochwalić swoich żołnierzy za odniesione zwycięstwo, gdy nastąpiła potworna eksplozja magazynów prochu, która wypełniła powietrze drażniącym, czarnym dymem, a pomarańczowe płomienie buchnęły wysoko w górę. Było wiele ofiar - zabici stracili kończyny, żywi otrzymali potworne rany.

Hatton rozkazał zorganizować szpital polowy, sam też nosił rannych, nieprzerwanie przeklinając bogów wojny. Czuł rozdierający ból w sercu, patrząc na swych poparzonych żołnierzy. Kilka dni później otrzymali rozkazy od Wellingtona, aby ruszać dalej. Wspaniały dowódca, sam cierpiący na ostre przeziębienie, przyjechał na swoim rumaku w mroźną burzę, aby osobiście przekazać generałowi Hillowi informacje o usytuowaniu wojsk marszałka Soult nad rzeką Aire. Natarli na przeciwnika skomasowanym atakiem i odrzucili go w kierunku Tuluzy.

Wellington był nieustępliwy. W ciągu niecałych dwóch tygodni zebrał wszystkich swoich generałów i rozkazał im, aby wszystkimi siłami razem zaatakować Tuluzę. Soult zdecydował się zostać i walczyć w ostatnim porywie oporu. Krwawa bitwa, która nastąpiła, zostawiła po obu stronach liczne zastępy zabitych i rannych. Kapitan Nicholas Hatton, uwznioślony męstwem swoich żołnierzy,

odczuł ogromną satysfakcję, gdy zobaczył, jak walczą, wykorzystując wpojona im przez niego defensywną taktykę. Pod koniec dnia stało się jasne zarówno dla Brytyjczyków, jak i Francuzów, że dalszy opór Souлта nie ma sensu. Pokonana armia zaczęła uciekać.

Nick obrócił się w siodle i ujrzał dragona, który pędził wprost na niego z podniesioną szablą, gotów ściąć mu głowę. Nick natychmiast wystrzelił z pistoletu, ratując swoje życie, lecz jeździec wraz z wierzchowcem wpadli na niego, wyrzucając go z siodła. Przez chwilę był oszołomiony upadkiem, a gdy wstał, usłyszał potworne rżenie swojego konia. Patrzył z przerażeniem, jak jego siwek wije się na ziemi, a z rozdartego podbrzusza wychodzą mu wnętrzności. Nick w okamgnieniu odbezpieczył drugi pistolet i strzelił prosto w głowę Slate'a.

Na polu bitewnym nie brakowało bezpiecznych koni, lecz zanim Nick wybrał sobie jednego z nich, położył czule dłoń na wciąż ciepłym boku Slate'a i poczuł ucisk w gardle, tak silny, że zabrakło mu tchu. Popatrzył dookoła i zrozumiał, że walka dobiegła końca, a bitwa została wygrana. Idąc powoli pośród ścielących się wszędzie ciał, nie czuł radości z tego zwycięstwa. Poległo wielu ludzi, a nieprzyjaciel uciekł, zostawiając wielu rannych.

Dopiero koło północy sprawdził stan swojego batalionu. Potem, gdy leżał w ciemności, zupełnie wyczerpany fizycznie, psychicznie i emocjonalnie, opadł go sen. Nick pomstował na Boga, mściwego i spragnionego krwi. Kiedy tu przybyłem, wszystko na świecie było mi odebrane oprócz Slate'a. Ale Ty nie byłeś zadowolony do czasu, aż zabrałeś mi także jego! Czuł się surowy, oszukany, opuszczony i smutny, o krok od obłędu. Lecz gdy tak leżał w ciemności, nastąpiła dziwna transformacja. Powoli, stopniowo odzyskał spokój i jasność myślenia. Wiedział, że prócz Slate'a nie ma czego żałować.

Wojenne nieszczęścia nauczyły go rzeczy, których nigdzie indziej nie mógłby się nauczyć. Chociaż stał się bardziej cyniczny, jego wiara w siebie i swoje możliwości stała się niezachwia-

na, zaś poczucie własnej wartości wzrosło dwukrotnie. Zamknawszy oczy, zaczął śnić o domu i o Alexandrze.

* * *

- Te dodatkowe pięć szylingów tygodniowo, które panienska daje mi od Bożego Narodzenia, to dla mnie ogromna różnica - powiedziała Sara, dygając pięknie.
 - Mów do mnie: Alex i nie przyklekaj przede mną. Nie jestem jakąś świętą. - Alex obiecała jej podwyżkę, gdy sądziła, że jej babka jest bogatą wdową, nie miała więc wyboru i musiała dawać Sarze odrobinę z tych pieniędzy, które zarabiała u Charlie.
 - Ja tylko chcę, żeby panienska wiedziała, jak bardzo to doceniam. Teraz mogę kupować mamie parę luksusowych rzeczy, których nigdy przedtem nie miała.
 - A jak ona się miewa, Saro?
 - Kiedy ostatni raz u niej byłam, miała się dobrze. Ale niestety zima nie okazała się przyjazna dla Maggie. Bardzo źle się czuła. Dziś w powietrzu czuć już wiosnę, więc miejmy nadzieję, że jej się polepszy.
 - Masz rację, czuć już wiosnę. Może pójdziemy je odwiedzić?
 - Naprawdę? Zaniosem jej trochę herbaty, jest taka droga. Alex pomyślała o wysokich cenach importowanych luksusowych towarów i podziękowała drogiemu Neville'owi Stainesowi za to, że płacił wszystkie rachunki za żywność przychodzące na Berkeley Square. Pomodliła się za jego powrót do zdrowia. Opiekująca się nim Dottie wróciła już dwa tygodnie temu i powiedziała, że jego stan znacznie się poprawił, ale wczoraj pojechała doń ponownie, aby się upewnić.
- Na zewnątrz blade światło słoneczne odbijało się w oknach mijanych domów. Kiedy zbliżyły się do Regent Street, ujrzały, że piękna pogoda wyciągnęła na ulice sprzedawców z towarami. Stare kobiety oferujące wiosenne kwiaty kusiły Alex, by zostawić im kilka pensów,

jednak oparła się temu pragnieniu, bo musiała kupić matce Sary coś użytecznego. Weszły do któregoś sklepu, gdzie Sara nabyła dwie uncje herbaty, a Alex wybrała garnuszek miodu. Pod wpływem impulsu kupiła także drugi garnuszek dla Maggie Field.

Ruszyły dalej w kierunku zaniedbanej części miasta.

- Lepiej ukryjmy te rzeczy - odezwała się ostrzegawczo Sara - bo wyrwie je nam pierwszy napotkany rzezimieszek. - Schowała herbatę do kieszeni, a Alex poszła za jej przykładem. Domy w ubogiej dzielnicy wydały się jeszcze bardziej zrujnowane niż poprzednim razem, zaś ciepła pogoda sprawiła, że całą okolicę wypełniał wstrętny odór.

Kiedy doszły na miejsce Alex wyjaśniła matce Sary, że przy ostatniej wizycie była odziana w ubranie brata. Pośmiały się z tego, a gdy matka Sary zobaczyła herbatę i miód, była w siódmym niebie. Alex usunęła się, aby mogły porozmawiać swobodnie. Udawała, że nic nie widzi, gdy Sara wsunęła matce w dłoń parę szylingów. Zostały tam przez pół godziny, potem pożegnały się i zapukały w drzwi naprzeciwko.

- Powiedziała, żeby wejść - stwierdziła Sara, uniósłszy zasuwkę, po czym obie przekroczyły próg. - To ja, Sara. Czy czujesz się lepiej?

Maggie pólleżała na wąskiej sofie, z wysiłkiem starając się usiąść. Kiedy zobaczyła, że Sara nie jest sama, przestała się uśmiechać, a w jej zapadniętych oczach pojawił się strach.

- Nie... nie... zabierz ją stąd - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Proszę się nie lękać, pani Field. Kiedyś już byłam tu z Sarą, tylko że ubraną w strój mojego brata. - Nieśmiało dotknęła swoich włosów, gdy Maggie z niedowierzaniem patrzyła na ich kolor. -

Przyniosłam pani trochę miodu.

- Alexandra... odejdz ode mnie - jęknęła.

- Ona boi się, że panienka złapie od niej suchoty - wyjaśniła Sara.

- Ona zna moje imię! - powiedziała zaskoczona Alex. - Maggie, czy pani mnie zna, a może moją babkę?

- Nie! - To zaprzeczenie było zbyt szybkie. I zbyt bolesne.

Maggie Field, ty mnie znasz. Margaret Field... Margaret. .. Alex zakryła usta ręką, która po chwili opadła na jej serce.

- Nazywasz się Sheffield... Margaret Sheffield, czy tak? Kobieta opadła na sofę.

- Odejdź... i nie patrz na mnie! Alex cofnęła się.

- Przepraszam, nie chciałam pani urazić.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała Sara. Alex kiwnęła głową i wyszła za nią na zewnątrz.

- Twarz panienki jest biała jak płótno. Czy panienka zna Maggie?

- Kiedyś ją znałam. - Alex zacisnęła usta. Nie była w stanie rozmawiać dłużej z Sarą na ten temat, pośpiesznie stawiała kroki, opuszczając zaniedbaną dzielnicę. Musiała uporządkować poplątane myśli. Nie umiała się skupić, pogrążona w emocjonalnym chaosie. Jej wewnętrzny spokój legł w gruzach.

Idąc przez Soho w kierunku Mayfair, powoli odzyskiwała jasność myślenia. Kiedy dotarły na Berkeley Street, Alex odwróciła się do Sary.

- Ja nie idę do domu, muszę jeszcze coś załatwić. Sara zawahała się.

- Czy mam iść z panienką?

- Nie, ale dziękuję ci. - Ruszyła w kierunku Curzon Street i dalej skręciła w Clarges Street. Drzwi otworzyła jej ta sama służąca co zawsze. - Czy mój brat jest w domu?

- Jestem, ale już niedługo. - Rupert, ubrany w strój do powożenia, właśnie schodził do wejściowego holu.

- Widzę, że wybierasz się na przejażdżkę. To dobrze pasuje do moich planów.

- Ale ty, niestety, nie pasujesz do moich planów. Jadę na wiosenne spotkanie członków klubu zaprzęgów.

- Będą musieli poradzić sobie bez ciebie - powiedziała stanowczo. Musisz mnie gdzieś zawieźć, Rupercie.

- Muszę, panno szefowo? A może powiesz mi, o co chodzi?

- Nie mogę... koniecznie chcę ci coś pokazać. Z salonu wyszła Olivia.

- Witaj, Alexandra. - Spojrzała na rodzeństwo. - Jeśli zabierasz siostrę na przejażdżkę, ja jadę z wami. Taka jazda może pomóc dziecku wydostać się na świat.

Przerażona Alex zerknęła na wielki brzuch Olivii.

- Nie możesz jeździć po mieście otwartym powozem w twoim stanie. Chodź, Rupercie!

Wyszedł za nią przez frontowe drzwi.

- Z każdym dniem robisz się coraz bardziej podobna do Dottie - syknął przez zęby.

- Poczytam to sobie jako komplement.

Stajenny, który czekał przy powozie zaprzężonym w parę dobranych koni, przekazał lejce Rupertowi, a Alex wsiadła do środka, nie czekając na niczyją pomoc.

Kiedy brat zwolni! hamulec, powiedziała:

- Jedź do St. Giles.

- Co takiego? - spytał z niedowierzaniem. - Nie zamierzam zapuszczać się w tę okolicę. Czyś ty postradała zmysły?

- To wysiadaj, sama będę powoziła. - Popatrzył na nią, lecz ona odpowiedziała mu spokojnym spojrzeniem. - Nie prosiłabym cię o to, gdyby nie było to absolutnie konieczne.

Dojrzał w jej oczach coś, co go przekonało, że nie ma wyboru.

- Widzę, że naprawdę mówisz poważnie.

- Nigdy w życiu nie mówiłam poważniej. Ostrożnie pokonał pierwszy zakręt i spojrzał przez ramię na siostrę.

- Czytałem w „Rejestrze Politycznym” twój artykuł o kominiarczykach. - Zerknął na drogę, po czym znowu odwrócił się do niej. - To godne podziwu, że opowiadasz

się w tak słusznej sprawie, o ile nie wpadniesz w nałóg robienia tego zbyt często.

Alex z trudem powstrzymała się od komentarza.

Rupert skręcił w Oxford Street.

- Posłuchaj, jeśli to jakaś twoja źle pojęta misja, aby ocalić któregoś uciskanego nieszczęśnika, to powinnaś zdać sobie sprawę, że pokrewieństwo ma pierwszeństwo.

- Co masz na myśli?

- Myślę, że nadszedł już czas, abyś się dowiedziała, że Dottie nie jest bogatą wdową, za jaką ją uważasz. Nie możesz marnować jej pieniędzy na cele dobroczynne, bo ona nie ma zupełnie nic.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z finansowych trudności, w jakie popadła nasza rodzina. Każde z nas musi radzić sobie z tym w taki sposób, jaki uzna za najlepszy.

- Potępiasz mnie, bo ożeniłem się dla pieniędzy?

- Na Boga, oczywiście że nie! - Dotknęła jego dłoni. - Jeszcze w tym roku ja zrobię to samo.

- Do diabła, Alex! Ślub z Kitem Hattonem to nie to samo. Znacie się od dziecka. Zawsze było wiadomo, że będziecie małżeństwem.

- Skręć w tę ulicę.

- Jest zbyt wąska... Boże, nic dziwnego, że tak tu śmierdzi, przecież to slumsy! Alex, pokazanie mi tego wcale nie było absolutną koniecznością, mogłaś mi po prostu powiedzieć.

- Zatrzymaj się tutaj.

Jechał powoli, więc konie zatrzymały się natychmiast, gdy tylko ściągną! lejce. Zablokował hamulec i uniósł obie ręce w geście rezygnacji. Alex zeskoczyła na ziemię i zaczęła iść, dając mu znak, aby rusza! za nią.

Weszła do budynku. Bez pukania podniosła zasuwę na drzwiach do mieszkania Maggie i śmiało wkroczyła do środka. Tam pośpiesznie podbiegła do sofy i przyklękła obok zanoszącej się kaszlem kobiety.

Brat stanął tuż za nią. Spojrzawszy z góry na chorą, próbował ukryć obrzydzenie.

- Kim jest ta osoba?

- To jest nasza matka, Ruperce.

Na dobrą minutę w pomieszczeniu zapanowało milczenie. Zszokowany Rupert cofnął się o krok.

- Mylisz się. Nasza matka ma czterdzieści kilka lat, a ta na pewno skończyła sześćdziesiąt.

- Nie mylę się. Wezmę koc i chcę, abyś zaniósł ją do powozu. Zabieram ją do domu.

W drodze powrotnej Alex siedziała z tyłu obok matki, tak aby nie musiała odpowiadać na pytania Ruperta, których z pewnością miał całe setki. Maggie, a raczej Margaret - jak myślała o niej Alex - najwyraźniej nie miała siły, aby zaprotestować, chociaż pomiędzy kolejnymi atakami kaszlu z jej twarzy emanował strach.

- Proszę, nie martw się. Chcę, żebyś wyzdrowiała. Nie możesz dłużej być sama, ktoś musi się tobą zaopiekować.

Kiedy powóz zatrzymał się na Berkeley Square, Alex wysiadła i wzięła Ruperta na stronę.

- Powinieneś ją wnieść do domu.

- Alex! - W jego głosie wyraźnie zabrzmiało przerażenie, na twarzy pojawił się autentyczny lęk. - Czy Dottie o tym wie?

- Jeszcze nie. - Alex grała na zwłokę. Nie pozwoliła, aby dopadły ją wątpliwości.

- Ja tam nie wejść! Ona obarczy mnie całą winą za to wszystko... rozszarpie mnie żywcem!

- Nie ma jej w domu, wyjechała na wieś.

Ulga na obliczu Ruperta byłaby dobrym powodem do śmiechu, gdyby Alex nie miała podobnych odczuć względem nieuniknionego gniewu babki.

I wtedy Ruperta tknęła jeszcze jedna straszliwa myśl.

- Co ja zrobię, kiedy dowiedzą się o tym Hardingowie?

- W ogóle nie powinieneś z nimi rozmawiać na ten temat. To tylko i wyłącznie nasza sprawa.

Zaniósł osłabioną chorobą Margaret na górę i zgodnie z poleceniem Alex położył ją w eleganckiej sypialni, którą zwolnił po ślubie z Ohwią. Starał się ignorować zdu-

mioną służbę, lecz Hopkins wszedł za nim na górę i podał mu jakąś kartkę.

- Przyniósł to lokaj, milordzie. Oczekują pana w domu.

Kiedy Rupert przeczytał wiadomość, wystraszył się nie na żarty.

- To Olivia... dziecko... muszę wracać. Wybacz mi, Alex.

Po jego wyjściu Alex wyjaśniła Sarze, że Maggie Field jest jej matką. Służąca osłupiała na tę wieść, lecz zarazem odczuła wdzięczność, że kobieta, dzięki której mogła opuścić slumsy, została ocalona przez własną córkę.

- Jak mogę pomóc, panienko? Może powinnam ją wykapać?

- Kąpiel może poczekać. Najbardziej przydałby się jakiś odżywczy posiłek. Zejdź na dół i powiedz kucharce, żeby podgrzała rosół i przygotowała trochę chleba i sera. Ja tymczasem zmienię pościel na łóżku Ruperta. A potem sprowadzę do niej doktora.

W tym momencie usłyszały trzask drzwi wejściowych, któremu towarzyszył głośny wrzask. To Dottie właśnie wróciła do domu, najwyraźniej bardzo rozzłoszczona. Alex zeszła na dół, aby ją powitać. Miała serce w gardle.

- Bogu dzięki, że wróciłam do normalnego domu! Zwaliła się bratanica lorda Stainesa, a cały ten wariacki chaos uspokoił się dopiero wtedy, gdy ją porządnie zbeształam! - Hopkins wziął torbę podróżną Dottie i spojrzał oskarżycielsko na Alex, jakby mówił: Zaraz panienka przyprawi swoją babcię o apopleksję! - Jest jeden gatunek ludzi, których nie cierpię: niewdzięcznicy, pasożyty przebrane za bliskie krewne, które spadają niczym sępy na wzmiankę o śmiertelnej chorobie. Na sam widok mam ochotę odszukać ich gniazdo i rozwalić wszystkie jajka! - Dottie weszła na schody. Alex ruszyła jej śladem.

- A jak się czuje lord Staines? - spytała z autentyczną troską.

Dottie wbiła w nią przenikliwy wzrok.

- Być może nie ma w sobie już tyle werwy co kiedyś, ale ręczę ci, że nie zamierza jeszcze kopnąć w kalendarz.

- Zauważyła Sarę, która przemykała się obok z miną winowajczyni. - Dlaczego wszyscy biegają jak koty z pęcherzem? - Uniósłszy głowę zaczęła nasłuchiwać. Z pokoju Ruperta wyraźnie dochodziły odgłosy uporczywego kaszlu. Dottie natychmiast ruszyła w tamtą stronę. Kiedy przekroczyła próg, stanęła w miejscu jak słup soli.

Alex zaczęła nerwowo wykręcać sobie palce. Twarz Dottie wyglądała jak wyciosana z granitu. Alex oblizwała wargi i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

- Zostaw nas - rozkazała Dottie tonem niedopuszczającym najmniejszego sprzeciwu.

Między dwiema kobietami nastąpiło kilkuminutowe milczenie.

- Wybaczysz mi, matko? - wyszeptała Margaret. Minęło jedno uderzenie serca, gdy Dottie - tłumiąc łzy

- wzięła córkę w ramiona.

- Nie mam ci czego wybaczać, kochana, z wyjątkiem tego, że wróciłaś do mnie tak późno.

ROZDZIAŁ 21

Widząc w oddali strome klify wokół portu w Dover, Nicholas Hatton odczuwał coraz większą radość. Stał przy relingu na pokładzie, rozmyślając o wydarzeniach ostatniego miesiąca. Po zwycięstwie pod Tulużą, zarówno to miasto, jak i Bordeaux powitały wojska okupacyjne z otwartymi ramionami. Potem nadeszła wiadomość, że Napoleon abdykował w Fontainebleau i został pod silną eskortą szybko przetransportowany na wyspę Elbę. Wellingtona ogłoszono bohaterskim zwycięzcą. Nickowi zaproponowano kontynuację służby we Francji lub przeniesienie do Ameryki, jednak nie skorzystał z tych możliwości. Miał już dosyć wojny, więc zrezygnował z kapitańskiej kariery. Doskonale wiedział, co chce zrobić. Pragnął zaoferować bratu zarobione w armii pieniądze jako zaliczkę za Hatton Grange. Tam chciał zamieszkać i hodować konie. Teraz spojrzał na białe klify. Pragnę tylko spokoju... spokojnego życia... życia wypełnionego spokojem.

Serce Alexandry przepęłniła radość, gdy dowiedziała się o zakończeniu wojny. Jej pierwszą myślą było, że Nick wróci do domu! Lecz zaraz nadeszła kolejna, mniej szczęśliwa refleksja. Olivia urodziła córeczkę. Wszyscy byli zgodni co do tego, że dziecko ma ciemną karnację po matce, zaś Rupert z ojcowską dumą ogłosił, że nadali

małej imię Amanda. Jednak Alex nie mogła zapomnieć lodowatego głosu brata, gdy oskarżał Nicka o tchórzostwo i ucieczkę z podwiniętym pod siebie ogonem. Nienawidzę cię, Nicholasie Hatton!

* * *

Londyn oszalał na wieść o zwycięstwie i pokonaniu tego opętańca Napoleona. Z tej okazji wszystkie panie domu planowały przyjęcia, a w parkach urządzano festyny dla uczczenia brytyjskiej wiktorii. Najbardziej uroczyste obchody, które zaplanowano w Vauxhall, miał uświetnić swoją obecnością książę Walii. Zaplanowano je na trzy kolejne noce, a wśród przewidzianych atrakcji była parada wokół Rotundy, a na jej zakończenie wspaniała pokaz fajerwerków, jakiego dotąd nie widziały ludzkie oczy.

Alexandra przyjęła zaproszenia od Harta Cavendisha i Christophera Hattona, namawiając ich, by każdy towarzyszył jej w kolejne wieczory. Obaj byli rozczarowani, że odmówiła wzięcia udziału w atrakcjach ostatniego dnia, które zapowiadały się najbardziej spektakularnie. Alex wiedziała, że w sobotę musi wystąpić u Szampańskiej Charlie, gdyż teraz, po odnalezieniu matki, pieniądze były jeszcze bardziej potrzebne. Opiekowały się nią razem z Dottie i Sarą, lecz nie mogły uniknąć wydatków na doktora. Alexandra postanowiła, że jeszcze przed powrotem do Longford Manor spłaci całoroczne należne odsetki do banku Coutts.

- Wszystko już sobie przemyślałam, kochana - powiedziała do niej Dottie. - Zabierzemy całe wyposażenie z dwóch skrzydeł dworu, które zamkniemy na trzy spusty. Będziemy mieć jeden luksusowo urządzonej salon recepcyjny i tam będziemy przyjmować gości, więc nikt o niczym nie musi wiedzieć, zwłaszcza te dwie dobrane nimfy Annabelle i Olivia, a przede wszystkim Christopher Hatton, gdy będzie przyjeżdżał zabiegać o twe względy. O ile się nie mylę, a nie mylę się nigdy, lord Hatton sprawia ostatnio wrażenie bardzo chętnego do zalotów.

Prawdę mówiąc, lord Hatton znajdował się w coraz bardziej rozpaczliwej sytuacji. W próżnym wysiłku, by odzyskać chociaż część pieniędzy, przez ostatnie dwa tygodnie razem z Rupertem spędzali każdy wieczór w klubie White'a. Grał ryzykancko i przegrywał, pogrążając się jeszcze bardziej w długach. Oddawał żetony z fałszywą nonszalancją, wiedząc, że musi ukrywać przed przyjacielem swoje finansowe kłopoty. Małżeństwo z siostrą Ruperta stało się dlań ostatnią deską ratunku, gdy wszystko inne diabli wzięli.

Co gorsza, teraz - gdy wojna dobiegła końca - należało oczekiwać rychłego powrotu Nicka. Kit doskonale rozumiał, że nie ma najmniejszej szansy utrzymać w tajemnicy przed bratem swej tragicznej sytuacji finansowej. Nick był zbyt przenikliwy i inteligentny. Jediną nadzieją pozostało wymyślić jakieś rozsądne wyjaśnienie dla tych lekkomyślnych wydatków i mieć w zanadrzu gotowe rozwiązanie. Każdego wieczoru, gdy Rupert zostawiał go przed drzwiami domu przy Curzon Street, Kit topił swe smutki w alkoholu i koił lęk za pomocą opium.

Nicholas Hatton zaprowadził konia do powozowni usytuowanej na zapleczu przybytku Charlie przy Pall Mail, po czym uśmiechnął się w ciemność. Wydawało mu się bardzo stosowne, by po przybyciu do Londynu pierwsze swoje kroki skierować do miejsca, gdzie spędził ostatnią noc w Londynie niemal rok temu.

Wszedł do lśniącego od złocistych ornamentów holu. Chociaż miał długie włosy i zarost na twarzy, Charlotte King od razu wiedziała, że ów mężczyzna w znoszonym mundurze to Nick.

- Poker Hatton, niech mnie kule biją! Wrócił nasz zwycięski bohater. Jak dobrze cię widzieć.

- Witaj, Charlie. Twój widok to prawdziwe ukojenie dla zmęczonych, obolałych oczu. Wciąż jesteś najbardziej

elegancką kobietą w Londynie. Nie, nie dotykaj mnie. Muszę się wykąpać i ogolić.

- Założę się, że potrzebujesz czegoś więcej!

- A gdzie to się wszyscy podziewają? Tylko mi nie mów, że interes słabo idzie.

- W soboty nigdy nie było lepiej niż teraz. Cała klientela siedzi w tamtej sali i ogląda występ Caprice.

- Wskazała zamknięte drzwi - Zajrzyj tam, a potem mi powiesz, co o tym sądzisz.

Nieco zdeprymowany otworzył drzwi, wszedł do pogrążonego w półmroku salonu i stanął z tyłu.

Najpierw uderzyła go cisza, oczy powoli przyzwyczajały się do słabego światła, emanującego ze sceny. Odgłos męskich oddechów - bez żadnych dodatkowych dźwięków - wydawał się zupełnie nienaturalny. I wtedy ją zobaczył. Ta kobieta była eteryczna, wręcz nieziemska. Półprzezroczyste

zastłony w połączeniu z gazowym światłem nadawały jej złocistą otoczkę. Wszystko, co w niej widział, ekscytowało go - elegancja, młodość, niewinność i olśniewające piękno. Jej delikatna cudowna uroda była tego rodzaju, który natychmiast wywołuje w mężczyźnie tęsknotę i pragnienie.

Nick wpatrywał się w nią jak urzeczony, gdy usiadła i uniosła swoją szczupłą nogę. Powoli zdjęła podwiązkę, po czym uniosła drugą nogę i na chwilę zastygła w tej pozycji. Poczł suchość w ustach.

Bez wątpienia miała najdłuższe nogi, jakie kiedykolwiek widział u kobiety. Kiedy zastygła w tej pozycji i po chwili zaczęła powoli ściągać pończochę, Nick poczuł tak silną erekcję, że mógłby rozbijać nią orzechy. To dlatego, że od tak dawna nie miałem kobiety. Tak działa tworzone przez nią wrażenie, gdy odsłania wszystko, a zarazem pozostaje nietykalna. Spojrzał na siedzących w półmroku mężczyzn. Nie tylko ja tak reaguję, oni wszyscy wydają się kompletnie zahipnotyzowani. Dziewczyna trzyma ich w garści. Był zdumiony tym podnieceniem, jakie w nim wywołała, a uczyniła to, udając, że jest w swojej prywatnej sypialni.

Zaklął pod nosem. Jej cena musiała być bardzo wysoka - z całą pewnością stanowiła specjalność tego domu. Nie mogło być mowy o tym, by wydał ciężko zarobione w czasie służby wojskowej pieniądze na dziwkę, bez względu na to jak atrakcyjną. Zaśmiał się z samego siebie. Taki w pełni sprawny seksualnie samiec jak on był skończonym głupcem, że nawet na nią patrzył. Odwrócił się, poprawił materia! spodni, uciskający go w krocze i wyszedł z sali.

Charlie od razu podeszła do niego.

- No i jakie są twoje wrażenia?

- Masz tam prawdziwą atrakcję.

- Caprice to coś więcej. Dzięki niej widzowie tak się napalają, że niektórzy biorą sobie dwie dziewczyny naraz.

Wzruszył ramionami.

- Głupi dwa razy traci.

Zbliżyła się o krok i spojrzała na jego śniadą twarz.

- Idź do moich prywatnych pokoi. Każę przygotować ci kąpiel.

Gdy tylko lampy zostały zgaszone, Alex zebrała swoje rzeczy. Nauczyła się szybko opuszczać scenę, wybiegać przez tylne drzwi i uciekać na górę. Charlie pozwalała jej przebierać się w swoich pokojach, z których Alex wychodziła w pelerynie i masce na twarzy. Kiedy pojawiła się przy schodach, zgubiła trzewik i nachyliła się, aby go podnieść. Wyprostowała się i wtedy zobaczyła, że nie jest sama. Od strony holu szedł w jej kierunku wysoki mężczyzna ubrany w wyblakły mundur. Miał długie włosy i czarną, kędzierzawą brodę. W jednej chwili rozpoznała go - to był Nick. Poczuli się jak w pułapce. Była bliska omdlenia, lecz zrobiła głęboki wdech, aby się nieco uspokoić. Myślała tylko o jednym: on nic może się dowiedzieć, że to ja.

Powoli wykrzywił usta w uśmiechu.

- Caprice. - Wypowiedział jej sceniczne imię, jakby sprawdzał jego brzmienie i smak. - Mogę powiedzieć, że jesteś piękną, długonogą klaczą.

- *Non!* - Uniosła rękę w obronnym geście. - Nie gadam z klientami. - Miała nadzieję, że ten mocny akcent dobrze ukryje jej głos.

Nick wydawał się coraz bardziej rozbawiony.

- Nie utrzymujesz z nimi żadnych stosunków?

Ależ z ciebie diabeł, Nick! Ta sprośna gra słów ma na celu wytrącić mnie z równowagi.

- Chcę przejść, *monsieur*.

Zrobił krok w jej stronę i stanął niczym drapieżnik nad swoją ofiarą. Czując jej zapach, poruszył płatkami nosa. Zwalczył požądanie, zanim całkowicie nim ośwładnęło. Pojmałem tyłu Francuzów, że mam już dosyć obywateli tego kraju. Skłonił się lekko i pozwolił jej odejść.

Skonsternowana zobaczyła, jak otwiera drzwi do prywatnych pokoi Charlie i znika w środku. Przeszła przez hol i otworzyła pierwsze drzwi z brzegu, modląc się w duchu, aby pomieszczenie za nimi było puste. Trzęsącymi się rękami pośpiesznie włożyła ubranie. Ty rozpustny draniu! Jak ja mogłam kiedykolwiek myśleć, że jestem w tobie zakochana?

Następnego ranka, kiedy Nick przybył na Curzon Street, był wykąpany, ogolony, modnie ostrzyżony i uczesany - jak zwykle - do tyłu. Zaprowadził konia do stajni za domem i obejrzał piękny lśniący faeton oraz parę zaprzęgowych kasztanów. Służący powitali go z niekłamana radością. Wbiegł po schodach, skacząc po dwa stopnie naraz. Chciał jak najszybciej zrzucić z siebie ten wytarty mundur i włożyć ubranie do konnej jazdy. Delikatnie uchylił drzwi sypialni Kita, oczekując, że brat jeszcze śpi, gdyż zazwyczaj wstawał dość późno. Uśmiechnął się czule, gdy ujrzał jego ciemną głowę. Ci-

cho zamknął drzwi, aby go nie obudzić i przeszedł do swojego pokoju.

Kiedy ukazał się ponownie, miał na sobie szare spodnie z kozłej skóry oraz ciemnozielony rajtrok. Kiedy wkładał bryczesy stwierdził, że są luźne w pasie, lecz obcisłe w udach - zapewne wskutek tak wielu godzin spędzonych w siodle. Kiedy zabrał ze stajni wierzchowca, przesunął dłonią po lśniącej sierści i zamyślił się. Znalazł tego konia na polu bitwy. Wtedy zdziwił się, że jest to klacz, a nie wałach. Została wyhodowana na silną i wytrzymałą, a nie po to, aby być piękna, lecz gdy obmył ją z krwi i kurzu, jej sierść stała się lśniąca jak satyna.

Pojechał do Hyde Parku, zachwycony wszechobecną zielenią, od trawy począwszy, a na szczytach drzew skończywszy. Na jeziorze Serpentine pływały łabędzie, w górze fruwały skowronki. Nick jeszcze nigdy dotąd nie był tak oczarowany angielską wiosną. Kłania! się dżentelmenom, którzy podobnie jak on zażywali porannej przejażdżki, zdejmował kapelusz na widok dam w otwartych powozach. Większość osób zapewne myliła go z bratem, ale stwierdził z ulgą, że nie miało to żadnych konsekwencji. Był w domu i nic nie mogło odebrać mu radości, jaką odczuwał w sercu.

Zanim wrócił na Curzon Street, Kit zdążył już wstać i włożyć ubranie. Kiedy służący powiadomili go o powrocie brata, wpadł w panikę i natychmiast zdecydował, że wraca do Hatton Hall. Nick odnalazł go w sali jadalnej. Spojrzał na twarz bliźniaka - identyczną jak jego własna - po czym odchylił głowę do tyłu i roześmiał się, a na koniec klepnął Kita w plecy.

- Już zapomniałem, jaki z ciebie przystojniak. Kit zawtórował mu śmiechem.

- Ciebie wojna także nie zmieniła. *Obawiam się, że zmieniła.*

- Nauczyła mnie, jak ważny jest dom i rodzina. Mam dla ciebie propozycję. Chciałbym wykorzystać zaoszczędzony żołd jako zadatek na Hatton Grange. Będę tam

mieszkał i hodował konie. - Wziął jedną kielbaskę z talerza brata.

- Ile? - spyta! żywo Kit.

- Niecałe dwa tysiące, ale kiedy zacznę sprzedawać wyhodowane konie, zapłacę ci uczciwą cenę za stadninę.

- Dwa tysiące? Tylko tyle zapłacili ci za walkę w tej krwawej wojnie? Ja więcej przegrałem wczoraj u White'a. - Kit ugryzł się w język. Dlaczego tak nieostrożnie chlapnął językiem?

Jednak Nick nie obraził się za tę pozbawioną wyczucia uwagę.

- Twój pech przy kartach obrósł już legendą. To dobrze, że masz w sobie dość zdrowego rozsądku i nie popadłeś w hazardowy nałóg.

Nagle Kit odczuł potrzebę, aby wyznać prawdę.

- Niestety, popadłem w ten nałóg. Rozrzucałem żetony i weksle jak confetti.

- Do diabła, powinieneś mieć więcej rozumu! - Nick poczuł się tak, jakby mówił do jednego ze swoich żołnierzy. - Długi karciane musisz zawsze spłacać gotówką, bo w przeciwnym razie wierzyciele wejdą ci na głowę. - Poklepał go po plecach. - Nie pozwolę ci zniszczyć mojego dobrego nastroju. Dziękuj Bogu, że jesteś bogatym człowiekiem. Może pójdę dziś do klubu razem z tobą i spróbuję odegrać się za ciebie?

- Właśnie wybierałem się do Hatton Hall... służący pakuje moje rzeczy... ale to bardzo dobry pomysł, żebyś odzyskał trochę przegranych przeze mnie pieniędzy. Będę ci bardzo wdzięczny, Nick.

Nick z niedowierzaniem pokręcił głową. Nic się nie zmieniło. Kit wciąż oczekuje, że będzie go wyciągał z kłopotów. Gdyby wiedział, jak bardzo chcę wrócić do domu, nie prosiłby mnie o to.

- Zrób mi listę swoich wierzycieli - powiedział z rezygnacją.

Godzinę później, kiedy patrzył na odjeżdżającego faetonem brata, zwrócił uwagę na parę zaprzęgowych kasz-

tanów. Miał nadzieję, że Kit nie zapłacił za nie dużej sumy, gdyż konie nie stanowiły zgranej pary. Nie mogę krytykować wszystkiego, co on robi; tak zachowywał się nasz ojciec, przeszło mu przez myśl.

Wieczorem Nick włożył eleganckie ubranie i obejrzał w lustrze, jak na nim leży. Zobaczył w odbiciu swoje szare oczy. Tak, wiem. Poprzysiągłem, że nigdy więcej nie wejść do klubu White'a, a już teraz sprzeniewierzam się swoim zasadom. Po chwili usłyszał w myślach szyderczy głos: Wojna nauczyła cię, że tylko głupiec ma jakiegokolwiek zasady! Ponieważ nie był członkiem klubu, i tak musiał udawać Christophera. Kiedy tylko zjawil się Rupert, Nick postanowił wypróbować, jak sprawdzi się w tej roli.

- Wcześniej przyjechałeś - zawołał z góry i zwichrzył sobie włosy, aby niesforny kosmyk opadł mu na czoło.

- Wcale nie. Jak zwykle to ty się spóźniasz. Schodząc na dół zauważył, że Rupert zmizerniał.

- Po tylu latach powinienem się poprawić.

- Nie oczekuję gruszek na wierzbie. Ty się nigdy nie zmienisz.

- Co za literacka aluzja. - Nick nałożył cylinder. - Chyba nie powiesz mi, stary, że czytujesz książki?

- Przebóg, nie. To jedno z powiedzonek Dottie. A właśnie, prosiła mnie, abym mimochodem obwieścił ci, że Alexandra będzie dziś na raucie w Burlington House razem z Hartem Cavendishem.

Na te słowa Nick poczuł ukłucie zazdrości.

- Naprawdę? To możemy wpaść do Burlington House po wizycie w klubie.

Rupert otworzył drzwi i spojrział przez ramię.

- Mnie to pasuje! Moja żona i jej matka urządziły z domu wielki zakład opiekuńczy dla dziecka.

- To ty jesteś żonaty? - Dobrze się stało, że szedł za Rupertem, gdyż na jego twarzy odmalowało się wielkie zdumienie. - Kto jest twoją żoną?

- Po narodzinach dziecka matka OUVii wzięła wszystko pod swoją kontrolę. Dzisiaj wprost nie mogła się doczekać, kiedy sobie pójdę.

Więc ożeniłeś się z Ołivią i już masz dziecko? Wsiadając do karety, Nick miał w głowie chwilowy zamęt. Kiedy wyjeżdżał, to Kit interesował się Ołivią. Podejrzenia Nicka doprowadziły go do prostego wniosku. To niedorzeczne! Przecież gdyby to mój brat zrobił jej dziecko, na pewno zachowałby się honorowo.

W klubie, jak zwykle, pełno było mężczyzn uzależnionych od hazardu, zaś trzech z nich miało wexle Kita. Nick był w niebezpiecznym nastroju. Upatrzył sobie pierwszą ofiarę i zasiadł do bakarata naprzeciwko lorda Broughama.

- Ha, znowu ten mały Hatton! Chcesz więcej, co?

- Znacznie więcej. - Wbił pewny siebie wzrok w przeciwnika. Grał swoimi pieniędzmi i nie było najmniejszej możliwości, aby cokolwiek przegrał. Blefował w każdym rozdaniu, a sterta wygranych żetonów systematycznie rosła, tak jak rosła jego determinacja. Po pewnym czasie wyczyścił Broughama do zera. - Ufam ci, że teraz podrzesz mój wexel, milordzie.

Nick poprosił Ruperta, żeby wymienił jego żetony na gotówkę, po czym skierował się do stołu, przy którym grano w wista. Nienawidził tej gry. Usiadłszy, spojrzął z ukosa na hrabiego Bingham.

- Jestem tu, aby odmienić twą dobrą passę, milordzie. - Po nieco ponad dwóch godzinach trzy wexle Kita Hat-ona przeszły do historii, zaś Nick wzbogacił się o sto gwinei. - Chyba już wystarczy na dzisiaj - poinformował Ruperta. - Jestem gotowy na wizytę w Burlington House.

Kiedy przybyli do ogromnego gmachu przy Piccadilly, Rupert udał się, aby złożyć wyrazy szacunku pani domu. Nick nie poszedł od razu do salonu gier, lecz zaczął się leniwie przechadzać po pokojach recepcyjnych, szukając

wzrokiem rudych wiosów. Jednak nigdzie nie dojrzał Alexandry i poczuł znacznie większy zawód, niż się spodziewał. Stał chwilę w sali balowej, aby się upewnić, że ona tam nie tańczy, po czym skierował się do salonu gier.

Tam właśnie ją zobaczył. Siedziała obok Harta Caven-disha i grała w karty, wywołując u Nicka falę zazdrości. Zdawał sobie sprawę z tej silnej emocjonalnej reakcji, ze zranionych uczuć. Zaskoczyło go to. Zawsze był dumny z tego, że panuje nad emocjami. Normalnie był spokojny, chłodny, niewzruszony, bez względu na okoliczności.

Kiedy Alex uniosła wzrok, spostrzegła go i posłała mu przelotny uśmiech, poczuł się jakby był nikim. Obudził się w nim wściekły lew, który za nic nie chciał odejść. Grali w oczko, więc Nick natychmiast zasiadł do stołu. Dopiero wtedy zauważył hrabiego Carlisle - sądząc po stercie żetonów, pan domu wyraźnie wygrywał. Ponieważ każdemu z graczy wolno było tasować i przekładać karty, Nick wyciągnął po nie rękę.

- Zagrajmy o wartość mojego weksla z zeszłego tygodnia - zwrócił się do hrabiego Carlisle.

- Grasz o wysoką stawkę, Hatton - odparł wyniośle Carlisle.

Nick wiedział, że skupiali na sobie powszechną uwagę. Zwęził szparki oczu.

- Masz do czynienia z mężczyzną, a nie z małym chłopcem.

Alexandra zamruwała z niedowierzaniem. Czyżby Kit wprost robił aluzję do słabości hrabiego wobec młodych chłopców? Zobaczyła, jak Carlisle czerwieni się i w losowym miejscu odwraca talię.

Ukazała się dwójka, najniższa karta. Kit kiwnął głową i nie przekładając kart oddał je rozdającemu. Chociaż starał się udawać, że jest inaczej, bliskość Alexandry mocno tkwiła w świadomości Nicka. Po przegraniu dwóch kolejnych rozdań przestała grać i zaczęła obserwować Harta Cavendisha. W tym momencie Nick zdecydował, że księżę już wystarczająco nacieszył się jej

atencją. Wstał i swobodnym krokiem obszedł stół, by zatrzymać się tuż za Cavendishem. Oparł dłoń na jego ramieniu.

- Zabieram ci Alex do tańca. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście że nie - odparł zaskoczony Hart. Co prawda miał dużo obiekcji, ale nie wypadało mu powiedzieć tego na głos.

Alex także była zaskoczona. Grzecznie przeprosiła Harta, a potem - z wyrażającą zdziwienie miną - wyszła w towarzystwie Kita Hattona z salonu gier.

- Myślałam, że w żałobie nie tańczysz.

- Właśnie dzisiaj podjąłem decyzję o zakończeniu mojej żałoby.

Mówił głosem bardzo głębokim, podobnym do cichego warkotu. A słowa wypowiadał stanowczym tonem. Czyżby dawał do zrozumienia, że skoro żałoba po śmierci ojca dobiegła końca, to teraz zacznie zabiegać o jej względy? Odetchnęła głęboko, aby zachować spokój. W jej głowie zaroiło się od pytań, przed oczami wyobraźni ukazał się wizerunek Nicholasa. Ciekawe dlaczego Christopher nic nie wspomniał o powrocie brata.

- Czy Nick już wrócił? Skinął głową.

- Tak bardzo cieszy się z powrotu do Londynu, że niewiele z nim rozmawiałem.

Przymknęła powieki i zaklęła pod nosem, wściekła na siebie, że w ogóle wymieniła imię tego libertyna.

Kiedy weszli do sali balowej, od razu wziął ją w ramiona. Alex skupiła się na muzyce w takcie walca, aby w odpowiednim rytmie stawiać kroki. Nie musiała się niczego obawiać. Okazało się, że Kit jest bardzo wprawnym tancerzem. Prowadził ją stanowczo i pewnie, odważnie popychał w obroty, a co trzecie tempo przyciągał ją ku sobie. Poddała się ruchom jego ciała, kołysząc się pod delikatnym naciskiem mocnych ramion.

Pozwoliła, by owładnął nią rytm tańca. Przymknąwszy oczy zaczęła sobie wyobrazać, że to Nicholas tak władczo trzyma ją w ramionach. Zatopiła się w oceanie ciepłych doznań, spolegliwie oddając swe miękkie ciało jego twardej, męskiej postaci.

Nick spoglądał na Alexandrę, czuł ocierające się o jego uda fałdy sukni i coraz dotkliwiej cierpiał z powodu swej boleśnie zranionej duszy. Wyobraził ją sobie w łóżku, leżącą pod nim z półprzymkniętymi oczami, z których emanowała miłosna błogość. Patrzył na nią głodnym wzrokiem.

- Dlaczego nigdy ze mną nie flirtujesz?

Powoli uniosła powieki. Flirtuję z tobą od wielu lat, pomyślała. Nagle zorientowała się, że przecież tańczy z Kitem, z którego ust padło to pytanie. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia z powodu tych marzeń o Nicholasie.

- My... przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie czuję potrzeby, żeby z tobą flirtować.

Wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu.

- Niezbyt pochlebna odpowiedź. - Wiedział, że jeśli będzie miał ją w ramionach przez jeszcze jedną minutę, to przyciśnie ją do siebie ze wszystkich sił i wpije się w jej różowe usta, które kusiły go ponad wszelką wytrzymałość.

- Gorąco tu, a mamy taki piękny, wiosenny wieczór. Może wyjdziemy na zewnątrz odetchnąć świeżym powietrzem?

Zgodziła się i zeszła za nim z parkietu. Frontowymi drzwiami wydostali się z Burlington House prosto na Piccadilly. Budynek był znakomicie oświetlony, więc stanęli w cieniu rzucanym przez jedną z kolumn. Kit nie wydawał się skory do rozmowy, wobec tego Alex stwierdziła, że będzie to dobry moment, aby wyjawić, że odnalazła swoją matkę. Słuchając, ruszył wzdłuż rzędu oczekujących karet, ona zaś szła obok, dotrzymując mu kroku. Oczekiwała z jego strony całkowitej dezaprobaty, on tymczasem zareagował w sposób, który zupełnie ją zaskoczył.

- A ty zabrałaś ją do domu i sprawiłaś, że pogodziła się z Dottie, która kiedyś wyparła się wyrodnej córki? To szlachetny, płynący z dobroci twego serca uczynek, Alexandre. - Spojrzał na nią z takim podziwem, że poczuła się jak ktoś bardzo wyjątkowy. - Masz tak samo piękną duszę jak ciało. Jego zrozumienie i pochwały sprawiły jej ogromną przyjemność.

- Dziękuję ci, Kit. - Zaczęła szukać w myślach innego tematu. - Mam nadzieję, że obraz Canaletta, który kupiłeś, nie okazał się falsyfikatem - powiedziała poważnie.

- Obraz Canaletta?

- Kiedy spotkałeś mnie i Harta w operze, on wydawał się przekonany, że posiada ten obraz, który ty właśnie kupiłeś.

- To tylko nieporozumienie. - Nick zbagatelizował tę sprawę, lecz zachował informację w pamięci. - Widzę, że Hart Cavendish dość często ci towarzyszy. - Starł się ukryć niezadowolenie w głosie.

- Lubię jego towarzystwo - odparła lekko.

- To całkowicie zrozumiałe. Każda dama byłaby zachwycona towarzystwem samego księcia.

- To nie ma nic wspólnego z jego arystokratyczną pozycją.

- Tytuł księcia czyni zeń lidera towarzyskiej elity i zyskuje mu poważanie, jakiego nie mają inni. Posiada więcej bogactwa i przywilejów niż niejeden członek królewskiej rodziny. Chyba nie powiesz mi, że ta świadomość nie sprawia ci przyjemności, Alex.

- Absolutnie przyznaję, że sprawia mi to przyjemność! A co w tym złego?

- Nic, o ile nie oczekujesz, że on uczyni cię swoją księżną. Hart nie szuka żony, lecz kochanki, a ja nie chcę, aby stała ci się krzywda.

Prawda tych słów mocno dotknęła jej próżność. Zapragnęła rzucić się na niego i podrapać mu twarz, lecz zamiast tego postanowiła zranić go celną ripostą.

- Hart był ze mną zupełnie szczerzy. Powiedział mi wprost, że pragnie zostać moim kochankiem.

Nick zatrzymał się i chwycił ją mocno za ramiona.

- Obiję go harapem!

Spojrzała na groźną minę Kita i zadrżała. Wydostawszy się z jego uścisku, ruszyła dalej.

- Nie potrzebuję strażnika, sama potrafię o siebie zadbać.

Dopadł ją dwoma szybkimi susami.

- Alex, nie chcę, żebyś więcej wychodziła w jego towarzystwie!

- Jesteś o niego zazdrosny! - rzuciła oskarżycielsko. Patrzyła nań z niedowierzaniem.

- Dlaczego miałbym być zazdrosny o najbogatszego księcia w Anglii, który wyglądem przypomina złotego boga?

Zatrzymała się pod gazową latarnią i uniosła na niego wzrok. Wpatrywała się w te niezgłębione szare oczy ponad skośnymi kośćcami policzkowymi, omiotła spojrzeniem piękne usta i dołek w podbródku.

- Jesteś jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam w całym moim życiu. - Rozejrzała się i stwierdziła, że idą wzdłuż Berkeley Street w kierunku Berkeley Square. W pewnym momencie odchyliła głowę i wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - warknął.

- Celowo odciągnąłeś mnie od Harta Cavendisha i odprowadziłeś do domu, ty szczwany diable!

- Przyznaję się. - Wykrzywił usta w uśmiechu. - Mój rywal nie ma żadnych szans. - Nie mógł oderwać oczu od jej ślicznej, roześmianej buzi. - I to tak cię rozbawiło?

- Rozbawiło mnie to, że Hart Cavendish nie jest twoim rywalem, nigdy nim nie był i nie będzie.

Rywalem jest twój brat bliźniak. Przez wiele lat byłem w nim zadurzona

- Byłaś?

Usłyszała w jego głosie silną emocję i nie mogła zdobyć się na to, aby zadać mu jeszcze więcej cierpienia.

- Oczywiście to już minęło. To było takie dziewczęce zauroczenie. Zanim Nick wyjechał, powiedział mi wyraźnie, że myśli o mnie jak o siostrze.

- Nick to głupiec. Zawsze miał wybujałe poczucie honoru. - Wziął ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust. Poczuł, jak zeszywniała, ale nie pozwolił, aby się odsunęła. Zaborczo wpijał się w nią coraz mocniej, kusząc, smakując, zachęcając do uległości. Rozparła go radość, gdy w końcu oddała mu pocałunek. Ten fizyczny, intymny kontakt sprawiał mu ogromną przyjemność.

Alex niechętnie pozwoliła Kitowi na ten pocałunek, ale stwierdziła, że jest on w tym tak samo wprawny jak w tańcu. Kiedy zamknęła oczy miała dokładnie takie samo wrażenie jak wtedy, gdy całował ją Nicholas. Przestała się opierać. Jej ciałem owładnęły cudowne doznania, gdy przywarła do niego i poddała się tym zmysłowym ustom, niosącym jej niewysłowioną rozkosz.

- Nick - szepnęła bezwiednie. Potem otworzyła oczy i odsunęła się szybko. - Dobranoc, Kit. -

Żwawym krokiem pobiegła do domu w nadziei, że nie usłyszał, jak wypowiedziała imię jego brata.

Patrzył za nią, dziękując Bogu, że wyszeptała jego imię. Jednocześnie ogarnęło go poczucie winy.

Gdy odeszła, długo stał na rogu Berkeley Square i zastanawiał się, jak rozwiązać ten dylemat, który drażył jego duszę.

ROZDZIAŁ 22

Kiedy Nicholas wrócił na Curzon Street, stwierdził, że kamerdyner wciąż jeszcze nie położył się spać.

- Nie musisz na mnie czekać do tak późnej pory, Fenton. Twój dzień pracy jest wystarczająco długi.

Sam zamknę drzwi i wygaszę światła.

- Tak jest, *sir*. - Poszedł korytarzem, lecz po chwili zatrzymał się i z wahaniem zawrócił.

- O co chodzi?

- O dostawcę trunków, proszę pana. Dwa dni temu zostawił rachunek i powiedział, że przyjdzie nazajutrz. Kiedy dałem rachunek pańskiemu bratu, wyrzucił go do kosza na śmieci.

Nick wziął kartkę i przeczytał.

- Trzysta funtów za whiskey? Niesłychane! To musi być jakaś omyłka.

- Rachunek zapewne został zawyżony. A ten dostawca odgrażał się. Chętnie sam dałbym mu jakąś zaliczkę, ale... nie otrzymałem jeszcze pensji.

- Od grudnia nie dostajesz pieniędzy? - Nick wpadł w złość. Co Kit wyprawia, do cholery? - Czy nikt ze służby nie otrzymał pensji?

- Obawiam się, że nie, *sir*.

Nick czuł coraz silniejsze wzburzenie, ale nie chciał okazywać go w obecności służącego. Wyjął z kieszeni swoją wygraną.

- Tu jest ponad sto funtów. Na razie powinno wystarczyć. Proszę cię, przeproś ode mnie wszystkich pracowni-

ków - Machnął w powietrzu rachunkiem za alkohole. - A tym się nie martw, Fenton. Jutro pójde i porozmawiam z dostawcą. .

Wszedł na górę i od razu skierował się do pokoju Kita. Tam otworzył szufladę biurka w poszukiwaniu księgi z rejestrem wszystkich domowych wydatków. Zaklął siarczyście, kiedy zobaczył cały stos zaległych rachunków. Kit nie dokonał w księdze ani jednego wpisu. Znalazł kwit od handlarza dziełami sztuki za obraz Canaletta - widniała na nim kwota dziewięciu tysięcy funtów. Jezu! Przypomniał sobie słowa Alexandry o fałszywym obrazie pędzla tego samego malarza. Omiótł wzrokiem sypialnię, zajrzał pod łóżko. Bez rezultatu. Otworzył szafę Kita, odsunął ubrania i znalazł obraz. Zabrał malowidło oraz dowód zakupu do swojego pokoju. Rozebrawszy się, otworzył okno. Kit potrzebuje zarządcy, jest całkowicie nieodpowiedzialny! Pomyślał o odzyskanych dziś wekslach. Nic dziwnego, że uciekł do Hatton Hall, zanim ja dowiedziałem się o tym wszystkim. Napęlniając płuca wiosennym powietrzem, uświadomił sobie, że będzie musiał wziąć sprawy w swoje ręce. Podjął stanowcze postanowienie. Jutro zacznie od tego specjalisty od fałszywych obrazów.

* * *

Nazajutrz wczesnym rankiem Nick złożył wizytę w firmie Spinks & Co. Stary handlarz dziełami sztuki był jednym z najbardziej oblatanych specjalistów w tej dziedzinie zatem Nick przypuszczał, że może mieć wiedzę o tym, co się dzieje w legalnym i nielegalnym świątku tego rynku.

Spinks zerknął na nazwisko i adres wypisane na pokwitowaniu.

- To nie jest jego prawdziwe nazwisko. Naprawdę zwie się Wicklow. Co miesiąc zamyka jeden sklep i otwiera kolejny. Niech pan spróbuje na Warwick Lane, koło katedry Świętego Pawła.

Nick wiedział, że odnalazł Wicklowa, gdy mężczyzna natychmiast uciekł na zaplecze. W jednej chwili Nick wszedł do dużego magazynu i stanął twarzą w twarz ze złoczyńcą. Dwaj chłopcy pracujący przy warsztacie szybko wybiegli tylnymi drzwiami.

- Sprzedałeś mi falsyfikat Canaletta. Przyszedłem po moje pieniądze.

- Nie ma pan na to dowodu - zaprotestował. - Proszę wybrać sobie inny obraz.

Nick wybrał olejne malowidło, zapalił zapałkę i podpalił je.

- Albo oddasz mi pieniądze, albo do jutra zostaną tu tylko zgliszcza.

- Chryste, nie! - Wicklow zdusił płomienie podeszwami butów. - Przejdźmy do sklepu, milordzie.

Obaj stali się ofiarami oszustwa. Podzielmy się stratą.

Nick Hatton podszedł bliżej, stając nad nim z groźną miną. Przeszywał go lodowatym spojrzeniem szarych oczu.

- Śmiesz się targować?

Wicklow usiłował ukryć strach, lecz bezskutecznie. Po chwili otworzył potężny, żelazny sejf i odliczył dziewięć tysięcy funtów.

- Jeszcze tysiąc odsetek - powiedział Nick nieprzejednanym tonem. Zanim Wicklow zdążył się zastanowić, dodał złowieszczo: - Czy wspomniałem o tym, że wśród popiołów znajdują się także kości?

Po pięciu minutach Nick był już w drodze do dostawcy trunków z siedzibą przy Thames Street. Mały sklep był tylko częścią dużego magazynu, mieszczącego się w dokach. Nick pokazał mu rachunek.

- Przyjechałem uregulować należność. - Nick wiedział, że każda firma w Londynie próbuje wyłudzić pieniądze. - Mam powody, aby twierdzić, że ten rachunek jest zawyżony. - Strategia ataku okazała się skuteczna. Dostawca zmniejszył należność o sto funtów.

Zanim Nick wrócił na Curzon Street, wiedział, że nie ma dużego wyboru. Nazajutrz będzie musiał pojechać

do Hatton Hall i rozmówić się z bratem. Lord Hatton czy nie lord Hatton - Kit okazał się człowiekiem, któremu należało zabronić prowadzenia spraw związanych z rodzinnym majątkiem w tak bezmyślny, nieodpowiedzialny sposób.

Dottie zapukała w drzwi sypialni wnuczki i delikatnie je otworzyła.

- Kochana, muszę z tobą porozmawiać.

- Wejdz, proszę. Właśnie piszę artykuł do gazety. - W rzeczywistości nie było żadnego artykułu. Alex obliczała, jaką kwotę musi nazajutrz zanieść do banku, aby spłacić należne odsetki.

- Chodzi o Margaret. Chociaż udajemy, że jest inaczej, ty i ja obserwujemy wyraźne pogarszanie się jej zdrowia. Powinnyśmy zabrać ją do Longford, aby mogła odpoczywać w słońcu w ogrodzie. Być może to nie poprawi jej stanu, ale przynajmniej będzie przebywała w otoczeniu piękna i spokoju.

- Wspaniały pomysł. Tak się cieszę, że nie masz mi za złe, że ją odnalazłam i sprowadziłam do naszego domu.

- Kochana, tak miało być. Ile z nas dostaje szansę, aby wybaczyć... i otrzymać przebaczenie?

Alex wiedziała, że nie może sobie pozwolić na wynajęcie karety.

- Jutro pójde do Ruperta i poproszę go o pomoc.

Nazajutrz Alex poszła do banku Couttsa i spłaciła całoroczne odsetki od pożyczki zaciągniętej przez Dottie. Chociaż nie była w stanie spłacić choćby części kwoty głównej kredytu, miała nadzieję, że przynajmniej pozwoli to odwlec zajęcie obciążonej jako zabezpieczenie nieruchomości Longford Manor. Aby zaoszczędzić pieniądze, przeszła piechotą całą drogę z banku na Clarges Street. Kiedy przybyła do domu Olivii i Ruperta, okazało się, że oboje właśnie nadzorują pakowanie w związku

z przeprowadzką na sezon letni do Harding House. Rupert trzymał na rękach Amandę, podczas gdy Olivia wydawała polecenia pokojówkom, które biegały z góry na dół i z powrotem, przenosząc dziecięce rzeczy.

- Rupercie, muszę porozmawiać z tobą na osobności.

- Chodź, usiadzemy sobie w salonie. Tam nie będziemy nikomu przeszkadzali.

Alex usiadła, z przyjemnością odciążając zmęczone nogi.

- Czy mogę wziąć ją na ręce? - spytała cicho. Kiedy brat podał jej dziecko, spojrzała z zachwytem na śliczną dziewczynkę. Wszystkie niemile podejrzenia dotyczące ojcostwa natychmiast znikły. To nie miało znaczenia! Poczła nagły przyływ macierzyńskiego instynktu. Och, jakże bym pragnęła, aby to dziecko było moje!

- Jest cudowna - powiedziała głośno. - Szkoda że to nie moja córka.

Rupert uśmiechnął się.

- Im szybciej wyjdiesz za mąż, tym prędzej będziesz miała własne dzieci - stwierdził mądrze. Kiedy tamtego wieczoru Kit przyszedł po ciebie do Burlington House, wyszliście razem. Czy zaczął zabiegać o twoje względy?

- Chyba tak. - Szybko zmieniła temat. - Potrzebny nam środek transportu do Longford, a nie stać mnie na wynajęcie karety. Dottie uważa, że mama lepiej się poczuje na wsi.

Rysy jego twarzy nagle stwardniały.

- Widzę, że ty i Dottie wybaczyłyście już Margaret Sheffield... aleja chyba nie potrafię.

Alex oddała maleństwo i zajrzała głęboko w oczy brata.

- Potrafisz, Rupercie, bo przebaczenie jest w twojej naturze. Margaret umiera, zapewne nie został jej nawet rok życia. Już dość się wycierpiała za swoje grzechy.

- Przykro mi, że to ty musisz dźwigać na sobie ten ciężar. Oczywiście pomogę wam wrócić do Longford. I chcę, żebyś zatrudniła dwójkę służących. Same z Dottie nie po-

radzicie sobie. Ja zapłacę ich pensje. Wiem, że nie powodzi się wam najlepiej.

- Dziękuję ci, to bardzo piękny gest. - Wiedziała, że w ten sposób Rupert okazywał przebaczenie, a zarazem o nie prosił.

* * *

Nicholas spakował część swoich ulubionych ubrań oraz wojskowe pistolety skałkowe, następnie zszedł na dół, aby osiodłać klacz. Zjrzał też do Renegata, który jednak był narowisty i niespokojnie kopał w barierki swojego boksu.

- Jak się masz, stary. Wygląda na to, że potrzebujesz trochę ruchu.

Zapytał o to stajennego.

- Ja tylko dbam o jego czystość, proszę pana. Nie śmiałbym go dosiąść.

Nick postanowił, że pojedzie do Hatton na grzbiecie Renegata. Osiodłał go i przywiązał długi rzemień do uzdy swojej klaczy. Sześciomilowy galop był właśnie tym, czego Renegat potrzebował, a zanim jeszcze majątek Hatton ukazał się na horyzoncie, koń już reagował na spokojny głos Nicka, który postanowił, że połączy tę dwójkę w parę. Żrebak nie będzie koniem pełnej krwi, ale powinien wyrosnąć na silne i piękne zwierzę.

Na dziedzińcu stajni spotkał Kita, który wcześniej był na polowaniu, a teraz wrócił z parą bażantów na ramieniu. Jego przerażona mina wyraźnie świadczyła o tym, że nie jest uszczęśliwiony widokiem brata. Od razu też przystąpił do ataku.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś uszanował moją własność - powiedział z naciskiem, wskazując Renegata.

- Na szacunek trzeba sobie zasłużyć. - W głosie Nicka zabrzmiała groźba. - Gdybyś tak bardzo cenił tego konia, częściej zabierałbyś go na przejażdżkę.

Kit odwrócił się do niego plecami i ruszył w kierunku drzwi do kuchni.

Kiedy tylko je otworzył, jakiś ciemny kształt przemknął obok Kita, niemalże go przewracając, i pognał ku mężczyźnie siedzącemu w siodle.

- Leo! - Nick zeskoczy! na ziemię, a pies stanął na tylnych łapach, opierając przednie na ramionach swego pana. Radosne szczekanie przeplatało się z lizaniem twarzy Nicka, który zanurzył twarz w grubej, czarnej sierści. - Ja też cię kocham - zaburczał wesoło. Wilczarz poszedł za nim do stajni i usiadł, uderzając ogonem w kamienne podłóżę, podczas gdy Nick rozkulbaczył Renegata i napił oba wierzchowce.

Kiedy wszedł do kuchni, Meg Riley zaczęła śmiać się przez łzy.

- Tak myślałam, że to możesz być ty, kiedy pies wybiegł jak oparzony. Modliłam się za ciebie każdego wieczoru. Jakże się cieszę, że wróciłeś bezpiecznie do domu.

Odłożył sakwy podróżne, aby ją objąć i przytulić.

- Dziękuję ci, Meg. A teraz otrzyj łzy, bo chcę usłyszeć, jak się śmiejesz.

Pan Burkę pokręcił głową.

- Witaj w domu, Nicholasie.

- To cudowne uczucie, być znowu w Hatton.

- Tu jest twoje miejsce - powiedział z głębi serca Burkę.

Nick udał się na poszukiwanie brata i niebawem znalazł go w bibliotece, czyszczącego strzelbę.

Wiedział, że w kłopotach Kit zawsze wycofuje się i unika rozmowy, podczas gdy on sam wolał bezpośrednią konfrontację. Teraz wyjął z sakwy i położył na biurku listę wierzycieli, którym Kit zostawił swoje weksle. Cztery z sześciu nazwisk były skreślone.

- Zawsze miałeś diabelskie szczęście. - Chociaż w głosie Kita zabrzmiała niechęć, jednak zarazem odczuł ogromną ulgę.

Z kolei Nick wyjął plik niezapłaconych rachunków i bez słowa położył je obok listy.

Kit natychmiast sięgnął po drugą ze swoich ulubionych taktyk, która nigdy go nie zawiodła. Zdał się na litość i łaskę brata.

- Nick, przysięgam ci, że to nie jest moja wina. Byłem przekonany, że John Eaton zajmie się tymi finansowymi zobowiązaniami, więc zakupiłem obraz Canaletta, który okazał się falsyfikatem. Ten handlarz mnie oszukał, a ja potrzebuję twojej pomocy, żeby go odnaleźć.

- Już go odnalazłem... i odzyskałem pieniądze wraz z odsetkami..

- A skąd dowiedziałeś się o tym obrazie? I jak wydusiłeś pieniądze od tego oszukańczego łotra?

- To nieistotne. Natomiast ważne jest to, abyś przestał tak nieodpowiedzialnie gospodarować pieniędzmi, które otrzymałeś. To są środki na utrzymanie Hatton. Majątek tej wielkości wymaga wielu wydatków. Musisz podejść do sprawy poważniej i nauczyć się zarządzania.

- Masz rację! Na Boga, Nick, jakaż to ulga, że udało się odzyskać te pieniądze. - Sięgnął po whiskey.

- To trzeba oblać.

Nick odsunął karafkę poza jego zasięg.

- O, nie. Właśnie spłaciłem trzysta funtów, które byłeś winien za dostarczoną whiskey. Niepotrzebny nam kolejny taki rachunek. Zapłaciłem też zaległe pensje służbie w Londynie.

- Nick, Bóg mi cię zesłał! Co ja bym bez ciebie począł? - Posępny nastrój Kita odszedł w siną dal.

- Wylądowałeś w więzieniu Fleet za długi.

- To prawda! Każde twoje słowo brzmi jak ewangelia. Dostałem nauczkę. Zarządzanie majątkiem Hatton to poważna sprawa. Od tej chwili będę już odpowiedzialny i skrupulatny w kwestii pieniędzy. Nick przeniósł sakwy do wbudowanego w ścianę sejfu.

- Tutaj włożę twoje pieniądze, a dodatkowo dwa tysiące funtów jako zadatek za Hatton Grange. Skoro siedzisz przy biurku, możesz napisać umowę sprzedaży Hatton Grange i wystawić mi pokwitowanie za pieniądze.

Kit roześmiał się.

- Ty mi nie ufasz! - Wziął kartkę i zaczął pisać. - Ale zobaczysz, Nick. Od teraz będę robił to, co należy, a ty będziesz ze mnie dumny. Kiedy tylko Alexandra Sheffield wróci do Longford, poproszę ją o rękę i ustatkuję się.

Nick poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go obuchem w głowę. Zachował jednak obojętną minę, aby nie ukazać swego wewnętrznego wzburzenia.

- Nic mi nie powiedziałaś, że Rupert się ożenił i ma dziecko.

- A, tak, wyznał mi, że od lat kochał się w Olivii. To było całkowicie zrozumiałe, a ja dzięki temu uświadomiłem sobie, że od lat kocham się w Alexandrze. No i tego zawsze pragnął dla mnie nasz ojciec.

Nick odwrócił wzrok. Nie można było zaprzeczyć, że ojciec zawsze chciał, aby Alexandra wyszła za jego dziedzica. Jednak sceptycznie odniósł się do miłosnej deklaracji Kita. Zastanawiał się, czy wojna uczyniła go aż tak cynicznym, że teraz nie potrafił uwierzyć bratu na słowo. Wędrował wzrokiem po półkach w bibliotece.

- Jutro wprowadzę się do Hatton Grange. Zabiorę moje książki o koniach. - Zabrał podpisaną umowę i pokwitowanie za pieniądze. - Tylko służba wie, że wróciłem. I chciałbym, aby na razie tak zostało.

* * *

Nazajutrz Nick zabrał część swoich rzeczy do Hatton Grange i rozmówił się z Tomem i Bridget Calhounami.

- Wprowadzam się tutaj. Podjąłem decyzję, żeby kupić od brata Hatton Grange i ponownie zająć się hodowlą koni.

- Cieszymy się z pana powrotu. Proszę mi wybaczyć te słowa, ale lord Hatton nie interesował się stadniną.

- Leo także pragnie się tu zadomowić. - Spojrzał na Bridget. - Nie będziesz się go bała?

- Nie jest taki wściekły, jakiego udaje. On często tu przychodzi. Będzie wspaniale, gdy pan tu zamieszka, to przecież wielki dom, a wszystkie pokoje na górze i połowa na dole świecą pustkami. My z Tomem mieszkamy obok kuchni.

- Bridget świetnie gotuje - stwierdził Tom.

- Pamiętam. Często mnie karmiła, kiedy byłem zbyt zmęczony, aby wracać do domu - przypomniał sobie Nick. - Te źrebaki na wybiegu są już roczniakami. Dobrze się spisałeś, Tom. Wypadł nam jeden rok, ale spróbuję zdobyć parę klaczy i w przyszłym sezonie wszystkie się oźrebią.

Nick spędził popołudnie na wędrówce po ziemi, którą kochał bardziej niż jakiekolwiek inne miejsce na świecie. Mając przy sobie wiernego Leo, zaniósł kwiaty na grób matki, potem obszedł jezioro. Z czasem odczuwał coraz większą wdzięczność, że w końcu znalazł się w domu. Tego dnia czuł się najszczęśliwszym człowiekiem w całej Anglii.

Kiedy wrócił do Grange, rozpałił w kominku w głównej sypialni. Powiesił robocze ubranie w szafie, podczas gdy Bridget kładła świeżą pościel na wielkim dębowym łożu. Po kolacji, którą spożył w kuchni razem z Irlandczykami, poszedł na górę, aby rozpakować książki, które przywiózł z biblioteki w Hatton Hall. Niektóre z nich dotyczyły hodowli i rozrodu, inne chowu zwierząt, kilka omawiało końskie dolegliwości, sposoby leczenia i medykamenty. Nick wziął dziennik, w którym zapisywał imiona ojców i matek wszystkich wyhodowanych przez siebie źrebaków. Potem wziął do ręki inny dziennik, wyglądający jednak zupełnie obco. Pismo nie było jego, lecz - o dziwo - nosił on tytuł *Dziennik kapitana Nicholasa Hatto-na, 1662*. Zafascynowany usiadł przy kominku, aby przeczytać słowa napisane sto pięćdziesiąt lat wcześniej.

Przez ostatnie dwa lata wiodłem potajemne życie przestępcy. Teraz to się skończyło, a to dzięki sprzyja-

jącej fortunie króla Karola i przywróceniu w prawach wszystkich jego lojalnych kapitanów, jednakże kreślę te słowa jako przewodnik dla przyszłych Hattonów, którzy stracą wszystko i popadną w nędzę. Oto przeżyje ten z Hattonów, który znajdzie w sobie dość odwagi, aby zostać przydrożnym rabusiem. Odpowiedzią na modlitwy ubogiego hultaja jest Hounslow Heath!

Wszystko zaczęło się od ognistej kłótni, jaką miałem z moim ojcem. Kiedy król został zabity i rozpoczęła się wojna domowa, byłem pełnym ideałów młodzieńcem po stronie rojalistów. Mój ojciec, ze względu na doraźną korzyść, opowiedział się po stronie Cromwella. Nasza kłótnia skończyła się wymianą ciosów, wstąpiłem więc do wojska i walczyłem w oddziałach księcia Karola pod Worcester. Jednak przegraliśmy, ja zaś udałem się razem z księciem na wygnanie do Europy. Żadnymi słowami nie zdołałem wyrazić, jak bardzo tęskniłem za majątkiem Hatton. Dopiero po dziewięciu długich latach Karol został koronowany na króla. Gdy powróciłem do Hatton w roku 1660, majątek był w oplakany stanie. Po dwóch latach wyteżonej pracy zdołałem nappełnić jego szkatuły i przywrócić dwór do dawnej świetności. A teraz, jak na ironię, los się odwrócił: król Karol i jego kapitanowie otrzymali wielkie przywileje. Nie muszę już zatrzymywać dyliżansów na Hounslow Heath, po prostu przebywam na królewskim dworze, gdzie jestem obsypywany złotem. Oczywiście, jest to także pewna postać kradzieży, lecz czyniona za powszechnym przyzwoleniem.

Nick przestał czytać i zaczął przyglądać się rysunkom. Były to mapy i plany terenów wokół wrzosowiska Hounslow Heath, ukazujące trasy dyliżansów, najlepsze miejsca na zasadzki i miejsca, gdzie koń i jeździec mogli się ukryć. Nick zdumiał się, że chociaż mapy naszkicowano przed stu pięćdziesięciu laty, układ tej okolicy nic się nie zmienił, ba, pozostały nawet niektóre charakterystyczne miejsca.

Odłożywszy na bok dziennik, zaczął rozmyślać o podobieństwach łączących go z autorem. Nie tylko mieli to samo imię i nazwisko, ale też obaj cierpieli z powodu napiętych stosunków z ojcem. Obaj byli kapitanami, spędzili trochę czasu w Europie, gdzie tęsknota za Hatton dawała się im mocno we znaki. Był jeszcze jeden element, który sprawił, że Nicholas identyfikował się z dawnym przodkiem: ów człowiek tak bardzo ukochał Hatton, że wstąpił na drogę przestępstwa, aby ratować majątek. Nick w pełni rozumiał tę głęboką, nieprzemijającą miłość, która doprowadziła tamtego Nicholasa do złamania prawa w imię utrzymania się w Hatton.

Kilka godzin później, leżąc na łóżku, Nick zaczął rozmyślać o swoim bracie. Nie miał już wobec niego prawie żadnych iluzji. Podejrzewał, że Kit zdążył się już dostać do karafki z whiskey i do sejfu.

Odbywając krótką wewnętrzną walkę Nick odsunął od siebie dezaprobatę wobec brata. Kit zawsze był lekkomyślny i nieodpowiedzialny, a także skryty - co dawało mu poczucie bezpieczeństwa - jednak Nick wiedział, że sam ponosi część winy za zachowanie brata. Od dzieciństwa chronił go, biorąc na siebie winę za jego sprawy oraz zaniedbania. Teraz Nick wierzył, że to z jego winy Kit nigdy nie musiał ponosić żadnej odpowiedzialności. Nieświadomie po raz kolejny usprawiedliwiał bliźniaka, biorąc wszystko na własne sumienie. Musiałem być we wszystkim lepszy! Uwielbiałem ściągać na siebie uwagę! Musiałem przewodzić, przewyższać Kita we wszystkim, co robiliśmy. Pomyślał o Ale-xandrze. Zawsze było wiadomo, że ona wyjdzie za Kita. Czy tylko z tego powodu tak jej pragnął? A może jej atrakcyjność wynikała z faktu, że była jedyną kobietą, której nie mógł, nie wolno mu było mieć? Nie poznawszy odpowiedzi, zasnął, a już chwilę potem zaczął snuć.

Nicholas siedział okrakiem na swoim koniu w kompletnej ciemności, czekał na coś, nasłuchiwał. Wykazywał się ogromną cierpliwością, gdyż wiedział, że prędzej czy później dyliżans musi tędy przejeżdżać. To było nieuniknione.

Uśmiechnął się lekko na dobiegający z oddali cichy łoskot kół. Zuchwale odczekał do ostatniej chwili i wyłonił się spomiędzy drzew. Ryzyko czyniło tę grę o wiele bardziej podniecającą. Ścisnął kolanami czarnego rumaka, wyciągnął z olster przy siodle śmiertcionośne pistolety o dwunastocalowych lufach i wyskoczył na gościniec tuż przed dylizansem.

- Stać!

Woźnica ściągnął lejce, a Nick wycelował pistolet prosto w jego głowę.

- Rzuć oręż! - Był zbyt ostrożny, aby pozwolić sobie na ryzyko jakiejś ukrytej broni. Pognął konia do drzwi powozu i kopnął w nie butem. Ktoś otworzył je od środka, a wtedy Nick zobaczył dwoje szarych oczu, identycznych jak jego własne. - Przepraszam za tę zmianę planów, milordzie. - Schował jeden z pistoletów, po czym wykonał przywołujący gest odzianą w czarną rękawicę dłonią. Kobieta podeszła do niego bez wahania, w milczeniu, z dumną buntowniczą miną. Posadził ją przed sobą na siodle, uniósł pistolet i wystrzelił w powietrze. Przestraszone konie rzuciły się do biegu, drzwi dylizansu samoczynnie się zamknęły. Nick mocniej objął ramieniem swoją zdobycz i dźgnął konia ostrogami.

- Przyszłam do ciebie tylko dlatego, żebyś go nie zabił, ty bandyto!

- O nie, moja słodka kłamczucho. Przyszłaś, bo wiesz, kim jestem.

Nick obudził się powoli, nie otwierając oczu. Czuł na swoim ciele jej wygięte plecy, czuł w dłoniach aksamitną skórę młodych piersi. Jakiś kosmyk przesunął się po jego wargach, a wtedy zanurzył twarz w jej gęstych włosach. Natychmiast doznał silnej erekcji pomiędzy jej pośladkami. Kiedy otworzył oczy, trudno mu było uwierzyć, że Alex nie ma w jego łożu. Zbeształ się w myślach za własną głupotę. Tylko w snach pragnął odebrać ją swojemu bratu.

ROZDZIAŁ 23

Christopher Hatton wiedział, że musi wygrać wyścig z czasem. Jego brat był niezwykle bystrym człowiekiem, zatem Kit doskonale zdawał sobie sprawę z jednego: musi zachować zimną krew, jeśli nie chce, aby Nick dowiedział się, w jakim finansowo opłakanym stanie znajduje się majątek Hatton - przynajmniej do chwili, gdy zapewni sobie rękę dziedziczki.

W bibliotece Kit zostawił karafkę z whiskey nietkniętą, postanowił również, że pod żadnym pozorem nie może tknąć ani pensa z pieniędzy, które brat umieścił w sejfie. Chciał odzyskać zaufanie Nicka: gdyby ten wrócił do biblioteki, aby sprawdzić zawartość sejfu i karafki, okazałoby się, że nic z nich nie ubyło.

Nazajutrz rano Kit włożył ubranie i buty do konnej jazdy, po czym udał się do stajni, aby osiodłać Renegata. Celowo pojechał do Hatton Grange, aby pokazać Nickowi, że dba o dobrą formę swego konia.

Nicholas zdziwił się, widząc brata o tak wczesnej porze, jednak ciepło go powitał.

- Popatrz, sprowadziłem sobie tę klacz z Francji. Nie jest pełnej krwi, ale za to ma ogromną wytrzymałość i zapewne dobry rodowód. Czy pozwolisz, żeby Renegat ją pokrył?
- Ja nie mam nic przeciwko temu, ale on może mieć opory. Twoja klacz nie jest zbyt urodziwa.
- Niechaj więc będzie to małżeństwo z rozsądku - zaśmiał się Nick.

Kit spojrzał ostro na brata, podejrzewając drwinę z jego własnych planów małżeńskich, lecz po chwili on również wybuchnął śmiechem.

- Możesz przyjść po niego w każdej chwili. A teraz jadę dalej, potrzebuję ruchu tak samo jak Renegat. Nick pomachał mu na pożegnanie. Przyjechał specjalnie po to, aby mi pokazać, że postępuje zgodnie z moimi sugestiami, pomyślał. Ciekawe, o co mu chodzi?

Kit cieszy się, że jak dotąd brat niczego nie podejrzewał. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że Nick ma na jego punkcie słabość, co zawsze dawało mu pewną przewagę. Pognał galopem przez pola, dalej wzdłuż brzegu rzeki Crane. Kiedy wjechał na ziemie majątku Harding, zdziwiony zobaczył Ruperta powożącego końmi zaprzężonymi do karety po długim, wysadzonym cisami podjeździe. Kit zawołał go.

- Nie wiedziałem, że już wróciłeś - powiedział, gdy Rupert ściągnął lejce i zatrzymał powóz.

- Wczoraj przywiozłem rodzinę, a teraz wracam do Londynu po Dottie i Alex.

- To wspaniała wiadomość! Chociaż między nami takie ceregiele nie są konieczne, jednak obyczaj wymaga, abym poprosił cię o pozwolenie, zanim oświadczę się twojej siostrze, Alexandrze.

- Na Boga, najwyższy czas! Hart Cavendish ostatnio spędzał z nią tyle czasu, aż obawiałem się, że uczyni z niej księżną!

Kit odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

- Rupercie, jesteś naprawdę lojalnym przyjacielem. Żaden inny mężczyzna w całej Anglii nie wolałby, aby jego siostra wyszła za mnie zamiast za księcia Devonshire.

- Powinienem ci coś powiedzieć. Kilka tygodni temu Alex odnalazła naszą matkę. Jest bardzo chora, więc razem z Dottie i moją siostrą przenosimy ją do Longford. Nikt o tym nie wie, ale nie chcę, abyś był zaskoczony, kiedy je odwiedzisz.

Chociaż myśl o tym, że Margaret Sheffield zamieszka w Longford była dla Kita odrażająca, poczuł wdzięczność do Ruperta za ostrzeżenie.

- Dziękuję ci za zaufanie.

- Skoro zamierzasz zostać członkiem naszej rodziny, nie mogło być inaczej - odparł logicznie Rupert.

Przed podróżą Dottie kazała Margaret zażyć porcję laudanum. Poprosiła także Sarę, by pozostała z nimi na wsi przez całe lato. Chociaż to Neville Staines płacił jej pensję, Dottie wiedziała, że nie będzie miał obiekcji. Kiedy przybyli na miejsce, Rupert zaniósł śpiącą Margaret do swojej starej sypialni, a potem, poczuwając się do obowiązku, pomógł wnieść bagaże, gdy Alex poszła odprowadzić klacz do stajni.

- Aha, zanim zapomnę. Christopher wrócił już do Hatten Hall. Dziś rano powiedziałem mu, że przywożę was z Londynu, więc nie zdziwcie się, jeśli przyjedzie, aby was powitać.

- Do diabła! Nie jesteśmy gotowe, żeby go przyjąć! - zawołała Dottie.

- Ale on przyjedzie w konkury! Nie mów mi, że zmieniłaś zdanie i już nie chcesz, aby Alex została łady Hatten?

- Oczywiście, że nie, głuptasie, ale żeby przyjąć hrabiego musimy mieć przyzwoity salon. Wobec tego zdejmij surdut i zawiń rękawy, bo będziesz musiał poprzesuwać trochę mebli.

- Boże, za każdym razem, kiedy masz mnie pod ręką, gonisz mnie do roboty. Czyja przypominam muła, Dottie?

- Muł czy osioł, wszystko jedno. A właśnie, potrzebujemy kucharki. Sara i ja będziemy się opiekowały Margaret, ale musimy mieć kucharkę.

- Zajmę się tym, jeśli tylko zwolnisz mnie z ciężkiej pracy.

- Rozumiem, że niebawem wybierzesz się na polowanie. Przecież kucharka musi mieć co włożyć do garnka.

Zabrało to pełne dwie godziny, lecz gdy po tym czasie Dottie, Alex i Rupert spojrzeli na swoje dzieło, ocenili, że salon jest gotów na przyjęcie choćby samej królowej.

Ledwie Alex zdążyła pójść na górę, aby wziąć kąpiel i umyć pokryte kurzem włosy, gdy zjawił się Christopher Hatton.

- Lordzie Hatton, zapraszam do środka. - Dottie wprowadziła go do luksusowo urządzonego salonu i machnęła ręką. - Jak widzisz, mamy prawdziwe urwanie głowy, bo dopiero co wróciłyśmy.

- Chciałem przyjechać i powitać panią w domu, lady Longford.

- Jakie to szarmanckie, że witasz powracającą wdowę. - Jesteś stanowczo zbyt przystojny. Moja wnuczka musi cię poślubić, skoro mamy uratować Longford Manor, ale nie myśl sobie, że możesz tutaj wejść i ją sobie zabrać, jakby już do ciebie należała.

Kit skłonił się.

- Czy zastałem Alex?

Dottie zrobiła zdumioną minę, po czym uniosła *lorgnon*, aby lepiej się mu przyjrzeć.

- Alexandra nie przyjmuje dzisiaj gości. Jeśli zechcesz zostawić swoją kartę, milordzie, powiadomię ją o twojej wizycie.

Kit tego się nie spodziewał. Nie miał przy sobie wizytówek. Takie upodobanie do formalności zapewne wynika z jej ogromnego bogactwa. Wcześniej myślał, że wszystko zostało już zawczasu ustalone przez jego ojca i lady Longford, lecz nagle spłynęło nań objawienie: ona będzie musiała go zaakceptować, zanim pozwoli mu na zabieganie o względy Alexandry.

- *Milady*, czy będzie mi wolno złożyć ponowną wizytę w dniu jutrzejszym?

- Ależ oczywiście, drogi chłopcze. Wiesz, w czasach mojej młodości, kiedy dżentelmen składał wizytę, nigdy

nie zjawia! się z pustymi rękami. Prezent nie był konieczny, ale trochę dziczyzny albo parę łownych ptaszków. A czy ty polujesz, lordzie Hatton?

- Oczywiście, lady Longford. Zatem do jutra? - Na Boga, ta suka zamierza dać mi popalić!

Następnego ranka niebo było bezchmurne. W ogrodzie przy Longford Manor pięknie kwitły róże, więc Dottie stwierdziła, że ciepłe słońce dobrze zrobi Margaret. Alex pomogła matce zejść na dół i wyprowadziła ją na trawnik, gdzie razem z Sarą wcześniej ustawiły wiklinowy szezlong z poduszkami. Alex usiadła na trawie obok, aby dotrzymać jej towarzystwa.

- Musimy porozmawiać - wyszeptała Margaret.

- Ale mówienie cię męczy, dostajesz ataków kaszlu...

- To nieważne. - Margaret z trudem nabrała powietrza. - Popełniłam okropne błędy i zmarnowałam swoje życie. Złamałam serce mojej matce, a co gorsza, mój egoizm sprawił wiele cierpień moim dzieciom. - Zaczęła kaszleć, zakrywając usta dużą płócienną chustą.

- Ale to już przeszłość, nie ma potrzeby czynić sobie gorzkie wyrzuty i wyliczać swoje grzechy.

- Jest potrzeba... Nie chcę, abyś popełniła te same błędy co ja. - Przycisnęła chustę do ust i przez chwilę oddychała powoli. - Odmówiłam poślubienia mężczyzny, którego wybrała dla mnie Dottie. Uciekłam do Londynu, zachowywałam się bezwstydnie. Nie przejmowałam się obowiązkami. W przejawie otwartego buntu wyszłam za prostego człowieka, który uczynił z mego życia piekło. Przepuścił wszystkie moje pieniądze, a moi rodzice musieli spłacać jego długi. - Margaret dostała ataku kaszlu.

- Nie mów już więcej. Wiem, co było później. Matka odetchnęła wolno kilka razy.

- Dobrze, ale błagam cię, idź za radą Dottie. Wybierając drogę obowiązku, dotrzesz do szczęścia.

- Złożyłam już babci taką obietnicę.

Margaret uśmiechnęła się. Po chwili zamknęła oczy i zasnęła.

W tej chwili do ogrodu przyszła stara gospodyni, pani Dinwiddie.

- Alexandra, przybył jakiś dżentelmen. Idź, a ja zostanę z Margaret.

Alex weszła do domu przez kuchenne drzwi i zobaczyła, że na stole leży mnóstwo dziczyzny. Kiedy znalazła się w salonie, ujrzała Kita i Dottie, śmiejących się z jakiegoś dowcipu.

- Właśnie odwiedził nas Christopher. Przywiózł tyle upolowanej zwierzyny, że wystarczy nam na tydzień.

- Witaj, Kit. Dottie z pewnością zrobiła wyraźną aluzję.

- To było więcej niż aluzja. Wyznaczyłam mu zadanie, szlachetną misję, a on ją wypełnił. Zdobył sobie moje serce.

- Dzień dobry, Alex. Przyszedłem zapytać, czy może wybrałabyś się na przejażdżkę?

Już chciała się wymówić, ale opanowała się i obdarzyła go uśmiechem.

- Z przyjemnością. Tylko pójde się przebrać. Włożyła suknię do konnej jazdy, a Sara przyniosła jej buty.

- Lord Hatton jest tak przystojny, że aż miękną mi kolana.

Alex natychmiast pomyślała o Nicku, lecz po chwili starannie usunęła z wyobraźni jego obraz i wróciła do Kita.

W stajni Kit osiodłał Zefiryne mimo gwałtownych protestów Alexandry.

- Alex, odczuwam ogromną przyjemność, gdy mogę coś dla ciebie zrobić. - Zerknął na nią z ukosa. - Lepiej do tego przywyknij.

Kiedy uniósł ją na siodło, spojrzała z góry na jego piękną, śniadą twarz. Lepiej będzie, jeśli przywyknę do wszystkiego, co robisz. Patrzyła, jak wskakuje na sio-

dło i zrozumiała, że nie jest wobec niego sprawiedliwa. Nie mogę odrzucać Kita. Nie mogę myśleć, że ślub z nim oznacza wyrok śmierci. Zawsze go lubiła, teraz musi dać mu szansę, aby zdobył jej serce.

- Ścigajmy się do lasu! - zawołała.

Zdziwiła się, gdy dotarła do drzew jako pierwsza. Nick nigdy nie pozwoliłby jej wygrać. To pełne galanterii zachowanie Kita nieco rozmiękczyło jej serce. Roześmiani poszli dalej stępą przez liściasty las, aż znaleźli się kolo rzeki, gdzie Kit zdjął ją z siodła. Konie zaczęły pić wodę, a on zaprosił, ją, aby usiadła na pniu powalonego drzewa.

- Alex, kiedy spytałem Ruperta, czy mogę zabiegać o twoje względy, bardzo się ucieszył. Udało mi się też pozyskać sympatię twojej babki... co nie byto łatwe. Teraz chcę usłyszeć twoje zdanie.

Spoglądała nań szelmowskim wzrokiem.

- Prosisz mnie o pozwolenie, abyś mógł zabiegać o moje względy?

- Nie, proszę o twoją rękę!

Wesołe ogniki w jej oczach szybko zgasły.

- Christopherze, chyba najpierw powinieneś zalecać się do mnie?

- Do diabła, Alex, od naszego dzieciństwa było wiadomo, że będziemy małżeństwem. Pragnie tego Rupert, Dottie, chciał tego również mój ojciec. Czy zaprzeczysz?

- Nie, ale tego musimy chcieć także my oboje, Kit.

- Czy to oznacza, że nie chcesz mnie za męża? - spytał wprost.

- Ależ skąd, wcale tego nie powiedziałam. - Położyła rękę na jego dłoni, zawstydzona, że wyczuł jej odmowę. Och, Kit, dlaczego po prostu nie weźmiesz mnie w swoje stanowcze ramiona, tak jak zrobiłeś to w Londynie?

- Alex, na litość boską, nie baw się ze mną w kotka

i myszkę. Chcę znać odpowiedź. Jeśli nie otrzymam twojej obietnicy, to cię stracę.

- Zanim dam ci tę obietnicę, potrzebuję trochę czasu.
- Oczywiście. Ten czas będziemy spędzali razem. Jutro zabieram cię na przejażdżkę moim faetonem. I chcę wydać przyjęcie z kolacją, tylko dla rodziny, aby wszyscy wiedzieli, że jesteś przyszłą lady Hatton. Nie musisz jeszcze podawać dokładnej daty.
Nie mogę jechać jutro na przejażdżkę, bo wieczorem mam występ u Charlie, przeszło przez myśl Alex.
- Możemy pojeździć twoim faetonem w poniedziałek, a kolację urządzimy może innego dnia... skoro tak ci na tym zależy.
- Zależy mi. A więc we wtorek. Alexandra, nigdy się nie dowiesz, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś! Zauważyła, jak szybko zmieniają się jego nastroje, czemu zresztą nie powinna się dziwić: Christopher zawsze taki był, bardzo wrażliwy, przez co łatwo się obrażał. Będzie musiała uważać, aby go nie ranić. W drodze powrotnej do Hatton Hall - po tym jak wcześniej odeskortował Alex do jej domu - w Kicie wezbrała złość. Nie tylko musiałem przywieźć prowiant tej starej wariatce, ale jeszcze czołgać się u stóp jej wyniosłej wnusi, która uważa, że nie jestem dla niej wystarczająco dobry! Małżeństwo było dla Kita prawdziwym przekleństwem. Bał się stałego związku, bo zawsze uważał go za pułapkę i niewolę. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że jest przyparty do muru i nie ma innego wyjścia. Najbardziej przerażała go myśl, że to małżeństwo stanowiło realizację ojcowskich planów wobec jego osoby. Henry Hatton postawił w końcu na swoim!
Poszedł prosto do biblioteki i podniósł karafkę. Musiał się napić. Koniecznie. Jednak rozumiał, że jeśli wypije jedną szklaneczkę, to nie przestanie, aż opróżni całą karafkę. Drżącą ręką odstawił ją na stół. W tym momencie usłyszał, jak ktoś wchodzi do biblioteki. Odwrócił się szybko.
- Poczta, milordzie. - Burkę podał mu dwie koperty.

Kiedy zobaczył, że jeden list przyszedł z banku Barclays, a drugi od Johna Eatona, poczuł mdłości. Nie chciał ich czytać, więc rzucił je niedbale na biurko.

- Burkę, dobrze że jesteś. Chcę, żebyś zaplanował kolację na wtorek. To będzie kameralne przyjęcie... tylko kilkoro gości: Alex i lady Longford, Rupert ze swoją wi-cehrabiną, Hardingowie, brat Ol Kii, Harry oraz Neville Staines. Ma to być formalne, eleganckie, coś wyjątkowego. To zaręczynowe przyjęcie, Burke. Alexandra zgodziła się zostać lady Hatton.

- Gratuluję, milordzie. Lady Alexandra będzie niezmiernie mile widziana w Hatton. Czy Nicholas też będzie zaproszony?

- Przebóg, skądże znowu. On nie chce, aby ktokolwiek dowiedział się o jego powrocie. Zostanie w Hatton Grange. - Kit wiedział, że w ciągu kilku minut cała służba będzie już wiedziała o zaręczynach. Być może wiadomość ta dotrze również do służących w Longford Manor i Harding House. Im więcej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej. W tych warunkach Alexandrze nie będzie łatwo odrzucić jego oświadczenia. W czasie kolacji podaruje jej jeden z pierścieni, które kiedyś należały do jego matki. Wtedy zaręczyny staną się oficjalnym faktem, dokonany na oczach świadków. Spojrzał tęsknie na whiskey, po czym przeklął wszystkich, którzy doprowadzili go do tej nieznośnej sytuacji. Gwałtownym ruchem wyjął z pokrowca dubeltówkę. Wiedział, że jeśli czegoś nie ustrzeli, to sam wybuchnie od środka.

Gdy tylko gazowe lampy przygasły, wybuchł głośny aplauz. Alex pośpiesznie zebrała swoje ubrania z parawanu i ruszyła ku schodom. Tego wieczoru jej pokaz obejmował kąpiel w delikatnie pomalowanej porcelanowej wannie z wyimaginowaną wodą. Z całego serca pragnęła,

aby nie musiała już więcej występować u Szampańskiej Charlie. Musisz jedynie wyjść za Christophera Hattona, mówił jej wewnętrzny głos. Obiecałaś już Dottie, że to zrobisz! Wracając dorożką na Berkeley Square, wciąż słyszała ten sam głos. Kiedy go poślubisz, będziesz musiała wyznać, że bogactwo Dottie jest mitem. To nie powinno mieć znaczenia, przekonywała sama siebie. Ojciec zostawił Kitowi wszystko, więc z pewnością on nie żeni się ze mną dla pieniędzy. Powrót do Longford nazajutrz bardzo poprawił jej nastrój. Angielskie krajobrazy były przepiękne. Alex poczuła się szczęśliwa, że właśnie tu mieszka. Było coraz cieplej, a w taką pogodę Londyn stawał się coraz mniej atrakcyjnym miejscem, nawet w najlepszych dzielnicach. Z Tamizy roznosił się nieprzyjemny odór, w rozległych slumsach roiło się od ludzi, którzy nigdy w życiu nie zaznają niczego więcej ponad nędzę, ubóstwo i nieszczęście.

Dzięki swojej ukochanej babce Alexandra wiodła życie osoby uprzywilejowanej. Miała piękne stroje, własnego wierzchowca, służbę, mieszkała w dużym majątku na wsi. Jej adorator był nie tylko zamożny i utytułowany, lecz także najprzystojniejszy na tej ziemi. Zachował się z wielką galanterią, kiedy w piątek poprosił o jej rękę i dał czas na podjęcie ostatecznej decyzji. Jeśli zgodzi się wyjść za niego za mąż, przeprowadzi się z Longford Manor do Hatton Hall, najwspanialszego dworu w całym hrabstwie. Czując na twarzy lekki powiew porannej bryzy, przypomniała sobie słowa matki: *Wybierając drogę obowiązku, dotrzesz do szczęścia.*

We wtorek w Hatton Hall przygotowania do kolacji trwały przez całe popołudnie. Pan Burkę zaplanował specjalne menu. Wędzone pstrągi pochodziły z ich własnej rzeki, pieczona jagnięcina z własnej hodowli, owoce z sa-

dów leżących w majątku Hatton. Nawet kwiaty zdobiące stół zerwano w przyległej do domu cieplarni. Christopher Hatton spędził popołudnie na odręcznym wypisywaniu bilecików, które miały wskazywać gościom ich miejsca przy stole. Umieścił na nich skomplikowane celtyckie symbole, pasujące do eleganckich zaproszeń, jakie rozesłał trzy dni wcześniej. Teraz przyniósł je do sali bankietowej, gdzie na widok poczynionych przez Burke'a przygotowań z aprobatą pokiwał głową. Długie zapachowe świece zdobiły stół oraz kominek. Na ciężkim, adamaszkowym obrusie lśniły kryształowe kieliszki do wody, wina oraz sztuce z rodzinnym monogramem.

- Szampan już się chłodzi, milordzie, ale może wasza lordowska mość zechciałby wybrać wina?

- Nie jestem koneserem win. Lepiej będzie, jeśli zejdziesz ze mną do piwnic i coś mi doradzisz.

Obaj mężczyźni zeszli po kamiennych stopniach, prowadzących z kuchni do piwnic, gdzie przechowywano wino. Odsuwając pajęczyny, Kit zorientował się, że od śmierci ojca nikogo tutaj nie było.

- Do dania rybnego proponuję białego burgunda. Te butelki napełniono doskonałym winem z winnic Chardonnay. Natomiast z daniem głównym sugerowałbym podać to czerwone bordeaux z Langwedocji.

- Zdaję się na ciebie, Burke. - Kit przeszedł wzdłuż drewnianych stojaków. - A co to takiego? Na Judasza, przecież to brandy! - Zabrał z półki dwie butelki. - Harding uwielbia brandy. - Przeszedł na koniec rzędu, aby zobaczyć, czy znajdzie jeszcze coś ciekawego. Zatrzymał się przy ciężkich drzwiach w starej ścianie i od razu opadły go wspomnienia. Za tymi drzwiami znajdował się podziemny tunel, prowadzący do stajni. Odkryli go razem z Nickiem, gdy mieli chyba sześć lat. Nie ośmielili się wejść głębiej, gdyż panowała tam zupełna ciemność. Kiedyś ojciec przyłapał ich, gdy się tam bawili - i za karę zamknął w środku.

Nawet teraz Kit doskonale pamiętał tamten paralizujący strach, który nim owładnął. Przykleił się wówczas do Nicka i płakał jak niemowlę. Gdy usłyszał czmychające w ciemności szczury, mimowolnie zaczął drzeć i się zmoczył. Nick chciał, żeby poszli tunelem i poszukali wyjścia, Kit uczeplił się drzwi i nie chciał ich puścić. Kiedy brat odszedł, zostawiając go samego, Kit poczuł się zupełnie opuszczony. Ogarnęła go panika, zaczął drapać drzwi, zdzierając sobie palce aż do krwi. Jego wyobraźnia stworzyła demony z piekła rodem, które wysysały mu powietrze z płuc, aby nie mógł krzyknąć. Po jakimś czasie Nick wrócił z latarnią, którą przyniósł ze stajni, i uchronił go od obłędu. Teraz Kit wrócił do Burke'a, niosącego całe namiętność butelek.

- Może pomogę? - powiedział cicho, czując, jak coś ścisną go w piersi.

- Trzymam je bezpiecznie, milordzie.

Kit chwycił brandy i szybko wrócił kamiennymi schodkami do kuchni. Odetchnął głęboko - poczuł na plecach strużkę potu, która spłynęła między jego łopatkami. Sprawdził czas. Chociaż do przybycia pierwszych gości pozostały jeszcze dwie godziny, poszedł na górę, aby się wykapać. W sypialni zobaczył, że służący przygotował już dla niego wieczorowe ubranie. Postawił dwie butelki brandy na stoliku obok łóżka, po czym otworzył szufladę i wyjął małe pudełeczko z matczynym pierścieniem. Spoglądając na klejnot, usłyszał w myślach słowa ojca. *Rozmawiałem z Dottie Longford. Doszliśmy do porozumienia w sprawie twoich zaręczyn z Alexandrą. Powinniśmy ogłosić je dzisiaj wieczorem w czasie kolacji po polowaniu. Możesz podarować jej pierścionek matki z diamentem i szafirami.*

- Jesteś zadowolony, ojczu? Zawsze chciałeś tego małżeństwa, zaplanowałeś je dla mnie! - Kit wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nawet ten pierścionek sam wybrałeś! - Rzucił pudełko na stolik, gdzie stały butelki z brandy.

- W dniu fatalnego wypadku pokłóciliśmy się właśnie o małżeństwo. Twoja śmierć położyła kres tym planom. Tamtego dnia to ja wygrałem, a ty przegrałeś, ojcze!

Rozpiął obcisły fular i zdjął koszulę, Henry Hatton zawsze stawiał na swoim. Kit poczuł się tak, jakby ojciec wyciągał z za grobu rękę, aby zmusić go do wypełnienia swojej woli. Z tej pułapki nie było już wyjścia. Po ślubie z Alexandrą to ojciec będzie zwycięzcą! Kit odkorkował pierwszą z brzegu butelkę i podniósł ją do ust.

ROZDZIAŁ 24

Dwie godziny później pan Burke zapukał w drzwi Hatton Grange. Kiedy Nicholas zobaczył jego zafrasowaną minę - stanowiącą przeciwieństwo zwykle spokojnego, pewnego siebie oblicza - od razu zrozumiał, że coś się stało.

- Wejdz, proszę.

- Być może wiesz, że milord zaplanował przyjęcie na dzisiejszy wieczór? - zaczął ostrożnie Burke.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Byłem zbyt zajęty, aby interesować się wszystkimi planami brata.

- Wszystko jest już przygotowane, lada chwila zaczną zjeżdżać goście... ale... lord Hatton trochę źle się czuje.

- Jego skłonność do kieliszka to nic nowego. Musisz po prostu przeprosić gości. Obaj mamy już dobrą wprawę w wymyślaniu dla niego usprawiedliwień.

- Nie wiesz jednak, że to ma być wyjątkowy wieczór. Wśród gości są lady Longford, lord Staines, Hardingo-wie, Rupert z żoną. Lord Hatton zaplanował to przyjęcie aby ogłosić swoje zaręczyny z panią Alexandrą.

Serce Nicka zamarło. Ciekawe, czy Alex o tym wie, czy też jest to niespodzianka, którą szykuje dla niej Kit?

- Lepiej pójdę i porozmawiam z nim - powiedział, lecz kamerdyner spojrzał nań z powątpiewaniem. - Może wyleję mu na głowę kubek zimnej wody.

Kiedy mijali salę bankietową, Nick poczuł aromat kwiatów, zobaczył błysk kryształów i sreber na pięknym obrusie. W powietrzu unosił się zapach pieczonej jagnię-

ciny, sosu miętowego oraz pikantnie przyprawionych wiśni. Weszli na drugie piętro i skierowali się do położonej we wschodnim skrzydle sypialni Kita.

Nick znalazł brata leżącego na podłodze obok dwóch pustych butelek po brandy.

- Obawiam się, że kubek zimnej wody już nic nie pomoże - stwierdził Nick.

- Tak. Ale na kolacji musi być gospodarz.

- O, nie, nie patrz na mnie!

- Nikt nie musi o tym wiedzieć, a ty jesteś dla niego jedyną nadzieją, Nicholasie. Boli mnie myśl o tym, że może okryć się hańbą, zaś panienska Alexandra dozna rozczarowania. Obaj wiemy, że ona jest przyszłą lady Hatton... a to ma być jeden z najszcześniejszych wieczorów w jej życiu. - Burkę spojrział Nickowi prosto w oczy. - Goście mogą się zjawić w każdej chwili. Przyniosę gorącej wody do golenia. Postanowienie Nicka mocno się zachwiało, gdy pomyślał o Alexandrze. Pragnął jej szczęścia tak samo jak swojego. Wychowywała się w przeświadczeniu, że zostanie lady Hatton, a skoro tego pragnęła, więc i on tego pragnął.

Miał pewne obawy, czy Kit będzie dla niej dobrym mężem, ale musiał przyznać, że w taki sam sposób myślałby o każdym innym mężczyźnie. Gdyby wybór męża dla Alex zależał od niego, egoistycznie wyznaczyłby samego siebie. Jednak decyzja leżała całkowicie po jej stronie. Skonstatował, że jeśli Alexandra poślubi Kita, otrzyma nie tylko tytuł, ale też majątek Hatton Hall z całym jego bogactwem. Myśl, że rodzinne gniazdo przypadnie właśnie jej, a w przyszłości jej dzieciom, wydawała się na miejscu i przyniosła mu poczucie satysfakcji. Burkę ma rację: kiedy młoda dama się zaręcza, powinien to być jeden z najszcześniejszych wieczorów w jej życiu!

Alexandra siedziała przy toalecie, podczas gdy Sara upinała jej już dość długie włosy w modny kok, zostawiając po jednym złocistym loku na każdej skroni i na karku. Miała na sobie swoją najstarszą, lecz najbardziej kobiecą, blad różową suknię. Jej spódnica była z warstw szyfonu, które w czasie ruchu unosiły się w powietrzu. Szyję Alexandry zdobił pojedynczy sznur małych pereł.

Wzięła do ręki zaproszenie i przesunęła czubkiem palca po liniach tworzących złożony celtycki wzór. W tym momencie olśniło ją, że narysowany przez Christophera obrazek to małżeński węzeł! W ten sposób zrozumiała, że dziś wieczorem ponownie będzie prosił o jej rękę, lecz tym razem publicznie. A ona wciąż nie była gotowa, by dać mu odpowiedź.

- Saro, przemieniłaś ją w niewinną debiutantkę na towarzyskich salonach. Jak ci się to udało?

Alex uśmiechnęła się smutno do babki.

- A ty w tej ślicznej srebrzystoszarej sukni wyglądasz na bardzo bogatą wdowę. Jakim sposobem udało ci się dobrać do niej odpowiednią perukę?

- To nie peruka, to moje prawdziwe włosy, zuchwała pannico. Jest tu Neville, przyjechał kareta, aby wiatr nie popsuł nam fryzur. Zostaw w końcu to lustro, kochana. Już za późno, żeby zmienić twój dziewiczy wygląd.

- Już schodzę. Tylko pokażę się mamie. Razem z Sarą poszły do sypialni Margaret.

Oczy leżącej w łóżku kobiety wypełniły się łzami, lecz były to łzy szczęścia.

- Jesteś piękna, odziedziczyłaś urodę po swojej babce. Czuję, że to będzie magiczny wieczór.

Alex posłała jej całusa i pośpiesznie zeszła na dół, gdzie czekała już berlinka, która miała ich przewieźć do pobliskiego Hatton Hall. Kiedy powóz zatrzymał się na dziedzińcu, pozostali goście zdążyli już wysiąść z karek i zmierzali po stopniach ku głównemu wejściu do dworu.

- Tak jak należy - powiedziała Dottie, opierając się na ramieniu Neville'a. - Najlepsze na deser. Jako pierwszy gości przywitał pan Burkę, który odebrał od pań etoile i wprowadził wszystkich do salonu, pięknie oświetlonego zapachowymi świecami. Gospodarz zjawił się dokładnie w tym samym momencie, gdy Alexandra weszła do salonu. Ich spojrzenia spotkały się, a wtedy poczuła ucisk w gardle: w wieczorowym stroju Christopher sprawiał piorunujące wrażenie. Wydawał się wyższy, bardziej mroczny i władczy niż pozostali mężczyźni - zupełnie inny od tego Kita, którego znała. Dziś tak bardzo przypominał Nicka, przez co wywołał u niej przyspieszone bicie serca. Zafascynowana patrzyła, jak z naturalną łatwością zajmuje się gośćmi. Najpierw przywitał się i z Dottie i ucałował jej dłoń. Szepnął jej do ucha coś śmiesznego i w jednej chwili zyskał jej sympatię. Potem odwrócił się do Annabelle.

- Lady Harding, czy pomoże pani nalać dla nas wszystkich szampana?

Alex widziała, jak Annabelle pęcznieje z dumy, że potraktowano ją jak panią domu.

Z kolei skłonił się Olivii, która stała z kamienną miną, a potem przyjaźnie położył dłoń na ramieniu Ruperta.

- Nie muszę ci mówić, że wybrałaś sobie najbardziej wartościowego mężczyznę w Anglii. - Po tych słowach oblicze Olivii złagodniało. Gospodarz w końcu uściśnął rękę lorda Hardinga i powiedział doń konfidencyjnie: - Whiskey jest w bibliotece, milordzie.

Potem ciepło ujął w obie dłonie wyciągniętą rękę lorda Stainesa.

- Cieszę się, że widzę pana w dobrym zdrowiu, milordzie, - Alex patrzyła, jak Christopher z uwagą słucha Neville'a opowiadającego o swojej niedawnej chorobie i z najwyższym uznaniem wyrażającego się o Dottie, dzięki której całkowicie wyzdrowiał.

Kiedy pan domu zobaczył, że wszyscy już mają szampana, całą uwagę skupił na Alexandrze. Nie spuszczać z niej wzroku, powiedział głośno:

- Chciałbym, aby wszyscy wypili razem ze mną toast na cześć Alexandry, która jest moim gościem honorowym. Od dzieciństwa jesteśmy oddanymi sobie przyjaciółmi. Patrzyłem, jak wyrasta na najcudowniejszą kobietę i mam szczerą nadzieję, że nasza przyjaźń będzie się pogłębiać i trwać wiecznie. - Uniósł kieliszek. - Za Ale-xandrę. - Jego słowa były tak czułe, że Alexandrze zdawało się, iż wypowiada je Nick. Jak to się stało, że do tej pory nie zauważyła tej jakże wspaniałej cechy Kita? Dla wszystkich w salonie, a zwłaszcza dla Alex stało się oczywiste, że Christopher żywi do niej prawdziwe uczucie. Te słowa były wręcz namacalne. Alex czuła na sobie ich dotyk, tak ciepły jak spojrzenie, którym ją pieścił. Przelotnie pomyślała, czyjej obsesja na punkcie Nicholasa nie oślepiła jej w stopniu uniemożliwiającym dostrzeżenie wewnętrznego uroku Christophera.

Zaskoczona obserwowała, jak wprawnie poczyną sobie z pozostałymi gośćmi. Ujął wszystkich swobodną, przyjazną postawą, która stworzyła sympatyczną atmosferę i zachęciła wszystkich do milej rozmowy. Po chwili znowu skierował na nią całą uwagę, sprawiając, że poczuła się wyjątkowo. Słowa i czyny Kita były tak podobne do zachowania Nicka, że Alexandra bez reszty uległa jego czarowi.

Kiedy zapowiedziano kolację, wprowadził gości do sali bankietowej i wskazał Alexandrze miejsce obok siebie u szczytu stołu. Pozostałe osoby usiadły parami naprzeciw siebie, tak jak ustawiono wizytówki, zaś Harry Harding zajął miejsce naprzeciw pana domu i Alexandry, która uśmiechnęła się w duchu, widząc ten sprytny układ. Neville Staines, któremu była bardzo droga, siedział po jej lewej stronie, zaś Dottie poczytała sobie za komplement, zajmując miejsce po prawicy gospodarza. Jedzenie było wyborne, doskonale dobrane wina uzupełniały każde kolejne danie, a obsługa wzorowa. Biesiadnicy prowadzili miłą ożywioną konwersację na różne bieżące tematy. Gdy delectowali się deserem, pan domu

-jakby celowo - skierował rozmowę na temat, co do którego nie było zgody: polityka.

Kit z uśmiechem wyjął bladoczerwoną różę spośród kwiatów stanowiących dekorację stołu i po chwili wręczył ją Alexandrze. Odsunął lekko jej krzesło.

- Zechcą nam państwo wybaczyć - powiedział głośno, silnym ramieniem objął ją w talii i wyprowadził z sali bankietowej. Kiedy znaleźli się przy drzwiach, objął ją pod kolanami, wziął na ręce i wyniósł na zewnątrz.

- Chcę ci coś pokazać.

- Nie możemy tak po prostu wyjść - zaprotestowała lekko zdyszczanym głosem.

- Oczywiście że możemy. Oni rozmawiają o polityce, a niebawem zaczną się kłócić tak zażarcie, że nie zauważą naszego zniknięcia. Wypełniłem moją powinność wobec gości, a teraz moim obowiązkiem jest skupić się na tobie.

Te hipnotyzujące słowa ją zauroczyły. Dzisiaj Kit zachowywał się w sposób tak bardzo przypominający Nicka, że była nim zupełnie oczarowana. Przez cienki materiał sukni czuła jego twarde mięśnie, mocne ramiona, doświadczając lekkiego podniecenia. Powąchała różę. Uniósłszy rzesy, spojrzała mu prosto w szare oczy.

- Co chcesz mi pokazać?

- Chcę, żebyś zobaczyła, jak księżyc wschodzi ponad taflą jeziora. Alex, gdyby to zależało od mnie, co wieczór przynosiłbym cię tu, abyś mogła patrzeć na księżyc.

Te romantyczne słowa sprawiły, że poczuła ucisk w gardle. Przesunęła płatkami róż po doleczku w jego podbródku, a on nachylił się, by musnąć wargami jej usta.

- Gdy zapada ciemność, resztką ciepła po zachodzącym słońcu wypełnia powietrze zapachem lilii, róż i lewkonii. Te cudowne wonie zawsze przypominają mi ciebie.

- Postawił ją na trawie i wziął za rękę, obejmując palcami. Znad jeziora dobiegł ich krzyk polującej czapli. - Czy czujesz magiczną siłę wody, która przyciąga nas coraz bliżej ku sobie? Chodź ze mną, Alex.

Jego niski głos wywołał w niej kolejny, ekscytujący dreszcz. Ponownie była zahipnotyzowana pełnymi romantyzmu słowami, które tak bardzo przypominały jej o Nicku. Kiedy tak szli ku jezioru, trzymając się za ręce, zaskoczona Alex musiała przyznać, że ten dotyk przynosi jej niewymowną przyjemność. Silna męska dłoń dawała jej poczucie bezpieczeństwa, palce zawinięte wokół jej palców uświadamiały, że Kit jest władczy i zaborczy. Czuła się przytłoczona jego osobą, jakby rzucił na nią urok i umyślnie wyostrzył jej zmysły. Uświadomiła sobie, jak materiał sukni z łopotem ociera się o jej nogi, gdy podchodzili coraz bliżej jeziora. Czuła na skórze delikatne wieczorne powietrze, wdychała odurzający aromat kwiatów. Wyglądało na to, że Christopher stworzył! ten romantyczny nastrój specjalnie dla niej. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo kobieco. Położyła głowę na jego ramieniu, sycąc się tą cudowną chwilą.

- To ty masz tę magiczną siłę, która przyciąga mnie coraz bliżej.

Nick spojrział na nią z góry. Wydawała mu się taka mała, że wyzwoliła w nim instynkt opiekuńczy. W świetle księżyca miała tak delikatną, zachwycającą urodę, że poczuł w sercu bolesną tęsknotę. Kiedy doszli nad brzeg jeziora, zobaczyła znajomą, płaskodenną łódź. Nie zaprotestowała, kiedy znowu wziął ją na ręce, zaniósł do łódki i zajął miejsce obok niej.

Westchnęła, gdy zaczął wiosłować, a wokół nich na wodzie rozchodziły się kręgami łagodne zmarszczki.

- Hatton musi być najcudowniejszym miejscem w Anglii. Świadomość, że dwór stoi tu od prawie dwustu lat, z pewnością napawa cię dumą.

- Kocham je całym sercem i duszą.

Niski, żarliwy głos znowu wywołał w niej emocjonujący dreszcz. Kobieta dałaby wiele, aby być tak mocno kochaną.

- Alex, czy i ty mogłabyś nauczyć się kochać to miejsce?

- Ja już je kocham, zawsze kochałam.

- Chciałbym dać ci księżyc i te wszystkie gwiazdy! Wskazała ich odbicie w wodzie.

- Dziś podarowałeś mi je wszystkie.

- Spójrz na mnie, Alex. Powiem ci coś prosto z serca. - Z nabożeństwem przesunął wierzchem palców po jej policzku. - Pragnę, abyś właśnie ty została lady Hatton, panią tego domu. Ty, nikt inny. Pragnę, aby jego piękne, historyczne ściany dały ci schronienie i poczucie bezpieczeństwa. Chcę ujrzeć, jak twoje dzieci biegają radośnie po tych łąkach, a potem przekazują to wszystko twoim wnukom. Mam nadzieję, że przyszłe pokolenia pokochają to miejsce tak samo głęboko jak ja.

Wiedziała, że stworzył przed nią swoje serce i że mówił nie tylko o swoich uczuciach do Hatton. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że podobne głębokie uczucie żywi również do niej. Wyznawał jej swoją miłość! Magiczny nastrój, którym ich oplótł, był tak cudowny, że całkowicie zapomniała o tym, kto siedzi obok niej.

Teraz sięgnął do kieszeni, skąd wyjął małe pudełeczko. Kiedy uniósł wieczko, światło księżycy zaślniło na diamentach i szafirach, wzbudzając ukryty w nich blask.

- Alexandra, ten pierścień jest dla mnie bardzo cenny, nie z powodu szlachetnych kamieni, ale dlatego że należą! do mojej matki. Jeśli go przyjmiesz, wypełnisz me serce prawdziwym szczęściem.

- Och... - westchnęła głęboko wzruszona. - To będzie dla mnie zaszczyt. Na zawsze zostanie moim najcenniejszym skarbem. - Wyciągnęła dłoń, a on nasunął pierścień na jej palec. W głębi serca wiedziała, że jej prawdziwą miłością jest Nicholas, że właśnie jemu obiecała swoje serce.

- Czy przyjmujesz moje oświadczenia? - Nick wstrzymał oddech, oczekując odpowiedzi.

- Tak - odparła cicho.

W myślach przeklinał samego siebie, bo wiedział, że przywiódł ją do podjęcia takiej decyzji. Nie chciał jej na

ciskać w sprawie ustalenia daty ślubu, Kit będzie musiał zrobić to osobiście.

- Chyba powinniśmy wrócić do domu, zanim nasi goście skoczą sobie do gardeł.

Roześmiała się.

- Stawiam na Dottie. - Doznała ulgi, że nie zepsuł tej pięknej chwili, nalegając na szybki ślub.

Wyczuła, że będzie się starał dopasować do jej życzeń, tym bardziej więc jej serce przepęliła wdzięczność, bo najwyraźniej jego celem było to, aby uczynić ją szczęśliwą. Z przyjemnością dała się przenieść z łodzi na suchy ląd, gdzie stanął i wpatrywał się w nią bardzo długo, jakby trudno mu było wypuścić ją ze swoich ramion. Wreszcie postawił ją na ziemi, objął ramieniem i tak przytuleni wracali do Hatton Hall.

Nazajutrz wczesnym rankiem we dworze zjawił się Nick, który przyszedł z Hatton Grange.

- Burkę, gdy mój brat zejdzie na dół, bądź tak dobry i powiedz mu, że jestem w bibliotece. - Czekając na niego, Nick oglądał kolekcję broni palnej i zauważył parę nowych pistoletów używanych w pojedynkach. Na kolbach ozdobionych srebrnymi okuciami widniały wygrawerowane inicjały RH — zapewne Rak Hatton. Nick nie był zachwycony kolejnymi wydatkami, którymi brat zaspokajał swoje zachcianki. Usiadłszy za mahoniowym biurkiem zaczął rozmyślać o tym, co mówili goście po jego i Alex powrocie z przejażdżki łodzią po jeziorze. Oczywiście wszyscy spodziewali się zaręczyn, gdyż natychmiast otrzymał mnóstwo gratulacji, zaś Alex musiała pochwalić się pierścieniem. Wyjął z kieszeni puste etui i położył je na blacie biurka.

Kiedy Christopher wszedł do biblioteki, miał bardzo skruszoną minę. Osunął się na fotel i jak mały chłopiec przeczesał palcami włosy.

- Burkę powiedział mi, że wczoraj zastąpiłeś mnie w roli gospodarza na przyjęciu. Nick, strasznie cię przepraszam za to, co się stało, nie mam słów na swoje usprawiedliwienie. To ta wycieczka do piwnicy mnie wykończyła. Kiedy zobaczyłem drzwi do podziemnego przejścia, stanął mi przed oczami horror z dzieciństwa, gdy zostałem tam uwięziony. Musiałem łyknąć brandy, aby się uspokoić i dodać sobie odwagi, bo miałem poprosić Alex o rękę.

Nick przesunął w jego kierunku małe aksamitne etui.

- Już jesteś oficjalnie zaręczony. Reszta należy do ciebie - powiedział oschle.

- Nick, nie wiem, jak mam ci podziękować...

- Nie dziękuj mi - warknął Nick. - Do diabła, nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko dla Alexandry! Kiedy dama się zaręcza, to powinien być jeden z najszcześniejszych dni w jej życiu. Gdybym nie wkroczył na scenę, to byłaby katastrofa. Ale postawię sprawę jasno, Kit: to był ostatni raz, absolutnie ostatni, kiedy wykonuję za ciebie czarną robotę! - Nick uderzył pięścią w biurko.

Kit spojrzął na zaciśniętą pięść brata, która zatrzymała się na dwóch leżących na blacie kopertach.

Ogarnięty paniką, Kit skoczył na nogi i rzucił się, aby pochwycić listy.

- Jak śmiesz czytać moją prywatną korespondencję? Zawsze wsadzasz nos w nie swoje sprawy. Chyba muszę ci przypomnieć, że to ja jestem lordem Hatton, a ty przebywasz tu z mojej łaski! - krzyknął zdesperowany, usiłując wyrwać listy spod zaciśniętej pięści brata.

W okamgnieniu Nick chwycił nóż do papieru i dźgnął nim rękę Kita, który natychmiast cofnął dłoń.

Nick wyjął z koperty pierwszy list i zaczął go czytać. Bank Barclays zawiadamił lorda Hattona, że na jego rachunku znowu powstał debet.

Nick popatrzył na brata beznamiętnym wzrokiem.

- Co to oznacza, Kit?

- A jak myślisz, do diabła? To oznacza, że nie ma już pieniędzy... skończyły się... co do ostatniego szylinga!

- Chcesz powiedzieć - zaczął Nick niskim, spokojnym tonem - że podczas jednego roku mojej nieobecności wydałeś wszystkie pieniądze, które odziedziczyłeś po ojcu?

- To nie była moja wina, Nick! - zawołał Kit. - Ten drań Eaton zmusił mnie do podpisania upoważnienia, dającego mu prawo do podejmowania w moim imieniu wszystkich finansowych decyzji!

- Zmusił cię? - spytał złowieszczo cichym głosem Nick.

- To wszystko stało się bez mojego udziału! On pożyczył pieniądze na lukratywne inwestycje, potem stracił wszystko i powiedział mi, że udziały ojca są bezwartościowe. Oszukał mnie, gdy zostałem przyparty do muru! Miałaś rację, nie powinienem był mu ufać!

Nick uniósł dłoń w geście nakazującym milczenie.

- Chciałbym to dobrze zrozumieć. Straciłeś nie tylko pieniądze zdeponowane w banku, ale także wszystkie inwestycje?

Wziął drugi list, nadany przez Johna Eatona, który informował go, że zbliża się termin spłacenia pożyczek.

Jak wiesz, mam u siebie tytuł własności Hatton Hall, zatem jeśli do końca tego miesiąca nie zostaną spłacone pożyczki w kwocie ponad pięćdziesięciu tysięcy funtów, wspomniana nieruchomość formalnie podlega konfiskacie na moją rzecz.

Nick uniósł wzrok znad listu. Jego oczy nie były już szare - miały barwę czarnego obsydianu.

- Dałeś mu akt własności Hatton Hall. - To nie było pytanie.

Kit błagalnie postąpił krok w kierunku brata.

- Spłacę tę pożyczkę pieniędzmi Alexandry!

Pierwszy cios wylądował na policzku Kita, drugi na jego żołądku, przewracając go na ziemię. Skulony obracał się na dywanie, resztki wypitej poprzedniego wieczoru brandy wypłynęły z niego silnym strumieniem.

Nick popatrzył na Kita z pogardą.

- Jesteś żalosny. - Podeszedł do okna i otworzył je na całą szerokość, spoglądając niewidzącymi oczami na rozpościerający się poniżej ogród. Zobaczył młodych ludzi, którzy służyli pod jego rozkazami, ludzi honorowych, odważnych, walczących i umierających za ojczyznę, podczas gdy ten marnotrawca, jego brat, przehulał całą fortunę.

W drzwiach biblioteki stanął kamerdyner, przerażony sceną, którą ujrzał.

- Przyniosę wiadro i ścierkę.

- Możesz przynieść wodę, Burke - powiedział nieugięcie Nick - ale od tej chwili Christopher Hatton będzie musiał sprzątać po sobie samodzielnie.

ROZDZIAŁ 25

Nick podszedł do wbudowanego w ścianę sejfu. O dziwo, pieniądze, które w nim schował, były nienaruszone - prawie dwanaście tysięcy funtów. Wziął je i poszedł do swojej sypialni, aby się spakować. Nie potrzebował wielu rzeczy, gdyż większość eleganckich ubrań znajdowała się w domu w Londynie. Nie miał jeszcze gotowego planu działania, ale przecież nie mógł zaszyć się w stadninie. Jedno było pewne: Eaton nie położy swoich zachłannych łap na Hatton Hall. Musiałby najpierw go zabić.

Postanowił zabrać ze sobą wszystkie pieniądze. Nie śmiał zostawić ich w Hatton, gdyż czyhało tu zbyt wiele pokus. Wyścigi konne w Epsom, pojedynki bokserskie w Chiswick, a jeszcze bliżej - w Hounslow - znajdował się zajazd Pod Bykiem i Kogutem, gdzie dwa razy w tygodniu na wewnętrznym dziedzińcu odbywały się walki kogutów. Nick zdecydował, że zdeponuje pieniądze w banku Coutts, gdzie nie będą dostępne ani dla Kita, ani dla Eatona. Otworzywszy szufladę, zobaczył swoją czarną skórzaną maskę. Natychmiast w jego wyobraźni pojawiło się kilka zuchwałych pomysłów, które jednak szybko odrzucił. Mimo to jakiś perwersyjny kaprys kazał mu wsunąć ją do podróżnej sakwy.

Opuszczając dom, zatrzymał się jeszcze na progu biblioteki. Kit zdołał wdrapać się na fotel, a Meg Riley obmywała mu twarz. Kiedy Nick zobaczył pokaźny siniak na policzku brata oraz podbite, mocno opuchnięte i niedające się otworzyć oko, poczuł głęboką satysfakcję.

- Nie możesz wyjechać! - zawołał Kit i zaraz syknął z bólu. - Nie mogę pokazać się Alexandrze w takim stanie.

- Sugeruję, żebyś wysłał jej kwiaty i przeproszający liścik z wiadomością, że musiałeś wyjechać do Londynu w niecierpiącej zwłoki sprawie. Tym sposobem zyskasz tydzień czasu, aby wyleżeć się w łóżku i wylizać z ran.

Po przybyciu do Londynu Nicholas natychmiast udał się do banku Coutts, gdzie zdeponował większość pieniędzy pod nazwiskiem Flynn Hatton. Zatrzymał sobie sto funtów na hazard, wiedząc, że będzie to zapewne jedyny sposób na szybki zarobek. Pozostawił konia w stajni koło domu przy Curzon Street i natychmiast poszedł na górę do sypialni brata. Metodycznie opróżnił zawartość jego biurka i w końcu znalazł to, czego szukał. Była to lista inwestycji, którą John Eaton przysłał na dzień przed wyjazdem Nicka do Hiszpanii.

Kiedy czytał listę, w jego głowie zaczęło się rodzić straszliwe podejrzenie. Po pierwsze wydawała się ona zupełnie nieadekwatna, a po drugie było mało prawdopodobne, aby taki biznesmen jak Henry Hatton wydał pieniądze na wymienione inwestycje. Mógł uwierzyć, że ojciec ulokował fundusze w statkach, ale nie byłyby one amerykańskie, lecz brytyjskie. Nick wątpił także, by ojciec utopił pieniądze w takich używkach jak uprawiany w koloniach tytoń, skoro Anglia była w stanie wojny z Ameryką. Produkcja przemysłowa w Wielkiej Brytanii była u szczytu rozwoju, fabryki wytwarzały wszystko - od broni po maszyny włókiennicze, na których tkano materiał na mundury. Było niewiarygodne, aby ojciec nie wykorzystał takich sposobności występujących podczas wojny. Nick złożył listę, wsunął ją do kieszeni i postanowił odwiedzić Tobiasa Jacobsa, byłego adwokata ojca, który miał swoją kancelarię przy Chancery Lane.

W tej części miasta mieściło się wiele firm prawniczych, lecz w końcu Nickowi udało się znaleźć Jacobsa, którego kancelaria zajmowała pomieszczenia w starym domu z drewnianymi schodami. Wszedł przez drzwi oznaczone napisem „Adwokat”, gdzie zaskoczony ujrzał młodego mężczyznę o znajomej twarzy. Zmarszczył brwi, szukając w pamięci jego imienia.

- Jake... Jacob Smith... pracujesz tutaj? Młodzieniec uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Kapitan Hatton. Jacob to prawdziwa część nazwiska, ale nigdy nie nazywałem się Smith. Mówiłem panu, że ojciec chciał, abym został u niego sekretarzem, więc uciekłem i wstąpiłem do wojska, pamięta pan?

- Rzeczywiście, przypominam sobie. Tylko mi niemów, że twój ojciec to Tobias Jacobs? - spytał Nick z niedowierzaniem.

- Tak jest, panie kapitanie. Gdy się przekonałem, jak smakuje prawdziwa wojna, z ulgą wróciłem do domu, aby zostać sekretarzem w prawniczej kancelarii. Zaraz pójdę po ojca.

Tobias Jacobs wyszedł z położonego w głębi kancelarii pokoju.

- To pan jest kapitan Hatton? Ten, który wyjął kulę z ramienia mojego syna i wziął go pod swoje skrzydła? Ale przecież pan jest tym bliźniakiem, który odziedziczył wielki majątek. Dlaczego wstąpił pan do wojska?

- Jestem Nicholas. Ten drugi bliźniak, który został wydziedziczony. - Nick podał mu list podpisany przez Kita, w którym brat upoważniał go do działania w jego imieniu.

- Teraz to zaczyna mieć sens. Chyba nie potrafię panu pomóc, kapitanie Hatton. Chociaż testament ojca był strasznie niesprawiedliwy, został sporządzony zgodnie z literą prawa.

- Nie przyszedłem tu po to, aby obalić testament, panie Jacobs. Mam podstawy podejrzewać, że doradca finansowy ojca źle zainwestował pieniądze odziedziczone przez mojego brata. Mimo wszystko mam nadzieję, że

gdy sporządzał pan testament ojca, posiadał pan listę inwestycji powierzonych kurateli Johna Eatona.

- Bardzo możliwe, skoro wiedziałem, że będę musiał przygotować wyciąg z aktywów i pasywów majątku potrzebny do urzędowego zatwierdzenia testamentu. Zaraz poszukam teczki pańskiego ojca. W ciągu dziesięciu minut Jacobs przekazał listę inwestycji Nicholasowi, który wyjął z kieszeni zestawienie dostarczone przez Eatona i zaczął je porównywać. Od razu spostrzegł, że całkowicie się różnią.

- Udziały w kopalniach węgla, ołowiu i miedzi to znacznie bardziej prawdopodobne inwestycje Henry'ego Hattona - stwierdził Nick. Przeczytał do końca listę, na której znajdowały się także fabryki z północy produkujące nie tylko broń, ale też miedziane rury do przesyłania wody i gazu.

- Pamiętam, jak myślałem, że dalekowzrocznie zainwestował w gaz. Wtedy gazowe latarnie na ulicach były w fazie eksperymentów, lecz teraz istnieją plany, aby oświetlić pół Londynu, a ja jestem przekonany, że w końcu trafią do wszystkich angielskich miast.

- Potrzebna mi będzie ta lista - powiedział zdecydowanie Nick.

- Mój syn sporządzi dla pana kopię, którą sam poświadczę. Jeśli myśli pan o rozstrzygnięciu tej sprawy w sądzie, proszę o nas pamiętać.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Pozwy sądowe wiążą się z kosztami. Ale z całego serca dziękuję wam obu za okazaną mi pomoc.

- To my jesteśmy pańskimi dłużnikami.

Nick zbiegł po drewnianych schodach, skacząc po dwa stopnie naraz. Gdy jego podejrzenia okazały się uzasadnione, poczuł w sobie wzbierającą złość, która groziła niekontrolowanym wybuchem. Od dawna wiedział, że Eaton to chciwy, zachłanny drań, a teraz okazał się zdeprawowany i zepsuty. Nick wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki nie stanie twarzą w twarz z tym łotrem. Po-

szedł na Stand, skąd wziął dorożkę na Jermyn Street. Kiedy zobaczył, że numer dziesięć to piękna ceglana rezydencja, odgadł, że John Eaton prowadzi swoją działalność z kancelarii mieszczącej się w domu. Zapuka! głośno, dwa razy, a po chwili drzwi otworzył jakiś mężczyzna w binoklach. Wyglądał na strapionego

- Tak?

Nick zauważył plamy od inkaustu na jego palcach, domyślił się więc, że to sekretarz Eatona.

- Mam sprawę do Johna Eatona.

- Przykro mi, ale przybył pan za późno. Pan Eaton zamknął kancelarię na całe lato, a my właśnie pakujemy rzeczy, aby je przewieźć do domu w Slough.

Nicholas opanował złość i starannie ją zamaskował.

- Jestem pewien, że pan Eaton mnie przyjmie, jeśli zawiadomi go pan o moim przyjeździe.

- Niestety, to niemożliwe, proszę pana. Pan Eaton ma spotkanie towarzyskie i wcześniej opuścił dom. Proszę mi wybaczyć, ale zanoszą się na deszcz, a ja muszę przenieść dokumenty do karety, zanim zacznie się ulewa.

Nick zaklął siarczyście, gdy mężczyzna zamknął mu drzwi przed nosem. Swędziały go palce, aby pogrzebać w dokumentach Eatona. Gdyby miał broń, uwolniłby cię od tych dokumentów! Wtedy przypomniał sobie, że przecież na Curzon Street ma pistolet. Przywiózł także maskę. Przeszedł na drugą stronę ulicy, aby obserwować dom z dyskretnej odległości. Zorientował się, że koło tylnych drzwi rzeczywiście stoi karetka, ale koni nigdzie nie było widać. Nick doszedł do wniosku, że skoro Eaton ma spotkanie towarzyskie wieczorem, to pewnie dopiero jutro wybierze się do Slough.

Wewnętrzny głos podpowiedział mu, że będzie to prosta kwestia włamania się do karety po północy i wykradzenia dokumentów.

Poczuł na twarzy zimne krople deszczu. Była dopiero trzecia po południu, miał więc do zabicia co najmniej osiem godzin. Wiedział, że potrafi spożytkować je lepiej niż stojąc w strugach deszczu.

Szampańska Charlie obserwowała rozgrywkę w bezi-ka, szybką grę, która stawała się coraz modniejsza, lecz w pewnej chwili z promiennym uśmiechem zbliżyła się do wysokiego, śniadego mężczyzny, aby go powitać.

- Nie ma przy tobie Ruperta, a to znaczy, że jesteś Nickiem.

- Witaj, Charlie. Przyszedłem, żeby cię o coś spytać.

- Och, a ja sądziłam, że wpadłeś na następne golenie - odparła przeciągle z uroczym sarkazmem.

- Wybacz - powiedział krótko. - Jestem dziś zdesperowany. Potrzebuję pieniędzy, tyle ile się da. Czy wiesz może, gdzie grają na wysokie stawki?

- Na pewno nie tutaj przy beziku. Zdaje mi się, że ma być ostra gra w klubie Mollie, ale to nie w twoim stylu. Lepiej zaczekaj do soboty. W Lisiej Norze zjawią się ten pijak książę Walii, ten bufon jego brat Frederick i ich rozrzutny kuzyn książę Gloucester. Przegrają grube tysiące, które wpadną w łapy księcia Rutland i księcia Bedford.

- Co to jest Lisia Nora?

- Jaskinia gry, którą otworzył James Fox. Obok Carlton House. To rzut kamieniem stąd.

- Myślałem, że ten przybytek zamknięto po śmierci Foxa.

- Tylko oficjalnie. Przed każdą grą Prinny wznosi me-lodramatyczny toast za Foxa, wygadując różne patetyczne bzdury. Czasami zamawiają sobie kilka moich dziewcząt, które po powrocie są zmęczone od śmiechu. Tam możesz dużo wygrać.

Uniósł do ust jej dłoń.

- Charlie, nigdy się na tobie nie zawiodłem. Wszedł na Pall Mail i spojrzał w niebo. Wciąż padał drobny deszcz, lecz zbierające się sine chmury odebrały miastu sporo światła, powodując wcześniejsze zapadnięcie zmroku. Ponieważ Curzon Street była dość blisko, Nick - zgodnie ze swoim nastrojem - postanowił zaryzy-

kować spacer. Mijając klub White'a, poczuł ogromną ochotę, żeby ulec pokusie hazardu, lecz wiedział, że zanim noc się skończy, zaryzykuje znacznie więcej niż przemoknięcie do suchej nitki. Pomyślał o klubie Mollie, gdzie homoseksualiści i mężczyźni przebrani za kobiety spotykali się na intymne kolacyjki z ostrygami oraz dekadencjne rozrywki, którym mogli się oddawać w prywatnych pokojach klubu. Jednak zanim szli na górę na swoje lubieżne zabawy, rzucali się w wir hazardu w luksusowo urządzonych salonach gier. Nick zdał sobie sprawę, że klub Mollie znajduje się bardzo blisko miejskiej rezydencji Eatona, którą planował odwiedzić jeszcze tej nocy. Już wiedział, gdzie zasiądzie do kart.

Po lekkiej kolacji, którą podał mu Fenton, Nick miał jeszcze czas, aby przebrać się na wieczorne wyjście, więc wziął egzemplarz „Rejestru Politycznego”. To, co przeczytał, jeszcze bardziej go wzburzyło. Wprost kipiał ze złości. Ponieważ opinia publiczna uważała Wellingtona za bohatera, który w szybkim tempie stawał się najbardziej popularnym człowiekiem w Anglii, ten idiota, książę regent potępiał go bezlitosną krytyką, za wszelką cenę starając się zapobiec decyzji rządu, aby powracającego do Anglii generała powitać ze wszystkimi honorami. Nick rzucił gazetę na podłogę. W sobotni wieczór z największą satysfakcją plunie w twarz księciu Walii, wygrywając od niego królewskie złoto.

Kiedy ocenił, że nadeszła już pora, starannie ubrał się na swoją wieczorną wyprawę. Nałożył czarny wieczorowy strój, czarną apaszkę na szyję, na nogi wciągnął czarne buty do konnej jazdy. Jedyne koszula była biała, lecz tę zamierzał zdjąć przed spenetrowaniem karety Eatona. Do kieszeni surduta wsunął czarną skórzaną maskę, w końcu nałożył czarną wieczorową pelerynę oraz trój-graniasty kapelusz. Okrycie nie tylko zabezpieczy go przed deszczem, ale też pozwoli ukryć tożsamość. Wsunął do portfela listę, którą sporządził dlań Jacobs. Postanowił, że od tej pory nigdy nie będzie się z nią rozstawał.

Naładowawszy swoje wojskowe pistolety, zabrał je do stajni i umieścił w olstrach u siodła, które narzucił na grzbiet swej klaczy. Nie zwlekając ani chwili dłużej, pojechał na Pall Mall, gdzie pozostawił ją w powozowni na tyłach domu schadzek Charlie, a następnie ruszył pieszo na Piccadilly. W drzwiach klubu Mollie stał ogromny wykidajło

O groźnej twarzy zawodowego boksera. Zamiast hasła Nick dyskretnie wręczył mu pięć gwinei i od razu został wpuszczony do środka, gdzie panował ogromny tłok z powodu dzisiejszej gry na wysokie stawki. Nick nie mógł się dopchnąć do szatni, więc zdjął kapelusz, a pelerynę przewiesił sobie przez ramię. Trzymając się w cieniu, obszedł dookoła salon gier, skupiając się na jasno oświetlonych stołach, nie zaś na wymalowanych gościach w jaskrawych sukniach, którzy oddawali się hazardowi.

Głośne śmiechy

i przesadnie wysokie głosy mocno biły po uszach. Nick zmrużył oczy i poprzez mgiełkę siwego dymu szukał stołu, na którym leżało najwięcej pieniędzy. Kiedy go już znalazł, okazało się, że to gra w ruletkę. Zamrugął, aby upewnić się, że nie śni, gdy jego wzrok padł na stertę żetonów, które musiały być warte dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy funtów. Poruszył nozdrzami. Już za chwilę miał ruszyć prostą ścieżką w kierunku wirującego koła fortuny, gdy wtem zobaczył coś, co osadziło go w miejscu. Kiedy odzyskał władzę w nogach, natychmiast usunął się do cienia.

- Joan, kochanie, załóżę się, że zaraz rozbijesz bank!

- Och, Joan, pozwól, że cię przytulę, tak na szczęście!

- Możesz mnie przytulić dla przyjemności, ale nie na szczęście! - padła wyniosła odpowiedź od kobiety nazwanej imieniem Joan.

Nick patrzył jak zahipnotyzowany na to stworzenie w jaskrawej czerwonej sukni i czarnej peruce. To niemożliwe; to tylko moja chora wyobraźnia! A jednak im dłużej wpatrywał się w twarz tej kobiety, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że te agatowe oczy i długi, aro-

gancki nos bardzo mu kogoś przypominają. Nie mógł być tego absolutnie pewny, ale podejrzewał, że Joan to wcale nie Joan, lecz John... John Eaton!

- Proszę obstawiać, drogie panie! - powiedział krupier. Kiedy koło się zatrzymało, rozległy się radosne okrzyki, a Nick został odepchnięty na bok przez napierający tłum, żądny uczestnictwa w tym podniecającym widowisku. Stracił z oczu kobietę w czerwonej sukni.

Wiedział, że musi stąd wyjść. Jeśli to naprawdę Eaton, Nick nie mógł ryzykować, że zostanie przez niego rozpoznany. Lecz jeśli miał rację, właśnie zdobyta wiedza będzie dlań znacznie cenniejsza niż pieniądze, które mógłby wygrać przy zielonym stoliku. Narzucił więc pelerynę, włożył kapelusz i wyszedł na ciemną ulicę. Z daleka dobiegł odgłos burzy, która szalała gdzieś na zachodniej stronie, lecz w samym Londynie deszcz przestał padać. Nick przeszedł na drugą stronę ulicy i stanął w cofniętej bramie jakiegoś domu, szykując się na długie oczekiwanie. Nie miał wyboru - musiał się przekonać, że mężczyzna w jaskrawej czerwonej sukni to rzeczywiście John Eaton. Jeśli był stałym bywalcem cieszącego się złą sławą klubu Mollies, wtedy Nick mógł zyskać nad nim ogromną przewagę.

Czekał krócej niż się spodziewał. Nie minęła godzina, gdy Joan wyszła z klubu w eskorcie potężnego wykidajły. W czarnej skórzanej torbie z pewnością znajdowały się wygrane pieniądze, co z dużym prawdopodobieństwem oznaczało, że ochroniarz jest uzbrojony. Nick wstrzymał oddech. Spodziewał się, że lada chwila podjedzie kareta i zabierze obu mężczyzn. Kiedy jednak szybkim krokiem zbliżyli się do rogu ulicy, optymizm Nicka niepomniernie wzrósł. Siłą woli zmusił ich, by skręcili w przecznicę i poszli prosto na Jermyn Street numer 10. Kiedy znikli mu z oczu, opanował niecierpliwość. Policzył w myślach do dwustu, zanim wyszedł z ciemnej bramy i ruszył za nimi. Zachowywał sporą odległość od tej dziwnie wyglądającej pary, nie wierząc w sprzyjającą mu fortunę do cza-

su, aż Joan weszła do swojej miejskiej rezydencji, a wykidajło gdzieś zniknął.

Kiedy na piętrze zapaliło się światło, Nick z całej siły powstrzymywał się, aby nie wybuchnąć spazmatycznym śmiechem. Co za widok dla zmęczonych oczu! Nawet nie śmiał sobie wyobrazić, jak Joan szykuje się do łóżka. Skupił się na oczekującym go zadaniu, szacując, że minie cała godzina, zanim wszyscy w domu pogrążą się we śnie. Wycofał się więc i poszedł po swojego konia, obliczając w myślach, czy sakwy u siodła pomieszczą dokumenty, które zamierzał wykraść z karety Johna Eatona.

Kiedy Nick wrócił na Jermyn Street, cały dom pogrążony był w ciemności. Szybko ześliznął się z siodła. Miał na sobie czarny strój, twarz zakrył tej samej barwy maską, a jego biała koszula spoczywała bezpiecznie w sakwie u siodła. Przywiązawszy konia do drzewa, z największą ostrożnością przekradł się na tyły domu.

Niech to piekło pochłonie! Kareta znikła! Z niedowierzaniem oparł się o ścianę. Jego mózg zaczął intensywnie szukać jakiegoś wytłumaczenia tej sytuacji. Już po minucie doszedł do wniosku, że Eaton zapewne udał się na górę, aby zmienić ubranie, po czym od razu wyruszył do Slough. Nick szybko odwiązał klacz i przesunął dłonią po jej kłębie.

- Chodź, moja śliczna, mamy robotę w sam raz dla nas. Wskoczył na siodło i zdjął maskę, aby nie zasłaniała

mu widoku, po czym skierował się na Piccadilly w nadziei, że zauważy tam karete Eatona. Tego wieczoru z powodu deszczu niewiele osób jechało wierzchem, ale za to ulice pełne były powozów. Ruch nieco zmalął w okolicy Kensington, jednak dopiero w Chiswick udało mu się spostrzec jadącą daleko przed nim, ciężką karete. Być może to właśnie jej poszukiwał.

- Jeśli skręci w Great West Road, to chyba dopisało nam szczęście.

Jechał pod deszcz, który siekł go prosto w oczy, co utrudniało mu obserwację karety, lecz wtem na niebie zalśniła błyskawica. Nick wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu, gdy zobaczył, jak stangret kieruje zaprzęg w Great West Road.

- Teraz, moja śliczna, chodzi o to, żeby dojechać do Hounslow przed nimi.

Galopując za kareta pomyślał z rozbawieniem, że uderzenia piorunów oraz głośnie dudnienie kół zagłuszają stukot kopyt. Odniósł dziwne wrażenie, jakby to było nieuniknione, zawczasu ustalone. Czuł się tak, jakby już kiedyś znajdował się w podobnej sytuacji, być może w innym życiu.

Przypomniał sobie słowa starego wiersza:

Przez wrzosowiska do Hounslow drogą Podróżny jedzie zdjęty trwogą. Pod drzewem każdym skrywać się może Rabuś w masce o nocnej porze.

Nicholas doskonale wiedział, w którym miejscu na dzikim wrzosowisku kareta musi skrócić z Great West Road w Bath Road. To jedyna droga do Slough. Dzięki pamiętnikom odległego przodka, zaopatrzonemu w szczegółowe szkice Hounslow, wiedział także, który punkt na trasie najlepiej nadawał się do realizacji jego planu. Wjechał do zagajnika na skraju drogi, gdzie pozwolił klaczy jechać własnym tempem i pokierował nią w taki sposób, aby szerokim łukiem wyprzedzić karete. Kiedy ponownie znalazł się na drodze, pognął klacz do pełnego galopu i ściągnął cugle dopiero na grzbiecie wzgórza. W tej okolicy drzewa gęsto rosły po obu stronach drogi, tworząc idealną kryjówkę. Nick zeskoczył z siodła i przywiązał klacz do drzewa. Na ziemi w lesie leżało mnóstwo odłamanych dębowych gałęzi, które zaciągnął na drogę w miejscu najbardziej stromego podjazdu. Gałęzie nie były na tyle duże, aby zatrzymać ciężką karete, ale Nick doskonale wiedział, że na widok nieoczekiwanej przeszkody konie wpadną w pa-

nikę. Znowu wskoczył na siodło i zaczął się pod rozłożystym dębem. Powoli nałożył maskę, a wyciągnąwszy pistolety upewnił się, że panewki są napełnione suchym prochem. Niebawem usłyszał uderzenia kopyt i dudnienie kół karety, jednak dopiero po dłuższej chwili zobaczył sinożółte światło lamp. W taką pogodę słabo oświetlały drogę i w ogóle nie przynosiły wielkiego pożytku dla stangreta - jednak okazały się niezwykle pomocne dla kogoś, kto obserwował powóz. Nick czekał cierpliwie, czując powolne bicie serca. Nie bał się, po prostu naprawiał wyrządzone zło. To nie on był złodziejem, lecz Eaton.

Kareta minęła bagnisty teren i zwolniła, rozpoczynając wspinaczkę na wzgórze. Nagle konie zobaczyły leżące na środku drogi gałęzie. Zarżały ze strachu i stanęły, zapierając się nogami, aby uniknąć kolizji z dziwną przeszkodą. Stangret rzucił przekleństwo i zaciągnął hamulec.

- Wiooo! Jazda!

Powozem szarpnęło, lecz po chwili znowu znieruchomiał. Woźnica odłożył lejce i zeskoczywszy na ziemię, chwycił uzdę lidera zaprzęgu.

W tym momencie otworzyły się drzwi karety.

- Do diabła, co ty wyprawiasz, człowieku? Dlaczego stanąłeś? - zawołał z wnętrza Eaton swoim aroganckim głosem.

- Wszystko w porządku, jaśnie panie. Burza nawiała trochę gałęzi na trakt.

- Więc je usuń, głupcze!

Zamaskowany jeździec uśmiechnął się z satysfakcją, gdy w świetle lamp zobaczył, że stangret zostawił na koźle swój skałkowy muszkiet. Uniósł pistolety i kolanami skierował klacz ku drzwiom powozu.

- Wysiadać!

Jego głos - głęboki, rozkazujący i groźny - nie zostawiał miejsca na jakikolwiek sprzeciw. John Eaton zajrzał w dwunastocalowe lufy pistoletów i wiedział, że nie ma wyboru. Na dźwięk rozkazu stangret aż podskoczył, wciąż

trzymając w ręku dębową gałąź. Rabuś w milczeniu wykonał wymowny ruch pistoletem. Woźnica rzucił gałąź i stanął obok swojego pana.

- Dawajcie, co tam macie. - Zarepetował obie sztuki broni.

Eaton wyciągnął z wnętrza karety dużą walizę i rzucił ją na drogę. Nie była to skórzana torba, w której schował wygrane pieniądze.

- Dawajcie wszystko. - Nick wycelował prosto w głowę Eatona.

Ten niechętnie sięgnął pod kanapę i wyciągnął torbę z pieniędzmi.

- Nie ujdzie ci to na sucho!

- Grozisz mi? - spytał Nick niskim, przerażającym głosem. Eaton rzucił torbę, która wylądowała obok walizy.

- Ty! - Nick spojrzał na stangreta. - Powiedziałem wszystko!

Kiedy woźnica co prędzej sięgnął do wnętrza karety, aby wydobyć spod siedzisk metalową skrzynkę z dokumentami, Eaton zaprotestował.

- Nie, reszta to moje osobiste papiery. Są użyteczne tylko dla mnie.

- Dajesz albo zginiesz!

Stangret ostrożnie zsunął skrzynię na gościniec, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z gotowych do strzału pistoletów. Eaton nie śmiał już protestować.

- Dalej idziecie piechotą. No już! - powiedział Nick nieprzejednanym głosem.

Zanim oddalili się na dwadzieścia pięć jardów, Nicholas zaczął przekładać dokumenty do sakw u swego siodła. Torbę z pieniędzmi przywiązał do łęku, po czym zaciągnął walizę wraz z pustą skrzynią za wielki dąb. Chwilę później siedział już na grzbiecie swojej klaczy, lecz zanim dźgnął ją ostrogami, wystrzelił ostrzegawczo w powietrze, by zaraz zniknąć w ciemnej, przesiąkniętej deszczem nocy.

ROZDZIAŁ 26

Nick znajdował się niecałe dwie mile od Hatton Hall. Niestety, w podobnej odległości od dworu był także John Eaton. Nick słusznie przewidział, że po powrocie do karety pojedą właśnie w tym kierunku. Ruszył pod wiatr, z rozwianą peleryną niczym duch gnał co koń wyskoczy w kierunku Hatton i zwolnił dopiero koło stajni. Wprowadziwszy klacz do boksu na tyłach, okrył ją derką, potem zapalił lampę i odsunął stertę siana, pod którą była ukryta klapa na zawiasach, zajmująca połowę podłogi. Po kilku minutach jeździec i koń znikli w tunelu wiodącym ku piwnicom Hatton Hall. Kiedy doszli do końca, znajdującego się pod starymi fundamentami, Nick zdjął z końskiego grzbietu sakwy i skórzaną torbę Eatona. Rozsiodławszy klacz, wytarł ją swoją niegdyś białą koszulą, ponownie okrył ciepłą derką i podrapał za uszami.

- Nie dokonałbym tego bez ciebie, moja śliczna - wyszeptał czule.

Po uporządkowaniu wierzchowca zadbał w końcu o siebie. Zdjął część mokrych ubrań i usiadł na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Postawił obok latarnię, otworzył sakwy i zaczął uważnie przeglądać ukradzione Eatonowi dokumenty.

Nie minęła godzina, gdy John Eaton zaczął się dobijać do drzwi Hat ton Hall. Pan Burke pośpiesznie włożył ubranie i pobiegł otworzyć. Natychmiast rozpoznał kuzyna Henry'ego Hattona i zrobił bardzo zdziwioną minę.

- W czym mogę pomóc, panie Eaton?

-- Pomożesz mi, usuwając się z drogi. - Przepchnął się obok kamerdynera. - Chcę się natychmiast widzieć z Hattonem.

- Lord Hatton jest niedysponowany. Wcześniej udał się na spoczynek.

- Będzie jeszcze bardziej niedysponowany, gdy zobaczy, że śledziłem go aż do jego barłogu! Godzinę temu zostałem napadnięty przez rabusia na drodze, niecałe dwie mile stąd. Dawaj tu szybko Hattona!

- Jak pan sobie życzy, ale zaręczam, że lord Hatton cały wieczór spędził w domu. - Obruszony Burke poszedł zawiadomić Christophera, że przybył bardzo rozdrażniony gość, żądający natychmiastowego spotkania.

Kit, ubrany w naprędce zarzucony szlafrok, zszedł za kamerdynerem na dół do wejściowego holu.

- Co to za bzdury z tym napadem? Już od dziesięciu lat nie było w tej okolicy żadnych rabunkowych napadów!

Widok Christophera Hattona - który świeżo wstał z łóżka i nie tylko masował posiniaczoną twarz, ale i leczył ogłupiającego kaca - mocno zachwiał podejrzeniami Eatona.

- Mówię ci, że moja karetka została zatrzymana na drodze, a mnie obrabowano! Poszliśmy prosto do zajazdu w Hounslow z prośbą, żeby wezwali władze, ale odmówili zrobienia czegokolwiek przed nastaniem świtu.

- Pod Bykiem i Kogutem? - parsknął Kit. - To melina dla wszelkiego rodzaju rzezimieszków.

Zapewne odwołali walki kogutów z powodu burzy, a twój powóz stał się łupem rozdrażnionego hazardzisty, który potrzebował pieniędzy.

- Wezwij stajennego, żeby odprowadził moje konie z zaprzęgu. Ja i mój stangret zostaniemy tu na noc, a rano zawiadomimy władze.

- Nie mam żadnych stajennych, Eaton! A ty jesteś bezczelny, przyjeżdżając tu w środku nocy i rzucając rozkazy, jakbyś był u siebie w domu!

- To niedługo będzie mój dom. Z pewnością nie wyparowało z twojego przesiąkniętego whiskey mózgu, że jestem wierzycielem dwóch zaległych pożyczek pod zastaw Hatton Hall, których termin spłaty upływa na koniec tego miesiąca?

- Wobec tego proponuję, żebyś podjął swoją niefortunną podróż do Slough i wrócił tu na koniec miesiąca

- odparł Kit z pełnym satysfakcji, grzecznym sarkazmem.

- Burkę, odprowadź go do drzwi.

Eaton jeszcze raz wyładował swoją złość na stangrecie.

- Ten przeklęty bandyta leżałby teraz bez życia na wrzosowisku, gdybyś zrobił to, za co ci płacę! Zanim pojedziemy, chcę zajrzeć do tutejszej stajni. Mokry koń będzie wystarczającym dowodem, abym wrócił tu jutro z szeryfem i postawił oskarżenie.

Stangret zlął z kozła, ponieważś dzieżąc w dłoni broń, i ruszył za Eatonem przez podwórzec w kierunku stajni. W środku wyszukali po omacku lampę, którą udało im się zapalić dopiero po dłuższej chwili. W żółtym świetle zobaczyli, że w ogromnej stajni są jedynie trzy konie. W pierwszym boksie stał Renegat. Eaton kazał woźnicy sprawdzić czarnego, niespokojnego rumaka.

- Suchy jak pieprz, *sir*. Przez cały dzień nawet pyska nie wystawił poza stajnię. - Stangret spojrział na parę zaprzęgowych kasztanów i faeton. - Te też są suche, podobnie jak powóz. Byłyby ubłocone aż po same zady, gdyby w taką noc odbyły przejażdżkę przez wrzosowisko.

- Nic więcej tu nie znajdziemy. Ten bandyta na pewno znalazł schronienie w zajeździe. Zażądam ujawnienia nazwisk wszystkich klientów, którzy byli tam dziś wiecz-

rem. A teraz zabierz mnie do domu i nie oszczędzaj koniom bata!

Zaraz będziemy na miejscu. Do Slough zostały już tylko trzy mile drogą na Bath.

Godzinę po odjeździe nieproszonych gości pan Burkę zszedł do piwnic, gdzie otworzył drzwi prowadzące do podziemnego tunelu.

- Tak myślałem, że to możesz być ty - powiedział cicho.

Nicholas wciąż siedział na ziemi pośród rozłożonych dookoła papierów.

- Skąd, do licha, wiedziałeś, że tu jestem - spytał zdumiony.

Kamerdyner uniósł kciuk.

- Mieszkam tuż nad piwnicą, a tylko ty kiedykolwiek odważyłeś się wejść do tunelu. - Chociaż było zupełnie oczywiste, że to Nick dokonał napadu na Johna Eatona, pan Burkę skomentował tylko jednym zdaniem. Z westchnieniem podniósł ubrudzoną wieczorową białą koszulę Nicholasa. - Przykro mi, ale ona nie odzyska już swojej nieskazitelnej bieli.

Nick się uśmiechnął.

- Pomóż mi. Muszę zabrać to wszystko do mojego pokoju.

- Mam nadzieję, że nie musimy prowadzić klaczy po schodach na górę?

Nick jeszcze bardziej wyszczerzył zęby.

- Przed pierwszym brzaskiem zabiorę ją do Hatton Grange i nakarmię. Zasłużyła na dużą porcję owsa.

Czy był tu może jakiś niemiły gość?

- A owszem. John Eaton najpierw dobijał się do drzwi, a potem opowiedział niesłychaną historię o napadzie na drodze, ale kiedy twój brat wygramolił się z łóżka, wyglądając jak śmierć na chorągwi, podejrzenia Eato-

na stopniały niczym śnieg w lipcowym słońcu. Kiedy lord Hatton odmówił mu gościny, razem ze swoim pachołkiem pojechali do Slough.

- Biedny Kit, spotkał go jeszcze jeden koszmar na zakończenie i tak podłego dnia. Wynagrodzę mu to, ale już nie dzisiaj. Niech się dobrze wyśpi.

Zanim Nicholas dotarł do swojej sypialni, przeszła mu cała senność, ba, nigdy w życiu nie czuł się tak rozbudzony. Dwie godziny spędzone na czytaniu dokumentów bardzo się opłaciły. Chciał krzyczeć z radości, gdy odnalazł pognieciony dokument, który okazał się oryginałem aktu własności majątku Hatton, zaopatrzonym we wszystkie urzędowe pieczęcie. Od tego momentu nie odczuwał już dyskomfortu spowodowanego przemoczoną ubraniami, które wcierało mu się w ciało do żywego mięsa, nie czuł też skurczów od dwugodzinnego przesiadywania na wilgotnej ziemi. Jakby na deser znalazł jeszcze upoważnienie podpisane przez Kita, w którym udzielał Eatonowi pełnomocnictwa do wykonywania w jego imieniu wszelkich operacji finansowych. Nick starannie włożył oba dokumenty do szuflady biurka i zamknął ją na klucz. Z wewnętrznej kieszeni peleryny wyjął portfel, po czym rozebrał się i rozpałił ogień w kominku. Dopiero po ciepłej, przyjemnej kąpieli otworzył skórzaną torbę, aby policzyć wygrane przez Joan w klubie Mollie pieniądze.

Aż gwizdnął, gdy wyciągnął cztery trzycalowej grubości pliki dwudziestofuntowych banknotów. Kiedy je przeliczył, okazało się, że łącznie jest tam ponad czterdzieści tysięcy funtów. Bez wątpienia był to najcudowniejszy nielegalnie zdobyty łup, jaki widział w swoim życiu. Mógł sobie tylko wyobrazić wściekłość Eatona, kiedy musiał oddać torbę. Do czasu, aż będzie mógł zdeponować pieniądze w Londynie, postanowił schować je w szufladzie razem z dwoma niezwykle ważnymi dokumentami.

Do świtu pozostała już tylko godzina, ale Nick wiedział, że musi coś jeszcze zrobić. Zanim pierwsze promienie słońca spłyną na wrzosowisko Hounslow Heath, za-

mierzał włożyć pozostałe dokumenty z powrotem do metalowej skrzyni razem z pustą skórzaną torbą po wygranej w klubie Mollie.

Spojrzał w lustro i zastanowił się, czy ma dość czasu na golenie. Ujrzał też swoje roześmiane, szare oczy.

- Koniec końców, Nicholasie Hatton, muszę stwierdzić, że miałeś bardzo przyjemną noc! - Potarł palcami szczecinę zarostu. - Ale zanim dokończę dzieła, czeka mnie wiele znacznie przyjemniejszych chwil!

Alexandra otworzyła oczy, gdy pierwsze promienie porannego słońca wdarły się do jej sypialni. Wczorajszy deszcz sprawił, że musiała zostać w domu, więc teraz nie mogła się doczekać, kiedy osiodła Zefirynę i wybierze się na przedpołudniową przejażdżkę. Jednak zamiast wygramolić się spod pościeli, leżała nieruchomo, usiłując przypomnieć sobie szczegóły snu, który wciąż krążył w jej głowie. Była to frapująca wizja z udziałem braci Hattonów. Najlepiej zapamiętała to, że nie mogła ich od siebie odróżnić. Kiedy zjawili się razem, była zdezorientowana, niepewna. Kiedy była z Christopherem, myślała, że to Nicholas.

Gdy jesteś z Christopherem, pragniesz, aby był on Nicholasem, szepnął do niej wewnętrzny głos. To kłamstwo! Gdy Kit tamtego wieczoru zabrał mnie na jezioro, był znacznie bardziej romantyczny od Nicholasa. Kiedy dał mi pierścień swojej matki, bardzo się wzruszyłam, a gdy powiedział, że pragnie uczynić mnie lady Hatton, wiedziałam, że mówi całkowicie szczerze. Mówił o swojej głębokiej miłości do Hatton Hall i tym zjednał sobie moje serce. Poczułam z nim taką bliskość i jedność, jakiej nigdy dotąd nie zaznałam. Kiedy mnie pocałował, nie chciałam, aby przestał!

Alex wstała z łóżka i wzięła do ręki liścik, który Kit przysłał jej poprzedniego dnia. Czytając go, uśmiechnęła się lekko.

Moja najdroższa Alexandro,

Kiedy obudziłem się dziś rano, miałem przed oczami obraz Twojej ślicznej buzi, który przesłonił mi cały świat, aż wpadłem prosto na drzwi mojej sypialni. Nie chcę, abyś oglądała moją posiniaczoną twarz, więc przez kilka dni powstrzymam się od składania Ci wizyt, ale gdy znowu będę mógł pokazać się publicznie, mam nadzieję, że pojedziesz ze mną do kościoła, gdzie wyznaczymy datę naszego ślubu.

Z wyrazami uwielbienia, Christopher

Alex uznała, że chociaż Kit wołał jej nie odwiedzać, ona nie będzie miała takich skrupułów.

Zamierzała pojechać do Hatton Hall i zobaczyć, jak miewa się jej narzeczony, a także ustalić, kiedy w kościele będą odczytane zapowiedzi. Skoro byli już oficjalnie zaręczeni, nie było sensu odkładać ślubu. Z tajemniczym uśmiechem zerknęła na piękny pierścień. Obwieszczał światu, że Alex należy do Christophera, a teraz przypominał jej, jakież on był stanowczy i władczy, kiedy wykradł ją Hartowi Cavendi-showi i tańczył z nią na balu w Burlington House. Wspomnienie było tak żywe, że gdy zamknęła oczy, poczuła, jak ich ciała kołyszą się w rytm muzyki.

Podczas porannej kąpieli podjęła ważną decyzję. W sobotę po występie u Szampańskiej Charlie zawiadomi Charlotte King o rezygnacji z dalszych występów. Poczowała ogromną ulgę. Nie żałowała tego, co zrobiła, gdyż był to jedyny sposób, aby zarobić pieniądze i pomóc Dot-tie i matce. Z drugiej strony była szczęśliwa, że w następne soboty nie będzie już musiała jeździć na Pall Mail.

Włożyła jasnoszarą spódnicę do konnej jazdy i żółty żakiet, który radosną barwą idealnie pasował do jej nastroju. Po szybkim śniadaniu udała się do stajni, gdzie ze zdziwieniem zobaczyła Dottie w trakcie rozmowy z Ru-pertem, któremu towarzyszyło jeszcze dwóch mężczyzn.

- Panowie! Tu, w Longford, jest siedlisko dam. To niesłychane, że podejrzewacie jedną z nas o dokonanie na-

padu na drodze koto wrzosowiska. Nie, zdecydowanie nie zgadzam się na przeszukanie mojego domu i stajni! - powiedziała dobitnie.

- Dottie, on niczego takiego nie podejrzewa - zapewnił ją Rupert. - Szeryf Thorpe chce po prostu rozejrzeć się w stajni, żeby sprawdzić, czy bandyta nie ukrywa się tutaj bez naszej wiedzy. Przeszukał już stajnie u Hardin-gów, a ja przyjechałem tu razem z nimi, abyś się nie przestraszyła.

Dottie podniosła do oczu *lorgnon*, aby uważnie przyjrzeć się przybyszom.

- I ty twierdzisz, że jesteś stangretem Eatona? Moje szczere kondolencje! - Odwróciła się do Thorpe'a.

- A pan reprezentujesz władze hrabstwa Middlesex?

- Thorpe skinął potwierdzająco głową. - Więc wszystko jasne. Tu jest hrabstwo Bucks, a pan nie masz tu żadnej władzy!

- Lady Longford, czy woli pani, aby sprowadzić tu policję z Bow Street w Londynie? Oni zjadą tu całymi tabunami i nie zostawią pani odrobiny prywatności.

- Policja londyńska ma dość rozsądku, by nie marnować czasu na pogoń za jakimś urojonym rabusiem. Powinniście raczej zajrzeć do gospody Pod Bykiem i Kogutem w Hounslow. Na pewno okaże się, że były to dzikie harce w pijanym widzie!

Rupert w końcu zorientował się, że Dottie pragnie, aby pozbył się nieproszonych gości.

- Panowie, znam właściciela tego zajazdu. Pojedźmy tam i zbadajmy sprawę do końca.

Nie odeszli jeszcze poza zasięg głosu, gdy Dottie zwróciła się do Alex.

- Wybaw mnie od towarzystwa tych wiejskich głupków z Slough!

Alexandra się roześmiała.

- Jadę do Hatton zobaczyć, jak się miewa Kit. Jeśli zobaczę rzezimieszka ukrywającego się w boksie Zefiry, nadzieję go na widły!

- Nie, kochana, przyślij go na górę do domu. Chętnie spotkam się z mrocznym i niebezpiecznym nocnym jeźdźcem.

Pokonując niewielką odległość dzielącą Longford od Hatton Hall, Alex rozmyślała o balu maskowym. Oczami wyobraźni ujrzała wyraźny obraz Nicholasa w przebraniu przydrożnego rabusia. Wrażenie było tak silne, że na moment zabrakło jej tchu. Tamtego wieczoru byłam w nim tak szaleńczo zakochana. To cud, że pokonałam w sobie to uczucie. Jadąc przez piękną łąkę należącą do Hatton Grange, spostrzegła mężczyznę, który stał obok czarnego konia. Poczula gwałtowne łomotanie serca. To nie może być Nick! Moja wyobraźnia tworzy jego wizję, bo o nim myślę! Lecz z drugiej strony nie mógł to być przecież Kit, który nie dbał o konie. Zbliżyła się, a gdy wzrok powiedział jej, że to jednak nie jest wytwór wyobraźni, doznała zawrotu głowy i zachwiała się w siodle.

- Alex! - Nick chwycił ją, zanim upadła i trzymał na rękach do chwili, aż otworzyła oczy. - Nic ci się nie stało?

- Nic - odpowiedziała cicho. *Dobry Boże, to nieprawda. .. właśnie że się stało!* - Nie oczekiwałam, że cię tu spotkam. - *Tęskniłam za spotkaniem z tobą.* - Kit powiedział mi, że wróciłeś z Francji cały i zdrowy. - *Widziałam cię na własne oczy u Szampańskiej Charlie! Dobry Boże, myślałam, że wywietrzałeś mi z głowy, ale teraz wiem, że nigdy nie przestanę cię kochać!*

Ostrożnie postawił ją na ziemi. W duchu przeklinał się za to, że przez niego zemdlą.

- Możesz stać o własnych siłach, Alexandra?

- Oczywiście. - Zobaczyła, że zmywał błoto z nóg swojej klaczy. Gdy wrzosowisko Hounslow płonie, wszystkie drogi toną w biocie. Słowa starego porzekadła kołatały się po jej głowie. *Na Boga, Nick, czy to ty jesteś przydrożnym rabusiem?* Wiedziała, że on potrzebował pieniędzy. Ojciec go wydziedziczył, a żołąd to przecież psie pieniądze. Miała także świadomość, że Nick jest wystarczająco lekkomyślny, aby ryzykownie nadstawić karku. Poczula

ucisk w sercu. Gdyby cokolwiek mu się stało, umarłaby. -Przyjechałam... do Christophera.

Zmarszczył czoło.

- Nie dostałaś jego listu?

. - Tak... napisał mi, że uderzył w drzwi... Muszę się przekonać na własne oczy, że to nic poważnego.

- Zawahała się. - Zaręczyliśmy się.

- Wiem. - Ujął jej dłoń i spojrzał na pierścień. - Najbardziej na świecie pragnę tego, abyś została lady Hatton.

- Dziękuję ci. - Spuściła powieki, aby z jej oczu nie mógł wyczytać cierpienia. - Lepiej już pójdę. -

Uniosła wzrok. - Nie, nie sadzaj mnie na siodle. Przespaceruję się razem z Zefiryną. - Czuła się tak krucha, że gdyby ją dotknął, pewnie rozpadłaby się na milion cząstek.

Idąc powoli w kierunku Hatton Hall, czuła w głowie kompletny zamęt. Nie potrafiła sobie poradzić z tą gmatwaniną emocji i straciła ochotę na odwiedzin u Christophera. Zapragnęła wskoczyć na grzbiet Zefiryny i odjechać, lecz gdyby poddała się temu impulsowi, mogłaby już więcej tu nie wrócić.

Zrugła się w myślach za własne tchórzostwo. Miała zobowiązania wobec Christophera i wobec swojej rodziny, nie mogła więc odstąpić od danych obietnic. Uwiązawszy Zefirynę, zapukała w pięknie rzeźbione drzwi Hatton Hall.

- Dzień dobry panienko Alexandro. Lord Hatton właśnie spożywa śniadanie w jadalni. Przyniosę paniące filiżankę czekolady.

Ciepłe słowa, którymi powita! ją pan Burkę, poprawiły jej nastrój, a gdy ujrzała posiniaczoną twarz Kita, cała niechęć do spotkania z nim szybko minęła.

- Wiem, napisałeś, że przez kilka dni nie możesz się ze mną zobaczyć, ale chciałam się upewnić, że to nic poważnego. Bardzo cię boli?

- Tylko wtedy gdy oddycham. - Może to miał być żart, lecz w jego słowach zabrzmiało rozdrażnienie i rozczulanie się nad samym sobą.

Pan Burke przyniósł jej filiżankę czekolady, ale Kit odezwał się dopiero po jego wyjściu. Wypiła kilka łyków i podjęła temat małżeństwa.

- Wspomniałeś w liście, że chciałbyś pojechać do kościoła i ustalić datę ślubu. Z tego, co wiem, zapowiedzi są odczytywane przez trzy kolejne niedziele, więc jeśli chcesz, ślub mógłby się odbyć za miesiąc.

- Nie, to za późno! - powiedział ostro. - Zdobę pozwolenie, abyśmy mogli obyć się bez zapowiedzi. Dwa tygodnie to chyba wystarczająco długi okres oczekiwania?

Przeraziło ją, że dzisiaj zachowywał się zupełnie inaczej. Oczywiście od dawna wiedziała, że Christopher miewa zmienne nastroje i jest wrażliwy na nawet najdelikatniejszą oznakę odrzucenia. Nie chciała się z nim kłócić.

- No więc zdobądź to pozwolenie. Masz rację, nie ma na co czekać. - Tak oto przynajmniej nie będzie czasu na zaplanowanie kosztownego przyjęcia weselnego i zapraszanie połowy hrabstwa. Odstawiła filiżankę i obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Kit, może wybierzemy się na konną przejażdżkę? Takie piękne słońce. Na pewno poczułbyś się lepiej.

- Bardzo boli mnie głowa. Pomyślałem, że pójdę nad jezioro i trochę pomaluję. Chyba rozumiesz moją potrzebę przebywania w samotności?

- Oczywiście! Gdy samotnie rysuję, odczuwam zarówno przyjemność, jak i spokój, wyciszenie. Potrzebujesz właśnie samotności. Zobaczymy się kilka dni, gdy poczujesz się lepiej.

Pędząc galopem wzdłuż rzeki, Alex rozmyślała o swoim narzeczonym, który sprawiał dziś wrażenie zamkniętego w sobie i chorego, a mimo to nalegał na przyspieszenie daty ślubu. Westchnęła. Nie powinna była naruszać jego prywatności. Napisał w liście, że nie chce, aby oglądała jego posiniaczoną twarz. Szkoda że zignorowała jego życzenie. Gdyby nie wybrała się do Hatton, nie zdałaby sobie sprawy, że wciąż beznadziejnie i szaleńczo kocha Nicholasa.

Nick Hatton nie spieszył się na spotkanie z Johnem Eatonem. Dopiero po lunchu wsiadł na konia i wyruszył do Slough. Przypuszczał, że o świcie Eaton zawiadomił władze hrabstwa o napaści dokonanej na jego karetę w pobliżu wrzosowiska Hounslow Heath i ktoś już na miejscu bada sprawę. Po odnalezieniu bagażu i dokumentów Eatona w Dog's Hollow, z pewnością wszystko zostało zwrócone właścicielowi. Dla swojej własnej perwersyjnej przyjemności Nick chciał złożyć mu wizytę już po tym fakcie.

Kiedy wjechał na dziedziniec Eaton Place, starannie zamaskował swoje rozbawienie i grzecznie skinął głową stangretowi, którego poznał ostatniej nocy, zajętemu zmywaniem błota z czarnej berlinki. Zostawiwszy swoją klacz pod opieką stajennego, Nick ruszył prosto do frontowych drzwi dworu. Otworzył mu ubrany w liberię ma-jordomus.

- Bardzo mi przykro, proszę pana, ale pan Eaton jest teraz zajęty.

- Zaczekam - powiedział nieustępliwie Nick i usiadł w luksusowo umeblowanym holu wejściowym.

Kiedy służący odszedł, Nick usłyszał głosy dobiegające z gabinetu Eatona. Uśmiechnął się z satysfakcją, bo odgadł, że przybył z wizytą w idealnym momencie.

- Rozumiem, że ta niefortunna przygoda była tylko pijackim wybrykiem, panie Eaton. To pewnie zwykły kawał młodzików, którzy spotkali się w zajeździe na walki kogutów. Oczywiście takie zachowanie jest godne potępienia, ale zdarza się dość często.

- Innymi słowy, Thorpe, nie znalazł pan żadnych podejrzanych?

- Nie ma pan żadnych świadków, a ja odnalazłem pańskie bagaże dokładnie w tym miejscu, gdzie dokonano zatrzymania karety, co sugeruje, że był to zwykły pijacki wybryk.

- Odnalazł pan moją walizę i dokumenty, ale w skórzanej torbie była duża suma pieniędzy! Ograbiono mnie, oszukano, ale panu wyraźnie nie chce się prowadzić śledztwa!
 - A czy posiada pan dowód na to, ile pieniędzy było torbie?
 - Dowód? Nie zdaje pan sobie sprawy, że jestem doradcą finansowym między innymi księcia Devonshire? Moje słowo powinno być wystarczającym dowodem!
 - Nie kwestionuję pańskiego słowa, jednak faktem jest, że torba leżała całą noc na wrzosowisku, gdzie każdy, kto tamtędy przechodził, mógł zabrać jej zawartość.
 - Pańska niekompetencja jest niesłychana! Złożę na pana skargę do pańskich przełożonych. Powinienem był od razu osobiście zgłosić się do władz w Londynie.
 - Mam powody przypuszczać, że londyńskie władze nie marnowałyby swego cennego czasu na gonitwę za urojonym rzezimieszkiem, grasującym na Hounslow Heath. Moim zdaniem taką opowieścią naraziłby się pan na pośmiewisko i podał w wątpliwość swoje kompetencje w kwestii nadzoru nad pieniędzmi pańskich klientów. Zegnaj pana.
- Po wyjściu szeryfa Nicholas został zaproszony do gabinetu. Eaton już gotowa! się ze złości, co oczywiście stawiało go w gorszej pozycji.
- Witam pana. Jestem tu w imieniu mego brata, lorda Hattona. - Nick mówił tak samo stanowczo jak podczas wojny wydawał rozkazy swoim podkomendnym, gdy dowodził ponad tysiącem żołnierzy. Sięgnąwszy do kieszeni na piersi swego niebieskiego, cienkiego surduta, wyjął list, który Eaton wysłał Christopherowi. Położył pismo na biurku. - O co tu dokładnie chodzi?
- Eaton niecierpliwie chwycił list i przeczytał.
- Przecież to proste! - wykrzyknął. - On nie może spłacić pożyczek, które u mnie zaciągnął. A ponieważ ja mam akt własności Hatton Hall, majątek ten podlega konfiskacie na moją rzecz.

Nick wykrzywił usta w uśmiechu.

- To musi być jakiś żart. Mój brat jest zbyt inteligentny, aby zrzec się domu naszych przodków. Eaton rzucił okiem metalową skrzynię, która leżała na podłodze w miejscu, gdzie postawił ją Thorpe. Nagle zawahał się, jakby stracił pewność siebie. Utracił nieco rumieńca z czerwonych policzków, gdy w jego myśli wkradła się wątpliwość. Buta odpłynęła, a jej miejsce zajęła obawa.

Nicholas ponownie sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę papieru, którą także położył na blacie biurka.

- Oto prawdziwa lista inwestycji mojego ojca, poświadczona notarialnie przez jego prawnika, Tobiasa Jacobsa. Lord Hatton pragnie wycofać je spod pańskiego zarządu.

Eaton spurpurowiał na twarzy i już otworzył usta, aby go spotwarzyć, jednak Nick uniósł rękę.

- Zanim zaprotestujesz, pozwól, że wyjawię ci powód, J o a n, k o c h a n i e. Lord Hatton nie ma życzenia wdawać się w interesy ze zбочonym doradcą finansowym, który jest członkiem dekadentckiego klubu Mollie. Bardzo wątpię, by nasz dobry przyjaciel, Hart Cavendish, chciał nadal cię zatrudniać, kiedy dowie się, co naprawdę oznacza twoje przezwisko Korkociąg.

Nagle Eaton zaczął się pocić. Nie był już czerwony na twarzy, która momentalnie poszarzała.

Nicholas czuł nosem zwycięstwo. Kiedy trzyma się mężczyznę za jaja, ten bardzo szybko mięknie.

- Jestem rozsądnym człowiekiem, Eaton, mam też duże zasoby cierpliwości. Będę siedział cicho, aż wydobędziesz udziały i obligacje mojego brata ze swoich lochów. W zamian za to ja zrezygnuję z przyjemności wyjawienia twoich bulwersujących sekretów wszystkim londyńskim gazetom.

ROZDZIAŁ 27

Nick wracał do domu z poczuciem triumfu. Kiedy z daleka zobaczył Hatton Hall, zrozumiał, że jeszcze nigdy cały ten majątek - z pokrytymi bujną zielenią pastwiskami, spokojną tonią jeziora - nie wyglądał piękniej i nie znaczył dla niego tak wiele. Usunął groźbę jego utraty i teraz głęboko wierzył, że podjęte ryzyko było nie tylko tego warte, ale i w pełni usprawiedliwione.

Nie mógł się doczekać, kiedy podzieli się wspaniałą wiadomością z bratem. Zdawał sobie sprawę, że będą musieli odbyć poważną rozmowę na temat inwestycji i wybrać godnego zaufania doradcę finansowego, który będzie ściśle kontrolował wydatki Kita. Lecz na razie Nick zdecydował, że ta sprawa może poczekać. Dzisiaj chciał razem z bratem cieszyć się pomyślną chwilą i uczcić sprzyjającą im fortunę.

- Kit, jesteś w domu? - zawołał od progu.

- Milord wyszedł, żeby malować w plenerze. Zapewne wróci, gdy światło zacznie słabnąć - przepowiedział pan Burkę.

- Mam bardzo dobre wieści. Możemy się już nie obawiać Johna Eatona. Sądzę, że w najbliższej przyszłości nie pojawi się w Hatton Hall.

- Ja nigdy nie miałem obaw. Wiedziałem, że Eaton nie ma szans w pojedynku z człowiekiem, który pokonał Napoleona.

Nicholas odchylił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Wellington trochę mi w tym pomógł. - Pobiegnął na górę, gdzie wyjął z sakw udziały i obligacje.

Spogląda-

jąc na te papiery wartościowe, z podziwem pomyślał o ojcowskiej przezorności. Ojciec popełnił tylko jeden błąd, zawierając swojemu kuzynowi. Dla Eatona, tego przeżartego chciwością szubrawca, powierzone mu inwestycje i nieudolność Kita stanowiły zbyt silną pokusę.

Nick otworzył szufladę biurka i umieścił w niej papiery oraz czterdzieści tysięcy funtów. Zanim zamknął ją na klucz, wyjął tytuł własności Hatton Hall oraz upoważnienie podpisane przez Christophera, dające Eatonowi prawo podejmowania w jego imieniu decyzji finansowych.

Uśmiechnął się na myśl, jaką minę zrobi Kit, gdy dostanie ten dokument do ręki. Powiesił w szafie swój niebieski surdut, wyjął nakrochmaloną apaszkę po czym rozpiął guziki haftowanej kamizelki. Kiedy usłyszał z dołu głos brata, chwycił dwa cenne dokumenty i zbiegł po schodach, aby podzielić się z nim dobrą nowiną.

- Wejdźmy na chwilę do biblioteki. Mam dla ciebie niespodziankę.

Kit odłożył płótna i bojaźliwie ruszył za nim.

- Pamiętam niespodziankę, jaką mi sprezentowałeś, gdy poprzednio byliśmy w bibliotece!

Nick zaśmiał się.

- Przepraszam, że cię uderzyłem. Ale naprawdę nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej był na ciebie aż tak wściekły. - Obejrzał twarz Kita i z ulgą stwierdził, że siniaki już prawie znikły. -

Christopherze, gdybyś miał jedno, jedyne życzenie na świecie, jakie by ono było?

W oczach Kita pojawiła się tęsknota.

- Chcesz poznać prawdę?

- Zawsze, tylko prawdę. - Coś mówiło Nickowi, że nie powinien być o to pytać.

- Chciałbym pojechać do Italii i tam studiować malarstwo. Czy wiedziałeś, że większość najwspanialszych dzieł sztuki powstaje we Florencji?

- Do Italii? A co z Hatton?

- Hatton to kamień młyński, który wisi na mojej szyi. Czasami nienawidzę tego miejsca! - powiedział z pasją.

Nick był kompletnie zaskoczony. Pożałował, że od razu nie przekazał mu pomyslnych wieści.

- John Eaton nie ma już aktu własności Hatton Hall. My go mamy! Hatton już nie będzie dla ciebie ciężarem.

Kit patrzył zdumiony na dokument opatrzony czerwonymi pieczęciami.

- Do licha, jakim sposobem wydarłeś go temu złodziejowi?

- Napadłem na jego kareta koło wrzosowiska.

- Więc to ty jesteś owym rabusiem? - spytał Kit z niedowierzaniem.

Nick wyszczerzył zęby.

- Odzyskałem nie tylko ten dokument. - Podał bratu podpisane przezeń upoważnienie. - Pomyślałem sobie, że z przyjemnością wrzucisz to do ognia.

Kit aż pisnął z radości.

- Nick, jesteś niesamowity! Gdybyś nie wyjechał, żeby wstąpić do wojska, nigdy nie popadłbym w takie tarapaty. Gdy jesteśmy razem, nikt nas nie pokona! - Zapalił świecę, przysunął dokument do płomienia, a gdy papier zajął się ogniem, rzucił go do wygaszonego kominka.

- Zabieram akt własności Hatton Hall do Londynu, a tam umieszczę go w bankowym schowku, aby nikt nie mógł położyć na nim swoich zachłannych łap.

- Ależ z ciebie arogancki drań, Nick. Już zapomniałeś, że to ja jestem lordem Hattonem i akt własności należy do mnie?

- Jesteś gotowy bić się ze mną, aby go zdobyć? - Włożył sobie dokument pod koszulę. - Zapewniam cię, milordzie, że tylko w ten sposób możesz go zdobyć.

Dłuższą chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy.

- Przecież ja tylko żartowałem. Do licha, ale teraz mi lekko. Chyba w weekend pojedę z Rupertem do Epsom, żeby to uczcić!

Nick natychmiast zdecydował, że nie jest to najlepszy moment, aby powiedzieć bratu o odzyskanych inwesty-

cjach. Stwierdził również, że to już najwyższy czas, aby zabrał całą zawartość swojego biurka do Londynu.

- Nie dołączę do was. Muszę jeszcze coś załatwić w mieście.

- Wobec tego może wypróbujesz mój faeton? Ta dwójka zaprzęgowych kasztanów sprawiła mi zawód. Nie umieją biec jednym krokiem. Może tobie uda się rozwiązać ten problem.

Problem polega na tym, że konie do siebie nie pasują, nie stanowią zgranej pary.

- Dobrze, przejadę się powozem i zobaczę. - Nick zawahał się. Był bardzo ciekaw porannej wizyty Alexandry. - A, jeszcze jedno. Czy zdecydowaliście już o dacie ślubu?

- Powiedziałem Alex, że to musi się odbyć za dwa tygodnie, bo sądziłem, że będę potrzebował pieniędzy na uratowanie Hatton Hall, ale dzięki tobie mogę jej teraz dać miesiąc, o który prosiła.

- Powiedziałeś jej o swoich kłopotach finansowych?

- Na Boga, skądże! Nie chcę, aby myślała, że żenię się z nią dla pieniędzy. Ale dowie się o tym już wkrótce.

Nick zacisnął pięści i poprzysiągł, że odda bratu pieniądze, które ten tak lekkomyślnie roztrwonił.

Uczyni wszystko, co w jego mocy, aby Kit nie żenił się z Alexandrą dla jej majątku.

Nazajutrz rano, kiedy Kit jeszcze spał, Nick przełożył udziały i obligacje oraz cztery pliki dwudziestofuntowych banknotów z zamkniętego na klucz biurka do swojej walizy. W osobną torbę spakował swoje czarne ubranie, które pan Burkę uprzednio starannie wyczyścił, włożył tam również czarną maskę, a także wojskowe pistolety. Udawszy się do stajni, zaprzągnął kasztany do powozu, przywiązał do niego swoją klacz i niebawem był już w drodze do Londynu.

Jadąc Great West Road, uważnie obserwował bieg koni i zauważył, że co jakiś czas lżejsze zwierzę nie potrafiło dotrzymać kroku drugiemu koniowi. Doszedł do wniosku, że gdyby przysłonił mu oczy klapkami w taki sposób, aby nie widział silniejszego konia, wtedy musiałby przystosować się do rytmu i łatwiej dotrzymałby mu kroku. Naszła go refleksja: to samo robił teraz z Kitem. Skrywał przed nim całą prawdę o finansach, aby utrzymać go w ryzach. Po chwili zaczął rozmyślać o sprawach, które miał jeszcze przed sobą.

Alexandra nie powiedziała jeszcze Dottie o tym, że zgodziła się poślubić Christophera już za dwa tygodnie. A w piątek otrzymała od narzeczonego kolejny list, w którym dawał jej nieco więcej czasu.

Moja najdroższa Alexandro,

Wybacz mi moje zachowanie w dniu, kiedy mnie odwiedziłaś. Będę szczęśliwy, mogąc spełnić Twoje życzenie, aby w kościele odczytano nasze zapowiedzi. Dla niecierpliwego pana młodego miesiąc może się wydawać wiecznością, ale rozumiem, że panna młoda potrzebuje czasu, aby się do ślubu przygotować.

Z wyrazami szczerzej miłości, Christopher

PS W sobotę wyjeżdżam razem z Rupertem do Epsom.

Z wysiłkiem opędzając się od myśli o Nicholasie, Alex wyszła do ogrodu, aby podzielić się nowiną z Dottie i Margaret.

- Christopher i ja zdecydowaliśmy się wziąć ślub za miesiąc. Przez kolejne trzy niedziele w kościele w dobrach Hatton będą odczytywane nasze zapowiedzi, a w następną sobotę odbędzie się ślub.

- Kochana, to wspaniale. Musisz mieć na tę okazję wspaniałą suknię.
 - Nie stać nas na taką ekstrawagancję - zaprotestowała Alex.
 - Terefero. Masz zostać lady Hatton, więc nie możesz iść do swego męża odziana w szmaty! Pojedź do Ruperta i powiedz mu, że jutro musi nas zawieźć do Londynu.
 - Niestety, Rupert z Christopherem wybierają się do Epsom na wyścigi. Pojadę do miasta tak samo jak w ostatni weekend. Muszę dostarczyć artykuł do redakcji „Rejestru Politycznego” - zmyśliła na poczekaniu.
 - Nie możesz jechać do miasta sama, to niestosowne! Sama nie wiem, jakim cudem pozwoliłam ci na to w zeszłym tygodniu.
 - Włożę ubranie Ruperta i jego perukę. Nikt nie będzie wiedział, że jestem kobietą, a poza tym przysięgam, to już będzie ostatni raz! Miałyśmy umowę, Dottie. Obiecałaś mi całkowitą swobodę, jeśli zgodzę się zostać lady Hatton. Ja dotrzymałam słowa!
 - Mmm... - Dottie spojrzała oskarżycielsko na Margaret. - Dobrze wiem, co się może wydarzyć, kiedy młodej kobiecie czegoś się zabrania. A ponieważ nie chcę, abyś uciekła z jakimś prostakiem i pijakiem z plebsu, lepiej będzie, jeśli pozwolę ci na ten ostatni haust całkowitej swobody, jak to określiłaś. Poza tym z wielką chęcią przeczytam ten twój artykuł.
- Alex z trudem przełknęła ślinę.
- Jeszcze nie jest gotowy. Lepiej zabiorę się do pracy. Kiedy zaczęła pisać, spod jej pióra szybko popłynęły słowa zgryźliwego artykułu o regencie i jego ohydny zachowaniu wobec nowego angielskiego bohatera, Wellingtona. Była tak zadowolona ze swojej pracy, że postanowiła zawieźć go z rana do redakcji „Rejestru Politycznego” i postarać się, aby został wydrukowany. Potem narysowała jeszcze karykaturę księcia Walii i jego kumpli siedzących przy karcianym stoliku, uginającym się pod całą górą pieniędzy.

* **

W sobotni ranek Rupert przyjechał faetonem do Hatton Hall po swojego przyjaciela, Christophera, po czym obaj udali się na południe w kierunku Epsom, gdzie odbywał się doroczny wyścig Oaks, drugi co do ważności po Derby. Bliska odległość Epsom od Londynu gwarantowała uczestnictwo wielu szlachetnie urodzonych młodzianów, a także innych osób liczących na łatwy zarobek: prostytutek, kieszonkowców oraz wszelkiego rodzaju handlarzy, sprzedających przeróżne towary. Ponieważ mocne napitki stanowiły główną słabość arystokracji, rozstawiono liczne namioty w oczekiwaniu dużych wpływów ze sprzedaży wina, whisky oraz innych trunków.

Christopher starannie unikał jakiegokolwiek wzmianki o swoich kłopotach finansowych w obecności przyszłego szwagra, jednakże postanowił bez skrupułów korzystać z zasobów przyjaciela, wykorzystując jego hojność. Rupert wyłożył pieniądze na zakłady przed pierwszą gonitwą, a kiedy Kitowi dopisało szczęście, bez zastanowienia schował wygraną do kieszeni. Ujrawszy księcia Yorku z aktualną kochanką, Kit skłonił się z szacunkiem, skrywając swoją zazdrość do chwili, aż Jego Książęca Wysokość znalazł się poza zasięgiem słuchu.

- Gruby Freddie uzależnił się od wyścigów! Ten fartowny drań zawsze wygrywa nieprzyzwoicie duże kwoty. Nic dziwnego, że kobiety uganiają się za tym grubasem. W następnej gonitwie spróbujmy obstawić te same konie co on.

Coraz przyjemniej spędzali czas, zwłaszcza że nieustannie rosła suma wygranych przez nich gwinei. Z każdą kolejną wizytą w namiotach, gdzie serwowano trunki, mieli coraz lepszy humor i coraz głośniejsze wybuchali śmiechem. Dopiero późnym popołudniem Kit nieco otrzeźwiało, gdy niespodziewane spotkanie popsło mu dobry nastrój. Rupert właśnie odszedł, aby zawrzeć zakłady na przedostatnią gonitwę, zaś Kit został w namiocie, aby

dopić whiskey, gdy usłyszał za plecami głos, od którego momentalnie zrobiło mu się zimno.

- Witaj, Raku. Tak sobie myślałem, że mogę cię tu spotkać.

- Odczep się ode mnie, Jeremy. Ty i twój ojciec zdołaliście oskubać mnie ze wszystkich pieniędzy!

- Mam co do tego pewne wątpliwości, kuzynie. Ty niczym robak potrafisz wypełznąć z każdej trudnej sytuacji. Wiesz, mamy ze sobą wiele wspólnego. Kłopoty z ojcami to chyba już nasza rodzinna tradycja. Mój stary wykopał mnie z domu naszych przodków. Na szczęście wolę Londyn od Slough, bo w stolicy jest wygodnie blisko do klubu White'a.

- Nie potrafisz wbić sobie w ten pusty łeb, że wszystkie moje pieniądze się rozeszły? Nawet taka pijawka jak ty nie da rady wyssać ani kropli krwi z kamienia.

- A czy ja wspominałem cokolwiek o pieniądzach? Miałem na myśli mieszkanie. O ile sobie przypominam, twój dom przy Curzon Street znajduje się w bliskiej odległości od klubu. Roczny darmowy najem w pełni by mi odpowiadał.

- Lepiej miej się na baczności - powiedział Kit z groźbą w głosie. - Jeśli mój brat się dowie, że mnie szantażujesz, tak ci da do wiwatu, że nieprędko się podniesiesz.

Jeremy roześmiał mu się prosto w nos.

- Paradny jesteś. Na twoim bracie, podobnie jak na tobie, ciąży wina za popełnione kryminalne przestępstwo. Obaj braliście udział w fałszerstwie i skłamaliście w sprawie śmierci waszego ojca. Jestem pewien, że nasz dzielny kapitan nigdy by ci nie wybaczył, gdyby prawda wyszła na światło dzienne. Przemyśl to sobie, kuzynie. Za moje milczenie musiałbyś zapłacić bardzo niewielką cenę. Będę w klubie White'a w najbliższy wtorek.

Kit spoglądał za nim, gdy odszedł, aby obejrzeć ostatni wyścig. Nigdy się od niego nie uwolnię! Drań będzie mnie szantażował do końca życia! Kiedy wyruszył na poszukiwanie Ruperta, raz po raz przychodziły mu do gło-

wy różne pomysły na ostateczne pozbycie się tego krwiopijcy. Każda z tych wizji kończyła się strzałem prosto w głowę młodego Eatona. Kit odrzucał je po kolei jako zbyt ryzykowne, gdy nieoczekiwanie olśniło go, w jaki sposób mógłby go zastrzelić - i to całkowicie bezkarnie. Bez wątpienia idealnym rozwiązaniem na zaistniałe kłopoty był pojedynek!

- Do diabła, gdzieś się podziewał? - spytał Rupert. - Wygrałeś w ostatnim wyścigu, a nawet nie przyszedłeś, żeby go obejrzeć.

- Ile? - spytał bezwiednie Kit, myśląc zupełnie o czymś innym.

- Zakłady przyjmowano na dwadzieścia do jednego, więc wygrałeś całe dwieście gwinei! - powiedział podekscytowany Rupert.

- Ręczę ci, że mój los właśnie się odwrócił - stwierdził Kit. - Może wybierzemy się na parę dni do Londynu i połazimy do klubów? Trzeba jeszcze trochę poszaleć, zanim dam się zakuć w małżeńskie kajdany.

Alexandra w męskim przebraniu pojechała do siedziby gazety bezpośrednio po przybyciu do Londynu. Redaktor „Rejestru Politycznego” był tak zadowolony z artykułu i karykatury, że zapłacił jej całe dziesięć szylingów, a więc największą kwotę, jaką do tej pory otrzymała za swoją twórczość. To wprawiło ją w bardzo dobry nastrój. Ten kraj pilnie potrzebował reform, a jeśli jej praca choć w najmniejszym stopniu mogła się do tego przyczynić, warto było ten wysiłek podjąć. Być może po ślubie dałoby się namówić Christophera, aby bardziej zainteresował się pracą rządu. Jako członek Izby Lordów miał prawo głosu i powinien z niego skorzystać, aby zmienić niesprawiedliwe przepisy i naciskać regenta w kwestii reform.

Zostawiła Zefiryne w stajni przy Berkeley Square, po czym weszła na górę, żeby zdjąć męskie ubranie. Kiedy

Hopkins podał jej lekki lunch, przy okazji spytał o Sarę i panią Margaret - jak nazywał jej matkę.
- Myślę, że Margaret dobrze się czuje po powrocie do Longford Manor. Codzienny odpoczynek w ogrodzie wyszedł jej na zdrowie. A Sara też polubiła wiejskie życie. Od słońca dostała piegów, a ja uczę ją jeździć konno. - Nabrała głęboko powietrza i przeszła do ważniejszych spraw. - Hopkins, chcę ci podziękować za twoją nieustającą życzliwość, jaką mi okazywałeś podczas moich wizyt w Londynie. Bez względu na to, czy ubieram się jak kobieta, czy przebieram za mężczyznę, bez względu na dziwne pory wychodzenia i powrotu do domu, nawet najmniejszym gestem nie okazałeś mi dezaprobaty. Po obecnej wizycie zapewne nieprędko wrócę na Berkeley Square. Niedługo wychodzę za mąż.

- Życzę panience wszelkiego szczęścia. Jeśli tym szczęściarzem jest Christopher, lord Hatton, to babka panienki z pewnością będzie zachwycona wyborem tego małżonka.

- Dziękuję ci, Hopkins. Przed wyjazdem z Longford Dottie kazała mi obiecać, że pójde do pracowni madame Martine przy Bond Street i przynajmniej obejrzę nowe suknie, ale to taka ekstrawagancja.

- Każda panna młoda powinna mieć na ślub nową suknię. To nie ekstrawagancja, lecz tradycja.

- No dobrze, przekonałeś mnie. Lepiej już pójde, póki jestem w nastroju, bo zaraz mogę zmienić zdanie.

Idąc Burton Street w kierunku Bond, z powodów praktycznych zdecydowała się nie wybierać sukni w kolorze białym. Jeszcze przed datą ślubu żałoba Christophera oficjalnie dobiegnie końca, a ponieważ niebawem zaczną napływać zaproszenia na imprezy towarzyskie dla lorda i lady Hatton, stwierdziła, najlepszą decyzją będzie zakup nowej sukni balowej. Zamierzała wziąć ją na rachunek Dottie, a potem znaleźć jakiś sposób, aby za nią zapłacić.

- Chciałam panience bardzo podziękować, za zarekomendowanie mojej pracowni siostrze księcia Devonshire. Zarówno lady Granville jak i lady Carlisle przyszły

do mnie po kaszmirowe szale, podobne do tej, którą wybrała sobie panienka, a w końcu kupiły także wiele innych ubrań.

- Cieszę się, że właśnie u pani wydały pieniądze. Dzisiaj przyszedłam obejrzeć suknie. Być może wezmę szal dla mojej babki, ona tak bardzo lubi piękne rzeczy.

Kiedy madame Martine przyniosła suknię z bladzielonego muślinu, Alex od razu wiedziała, że musi ją mieć. Przezroczyste rękawy pięknie się układały, a głęboko wycięty stanik był udekorowany małymi różyczkami i liśćmi z zielonego jedwabiu. Kiedy przymierzyła suknię, pasowała na nią jak ulał.

- Czuję się w niej bardzo kobieco. Nie oprę się takiej pokusie! - Obejrzała szale, z których jeden zdecydowanie się wyróżniał. Był wykonany z kremowego kaszmiru, ozdobiony czarnymi, jedwabnymi frędzlami. Dottie z pewnością byłaby zachwycona. - Proszę zapakować te dwie rzeczy. Zabiorę je ze sobą.

Wracając spacerem na Berkeley Square, z przyjemnością obserwowała popołudniowe życie na londyńskich ulicach. Nie chciała rozmyślać o tym, co czeka ją za kilka godzin.

Dopiero gdy zegar wybił siódmą, zaczęła się szykować na swój ostatni występ u Szampańskiej Charlie. Z przerażeniem zobaczyła, że siatkowe body w kolorze ciała po wielokrotnym praniu nagle zupełnie się rozpadło. Od razu zrozumiała to, co stało się nieuniknione: ten jeden raz będzie musiała wystąpić zupełnie naga. Szybko się ubrała. Czowała ulgę, że to już ostatni raz, jednocześnie żywiła nadzieję, że Charlotte King nie będzie zła, kiedy się dowie o ostatnim występie Caprice. Idąc wzdłuż Pall Mail musiała przyznać, że pani King zawsze traktowała ją po królewsku, pozwalała korzystać ze swojej prywatnej sypialni, aby mogła się przebrać po występie, zawsze osobiście przynosiła jej sto gwinei. Odetchnęła, uniosła wysoko podbródek i weszła do przybytku Charlie. Za trzy godziny będą z powrotem na Berkeley Square i nikt nigdy nie pozna mojej grzesznej tajemnicy.

ROZDZIAŁ 28

Kiedy Nicholas Hatton przybył do Londynu, natychmiast zdeponował pieniądze w banku Coutts na rachunku, który założył na nazwisko Flynn Hatton. Zebrała się już na nim kwota przekraczająca pięćdziesiąt tysięcy funtów. Pod tym samym nazwiskiem wynajął skrytkę w bankowym sejfie, gdzie umieścił akt własności Hatton Hall, a także udziały, obligacje i certyfikaty inwestycyjne. Miały tam przebywać do czasu, aż Nick znajdzie nowego doradcę finansowego, któremu obaj z bratem będą mogli zaufać.

Następnie odszukał swojego przyjaciela, Harta Cavendisha, który jak nikt inny potrafił polecić solidnego finansistę.

- Słyszałem, że wróciłeś z wojny, Nick. Szczerze zazdroszczę twojej odwagi. Czy warunki były rzeczywiście tak złe, jak pisano w gazetach?

- Zapewne gorsze. Wellington wygrywał kolejne krwawe bitwy, wydzierając wrogowi przewagę. To wojskowy geniusz, bo wszystko wskazywało na to, że miał bardzo niewielkie szanse.

- Przedstawiłem regentowi propozycję, aby nagrodzić Wellingtona tytułem księcia w uznaniu jego zasług dla Korony, niezmiennie wykraczających poza zakres zwykłego obowiązku.

- Obawiam się, że twoja propozycja odbije się jak od głuchej ściany. Rząd lęka się, że będzie miał do czynienia z wojskowym dyktatorem, a regenta trawi małostkowa zawiść.

- Co w tym dziwnego? Nasz naród wielbi bohaterów, a Prinny nigdy nim nie zostanie. To tylko żałosny błazen, z którego ekscesów wszyscy się naśmiewają.

- Te ekscesy szybko przeradzają się w kłopoty. Z tego co wiem, przegrywa ogromne kwoty w prywatnym salonie zwanym Lisią Norą.

- To prawda - wyznał Hart. - Zaproszono mnie na kolację do Carlton House, a potem na karty do tej jaskini hazardu, ale odmówiłem, ratując się wymówką, że wyjeżdżam. Znam naszego księcia Walii aż za dobrze! Kiedy przegra wszystkie swoje pieniądze, bez pytania zakłada, że ja będę mu pożyczką, a potem bardzo wygodnie zapomina o długu.

Nick zachował w pamięci informację, że regent zaprasza swoich kamratów na kolację do Carlton House, skąd

- mocno już podpici - udawali się do Lisiej Nory, dokładnie tak, jak opowiadała mu Szampańska Charlie.

- A skoro mowa o pieniądzach, czy mógłbyś polecić mi dobrego doradcę finansowego? Kuzyn mojego ojca, John Eaton, okazał się bardzo niesolidny. Powiem ci w zaufaniu, że on, i jego syn także, spędzają za dużo czasu przy zielonym stoliku.

- Naprawdę? Kiedy teraz o tym myślę, to rzeczywiście Jeremy Eaton ostatnio ciągle przesiaduje u White'a. Większość moich inwestycji jest pod kuratelą Jamesa Balfoura, członka zarządu londyńskiego Lloyda. Poza Londynem mają swoje kantory we wszystkich większych centrach przemysłowych, takich jak Birmingham, Manchester czy Sheffield. Jeśli chcesz, wyślę Balfourowi zawiadomienie, że go odwiedzisz.

- Dziękuję ci, Hart, bardzo doceniam twoją pomoc.

- Nick wstał i uściśnął rękę przyjaciela ze szczerą wdzięcznością za uzyskane cenne informacje.

Z Devonshire House do Carlton House nie było daleko, więc Nick przeszedł się na tyły rezydencji regenta, gdzie na dziedzińcu stały jego karety. Udając, że razem z księciem Devonshire został zaproszony na kolację, spy-

tał, czy koto stajni znajdzie się miejsce dla ich powozów. Okazało się, że nie, ponieważ swoją obecność zapowiedzieli także książę Yorku oraz rozwiąży kuzyn regenta, Gloucester. Zadawszy kilka niewinnych pytań, Nick dowiedział się ponadto, że cała grupa wyrusza zawsze o tej samej porze, o godzinie dziewiątej, na cotygodniową dawkę hazardu.

Nick przeszedł z Carlton House do Lisiej Nory i oszacował, że dzieli je odległość niecałej pół mili. Jego plan był prosty, chociaż niezwykle brawurowy. Wiedział, że na realizację pozostanie mu tylko kilka minut, zaś kluczowym elementem, decydującym o końcowym sukcesie, była ucieczka przez pobliski park. Kilka razy przeszedł tą samą drogą, aż nabrał pewności siebie, właściwej ludziom urodzonym pod znakiem Lwa. W końcu wrócił na Curzon Street, aby zaczekać na zapadnięcie ciemności.

Kilka minut przed ósmą Alexandra weszła do salonu za sceną, na której występowała. Chociaż pomieszczenie na razie było puste, odwróciła wzrok od krzeseł i spojrzała na czerwono-czarny dywan z Axminster. Zawsze gdy przechodziła za firanę oddzielającą ją od widzów, trochę się uspokajała, lecz dzisiaj napięcie wcale jej nie opuściło, bo wiedziała, że będzie musiała wystąpić nago.

Jak zwykle sprawdziła rekwizyty na scenie, łóżko i wannę. Ponieważ to miał być jej ostatni popis, chyba los zdecydował, że musiała dać widzom to, za co zapłacili. Spojrzała, czy na toaletce leży szczotka do włosów, przesunęła nieco parawan, na którym wieszala zdjęte ubrania.

Kiedy stanęła koło drzwi, za którymi zaczynały się schody, z trudem chwyciła powietrze. Wieczór był wyjątkowo ciepły, a ona miała na sobie grubą warstwę garderoby oraz pelerynę, było więc jej duszno. Czowała pot na dłoniach. Nastawiła ucha, słuchając odgłosów męskiej klienteli, zajmującej miejsca w salonie. Drżącymi dłońmi

zawiązała maskę i poprawiła długą perukę. Gdy zapłonęły gazowe lampy, nagle poczuła nudności i przez chwilę pomyślała, że zaraz zwymiotuje. Co się z tobą dzieje? Robiłaś to już ponad dwadzieścia razy, mówił z wyraźną przyganą jej wewnętrzny głos. Ale to nie czyni dzisiejszego występu łatwiejszym, wręcz przeciwnie, pomyślała. Im wcześniej zacznę, tym wcześniej to się skończy! Opanowała zdenerwowanie, przekreśliła gałkę u drzwi i wstąpiła na oświetloną scenę.

Nicholas zostawił Satin w boksie. Konia łatwo wyśledzić, dlatego dzisiaj zamierzał poruszać się wyłącznie na własnych nogach. Wieczór był tak ciepły, że pod czarną peleryną nie miał ani koszuli ani surduta, zaś uzyskana swoboda ruchów dodawała mu pewności siebie. Ponieważ nie miał zamiaru nikogo zabić, wsunął sobie za pasek tylko jeden pistolet oraz swoją czarną maskę. Zajął pozycję w głębokim cieniu podwórza przy Carlton House, na którym stały trzy karety, każda zaprzęgnięta w parę wspaniałych koni pod opieką stangretów i stajennych. Spokojnie nałożył maskę. Wiedział, że zakryty od stóp do głów czernią będzie całkowicie niewidoczny w ciemności. Było oczywiste, że tym trzem grubasom z królewskiej rodziny nie będzie się chciało iść piechotą, mimo że od Lisiej Nory dzieliło ich niecałe osiemset metrów - po dwugodzinnym biesiadowaniu na pewno będą mieli problemy z zachowaniem równowagi. Nick wykalkulował, że pojedą we trzech jedną kareta w eskorcie dworskiego koniuszego. Przed dziewiątą otworzyły się przeszklone drzwi. Na dobrze oświetlonym tarasie pojawili się Ich Królewskie Wysokości - regent Jerzy, Frederick oraz William - którzy po kamiennych schodkach zeszli na dziedziniec do oczekującej karety. Książę Walii, w charakterystycznym bladobłękitnym satynowym stroju, kroczył w asyście

oficera Gwardii Konnej, dzierżącego okazałych rozmiarów tekę. Nick skrzywił się pogardliwie. Żołnierze książęcego regimentu byli rozpieszczonymi młodzianami, którzy idealnie nadawali się na lokajów.

Dopiero po kilku minutach korpulentni książęta zdołali wdrapać się i usadowić w ciężkiej karecie. Zamknawszy drzwi powozu, stangret wskoczył na kozioł i chwycił lejce. Powóz zatoczył szeroki łuk, w końcu zaprzęg ruszył lekkim kłusem w krótką drogę. Nick ruszył susami obok karety, z łatwością utrzymując tempo. Kiedy pojazd znajdował się już około czterystu metrów od Lisiej Nory, Nick otworzył drzwi i wśliznął się do środka, zważając, aby nie spostrzegł go stangret. Zanim jeszcze pasażerowie zdążyli wydać okrzyki zdumienia, Nick przycisnął lufę dwunastocalowego pistoletu prosto do serca księcia Walii.

- Ani słowa, panowie - odezwał się grzecznym, lecz śmiertelnie poważnym tonem. - Mam dla was wiadomość od Charlesa Jamesa Foksa. Nie ryzykuj, Wasza Książęca Mość, graj bezpiecznie.

Książę Yorku był zbyt pijany po dniu spędzonym w Epsom, a następnie po suto zakrapianej kolacji w Carlton House, aby wiedzieć, co się dzieje. Gloucester jęczał cicho, a regent załkał, gdy łza spłynęła po jego rumianym policzku.

- Wyciągajcie pieniądze i wrzucajcie je tutaj. - Nick podsunął worek z czarnego aksamitu gwardziście, który wydobyl z książęcej teki około dwudziestu tysięcy funtów. Gloucester także dorzucił do worka swoje fundusze, jednak Frederick nawet się nie poruszył, tylko siedział jak nadęta ropucha. William szybko zabrał mu wygrane w Epsom pieniądze, które także wylądowały w czarnej sakwie.

- Panowie, był to dla mnie prawdziwy zaszczyt. - Nick otworzył drzwi i wyskoczył z jadącej karety, która właśnie zbliżała się do Lisiej Nory. Ruszył pędem w kierunku parku, gdy powóz w końcu zatrzymał się, a gwardzista wybiegł na ulicę z głośnym krzykiem.

- Łapać, trzymać złodzieja!

Nagle tuż przed Nickiem wyrósł jak spod ziemi konny policjant, który właśnie wyjechał z parku. Nick mógł go zastrzelić, lecz osobisty kodeks honorowy nie pozwolił mu dokonać takiego czynu. Przeklął swój pech, szybko zawrócił na pięcie i puścił się w przeciwną stronę, ku Pall Mail. Jednak policjant nie miał takich skrępułów co do użycia broni. Huknął strzał. Niemal w tej samej chwili Nick poczuł przeszywający, piekący ból z tyłu głowy. Uderzenie niemal powaliło go na kolana, lecz pomimo odniesionej rany biegł dalej. Wiedział, że gdyby kula ugodziła go w mózg, już by nie żył. Czuł spływającą po karku ciepłą krew - miał nadzieję, że wsiąknie ona w pelerynę, aby nie pozostawić śladów na ziemi.

Skreślił w Pall Mail, a nogi bezwiednie poniosły go znaną drogą w kierunku domu Szampańskiej Charlie. Zgubił gdzieś kapelusz, a wbiegając przez drzwi zerwał z twarzy również czarną maskę, którą wsunął w kurczowo ściskany aksamitny worek.

Piękne kurtyzany rozdziawiły szeroko usta, patrząc, jak jeden z braci Hattonów biegnie przez hol recepcyjny w kierunku schodów. W tym właśnie momencie Charlie - ubrana w bordową suknię z brokatem - schodziła na dół. Jednocześnie rozległy się gromkie brawa na zakończenie występu Caprice, więc Charlie chciała być pośród opuszczających podniecające widowisko gości.

- Gonia mnie - powiedział ostrzegawczo Nick, mijając ją na schodach.

- Na Boga, ty jesteś ranny! - Natychmiast ruszyła za nim na górę i dalej korytarzem do prywatnych pokoi.

Pośpiesznie wbiegli do środka i zamknęli drzwi. Nick rzucił pod łóżko aksamitny worek z pieniędzmi i pistolet, po czym zdjął czarną pelerynę, która na plecach była przesiąknięta jego krwią.

Zanim występ dobiegi końca, Alex trzęsła się na całym ciele. Zwykle przedstawienie trwało około godziny, ale dziś miała wrażenie, że minęły co najmniej dwie. Kiedy gazowe lampy przygasły, gdy chwilę potem wybuchł głośny aplauz, poczuła się słabo, a zarazem doznała ogromnej ulgi, że ta szargająca jej nerwy męczarnia dobiegła końca. Drżąc z zimna, okryła swoją nagość peleryną. Nie mogła zrozumieć, że wcześniej ten wieczór wydawał się jej taki ciepły. Na miękkich nogach zbierała swoje ubranie, lecz co chwila upuszczała któryś element garderoby. Nachyliła się, żeby podnieść pończochę i w końcu wybiegła przez drzwi wiodące na oświetlone schody. Na chwilę zatrzymała się, aby sprawdzić, czy ma przy sobie wszystko, wreszcie wzięła głęboki oddech i ruszyła na górę. Bez przeszkód dotarła na górę i przebiegła kilka kroków dzielących ją od prywatnej sypialni Charlie. Otworzyła drzwi... i niemal zemdląca. Tuż przed sobą ujrzała rozebranego do pasa Nicholasa Hattona oraz Charlotte King, która wyglądała piękniej, niż przystoi kobiecie. Oboje stali tak blisko siebie, że ich ciała niemalże się dotykały. Jej szerokie łóżce, tak dekadentckie i nęcące, było ledwie kilka cali od nich.

- To tylko Caprice! - powiedziała z ulgą Charlie.

- Nie, to nie Caprice! - Alex rzuciła ubrania na podłogę, zdarła maskę i jasną perukę. Złocistorude włosy rozsypały się na ramiona. Patrzyła wściekłym wzrokiem na tego nikczemnego diabła, który nieustannie przyprawiał ją o ból serca. - To Alexandra!

Nick patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Naprawdę uwierzył, że utrata krwi wywołała w nim halucynacje.

- To dobrze, że się znacie! Szybko, wskakujcie do łóżka. Ja zejść na dół i spróbuję odwieść ich od przeszukania całego lokalu.

- Alex! Na litość boską, co ty tutaj robisz? - wyrzucił z siebie Nick. Przycisnął dłoń do potylicy, aby powstrzy-

mać gwałtowną falę bólu. Kiedy odsunął rękę, była pokryta jasnoczerwoną krwią.

- Na Boga, Nick, jesteś ranny! - Jej złość natychmiast ustąpiła miejsca trosce o mężczyznę, który znaczy! dla niej więcej niż jej własne życie.

- Dostałem postrzał w głowę. Alex, musisz się ukryć, bo zaraz będzie tu policja, żeby mnie aresztować.

- Wykrwawisz się na śmierć! - zanosła się płaczem.

- Nie, to tylko draśnięcie. Rany czaszki zawsze krwawią jak diabli. Zrób, co ci mówię, uciekaj stąd i schowaj się. - Zachwiał się na nogach.

Alex chwyciła jego pelerynę, którą wytarła mu zakrwawione dłonie i ramiona. Potem odwinęła narzutę i wepchnęła Nicka w czarną satynową pościel.

- Przyciśnij głowę do poduszki... na czarnej poszewce krwi nie będzie widać. - Zrzuciła swoją pelerynę i naga wślizgnęła się do łóżka obok Nicka. Usłyszała walenie w drzwi... lecz to było złudzenie, gdyż po prostu tak głośno i mocno biło jej własne serce. Zakryła mu dłonią usta. - Cicho... kochany... nie odzywaj się... ja będę mówić. - Wiedziała, że już dłużej nie potrafi skrywać swojej miłości do Nicholas'a. W obliczu tak ogromnego niebezpieczeństwa jej słowa i czyny stały się aż nadto wymowne. I dobrze.

Po kilku sekundach drzwi sypialni się otworzyły. Do środka wkroczył policjant, który postrzelił Nicka. W rękę trzymał gotowy do strzału pistolet.

Alex podniosła się i spojrzała nań uwodzicielsko przez ramię.

- Będziesz musiał poczekać na swoją kolej, kochasiu. Lubię panów z dużą armatką.

Nie podnosząc głowy z poduszki, Nick obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

- Co to ma być? - spytał przeciągłym, aroganckim głosem. - Wykupiłem ją na całą noc.

Konstabl spoglądał na nagą parę w łóżku. Zauważył dłoń mężczyzny, która spoczywała zaborczo na okrągłych

pośladkach kobiety. Rozejrzał się uważnie po sypialni. Po chwili skinął głową.

- Proszę sobie nie przeszkadzać, milordzie.

Kiedy wyszedł, Alex opadła na leżącego pod nią mężczyznę.

- Och, Nick, coś ty zrobił?

- Obrabowałem karetę księcia Walii, ale wracając do rzeczy, diablico, co ty robisz w burdelu?

- Zarabiam pieniądze.

- Z a r a b i a s z p i e n i ą d z e ? - Chwytał ją bardzo mocno, więc od razu poznała, iż nie grozi mu szybka śmierć.

- Nick, nie jako kurtyzana. - Gestem wskazała swoje ciało, przylegające do jego postaci. - Robiłam pokazy erotycznych póz.

- Caprice! - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Widziałem to twoje skandalizujące przedstawienie! Już dawno powinienem cię przełożyć przez kolano i zlać ci pupę, ty mała, nieposłuszna suko.

Kiedy na nią spojrział, zrozumiał, że nie może już dłużej udawać.

- Mój Boże, Alex, tak bardzo cię kocham! Chwyta mnie za serce, że ryzykujesz swoje bezpieczeństwo i reputację, aby mnie ochronić. - Delikatnie pogładził jej policzek opuszkami palców.

- Ja ciebie zawsze kochałam. W moim sercu nie ma miejsca dla nikogo innego... Musiałeś o tym wiedzieć!

- Oczywiście, że wiedziałem. Ale byłaś przyrzeczona Christopherowi, a ja miałem nadzieję, że pokonasz to uczucie do mnie, chociaż wiedziałem, że zawsze będę cię kochać.

Pragnęła uwierzyć w te deklaracje miłości, ale obawiała się, że odniesiona rana wprawiła go w deliryczny nastrój. Pocałowała czubki swoich palców i przyłożyła je do ust Nicka.

- Leż i nie ruszaj się, kochany.

W tym momencie do pokoju weszła Charlie. Zamknęła za sobą drzwi.

- Teraz wyszedł, ale może wrócić, więc lepiej na razie tu zostańcie.
- On stracił dużo krwi. Trzeba to zaszyć, bo się wykrwawi.
- Nie patrz na mnie - zaprotestowała Charlie. - Nie jestem typem kury domowej, a na dole nie prowadzę kółka haftu dla gospodyń.
- Sama to zrobię. Tylko potrzebna będzie igła i nici. Nicholas zamknął oczy i jęknął.
- Nie mogę uwierzyć, że wy dwie się znacie!
- To cudowne zrzędzenie losu, że się znamy, Hatton!
- odparła Charlie. - Właśnie ocaliłyśmy twoje jaja. Zaraz przyniosę igłę i nici.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi, Alex wyskoczyła z łóżka i nałożyła koszulę. Odkręciła nieco mocniej światło w lampie, którą postawiła na stoliku obok łóżka.

- Muszę to obejrzeć. Ostrożnie usiadł.
- Powiedz mi, jak to wygląda.

Skupiła się na oględzinach rany. Piękne czarne loki były przesiąknięte krwią, która wciąż sączyła się z rozdartego pociskiem skalpu. Rozsunąwszy palcami włosy, uniosła je nieco, a wraz z nimi płat skóry, pod którą wyraźnie zobaczyła białą czaszkę. Wzięła poduszkę i szybko przycisnęła ją do rany, aby zatamować upływ krwi.

- Nie jest tak źle, jak myślałam. - *Mój Boże, jest znacznie gorzej, niż myślałam!* - Kula przecięła głęboko skórę.
- *Rana jest rozległa i bardzo głęboka!*
- Do diabła, skąd dowiedziałaś się o tym przybytku Szampańskiej Charlie? - spyta! gwałtownie Nick.
- I dlaczego rozbierasz się za pieniądze?
- Nick, jeśli nie będziesz spokojnie siedział, to krwawienie nie ustąpi. Im więcej na mnie krzyczysz, tym szybciej tracisz krew. A i tak straciłeś jej bardzo dużo.

- No dobrze, teraz będę cicho, ale będziesz musiała mi to wszystko wyjaśnić!
 - A ty sądzisz, że nie będziesz musiał niczego wyjaśniać? - Spojrzała mu ze złością w oczy.
- Nick, jak zwykle, dostrzegł komizm sytuacji.
- Niezła z nas para: diaboliczna i przydrożny rabuś. Na szczęście wygląda to raczej na farsę niż na tragedię!
- Charlie wróciła z igłą i szpulką czarnych nici, które położyła na stoliku koło łóżka. Potem naląła Nickowi podwójną porcję brandy.
- Wypij, to dobrze ci zrobi. Uśmiechnął się kącikiem ust.
 - Nie bardzo. Przez to odczuję mniejszy ból, ale straciłem dużo krwi, więc powinienem pić wodę. Usta mam suche jak pieprz.
- Mimo wszystko wypił brandy, tymczasem Alex nawlekła igłę, zaś Charlie przyniosła ze swojej garderoby dzbanek z wodą.
- Policjant przeszukuje inne domy przy Pall Mail, więc przypuszczam, że nie widział, jak tutaj wchodzisz.
 - Nick, nie ruszaj się. Ta operacja zajmie trochę czasu i nie będzie przyjemna - ostrzegła Alex, klękając na łóżku za jego plecami.
 - Operacje rzadko bywają przyjemne, kochana - rzekł poważnie.
 - Widzę, że znacie się dość dobrze - stwierdziła Charlie.
 - Od dzieciństwa - przyznał Nick.
 - On wciąż myśli, że jestem dzieckiem - powiedziała oskarżycielskim tonem Alexandra, zawiązując pierwszy szew. Cierpiała z powodu bólu, który mu zadaje.
 - Przekonałem się na własne oczy ponad wszelką wątpliwość, że jesteś kobietą, chociaż, niestety, nie jesteś damą. - A ja przekonałam się na własne oczy ponad wszelką wątpliwość, że jesteś mężczyzną, chociaż, niestety, nie jesteś dżentelmenem.
 - Obiecuję, kochana, że to się już więcej nie zdarzy.

Charlie patrzyła, jak Alex zawiązuje ostatni szew i odcina nić.

- Jak zwykle kazałam przygotować ci kąpiel. To już rytuał i pokojówka grzeje wodę, gdy widzi, jak wychodzisz po występie - powiedziała sucho Charlie. - Zabiorę tę pokrwawioną pościel. Czystą znajdziesz w garderobie - zwróciła się do Alex. - Nick, muszę popilnować interesu, więc zostawię cię pod wprawną opieką twojej ukochanej.

- Wcale nie jestem jego ukochaną - zaprotestowała Alex, lecz Charlie zabrała brudną pościel i wyszła.

- Wiesz, że jesteś.

Głęboki głos zza jej pleców sprawił, że poczuła mocny dreszcz.

ROZDZIAŁ 29

Nicholas siedział w ręcznie malowanej wannie Charlie, a Alex stała za nim i delikatnie myła jego przesiąknięte krwią włosy. Gdy przyznał, że jest jego ukochaną, rozradowała się, lecz właśnie w tamtym momencie służący przynieśli gorącą wodę na kąpiel. W końcu zrozumiała, że zapewne powiedział to pod wpływem wypitej brandy. Skoncentrowała się na umyciu jego ubrudzonej głowy, przy okazji sprawdziła, czy z rany już nie sączy się krew.

- Wygląda nieźle... krwawienie ustało. Masz. - Podała mu dzbanek z wodą. - Wypij do końca, a wezmę dzbanek, żeby cię opłukać.

- Dziękuję ci, kochanie. - Sięgnął za głowę, aby ścisnąć lekko jej dłoń. - To jak spełnienie moich fantazji z twoim udziałem, które miałem we Francji. Z tą różnicą, że teraz jesteśmy razem.

Oblała się rumieńcem.

- Wypiłeś za dużo brandy.

- Nie, kochana, jestem cudownie trzeźwy.

Chciała mu wierzyć. Bardzo chciała. Uwierzę mu, tylko na dzisiejszą noc, co w tym złego? Zabrała z jego rąk pusty dzbanek i z uśmiechem zaczęła polewać Nicka wodą, która spływając mu po plecach i piersi, lśniącem blaskiem uwydatniała jego mięśnie. Ma cudowne ciało, takie silne i muskularne. Tak bardzo go pragnę... że aż brak mi tchu. Postawiła dzbanek i przesunęła czubkami palców po obojczyku Nicka. Nagle doznał silnej erekcji, a jego

nabrzmiały członek wystawił swoją aksamitną główkę ponad powierzchnię wody- Och! - zawołała i szybko spuściła powieki. Jak to możliwe, że się tak podniecił, skoro jest ranny? - Mniej cię boli?
- Teraz czuję tylko jedną głowę, tę między moimi nogami, a boli mnie jak wszyscy diabli - przyznał z żalem.

Zaprzagnęła utulić ją w dłoniach, aby złagodzić ten ból. Już wyciągnęła rękę, ale szybko ją cofnęła, przestraszona własnym grzesznym zachowaniem.

Na samą myśl o tym, że mogłaby go tam dotknąć, Nick prawie wyskoczył ze skóry. Wykrzywił usta w oczekiwaniu. Wiedział, że pragnęła go dotknąć, musiała jedynie pokonać nieśmiałość, Rumieniec na jej policzkach wypełnił mu serce radością. Alexandra - pomimo swego głodu wiedzy o życiu i świecie - była wciąż niewiarygodnie niewinna. Rozkoszował się myślą o tym, że oto nadeszło na nią przebudzenie.

- Tylko nie próbuj sam wychodzić z wody - poleciła mu, zaniepokojona. - Zaraz przyniosę ręcznik. Kiedy wstała w swojej skąpej, wilgotnej od wody koszulce, jego erekcja jeszcze bardziej przybrała na sile. Zastanawiał się, czy może już umarł i oto znalazł się w niebie. Parsknął gardłowym śmiechem. A może jako nasienie szatana był na prostej drodze do piekła?

Alex wyszła z garderoby, niosąc czystą czarną pościel i dwa suche ręczniki. Posiawszy łóżko, dopiero po chwili zbliżyła się do wanny. Potrząsnęła ręcznikiem, aby się rozprostował.

- Oprzyj się na mnie, żebyś nie upadł.

Wstał. Woda spływała po jego umięśnionych udach, lecz nie uczynił ruchu w jej stronę.

- Nigdy w życiu nie szukałem na nikim oparcia, więc i teraz tego nie zrobię..

Spoglądała, jak Nick wychodzi z wanny, wyjmując z jej dłoni ręcznik i energicznie się wyciera. Aż zaschło jej w ustach od tego widoku porażającej zmysły, prowokacyj-

nej męskiej nagości. Jeśli z taką siłą będzie wyciera! sobie włosy, to rana się otworzy, pomyślała z przestraszonym.

- Ja osuszę ci włosy. - W tym momencie zdała sobie sprawę, że jest za niska, aby sprostać temu zadaniu. Zauważyła niski podnózek i pobiegła, żeby go przynieść.

Kiedy się nachyliła, koszulka uniosła się, odsłaniając cudownie krągłe pośladki.

- Alex, przysięgam na Boga, że celowo drażnisz i kusisz mnie... Jesteś urodzoną kokietką!

Szybko się wyprostowała.

- To ty mnie drażnisz, diable jeden, żebym się ciągle okrywała rumieńcami.

- Chcę, aby rumieńce były jedyną rzeczą, jaka cię okrywa, kochanie.

Postawiła zydela i wzięła drugi ręcznik. Trzymając Nicka za ramiona wspięła się na taboret za jego plecami.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci bólu - spytała zaniepokojona.

- Niemalże rzuciłaś mnie na kolana, ale z pewnością to zrobisz, zanim dokończysz dzieła, diablico.

- Choć przez chwilę bądź poważny - odparła z wyrzutem. - A teraz stój absolutnie nieruchomo, bo muszę wytrzeć tył twojej głowy. - Delikatnie dotykała rany opuszkami palców, potem przytrzymała ręcznik, aby wchłonął wodę z kręconych czarnych włosów. - Jesteś prawie jak nowy - obwieściła w końcu.

Odwrócił się do Alexandry, wyjął z jej rąk ręcznik i rzucił go na podłogę. Następnie śmiałymi ruchami zdjął z niej przez głowę koszulę, którą upuścił na ręcznik. Ujął w dłonie jej twarz i z uwielbieniem zajrzał w oczy Alex, potem spuścił wzrok na usta, by po chwili unieść spojrzenie i przyciągnąć ją ku sobie. Pocałował ją delikatnie.

- Uwielbiam cię, Alexandra.

Dłonie i usta miał tak delikatne, pełne nabożnego skupienia, że poczuła ucisk w gardle. Powoli jego wargi stawały się coraz bardziej natarczywe, dłonie oderwały się od twarzy, ręce objęły ją, by przytulić jej ciało do jego

muskularnej postaci. Między nimi sterczał jego twardy jak skała fallus. Alex gwałtownie nabrała powietrza, jakby sprawił jej ból.

- Tak będzie nam o wiele wygodniej, zaufaj mi. - Wsunął go między jej nogi, wzdłuż jej rozgrzanego podnieceniem łona. Mimo że stała na podnóżku, musiała wspiąć się na palce, aby ustawić się w komfortowej pozycji. Nick jęknął. - Jesteś cudowna na tym piedestale, kochanie. Przysięgam ci, że ilekroć spojrzę na taboret, będę myślał o tobie.

Czuła smak brandy na jego ustach, ale to nie miało znaczenia, bo od tego pocałunku, który nappełnił ją tak ogromną tęsknotą, aż zabrakło jej tchu. Za każdym razem, gdy ocierała się sutkami o jego owłosiony tors, chciała krzyczeć z podniecenia. Władczymi dłońmi gładził ją po plecach i pośladkach, wprawiając w błogostan. Słowa, które wypowiadał do jej ucha głębokim szeptem, stawały się coraz bardziej zachryple od pożądania. Miał półprzymknięte, przeniknięte zmysłową rozkoszą oczy. Reagowała na niego katastrofalnie. Wiedziała, że nie ma to nic wspólnego z przesiąkniętym erotyzmem charakterem burdelu, za którego drzwiami czaiło się niebezpieczeństwo. Od ponad pięciu lat marzyła o tym śniadym, dominującym mężczyźnie. A może i dłużej. Rzeczywistość tego romantycznego spotkania była przytłaczająca, wywoływała tysiąc razy mocniejsze doznania niż w jakiegokolwiek dziewczęcej fantazji. Dotykiem zniewalała! jej zmysły, znacznie silniej niż jakiegokolwiek środek odurzający. Ciepło Nicka przenikało w jej ciało, rozpalając płomienie pożądania, które mogły wymknąć się spod kontroli i całkowicie ją pochłonąć. Dyszała z pragnienia, jej piersi unosiły się i opadały na muskularny męski tors. Pieściła i chwytła go za ramiona, aby się nie rozpląnąć, nie rozpuścić w jezioro żądy u jego stóp. Oczy Nicka przybrały teraz barwę dymu. Modliła się w duszy, aby pragnął jej tak samo jak ona jego.

Syci! zmysły dotykiem aksamitnej skóry Alex, złocistorudych włosów, miodowym smakiem ust.

- Boże, sprawiasz, że cały drzę.

Alex obudziła się z transu i spojrzała nań pełnym skruchy wzrokiem.

- To nie ja... to dlatego, że straciłeś dużo krwi! Powinieneś położyć się na łóżku. - Popatrzyła na jego twarz, szukając objawów zbliżającego się omdlenia.

- Może rzeczywiście skorzystam z łóżka - odparł poważnie, spoglądając jej prosto w oczy - gdyż musimy zostać tu co najmniej do północy.

Cofnęła biodra, a wtedy jego członek wydostał się na wolność i powędrował w górę aż do jej pępka, wprawiając Alex w rozkoszne drżenie.

- Kochanie, chciałem cię tam zanieść - zaprotestował. Musnęła ustami jego wargi.

- Gdy wrócisz do zdrowia, będziesz mógł nosić mnie całymi dniami i nocami, jeśli tylko tego pragniesz.

- Pragnę. - Przesunął czubkiem języka po konturze jej ust, jakby nie mógł znieść nawet najkrótszej rozłąki. W końcu wziął ją za rękę i pomógł zejść z podnóżka. Kiedy ruszył w stronę łóżka, nagle poczuła nieśmiałość, zawahała się, lecz on trzymał ją mocno za rękę, więc musiała podążyć za nim. Zaciągnął zasłony wokół łoża i legi na czarnej pościeli, pociągając ją, aby położyła się na nim w dominującej pozycji. Nastąpił długi pocałunek. - Usiądź, abym mógł na ciebie patrzeć. - I rzeczywiście patrzył. Kiedy uniosła się na kolana tuż obok niego, nie przeoczył ani jednego szczegółu, gdy wzrokiem wielbił jej ciało, jakby rzeczywiście odbywał z nią miłosny akt.

Alex spoglądała z góry na wspaniałego mężczyznę. Na tle czarnej pościeli jego śniade piękno, bardziej kuszące od grzechu, wywołało w niej nieznaną dotąd namiętność. Czarne jak noc rzęsy okalały te szare jeziora, tak głębokie i kuszące, że z rozkoszą mogłaby w nich utonąć. Był niesamowicie męski, twardy i silny, przez co poczuła się bardzo kobieco, jak miękka i delikatna istota.

Objął ją palcami za nadgarstki i z lubością wyczuł przyspieszony puls.

- Dotknij mnie - powiedział kusząco.

Wciąż nie puszczał jej nadgarstków, a ona wyciągnęła ręce, by pieścić wydatne mięśnie na niewiarygodnie szerokiej piersi Nicka. Łagodnie przesunął jej dłoń, by pogładziła go po twardym brzuchu, by wsunęła palce do pępka. Westchnął przeciągle, dzięki czemu poznała, że daje mu ogromną przyjemność. Potem przyciągnął rękę Alex do swojego nabrzmiałego członka, a gdy przesunęła opuszkami palców od aksamitnej główki po całej długości, Nick szeroko otworzył oczy, jeszcze bardziej pobudzony.

- Teraz ty weź mnie za nadgarstek i poprowadź moją dłoń.

Posłuchała i uniosła jego palce do swych ust, a potem nieśmiało opuściła je na swoje serce.

- Czujesz, jak gwałtownie bije? - Ciało Alex mocno reagowało na każdy jego dotyk. Wstrzymując oddech, uniosła się nieco, aby mógł objąć i zważyć w dłoni jej pierś. Oczarowana doznaniem westchnęła głośno, gdy powiodł palcem wokół nabrzmiałego sutka. Ośmieliwszy się jeszcze bardziej, przesunęła jego dłoń na drugą pierś i już po chwili spłynęła na nią kolejna fala przyjemności. Zebrawszy w sobie całą odwagę, przyłożyła rękę Nicka do swego brzucha i znów zadrżała, gdy zaczął wodzić palcem wokół jej pępka i wsunął go do środka. Trzymała go mocno za nadgarstek, nie śmiejąc przesunąć się jeszcze niżej, a jednak pragnęła, tęskniła za tym, by dotknął jej łona. W końcu po prostu puściła go i pozwoliła, aby sam zawędrował tam, gdzie tylko chce.

Przesunął palce po jej złocistorudych włoskach.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile razy robiłem to w moich marzeniach? Usiądź na mnie okrakiem, kochanie.

Nie mogła zdobyć się na kolejny krok: rozsunać nogi na tyle szeroko, by objąć nimi biodra Nicka, chociaż były znacznie węższe od jego piersi. W tej sytuacji usiadła

okrakiem na umięśnionym udzie, czując kolanem jego okazały worek. Zareagował jękiem, a ona przestraszyła się, że zadała mu ból.

- Nic ci nie jest?

- Nie, najdroższa. Jestem w agonii pożądania, lecz błagam, zostaw swe kolano tam, gdzie jest. Teraz odchyl się do tyłu.

Uczyniła, o co prosił, a wtedy w najbardziej bezczelny sposób natychmiast sięgnął do jej kędziorków. Z fascynacją patrzyła, jak zaczął bawić się złocistorudymi kosmykami i małym koralikiem u nasady jej gniazdka.

- Nicholasie! - wyrzuciła z siebie, czując, jak w jej wnętrzu coraz bardziej nakreca się mała sprężynka rozkoszy. Kiedy usłyszał swoje imię, zachęcony sięgnął dużym palcem między fałdy jej kobiecości i delikatnie wodził po napiętych, słodko wilgotnych ściankach. Chciała mu zabronić, lecz doznania były tak cudowne, że zapragnęła, by nigdy nie przestał. Zaczęła dyszeć, poruszać się i wyginać, bo chciała wciąż więcej i więcej.

- Nicholas... nie!

Natychmiast cofnął palec i zakrył jej łono całą dłonią. Ścisnął je mocno, aby złagodzić ból, który sam wywołał, w końcu wyciągnął ku niej ramiona.

- Chodź do mnie, kochanie.

Legła więc, a on objął ją silnymi ramionami. Wiedziała, że w jego objęciach już zawsze będzie bezpieczna. Rozchyliła usta, a on posiadał je we władczym pocałunku, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, jak bardzo jej pragnął. Jedną dłonią gładził ją po plecach, drugą pokrył delikatną pierś. Silna erekcja wciskała się w jej brzuch niczym rozpalone żelazo do wypalania piętna.

- Nick... proszę!

Zajrzał w jej śliczną twarz - wręcz nie dowierzał, o co ona go błaga.

- Alexandro, moja ukochana, ja nie chcę, abys przeżyła swój pierwszy raz w burdelu na czarnej satynowej pościeli!

Dla Alex cały świat jakby stanął w miejscu. Leżeli spleceni w ciepłym kokonie intymności, pełnym gorącego uczucia i magii. Miała wrażenie, że nikt i nic nie jest w stanie ich dotknąć. Nawet jej zdolność myślenia została jej odebrana przez tego śniadego, dominującego i niebezpiecznego mężczyznę, który leżał nagi obok i czule ją obejmował. Uśmiechnęła się tajemniczo. On kierował się swoim surowym kodeksem honorowym, którego zakres najwyraźniej obejmował także kwestię miejsca, gdzie mógłby się z nią kochać. Pocałowała dołeczek w jego podbródku, który zawsze tak bardzo ją fascynował.

- Kto nauczył cię być takim honorowym?

- W ciągu ostatniego roku mój stosunek do honoru przeszedł drastyczną przemianę w wielu sprawach, ale nie wobec ciebie. Honor jest rzeczą instynktowną. Nikt ci go nie da, ani ci go nie odbierze. Jest to coś, co można podarować samemu sobie.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Ów honor nie pozwalał się jej zbliżyć do Nicka przez wiele lat, gdyż jako przeznaczona jego bratu, była dlań niedostępna. Przez jedną straszliwą chwilę pomyślała, że nigdy nie weźmie jej w swoje posiadanie. Jeśli znowu mnie odrzuci, wtedy umrę! Głaskał ją po pośladkach tak zaborczo, że lęk przed odrzuceniem ustąpił miejsca ciepłemu doznaniu przyjemności. Płynęła ku brzegom wiecznego raju. Przylegała łonem do jego uda, a za każdym razem gdy się poruszył, ogarniało ją coraz większe podniecenie. Powoli przesuwiał wargi po jej szyi, co jeszcze bardziej podgrzało jej krew, która gorącą falą spłynęła do piersi i w dolną część brzucha, by kaskadą rozlać się między jej nogami, rozpalic płomieniem pożądania. Wygięła ciało, opierając się mocniej o udo Nicka, potem zsunęła się i zaczęła ocierać łonem o jego umięśnioną nogę.

Jej surowa zmysłowość zdumiała go. W myślach dziękował Bogini Miłości, bo to na pewno ona zesłała na nich ten cudowny dar. Postanowił podtrzymać Alex w tym sta-

nie delikatnego podniecenia do czasu, aż będzie mógł położyć ją w swoim łóżku przy Curzon Street. Dopiero wtedy da upust swej namiętności, którą trzymał na wodzy od tylu lat. Ponownie odszukał jej wargi, powiódł po ich obwodzie niecierpliwym językiem, którym po chwili wszedł w jej gorące usta. Jednocześnie opuszkami palców rozsunął złocistorude włoski i wniknął do różowego gniazdka, bezbłędnie odnalazł delikatną małą różyczkę, która po chwili pieszczoty rozwinęła swe płatki. Poruszał językiem w zmysłowym rytmie, znanym ludzkości już od zarania dziejów. Przycisnął mocno palce do rozgrzanej, wilgotnej dziupli, by rozpocząć powolne, koliste ruchy, mające zaprowadzić ją na szczyty podniecenia.

Wiódł ją tam coraz wyżej i wyżej, aż wzleciała w przestworza, gdzie oszołomienie i cudowne odurzenie wprawiły ją w stan nieziemskiej błogości. Zapragnęła, by nigdy, przenigdy nie przerywał tych pieszczot. Uświadomiła sobie, że zaczyna odczuwać w podbrzuszu łopotanie tak delikatne, jak ruch motyli skrzydeł, które to doznanie przerodziło się powoli w coraz silniejszy ucisk. Wygięła biodra ku górze, wychodząc naprzeciw jego dłoni, a on wprawnie doprowadził ją na sam szczyt. Wszystko stanęło w miejscu, czas przestał płynąć, a ona niebezpiecznie kołysała się na krawędzi... i wtedy... z szaleńczą odwagą rzuciła się w tę przepaść. Rozbłysk światła wprawił ją w taką rozkosz, że wbiła zęby w ramię Nicka. Usłyszała okrzyk, ale wiedziała, że to jej własny głos. Było to najcudowniejsze doznanie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Początkowa eksplozja rozkoszy ustąpiła miejsca mocnym skurczom, początkowo szybkim, potem coraz wolniejszym. Kiedy ustąpiły, Alexandra poczuła się bezwładna, lecz w pełni nasycona.

Nicholas trzymał rękę na łonie Alexandry, rozkoszując się wyczuwalnym pulsowaniem. Nakrył pocałunkiem jej usta, z których wydobywały się ciche westchnienia. Właśnie takiej jej pragnął każdej nocy przez resztę życia: żeby wiała się pod nim w dzikiej żądzy, gdy on będzie wnikał w nią

do samego końca. Cierpiał w męczarniach niespełnienia, gdy porzucił jej usta, opuścił głowę na jedną pierś i liza! twardy jak kamień sutek, obejmował wargami, wsysał do środka.

Gdy poczuła, jak ją lekko przygryza, płomień pożądania szybko powrócił. Wiedziała, że w każdej chwili Nick mógłby rozpaść ją do czerwoności. Nagle zapragnęła dowiedzieć się, co mogłoby u niego wywołać taką żądzę, spowodować, by krzyczał z rozkoszy. Teraz skoncentrowała się na jego przyjemności, chciała poznać sposoby zaspokojenia męskiej chuci. To sposoby kobiece, grzeszne, na pewno jest ich co najmniej kilka! Odważnie wyciągnęła rękę, żeby dotknąć go między nogami, lecz on nakrył ją swoją silną dłońią i odsunął na bok.

- Nie rób tego, kochanie, bo dojdę.

- A nie chcesz dojsć? - spytała nieśmiało.

- Bardzo chcę, ale nie teraz i nie tutaj. Potrzebna mi cała moja siła - wymyślił naprędce, nie wiedząc, jak jej to wyjaśnić.

- Och, Nick, jestem taka niedobra, myślałam tylko o przyjemności. Czy mogę cokolwiek zrobić, żebyś poczuł się lepiej?

Zacisnął zęby, aby zachować panowanie nad sobą i powstrzymać się od wytrysku, którym lada chwila mógł ją pokryć.

- Porozmawiaj ze mną, to może mi pomóc. Opowiedz mi, co, na Boga, robisz u Szampańskiej Charlie?

Nabrała dużo powietrza i postanowiła zdobyć się na odwagę, instynktownie przedstawiając swoje uczynki w jak najbardziej korzystnym świetle.

- Nick, miałeś rację, gdy śmiałeś się z moich pisarskich ambicji. Szybko stwierdziłam, że sprzedanie powieści jest niemożliwością. W męskim przebraniu udało mi się zdobyć pracę polegającą na pisaniu artykułów do „Rejestru Politycznego”, ale nawet gdy dołączyłam skandalizującą karykaturę księcia Walii, zapłacili mi psie pieniądze.

- W męskim przebraniu? - powtórzył cicho, jakby powątpiewał w jej rozsądek.
- W takim stroju było o wiele łatwiej chodzić swobodnie po obskurnych dzielnicach Londynu, gdzie kwitnie przestępczość i bieda. Miałaś rację, że miasto ma drugie dno, a teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś, abym je poznała.
- Chodzić swobodnie tam, gdzie kwitnie przestępczość i bieda? - Nie mógł uwierzyć własnym uszom.
- Ale najlepsze było to, że mogłam odwiedzać miejsca, gdzie często bywają osoby z towarzyskiej śmietanki, na przykład klub White'a albo przybytek Szampańskiej Charlie.
- Nick odsunął od siebie Alexandrę, aby uważnie popatrzeć na jej twarz.
- Przyszłaś do Charlie w męskim przebraniu?
- No a jak inaczej miałam odbyć intymną rozmowę z ekskluzywną kurtyzaną?
- Rzeczywiście. Mów dalej, kochanie.
- Doznałam olśnienia, gdy dowiedziałam się, ile kobieta może zarobić w takim miejscu. Do tamtej pory widziałam jedynie uliczne prostytutki, którym zazwyczaj towarzyszył ich nadzorca.
- Alexandro, po prostu brak mi słów. - To prawdziwy cud, że nie została zgwałcona albo zabita! Przytulił ją mocniej. Ona naprawdę potrzebuje opiekuna, choćby po to, aby obronił ją przed jej własnymi pomysłami. Jednak miał dla niej także podziw: nie siedziała sobie cichutko w salonie, obszywając koronkowe serwetki, gdy on walczył na wojnie!
- A potem odnalazłam moją matkę, która mieszkała w slumsach na St. Giles. Była bardzo chora, potrzebowała opieki. Zabrałam ją do domu do Dottie. Pomyślałam, że powinnam wziąć na siebie wydatki związane z jej leczeniem. W końcu przyszłam do Charlie z pewną propozycją.
- Ty przyszłaś do Charlie z propozycją? - spytał słabo. - Ale z twojego opowiadania wynika, że był to zupełnie racjonalny postępek.

- I rzeczywiście taki był. Wiedziałam, że lady Emma Hamilton pozowała nago i pomyślałam, że dom schadzek może odnieść korzyść z podobnej atrakcji. Charlie zgodziła się i oto tu jestem.
- Owszem, jesteś. Naga z mężczyzną, który nie wie, czy ma ci spuścić lanie, czy też kochać się z tobą. Zanim nadejdzie świt, zapewne stanie się i jedno, i drugie!
- Nigdy nie wystąpiłam zupełnie nago. Nosiłam siatkowe body w kolorze ciała, które zakrywało mnie od szyi do kolan. Kiedyś należało do Dottie, było częścią jej kostiumu lady Godivy. Jednak w końcu siatka rozleciała się, więc dziś nie miałam wyboru i musiałam wystąpić nago.
- A więc to Boża opatrzność doprowadziła mnie dzisiaj do Charlie.
- Nie sądzę. To wynik twojej lekkomyślności i brawury. Naprawdę obrabowałeś księcia Walii?
- Tak - przyznał poważnie - a także Fredericka i kuzyna Glouceстера. Mój łup jest w torbie pod tym łóżkiem.

Nagle wybuchnęła śmiechem.

- Dobrana z nas para! - Jej piersi unosiły się i opadały. - Mamy o wiele więcej szczęścia niż rozumu. Usłyszeli zegar, który właśnie wybił północ.

- Przynieś swoje odzienie, ubiorę cię. - Poczł suchość w ustach na samą myśl o tym, że będzie wciągał pończochy na jej długie nogi, nakładał podwiązki.

Kiedy zjawiała się Charlie, Nick miał na sobie spodnie i buty, a Alexandra była całkowicie ubrana.

- Dam sobie radę bez koszuli, ale chyba muszę cię prosić o jakiś surdut, moja droga Charlotte.

Obrzuciła go pełnym zachwytem spojrzeniem.

- Dam ci ubranie jakiegoś służącego. Nie mogę ukraść surduta któremuś z moich klientów bez względu na to, jak chętnie pozbył się tego ciężaru.

Kiedy wróciła z bordowym surdudem, Nick podziękował jej z galanterią. Gdy zaczęła odliczać sto gwinei dla Alexandry za jej występ, patrzył na nią z ponurą miną.

- Caprice już tu nie wróci - powiedział tonem wykluczającym jakikolwiek sprzeciw.
- Domyślałam się tego. Rozumiem także, że już nie będziesz nas odwiedzał - powiedziała jednym tchem. - Chyba znalazłeś tę, której szukałeś.

Wyszedłszy na Pall Mall, Nicholas wszedł do dorożki, a gdy zorientował się, że nikt nie biegnie, aby go aresztować, dał sygnał stojącej w drzwiach Alexandrze.

Jak się okazało, nie musiał się niczego obawiać. Regent i jego towarzysze z królewskiej rodziny byli wściekli na gwardzistę i na policjanta, który najpierw strzelił, a potem wszczął pościg. Jednak pod żadnym pozorem księżę Walii nie chciał zwracać na siebie uwagi, gdy oddawał się niezaspokojonemu pragnieniu uprawiania hazardu. Zwłaszcza w tej jaskini nieprawości, jaką była Lisia Nora, gdzie całe towarzystwo bawiło się w kompanii kurtyzan z burdelu Szampańskiej Charlie. Gdyby taka wiadomość wyszła na jaw, nawoływania do reform szybko przerodziłyby się w nieodparte żądania.

ROZDZIAŁ 30

Nicholas oparł się w narożniku dorożki i wziął Alexandrę w ramiona. Jedną niecierpliwą rękę wsunął pod jej pelerynę, aby ująć jedną pierś. Chociaż głowa pulsowała bólem, bliskość Alex łagodziła to cierpienie, napełniając jego zmysły czystą radością. Musnął wargami jej skroń, pocałował powieki, czubek nosa, w końcu przywarł do jej ust w długim pocałunku, który miał podtrzymać ją w stanie cudownego podniecenia.

Westchnęła z żalem, gdy dorożka zatrzymała się przed domem na Curzon Street. Jeszcze przed chwilą ciemne wnętrze powozu było takie przytulne, intymne, kołysząc ich ciała w zgodnym, zmysłowym rytmie. Szkoda, że ta przejażdżka skończyła się tak szybko.

Kiedy Fenton otworzył drzwi, Nick powiedział mu, że może udać się na spoczynek. Za plecami Nicka stała Alexandra, próbując ukryć twarz przed kamerdynerem.

- Powinna była nałożyć maskę - powiedziała cicho, gdy majordomus oddalił się, nie obrzuciwszy jej choćby jednym spojrzeniem.

- Już za późno na maskę, kochanie. Służący i tak zobaczą cię jutro, chyba że zatrzymam cię w łóżku przez cały dzień. - Poprowadził ją schodami na górę, niosąc w ręku swój wojskowy pistolet oraz torbę zawierającą pieniądze zrabowane trzem królewskim arystokratom. W pokoju od razu ukrył te rzeczy w biurku, po czym zwiększył płomień lampy i popatrzył na Alexandrę. Zaczęły go nachodzić myśli o tym, że formalnie jest narzeczoną Kita, lecz

szybko odsunął je na bok. - Przysięgam ci, że jestem największym szczęściarzem na całym świecie. Kiedy wyruszałem do Londynu, nie miałem pojęcia, że oczekuje mnie nagroda w postaci ciebie. To los wepchnął cię w moje ramiona. Czy zdajesz sobie sprawę, jakim jesteś dla mnie skarbem?

Jej serce śpiewało z radości.

- Naprawdę mówisz to szczerze?

- Zanim opuścimy tę sypialnię, przekonam cię o tym, kochanie. - Podeszedł do kominka i zapalił stojące na nim w dwóch lichtarzach świece. Pokój zalało delikatne, ciepłe światło. - Chcę na ciebie popatrzeć. Nigdy się nie nasycę tym widokiem.

Alexandra zawahała się, rozdarta między miłością do tego mężczyzny i swoim zobowiązaniem wobec Kita. Była zaręczona z bratem Nicka. Teraz stanęła przed moralnym dylematem i musiała dokonać wyboru. Miał taki głęboki, intensywny głos, że poczuła na plecach silny dreszcz. Podjąwszy decyzję, rozpięła pelerynę, położyła ją na krześle wraz z maską i torebką, a w końcu nieśmiało podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Tym razem to ja będę miał przyjemność cię rozebrać. - Próbował się uśmiechnąć, lecz na jego śniadej twarzy malowało się pełne napięcia pożądanie. Zdjął pożyczony surdut i powiesił go w szafie obok wyblakłego munduru. Wyciągnął przed siebie ramiona. - Chodź do mnie. Czuję się tak, jakbym czekał na ciebie przez całe życie.

Chciała rzucić się w jego objęcia, lecz przypomniała sobie o świeżo zaszytej ranie, więc podeszła doń ostrożnie i powoli. Owładnięta szczęściem przymknęła powieki, gdy poczuła, jak ramiona Nicka zamykają się wokół niej i przytulają ją do serca.

- Nicholasie, tak bardzo cię kocham... zawsze cię kochałam.

Muskał wargami włosy, które opadły jej na czoło, potem, przesuwając je wzdłuż policzka, wyszedł na spotkanie jej ustom, które zetknęły się w ognistym, gorącym

od pożądania pocałunku, wydobywając z obojga kochanków niedające się zaspokoić pragnienie. Nick był w pełni świadomy gwałtowności swoich uczuć, usiłował poskromić ogarniającą go dziką żądę. Przypomnił sobie, że w kwestiach fizycznej miłości Alex jest stosunkowo niedoświadczona. W swojej niewinności zapewne uważała, że przeszła już inicjację, ale Nick wiedział, że miała przed sobą jeszcze daleką drogę. Zamierzał czerpać pełną radość z każdej następnej chwili. Usiadłszy na łóżku, pociągnął ją na swoje kolana i zaczął rozpinąć guziki sukni.

Alexandra celowo wybrała suknię zapinaną na długi rząd guzików, aby móc rozpinąć je powoli i kusząco dla widzów w domu schadzek u Charlie. Teraz ów wybieg obrócił się przeciwko niej, gdy palce Nicka podniecająco nęciły ją, rozpalając wyobraźnię niemalże do granic wytrzymałości.

Obnażył jej ramiona i przysunął usta, by dotknąć skóry lśniącej w ciepłym świetle świecy. Delikatnie rozebrał ją do pasa, ujął dłonią jędrną pierś i uniósł ją do swych wygłodniałych warg. Zaczął wodzić językiem po sutku, aż ten stwardniał niczym grot włóczni, wbijającej się teraz jeszcze głębiej w jego usta. Podgryzał go delikatnie, ssał, pieścił, aż zaczęła wydawać rozkoszne westchnienia.

Uniósł Alex ze swych kolan i położył płasko na łóżku. Wsunął palce w jedwabiste włosy, rozsypując je wokół ramion w cudownym, złocistorudym pióropuszu. Zanurzył twarz w tych cudownie pachnących lokach, wdychając ich odurzający aromat. Kiedy uniósł głowę, by spojrzeć w oczy Alexandry, pożądanie widoczne na jej pięknej twarzy zaparło mu dech w piersi.

Wyciągnęła drżące palce, aby wodzić nimi po śniadej, męskiej skórze Nicholas. Dotknęła czarnych jak smoła rzęs, potem po mocno wyrzeźbionych kościach policzkowych dotarła do kącika ust. Gdy przesuwiała opuszkami po wargach, te rozchyliły się zapraszająco, więc wsunęła palec do środka. Zaczął go ssać, a wtedy fala gorącego pożądania popłynęła wzdłuż jej ramienia, przeniknęła

pierś i brzuch i zatrzymała się między udami, gdzie zaczęła skrzyć się i trzaskać płomieniami ognia. - Nicholasie... proszę!

Obiema rękami uniósł pośladki Alexandry i ściągnął z niej ubranie, pozostawiając tylko czarne pończochy i podwiązki. Pochyliwszy głowę rozpoczął wędrowkę wilgotnymi ustami od jej szyi poprzez serce, brzuch aż po miękkie uda, gdzie w intymnym miejscu kończyły się pończochy. Niczym zahipnotyzowany patrzył, jak wyprężyła się i uniosła swe wygięte ciało, wołając jego imię. Czuł w kroczu bolesne pulsowanie, więc szybko ściągnął spodnie, aby wydobyć swą męskość z ciasnego więzienia. Sztywny fallus ochoczo wystrzelił do przodu. Udało mu się zdjąć jedną pończochę i podwiązkę, lecz zdał sobie sprawę, że nie będzie w stanie dłużej czekać.

- Rozchyl szeroko nogi, kochanie - powiedział niecierpliwie - i obejmij mnie nimi. - Sięgnął niżej i ustawił swoją nabrzmiałą męskość wzdłuż jej wrażliwego gniazdko. Powoli położył się na Alex, delikatnie przygniatając ją tylko połową swego ciężaru. Całując jej ucho, zaczął szeptać miłosne słowa, w których ze szczegółami powiedział, co zamierzał z nią zrobić, co ona będzie odczuwać, jak bardzo to rozogni jego żądze, jak długo i ile razy będzie się z nią kochać i na ile różnych sposobów. Palcami badał każdą miękką fałdę jej ciała, aż zaczęła wić się i jęczeć, w końcu aż krzyczeć z pożądania.

Gdy przesuwiał członek wzdłuż jej mokrych warg, gwałtownie nabierała powietrza i wydawała ciche okrzyki rozkoszy. Chwycił go dłonią, wsunął czubek do środka, gdzie zaczął wykonywać koliste ruchy wokół małego różowego koralika. Wygięła się jeszcze mocniej ku górze, opanowana ognistą pasją. Jej głowa na poduszce obracała się gwałtownie z jednego policzka na drugi do chwili, aż jego władcze usta zatrzymały ją stanowczo, przywierając do jej ust. Zaczął wpychać w nią język w takim samym rytmie, w jakim za chwilę miał to uczynić jego nabrzmiałe członek.

Teraz wsunął się w nią głębiej, jeszcze głębiej, aż poczuł, że Alex delikatnie się rozciąga. Cofnął się więc, by od nowa raz po raz rytmicznie wchodzić w nią z nadzieją, że krew gra w niej tak mocno, jak jego własna. Mokra szparka była gładka niczym aksamit, rozgrzana tak bardzo, że niemal go parzyła, gdy coraz dalej wnikał do środka. Kiedy Alex była już bliska szaleństwa, gdy krzyczała i gryzła go w ramię małymi, ostrymi zębami, jednym ruchem przebił się przez jej dziewictwo i wszedł do samego końca. Wtedy znieruchomiał, aby przyzwyczała się do odczucia, gdy ma go głęboko w swoim wnętrzu.

- Czy bardzo cię boli, kochanie?

Więc tak to jest, gdy mężczyzna wchodzi w kobietę i czyni ją swoją własnością. To nie było podobne do żadnego z jej wcześniejszych wyobrażeń. Ciało Nicka było ogromne, twarde, mocne, całkowicie dominujące. W tym momencie zdała sobie sprawę, że może się oprzeć albo ulec. Wybór należał do niej, a ta świadomość dodała jej sił.

- Kochaj mnie, Nick.

Uległa mu całkowicie, z prawdziwą radością, oddając mu całkowitą kontrolę nad ich złączonymi w miłosnym akcie ciałami. Przyłgnęła doń słodko, gdy poruszał biodrami w górę i w dół, ignorowała ból, skupiając się na przyjemności. Niemal natychmiast przystosowała rytm swego ciała do jego ruchów, a on zabrał ją na skraj wszechświata. Czuła w swym wnętrzu jego pulsowanie, niepewna, czy to może miotane wstrząsami jej własne ciało. Zdumiona zrozumiała, że ich ciała wibrowały razem w starym jak świat rytuale miłosnego połączenia dwojga kochanków.

Krzyknął, czując zbliżającą się kulminację, a ona zawtórowała mu, gdy wystrzelił w jej wnętrzu. Poczowała coraz silniejsze skurcze mięśni wzdłuż nóg, a po chwili wszystko w niej stopniało i rozlało się niczym gorąca lava. Z niedowierzaniem zobaczyła, że w momencie spełnienia Nicholasem wstrząsały spazmy dziesięć razy silniejsze od tych, których sama doznała. Leżeli mocno przytuleni w swoim

ciepłym gniazdku wielkiego łoża, rozkoszując się tą cudowną chwilą, gdy mogli razem leżeć nago we własnym świetle, gdzie nie miał wstępu nikt inny.

Powoli usiadła i spojrzała na niego z góry, owładnięta cudownym klimatem intymnej bliskości, jaki sami sobie stworzyli. Wiedziała, że Nick odmienił ją na zawsze, że już nigdy nie będzie taka sama. Uśmiechnęła się tajemniczo. Już nic nigdy nie będzie takie samo! Wtedy zobaczyła czerwone kropelki krwi na białym prześcieradle.

- Znowu krwawisz! - zawołała przestraszona.

- Myślę, że to jednak twoja krew, kochanie. Zamrugła.

-Ach... może masz rację... zapomniałam!

Z bolesną delikatnością przytulił ją do serca. Wiedział już, że to jest jego kobieta.

Godzinę później Alex smacznie spała, wtulona w Nicholasa. Jednak on sam był daleki od zaśnięcia - leżał przy swej ukochanej i wpatrywał się w ciemność. Nie żałował swoich uczynków z ostatnich kilku dni. Rabunki których się dopuścił, uznawał za dokonanie aktu sprawiedliwości. Zresztą skoro seria przestępczych czynów dobiegła końca, nie zamierzał w związku z nimi dokonywać głębokiej introspekcji. Jednakże miał bolesne wyrzuty sumienia wobec brata. Naruszył zasady, którymi się kierował, a coś takiego nigdy w życiu mu się nie zdarzyło. Więc mimo że nie żałował swojej miłości do Alex, drażyło go poczucie winy.

Starannie przeanalizował swe uczucia do kobiety która leżała teraz obok niego. Kochał ją głęboką, pełną miłością, całym sercem i całą duszą, lecz prócz tego chciał ją także chronić. Była dlań bezcennym skarbem, który wyniósł ponad wszystkich innych ludzi na świecie, zatem pragnął dla niej wszystkiego co najlepsze. Uniósł pukiel złocistorudych włosów i potarł go między palcami Nie miał wątpliwości, że Christopher był w stanie dać jej wszystko, czego on sam pragnął dla jej dobra. Gdyby poślubiła jego, Nicka, utraciłaby tytuł i majątek Hatten.

Trudno mu było znieść myśl, że z miłości do niego miałaby poświęcić to wszystko. Przyłożył jej włosy do swych ust. Chociaż wiedział, jak wiele Kit mógł jej dać, był pewien, że już nigdy nie wypuści jej z rąk. Poprzysiągł sobie, że będzie ją wielbił do końca swoich dni.

Tymczasem w Hatton Hall Christopher spał do samego południa. Kiedy wreszcie zwał się z łóżka, mocno skacowany, poczuł tak silny zawrót głowy, że nieomal opadł na kolana. Czy to wczoraj byłem na wyścigach w Epsom? Zerknął na stolik obok łóżka, zobaczył wygrane pieniądze i uświadomił sobie, że dopisało mu szczęście. Zmarszczywszy czoło, próbował przypomnieć sobie jakąś nieprzyjemną sytuację, która błąkała się w ciemnych zakamarkach jego pamięci. I nagle go olśniło: spotkanie z Jeremim Eatonem. Aż usiadł ciężko na łóżku. Wszystko nagle wróciło - poczucie beznadziejności pomieszane z desperacją.

Miał kiepskie samopoczucie, co w połączeniu z niemiłym wspomnieniem okazało się zbyt dużym ciężarem jak na początek dnia, mimo to nie sięgnął po whiskey. Zdawał sobie sprawę, że musi pozbyć się tego krwio pijcy i szantażysty, do czego potrzebna mu będzie jasność myśli. Obmyślił plan. Jeśli głowa przestanie pulsować bólem, po południu wybierze się postrzelać. Chociaż był wybornym strzelcem, każde kolejne ćwiczenie poprawiało jego umiejętności i celność oka. Przecież w pojedynku nie można popełnić najmniejszego błędu.

Kit nie mógł sobie przypomnieć, czy wspomniał Ru-pertowi, że planuje w przyszłym tygodniu pojechać do Londynu. Ponieważ obecność najlepszego przyjaciela stanowiła istotną część planu, Kit postanowił, że wybierze się do Hardingów, gdy tylko minie mu alkoholowe zamroczenie. Pociągnął za sznur od dzwonka i do przybycia Burke'a siedział z ociężałą głową w dłoniach.

- Zrób mi te miksturę, którą przyrządzałeś dla ojca, gdy miał kaca. I schowaj gdzieś tę whiskey. W życiu nie czułem się gorzej!

Kiedy Alexandra otworzyła oczy i ujrzała wpatrującego się w nią Nicholasa, obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- To najpiękniejszy poranek w moim życiu! - Rozchyliła zapraszająco wargi, a on nachylił się i złączył z nią w pocałunku. Mimowolnie zwinęła palce stóp - Jak twoja głowa? - spytała z niepokojem.

- Nie boli bardziej niż na kacu. Na szczęście najlepsze lekarstwo mam w zasięgu ręki - odparł z uśmiechem. Wcześniej obserwował ją, gdy spała, a nigdy przedtem nie sądził, że taki przywilej będzie mu dany. Była eterycznie piękna. Jej przymknięte powieki były tak delikatne i półprzezroczyste, że widział ich maleńkie błękitne żyłki. Ciemne rzęsy ze złocistorudymi końcówkami rzucały łukowate cienie na wyrazistych kościach policzkowych. Miała mały, prosty nos, a pod nim wydatne usta, których kąciki wyginały się ku górze nawet podczas snu, jakby śniła o sekretnych przyjemnościach.

- Zawsze byłem lekarstwem na twoje bolączki, ale ty nigdy się na tym nie poznałeś.

- Zawsze o tym wiedziałem, kochanie. Jak sądzisz, jakim sposobem przetrwałem cały rok na wojnie? W najczarniejszych godzinach myślałem o tobie, dzięki czemu wszystko stawało się bardziej znośne. Do tej chwili byłaś tajemnicą mego serca.

Te słowa przyprawiły ją o cudowny dreszcz. Wyciągnęła dłoń, aby pogłaskać go po piersi, tam, gdzie biło jego serce. Poczowała mocne, równomierne uderzenia.

- Więc już nie jestem tajemnicą. Co my teraz zrobimy? Uniósł kąciki ust.

- Oczywiście będziemy się kochać na wszystkie grzeszne sposoby, o których ci szeptałem tej nocy.

Objęła go za szyję i podciągnęła się wyżej.

- Lubię być kobietą, zwłaszcza twoją. Jeszcze raz naznacz mnie jako swoją własność.

- Właśnie zamierzam to zrobić, moja długonoga łanio. Kiedy kochankowie wyszli z łóżka, było już południe.

Jeszcze nigdy w swoim życiu Nick nie wsta! o tak poznej porze Kiedy zadzwonił, aby przyniesiono gorącą wodę do kąpieli, Alex schowała się za drzwiami i wyszła z ukrycia dopiero wtedy, gdy wanna była już gotowa. Szybko wskoczyła do wody i zamruczała z przyjemności, gdy ciepło rozchodziło się po jej ciele, cudownie rozluźniając wszystkie mięśnie. . .

- Ty diable, nie miałam zielonego pojęcia, że kochanie się może być tak męczące. Zawsze myślałam, że kobieta po prostu leży i nie rusza się.

Odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Ogromną przyjemność sprawia mi wyprowadzanie cię z twoich dziwacznych przekonań, kochanie - Także wszedł do wanny, spełniając kolejną ze swoich ulubionych fantazji. - Rozkosz z dzielenia z tobą łoża i wanny zdecydowanie wykracza ponad moje najśmielsze oczekiwania. .

- My do siebie nie pasujemy! - zawołała z kpiną.

- To właśnie mówiłaś wcześniej, ale już udowodniłem ci że to nieprawda - odparł żartobliwie.

Usiadłszy w wannie, posadził sobie Alexandrę na kolanach.

- Więc myliłam się w obu sprawach; pasujemy do siebie jak dwie łyżeczki z jednego kompletu - powiedziała radośnie, ocierając się pupą o twardniejące krocze Nicka.

Dopiero gdy nadeszła pora, aby się ubrać, stwierdziła, że nie ma przy sobie czystej odzieży.

- Muszę iść na Berkeley Square po ubrania. Gdzież jest moja druga pończocha?

_ Poszukaj na łóżku. Miałaś ją na sobie, gdy kochaliśmy się pierwszy raz.

Odrzuciła pościel. Faktycznie, pończocha była we wskazanym miejscu, lecz jednocześnie znajdował się tam

dowód ich miłosnego aktu. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że ktoś ze służby Nicholasa dowie się, co zaszło w tym łozku. Skonsternowana, popatrzyła na niego

- Nie mogę tu wrócić. Nie byłabym w stanie spojrzeć w oczy Fentonowi. Czy możemy się przenieść na Berkeley Square?

Wziął ją w ramiona, palcem uniósł jej podbródek i zmusił, by popatrzyła prosto na niego.

- W twoim domu też są służący. Jedyne różnica będzie taka, że ja będę sypiał w twoim łozku, a nie ty w moim

- Hopkins nigdy nie ocenia mojego postępowania przynajmniej do tej pory nigdy tego nie robił. -

Przygryzła paznokcie. - Dziś niedziela, Dottie będzie oczekiwać mnie w domu. Każę Hopkinsowi wysłać do niej kogoś z listem, w którym napiszę, że coś mnie zatrzymało i żeby się nie martwiła. ^J

Nicholas wyczuł, że Alex pragnie wrócić sama na Berkeley Square.

- Spakuję trochę ubrań i przyjdę do ciebie za godzinę Po południu możemy się wybrać na przejażdżkę do parku. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Nie chcę wystraszyć Hopkinsa, więc nie zaciągnę cię od razu do łozka.

Zaczerwieniła się, potem roześmiała, chociaż zdała sobie sprawę, że już niebawem będą szokowali nie tylko Hopkinsa. Starła się nie myśleć o Christopherze i jego reakcji, gdy się dowie, co zrobiła jego narzeczona. Jeszcze bardziej przerażała ją myśl o tym, co powie Dottie Na pewno wpadnie w szal na wieść o tym, że jej wnuczka popełniła śmiertelny grzech i uciekła z chamem bez tytułu, jak obrazowo określała Nicholasa Hattona!

* * *

Gdy Alexandra przybyła na Berkeley Square, Hopkins nawet nie mrugnął okiem na to, że całą noc spędziła poza domem. Szybko przebrała się w suknię do konnej jazdy i napisała list do Dottie.

Hopkins podał jej lekki lunch

po którym wręczyła mu list i poprosiła o dopilnowanie, by został jak najszybciej dostarczony.

- Nie chcę, żeby Dottie martwiła się o mnie. Napisałam jej, że musiałam oddać do poprawki suknię, którą kupiłam u madame Martine. - To kłamstewko przywołało rumieniec na jej policzki, ale Hopkins wziął list, w najmniejszy nawet sposób nie okazując swojej dezaprobaty.

Kiedy tylko skończyła posiłek, pobiegła na piętro i stanęła w oknie, wypatrując Nicholasa. Już za nim strasznie tęskniła. Na samą myśl czuła mocniejsze, przyspieszone bicie serca, zmysły wymykały się spod kontroli. Była cudownie zakochana, rozpierała ją nieziemską radość. Nagle roześmiała się. Teraz rozumiem, jak to się stało, że Caro Ponsonby oszalała na punkcie Byrona do tego stopnia, że dała mu kosmyk swych łożonowych włosów!

Na widok Nicka dosiadającego Satin, serce skoczyło jej do gardła. Powstrzymała się przed karkołomnym biegiem na dół po schodach, wzięła kilka głębokich wdechów na uspokojenie i zastanowiła się, co powie Hopkinsowi. W końcu otworzyła drzwi sypialni i wolnym krokiem zeszła do holu przy wejściu.

Hopkins znalazł się tam pierwszy i otworzył frontowe drzwi. Na widok przybysza uśmiechnął się szeroko.

- Lordzie Hatton, niech mi będzie wolno złożyć panu serdeczne gratulacje z okazji zaręczyn. To prawdziwy zaszczyt powitać pana na Berkeley Square. Jestem pewien, że uczyni pan wszystko, co w pańskiej mocy, aby uszczęśliwić panienkę Alexandrę.

Alex szybko pokonała kilka ostatnich stopni.

- Hopkins, to nie jest... - Zerknęła na Nicka, który energicznie pokręcił głową, zamykając jej usta. Przyliżał dłonią włosy gestem charakterystycznym dla Christopher a.

- Alexandra chciała powiedzieć, że nie powinienem być z nią tutaj, w Londynie, do czasu naszego ślubu. Myślę, że jednak rozumiesz moje niecierpliwe zachowanie.

- Nikomu nie wyjawię waszego sekretu, milordzie. Wezmę tę torbę.
 - Sam sobie poradzę. - Nick mrugnął okiem i wsunął Hopkinsowi do kieszeni pięcioletni banknot. Oblana pałowym rumieńcem Alexandra odwróciła się i pośpiesznie ruszyła na górę. Nick pobiegł za nią, a kiedy zamknęli za sobą drzwi sypialni, wydała lekki okrzyk.
 - Dlaczego pozwoliłeś mu uwierzyć, że jesteś Christo-pherem?
 - Aby oszczędzić mu zażenowania, a tobie konieczności udzielania wyjaśnień na temat mojego skandalicznego zachowania. Chciałem ocalić twoje dobre imię.
 - Mój Boże! Ja już nie mam reputacji, którą można by ocalić, rzuciłam ją na wiatr. I dobrze, niech sobie leci. Nie liczę się z kosztami!
- Wziął ją w ramiona i pocałował złocistorude włosy. Jeśli mnie poślubisz, to poniesiesz koszty, powiedział w myślach. Stracisz tytuł i Hatton Hall.
- Hopkins nawet nie mrugnął, gdy pomyślał, że jestem twoim przyszłym mężem. Niech tak zostanie. Uniosła wzrok, by popatrzeć mu w oczy. Z jej spojrzenia emanowała radość i szelmowska figlarność.
 - W końcu przecież jesteś moim przyszłym mężem, więc z prawdziwą rozkoszą nie będę tego zmieniać.
- Przywarł do jej ust w zaborczym pocałunku. Na dzień dzisiejszy, jestem nim, moja kochana.
- Wybierzmy się na przejażdżkę. Nie mogę się doczekać, żeby pochwalić się tobą w parku.

* * *

Zanim kochankowie wrócili z konnego spaceru, zaczęło już zmierzchać. Alex patrzyła, jak Nicholas zdejmuje siodła i zajmuje się końmi, a gdy skończył, zostali jeszcze w stajni, szepcząc sobie miłosne zaklęcia i całując się do czasu, aż na dworze zapadły zupełne ciemności.

Kiedy weszli do domu, Hopkins obwieścił, że kolacja niebawem będzie gotowa, a smakowite zapachy dobiegające z kuchni świadczyły o tym że będzie to coś wyjątkowego.

- Czy to będzie duży kłopot, jeśli poprosimy o podanie kolacji na górze, Hopkins? - spytał Nick z beznamiętną miną.

- Żaden kłopot. Sam ją przyniosę i dopilnuję, żeby nikt państwu nie przeszkadzał.

Poczerwieniała ze wstydu Alexandra szybko uciekła na piętro. Zdumiewające, jak bardzo mężczyźni bywają dla siebie uczynni, gdy w grę wchodzi miłosne igraszki! Uśmiechnęła się tajemniczo. A może ubiorę się dla niego w moją nową suknię. Podała Nickowi jego torbę.

- Możesz się przebrać w pokoju po drugiej stronie korytarza. Chcę ci zrobić niespodziankę.

- To mamy się specjalnie ubrać do kolacji? - spytał z niedowierzaniem. - Wolałbym zjeść w łóżku. To bardzo pobudza apetyt - dodał obiecująco.

- Idź już! - Wypchnęła go z sypialni. Szybko zrzuciła suknię do konnej jazdy, po czym nalała wody do misy, aby umyć ręce i twarz. Wtem drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie. Nick chwycił Alexandrę za nadgarstek i siłą zaciągnął do pokoju Dottie.

- Kto to malował, do diabła ciężkiego? - spytał, wskazując obraz wiszący nad kominkiem.

Alex poczuła, jak zaczynają w niej płonąć szelmowskie ogniki.

- Nie sądzisz, że artysta dobrze uchwycił podobieństwo?

- Ach, ty diablico! Będę cię musiał rozebrać, żeby wydać uczciwą opinię. - Zanim zdołała uwolnić się z uścisku Nicholasa, przez głowę zdjął z niej koszulę, stanik, ściągnął też reformy. Złość mu już minęła, ale głos miał zachrypnięty. - Chcę, żebyś zdjęła pończochy i podwiązki tak samo, jak robiłaś to na scenie.

- Ty rozbierz się pierwszy - postawiła warunek.

Nie tracąc czasu, wyskoczył z ubrania. Kiedy był już zupełnie nagi, uniosła jedną smukłą nogę, ściągnęła podwiązkę, a potem powolutku, cal po calu, zsunęła pończochę w czarno-białe paski. Nie czekał, aż Alexandra powtórzy to samo przedstawienie z drugą nogą. Uniósł ją wysoko i pozwolił, by zsunęła się prosto na jego oczekujący członek.

- No Boga, Nick, przecież ten obraz nie przedstawia mnie. To Dottie. A ja nie mogę tego robić, gdy ona na mnie patrzy!

- Jakie to szczęście, że twoje łóżko jest w innym pokoju. - Podtrzymując mocno jej pośladki, przeszedł na drugą stronę korytarza.

ROZDZIAŁ 31

W niedzielny wieczór Christopher Hatton odbył dwugodzinne ćwiczenia w strzelaniu, korzystając z pistoletów przeznaczonych do pojedynków. Skończył dopiero, gdy zapadł zmrok, słusznie rozumując, że podczas pojedynku o świcie będzie jeszcze mało światła. Kiedy zbliżał się do Hatton Hall, jeszcze raz załadował broń i strzelił do jednego z kamiennych gryfów na dachu dokładnie na linii wzroku. Był pewny siebie i gotowy na wyzwanie, które czekało w niedalekiej przyszłości.

W poniedziałkowy poranek spakował torbę, dosiadł Renegata i pojechał do Harding House.

Rupert powitał go z wyraźną ulgą.

- Już się bałem, że zapomniałeś o naszej wyprawie do Londynu w tym tygodniu. Nie mogę się doczekać, żeby znaleźć się w mieście bez moich kochanych teściów.

- I bez kochanej żony - uśmiechnął się Kit.

- Och, ostatnio z Ołivią jakoś dobrze się dogadujemy. To jej ojciec i Annabelle są tacy apodyktyczni.

- Nigdy nie rozumiałem, dlaczego mój ojciec zaciągnął ją do łóżka - stwierdził ironicznie Kit.

- Może ona ma nienasycony apetyt - powiedział Rupert. Pomyślał, że to zapewne ich rodzinna cecha.

- Jestem już spakowany i gotowy do drogi. Myślałem, że przyjedziesz swoim faetonem.

- Nick zabrał go do Londynu, więc powóz będzie na miejscu, jeśli zechcemy ze niego skorzystać.

Rupert zaczął siodłać konia.

- W Epsom miałeś szczęście. Nadal czujesz, że sprzyja ci fortuna?
- Zawsze to czuję, gdy zasiadam do kart. Ale los, ten wredny drań, szybko rozwiewa moje złudzenia. - Kit zerknął na przyjaciela i zasiał pierwsze ziarno swojego planu. - Ten drań Jeremy Eaton wciąż ma mój weksel. Może mógłbym namówić Nicka, żeby go odzyskał; Poker Hatton nigdy nie przegrywa.
- Myślę, że los jednak patrzy na ciebie łaskawym okiem. Ojciec zostawił wszystko tobie, łącznie z tytułem, a teraz masz się ożenić z Alexandrą. Z pewnością nie chciałbyś zamienić tego wszystkiego na szczęście, które sprzyja Nickowi?

- Oczywiście, że nie.

Dość szybko pokonali sześć mil, które dzieliły ich od Londynu. Christopher zostawił Ruperta przy Clarges Street, a następnie skręcił na rogu w Curzon Street. Na miejscu przekazał Renegata pod opiekę stajennego, któremu nakazał nakarmić i napoić wierzchowca. Własnym kluczem otworzył frontowe drzwi i od razu stanął twarzą w twarz z Fentonem.

- Czy jest tu mój brat?

- Niestety nie, milordzie. - Ponieważ Fenton niespecjalnie lubił młodego lorda Flattona, nie udzielił mu żadnych dodatkowych informacji. - Czy zechce pan zjeść, milordzie?

- Oczywiście, że chcę, Każ podać za godzinę - wydał dyspozycję. - Ale wieczorem nie będzie mnie w domu na kolacji.

- Tak jest, milordzie.

Kit sam zabrał torbę na górę i ostrożnie wyjął pistolety do pojedynków, a następnie przeszedł do znajdującej się po przeciwnej stronie korytarza sypialni brata. Natychmiast przeszukał jego biurko, ale niczego nie znalazł. Do diabła, musiał już zabrać akt własności do banku. Widać, jak bardzo mi ufa! Podszedł do szafy, w której wisiało tylko kilka ubrań. Spojrzał na wyblakły mundur i wy-

obrazil sobie siebie w wojskowym uniformie, lecz po chwili zamknal drzwi szafy i wrócił do własnej sypialni. Był mocno spięty, ale wiedział, że musi coś zrobić, aby się rozluźnić. Pragnienie, żeby się napić czegoś mocniejszego, było bardzo silne. Jednak nie poddał się pokusie, lecz otworzył szufladę własnego biurka, wyjął talię kart i zaczął je bardzo starannie tasować,

Wieczorem zjawił się Rupert, oczekując, że pojedą do klubu White'a, lecz Kit namówił go na wizytę w Boodle, gdzie chciał przeciwiczyć swoje karciane umiejętności przed wtorkowym spotkaniem z Jeremim Eatonem.

Od samego początku było zupełnie jasne, że szczęście mu nie sprzyja. Zanim wybiła jedenasta, przegrał większość pieniędzy wygranych w Epsom. Kiedy zaczął rozdawać weksle, Rupert bardzo się zaniepokoił.

- Skończmy na dziś. Nie chcę patrzeć, jak pieniądze przeciekają ci przez palce!

Było jeszcze wcześniej, ale Kit zgodził się wrócić do domu.

- Do diabła, ależ ja mam pecha! Los to podły drań: odwraca się ode mnie, za to uśmiecha się do mojego brata. Nick nigdy nie przegrywa, niech go piekło pochłonie!

Wróciwszy na Curzon Street Christopher z ulgą stwierdził, że Nicholas jeszcze nie wrócił. Nim udał się na spoczynek, stanął przed lustrem, po raz kolejny myśląc o uderzającym zewnętrznym podobieństwie do brata. Zajrzał w szare oczy, które spoglądały nań ze zwierciadła. Jak dotąd wszystko idzie dobrze, pomyślał z satysfakcją, uśmiechając się. Kolejne ziarno zostało zasiane!

Przy Berkeley Square Nicholas i Alexandra również stali przed lustrem. Sięgała Nickowi ledwie pod brodę. Widziała silne męskie ramiona, którymi ją objął od tyłu i przyciągnął do siebie. Zamknęła oczy i wypowiedziała w myślach życzenie, aby zawsze mogli być tacy szczęśliwi jak w tej właśnie chwili.

Dzis miała na sobie bladozieloną suknię. Kolację zjedli, siedząc naprzeciwko siebie na krzesłach przy małym stoliku, zamiast w łóżku, jak poprzedniego wieczoru Jednak zanim skończyli deser, odczuł ogromną potrzebę aby ją dotknąć. ^v

- Czy ty masz pojęcie, jaka jesteś teraz piękna? Pokażę ci. - Podniósł ją i trzymał przed owalnym uchylnym lustrem.

Zobaczyła, że oczy Nicka przybrały ciemnoszarą barwę, ze lekko zmatowiały z pożądania. Patrzyła, jak ją rozbiera, a gdy już była naga, pieścił ją wzrokiem. Uwodzicielskie spojrzenie zatrzymywało się na wszystkich intymnych miejscach, aż poczuła się bardziej kobieco niż kiedykolwiek wcześniej w całym swoim życiu. Jej serce biło coraz szybciej, każde uderzenie odzywało się coraz większym płomieniem pożądania.

Nakrył jej piersi swymi silnymi dłońmi. - Tak bardzo cię kocham, moja najdroższa. Nigdy nie będę cię miał dosyć. - Nachylił głowę, zbliżając usta do jej ucha. - Chcę, żebyś patrzyła, jak się z tobą kocham Chcę, żebyś widziała, jaka jesteś piękna.

Patrzyła więc, niczym zahipnotyzowana, jak klęknął przed nią. Po chwili ujął rękami jej pośladki. Głaskał je jednocześnie przyciągając ku sobie. Poczula, jak językiem odszukał koralik u nasady wilgotnego gniazdka bezwiednie wsunęła palce w jego czarne włosy, by powstrzymać się przed okrzykiem rozkoszy. Kiedy język wnikał coraz głębiej i głębiej, penetrując, wdzierając się do środka, wbiła paznokcie w szerokie barki Nicka Wtedy zobaczyła w lustrze swoją twarz i zrozumiała że wcześniej powiedział jej czystą prawdę. W tym momencie była dziko piękna: jej tycjanowskie loki rozsypały się bezładnie wokół jej głowy, którą poruszała niesiona falą żądzy, jej zielone oczy błyszczały z nieznaną wcześniej namiętnością, jej pełne, miękkie usta emanowały zmysłowością.

- Nicholas!

Podniósł ją i zaniósł do łóżka. Kiedy się rozbierał, ani razu nie odwrócił wzroku od swojej ukochanej. Przewrócił ją na bok, a sam położył się za nią, przylegając twardym męskim ciałem do całej postaci Alexandry. Trzymając jej piersi, wszedł w nią od tyłu i powoli ustawił w pozycji, w której sam mógł uklęknąć. Odczekał pełną minutę, aby mogła przywyknąć do nowej sytuacji, w której przyjmowała go w sobie. Wreszcie powolnymi, lecz stanowczymi ruchami zaczął prowadzić ich ku obopólnej rozkoszy. Zaciśnęła pięści na prześcieradle, wydając okrzyki rozkoszy.

Zanim zasnęła, Nicholas uniósł jej cudowne włosy i pocałował ją w kark.

- Pasujemy do siebie jak dwie łyżeczki z jednego kompletu. - Przytulając ją do serca, Nick wiedział, że pomimo szlachetnych intencji, mimo pragnienia, by Alexandra otrzymała tytuł i została panią w Hatton Hall, nawet nie dopuszcza do siebie myśli, by oddać ją bratu. Ona była jego sercem i jego duszą.

Kiedy Alexandra obudziła się, jej serce chciało śpiewać z radości na widok leżącego obok Nicholasa. To było najbardziej bajkowe uczucie na świecie. Jednak gdy weszła w jego objęcia, zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. Pozwoliła mu na jeden długi pocałunek, lecz potem odsunęła się, póki jeszcze mogła mówić do rzeczy.

- Nick, mówiliśmy o tym, że zostaniesz moim mężem, ale zanim się pobierzemy, muszę ci wyjawić pewną moją tajemnicę.

Nawet nie mrugnął.

- Cokolwiek mi powiesz, nie jest w stanie pomniejszyć mojej miłości do ciebie, kochanie.

- Ja... ja nie jestem dziedziczką, tak jak ci sugerowano. Fortuna mojej babki przepadła. Pożyczyła z banku pieniądze pod zastaw Longford Manor. To jest prawdzi-

wy powód, dla którego zarabiałam pieniądze u Szampańskiej Charlie.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Jeśli to prawda, Dottie jest znakomitą aktorką.

- To cudowna babcia! Nie możesz o tym nikomu powiedzieć, Nick. To bardziej sekret Dottie niż mój. Nawet ten dom należy do Neville'a Stainesa. Mam posag w wysokości tysiąca funtów, ale to niewiele w porównaniu z prawdziwą fortuną.

Nagle Nicholas zaczął się śmiać, aż łzy popłynęły mu po policzkach. Otarł oczy. Co za ironia losu!

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedziała cicho. To wyznanie pozbawiło Nicka wszelkich skrupułów

w związku z faktem, że ukradł swemu bratu narzeczoną - przecież Kit wcale nie chciałby poślubić ubogiej Alexandry.

Oczywiście nie mógł jej tego powiedzieć, nigdy nie potrafiłby zadać jej cierpienia.

- Kupuję od brata Hatton Grange. Myślę, że potrafię nas utrzymać. Jeśli nie, zawsze pozostanie nam wrzosowisko Hounslow! - Po raz kolejny wybuchnął śmiechem.

Chociaż serce Alexandry przepelniała radość, że jej stan majątkowy nie czyni dla niego różnicy, daleko jej było do śmiechu. Ich skryty romans musi się skończyć.

- Muszę powiedzieć Dottie o moich planach, a przede wszystkim muszę zawiadomić Christophera, że nie mogę za niego wyjść. - Wstała z łóżka i podeszła do szafy, aby wybrać suknię do konnej jazdy.

Kiedy na nią patrzył, przywdziała czystą koszulę i nalala świeżej wody z dzbanka do miski. Wtem jej wzrok padł na piękny zaręczynowy pierścionek. - Nie powinnam go nosić, nie mam do tego prawa.

W jednej chwili znalazł się obok niej.

- Nie waż się go zdjąć! - Kiedy uniósł jej dłoń, światło porannego słońca zaśniło na diamentach i szafirach, odbijając się wewnątrz kamieni. - Alexandra, ten pierścień jest dla mnie bardzo cenny, nie z powodu szlachetnych ka-

mieni, ale dlatego że należał do mojej matki. Jeśli go przyjmiesz, wypełnisz moje serce prawdziwym szczęściem.

Popatrzyła na niego uważnie. Dokładnie te same słowa usłyszała tamtego wieczoru, kiedy otrzymała pierścionek od Christophera. *To nie Kit mi go dał. To był Nick!* Po chwili nieco otrzeźwiała i złażała samą siebie. Nie bądź głupia! Nie myl ich ze sobą, przecież to identyczni bliźniacy. Wróciła pamięcią do tamtej nocy na jeziorze, gdy siedzieli w łodzi. Kit mówił o swojej głębokiej miłości do Hatton Hall i tym zyskał jej serce. Czowała z nim jedność, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem. Kiedy ją pocałował, nie chciała, żeby przestał. To dlatego, że to nie był Christopher, lecz Nicholas!

Nick z nabożeństwem przesunął wierzchem dłoni po jej policzku. Zdała sobie sprawę, że on często wykonuje taki właśnie gest, zrobił to również tamtej nocy na jeziorze, gdy powiedział: *Spójrz na mnie, Alex. Powiem ci coś prosto z serca.*

Teraz poczuła skurcz w swoim sercu. Odsunęła jego dłoń i wyciągnęła rękę przyozdobioną cennym klejnotem. Jej palce zaczęły drżeć.

- To ty dałeś mi pierścień swojej matki. To wcale nie był Christopher, prawda? - Miała zmieniony głos, który zabrzmiał dziwnie nawet w jej własnych uszach.

Szare oczy zajrzały w zielone. Szybko stwierdził, że nie ma sensu brnąć w kłamstwo.

- Tak, to ja dałem ci ten pierścionek, Alexandra.

Na jej twarzy odmalowało się oburzenie pomieszane z przerażeniem.

- Jak mogłeś?

- Kolacja była zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach, a tego wieczoru Kit nagle się rozchorował.

- Nie mam na myśli tego, że podszyłeś się pod Christophera. Jak mogłeś skusić mnie do zaręczyn ze swoim bratem?

- Teraz sam siebie za to przeklinam, ale wtedy wydawało mi się to właściwe, Alexandra.

- Właściwe? Czyja dobrze słyszę? To najbardziej niewłaściwa rzecz, o jakiej w życiu słyszałam! - Czowała się zdradzona. Nicholas oświadczył się jej w imieniu swojego brata. Gdyby ją naprawdę kochał, nie uczyniłby tego. Miała wrażenie, że jakaś żelazna dłoń chwyta jej serce i powoli kruszy je na drobne kawałki. Użyła jedynej broni, jaką jeszcze miała, aby go zranić. Własnego języka. Szyderczym tonem rzuciła mu w twarz jego własne słowa.

- *Pragnę, abys właśnie ty została lady Hatton, panią Hatton Hall. Ty, nikt inny. Chcę ujrzeć, jak twoje dzieci biegną radośnie po tych łakach, a potem przekazują to wszystko twoim wnukom. Mam nadzieję, że przyszłe pokolenia pokochają to miejsce tak samo głęboko jak ja.* - Pośpiesznie nałożyła suknię i wciągnęła buty.

Rozdrażniony, chwycił ją za ramiona i potrząsnął mocno.

- Diablico, czy posłuchasz, co chcę ci powiedzieć?

- Kolejny stek kłamstw? Zabierz ode mnie swoje ręce!

- Mała suka! - zaklął.

- Jesteś diabłem! Nienawidzę cię, Nicholasie Hatton!

W pierwszym odruchu chciał pobiec za nią i zatrzymać, ale wiedział, że ona ma rację. Nie było żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobił Alexandre. Może lepiej pozwolić jej ochłonać i wszystko sobie przemyśleć. Kiedy zrozumie, jak bardzo ją kocha, zmieni zdanie i wróci. Przecież wie, jak ją uwielbia. Czyż nie okazał jej tego wielokrotnie w ciągu ostatnich dwóch dni?

Kiedy po godzinie nie wróciła, Nicholas stopniowo zaczął wątpić, czy Alexandra darzy go prawdziwą miłością. Spakowawszy swoje rzeczy do torby, poszedł do stajni i osiodłał klacz. Pojechał prosto na Curzon Street. Kiedy wjechał do stajni za miejską rezydencją Hattonów, zobaczył Renegata. Ostatnią osobą, jaką pragnął teraz widzieć, był jego brat. Nie zsiadając z konia, zawrócił i wyruszył do Hatton Hall.

Alexandra była już niemal w Longford Manor, gdy przypomniała sobie o sukni i kaszmirowym szalu dla Dot-

tie. Do jej oczu napłynęły łzy. Więc znowu będzie musiała kłamać. Miała już serdecznie dosyć oszukiwania swoich najbliższych.

Tego wieczoru Christopher Hatton stanął przed lustrem w sypialni brata przy Curzon Street. Wiedział, że jeśli jego podstęp ma się udać, musi zwrócić baczną uwagę na szczegóły. Zaczesał włosy do tyłu, tak jak robił to Nick. Był ubrany w najlepszy czarny strój wieczorowy, starannie zawiązał muślinowy fular w ulubiony przez brata sposób. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i odezwał się, jakby mówił do Nicholasa:

- Wyglądamy identycznie, mamy taki sam głos, potrafię być tak samo nonszalancki jak ty, gdy uniosę się twoją lwią dumą. - Zmrużył oczy, przyglądając się swemu wizerunkowi. - Masz tylko więcej pewności siebie, niech cię piekło pochłonie!

Usłyszał, jak otwierają się frontowe drzwi, a po chwili dobiegł go głos Ruperta, który przywitał się z Fentonem. Zdusił wkradającą się panikę, a zanim służący zdążył podjąć rozmowę, zawołał przyjaciela z góry.

- Rupercie, przyjdź tutaj do mnie, dobrze?

Kiedy Rupert zobaczył, że sypialnia Kita jest pusta, zaskoczony odwrócił się w stronę pokoju jego brata.

- Kit namówił mnie, żeby pójść dzisiaj z wami do klubu White'a. Chce, żebym odzyskał weksel od naszego niezdolnego kuzyna, młodego Eatona. Ponieważ nie jestem członkiem klubu, będę musiał wejść jako twój gość. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Oczywiście że nie. Ale gdzie jest Kit?

- Po południu wyjechał do Hatton. Mówił coś, że chce spędzić wieczór z Alexandrą.

- To dobrze. Aż do tej zaręczynowej kolacji wątpiłem, czy zbierze w sobie dość odwagi, by się oświadczyć - wyznał Rupert.

- Kit jest znacznie odważniejszy, niż ludzie sobie wyobrażają - odparł ostro. Wziął cylinder i laskę. -
Idziemy?

Kiedy przybyli do klubu, okazało się, że jak na wtorek jest tam sporo ludzi. Doszli do wniosku, że większość mężczyzn zostawiła swoje żony na wsi, folgując swoim miejskim słabościom.

Kit dokonał szybkich oględzin salonów gry i stwierdził, że Eaton jeszcze się nie zjawił. Zaklął pod nosem: czekanie na tego nędznika będzie go kosztować jeszcze więcej nerwów. Trzech różnych mężczyzn powitało go jako lorda Hattona, a on trzykrotnie musiał ich poprawić. Ich odpowiedzi były niemal identyczne, gdy podał się za Nicholasa. Kiedy pogratulowali mu służby w armii, która pokonała Napoleona, a potem serdecznie powitali w Londynie, siłą powstrzymywał się, żeby nie zgrzytać zębami.

Kupił od kasjera żetony i podszedł do stołu, przy którym grano w faraona - ulubioną grę Nicka, lecz na pewno nie była to ulubiona gra Christophera. Grał dość nonszalancko, trochę wygrał, trochę przegrał, lecz wiedział, że gdy przyjdzie Eaton, wtedy przesiądzie się do gry w oczko. Z biegiem czasu miał coraz większą ochotę napić się whiskey, ale uprzejmie przyjął kieliszek czerwonego wina, który przyniósł mu Rupert, ponieważ właśnie to zwykle pił Nicholas, gdy oddawał się hazardowi.

Wtem Christopher poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku. Instynkt podpowiedział mu, że wróg właśnie znalazł się w pobliżu. Nie odwracając się, Kit porzucił grę w faraona i podszedł do drugiego stołu.

Rupert powędrował za nim, kłaniając się po drodze młodemu lordowi Mitford, który był znajomym obu bliźniaków.

- Witaj, Kit. Czekałeś na mnie? - odezwał się Jeremy przeciągłym głosem.

- Wybacz, muszę cię rozczarować. Jestem Nicholas, ale w rzeczy samej czekałem na ciebie.

Na moment Eaton stracił pewność siebie, lecz po chwili odzyskał równowagę.

- Mam sprawę z twoim bratem. Gdzie on jest?

- Jestem tu w jego imieniu, więc to ze mną będziesz musiał załatwić tę sprawę. Rozumiem, że jesteś w posiadaniu weksla wystawionego przez lorda Hattona. Chcę go odzyskać - powiedział zachęcająco Kit. - Może zagramy?

- O, widzę, że dzielny kapitan przybył na ratunek braciszka. Nie pierwszy raz, prawda? - Eaton prychnął szyderczo. - Ponoć w kartach dopisuje ci diabelne szczęście, ale mam przecucie, że przychylny los niebawem się od ciebie odwróci.

Rupert stał za krzesłem Hattona jak wryty, słysząc tę naszpikowaną złośliwością rozmowę.

Kit Hatton w porę się opanował, zanim przeczesał dłonią włosy. Wiedział, że to nerwowy gest, który mógł zdradzić jego tożsamość. Zamiast tego zajął się tasowaniem i rozdawaniem kart. Odwrócił górną kartę, pokazał ją wszystkim grającym, po czym umieścił ją na spodzie talii. Rozdał po jednej karcie każdemu z graczy i zaczął, aż postawią pieniądze. Każdy rzucił na stół po dwa żetony, wtedy Kit ogłosił podwojenie stawki, do czego miał prawo jako rozdający.

Z drwiącym uśmieszkiem Eaton podwoił liczbę postawionych żetonów i patrzył, jak Hatton rozdaje każdemu graczowi po jednej odkrytej karcie. Uśmiech zniknął z ust Eatona, gdy zobaczył, że Hatton wydał sobie asa.

Ze swobodą, której wcale jednak nie odczuwał, Kit odwrócił króla, więc miał dwadzieścia jeden oczek i zebrał całą pulę. Nie spoglądając na Eatona, ponownie potasował karty i rozdał po jednej dla każdego z graczy, którzy postawili stawki. A Kit znowu rozdał sobie asa.

Jeremy Eaton poderwał się z krzesła.

- Oszukujesz, Hatton!

Na taki ogromny zarzut przy stole zapadła grobowa cisza. Udając oburzenie Kit wstał i stanął twarzą w twarz ze swoim kuzynem.

- Rzucasz mi wyzwanie?
- Tak, rzucam wyzwanie twojej uczciwości!
- Jeśli wyzywasz mnie na pojedynek, to przyjmuję! - Świetnie! Połknął przynętę i rzucił mi wyzwanie na oczach wszystkich!

Jeremy Eaton zbladł.

- Rupercie, będziesz moim sekundantem. Jako wyzwany na pojedynek mam prawo wyboru broni, czasu i miejsca - stwierdził Kit. - Green Park o świcie. Przywykłem do wojskowego oręża, ale mam pistolety do pojedynków. Wybierz sobie sekundanta, Eaton.

Pobielającymi wargami Eaton poprosił o tę przysługę Trevora Mitforda i skłonił się sztywno, gdy Mitford wyraził zgodę.

Kit poczuł przyspieszone bicie serca, które go wręcz ogłuszało. Udało mu się zrealizować pierwszą część planu. Kości zostały rzucone i nie było już odwrotu. Zebra! wygrane żetony i opuści! salon gry.

Trevor Mitford spojrzał na Ruperta.

- Świt będzie już za kilka godzin. Mamy niewiele czasu, żeby wszystko zorganizować.
 - Potrzebny nam będzie doktor - powiedział półprzytomnie Rupert.
 - Mam przyjaciela, który jest lekarzem - zaproponował Mitford. - Natychmiast poślę po niego.
- Rupert odwrócił się, żeby porozmawiać z Eatonem, ale ten już zdążył już wyjść. Poczul na sobie wzrok wszystkich obecnych, więc dumnie uniósł podbródek i odpowiedział im spokojnym spojrzeniem.

Jeremy Eaton bał się. Został wciągnięty w pojedynek ze znakomitym przeciwnikiem, nie z tym drugim bratem, który był mięczakiem. Poszedł szybko wzdłuż St. James's Street i skręcił w Piccadilly, rozpaczliwie myśląc, jak wy-

dostać się z tej pułapki. Nogi się pod nim uginały, z trudem szedł, więc szybko zatrzymał dorożkę.

- Jedź przed siebie!

Miał taki mętlik w głowie, że w ogóle nie zauważył, gdzie się znajduje. Dopiero po chwili rozpoznał Covent Garden. Spoglądając na ulicę zauważył tabliczkę z napisem Bow Street. Tu była siedziba policji. Natychmiast pojął, że ratunek jest w zasięgu ręki.

Było już po drugiej w nocy, gdy Rupert i Trevor Mitford obejrzeni w Green Parku miejsca nadające się do pojedynku i wybrali jedno z nich, osłonięte drzewami. Potem Milford podwiózł Ruperta na Curzon Street, a sam pojechał po doktora. Około trzeciej Rupert wszedł po schodach do sypialni Nicka. Na widok Nicholasa otworzył szeroko zdumione oczy. Hatton był ubrany w mundur Królewskiej Artylerii Konnej, nieco spłowiały, lecz ozdobiony kapitańskimi dystynkcjami, co dodawało mu autorytetu.

- Czy nie będziesz miał kłopotów, przystępując do pojedynku w wojskowym mundurze?

Kit roześmiał się.

- I tak będę mieć kłopoty, bo przecież pojedynki są zabronione przez króla.

- Prawda! Możesz to jeszcze odwołać - zasugerował Rupert, poluzowując nieco fular.

W odpowiedzi Kit Hatton podał mu skórzany futerał z pistoletami.

- Na widok tego munduru Eaton posika się ze strachu! - W jego oczach zapłonęły niebezpieczne ogniki.

- Myślę, że Kit jednak nie chce, żebyś zastrzelił Eatona z powodu karcianego długu.

- Mylisz się. On właśnie tego oczekuje. Rupert zważył w rękach futerał.

- Nie jestem ekspertem od broni palnej... ale rozumiem, że powinienem sprawdzić te pistolety.
- Nie ma takiej potrzeby. Wyczyściłem je wcześniej. Wszystko jest w najlepszym porządku. Kule i proch są w woreczku.
- Przypuszczam, że we Francji codziennie byłeś na linii ognia... lecz mimo to trochę się obawiam.
- Pistolet może być twoim najlepszym przyjacielem, Rupercie. - Strach w połączeniu z podnieceniem sprawiły, że jego oczy lśniły jak czarne diamenty. Rupert oblizał wyschnięte usta.
- Dochodzi czwarta. Zbierajmy się.

Poszli Curzon Street i skręcili w Clarges. Kiedy Rupert mijał swój dom, spojrzął na niego tak, jakby chciał pobiec tam i znaleźć bezpieczne schronienie we własnym łóżku. Minawszy Piccadilly, weszli na teren Green Park i ruszyli ścieżką, która zaprowadziła ich w gęsto porośnięte drzewami miejsce. Po chwili ujrzeli w ciemności dwa powozy i grupkę mężczyzn.

Rupert odszukał Trevora Mitforda.

- Przywiozłeś lekarza?

Mitford skinął głową w kierunku jednego z powozów.

- Jednak nie widziałem Eatona od czasu, kiedy wyszedł z klubu.
- Miejmy nadzieję, że się nie zjawi! To wszystko jest zupełnie nierealne.

Gromadziło się coraz więcej widzów, potwierdzając, że towarzyska elita jest uzależniona od krwawych sportów.

- Czy mogę sprawdzić pistolety? - spytał Mitford. Kiedy Rupert podał mu futerał, Mitford otworzył go i wyjął jeden z pistoletów, ale w ciemności niewiele mógł zobaczyć. - Wydają się w porządku. - Oddał broń Rupertowi.

Ten wrócił do Kita.

- Ani śladu Eatona - powiedział.
- To ma na celu wyprowadzić mnie z równowagi, ale jego plan się nie powiedzie - uciał Kit, tym samym dowodząc, że właśnie traci opanowanie. Zaczął chodzić po tra-

wie tam, i z powrotem, a z nastaniem brzasku spostrzegł, że wszyscy coraz, częściej wlepiają wzrok w jego mundur. Wyprostował ramiona i uniósł głowę, imitując Nicholasa, który często obnosił się ze swoją lwią dumą.

Kiedy niebo zaczęło się rozjaśniać, wszyscy ujrzeli nadchodzącego w pojedynkę Eatona. Mitford natychmiast do niego podbiegł, po czym obaj wdali się w cichą rozmowę. Chwilę później Mitford przywołał gestem Ruperta, który zbliżył się do nich niechętnie i otworzył futerał z pistoletami, a gdy Eaton je zobaczył, obejrzał się ze strachem przez ramię.

Christopher Hatton nie mógł już dłużej czekać. Podszedł do stojącej razem trójki mężczyzn, wybrał pistolet i zaczął ładować go kulą i prochem. Mitford podał Batonowi drugi pistolet, lecz gdy młodzieniec nie wykonał żadnego ruchu, sam załadował za niego broń.

- Panowie - odezwał się nerwowo Rupert - na pewno możecie wyjaśnić dzielące was różnice w bardziej cywilizowany sposób.

- Nie ma mowy! - prychnął Hatton. - Eaton zakwestionował moją uczciwość. Należy mi się pełna satysfakcja.

Tym razem się odezwał Mitford, głosem podniesionym o całą oktawę.

- Panowie, staniecie plecami do siebie i odliczycie dziesięć kroków. Potem odwrócicie się i oddacie strzał.

Śmiertelni wrogowie stanęli w wyjściowej pozycji. Eaton był biały jak papier, Hatton czerwony jak burak. Trevor i Rupert zaczęli liczyć:

- Jeden... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć... siedem...

W tym momencie na scenę wjechali na koniach trzech policjanci.

- Stać, w imieniu prawa!

Przeciwnicy odwrócili się w chwili, gdy miała paść komenda „osiem”. Kit wystrzelił, Jeremy Eaton upadł na ziemię. Jeden ze stróżów prawa podszedł do leżącego, dwaj pozostali natychmiast osaczyli mężczyznę w wojsko-

wym mundurze kapitana. Jeden z nich odebrał mu pistolet, drugi zakuł go w kajdanki.

- Nicholasie Hatton, aresztuję cię jako podejrzanego

o zamordowanie ojca, Henry'ego Hattona. Kit zaczął się szarpać.

- Złapaliście nie tego człowieka! - zawołał. Jednak te protesty na nic się nie zdały. Dwaj policjanci otoczyli go

i zaczęli prowadzić. - Rupert! Rupert! Znajdź mojego brata i przywieź go do mnie jak najszybciej!

ROZDZIAŁ 32

Rupert wciąż stał jak wryty, po tym jak policjanci zabrali Nicholasa Hattona. Dobry Boże, aresztowali go jako podejrzanego o morderstwo. Widocznie nie wierzą, że wtedy na polowaniu to był przypadkowy strzał! Krzyki Nicka wciąż dźwięczały mu w uszach. *Znajdź mojego brata i przywieź go do mnie jak najszybciej!* Rupert usiłował przypomnieć sobie dokładne słowa Nicka, gdy spytał go o miejsce pobytu Kita. *Po południu wyjechał do Hatton. Mówił coś, że chce spędzić wieczór z Alexandrą.* Rupert zmobilizował się i energicznym krokiem opuścił Green Park, kierując się na Clarges Street, gdzie w stajni przebywał jego wierzchowiec. Był już w połowie drogi do Hatton, gdy nagle zdał sobie sprawę, że nie wie, czy Jeremy Eaton przeżył, czy też zmarł.

Ostatnio wielebny Doyle nie sypiał zbyt dobrze. Zazwyczaj wstawał bardzo wcześnie i każdego ranka przed szóstą stał już przed ołtarzem w kościele w Hatton. Dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Zawdzięczał swoje utrzymanie Hattonom i rzadko krytykował ich poczynania, jednak naprawdę doznał szoku, gdy lord Hatton nie zjawił się na żadnej z niedzielnych mszy, podczas których były odczytywane zapowiedzi jego ślubu. Narzeczona Christophera, Alexandra Sheffield, także była nieobecna. Jego obowiązkiem było udzielić im ostrej reprzy-

mendy. Uczyniłby to natychmiast, gdyby nie obawiał się utracić źródła utrzymania.

Doyle odczekał dwa dni, ale sumienie gryzło go coraz bardziej, więc zdecydował, że musi działać. Z modlitewnikiem w dłoni zamknął drzwi kościoła i postanowił udać się do Hatton Hall.

Nicholas Hatton leżał na łóżku. Całą noc nie mógł zasnąć, kiedy ponownie przeżywał w myślach wydarzenia kilku ostatnich dni. Wszystkie wydawały się jakieś nierzeczywiste, zbyt fantastyczne, aby mogły być prawdziwe. Naprawdę obrabował regenta, a uciekając otrzymał postrzał w głowę. Spotkał Alexandrę w burdelu, a potem zabrał ją do swojego łóżka przy Curzon Street. Odebrał jej dziewictwo, a wcześniej wyznał miłość. Poprosił ją też o rękę.

Wstał z łóżka, mamrocząc przekleństwo. Oparłszy ramiona na parapecie okna, obserwował wschód słońca. Cały wieczór czekał na nią w Hatton. Nawet teraz nie chciał porzucić nadziei. Jeśli go kocha, przyjdzie.

Kiedy pan Burke przyniósł mu świeżo nakrochmaloną koszulę i fular, Nick się zawahał. Czy włożyć ubranie bardziej nadające się do pracy przy koniach, czy też przywdziać najlepszy strój na wypadek nadejścia Alex? Zdecydował się na kompromis: ubrał się w białą koszulę oraz płowe spodnie i beżowe skórzane buty. Wziął książkę, którą próbował czytać późnym wieczorem, i zaniósł ją do biblioteki. Już miał podejść do okna, kiedy zwrócił uwagę na leżący na biurku papier. Podeszedł bliżej, żeby to sprawdzić, a wtedy z jego ust padło kolejne przekleństwo. Była to specjalna licencja na ślub, sporządzona na nazwiska Christophera Flynna Hattona oraz Alexandry Sheffield.

Kiedy przeczytał jej imię, poczuł bolesny ucisk w trzewiach. Serce mówiło mu, że Alex go kocha i nigdy nie wy-

szlaby za jego brata. Jednak rozum mówił innego: Nick nie mógł jej zapewnić majątku ani tytułu. Poza tym zawiódł jej zaufanie. Dlaczego więc nie miałyby wyjść za Christophera?

Alexandra obudziła się o świcie i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć Nicholasa. Minęło jedno uderzenie serca, gdy nagle wszystko sobie przypomniała, zrozumiała, że leży we własnym łóżku w Longford Manor. Zamknęła oczy, uświadamiając sobie bolesną rzeczywistość, jednocześnie poczerwieniała na wspomnienie swojej powściągliwości w rozmowie z babką, mimo że to okoliczności dyktowały, co powinna powiedzieć, a co zachować w tajemnicy.

- Margaret czuje się znacznie gorzej, moja kochana, ale bardzo chce dotrwać do twojego ślubu z Christopherem - powiedziała babka.

- Muszę do niej pójść!

- Nie, doktor podał jej laudanum, więc wreszcie spokojnie zasnęła. Nie budź jej teraz.

Wtedy Alexandra powiedziała jej, że suknia, którą zamówiła na ślub, nie jest jeszcze gotowa. Nie uczyniła najmniejszej aluzji, że nie poślubi Christophera. Cierpienie spowodowane sytuacją z Nicholasem było zbyt silne i zbyt osobiste, aby mogła się nim podzielić, lecz dziś musiała znaleźć słowa, którymi wyjawi prawdę swojej babce. Jednak najpierw pojedzie do Hatton, aby rozmówić się z Kitem. Obaj bliźniacy oszukali ją we wspólnej konspiracji, a ona czuła ogromną potrzebę, aby stanąć z nim twarzą w twarz.

Włożyła szarą spódnicę do konnej jazdy, rezygnując z żółtego żakietu, który zwykle przywdziewała na takie okazje. Nie była w zbyt dobrym nastroju, wybrała więc szary żakiet z czarnymi lamówkami. Czesząc włosy, stwierdziła, że są już bardzo długie, więc niecierpliwie odgarnęła je za ramiona. Wiedziała, że jedzenie utknęło

by jej w gardle, więc zrezygnowała ze śniadania i poszła prosto do stajni, żeby osiodłać Zefirynę. Kiedy wyruszyła do Hatton Hall, spostrzegła w oddali samotnego jeźdźca. Zatrzymała konia i spojrzała w tamtą stronę, osłaniając oczy od słońca. Nagle poczuła, jak serce skacze jej do gardła. Tylko Nicholas jeździł z tak szaleńczą szybkością. Wyteżyła wzrok i wtedy stwierdziła, że to jednak nie Nick, lecz Rupert. Pognała galopem na spotkanie brata.

- Rupercie, na litość boską, co się stało?

- Ja... to znaczy... muszę przekazać wiadomość dla Kita.

- Coś się stało! Mów natychmiast!

- Nick walczył w pojedynku w Green Parku i został aresztowany.

- W pojedynku? - Alex myślała, że to musi być jakaś pomyłka. - Z kim walczył?

- Ze swoim kuzynem, Jeremim Eatonem. Być może zginął.

- Nick? - Nie czekając na odpowiedź, uderzyła konia piętami i już chciała ruszyć cwałem, lecz Rupert ją zatrzymał, chwytając cugle.

- Zaczekaj! - krzyknął za nią. - Nick żyje... miałem na myśli Eatona.

- Muszę jechać do Nicka, jeśli aresztowali go za zabicie Eatona.

- Aresztowali go jako podejrzanego o popełnienie morderstwa.

- To niedorzeczne! Puść mnie!

- Jako podejrzanego o zamordowanie swojego ojca, Alex.

Kompletnie zaskoczona, otworzyła szeroko oczy. Była blada jak prześcieradło.

- To w ogóle nie ma sensu. Dokąd go zabrali?

- Nie wiem. Nick poprosił mnie, żebym sprowadził Kita do Londynu. Ty sama nic nie możesz zrobić, Alex, to jest zadanie dla Kita. Przecież on jest lordem.

Kiedy tak się kłócili, minęła ich czarna karetka lorda Neville'a Stainesa, kierująca się do Hatton Hall.

- Złe wieści szybko się rozchodzą - powiedział Rupert. Po chwili oboje ruszyli za powozem.

Kiedy zeskoczyli z siodeł i przywiązali swoje konie do drzewa, lord Staines, pułkownik Stevenson i jeszcze jeden mężczyzna zdążyli już wejść do dworu. Zobaczyli także wielbego Doyle'a, który pośpiesznie zdążył w kierunku rodzeństwa, aby ich zatrzymać, zanim znikną w środku.

- Panienko Sheffield, jeśli wolno, chciałbym z panią porozmawiać.

- Proszę o wybaczenie, pastorze, ale bardzo się śpieszę. Popatrzył na nią surowo.

- Nie było cię na niedzielnej mszy w kościele, gdy ogłaszałem wasze zapowiedzi!

Alexandra złapała Ruperta za rękaw, aby nie odszedł.

- Nieprzewidziane sprawy zatrzymały mnie w Londynie.

- A lady Longford? - naciskał duchowny.

- Moja babka musiała opiekować się naszą chorą matką. Proszę nam wybaczyć, ale musimy porozmawiać z lordem Hattonem.

Słyszając energiczne pukanie, pan Burke otworzył drzwi i wpuścił do środka trzech mężczyzn.

- Czy mogę w czymś pomóc, lordzie Staines?

- Tak, Burke. To jest sierżant Norton z policji w Londynie. Zawiadom lorda Hattona o naszym przybyciu.

Burkę natychmiast wzmógł ostrożność.

- Czy mógłbym przekazać milordowi, w jakiej sprawie panowie przybywacie?

- Nicholas został aresztowany. Będziemy musieli udać się do Londynu.

Pan Burke doskonale wiedział, że Nicholas znajduje się w bibliotece, zatem aresztowanym był Christopher.

- Natychmiast zawiadomię milorda.

Szybko pobiegł na górę, wybrał elegancki surdut z pracowni Schultza i zszedł na dół prosto do biblioteki.

- W holu są lord Staines, pułkownik Stevenson i sierżant Norton z londyńskiej policji. Twierdzą, że Nicholas został aresztowany i chcą rozmawiać z lordem Hattonem. Najwyraźniej pomylili was ze sobą. Nick zmarszczył czoło.

- Wyprowadziłeś ich z błędu?

Burkę przytrzymał surdut, a Nick szybko wsunął ręce w rękawy.

- Chcą rozmawiać z lordem Hattonem, więc powiedziałem, że natychmiast zawiadomię milorda.

Po chwili kamerdyner wprowadził przyjezdnych do biblioteki.

- Czy życzy pan sobie coś jeszcze, milordzie?

- Dopilnuj, żeby nam nie przeszkadzano.

- Christopher, to jest sierżant Norton z policji przy Bow Street. Dziś rano twój brat został aresztowany pod bardzo poważnym zarzutem.

- O świcie przzerwaliśmy pojedynek w Green Parku

- odezwał się Norton - i aresztowaliśmy pańskiego brata jako podejrzanego o dokonanie morderstwa.

- Pojedynek? - *Co za idiota! Czy jego szaleństwom nigdy nie będzie końca?* - To musi być pomyłka.

Skąd wiecie, że to był Nicholas Hatton?

- Nie ma żadnej pomyłki, milordzie. Pański brat był ubrany w mundur Królewskiej Artylerii Konnej.

Nick osłupiał. A więc Kit rozmyślnie wcielił się we mnie! - Czy zabił swojego przeciwnika?

- Jego przeciwnik, Eaton, został ranny w pojedynku

- odparł Norton.

Na Boga, który z Katonów? John czy Jeremy?

- Jeśli został jedynie ranny, dlaczego aresztowano go za domniemane morderstwo?

- Podejrzenie morderstwa dotyczy zastrzelenia waszego ojca - odpowiedział lord Staines. - Ktoś poinformo-

wał policję, że to wcale nie musiał być wypadek. Ponieważ byłem koronerem, który podpisał akt zgonu, a obecny tu pułkownik jest sędzią pokoju w naszym hrabstwie, Norton przyjechał, aby nas o wszystkim zawiadomić. Postanowiłem, aby przed wyjazdem do Londynu przyjechać tutaj i zawiadomić cię o zaistniałej sytuacji.

- Ale przecież śmierć mojego ojca była wynikiem wypadku - powiedział Nick nieustępliwym tonem.

- Oczywiście że tak - zgodził się lord Staines. - Jednak teraz musi się odbyć śledztwo, które oczyści dobre imię twojego brata. A tymczasem Nicholas jest zamknięty w Wood Street Compter.

- To chyba tuż obok Guildhall. Wyruszę tam jak najszybciej. Dziękuję panom za dostarczenie mi wiadomości.

- I ja dziękuję, lordzie Hatton. - Norton się uklonił, a Staines i Stevenson skinęli głowami. Kiedy Neville otworzył drzwi biblioteki, do środka wbiegła Alexandra w towarzystwie Ruperta, a za ich plecami stary Burke. Wielebny Doyle zatrzymał się z wahaniem w szerokim przejściu.

- Nie mogłem ich zatrzymać, lordzie Hatton - powiedział przepaszająco Burke.

- Nie było takiej potrzeby - odparł Nick, po czym Burke kiwnął głową i wyszedł, aby odprowadzić trzech gości.

Nick spojrzał wyglodniałym wzrokiem na Alexandrę. Dziś jej włosy wyglądały jak dziki płomień, mocno kontrastując z szarym strojem do konnej jazdy. Była blada, w jej oczach czaił się niepokój.

- Nicholas został aresztowany pod zarzutem zamordowania waszego ojca. Wiesz, że to by! wypadek. Musimy natychmiast jechać i coś zrobić!

- My? - Jego nadzieje się rozbudziły. A więc myślała, że on ma kłopoty i była gotowa mu pomóc.

- Nie chcę, żeby Alexandra się w to mieszała - powiedział Rupert.

- Czy byłeś obecny przy aresztowaniu mojego brata? - spytał go Nick.

- Tak. Razem z Nickiem wybraliśmy się do klubu Whi-te'a, aby odzyskać twój weksel od młodego Eatona. I nagle, na oczach wszystkich, Eaton oskarżył Nicka o oszukiwanie. Nick poprosił mnie, żebym został jego sekundantem i nalegał, żeby pojedynek odbył się o świcie. Kiedy przyjechał do Green Park, miał na sobie swój wojskowy mundur. Staralem się go namówić, żeby odwołał pojedynek, ale nie chciał o tym słyszeć. Kiedy już odmierzali kroki, zjawili się policjanci na koniach, żeby ich powstrzymać, jednak Nick strzelił mimo wszystko i trafił. Nawet nie wiem, czy Eaton żyje.

- Jest ranny, tak mówi sierżant Norton, który właśnie stąd wyszedł. - To był celowy plan, aby pozbyć się Eatona. Gdyby cokolwiek się nie udało, cała wina spadłaby na mnie, pomyślał Nick. Nawet Rupert wierzy, że to ja sprowokowałem ten pojedynek.

Alexandra patrzyła z niedowierzaniem na swojego brata. Nick poszedł grać w karty u White'a? Po tym, jak go opuściłam i ze złamanym sercem wróciłam do domu? Myślałam, że lepiej znałam go lepiej niż jakiegokolwiek człowieka na świecie. Musiałam się bardzo pomylić!

- Czy on będzie sądzony za zamordowanie waszego ojca? - spytał Rupert.

- Neville Staines twierdzi, że zostanie wszczęte dochodzenie w celu zbadania śmierci ojca. Jeśli znajdą się jakieś dowody nieczystej gry, sprawa znajdzie się w sądzie.

- Nie! - zawołała Alexandra. - Nie mogą sądzić go za morderstwo. Nicholas nie byłby w stanie popełnić takiego złego uczynku. Kit, musisz tam jechać i powiedzieć im to!

Szare oczy zajrzały głęboko w zielone.

- Czy ty kochasz Nicholasa?

Blade policzki Alexandry spłonęły rumieńcem. Oderwała wzrok od Kita i spojrzała na brata, potem na pastora, który stał milcząco niczym posąg, będąc niemym

świadkiem tej sceny. Nie mogę zrazić Christophera, pomyślała. Tylko on może pomóc Nicholasowi.

- Nie, oczywiście że go nie kocham.

- Ona jest twoją narzeczoną, przyszłą lady Hatton - przyszedł z odsieczą wielebny Doyle. - Jak możesz zadawać takie pytania?

Nick spojrział na duchownego, potem na Ruperta.

- Czy możecie zostawić nas samych? Chciałbym porozmawiać z moją narzeczoną na osobności.

Alex odczekała, aż obaj wyjdą, po czym od razu zaczęła szybko mówić.

- Kit, musimy przełożyć nasz ślub. Kłopoty twojego brata są teraz znacznie ważniejsze,

- Nie dla mnie - odparł cicho. Doznała szoku.

- Pojedziesz tam i go wybronisz. Jako członek Izby Lordów zrobisz wszystko co w twojej mocy, aby dowieść jego niewinności i uzyskać jego uwolnienie, prawda, Christopherze?

- To zależy od ciebie.

- Ode mnie? - szepnęła, gdyż zaczęła się domyślać, co zaraz nastąpi.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, uczynię wszystko, by dowieść jego niewinności.

- Przecież obiecałam, że za ciebie wyjdę. - Starła się go przekonać, że nie unika odpowiedzi.

- Czy naprawdę tego chcesz, Alexandra? Wiedziała, że jest gotowa powiedzieć wszystko, aby go tylko namówić do wystąpienia w obronie Nicholas.

- Oczywiście, że tego chcę.

Podszedł do drzwi biblioteki i je otworzył. Rupert z pastorem weszli do środka, a Nick przywołał gestem także Burke'a. Po chwili podszedł do biurka i wziął leżącą na nim kartkę.

- Mam tu specjalną licencję, wielebny Doyle. Proszę, udziel nam ślubu.

Alex chwyciła się za gardło. Mężczyzna stojący przed nią jakimś sposobem wiedział, że jej serce należy do Nicka. Teraz nie pozostawił już cienia wątpliwości: pojedzie do Londynu jedynie po ślubie z Alexandrą.

Uniósłszy brwi oczekiwał jej kapitulacji. W tym momencie jego obecność i jego wola całkowicie zdominowały wszystkich obecnych.

- Jeśli dotrzymasz obietnicy i zrobisz wszystko co w twojej mocy, aby pomóc Nicholasowi.

- Zaufaj mi, Alex. - Wyciągnął ku niej rękę. Z ogromną niechęcią podała mu swoją dłoń. Doyle stanął przed nimi i otworzył modlitewnik.

- Czy bierzesz tę kobietę za żonę i ślubujesz żyć z nią zgodnie z prawem Bożym w świętym stanie małżeńskim? Czy będziesz ją kochał, szanował, pocieszał i towarzyszył jej w zdrowiu i w chorobie i będziesz jej wierny tak długo, jak oboje będziecie żyć?

-Tak.

Pastor zadał to samo pytanie Alexandrze. Poruszyła ustami, ale nikt nie usłyszał wypowiedzianego szeptem słowa. -Tak.

- Kto wydaje tę kobietę za tego mężczyznę?

- Ja - rzekł z dumą i powagą Rupert.

- Powtarzaj za mną: Ja, Christopher Flynn Hatton, biorę cię Alexandrę Sheffield za małżonkę na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie i ślubuję ci miłość, wierność oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Kiedy przyszła kolej na Alexandrę, zająknęła się, mówiąc: *miłość wierność i posłuszeństwo*. Jej dłoń drżała, kiedy pan młody wypowiadał kolejne słowa ślubnej ceremonii.

- Tą obrączką cię poślubiam, moim ciałem cię wielbię, i wszystkie moje doczesne rzeczy tobie poświęcam.

Kiedy Doyle ogłosił ich mężem i żoną, Alex poczuła wielką ulgę, że mąż nie usiłował jej pocałować.

Pan Burkę podszedł, aby uścisnąć prawicę panu młodemu.

- Gratuluję, lordzie Hatton. - Odwrócił się do Alex. - Lady Hatton, niech mi będzie wolno jako pierwszemu powitać panią w Hatton Hall.

- Alex, zostawię cię pod opieką pana Burkę. Rupercie, rozumiem, że wracasz ze mną do Londynu?

- Ja też chcę jechać! - zawołała głośnym, wyrazistym głosem, który nie tolerował sprzeciwu.

Małżonek obrzucił ją długim, spokojnym spojrzeniem.

- Jak sobie życzysz, lady Hatton.

- Muszę spakować torbę i oczywiście zawiadomić Dottie, co się stało. Zaczekacie na mnie? - spytała sztywno.

- Może Rupert będzie tak miły i zabierze cię swoim powozem. Ja pojedę wierzchem, mogę być na miejscu już za godzinę.

Rupert zacisnął usta, ale nie mógł odmówić.

- Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej, Kit, jestem do usług. Ruszajmy już - powiedział przynaglająco, jako pierwszy opuszczając bibliotekę.

Kiedy Alexandra także odwróciła się do wyjścia, osadził ją w miejscu głęboki głos męża.

- Zaufaj mi, Alex.

- Jesteś diabłem, Kit - syknęła. - Już nigdy więcej nie zaufam ani tobie, ani twojemu bratu!

ROZDZIAŁ 33

Nicholas dotarł na Curzon Street w czterdzieści minut, zostawił w stajni Satin i osiodłał Renegata. Skoro miał być lordem Hattonem, musiał dosiadać jego wierzchowca. Podczas sześciomilowej podróży targały nim sprzeczne emocje. Z jednej strony czuł euforię, gdyż był już mężem Alexandry, lecz jednocześnie ogarniała go rozpacz z powodu szaleńczej głupoty brata.

Minąwszy katedrę Świętego Pawła, wjechał w Cheapside, następnie skręcił w Wood Street. Koło małego więzienia, znanego jako Compter, przywiązał Renegata i wszedł do środka. W drewnianej ścianie było małe okienko, przez które odezwał się do strażnika.

- Jestem lord Hatton. Macie u siebie mojego brata, Nicholasa?

Strażnik przebiegi palcem po nazwiskach w rejestrze zatrzymanych.

- Tak, milordzie. Nicholas Hatton, aresztowany dziś rano.

- Chcę z nim mówić.

- Jedną chwilę, milordzie.

Trwało to znacznie dłużej niż jedna chwila, lecz w końcu Kit Hatton zjawił się przy zakratowanej bramie. Wciąż miał na sobie wypłowiały mundur.

- Bogu dzięki, że jesteś! Powiedz im, żeby mnie rozkuli... Wydostań mnie stąd!

- Zdjęcie kajdan kosztuje gwineę - powiedział strażnik, który przyprowadził Christophera.

Nick sięgnął do kieszeni, wydobył gwineę i podał przez kratę strażnikowi, który pośpiesznie zdjął z Kita żelastwo.

- To nie wystarczy - stwierdził autorytatywnie Nick.
 - Chcę porozmawiać z bratem na osobności. Pójdę do jego celi.
 - Jestem w dużej celi... z całą zgrają przestępców!
 - zawołał Kit, pocierając nadgarstki. - Nikt mi nie wierzy, że jestem lordem Hattonem!
 - Udawanie mnie ci nie pomoże. - Nick spojrział na strażnika. - Mój brat niedawno wrócił z Francji. Był kapitanem w armii Wellingtona. Na strażniku zrobiło to duże wrażenie.
 - Uścisknę pańską dłoń. - Wyciągnął rękę do Kita, który się cofnął.
 - Z kim mam rozmawiać w sprawie pojedynczej celi dla mojego brata?
- Strażnik skierował go do swojego kolegi. Kiedy Nick podszedł do drewnianej ścianki, do więzienia wkroczyli Staines, Stevenson i Norton.
- Czy mój brat może wyjść za kaucją?
 - To niemożliwe - odparł Norton.
 - Został umieszczony w dużej celi z pospolitymi przestępcami. Poprosiłem o pojedynczą celę dla niego. Jak długo tu zostanie?
 - Najdłużej trzy dni. Potem zostanie przewieziony do Newgate.
 - W ciągu najbliższych dwóch dni postaramy się o wszczęcie dochodzenia - powiedział Staines. - Musimy zweryfikować dowody i zebrać przysięgłych. Stevenson jest sędzią, a my obaj mamy miejsce w Izbie Lordów. Powinno nam się udać nadać sprawom szybszy bieg, Christopherze.
 - On potrzebuje świeżej bielizny, brzytwy...
 - Dopilnuję, żeby dostał osobną celę, a ty idź i przynieś wszystko, czego mu potrzeba. Nie traćmy czasu.

W ciągu godziny Nick wrócił z czystym ubraniem i przyborami toaletowymi brata. Musiał wsunąć strażnikowi dziesięciofuntowy banknot, aby ten wpuścił go

do celi. Za kolejne dziesięć funtów drugi strażnik zostawi! ich samych.

- Na litość boską, dlaczego ukartowałeś ten pojedynek z Jeremim Eatonem?

- Nie masz pojęcia, jaki to był dla mnie koszmar! Kiedy tylko opuściłeś mnie i wyjechałeś, żeby walczyć na tej głupiej wojnie, ten łotr zaczął mnie szantażować. Wypłaciłem mu, ile chciał, ale on wciąż wracał po więcej. Właśnie na to poszła większość pieniędzy! Razem ze swoim ojcem oskubali mnie do gołej skóry!

- Nie krzycz tak - ostrzegł go Nick. - Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Postawiłem się jego ojcu i wygrałem. A takiego robaka jak nasz kuzynek rozdeptałbym obcasem.

- Bohaterski zwycięzca - zaszydził Kit. - Czy nie ty sam mi mówiłeś, że już najwyższy czas, abym zaczął samodzielnie walczyć o swoje?

- Ale nie walczyłeś, prawda? Zamierzałeś go zabić, lecz chciałeś, aby wszyscy uwierzyli, że to ja go zastrzeliłem. Kit przeczesał palcami włosy.

- Nie! Wiedziałem, że on przestraszy się munduru, co da mi przewagę. Musiałem go uciszyć!

- Dlaczego?

- Groził, że powie całemu światu, iż to ja zabiłem przypadkowo naszego ojca, a nie ty. Chciał napiętnować nas obu jako kłamców i ujawnić, że oszukaliśmy władze.

- Jeremy Eaton musiał wszystko widzieć tamtego dnia.

- Tak, do diabła. Widział każdy szczegół!

- Zostałeś aresztowany pod zarzutem morderstwa. Kit przeczesał włosy palcami obu dłoni.

- Eaton mści się. To on mnie oskarżył, a raczej ciebie! Dwie pary szarych oczu wpatrywały się w siebie. W końcu jeden z braci spuścił wzrok.

- Kit, czy śmierć naszego ojca była dziełem przypadku?

- Tak! Nie! Sam nie wiem!

- Wiesz - powiedział cicho Nick. Wstrzymał oddech. Czekaając na odpowiedź poczuł się tak, jakby jego serce

przestało bić. Każdą cząstką swego ciała pragnął, aby tamta śmierć okazała się wypadkiem. Kit ponownie wbił palce w swoje włosy.

- Byliśmy na polanie, kłóciliśmy się w sprawie ogłoszenia moich zaręczyn. Oskarżył mnie o tchórzostwo. Doprowadzi! mnie do furii. I nagle zobaczyłem coś czerwonego, to była jego krew. Zabiłem go w ferworze tej kłótni.

Nicholas poczuł skurcz w sercu, które po chwili zaczęło powoli, spokojnie bić. Sądziłem, że wojna pozbawiła mnie całej mojej niewinności, ale myliłem się, pomyślał. Do tej chwili jeszcze ją w sobie miałem. Wiedziałaś, że to nie był wypadek, kiedy mnie błagałeś, abym przyznał się do postrzelenia ojca. Byłeś gotów zrzucić na mnie winę za to morderstwo. Zamierzałeś zamordować Eatona i zaplanowałeś to w taki sposób, że ponownie cała wina spadłaby na mnie. Jesteśmy z krwi i kości tacy sami. Jak to możliwe, by jeden z bliźniaków zrobi! coś takiego swojemu bratu?

- Musisz mi pomóc! Zawsze przychodziłeś mi z odsieczą, Nick... Tkwimy w tym razem, prawda? Nicholas wbił wzrok w Kita.

- Oddałem ci już całe moje braterskie poświęcenie - powiedział wolno.

- Jest mniej prawdopodobne, że skażą członka Izby Lordów. Musisz ich przekonać, że jestem lordem Hattonem.

- To będzie niemożliwe. Bowiem to j a jestem lordem Hattonem.

Pokonując niewielką odległość dzielącą Hatton Hall i Longford Manor, Alexandra nie odzywała się do brata. Jechała w milczeniu, gdyż cały świat zacierał się przed jej oczami, gdy targały nią emocje, a w głowie kłębiły się myśli. Na Boga, dlaczego pozwoliłam Kitowi, aby wmanew-

rował mnie w małżeństwo? Wewnętrzny głos szybko udzielił odpowiedzi: Ponieważ był to jedyny sposób, aby Kit pomógł Nicholasowi. Poprzysięgam, że uczynię wszystko, żeby pomóc Nickowi, więc nie mogę sobie pozwolić, abym żałowała tego uczynku. Głos spytał: Czy mogę zaufać Kitowi, by dotrzyma! danego słowa i pomógł bratu? I znów sobie odpowiedziała: Nie mogę, ale nie spełnię małżeńskich obowiązków, dopóki Nicholas nie zostanie uwolniony, a jego imię nie zostanie oczyszczone! Z kuchni wyszła Dottie i spojrzała na swoje wnuki.

- Alex często wybiera się na poranny galop, ale nie sądziłam, że cokolwiek jest w stanie wywabić Ruperta z łóżka o tak wczesnej godzinie. No chyba że zmoczył pościel.

- Rupert przyjechał z Londynu. Nicholas został aresztowany pod zarzutem zamordowania swojego ojca.

- Na Boga! Musimy posłać po Neville'a.

- On już wie... Razem z pułkownikiem Stevensonem już pojechali do Londynu, aby wszcząć śledztwo. My z Rupertem też tam jedziemy.

- Alex nie podzieliła się z tobą wspaniałą wiadomością. Właśnie wzięła ślub z Kitem! Zawarli związek małżeński przed obliczem wielebnego Doyle'a w bibliotece w Hatton. A ja oddałem ją panu młodemu.

- Alexandra, kochana, zaprawdę to wspaniała wiadomość. I bardzo mądra decyzja w tych okropnych okolicznościach. Szybkie i konkretne działanie to zawsze najlepsza droga. Lady Hatton... a czasem myślałam z rozpaczą, że nigdy nie będę mogła zwrócić się do ciebie tymi słowami. - Dottie serdecznie objęła wnuczkę, po czym odsunęła ją na długość wyprostowanych ramion. - Masz taką przerażoną minę. Taki jest skutek ślubu, ale zwykle dotyczy pana młodego. Pójdziemy powiedzieć Margaret? Dottie i Alex poszły razem na górę, a Rupert za nimi. Kiedy weszli do pokoju, Sara pomagała Margaret wypić rumiankową herbatę.

- Jak się czujesz? - spytała cicho Alex.

- Twoja wiadomość będzie lepszym lekarstwem niż ta herbatka. Alex jest już lady Hatton. Dziś rano poślubiła Christophera.

Margaret rozpromieniła się.

- Alexandra, sprawiłaś mi ogromną radość. - Jej oczy zawilgotniały od łez szczęścia. - Wynagrodziłaś cały smutek i przykrość, jaką przed laty wyrządziłam mojej własnej matce.

- Tereferę. Kochałam cię tak samo, bez względu na twoje szaleństwo. A teraz, Alexandra, biegnij spakować się na wyjazd do Londynu. Jako lady Hatton musisz zabrać wszystkie swoje najlepsze stroje.

- A ja pomogę - zaofiarowała się Sara. Pragnęła poznać szczegóły przyspieszonej ceremonii ślubnej.

- Lord Staines zamieszka przy Berkeley Square, wobec tego ja pojedę do Londynu razem z tobą - stwierdziła Dottie. - Christopher i Neville będą potrzebowali naszego wsparcia, oczywiście Nicholas także. Kiedy rozpocznie się dochodzenie, całe towarzystwo zacznie krążyć niczym stado sępów w nadziei na krwawe widowisko.

Alex wiedziała, że nie zdobędzie się na rozmowę o Nicholasie albo śledztwie, nawet z Sarą.

- Sama sobie poradzę z pakowaniem. Dziękuję ci, Saro. Lepiej pomóż Dottie.

- A ja pojedę do domu i przygotuję karetę - oświadczył Rupert.

- Co za energia! Ani śladu po twojej opieszałości. Rupert zrobił obrażoną minę.

- Byłbym już w Londynie, gdybym nie musiał zapewnić transportu paniom z mojej rodziny!

* * *

Dwie godziny później dotarli na Berkeley Square.

- Ja tu wysiądę, Rupercie, ale Alexandra z pewnością chce od razu pojechać na Curzon Street.

- Wcale nie. Na razie wolałabym zostać tutaj.

- Nie możesz trzymać się mojej spódnicy, kochana. Teraz jesteś zameżna. Opanuj się natychmiast. Mężczyźni Hattonów nie słyną z celibatu.

Alex pobladła.

- Christopher będzie poświęcał cały czas Nicholasowi. I nie będzie go w domu na Curzon Street przez wiele godzin.

- No więc chodź ze mną. A ty, Rupercie, zanim dołączysz do Kita, odstaw kufer siostry do domu Hattonów.

Kiedy Hopkins otworzył frontowe drzwi, był kompletnie zdumiony. Nie dlatego, że postanowiła spotkać się z lordem Stainesem, lecz że zabrała na tę randkę Alexandrę. Zazwyczaj kochankowie zachowywali się bardziej dyskretnie.

- Dzień dobry, lady Longford, panienko Alexandra. Zaraz zawiadomię milorda o waszym przybyciu.

- Od dzisiejszego ranka ona jest już lady Hatton, Hopkins.

- Lady Hatton, to wspaniała wiadomość, ogromnie się cieszę.

Alex zacisnęła usta. Hopkins patrzył na nią z ulgą, gdyż mężczyzna, którego przyjęła do swego łóżka, zachował się uczciwie i uczynił ją swoją żoną. Z perspektywy czasu ocenił jako niezmiernie szczęśliwą ocenę, iż jej kochankiem był lord Hatton.

U szczytu schodów pojawił się Neville.

- Dottie, jaka cudowna niespodzianka. Domyślam się, że dotarły do ciebie smutne wieści.

- Nie wszystkie wieści są smutne. - Pobiegnęła na górę tak lekko, jakby była nastoletnią dziewczyną. -

Dziś rano Alexandra i Christopher wzięli ślub.

- Dziś rano? Po moim wyjeździe z Hatton Hall?

- Tak - odpowiedziała Alex. Pozwoliła, żeby ją mocno przytulił, a szczerą sympatią, jaką ją darzył, przyniosła jej pociechę.

Ledwie weszli do salonu, Hopkins zjawił się z szampanem i kieliszkami.

- Pomyślałem, milordzie, że zechcecie państwo wznieść toast na cześć panny młodej.
- Naley też dla siebie, Hopkins. - Neville uniósł kieliszek. - Piję za twoje szczęście, moja droga. Nie byłbym z ciebie bardziej dumny, nawet gdybyś była moją własną wnuczką.
- A skąd wiesz, że nie jest? - spytała filuternie Dottie.
- Coś wisi w powietrzu. Cała ta mowa o pannach młodych i ślubach wywołuje we mnie poczucie zawiści. Dlaczego tylko młodzi mają mieć przyjemność? Dottie, a może pokażemy im, jak to się robi?
- Jak radzić sobie z zaparciami, Neville?
- Jestem absolutnie poważny, moja kochana, w przeciwieństwie do ciebie.
- Mój kochany stary misiu, a masz pewność, że dasz radę?
- W moim wieku człowiek już rozumie, że nie powinien tracić czasu. Nie jestem gotów spocząć w drewnianej skrzyni i słuchać, jak ziemia spada na wieko.
- Ty to zawsze potrafisz ubrać wszystko w piękne słowa. Odpowiedź brzmi: „tak”. Jakże mogłabym ci się oprzeć?

Alex nagle zrozumiała, że problemy finansowe babki dobiegły końca. Natychmiast też poczuła wyrzuty sumienia z powodu swojego wyrachowania. Powinna była przede wszystkim pomyśleć o szczęściu Dottie. Objęła ją serdecznie.

- Dałaś dobrą odpowiedź. A, mam dla ciebie prezent zaręczynowy! - Udała się do swojej sypialni, żeby zabrać kaszmirowy szal. Pokój pełen był świeżych, intymnych wspomnień związanych z Nicholasem, więc szybko wyszła, aby jej nie przytłoczyły.

Dottie otworzyła pudełko z pracowni madame Martine i wyjęła kremowy szal z czarnymi frędzlami.

- Dziękuję ci, kochana. Dobrze znasz mój gust. Wszystko, co teatralne, bardzo mnie... pobudza.
- Mnie także - rzuci! kpiąco Neville.

Alexandra spłoneła rumieńcem na tę dwuznaczną wymianę zdań między kochankami i poczuła, że tego już jej zdecydowanie za wiele.

- Naprawdę muszę już iść, ale czy wcześniej mogłabym dowiedzieć się czegoś o Nicholasie?

- Przebywa w areszcie przy Wood Street. Twój mąż załatwił mu osobną celę, a my staramy się ustalić datę natychmiastowego wszczęcia dochodzenia. Christopher przekaze ci wszystkie szczegóły.

- Dziękuję. - Miała zbyt ściśnięte gardło, żeby powiedzieć cokolwiek więcej. Uściskała Neville'a, ucałowała Dottie i wyszła. W pierwszym odruchu 'chciała biec na Wood Street. Przecież wiesz, że nie pozwolą kobiecie na odwiedziny, napomniała siebie w myślach. A nawet jeśli jakimś cudem uda ci się go zobaczyć, to co mu powiesz? Że wyszłaś za jego brata? Jej serce upadło tak nisko jak jej duch. Chociaż ze wstrętem myślała o Curzon Street, nie miała dokąd pójść. Niechętnie skierowała swe kroki wzdłuż Charles Street i skręciła na rogu.

Nie miała klucza, więc musiała zastukać w drzwi z obawą myśląc o chwili, gdy Fenton je otworzy. Razem z Nicholasem spędziła tutaj noc z soboty na niedzielę, a Fenton z pewnością doskonale rozróżniał bliźniaków.' Co on sobie o niej pomyśli - przecież poślubiła Kita trzy dni po tym, jak zmieniał pościel w łóżu, które dzieliła z Nickiem?

Kiedy Fenton otworzył drzwi, zobaczyła jego nieprzeniknione oblicze.

- Witam panią, lady Hatton. Pozwoliłem sobie zanieść pani kufer na górę. Czy życzy pani spożyć lunch, *milady*?

- Nie, dziękuję. - A więc Rupert już mu powiedział kiedy przywiózł kufer! Wyprostowała się, uniosła podbródek i weszła po schodach do pięknie urządzonego salonu. Tam usiadła i zaczęła bezwiednie patrzeć w pustą przestrzeń. Dwie godziny później wciąż tak siedziała Wędrowała wzrokiem po salonie. Na Boga, jakże on

zniesie areszt w celi przy Wood Street? Po chwili pomyślała o znacznie cięższym więzieniu: Newgate!

To miejsce cieszyło się straszliwą sławą. A jeśli zostanie skazany na dożywocie? W jej myśli wdarła się o wiele bardziej przerażająca możliwość. A jeśli zostanie skazany na śmierć i powieszony? Przed oczami wyobraźni powróciło okropne wspomnienie wiszącego na drzewie rozbójnika, którego widzieli jeszcze w dzieciństwie. Rozbójnik! Przecież Nick i to miał na sumieniu! I obrabował księcia Walii! Co będzie, jeśli to wszystko wyjdzie na jaw? Był nieustraszonym i lekkomyślnym hultajem, który wziął prawo w swoje ręce, aby wymierzyć sprawiedliwość, lecz Alexandra nie mogła uwierzyć, że potrafiłby popełnić morderstwo. Nigdy.

Uniosła kolana, objęła je rękami i kuląc się przycisnęła do piersi. Christopher na pewno dopilnuje, aby Nicholas zosta! uwolniony. Musi zaufać mężowi. Nagle roześmiała się, ale wcale nie była rozbawiona. To niedorzeczne, że obawiała się tego, co widział Fenton. Gdy na szali leżało życie jej ukochanego, tak błahe sprawy naprawdę nie miały znaczenia.

* * *

Było już zupełnie ciemno, gdy Nick dojechał na Curzon Street. W stajni zostawił Renegata, nakarmił i napoił Satin oraz dwa zaprzęgowe kasztany. Kiedy pochwalił stajennego za porządek i czystość, chłopak popatrzył nań zdumiony: przecież jego lordowska mość nigdy nie udzielał pochwał. Nick użył własnego klucza, żeby otworzyć drzwi, lecz w holu i tak czekał Fenton.

- Dobry wieczór, milordzie. *Milady* jest na górze. Czy podać kolację?

- Bardzo chętnie, Fenton.

Powolnym, miarowym krokiem wszedł po schodach, ciekawy, z jakim spotka się przyjęciem. Odnalazł Alex w salonie.

- Do diabła, co tu robisz, siedząc tak po ciemku? - Szybko podszedł do kominka i zapalił świece.
 - Nie zauważyłam. - Zamrugła, gdy w oczy uderzył ją blask światła.
- Omiótł ją wzrokiem i spostrzegł, że miała na sobie tę samą szarą suknię co rano, kiedy wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi.
- Niebawem Fenton przyniesie nam kolację. To nasza ślubna kolacja. Może chciałabyś się przebrać?
 - Nie, raczej nie. Chciałabym dowiedzieć się, co z Nickiem.
- Ogarnęło go współczucie. Znowu ją oszukiwał lecz powiedział sobie, że czyni to dla jej dobra. Dla całego świata Alexandra była lady Hatton, a on zrobi wszystko, co konieczne, aby ona również w to uwierzyła, gdyż całkiem możliwe, iż nie zdoła przeciągnąć przysięgłych na swoją stronę.
- Przebywa w areszcie przy Wood Street. Przeniesiono go z celi ogólnej do pojedynczej. Neville Staines i sędzia Stevenson przygotowują wszczęcie dochodzenia.
 - Neville już mi to wszystko powiedział.
 - Widziałaś się z lordem Stainesem?
 - Tak. Rupert przywiózł także moją babkę. Spotkaliśmy Neville'a w jego... to znaczy przy Berkeley Square
- Nick wiedział, że Alex nagle uświadomiła sobie, iż opowiedziała o kłopotach finansowych Dottie Nicholasowi, ale Kit nie miał o tym pojęcia. Spoglądał, jak chowa tę wiadomość dla siebie. W myślach cieszyła się, że jej mąż nie poślubił dziedziczki.
- Dottie i Neville postanowili wziąć ślub.
 - To wspaniała wieść. - Uśmiechnął się szeroko.
 - Nick, ja... - Szybko zakryła ręką usta, przerażona, że wymknęło się jej właśnie to imię. - Przepraszam cię Kit wybacz mi!
 - Wszyscy od czasu do czasu niechcący nazywają nas imieniem drugiego brata. Może po prostu mów mi Flynn jeśli imię Christopher jest dla ciebie zbyt trudne

- Na Boga, dla mnie trudne jest znacznie więcej niż twoje imię! - Zaczepnęła powietrza. -
Przepraszam. Nie obrażaj się. Flynn to piękne imię. - Katheleen Flynn. Spuściła wzrok na pierścionek.
- Jak Nick się trzyma?
- Po doświadczeniach we Francji areszt przy Wood Street to bułka z masłem. - Uśmiechnął się
uspokajająco.
- Zaniósłem mu czyste ubranie.
- On będzie potrzebował czegoś więcej: twojego wsparcia i pomocy. Musisz wykorzystać swój
szlachecki tytuł, bogactwo i wpływy, oraz oczywiście swoje zeznania, aby go zwolniono.
Nick ucieszył się, że właśnie nadszedł Fenton i zaprosił ich na kolację. W tej chwili nawet nie chciał
myśleć o udzielaniu pomocy bratu. Przeszli do małej jadalni, gdzie Alex usiadła i patrzyła najedzenie
niewidzącymi oczami.
- Musisz coś zjeść, Alex - powiedział łagodnie. Podniosła na niego wzrok. Było w nim tyle błagania,
że Nick poczuł ukłucie w sercu.
- Dziś rano prosiłeś mnie, żebym ci zaufała. Jeśli dotrzymasz słowa i zrobisz dla Nicholasa wszystko,
co w twojej mocy, ja także dotrzymam małżeńskiej przysięgi.
Żadne z nich nie tknęło weselnej kolacji. Kiedy Alex odsunęła krzesło od stołu, Nick natychmiast
wstał i podszedł do niej.
- Czy pomożesz mi zabrać mój kufer z twojej sypialni?
- spytała, unikając jego wzroku. - Potrzebuję trochę czasu, zanim zamieszkać z tobą w jednym
pokoju.
Serce Nicka przepełniła radość. Gdyby pokornie poszła do łóżka jego brata, czułby się zdruzgotany.

Zgodnie z jej prośbą Kit podniósł kufer i przeniósł go do sypialni Nicholasa po drugiej stronie
korytarza. Alex patrzyła, jak postawił go na podłodze przy nogach łóżka, następnie pocałował ją w
policzek i życzył dobrej nocy.

Kiedy tylko została sama, ogarnęły ją wspomnienia intymnych chwil, pełnych radości i grzechu, którym oddali się tutaj razem z Nicholasem. Zakryła dłońmi oczy, aby odegnąć te wizje, lecz one stały się jeszcze bardziej wyraziste. Wszędzie widziała ślady jego obecności - mogła ich dotknąć, tak jak mebli, a zwłaszcza dużego łóżka. Czuta ją także we wdychanym powietrzu. Przytłaczały ją emocje, które rozbudziły się właśnie w tym miejscu. Jednak stopniowo zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie zmienić przeszłości, a nawet gdyby mogła, nie zrobiłaby tego. Teraz nosiła tytuł lady Hatton, była żoną Christophera, a wspomnienia o Nicholasie muszą jej wystarczyć do końca życia.

Jak w transie podeszła do szafy i wyjęła jego grubego czarnego szlafrok. Potem powoli zdjęła szarą suknię i resztę ubrania, a gdy była już zupełnie naga, owinęła się szlafrokiem Nicka, położyła na łóżku i zatopiła się w marzeniach o swojej jedynej miłości.

ROZDZIAŁ 34

Nicholas wstał wcześnie, wyszedł z domu i pokonał pieszo pięć mil ulicami Londynu, odbywając wewnętrzną walkę w kwestii swojego brata. Pierwszą reakcją na rewelacje Christophera było: Niech gnije w więzieniu! Jednak gdy emocje opadły, Nick nabrał do całej sprawy pewnego dystansu i stwierdził, że wszystko jest teraz w rękach stróżów prawa, więc niechaj dokona się akt sprawiedliwości.

Idąc zrozumiał, że mimo wszystko nie potrafi się zdystansować. Po pierwsze, obiecał Alexandrze, że zrobi co w jego mocy, aby uwolnić brata. Nie miał znaczenia fakt, że sądziła, iż w więzieniu przebywa Nicholas. Jeśli miał w sobie choć odrobinę honoru, musiał dotrzymać danego słowa. Lecz nawet bez ingerencji Alexandry nie umarł w nim jeszcze stary nawyk ratowania brata z opresji. Przez całe życie Nick uważał go za drugą połowę samego siebie, chociaż była to ta słabsza połowa. Teraz zrozumiał, że mijał się z prawdą. Jego drugą połową była Alexandra.

Musiał przyjąć do wiadomości, że stoi w obliczu dylematu. Analizując wszystkie możliwości, niespodziewanie doznał olśnienia. To nie on musiał podjąć decyzję, lecz Christopher. Wyłoży mu wszystkie fakty, a wtedy Kit samodzielnie dokona wyboru.

Później tego ranka w kawiarni Ludgate spotkał Neville'a Stainesa i sędziego Stevensona, którzy powiadomili go o sukcesie swojej misji: udało się wszcząć dochodzenie w sprawie śmierci Henry'ego Hattona.

- Pociągnąłem więcej sznurków niż harfista strun, ale zebrałem pełny skład ławy przysięgłych. Sprawa rozpocznie się jutro po południu - dodał Neville - głównie dlatego, że oprócz nas jest tylko dwóch świadków, ty i Jeremy Eaton, który wniósł oskarżenie.

- Więc stan Eatona jest na tyle dobry, że może zeznawać?

- Miał szczęście, dostał postrzał w bark, ale z tego co wiem, kula tylko nieznacznie minęła serce - stwierdził Stevenson.

Neville Staines popatrzył z troską na Nicka.

- Może powinieneś pomyśleć o zatrudnieniu adwokata, jeśli przysięgli zdecydują, że dowody są wystarczające, aby odbył się proces.

- Zrobiłem to już dziś rano - odparł Nick. - Poleciał mi kogoś Tobias Jacobs, prawnik mojego ojca.

- To dobrze. A więc sprawa jest wyznaczona na drugą po południu w Old Bailey, w sali obrad wielkiej ławy przysięgłych. Czy mam zawiadomić twojego brata?

- Wolę sam to zrobić. Dziękuję wam, panowie.

Nick opuścił kawiarnię i przeszedł krótki dystans, jaki dzielił go od Wood Street. Jeszcze nie wiedział, co powie Christopherowi, ale jednego był pewien: musi wzbudzić w nim paniczny strach.

Zapłacił łapówkę za możliwość widzenia z bratem, i jeszcze jedną za rozmowę na osobności.

- Do diabła, co ty miałeś na myśli, kiedy wczoraj powiedziałeś mi, że jesteś lordem Hattonem? - spytał Kit z wyraźną agresją w głosie.

Nick zauważył, że brat ma na sobie surdut od Westona, dopasowane bryczesy i wypolerowane buty, które wcześniej sam mu przyniósł.

- Lepiej usiądź, to porozmawiamy sobie o twojej niezbyt pomyślnej sytuacji. - Nie powiedział mu, że na następny dzień zaplanowano dochodzenie. - Neville Staines i sędzia Stevenson bez wytchnienia starali się wszcząć śledztwo, zanim władze przeniosą cię do Newgate.

- Newgate? Nie mogę tam iść, tam siedzą najgorsze szumowiny z całego Londynu! Oszaleję tam! Nickowi zaświtało w głowie, że być może jego brat już oszalał, jednak szybko odsunął tę myśl. Kit był słaby, samolubny i pozbawiony sumienia; lojalność, honor i prawość nie miały dlań znaczenia, lecz na pewno był przy zdrowych zmysłach.

- Podczas dochodzenia, jeśli ława przysięgłych zdecyduje, że istnieją wystarczające dowody, aby postawić cię przed sądem, zostaniesz osadzony w Newgate. Bez względu na to, czy oszalejesz, czy też nie.

- Musisz kogoś przekupić, Nick! Nie mogę tam iść!

- A czy w ogóle pomyślałeś o tym, że jeśli zostaniesz przed sądem pod zarzutem morderstwa, to możesz zostać uznany za winnego? Wtedy dostaniesz wyrok dożywotniego więzienia, albo nawet zostaniesz powieszony.

Kit skoczył na równe nogi.

- Jak możesz tak mnie torturować? Myślałem, że mnie kochasz!

Kocham cię, Kit, ale po prostu nie lubię cię.

- Załatwiłem ci adwokata, najlepszego specjalistę w sprawach kryminalnych. A przeciwko tobie będzie tylko jeden świadek.

- Źle się stało, że Eaton nie zginął! - syknął Kit. - Nick, musisz go uciszyć! Zrób to dla mnie!

- Zabijając go? Nie ma mowy.

- Idź i zagroź mu... żeby się śmiertelnie przestraszył... Powiedz mu, że następnym razem nie chybimy, chyba że wycofa swoje zeznania! - Kit przeczesał palcami włosy, aż stanęły mu na głowie.

- Nie. Musimy przekonać przysięgłych, że to był wypadek. Nie dopuścimy, abyś stanął przed sądem. Jako koroner Neville Staines będzie przesłuchiwany, podobnie sędzia Stevenson. Ale oni mogą zeznać tylko o tym, co było po fakcie.

- Ja sam przekonam ich o mojej niewinności!

- Poprzez kłamstwo? - Nick wytrzymał jego spojrzenie, w końcu Kit spuścił oczy. - Nie będziesz zeznawał. Tyłko moje zeznanie, moje, lorda Hattona, zadecyduje o końcowym wyniku dochodzenia. Kit z ulgą opadł ciężko na wąskie łóżko.
- Teraz już rozumiem, dlaczego wczoraj powiedziałeś, że jesteś lordem Hattonem.
- Bo nim jestem. Dziś, jutro i zawsze.
- Kit popatrzył wściekle na brata, lecz powoli zaczynał rozumieć, jaki ma wybór.
- Już ci mówiłem, że majątek Hatton ciąży mi jak kula u nogi. Chętnie się go pozbędę!
- A co z Alexandrą? - spytał cicho Nick.
- Jej też nie chcę! To ojciec wybrał mi ją na żonę, a nie ja sam!
- Jeśli dzięki mojemu świadectwu wyjdiesz na wolność, najlepiej wyjedź na jakiś czas z Anglii, N i c h o l a s i e . Wolność niesie ze sobą odpowiedzialność. Dopilnuję, żebyś miał pieniądze: dziesięć tysięcy funtów rocznie do końca życia. A teraz wybór należy do ciebie.
- Mógłbym pojechać do Włoch! - Strach i poczucie beznadziejności zostały zastąpione przez nagły przypływ nadziei.
- Dochodzenie wyznaczono na jutrzejsze popołudnie. Kupię ci bilet na statek, który płynie do Włoch przez Gibraltar. A dziś wieczorem pojedę do Hatton i spakuję twoje rzeczy.
- Czy naprawdę uda ci się uzyskać moje uwolnienie?
- spyta! Kit głosem pełnym emocji.
- Na to nie ma gwarancji, ale obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy. - Wstał, szykując się do odejścia.
- I jeszcze jedno: pamiętaj, aby ubrać się jutro w mundur.

Kiedy promienie porannego słońca wdarły się do sypialni, Alex zaczęła rozmyślać, w co ubierze się na wyjście

do sądu. Ponieważ nie mogła porozmawiać z Nicholasem, chciała swoją obecnością natchnąć go nadzieją i przekazać wyrazy miłości. W końcu wybrała prostą spódnicę i jasnożółty żakiet. Miał tak żywą barwę, że Nick z pewnością od razu ją zauważy i zobaczy, że Alexandra promienieje nadzieją i wiarą w jego niewinność.

Myślami wróciła do ostatniego wieczoru. Jej mąż wrócił do domu o bardzo późnej porze. Kiedy usłyszała jego kroki na schodach, udawała, że śpi. Tego ranka ponownie uniknęła spotkania z nim i wyszła z pokoju dopiero wtedy, gdy opuścił dom. Gdyby wczoraj nie była na Berkeley Square, nie wiedziałyby, że dochodzenie ma się odbyć dzisiaj w Old Bailey. Cieszyła się, że będzie tam ze swoją babką, gdyby orzeczenie okazało się niekorzystne. Niekorzystne? Co za banalny eufemizm. Przecież to byłaby druzgocąca porażka. Alex, odrzuć takie myśli, nawet o nich nie wspominaj!

Zaczęła przebierać w kapeluszach. Lady Hatton powinna nosić zawiązywany pod brodą czepek. Włożyła więc taki, przyozdobiony niewielkim czarnym strusim piórem i spojrzała w lustro. Do diabła z konwenansami! Nie zakryję włosów, niechaj będą jak płonąca pochodnia!

Tuż po pierwszej, kiedy Alexandra weszła do sali w Old Bailey, była zaskoczona liczbą zgromadzonych tak zwanych przyjaciół. Chwyciła Dottie za ramię.

- Szakale. Tego się spodziewałam. - Dottie dźgnęła księżną Rutland swoją laską z kości słoniowej. - Proszę o miejsce na ławie, Wasza Miłość. - Kiedy już usiadły, Dottie szepnęła do Alex: - Nie martw się. Kiedy Nicholas zostanie oczyszczony z zarzutów, całe towarzystwo zacznie się znowu łączyć do Hattonów.

Alexandra poczuła na sobie krytyczne spojrzenia. Uniosła podbródek i w buntowniczym geście rozsypała sobie włosy na ramiona.

Po czasie, który wydał się jej całą wiecznością, do sali wszedł sędzia w peruce, za nim protokolant oraz członkowie ławy przysięgłych. Potem zjawili się Jeremy Eaton,

lord Staines, sędzia Stevenson i lord Hatton. Alexandra wbiła wzrok w drzwi. Kiedy ukazał się w nich aresztowany, wydała cichy okrzyk.

- Proszę wstać! - zawoła! pomocnik sędziego. Wszyscy spełnili polecenie. - Zebraliśmy się tutaj, aby zbadać przyczynę i okoliczności śmierci lorda Henry'ego Hattona i ustalić, czy to był wypadek, czy też wynik zbrodni. - Odchrząknął. - Proszę usiąść.

Występujący w roli lorda Hattona Nicholas słuchał z uwagą, jak Jeremy Eaton został wezwany do złożenia zeznań. Powiedział, że tamtego dnia w lesie znajdował się dostatecznie blisko, aby podsłuchać gwałtowną kłótnię między oskarżonym i jego ojcem. W kulminacyjnym momencie sporu rozległ się strzał i Henry Hatton został uciszony na zawsze. Zeznał, że według niego wcale nie był to wypadek, lecz umyślne morderstwo.

Sądząc po tych słowach, Nick doszedł do wniosku, że chociaż Eaton słyszał, co się wydarzyło, jednak tak naprawdę niczego nie widział. Eaton nie wprowadził jeszcze większego zamętu i nie wspomniał, że to właściwie Christopher pokłócił się z ojcem tamtego dnia, a nie Nicholas, dzięki czemu dał po sobie poznać, iż znacznie bardziej obawia się tego z braci, który był kapitanem w wojsku niż lorda Hattona.

Eaton odpowiadał na pytania przysięgłych, a Nick stwierdził, że wszystkie zawierały oskarżenie. Kiedy przesłuchano go w sprawie pojedynku w Green Parku, Eaton zeznał, że został do niego zmuszony, a intencją oskarżonego było najwyraźniej uciszyć go, aby nie mógł już nigdy nic powiedzieć o zabójstwie Henry'ego Hattona.

Lord Hatton obserwował ponure miny członków ławy przysięgłych i już wiedział, że czeka go ciężkie zadanie.

Jako następny został wezwany pułkownik Stevenson, sędzia pokoju hrabstwa Buckinghamshire. Zeznał, że we-

dług niego postrzał musiał być przypadkowy, lecz zaznaczył, iż został wezwany na miejsce po fakcie. - Spytałem Nicholasa Hattona, czy pistolet Heylina znaleziony na scenie wydarzeń należy do niego, na co odpowiedział twierdząco. Przyjąłem więc wersję braci, że był to wypadek podczas polowania. Koroner Neville Staines złożył podobne zeznanie i dodał, że w jego opinii był to jasno i wyraźnie wypadek, jednak przyznał, że jego rola ograniczyła się do zdarzeń po fakcie.

Widzowie zaczęli szeptać i szurać nogami, lecz gdy na miejsce dla świadków wezwano lorda Hattona, w sali zapadła zupełna cisza.

- To, co teraz powiem, jest prawdą, całą prawdą i tylko prawdą. Mam do wyznania bardzo poważną rzecz, panowie - stwierdził lord Hatton. - To ja strzeliłem do ojca podczas polowania, a nie mój brat, Nicholas.

Wszyscy obecni wydali ciche okrzyki, lecz po chwili zamilkli, aby nie uronić ani słowa z dalszych zeznań lorda Hattona.

- Od wczesnego dzieciństwa mój brat opiekował się mną i chronił mnie przed karą. Byłem bojaźliwym chłopcem, który obawiał się gniewu ojca. A mój brat był nieustraszony, odważny i lojalny. Zawsze gdy zrobiłem coś źle, udawał mnie i brał na siebie całą karę. Nawet odrabiał za mnie lekcje, aby ojciec mógł mnie pochwalić. Jak można sobie wyobrazić, nigdy nie nauczyłem się stać mocno na własnych nogach, stawać w obliczu życiowych kłopotów.

- W dniu polowania brat pożyczył mi swoje pistolety Heylina. Gdy przypadkowo zastrzeliłem ojca, rzuciłem broń i wpadłem w panikę. Kiedy na miejscu zjawiał się Nicholas, ujrzałem w nim mojego zbawcę. Przypomniałem mu, że pistolet należy do niego i błagałem, aby przyznał się, że to on strzelił do ojca. Gdy się wahał, zagroziłem, że się zabiję, bowiem wiedziałem, że z miłości do mnie weźmie na siebie całą winę. Zachowałem się jak tchórz.

Muszę ze wstydem przyznać, iż nie był to ostatni raz. - Nicholas spojrział na przysięgłych, potem na Alexandrę. Wszyscy w napięciu czekali na dalszy ciąg. - Kiedy odczytano testament, dowiedzieliśmy się, że ojciec zostawił wszystko mnie, a Nicholasowi nic. Kiedy elita towarzyska odrzuciła mojego brata, Nick wstąpił do wojska i awansował do stopnia kapitana. Kiedy tylko opuścił Anglię, mój kuzyn, Jeremy Eaton, zaczął mnie szantażować. Groził, że jeśli nie dam mu pieniędzy pochodzących ze spadku, złoży fałszywe doniesienie, jakoby śmierć mojego ojca nie była przypadkowa. Tak jak zawsze wpadłem w panikę, a ponieważ brata nie było w pobliżu, aby mógł wcielić się we mnie, wybrałem najprostszą drogę i zapłaciłem Eatonowi. Gdy zobaczył, jaki jestem słaby i jak łatwo mnie zastraszyć, zaczął saczyć mnie do końca niczym pijawka.

Teraz oczy przysięgłych przeniosły się na Eatona.

- Kiedy mój brat wrócił z wojny, opowiedziałem mu o kłamstwach i groźbach Eatona. Nicholas spotkał się z nim w klubie White'a i oskarżył go o szantaż, a ten wyzwął go na pojedynek. Potem pobiegł na policję ze swoimi kłamstwami o morderstwie. Niewątpliwie miał nadzieję, że tym sposobem uciszy Nicholasa Hattona na zawsze.

- Panowie, proszę was, popatrzcie na mojego brata. Nicholas Hatton nigdy w życiu nie uczynił niczego, co mogłoby splamić mundur, który nosi. Mój brat nie miał nic wspólnego ze śmiercią naszego ojca, to ja przypadkowo go zastrzeliłem. Jestem winien tchórzostwa, ale mój brat nie byłby do czegoś takiego zdolny.

- Dziękuję, lordzie Hatton - powiedział sędzia. - Jest pan wolny. - Nigdy wcześniej nie słyszał, aby którykolwiek z utytułowanych arystokratów dobrowolnie przyznał się do tchórzostwa. Takie zeznanie miało swoją wagę.

Przysięgli zapewne myśleli podobnie, gdyż po krótkiej naradzie wrócili i podali pisemny werdykt sędziemu, a ten przekazał go swojemu asystentowi w celu odczyta-

nia na głos. Po dramatycznym wyznaniu lorda Hattona nikogo już nie zdziwiła decyzja, uznająca śmierć jego ojca za dzieło przypadku.

Alexandra odczuła wielką ulgę. Była zupełnie bezwładna, miękka jak mokra gazeta. Patrzyła, jak sędzia konferuje ze Stainesem, Stevensonem i Nicholasem, po czym wszyscy razem opuścili salę. Po chwili spostrzegła zbliżającego się do niej męża.

- Dziękuję ci, milordzie. Czy on jest wolny?

- Tak. Teraz rozważają wysunięcie oskarżenia przeciwko Eatonowi o szantaż. - Odwrócił się, przyjmując gratulacje, uściski dłoni i przyjazne gesty od tych, którzy obserwowali dochodzenie. Przedstawił Alexandrę jako lady Hatton, dzięki czemu wszyscy przyjęli do wiadomości, że oboje są nowożeńcami. Nagle atmosfera zmieniła się w niemal świąteczną, zewsząd napływały gratulacje dla pana młodego oraz życzenia szczęścia dla jego małżonki.

W zaistniałych okolicznościach Alex nie mogła pobiec do Nicka. Zmusiła się do uśmiechu - pierwszego od wielu dni. Powiedziała sobie, że ma wiele powodów, aby się cieszyć: Nicholas został oczyszczony z zarzutów. Wiedziała, że to mężowi musi podziękować za uwolnienie brata. Będzie mu wdzięczna do grobowej deski.

Lord Hatton pocałował żonę w policzek.

- Zobaczymy się w domu. Nie wrócę późno. - Z tymi słowami wyszedł z sali tymi samymi drzwiami, którymi wcześniej opuścili ją oficjele.

Alexandra i Dottie pojechały dorożką na Berkeley Square.

- Chodź na górę, kochana. Coś tam zostawiłaś. Stangret zaczeka na ciebie.

Kiedy znalazły się w sypialni, Dottie podała jej pudełko od madame Martine, w którym leżała piękna nowa suknia.

- Może ci się przydać dziś wieczorem. - Dottie znacząco mrugnęła.

Podczas krótkiej jazdy na Curzon Street Alex mocno ścisnęła pudełko obiema rękami. Ostatnią rzeczą, jaką

dziś wieczorem włożyłaby na siebie, była przypominająca morską pianę zielona suknia, którą przywdziała dla Nicholasa ostatniego wspólnego wieczoru. *Nasz ostatni wieczór. .. nasza ostatnia noc... to naprawdę była nasza ostatnia noc. Jak ja to zniosę?*

Zapłaciła za dorożkę i spojrzała na niebo. Powoli zapadał zmierzch, zbliżała się noc, na którą nie była gotowa. Szybko wzięła kąpiel - nic tak nie sprzyjało marzeniom jak leżenie w ciepłej wodzie.

Owinięta ręcznikiem otworzyła szafę i wybrała suknię. Mimowolnie wzdrygnęła się, odsuwając na bok ubrania Nicka. Wybrała dla siebie kremową lekką suknię z marszczonego jedwabiu.

Gdy już się ubrała, zaczęła szczotkować włosy. Wtedy usłyszała głos męża, który rozmawiał na dole z Fentonem, a następnie odgłos kroków na schodach. Serce skoczyło jej do gardła, poczuła suchość w ustach. Drżącymi palcami wygładziła kokardę na sukni. Jak ja to zrobię? Jak mogę odgrywać rolę żony dla bliźniaka mojego ukochanego? Ma takie same czarne włosy, takie same szare oczy, identyczny dołek w podbródku, identyczny głęboki głos. Alexandro, musisz postawić jedną stopę przed drugą i posuwać się do przodu małymi, pojedynczymi krokami. Z trudem przełknęła ślinę i weszła do salonu. Powoli, lecz bez wahania, zbliżyła się do męża.

- Kit... Flynn... Chcę ci podziękować z całego serca. To co dziś zrobiłeś wymagało ogromnej odwagi.

- Uniosła się na palcach, aby dotknąć jego policzka. - Nazwałeś siebie tchórzem, lecz w moich oczach nigdy nim nie będziesz. - Dobry Boże, moja suknia jest przesiąknięta zapachem Nicka, bo wisiała w szafie obok jego ubrań. Wypełnia wszystkie moje zmysły.

Mąż zajrzał jej w oczy, nachylił się i musnął wargami jej usta. Przesunęła palce z policzka, wsunęła je w jego ciemne włosy... i nagle wyczuła szwy, które sama tam założyła! W okamgnieniu wiedziała, że to jest Nicholas, a brat, którego dziś ocalił, to Christopher. Wiedziała, że ten diabeł, który ją teraz całuje, prowadzi oszukańczą grę!

Poczuła się dotknięta i zdradzona, lecz gdy ogarnął ją zapach Nicka, zaznała także ogromnej radości, że jakimś cudem, jakimś sposobem wyszła za mąż za Nicholasa. W tej chwili nie potrafiła zrozumieć, o co w tej grze chodzi, ale była to gra dla dwojga!

Odsunęła się.

- Myślisz, że Nick wróci do Hatton?

- Nie. Zdecydował się nie wnosić oskarżenia przeciwko Eatonowi, gdyż chce wyjechać z kraju i zamieszkać za granicą.

- To bardzo rozsądna decyzja. - Chciała mu pokazać, że decyzja Nicka wcale nie złamie jej serca. - Czy dzisiaj zjesz kolację w domu razem ze mną?

- Tak. - Wydawał się zaskoczony, że tak nagle zmieniła temat.

- To może potraktujemy ją jako naszą weselną kolację. - W jej głosie zabrzmiało subtelne zaproszenie.

- Może i tak, gdyż ta poprzednia okazała się niewypałem - powiedział ostrożnie. Spogląda! na nią nieufnie.

- Od tamtej pory... mój apetyt bardzo się poprawi!. Dostrzegła, jak poruszył nozdrzami. Czyżby złość? A może pożądanie?

- Moglibyśmy zjeść kolację w łóżku. - Tym razem zaproszenie było dalekie od subtelnej aluzji.

- A czy już kiedyś miałaś przyjemność tego doświadczyć?

Zastanowiła się, czy Nick celowo przypomina jej o ich wspólnych intymnych chwilach. Uśmiechnęła się w duchu.

- Nie przypominam sobie. Ale gdybym doświadczyła, widocznie było to tak mało znaczące, że o wszystkim już zapomniałam. - Widziała, jak jego oczy ciemnieją, gdy mocno nadszarpnęła jego lwią dumę. - Może zejdź i dowiedz się, jaką smakowitą niespodziankę szykuje dla nas Fenton. Ja tymczasem zapalę świece w mojej sypialni i przygotuję łóżko.

Wbrew sobie Nick stężał. Alexandra była urodzoną kokietką, może nawet nie umiała powstrzymać się od flir-

towania. Wcześniej był bardzo zadowolony, że od ślubu trzymała się od niego na dystans, gdyż myślała, że wyszła za Kita. Lecz teraz całkowicie wyprowadziła go z równowagi. Patrzył za nią spod zmarszczonych brwi, w końcu poszedł poszukać Fentona.

Kiedy tylko Alexandra znalazła się w swoim pokoju, przede wszystkim zmieniła pończochy. Znalazła parę w biało-czarne paski, którą nosiła u Szampańskiej Charlie, tę samą, którą miała na sobie, gdy robiła prywatny striptiz dla Nicka. Włożyła je i zapięła na czarnych podwiązkach, po czym ukryła pod fałdami skromnej spódnicy z kremowego jedwabiu.

Kiedy otworzył drzwi sypialni, Alex nachylała się nad łóżkiem, żeby odwinąć pościel. Kiedy zauważył na jej kostkach pasiaste pończochy, natychmiast przypomniał sobie tamtą noc, kiedy Alex miała na sobie tylko tę prowokacyjną część damskiej garderoby. Poczul jeszcze większe podniecenie, jednak teraz perwersyjnie walczył z żądzą.

Alexandra popatrzyła na niego i spuściła powieki.

- Nie mam pokojówki - powiedziała nieśmiało. Po chwili odważnie podniosła na niego wzrok. - Będziesz musiał pomóc mi zdjąć ubranie.

Nick wiedział, że diabli go wezmą, jeśli to zrobi, lub jeśli tego nie zrobi. To przez ten cały galimatias z bliźniakami. Ona wie, że jej mężem jest Kit, ale ponieważ wyglądamy identycznie, więc wyobraża sobie, że jestem Nickiem. Lecz wtedy uderzyła go o wiele bardziej niepokojąca myśl. Ponieważ jesteśmy bliźniakami, może ma pragnienie kochać się z każdym z nas! Niechętnie podszedł do niej, powoli rozpiął guziki i cofnął się o krok.

Z kokieteryjnym uśmiechem ściągnęła suknię z ramion i pozwoliła jej opaść na podłogę, po czym z kocią gracją wyszła z niej na dywan. Następnie postawiła stopę na łóżku, podciągnęła halkę, aby odsłonić nogi, wreszcie odpięła podwiązkę.

- Damy nie noszą pończoch w paski. Zaśmiała się prowokacyjnie.

- A skąd ci przyszło do głowy, że jestem damą? - Strzeliła w niego podwiązką i oblizwała wargę, gdy wprawnie ją pochwycił. - Zapominasz, że zalecał się do mnie Hart Cavendish - stwierdziła drwiąco. Teraz Nicholas był zazdrosny nie tylko o swojego brata, ale wściekł się także na księcia Devonshire. Podszedł i ujawszy zgrabną nogę, ściągnął pończochę. Zaraz potem zdjął halkę przez głowę Alex i odrzucił ją w znaczącym geście.

- Jesteś bardzo impulsywny! Jakież to inne rozkoszne i grzeszne sekrety odkryjesz dziś przede mną, mój panie?

Przyciągnął ją i zgniótł w swych objęciach, przywierając żądnymi posłuszeństwa wargami do jej miękkich ust. Rozchylił je siłą i wsunął język do wilgotnego, gorącego wnętrza. Puścił ją dopiero wtedy, gdy się nasycił.

Wsunęła palce w jego czarne włosy i szepnęła mu do ucha:

- Nie uważasz, że już czas, abym zdjęła ci te szwy? Zamrugnął kompletnie zaskoczony, potem jęknął i znowu przytulił ją ze wszystkich sił.

- Niech cię piekło pochłonie, diablico! Zadawałaś mi cierpienie i czerpałaś z tego czystą przyjemność.

- A ty kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że nie jesteś lordem Hattonem?

Odsunął ją na wyciągnięte ramiona i spojrzał prosto w oczy pociemniałym wzrokiem.

- Ja jestem lordem Hattonem. Gdybym nim nie był, ty nie byłabyś lady Hatton. Postaraj się nie popełnić błędu i nie nazywaj mnie nigdy Nicholasem, nawet gdy będziemy tylko we dwoje. Mów do mnie Flynn.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znowu wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Ale już skończyli mówić, porozumiewając się w o wiele bardziej wymowny i intymny sposób.

Dwie godziny później, kiedy leżała w ramionach swojego ukochanego, nasycona i zmęczona, wyszeptła prosto w jego serce:

- Kocham cię, Płynnie Hatton.

EPILOG

Hatton Hall, lipiec 1815

Lord i lady Hatton razem ze swoimi gośćmi - lordem i lady Staines, wicehrabią Longford i jego żoną, Olivią, ich małą córeczką Amandą i jego nowym dziedzicem Rupertem - świętowali zwycięstwo pod Waterloo. Zjedli kolację na świeżym powietrzu w pełnym zapachów ogrodzie majątku Hatton.

- Dziękuję ci za wspaniałe przyjęcie, Alexandra. Musimy już jechać, czas nakarmić maleństwo. -

Olivia przekazała dziedzica pęczniącemu z dumy ojcu.

- Cieszę się, że pogoda nam dopisała. Mamy tyle powodów do radości - powiedziała uszczęśliwiona Alex.

- Pogoda nie ośmieliłaby się sprawić nam zawodu - stwierdziła Dottie - kiedy przyjął wasze zaproszenie. Chodź, Alexandra, zanieśmy na grób Margaret te piękne róże, które zebrałaś. Chętnie się przejdę po tym obzarstwie.

Alex wstała i przekazała syna w ręce Nicka. Nachyliwszy się, szepnęła mężowi do ucha:

- Flynn, kochanie, jeśli pobawisz się trochę z synem tak, żeby nie płakał, później pozwolę ci popatrzeć, jak go karmię.

Dottie zauważyła, jak wymieniają ze sobą intymne spojrzenia, które powiedziały jej, że po roku małżeństwa wciąż są w sobie bardzo zakochani. Wzięła wnuczkę pod rękę i wspierając się na lasce, ruszyła dumnie wyprostowana. Kiedy odeszły na bezpieczną odległość od mężczyzn, Dottie przerwała milczenie.

- Chociaż udawałam, że jest inaczej, zawsze wiedziałam, że podkochujesz się w drugim bracie, Nicholasie. Lecz jako stara mądra kobieta rozumiałam, że zauroczenie z czasem mija. Czy myślisz, że wrócił do swojego regimentu i walczył pod Waterloo?
- Nie, Nicholas miał już dosyć wojny. Jestem całkiem pewna, że brat mojego męża nie brał udziału w tej bitwie.
- Widziałam, jak twój mąż patrzy na ciebie, ubraną w tę zieloną suknię z podwójnymi kokardami, symbolami wiecznej miłości. Powiedz mi, kochana, czy teraz, rok po ślubie, gdy masz ślicznego synka, wspaniały dom... czy nie cieszysz się, że nalegałam, abyś wyszła za dziedzica, lorda Hattona? Alexandra uśmiechnęła się tajemniczo. Pan Burke był jedynym człowiekiem, który znał prawdę.
- Bardzo się cieszę, jestem wręcz szalenie szczęśliwa! I dziękuję ci z całego serca!

KONIEC